This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

Digitized by Google

Slav 6830.3

Harvard College Library

BOUGHT WITH INCOME

FROM THE BEQUEST OF

THOMAS WREN WARD

LATE TREASURER OF HARVARD COLLEGE

The sum of $5000 was received in 1858,
"the income to be annually expended
for the purchase of books."

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

WIEK XIX

STO LAT MYŚLI POLSKIEJ

Digitized by Google

Digitized by Google

WIEK XIX

STO LAT MYŚLI POLSKIEJ

Digitized by Google

7.12.

Digitized by Google

WIEK XIX

STO LAT MYŚLI POLSKIEJ

ŻYCIORYSY, STRESZCZENIA, WYJĄTKI

POD REDAKCYĄ

BRONISŁAWA CHLEBOWSKIEGO,
IGNACEGO CHRZANOWSKIEGO, HENRYKA GALLEGO,
GABRYELA KORBUTA, STANISŁAWA KRZEMIŃSKIEGO

TOM III

WYPISY Nr 274—462

WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1907

Digitized by Google

Slav 6830.3

Ward fund

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

Digitized by Google

WYKAZ WYPISÓW.

LII.

BRODZIŃSKI KAZIMIERZ (1791—1835)

Wypisy Nr 274—294.

Str.

A) Na wprowadzenie zwłok X. Józ. Poniatowskiego z pod Lipska do Warszawy r. (1815) 11

B) Wiersz obrzędowy w święto Imienia N.·. i N.·. B.·. Ludwika Osińskiego Mistrza Katedry ś.·. i d.·. ▭.·. Swiątyni Izys dn.·. 25 m.·. 6-go r.·. p.·. ś.·. 5815 w tejże ▭.·. śpiewany i deklamowany. Poezya B.·. Kazimierza Brodzińskiego. Muzyka B.·. Karola Kurpińskiego (1815) 15

C) Matka i dziecię (1818) 20

D) Żal za polskim językiem (1818) 21

E) Oldyna. Duma Galicyjska (1819) 23

F) Pole Raszyńskie (1819) 27

G) Legionista (1820) 28

H) Wiesław, sielanka krakowska w pięciu pieśniach (1820) 30

I) Do Boga na nutę: «O, Boże dobry! Usłysz nasze modły»! (1830) 37

J) Mazur na nutę Dąbrowskiego (1830) 37

K) Na dzień Zmartwychwstania Pańskiego r. 1831 38

L) O klasyczności i romantyczności tudzież o duchu poezyi polskiej (1818) 39

M) Listy o polskiej literaturze (O narodowości). 52

N) O Idylli pod względem moralnym (1823) 56

O) Mowa miana przez profesora Brodzińskiego przy wprowadzeniu uczniów uniwersytetu, składających gwardyą narodową, w mury tegoż uniwersytetu (1830) 64

P) Święta sprawa nasza 65

R) Mowa o narodowości Polaków 67

S) Wspomnienia mojej młodości (1833) 77

Digitized by Google

LIII.

MICKIEWICZ ADAM (1798—1855)

Wypisy Nr 295—371.

I. Utwory z okresu kowieńsko-wileńskiego (1819—1824)

Str.

A) Oda do młodości ok. r. 1820 132
B) Hymn na dzień Zwiastowania Najświętszej Panny Maryi (w marcu 1821) 134
C) Żeglarz (17 kwietnia, 1821) 135
D) Romantyczność (druk. 1822) 136
E) Switezianka (12 sierpnia 1821 r.) 138
F) Pies i wilk (około r. 1821) 142
G) Do Joachima Lelewela 143
H) Dziady 146
a) Upiór 147
b) Z części zwanej drugą, a właściwie pierwszej. 149
c) Z części czwartej (właściwie drugiej) 151
I) Grażyna (1823) 156
J) Nowy rok (1823—4) 160
K) Euthanasia (około r. 1824) 161

II. Utwory z czasów pobytu w Rosyi (1824—1829).

L) Sonety erotyczne i krymskie 162
a) Ranek i wieczór 162
b) Do Niemna 163
c) Rezygnacya 163
d) Danaidy 163
e) Stepy Akermańskie 164
f) Burza 164
g) Bajdary 164
h) Ałuszta w dzień 165
i) Ajudah 165
M) Rozmowa 167
N) Popas w Upicie 166
O) Konrad Wallenrod 170
P) Farys (1828) 187

III. Z okresu 1829—1832. Rzym-Drezno.

R) Rozmowa wieczorna (1830) 191
S) Rozum i Wiara (1830) 193
T) Dziady. — Część trzecia 194
Akt pierwszy. — Ze sceny pierwszej. 196
Scena druga 198
Ze sceny trzeciej 205

Digitized by Google

Str.

Ze sceny czwartej 207
Scena piąta 208
Ze sceny dziewiątej 210
U) Z «Ksiąg Narodu Palskiego». 212
W) Z «Ksiąg Pielgrzymstwa Polskiego». 215

IV. Utwory z lat 1833—1838. Paryż-Lozanna.

X) Pan Tadeusz 221
Z księgi pierwszej 221
Z księgi drugiej 222
Z księgi trzeciej 223
Z księgi czwartej 228
Z księgi piątej 232
Z księgi szóstej 234
Z księgi siódmej 235
Z księgi ósmej 235
Z księgi dziesiątej 236
Z księgi jedynastej 246
Z księgi dwunastej 247
Y) Giaur 251
Wstęp 251
Z) Zdania i uwagi 254

Z pośmiertnej spuścizny.

Ż) Z wiersza, mającego stanowić wstęp do «Pana Tadeusza» . . . 255
Z) Z urywków pierwszej części Dziadów (1833—1838) 257

LIV.

WALKA ROMANTYKÓW Z KLASYKAMI.

Wypisy Nr 372—380.

A) Hamlet 266
B) Uwagi nad ballanami Stefana Witwickiego, z przyłączeniem uwag ogólnych nad szkołą romantyczną w Polszcze 269
C) O wierszopisach i poetach uwag kilka 272
D) Cielęta 274
E) Artykuł, do którego był powodem Zamek Kaniowski Goszczyńskiego 275
F) Mickiewicz Adam. Do czytelnika. O krytykach i recenzentach warszawskich 279
G) Niemcewicz. Mowa na posiedzeniu publicznem Towarzystwa Przyjaciół Nauk dnia 30 kwietnia 1830 r. 282
H) Nadesłane 284

Digitized by Google

LV.

ZAN TOMASZ (1786—1855)

Wypisy Nr 381—385.

Str.

A) Pożegnanie, do O. E. — od przyjaciół (1818) 36
B) Z tryjoletów 38
C) Więzień 44
D) Z listu do Adama Mickiewicza z r. 1827 57

LVI.

CZECZOT JAN (1797—1846)

Wypisy Nr 386—388.

A) Z pieśni 57
a) «Bodaj to złote wieki» 99
b) «Co to starzy za waryaci» 41
B) Piosnki wieśniacze 428

LVII.

DOMEYKO IGNACY (1801—1899)

Wypisy Nr 389—391.

A) Filareci i Filomaci 417
B) Z listów do Adama Mickiewicza 544
C) Wyjątek z pamiętnika. Powrót z Ameryki 454

LVIII.

ODYNIEC ANTONI EDWARD (1804—1885)

Wypisy Nr 392—396.

A) Pacierze (1823) 321
B) Branka Litwina (1828) 323
C) Listy z podróży 324

LIX.

WITWICKI STEFAN (1800—1847)

Wypisy Nr 397—402.

A) Modlitwa 335
B) Życzenie 336
C) Pamięci Jana Pawła Woronicza, prymasa polskiego 336
D) Do Boga. Modlitwa o zwycięstwo 338
E) Do sosny polskiej, znalezionej w jednym z ogrodów w Chatenay. 338
F) Wieczory pielgrzyma. O lafiryndyzmie i lafiryndach, a nawiasem o dobrym tonie 339

Digitized by Google

LX.

KORSAK JULIAN (1807—1855)

Wypis Nr 403.

Str.
Pielgrzymka myśli (1825) 345

LXI.

CHODŹKO ALEKSANDER (1804—1891)

Wypisy Nr 404—405.

A) Endymion (1826) 350
B) Maliny 352

LXII.

MALCZEWSKI ANTONI (1773—1826)

Wypisy Nr 406—412.

A) O, jak przykro... (Około r. 1821) 358
B) Marya, powieść ukraińska (1825) 359
Z pieśni pierwszej 360
Z pieśni drugiej 366

LXIII.

ZABOROWSKI TYMON (1799—1828)

Wypisy Nr 413—416.

Dumy Podolskie za czasów panowania tureckiego (Wydane 1830) . 375
a) Powstanie 375
b) Pogoń 376
c) Pieśń 377
d) Pieśń 378

LXIV.

GOSŁAWSKI MAURYCY (1802—1834)

Wypisy Nr 417—420.

A) Na śmierć Pestela, Murawjewa i Innych Męczenników Rosyjskiej Wolności (1826) 382
B) Mazur Podolski (1830) 383
C) Do Adama Mickiewicza bawiącego w Rzymie podczas wojny narodowej (1831) 384
D) Rozstanie. Podolanka 386

Digitized by Google

LXV.

KAMIŃSKI JAN NEPOMUCEN (1777—1855)

Wypis Nr 421.

Str.

Bajazzo 389

LXVI.

MORAWSKI FRANCISZEK (1783—1861)

Wypisy Nr 422—433.

A) Klasycy i romantycy polscy w dwóch listach (1829) 395
B) Mowa polska 400
C) Bajki 401
a) Pies i Pszczoły 401
b) Wisła 402
c) Zdarzenie z nosem 402
D) Dworzec mego dziadka 403
E) Wiersz mój ostatni. 408

LXVII.

FREDRO ALEKSANDER (1793—1876)

Wypisy Nr 434—447.

A) Zrzędność i przekora, komedya w jednym akcie wierszem (1822) 416
B) Damy i Huzary, komedya w trzech aktach prozą (1826) 418
C) Odludki i poeta, komedya w jednym akcie wierszem (1826) . . 420
D) Sluby panieńskie czyli magnetyzm serca, komedya w pięciu aktach wierszem (1833) 424
E) Pan Jowialski, komedya w czterech aktach prozą (1833) 433
F) Zemsta, komedya w czterech aktach wierszem (1834) 436
G) Dożywocie, komedya w trzech aktach wierszem (1835) 447
H) Wielki człowiek do małych interesów, komedya w pięciu aktach 451

LXVIII.

HOFMANOWA Z TAŃSKICH KLEMENTYNA (1798—1845)

Wypisy Nr 448—450.

A) Pamiątka po dobrej matce (1819) 459
B) Listy Elżbiety Rzeczyckiej do przyjaciółki Urszuli *** za panowania Augusta III pisane (1824) 466
C) Dziennik Franciszki Krasińskiej, w ostatnich latach panowania Augusta III pisany (1825) 472

Digitized by Google

LXIX.

JACHOWICZ STANISŁAW (1796—1857).

Wypisy Nr 451—453.

A) Żydek 484
B) Pożegnanie jesienne 484
C) Modlitwa w komórce 485

LXX.

JARACZEWSKA Z HR. KRASIŃSKICH ELŻBIETA (1792—1832).

Wypisy Nr 454—456.

Zofia i Emilia, powieść narodowa (1827) 488
a) Dożynki w Topolówce 488
b) Pokoik panny Kunegundy 491
c) Przedstawienie w teatrze w Łazienkach 493

LXXI.

BERNATOWICZ FELIKS (1786—1836).

Wypisy Nr 457—458.

A) Nierozsądne śluby. Listy dwojga kochanków, na brzegach Wisły mieszkających (1820) 497
B) Pojata, córka Lezdejki, albo Litwini w XIV wieku (1826) . . . 500

LXXII.

SKARBEK FRYDERYK (1792—1866).

Wypisy Nr 459—462.

A) Pan Starosta (1826) 510
«Dom Drobnickich» 510
B) Pamiętniki Seglasa (1845) 514
Rozdział XI. Warszawa za Prusaków 514
C) Powiastki polskie. 520
IV. Dwie siostry 520
D) Królestwo Polskie od epoki początku swego do rewolucyi listopadowej. 522

Digitized by Google

Digitized by Google

LII.

BRODZIŃSKI KAZIMIERZ

(1791—1835)

Urodził się 8 Marca r. 1791 w Królówce (w obwodzie bocheńskim), z ojca Jacka i matki Franciszki z Radzikowskich. Ojciec jego był pełnomocnikiem, a później dzierżawcą dóbr starosty Fryderyka Moszyńskiego, w starostwie lipnickiem; milczący i zamknięty w sobie, a do tego pochłonięty gospodarstwem, nie miał ani zdolności, ani czasu do wychowywania pięciorga dzieci: jeśli się do nich kiedy odzywał, to tylko wtedy, «gdy na połajanie zasłużyły» (jak świadczy sam B. w swych «Wspomnieniach»). O jedno tylko troszczył się wielce, o wszczepienie w ich serce uczuć religijnych i zaprawienie ich do praktyk religijnych; tym sposobem już w dzieciństwie przejął się B. duchem religijności, który go do śmierci nie opuścił. Matki nie pamiętał, umarła bowiem, kiedy miał lat trzy (9 Marca 1794); zapamiętał tylko jej pogrzeb, a poza tem wiedział o niej to jedynie, co mu opowiadały ciotki, służące i kobiety wiejskie; dowiedział się więc, że miał matkę dobrą, która jednak żywiła do niego coś nakształt żalu, że się urodził słabowitem dzieckiem. Ta jednak wiadomość nie osłabiła w jego sercu pietyzmu względem matki, nie zeszpeciła tego jej idealnego obrazu, który się w wyobraźni dziecięcej pod wpływem opowiadań złożył i do którego modliło się dziecko, «jak do patronki». A rozdźwięk bolesny pomiędzy ideałem a rzeczywistością, pomiędzy marzeniami o dobrej matce a sieroctwem, przepoił duszę dziecka cichym, ale głębokim smutkiem, który wzrastał jeszcze, kiedy ojciec, przeniósłszy się po śmierci żony do Lipnicy Murowanej (o milę od Królówki), ożenił się powtórnie — z panną Anną Fichhauzern, która «stała się postrachem nietylko domu, ale całej wsi i okólnych sąsiadów», była bowiem kobietą złą i gwałtowną, nieludzką i wręcz okrutną. Nie dziw zatem, że dzieci uciekały z domu i biegły do chat

Digitized by Google

wieśniaczych, które już w dzieciństwie poznał i pokochał przyszły śpiewak «Pieśni rolników» i «Wiesława».

W r. 1796 (czy też 1797) oddano B-go do szkółki trywialnej w Lipnicy. «Najważniejszym punktem pedagogiki» była tu «brzezina», którą nauczyciel, Niemiec, zachęcał dzieci do nauki czytania, pisania, rachunków i religii. To też «ze wstrętem» uczęszczał B. do tej szkoły, gdzie «prócz pisać i nieco czytać po polsku i po niemiecku, nic więcej się nie nauczył». O wiele więcej nauczył się od ludu wiejskiego, z którym po dawnemu najchętniej przestawał: «Całą krainą mojej imaginacyi były tylko powieści wieśniacze;... nasłuchałem się różnych powieści o duchach, zabobonach i czarach, co miało tyle wpływu na moją imaginacyę, iż odtąd, puściwszy wodze wyobraźni na czarne te kraje, jak dziecię, sam własnych utworów się lękam». Temu obcowaniu z ludem zawdzięcza on po części i swoją nieśmiałość, której się do śmierci wyzbyć nie mógł, chociaż «czuł ją głębiej nad wszelkie cierpienia». Dodajmy do tego, że od jakiegoś starego wojaka nasłuchał się opowiadań o różnych przygodach i podróżach i że, czytając Żywoty Świętych polskich, «nie żartem przemyśliwał o życiu świątobliwem», a będą wszystkie główne czynniki, które urabiały duszę chłopca podczas jego dzieciństwa «sielskiego», ale nie «anielskiego».

W roku 1800 opuścił B. wieś; wstąpił do trzyklasowej szkoły miejskiej w Tarnowie, której głównem zadaniem (jak zresztą wszystkich owoczesnych szkół austryjackich) był nie rozwój umysłu i nie kształcenie charakteru, ale utwierdzenie uczniów w zasadach i uczuciach przynależności do Kościoła katolickiego i państwa austryjackiego, a głównym środkiem po temu była nauka religii i niemczyzny. Religii tylko w klasie pierwszej uczono po polsku; pozatem cała nauka odbywała się po niemiecku, a polegała na bezmyślnem memorowaniu (zwłaszcza gramatyki niemieckiej); na system zaś pedagogiczny najlepsze światło rzuca własne opowiadanie B-go o tem, jak raz publiczną otrzymał chłostę za niewinnie wyrażoną wątpliwość co do nauki o otchłani, «w której dusze bez chrztu zmarłych cierpią».

W takim samym duchu odbywały się nauki w gimnazyum tarnowskiem, do którego zaczął chodzić B. w r. 1803, — z tą tylko różnicą, że głównym przedmiotem był tu język łaciński, wszystkie zaś zaś inne były «pobocznymi». Uczył się dobrze, a pomimo brudu moralnego i zepsucia, jakie widział naokoło siebie — wśród ludzi, u których na stancyi mieszkał, zachował piękność i czystość duszy, głównie dzięki troskliwej opiece starszego brata, Andrzeja. Ten ukończył w r. 1804 gimnazyum tarnowskie i udał się do Krakowa na uniwersytet: podążył z nim i Kazimierz i wstąpił do drugiej klasy miejscowego gimnazyum. W Krakowie, jak sam pisze, «w naukach zupełnie się opuścił, celował tylko w pracach piśmiennych po łacinie», «całe przedpołudnia często trawił na górze Bronisławy», a «najulubieńszą zabawą jego było zbieranie i zasuszanie ziół i kwiatów»; słowem, ogarnęło go chwilowo jakieś rozleniwienie czy też raczej rozmarzenie —

Digitized by Google

może już teraz, pod wpływem brata Andrzeja i jego kolegi, Wincentego Reklewskiego, którzy stawiali pierwsze kroki na polu poezyi, i w nim się rozżarzała iskra poetycka.

Niebawem zaszła przerwa w naukach: na kilka miesięcy przed końcem roku szkolnego umarł ojciec; przy pomocy brata dobiedował B. w Krakowie do końca roku, ale nadal nie chciał mu być ciężarem; więc powrócił piechotą do Lipnicy, gdzie jednak macochy już nie zastał, ta bowiem przeniosła się po śmierci męża do odległego o pół mili od Lipnicy Rajbrodu. W domu macochy, w zupełnej niemal samotności, spędził kilka miesięcy (1805); tutaj to po raz pierwszy wziął się do pióra, — z jednej strony, pod wpływem czytania znalezionych wśród papierów po ojcu wierszy Trembeckiego, Naruszewicza i innych, a z drugiej, pod wpływem wspomnień o poezyach brata i Reklewskiego; tworzył «piosneczki miłosne», naśladował «dumki, od żniwiarek słyszane», «układał projekta do dużych poematów» i t. p. Dziś nie znamy ani jednego z tych pierwiosnków jego poezyi; wiemy tylko, że posyłał je bratu Andrzejowi i że brat je chwalił, zwłaszcza elegię do cieniów matki.

Tymczasem Andrzej, nie mogąc się utrzymać w Krakowie, zamieszkał na pewien czas u stryja, który był proboszczem w Wojniczu. Na wiosnę roku 1806 przybył i Kazimierz do Wojnicza i spędził tam kilka miesięcy w towarzystwie siostry, dwu braci (Andrzeja i Piotra) i siostry stryjecznej Szczęsnej. Ten pobyt w Wojniczu to ważna epoka w jego życiu przez to głównie, że tutaj dopiero brat Andrzej, mając dużo czasu wolnego, zajął się kształceniem talentu młodszego brata, pouczając go, że bez «czułości» i «nauki» nie będzie poetą, tłumacząc mu na język polski poezye Hallera i czytając wraz z nim sielanki Gessnera w przekładzie ks. Chodaniego.

W Wojniczu dokonano podziału szczupłej ojcowizny pomiędzy rodzeństwem, co dało B-mu możność ponownego wstąpienia do gimnazyum w Tarnowie (na jesieni 1806); lecz fundusz, otrzymany po ojcu, rychło się wyczerpał, i trzeba było lekcyami zarabiać na utrzymanie. W Tarnowie B. pomny przestrogi brata, uczył się daleko pilniej, niż w Krakowie. Pod kierunkiem nauczyciela retoryki, Józefa Schmidta, poznał poetów niemieckich: Utza, Wielanda, Goethego, Hagedorna i Kleista; a jednocześnie, w tajemnicy przed władzą, czytywał autorów polskich XVIII wieku oraz Kochanowskiego. Nie zaniechał i pisania wierszy, które zawsze bratu posyłał; i ucieszył się niepomiernie, kiedy w wydanych roku 1807 «Zabawach wierszem i prozą» Andrzeja Brodzińskiego znalazł sześć własnych utworów. które Andrzej do swoich dodał. Są to mianowicie: «O lutni brata», «Nadgrobek grabarzowi», «Nadgrobek rycerzowi», «Nadgrobek kochance», «Złoto» oraz «Jabłko i kij»; wiersz «O lutni brata» powstał, jak się zdaje, jeszcze w Wojniczu (1806), inne — już w Tarnowie (1807). W Tarnowie również powstał «Żal na śmierć utonionego przyjaciela» (z powodu zgonu kolegi, Jana Przygodzińskiego). Uczucia patryotycznego, ani nawet

Digitized by Google

narodowego, niema jeszcze w tych pierwszych poezyach, ale w sercu B-go ono się już budziło, chociaż, jak przystało na wychowańca ówczesnych szkół austryjackich, bardzo powoli i niejasno, czego wystarczającym dowodem jest to jedno, że tłumaczył na język polski niemieckie, a raczej austryjackie, pieśni patryotyczne Collina («Landwehrlieder», 1809), które rząd we własnym interesie rozpowszechniał. Za ten przekład biurokracya austryjacka obiecywała Brodzińskiemu nagrodę, czyniąc mu nadzieję, że będzie się kształcił na koszt cesarski w Wiedniu. «Zadziwienie i radość moja chwilowa — mówi B. — trudna jest do opisania: być w Wiedniu, pobierać wyższe nauki, mieć zapewniony dalszy sposób do życia — było to szczęście». Wkrótce jednak świadomość narodowa odezwała się silnie i jasno: w kwietniu roku 1809 wybuchła wojna Austryi z Napoleonem i Księstwem Warszawskiem; młodzież porzucała szkołę i spieszyła walczyć za ojczyznę. I oto «wszystkie moje marzenia o szczęściu w Wiedniu przemogła tęskność do kraju, który mógł nazwać się polskim; całe wieczory trawiłem samotnie w Polsce, ze łzami wylewałem na papier różne uczucia, jakie mną miotały, czyniłem sobie wyrzuty, stanowiłem ujść do wojska polskiego, lecz natura moja wzdrygała się od wszelakich wojen». Miłość ojczyzny wszakże przemogła naturę: wkrótce po ukończeniu gimnazyum tarnowskiego wstąpił B. w szeregi polskie. Austryjak stał się Polakiem i pozostał nim do śmierci.

Wraz z młodszym kolegą swym, Niemierzycem, opuścił B. Tarnów na początku lata roku 1809; przeszedł szczęśliwie granicę i dostał się «na ziemię sandomierską, którąśmy, jak dzicy ludzie, całowali z radości». Tutaj dowiedział się, że zawieszenie broni już nastąpiło i że wojska polskie zajęły już Kraków. Ruszył więc do Krakowa i zgłosił się do dawnego znajomego, Reklewskiego (podówczas już kapitana dwunastej kompanii artyleryi), który, po pewnem wahaniu, polecił zapisać go, jako kadeta. Od służby frontowej, z powodu wątłego zdrowia, był wolny B., to też nie brakło mu czasu na dalsze kształcenie się — w uniwersytecie krakowskim, dokąd przez półtora roku uczęszczał, jako wolny słuchacz, na wykłady filologiczne i filozoficzne. W Krakowie, oprócz «Ody na dzień urodzin Napoleona» (druk krakowski, 1809), powstał nieznany nam dzisiaj poemat «O pustyni św. Salomei», a wybierając się wraz z pułkiem swoim w drogę, do Modlina, napisał B. «Wiersz na pożegnanie Krakowianów».

W Modlinie przebył około półtora roku, poświęcając czas, wolny od służby, czytaniu pisarzów francuskich. Brał udział w pochodzie na Moskwę, był pod Możajskiem, Smoleńskiem i t d.; na wojnie stracił i brata Andrzeja i Reklewskiego; pod Moskwą został mianowany oficerem artyleryi. W zimie r. 1813 dotarł wraz z resztkami armii do Krakowa; przez kilka miesięcy pędził życie spokojne, odwiedzając przyjaciół i opowiadając im o przygodach wojennych. Wyruszył następnie z wojskiem do Saksonii; ranny w bitwie pod Lipskiem, dostał się do niewoli pruskiej. Podczas całej tej kampanii nie zapomi-

Digitized by Google

nał o dalszem kształceniu się: czytał w obozie książki polskie i francuskie, a i poezyi nie zaniechał, pisząc n. p. «Dumę żołnierza nad rzeką Moskwą», szereg wierszy «uczuciowo-sielskich» (jak je nazywa Dmochowski) i inne. Wypuszczony na wolność, po krótkim odpoczynku w Sulikowie pod Krakowem, zamieszkał w Warszawie (1814), gdzie odrazu zjednał sobie popularność «Wierszem na sprowadzenie zwłok księcia Józefa Poniatowskiego» (1814).

W Warszawie musiał się zaprządz do pracy biurowej. «W roku 1816 — pisze w swej autobiografii — po bezpłatnem zasługiwaniu się w Komisyi oświeceń, wyznaczone miałem obowiązki zastępcy kancelisty; lecz, gdy tu nie miałem innego zatrudnienia, jak ciągłe przepisywanie na czysto, prosiłem o uwolnienie, które otrzymawszy, udałem się do Komisyi rządowej spraw wewnętrznych, gdzie dziewięć miesięcy, jako bezpłatny adjunkt, a pięć, jako płatny sekretarz, w sekcyi administracyjnej zostawałem; gdy wskutek traktatów wiedeńskich utworzona być miała Komisya likwidacyjna, trudniłem się z własnej ochoty przez pół roku przygotowaniem materyałów do prac tejże Komisyi; później mianowany zostałem sekretarzem tejże komisyi trzech dworów; obowiązki moje pełniłem do końca roku 1820, w którym ta magistratura rozwiązaną została». Ponadto od roku 1816 przez lat sześć pełnił bezpłatnie obowiązki sekretarza teatru narodowego oraz cenzora literackiego dzieł dramatycznych. Wcześniej jeszcze, w roku 1815, zaczął tłumaczyć dla sceny warszawskiej komedye, tragedye i libretta operowe z języków obcych; poczet tych przekładów, ciągnący się aż do roku 1821, jest wcale pokaźny.

Był więc B., co się nazywa, zapracowany, ale pracy się nie lękał i umiał znaleźć sobie czas zarówno na dalsze kształcenie się, mianowicie na rozległe i sumienne studya nad literaturą powszechną i jej historyą, jak na samodzielną pracę literacką i twórczość poetycką, do której jedną z pobudek było jego uczestnictwo w loży wolnomularskiej. Nie wiemy, czy, przybywając do Warszawy, był już B. wolnomularzem; wiemy tylko, że niebawem po przybyciu wszedł w związek z «katedrą świętobliwości i doskonałości» w świątyni Izydy, której mistrzem, trzymającym młotek, był od roku 1812 Ludwik Osiński. Otóż w bezpośrednim związku z wolnomularstwem Brodzińskiego znajduje się cały szereg jego utworów, głównie przemów i wierszy okolicznościowych, w których wysławiał ideę braterstwa ludzi, szerzenia oświaty i tolerancyi religijnej; niektóre z tych poezyi wcielił z czasem poeta do zbiorowego wydania swych pism, lecz zatarł w nich wszystko, co wolnomularstwem trąciło.

Jednocześnie, od r. 1815, należał do składu redakcyi czasopisma «Pamiętnik Warszawski», którego redaktorem był Bentkowski. Zaraz w pierwszym roku swego współpracownictwa umieścił tutaj «Wiadomość o życiu i pismach W. Reklewskiego» oraz wiersz dydaktyczny o poezyi; w temże czasopiśmie drukował drobne poezye, tłumaczone (pomiędzy innemi «Kassandrę» Schillera, 1816) i oryginalne, z których

Digitized by Google

zwłaszcza zasługuje na uwagę «Żal za językiem polskim» (1818). W dziele Józefa Elsnera («Rozprawa o metryczności i rytmiczności języka polskiego», 1818) umieścił dziesięć utworów, pisanych ściśle wedle miar rytmicznych, ugruntowanych na akcencie. Lecz najważniejszem jego pismem w pierwszych latach pobytu w Warszawie jest umieszczona w «Pamiętniku Warszawskim» (1818) rozprawa p. t. «Uwagi nad duchem poezyi polskiej» (która później mieć będzie tytuł «O klasyczności i romantyczności tudzież o duchu poezyi polskiej»).

Rozprawa ta nie tylko zjednała autorowi rozgłos i uznanie, ale nadto utorowała mu drogę do działalności pedagogicznej: jeszcze w tym samym roku został B. nauczycielem literatury polskiej i stylistyki w konwikcie pijarskim na Zoliborzu, które to obowiązki pełnił przez lat cztery, jednocześnie wykładając poezyę i wymowę alumnom seminaryum pijarskiego; nadto przez rok szkolny 1819/20 wykładał literaturę w szkole wojewódzkiej pijarskiej; nominacyi na nauczyciela literatury dramatycznej przy konserwatoryum warszawskiem nie przyjął. W jakim duchu uczył, to najlepiej pokazuje jego «Głos do uczniów konwiktu XX. Pijarów w Warszawie przy końcu roku szkolnego 1820/21», zamieszczony w programie tej szkoły (1821). W pracy literackiej nie ustawał; w «Pamiętniku Warszawskim» ogłosił pomiędzy innemi: «Pole Raszyńskie» (1819), «Listy o polskiej literaturze» (1820), «Wiesława» (1820), «Legionistę» (1820), «Myśli o dążeniu polskiej literatury» (1820), «Myśli o dramatyce polskiej» (1821); w »Pamiętniku Naukowym» — «Oldynę» (1819); tłumaczył pieśni czeskie, serbskie, słowackie, małoruskie i in. oraz poetów niemieckich (pom. in. 1822 «Cierpienia młodego Wertera»); w roku 1821 ukazały się dwa tomy «Pism».

Niebawem zaczęła się nowa epoka w działalności pedagogicznej B-o. W roku 1821 został wezwany przez Komisyę rządową wyznań religijnych i oświecenia publicznego na profesora literatury w liceum warszawskiem, a w roku następnym (1822) otrzymał katedrę «historyi krytycznej literatury polskiej» w uniwersytecie; przez lat cztery był profesorem nadzwyczajnym, a od roku 1825, po uzyskaniu stopnia doktora filozofii, — zwyczajnym i pełnił te obowiązki aż do zamknięcia uniwersytetu (1831); oprócz historyi literatury, wykładał stylistykę i estetykę; przerwa w wykładach nastąpiła w roku 1824, kiedy to, wyczerpany nadmierną pracą, musiał wyjechać za granicę: przez pewien czas bawił w Pradze, gdzie zaprzyjaźnił się z Kollarem i Czelakowskim, poczem wyjechał do Włoch, lecz, nie dojechawszy do Rzymu, wrócił do Czech i leczył się w Karlsbadzie; następnie zwiedził Szwajcaryę i Paryż, a stąd przez Frankfurt, Drezno i Wrocław powrócił do Warszawy i na nowo objął wykłady. Wkrótce po powrocie ożenił się z córką obywatela ziemskiego, panną Wiktoryą Holly; w życiu rodzinnem, jak świadczy Dmochowski, był niezwykle szczęśliwy.

Od czasu objęcia katedry w uniwersytecie warszawskim B. prawie zupełnie zarzucił poezyę; sam o sobie mówi: «Byłbym ja coś bu-

Digitized by Google

dował, ale się nie dało: tak się wszystko na lekkie fraszki rozleciało». W roku 1829 wydał wprawdzie swój przekład elegii Kochanowskiego, ale twórczość oryginalna nie zaznaczyła się w tej dobie ani jednym ważniejszym utworem; poematu «Dwór w Lipinach», nad którym zaczął, jak się zdaje, pracować pod wpływem «Konrada Wallenroda», nie ukończył. To osłabienie twórczości poetyckiej tłumaczy się zapewne głównie brakiem czasu: pochłaniały B-go obowiązki profesora, zajęcia redakcyjne i czynny udział w pracach Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Do wykładów przygotowywał się niezwykle sumiennie; świadczy o tem jego kurs literatury, wydany dopiero przez Dmochowskiego na podstawie notat słuchaczów; w ścisłym związku z profesurą pozostaje (oprócz pięknej mowy «O powołaniu i obowiązkach młodzieży akademickiej», 1826) szereg rozpraw i studyów krytycznych i estetycznych, których część zamieścił B. w «Pamiętniku Warszawskim», objąwszy w r. 1822, wraz z F. Skarbkiem i J. K. Skrodzkim, redakcyę tego czasopisma (1822—1823); tu należą: «Listy o literaturze», «Wyjątki z rozprawy o elegii» (1822), «Wyimki z rozprawy o satyrze», «O idylli pod względem moralnym» (1823).

Udział B-go w pracach Towarzystwa Przyjaciół Nauk zaczął się jeszcze w r. 1821, kiedy to, na przedstawienie Szwejkowskiego i Bentkowskiego, wybrano go na członka przybranego; we dwa lata później został członkiem czynnym. Z poezyi swoich czytał na posiedzeniach wiersz «Poezya» i «Pobyt na górach Karpackich» (1821), z rozpraw: «Uwagi nad potrzebą wydania wyboru poezyi dla młodzieży, zbioru pieśni duchownych i narodowych» (1821), «Wstęp do literatury polskiej» (1822), «O satyrze» (1822), «Projekt wydania dykcyonarza obyczajów i zwyczajów polskich» (1823), odpowiedź na zagadnienie konkursowe «Które nauki najwięcej kwitnęły w Polsce za czasów Zygmuntowskich» (1827), rzecz o Birkowskim (1829), «O stanie i duchu literatury za Stanisława Augusta, za Księstwa Warszawskiego i w teraźniejszych chwilach» (1830); wygłosił pochwałę Karpińskiego (1827), zdawał sprawę z tragedyi historycznej Grzegorza Szadbeja «Aleksander Medyceusz» (1821), z rękopisów, pozostałych po Józefie Lipińskim (1829), z romansów historycznych Bronikowskiego, z przekładów niektórych romansów francuskich na język polski, z pism peryodycznych Muzeum narodowego czeskiego (1829); wygotował z polecenia Towarzystwa kilka memoryałów, jako to w sprawie wyborów na członków Towarzystwa (1825), utworzenia sekcyi wydziałowych, pomnika dla Staszica (1826) tudzież memoryał p. t. «Myśli, wskazujące sekcyom w dziale nauk przedmioty, którymi zajmować się wypada dla dobra literatury polskiej» (1827); oceniał rozprawę Lelewela o pracach historycznych Naruszewicza, śmiało wytykając autorowi lichy styl (1827); z niemniejszą odwagą cywilną krytykował całokształt prac Towarzystwa (1828); mówił o synonimach (1829), o różnicy pomiędzy tańcami polskimi a menuetem i walcem (1827); należał wreszcie do deputacyi w sprawie pisowni (1827). W «Rocznikach» To-

Digitized by Google

warzystwa ogłosił następujące rozprawy: «O elegii» (1823), O «satyrze» (1823), «O życiu i pismach F. Karpińskiego» (1828), «O wymowie u dawnych Polaków» (1828), «O życiu i pismach Józefa Lipińskiego» (1830), «O Fabianie Birkowskim» (1830).

Na czasy profesury B-go przypada okres namiętnej walki pomiędzy klasykami a romantykami. Zajęty badaniem przeszłości, wierny nadto swej zasadzie, wypowiedzianej w rozprawie «O klasyczności i romantyczności», że poezya polska nie powinna być ani klasyczną, ani romantyczną, tylko narodową, B. początkowo nie brał w tej walce udziału, ale z czasem dał się (a raczej musiał się dać) wciągnąć w jej wir. Zbyt rozumnym i czującym krytykiem był na to, aby nie poznać się na piękności poezyi Mickiewicza; raziła go jednak pewna cudzoziemskość, jakiej się w niej dopatrzył, ale stokroć więcej raziły go i gniewały wyskoki nieudolnych naśladowców Mickiewicza i wogóle b e z w z g l ę d n y c h wielbicieli romantyzmu. W «Liście do redaktora Dziennika Warszawskiego» (będącym przedmową do przekładu pieśni słowiańskich, 1826), potępił B. «olbrzymie wyskoki, niepokój żądz i myśli» romantyków niemieckich i angielskich, zalecając poetom polskim malowanie uczuć spokojnych i łagodnych. Później, wyprowadzony z cierpliwości szumnym artykułem Mochnackiego o sonetach Mickiewicza (w «Gazecie polskiej», 1827), ogłosił bezimiennie ironiczną odprawę p. t. «Artykuł, nadesłany z powodu pism o poezyi, w Gazecie polskiej umieszczonych» (w «Gazecie Korespondenta Warszawskiego i zagranicznego», 1827); z tego samego źródła wypłynęła rozprawa «Recenzenci i esteci», będąca wygładzoną przeróbką pierwszej części tego artykułu. W roku 1830 ukazał się pierwszy tom «Pism rozmaitych» Brodzińskiego, a w nim, pomiędzy innemi, rozprawa «O krytyce», będąca odpowiedzią na pismo Mickiewicza «O krytykach i recenzentach warszawskich», i rozprawa «O egzaltacyi i entuzyazmie», w której z niezwykłą siłą wystąpił Brodziński przeciwko młodym zapaleńcom, lekceważącym rozum; rozprawa ta wywołała namiętne odpowiedzi J. B. Ostrowskiego i Żukowskiego; w obronie Brodzińskiego wystąpił jeden tylko Michał Grabowski. Brodziński odpowiedział Ostrowskiemu z godnością, ale, nie chcąc dalszej wywoływać burzy, zniszczył w połowie już wydrukowany tom drugi swoich pism, zamknął się w zaciszu domowemi pracował nad przekładem kantyku Salomona («Sulamitka»).

Lecz dzień 29 listopada wyrwał go z zacisza; mógł się B. przedtem oburzać na entuzyastów, mógł przekładać, że «potworem» jest nietylko człowiek, żyjący wyłącznie głową, ale i żyjący wyłącznie sercem, — ale teraz, kiedy młode serca zwyciężyły, poczuł, że i jego serce jest młode, «padł na kolana — jak się wyraził Mickiewicz — przed geniuszem narodu» i stał się gorącym heroldem jego czynu, nie mogąc, z powodu słabego zdrowia, być współuczestnikiem. Widać to i z przemówienia do młodzieży uniwersyteckiej i z artykułów przygodnych («O zachowaniu pamiątek narodowych», «Prośba do sejmu»,

Digitized by Google

«Święta sprawa nasza») i z poezyi patryotycznych («Do Boga», «Do Polek», «Rok 1830», «Na dzień Zmartwychwstania Pańskiego», «Do broni, Sarmaci!», «Dumka», «Do gospodarza», «Wiersz w czasie uczty dla wojska» i in.), a nadewszystko z wypowiedzianej na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w d. 3 maja r. 1831 «Mowy o narodowości polskiej», w której po raz pierwszy zadźwięczała idea mesyaniczna. A potem, kiedy powstanie zaczęło się chylić ku upadkowi, wydał Brodziński odezwę patryotyczną («Kuryer polski», 1831, 4 lipca). Niedosyć na tem: był członkiem komisyi do wypracowania projektu organizacyi wychowania publicznego i wizytatorem generalnym szkół. A kiedy wreszcie upadło powstanie, z serca Brodzińskiego wyrwał się jęk żałosny: «W tę straszną chwilę i wały I mury miasta płakały; Na ziemi milczącem kołem Starce narodu zasiedli, Głowę pokryli popiołem, Barki worami obwiedli, Ku ziemi schyliły lice Jerozolimskie dziewice». Zamyka ten cykl poezyi patryotycznych poemat «Rocznica» (1832).

Upadek powstania był bolesnym ciosem dla Brodzińskiego, fizycznym zarówno, jak moralnym: zdrowie wciąż mu nie dopisywało, a praca umysłowa przestała go na razie pociągać. Odświeżył go nieco kilkomiesięczny pobyt w Krakowie w r. 1833. Wkrótce po powrocie wydał na początku r. 1834 noworocznik «Jutrzenka», w którym umieścił część swoich fraszek oraz wyjątek z rozprawy «Piękność i wzniosłość». Od roku 1834—1836 redagował «Magazyn powszechny»; w tym samym czasie pracował nad przekładem «Dziejów starego i nowego testamentu» Derome'a, ale przekład ukazał się dopiero po jego śmierci (1836). Bo dni Brodzińskiego były już policzone. Na wiosnę w r. 1835 wybrał się do Karlsbadu; po drodze zatrzymał się w Krakowie, gdzie skreślił swoje «Poselstwo do braci na wygnaniu», i w Dreźnie; kuracya w Karlsbadzie nie przedłużyła mu życia: był tak osłabiony, że w drodze powrotnej musiał zatrzymać się w Dreźnie, i tutaj d. 10 października r. 1835 życia dokonał. Zwłoki spoczęły na cmentarzu miejscowym obok zwłok generała Wojczyńskiego.

WIADOMOŚĆ BIBLIOGRAFICZNA. I. Wydania zbiorowe pism. 1) Pisma, 2 tomy, Warszawa, 1821. Mieszczą się tu wyłącznie poezye (własne i tłumaczone). — 2) Pisma rozmaite, tom pierwszy, Warszawa, 1830 (O krytyce, O życiu i pismach Karpińskiego, O satyrze, O Birkowskim, O elegii, O exaltacyi i entuzyazmie). — 3) Dzieła. Wydanie zupełne i pomnożone pismami, dotąd drukiem nieogłoszonemi, tom. 10, Wilno, 1842—4 (I—IV, Poezye własne i tłumaczone. V—VI, Rozprawy i rozprawki estetyczne i historyczno-literackie. Uwagi o charakterze XVIII wieku z Ancillona, List do młodego poety Wielanda. VII, Powieści, parabole i rozmaite badania filozoficzno- krytyczne, oryg. i tłum. VIII, Listy o lit. pol., Rozprawy i rozprawki o języku, stylu, tańcach polskich etc. IX, Synonimy. X, Rzecz o wymowie u dawnych Polaków,

Digitized by Google

Rozprawa o łagodzeniu jęz. pol., Zdanie sprawy deputacyi przy złożeniu T. P. N. rozpraw i wniosków, tyczących się ustalenia pisowni polskiej, Rozmaitości, Wzmianka o życiu i pismach K. B. przez Chodźkę, Przypisy). — 4) Poezye oryginalne i tłumaczone; Życiorysy niektórych poetów i uczonych; O literaturze, — wyd. Turowskiego, Sanok, 1856. — 5) Pisma, wydanie zupełne, poprawne i dopełnione z nieogłoszonych rękopisów staraniem J. I. Kraszewskiego, tomów 8, Poznań, 1872—4 (I, Poezye oryginalne i naśladowania. II, Przekłady i naśladowania. III, O klasycz. i romantycz. Literatura Polska, odczyty w uniw. warsz., z rękopisów autora i notat jego zebrane przez F. S. Dmóchowskiego. IV, Literatura polska, c. d. V, Literatura polska, dokończenie. Kurs literatury, o stylu i wymowie. VI, Kurs estetyki, Listy o polskiej literaturze. VII, Synonimy. Rozprawy, przemówienia, odczyty etc. Urywki filozoficzno-moralne. VIII, O exaltacyi i entuzyazmie. Odpowiedź Ostrowskiemu, O powołaniu i obowiązkach młodzieży akademickiej, Myśli o jęz. pol., O czynnościach Delegacyi do ustalenia pisowni pol., Zdanie sprawy etc., Rozmaitości. — Wydanie to «zupełne» jest bardzo niezupełne; pomiędzy innemi, brak tu utworów: Oda na dzień urodzin Napoleona (Kraków, 1809); Wiersz na pożegnanie Krakowianów (Gazeta Krakowska, 1810); Na wprowadzenie zwłok Poniatowskiego; Żal za pol. jęz.; Legionista; utwory wolnomularskie (w pierwotnej postaci); Cierpienia Wertera (przedruk Złoczów, 1904); Listy o lit. Sieciecha i Żelisława (Pam. Warsz. 1822, przedruk Niwa, 1876); O Barbarze Felińskiego (Pam. Warsz. 1820); artykuł o sonetach Mickiewicza, (Gazeta Korespondenta, 1827; przedrukował B. Gubrynowicz w Pamiętniku Tow. Lit. im Mickiewicza V, 220 — 231); Głos do uczniów konwiktu XX. Pijarów; Listy o literaturze polskiej: o narodowości (Pam. Warsz. 1820); O narodowości Polaków (1831) i Poselstwo z ziemi ucisku (Paryż, 1838, z przedmową Zaleskiego) (obydwa te utwory przedrukowane w Bibl. Mrówki); Wspomnienia mojej młodości, autobiografia (ostatnie wydanie Tretiaka, Kraków, 1901, uzupełnione przez Gubrynowicza, Pamiętnik Literacki, IV). Poprawne wydanie pisma «O klas. i romant.» sporządził Chmielowski, Brody, 1904 (Arcydzieła pisarzy, tom. 23). Listy B-go, ob. Wójcicki, Życiorysy znakomitych ludzi, 1850; tenże, Cmentarz Powązkowski; Pamiętnik o życiu Ł. Gołębiowskiego, Warszawa, 1852; Kronika Rodzinna, 1870; Przegląd Literacki, 1897; Pamiętnik Literacki, 1904; Przewodnik Naukowy i Literacki, 1906 (do stryjecznej siostry); Pamiętnik Literacki, 1906 (z czasów szkolnych).

II. Ważniejsze prace o Brodzińskim. 1) Skimborowicz. O K. B. Przyjaciel Ludu, 1836. 2) Szotarski. Wzmianka o K. B. Rocznik emigracyi polskiej, 1836. 3) Ziemięcka. Rozbiór dzieł K. B. Pielgrzym, 1844. 4) Kraszewski. Słówko o K. B. Athenaeum, 1844, VI; toż Wybór pism, Warszawa, 1894. 5) Chodźko. Wzmianka o życiu i pismach K. B. Wilno, 1845. 6) Siemieński Żywot K. B. Kraków, 1851; toż Dzieła, VIII. 7) Mecherzyński. O pismach K. B.

Digitized by Google

Bibl. Warsz. 1859, II. 8) Dmochowski. Wykład literatury i estetyki K B. Bibl. Warsz. 1869. 9) Tenże. O życiu i pismach K. B., tamże, 1870, III i osobno Warszawa, 1871. 10) Bełcikowski. K. B., studyum lit. Lwów, 1875; toż Ze studyów nad lit. pol. Warszawa, 1886; ob. tamże Romantyczność przed Mickiewiczem. 11) Tomkowicz. Przyczynek do historyi początków rozwoju romantyzmu w Polsce, Kraków, 1878. 12) Marrené. K. B., studyum, Kraków, 1881. 13) Chmielowski. Encykloped. Wychowawcza, II, 1882. 14) Odyniec. Wspomnienia z przeszłości, Warszawa, 1884. 15) Duchińska. K. B., odczyt, Paryż 1885. 16) Gawalewicz. O śpiewaku Wiesława (wstęp do wyd. Wiesława, Warszawa 1886; toż Sylwetki i szkice, Kraków, 1888). 17) Chmielowski. K. B. wolnomularzem, Ateneum, 1886. 18) Hordyński B-go lata szkolne, Kwartalnik Hist. 1888. 19) Chmielowski, K. B., Studya i szkice, Kraków, 1889. 20) Załęski. O masonii w Polsce, Kraków, 1889. 21) Bem. Echa mesyanistyczne. Prawda, 1889; toż Studya i szkice, Warszawa, 1904. 22) Hordyński. Mickiewicz i B., Pamiętnik Tow. Lit. im. Mickiewicza, IV, 1890. 23) Arabażin K. B. i jego litieraturnaja diejatielnostj, Kijów, 1891. 24) Gubrynowicz. K. B. 1830—1835, Lwów, 1892. 25) Konopnicka. O aforyzmach Brodzińskiego, Kraj 1894 nr. 25. 26) Łopaciński. Kilka szczegółów ludoznawczych ze Wspomnień młodości B-go, Wisła, 1901. 27) Zdziarski. Pierwiastek ludowy w poezyi polskiej XIX w. Warszawa, 1901. 28) Kopia. Notatki do B-go, Pamięt. Liter. I, 1902. 29) Chmielowski. Dzieje krytyki literackiej w Polsce, Warszawa, 1902. 30) Tenże. Nieco o sońskich śpiewakach i nadsońskich flakach, Ogniwo, 1903, nr. 11. 31) Tenże. K. B. Złoczów, 1903. Biblioteka powszechna, nr. 431—2. 32) Kopia. Tatarzy w Wiesławie. Muzeum, 1903. 33) Wojciechowski. Werter w Polsce. Lwów, 1904. 34) Francew. K. B. i Czechi, Kijewskij sbornik, poswiaszczennyj Florjinskomu, Kijów, 1904. 35) Jarecki. Idee historyozoficzne Woronicza. Pamiętnik Literacki, 1904. 36) Stodor. Drobne poezye K. B. do r. 1818, Stanisławów, 1905. 37) Barewicz. Schiller i t. zw. romantyka polska przed Mickiewiczem. Lwów, 1905. 38) Kossowski. Brodzińskiego tłumaczenia pieśni ludowych, Lwów, 1906. — Ob. także Koźmian, Pamiętniki, III. Kraushar, Tow. Przyj. Nauk (tomów 8). Wierzbowski, Materyały do dziejów piśm. pol. II.

A) Na wprowadzenie zwłok X. Joz. Poniatowskiego z pod Lipska do Warszawy r. 1815.

(Pisma, tom I, Warszawa, 1821, str. 42—49)

274) Gdy noc, smętna kapłanka, w czarne strojna szaty,
W świątnicy Pańskiej wkoło pozapala światy,
Dnia zmarłego cień blady zalega po ziemi,
Zgon jego wieże głoszą dzwony posępnemi,

Digitized by Google

Księżyc z za mgły, jak lampa świeci mu grobowa,
Łzami kwiatów zroszonych pochyla się głowa: —
Tak z dalekich pól sławy i nasz cień przychodzi;
Pośród pieśni żałobnych, pośród łez powodzi
Ludy go włości miastom, miasta zdają włości,
Coraz dotkliwsze bóle, głośniejsze żałości,
Im dalej ku północy pomnażane dzwony
Budzą lud na żal nowy od żalu uśpiony.

O bracia! już ostatnia wybiła nam pora:
W nieszczęsną Troję zwłoki prowadzą Hektora,
Spocznie Bóg — grot ostatni padł na polską ziemię:
Już mu braknie pocisków na sarmackie plemię.

Gdy Zwycięzca krąg ziemski uwieńczał oliwą
I ten łańcuch na Polskę ciągnął nieszczęśliwą,
Nadszedł na grób Józefa — i to jedno przecię,
Narody, co naszego dotąd oddajecie.

O, dzięki tobie! coć Bóg to zdarzył zwycięstwo,
Byś uczył, jak ludzkością wieńczyć Marsa męstwo,
Ty, co czcisz nieszczęśliwych i szanujesz prawa,
Szczęście życiem, wiecznością niech będzie twa sława!

A ty, o cieniu drogi! przybywaj w twe kraje!
Cała nieszczęsna Polska twym grobem zostaje,
Pośród łez i pochodni stawaj między nami,
Przybywaj, jak noc smutna pomiędzy gwiazdami!
Wychodzimy przed ciebie łzami znaczyć ślady,
Z nami marne spomnienia, z nami smętek blady.

Ale cóż rozpogadza smutek tak głęboki?
Cóż to? wesele w oczach, wstrzymują się kroki?
Ach! Ostatki rycerstwa z tylu walk witacie! —
O, Europo! o ziemio! niebios majestacie!
Czyż wy tkliwsze w wieczności widziałyście chwile?
Skąd nieszczęście scen smutnych bierze dla nas tyle!
Jak serce poruszone zdoła się ośmielić,
Czy swą tkliwość na radość, czy na żal podzielić?
Matka się zapłakana o syna nie pyta,
Brat poznanego brata za dłonie nie chwyta,
Wszyscy bowiem rycerze, jak cienie, z milczeniem,
Do grobu za kochanym przeciągają cieniem. —
Drogie ofiary Polski nieszczęśliwej ziemi!
Niegdyś za wszystkich, teraz walczyli z wszystkiemi,
Krwią znacząc wszystkie rzeki i pola i grody,
Szli o matkę porwaną wołać na narody.
Gdy w srogich Lipska polach śmierć mordów zgłodniała
Z otwartą paszczą nowych ofiar wyglądała,

Digitized by Google

Mars krążył ponad wojskiem walczącem wzniesiony,
Na mieczu ważąc pokój, prawa i korony;
Trzy dni o nie Europa, trzy walczyła nocy,
Chwiały się do południa, chwiały do północy,
Polacy, jako cienie, wystraszone z grobu,
Ostatniego rozpaczy biorą się sposobu, —
Walczą, aże morderstwom położył Bóg miarę,
Od nieszczęśliwych tylko przyjąwszy ofiarę.
Tam wszystko, wszystkie kraje pozyskać pragniecie,
Ci stracili ostatnie — prócz nadziei przecie;
Tej pochodnia, w krwi wodza zanurzona cała,
Z wodnego Lechom światła zgasić nie zdołała,
Jak mara, za Elsterę z bojowiska leci
Nad Ren, Sekwanę jeszcze wodzić swoje dzieci;
Tam, gdy rózgę oliwy króle szczepić mieli,
Im miejsca nie zostało, gdzieby ją zatknęli!
Dziś powracają z resztą potrzaskanej stali,
Kiedy drugą część ziemi próżno krwią zmazali;
Na północ znowu swoje ściągają nadzieje,
Co z wawrzynów Zwycięzcy znowu im się śmieje;
Onym hufce zwycięzców w drodze miejsce dały,
Bo nieśli wielkie prawa: nieszczęścia i chwały.
Nie dla krwi, nie na chciwe uciążenie świata,
Za ziemię tylko ojców podniósł miecz Sarmata;
Nieszczęśliwy! lecz niech mu szczęśliwy zazdrości:
Niema cnoty bez walki, bez nieszczęść wielkości!

Lecz cóż nowej boleści nastarczyć podoła?
Zbliża się głuchy łoskot pogrzebnego koła,
Patrzcie, co za cień blady — gdzie ta czoła świetność?
Kędy ten ogień twarzy, postawy szlachetność?
Ach! te same to dłonie, co nas zasłaniały,
Już się nie wzniosą, długo spocznie oręż chwały,
Nie otworzą się oczy, z których niegdyś szyki
Czytały niecierpliwie, gdzie są najezdniki;
Na głos: ojczyzna — już się to serce nie wzrusza!
Jak smętny ślad tak wielka zostawiła dusza!

Też to teraz pochodnie, te to czarne szaty
Za bramy tryumfalne, za laury i kwiaty?
Za okrzyki radości grobowe milczenie,
Dzwony posępne za te trąb marsowych brzmienie?
Jakże smętny koń jego, na którym z zwycięstwa
Wjeżdżał w bramy wódz niegdyś z nowym plonem męstwa —
Gdzie te szyki, którymi braci oswobodził,
Z mnóstwem wracał od boju, a z garstką wychodził?

Digitized by Google

Wszystko znikło — po blasku cienie się zostały!
Zdołał wszystko los przemódz — okrom marnej chwały.

Wódz to był, który bitwy zwycięstwami liczył,
Ilu mężom dowodził, tyle serc dziedziczył,
Serca wojsk wiódł ku sobie, a ku wrogom tronie,
Serca brał zwyciężonym, gdy odbierał bronie,
Do niego swe nadzieje znosił naród cały,
Młodzież pod jego wodzę swe zdała zapały!
Było to ciche hasło w bitwach do ochoty,
Stopień godzien cnót tylu, stopnia godne cnoty,
Podpora, na której się, wstając, matka wsparła: —
To wszystko jedną chwilą sroga śmierć wydarła!

Zapłacz, zapłacz, ojczyzno! łzami oblej zwłoki:
To ciało krwi za ciebie wylało potoki.
Strójcie mu grób, dziewice, uwieńczajcie w kwiaty,
Broń waszą potrzaskaną kładźcie mu, Sarmaty,
Nie temu, co krew bratnią rozbryzgał po globie,
Cezarowi, co tron wzniósł na ojczyzny grobie, —
Temu pomnik stawiajmy, łez poświęćmy zdroje,
Co, ziemi synów broniąc, z nieszczęściem wiódł boje!

O cieniu! twój grób, jednę dziedzinę Sarmatów,
Niech stroją setne wiosny w wybór wonnych kwiatów!
Zasypiaj między nami! Koło twej mogiły
Oby się złe przeganiać duchy nie ważyły;
Niech się czasom zawistnym oprze twa mogiła,
Niech świadczy, ile ziemia polskiej krwi wypiła!
Już ciebie nasze oko wypłakać nie zdoła,
Głos ojczyzny nie wzbudzi, żal nasz nie wywoła;
Nieodwołane słońce tonie w głębiach wody,
Tysiące gwiazd za niego nie dadzą nagrody.

Kędy od smutnéj, wojną gorejącej osi,
Wysoko z wybranymi Boga niebo wznosi,
Tam chlubna przed swym światem z wytwornego dzieła
Za wcześnie Istność ciebie do wyższych prac wzięła;
Krok olbrzymi po wielkim uczyniwszy zgonie,
Świetny duchu! przy samym Jej stanąłeś tronie!
Tam stać będziesz twą sławą, naszym żalem wieczny;
Tam miejsce, z którego brzmi wyrok ostateczny;
Tam, gdzie przyszłość z przeszłością w jeden punkt się łączy,
Ty czytasz, ile jeszcze Polak łez wysączy;
Tam sprawiedliwość w środku świata osiedziała,
Pod jej okiem budowa przetacza się cała;
Tam ona wagę trzyma przed Boga obliczem, —
Gdy ją puści, runie świat i stanie się niczem!

Digitized by Google

Przed nią tam wszystkie chwile życia ludów stoją,
Tam łzy i krew przelaną mierzy dłonią swoją;
Tam się jej jeszcze spytaj na wysokiem niebie,
Czego jeszcze chce po nas, gdy już wzięła ciebie!
Mów, że znękany Polak stanie przed nią śmiele
Z mnóstwem boleści w sercu, z mnóstwem ran na ciele,
Powie, że krew przelewał za jej własną sławę:
Niech nie gardzi ofiarą, sądzi jego sprawę.

Ale, droga ojczyzno! marzenie o tobie
Usypia we śnie dziecię, choć na ojca grobie;
Płaczemy, — wnętrznych bolów mowa nie okryśli,
Jednak zawsze stracona ojczyzna na myśli;
Tak się często śni dzieciom po pogrzebie matki,
Tak z nieba opiekuna marzą sobie dziatki.
Spocznij, cieniu! niech i łzy nie budzą cię bratnie,
Resztom Jagiełłów dzisiaj zlejemy ostatnie!
Oby ci szczątek polskiej choć wyżebrać ziemi,
Byś przynajmniej grób własny kupił rany twemi!

Pójdziemy z twoim cieniem do Pańskiej świątyni:
Ten lud, z którym nieszczęście tyle cudów czyni,
Może dziś litość nieba obróci na siebie,
Ten lud, co, dziś z nadzieją, tyle nadziej grzebie,
Choć nękany od Ciebie, niepojęty Boże!
Już nie śmie, już, jak niegdyś, modlić się nie może;
Wie przecię, że, kto w Tobie otuchę założył,
Zapewnie chętnie skórał, niż nieufny ożył.
Ujmij sprawiedliwości litością coś przecie,
Boś Ty nie tylko sędzia, lecz i ojcem w świecie!
Zakończ już nasze klęski dzisiejszą żałobą:
Wszak z ostatnią ofiarą stojemy przed Tobą!

B) Wiersz obrzędowy w święto Imienia N.·. i N.·. B.·. Ludwika Osińskiego Mistrza Katedry ś.·. i d.·. □.·. Świątyni Izys dn.·. 25 m.·. 6-go r.·. p.·. ś.·. 5815 w tejże □.·. śpiewany i deklamowany. Poezya B.·. Kazimierza Brodzińskiego. Muzyka B.·. Karola Kurpińskiego (1815).

(Pierwodruk).

275) Chór. Kapłanko mularzy święta,
W łonie wieczności poczęta,
O, Prawdo! niech twe natchnienia
Ożywią mularskie pienia!

Digitized by Google

Śpiew. Tajemna jest twoja brama,
Mądrość trzyma w niej pochodnie,
Blask ich niesie cnota sama,
W proch przed niemi nikną zbrodnie.

Chór. Kapłanko mularzy święta etc. etc.

1-wszy Uczeń Recitativo.
O ty! mądrości filarze,
Ty, co siedzisz obok tronu,
Proszą cię wolni mularze:
Powiedz nam chwałę zakonu! } Chór bis.

Deklamacya Namiestnika □ ∴.

Gdy szczęsny Saturn ludzkie porzucał już plemię,
Chmura nocy z błyskami okrążyła ziemię,
Kiedy dumny brat, bratu śmierci niosąc rany,
I z jego zwłok na ziemię zarzucał kajdany;
Gdy znikły pod żelazem Saturnowe plony,
I w burzy runął kościół, Prawdzie wystawiony, —
W ten czas, jak Noe w Arce, od niebios wybrani,
Z zatopów zaród prawdy unieśli kapłani;
Mądrość im sterowała, w żagiel dęła siła,
Piękność burze łagodząc, Arguze uśpiła.

Pod berłem nocy spał świat w milczeniu głębokiem.
Prawda wyszła — i z światłem szybkim przeszła krokiem;
A zły sen przedłużając, jej moc tajemnicza
Wzbudziła mężów prawych, godnych jej oblicza.
Głos jej, kornie na skrzydłach tajemnic niesiony,
Wieki wiekom, a stronom podawały strony.
Wnet się zeszli mularze licznego narodu,
Od zachodu na północ, z południa do wschodu,
Rozciągnęli budowę trwałą nieśmiertelnie,
Z tronów zeszli królowie, wzięli z niemi kielnie;
Jej obwód i kościoły i trony zamyka,
Tam jest cześć i dla Bóstwa i praw śmiertelnika.
Jej ółtarze już ziemi zajęły przestrzenie,
Gdzie blask rzucą, złość mdleje, ustępują cienie.
Gdy pyszne niegdyś grody, teraz porze radło,
Kiedy tysiąc towarzystw i narodów padło,
Zakon nasz wolny, mocny przez zgodę jedynie,
Spokojny, cichy, wiedzie mur po ich ruinie.
Tak słońce, zawsze jedno, stałe i spokojne,
W kuli świata rozlewa strugi światła hojne,
Gdy piorun, niosąc błyski, które chwila nieci,
Grzmi, śpieszy — aby zgasnął w ten czas, gdy zaświeci.
Zakon pewny w zasadach, w skutkach nieomylny,

Digitized by Google

Pracuje, jak czas — tajny, nieustanny, silny.
On to kiedyś opasze ziemię w łańcuch zgody,
Z nim od morza do morza uklękną narody,
I wielkim hymnem niebios wstrząśnie się sklepienie,
Z prawdy krytej przez wieki opadnie odzienie,
A gdy pierzchną ciemnoty aż na świata końce,
Niebo dachem świątyni, lampą będzie słońce.

Chór. Cześć Twoja, o Władco świata,
Coś ulubił zakon sobie,
Niech nas Twa wieczna oświata
Wiedzie drogą cnót ku Tobie!

Śpiew. Chwała twoja o zakonie
Niech z ust do ust wiecznie idzie.
Chwała tobie, co na tronie
Sterujesz berłem w Izydzie! } Chór bis.

Deklamacya.
Mistrzu! daj uczcić Jego zasługi i cnoty,
Niech dziewięćkroć w trzech stronach odezwą się młoty.

∴
∴ ∴

2-gi Uczeń Recitativo.
Równość zgodzie życie daje,
Przez zgodę siła powstaje
Powiedz nam, siły filarze, } Chór bis.
Jak są złączeni mularze.

Deklamacya 1-go Dozorcy.
Kiedy duma, na karku podłości niesiona,
Świętą jedność z ludzkiego wypędziła grona;
Kiedy z rodzinnych szranków, równości i zgody
Lud rozdzieliły stany, wyznania, narody;
Gdy przesąd oczy związał, przemoc ręce spięła,
By ludziom cechę rodu braterskiego zdjęła;
Kiedy człowiek poniżon, jak narzędzie, czynny,
Myślał myślą drugiego, czynił, jak chciał inny, —
W ten czas wzniósł się nasz zakon, gdzie blask prawdy świeci,
Tu, pod dachem rodzinnym, gromadzą się dzieci;
Tu duma, w więzy spięta, leży w jego sieni,
Na którą płaczą w świecie ludzie poróżnieni;
Tu w progu tłuką kielich z światową goryczą;
Tu smutnych dzwonów czasu przestrogi nie liczą,
A świętym tajemnicy okryci obłokiem,
Codzień jednym do wschodu zbliżają sią krokiem;
Tam z nadzieją o przyszłem szczęściu ziemi nucą,
Którą jej Bóg dał niegdyś, mularze powrócą,

Digitized by Google

Tam litość, nieodstępna od pracy Bogini,
Łzy pociech w świecie zbierać wychodzi z świątyni.
Miłość bratnia, równości ozdobiona cechą
Zewnątrz im murem, wewnątrz pierwszą jest pociechą.
Wśrzód nich szczerość przy boku łagodności chodzi,
Ona mowę serdeczną do serca przywodzi.
Szczerości! jakże szczęście tego miejsca głosić,
Gdzie tobą mówić wolno, gdzie cię lubią znosić?
Wesołość, córka światła, cnót i niewinności,
Przy powadze zakonu szanowana gości:
Jej wdzięki ni powagi, ni siły nie zmniejszą,
Piękność czynią prawdziwszą, a prawdę piękniejszą.
Tu człek w świecie cierpianą zasłonę z ócz traci
I przy świetle we wszystkich poznaje swych braci,
Czyli tam, kędy słońce szczerym ogniem ciska,
Czy gdzie ludzie dalecy natury ogniska,
Tu w zgodzie do jednego gromadzą się stołu,
Spuścizną matki światła dzielą się pospołu.
Tu w ogniwach braterskich wszyscy sobie blizcy,
Jeden wsparty na wszystkich, a na jednym wszyscy.

Chór. Cześć twoja, o władco świata,
Coś ulubił zakon sobie!
Niech nas twa wieczna oświata
Wiedzie drogą cnót ku Tobie!

Dwu Śpiew. Przyjm dzięki Izydy synów,
Ty, coś nam dał Mistrza wzorem,
Niech zdążem do pięknych czynów
Jego radą, jego torem. } Chór bis.

Deklamacya.
Uderz w dłoń, Przewielebny! — niech oznaki święte
Tłumaczą serca czuciem ku niemu przejęte.
(oklaski p. 3. † 3).

3-ci Uczeń Recitativo.
Co przy trzecim siedzisz młocie,
O ty, piękności filarze!
Gdy dziś cnotę czczą mularze,
Powiedz o mularza cnocie! } Chór bis.

Deklamacya 2-go Dozorcy.
Człek z czuciem i pojęciem na brzeg życia wchodzi,
Lecz ciemny, słaby, musi oddać się powodzi,
A gdy dzika namiętność pcha łódkę od lądu,
Doradczy rozum zasnął na łonie przesądu.
Tak człek — jak mara — szybko drogę w grób przeminie
I ón nie poznał życia, i po nim ślad zginie.

Digitized by Google

Lecz szczęsny, komu w życiu na morzu goryczy,
Opiekuńcza mularstwa gwiazda przewodniczy.
Jazon za runem, Uliss za Itaką dąży,
Mularz po głębiach myśli za prawdami krąży:
Świat myślą, a miłością objął całą ziemię,
Jednej celem jest wieczność, drugiej ludzkie plemię.
Jak, gdy Morfej senliwy mak sieje po osi,
Opiekuńcza noc nad nią swą zasłonę wznosi:
Tu śle wiatry z ochłodą, owdzie spuszcza rosy
I skromny blask księżyca wiedzie przez niebiosy:
Tak wolny mularz rzuca tajne światło — rady,
Nędzę morzy przez litość, błędy przez przykłady.
Oświecona w nim cnota uczy życia użyć
I przez samo użycie na przyszłość zasłużyć.
W wszystkich wiarach chęć jednę ku Twórcy wyznaje,
Cnocie jednej nad drugą pierwszeństwa nie daje,
A bacząc, czem ón z ludźmi, z nim ludzie złączeni,
Czci wolność i niewolą powinności ceni.

Lecz poco szukam wzoru? — Mamy go przed sobą:
On jest chwałą Izydy, zakonu ozdobą,
On jest przykładem naszym, przewodnikiem razem,
I mój pędzel szedł tylko za jego obrazem.

Trój Śpiew. Próżno na piasek słońce szle oświaty,
Zła ziemia nic nie urodzi;
Próżno grunt żyzny wyprowadza kwiaty
Tam, gdzie słońce nie dochodzi.

* * *

Tak próżne światło, tam gdzie niema cnoty,
Próżna cnota wśród ciemnoty;
Szczęsny, kto, łącząc cnotę przy rozumie,
Jedno drugiem wesprzeć umie.

Deklamacya 1-go Dozorcy.

Jako dąb, najzuchwalszy z niewolników czasu,
Co sam dzieje pamięta tajemnego lasu,
Obok niego drzew tysiąc wzniosło się do góry
Przez wieki w słońce patrzał i rozpraszał chmury:
Tak ty, dziś młot dzierżący, Izydy zaszczycie,*)
Drugie pół wieku pędzisz wśród zakonu życie,
Tak ty dzieje polskiego opowiadasz wschodu,
Pamiętasz dnie pogodne i burze narodu,
Wieluż pod tobą wzrosło i znikło w zakonie! —
Dziś, kiedy młotem władasz na Izydy tronie,

*) W tym dniu sterował pracom N.·. i N.·. B.·. Piotr Reich wskrzesiciel ▭.·. Świątynia Izys, i najstarszy w latach W.·. M.·. z jej Członków.

Digitized by Google

O szanowny kapłanie dzisiejszego święta!
Jakiem czuciem twa dusza musiała być tchnięta,
Gdy ten, którego uczniem tworzyłeś zakonu,*)
Znowu ucznia narzędzia podawał ci z tronu.
Uścisk mistrzów i uczniów, jaki w szczęsnej dobie
Po dwa razy nawzajem dawaliście sobie,
Niechaj dziś w trzecim, miłym dla braci, obrzędzie
W imię wszystkich raz trzeci powtórzony będzie!
Niech się stanie uściskiem wszystkich braci społem! —
My bratniego łańcucha opaszmy ich kołem!

Chór. W tym świętym obwodzie braci
Przepędzaj wiecznie wiek złoty,
Niech ci nasza miłość płaci
Twoje zasługi i cnoty!

---

276) C) Matka i dziecię (1818).

(Pisma, tom I, Warszawa, 1821, str. 162—164).

Matka troskliwa i miła
Na łonie miała swe dziecię;
Nucąc mu mile, tuliła
Jedyne skarby na świecie.

«Matko! dlaczego te dzwony,
«Tak smutno księża śpiewają?»
«Nie bój się, mój ulubiony,
«Ktoś umarł: chować go mają».

«Jak to on umarł, o mamo?»
«Na długie zasnął on spanie».
«Będzież i ze mną to samo?»
«Nie będzie, moje kochanie».

«Księża niepięknie mu nucą,
«A mama śpiewa tak pięknie;
«Jeśli go oni ocucą,
«Zapewnie ich się przelęknie?»

«On się obudzić nie zdoła,
«Aż będzie biła godzina,
«Ojciec na niego zawoła,
«Aniołka przyśle po syna».

«Ale gdzie jego prowadzą?»
«Na cmentarz, rwałeś tam kwiatki».
«Poco mu chodzić tam dadzą?
«Zapewno nie ma on matki!»

«Ma on tam matkę, nieboże,
«Tam ona czeka go rada».
«Jak ona czekać tam może,
«Gdy taki zimny śnieg pada?»

«Nie chodź tam, mamo kochana!
«Oboje pójdziem na wiosnę,
«Będziesz w kwiateczki ubrana,
«Ja z tobą, skoro dorosnę».

«Zostań ty, pójdę ja sama,
«Będziemy później przy sobie».
«Nie chodź, tyś dobra jest mama,
«I mnie tu lepiej przy tobie».

To gdy dziecina mówiła,
Ucichła, snem umorzona,
Matka ją łzami rosiła,
Całując, tuląc do łona.

---

*) Tenże N.·. i N.·. B.·. Reich w roku 5896 p.·. ś.·. udzielił stopień pierwszego ś.·. Bratu Osińskiemu. W roku przeszłym ▭.·. S.·. Izys obchodziła uroczyście święto upłynionych lat pięćdziesiąt W.·. M.·. życia B.·. Reicha.

Digitized by Google

D) Żal za polskim językiem (1818).

Według dawnego rękopisma.

(Pisma, tom II, Warszawa, 1821, str. 170—176).

277) Błogie córy pamięci! Wy jedne na świecie
Iść na wytrwaną z czasem łakomym umiecie!
Wamby to czystą sławę przekazać w pokoju,
Której laccy ojcowie odumarli w boju!
A droga ojców mowa wśród waszej opieki
Dotrwałaby potomkom, jak przetrwała wieki.
Lecz, mowo ojców moich! słowami twojemi
Ciężko już nucić ziomkom sławę polskiej ziemi:
Płakać prędzej przystanie rzewnym twoim głosem
Nad twą wzgardą — ostatnim na ojczyznę ciosem!

Żal się, Boże! piszących próżnego zachodu!
W czemże z rozwalin szczątki uniosą narodu?
Próżno miłość ojczyzny, darmo sława łechce:
Nie mili są swojemu, obcy ich nie zechce.

O gałązko słowiańska, świetnie hodowana,
W złotych wiekach Zygmuntów złotą osławiana,
Przyjdziesz o zaniedbanie, — pomiatamy tobą,
Jedną sławy rękojmią i pierwszą ozdobą.

Potomki! gdyby godnem to pienie być miało,
By was doszło, Bóg nie daj, aby was dotrwało!
Waszym byłby rumieńcem rumieniec poety,
Że musi obżałować, co widzi, niestety!

Język, którym ojcowie na obradach wolni
Serce wywnętrzyć, sławę podbić byli zdolni,
Świadek przodków swobody, ich przekaz wieczysty,
Niezmienny, jak duch Lechów, jak ich serce, czysty
Złoty skarbiec, kryjący złoty pomnik Lecha,
Braterstwa ziem i wieków nieprzeparta cecha,
Język, w którym królowie bóstwo lackie czcili, —
Potomki prawie teraz do sług obrócili!

Nie po polsku do swoich ojców mówią dziatki,
Już Polki nie rozrzewnia święte słowo matki;
Przestała luba dziatwa pieścić mowę dziadów,
Przy ucztach w zamku ojców niema Polski śladów.

W obcym języku córka uczucia rozjawia,
W obcym dowcip rozwija i do cnót się wprawia.
Niańkom tylko ojczysty język zostawiony!
Sobie matka nieufna śle w dalekie strony,
By cudzoziemka, obca w cnotach i zwyczaju,

Digitized by Google

Prawe obywatelki tworzyła dla kraju.
Bo znać, jak mało polską tchniemy jeszcze duszą,
Że nas i cnót domowych obcy uczyć muszą!
Za Polskę znosi rycerz ziem odległych rany,
Nie po polsku od Polek bronionych witany!
Serdeczny język ojców — wierzajcie, zdumieni! —
Nie umie już tłómaczyć serdecznych płomieni!

Oto syn świetnych ojców: szlachetność na twarzy,
Dowcip w rysach, odwaga na czole się żarzy;
Zwiedzie serce braterskie pozorna oznaka:
Polskie wszystko w nim widzisz, — nie słyszysz Polaka!
Jeszcze on w murach ojców, w lat dziecinnych wiośnie,
Polak na ziemi Lechów cudzoziemcem wzrośnie;
Prowadzą mu rodzice zbiega obcych krajów,
By w nim język i resztę tępił obyczajów;
Dumny przybysz pół wieku w oszustwie i dumie
Uczy swego języka, naszego nie umie;
Ufny ojcom wierzącym, próżen jest mozołu
I polskiego nic nie zna, prócz polskiego stołu.
Na tym, co się z chwalonej ojczyzny oddalił,
Chcemy wymódz, by Polski miłość w nas zapalił!...
Obce synowi przodki, co dla jego chwały
Marsowi i Minerwie laury wywalczały;
Nałożnic królów cudzych pierwej pozna zwady,
Niż sławnych ojców własnych i z męstwa i z rady.
Obcemi spomnieniami młodzian upojony,
Jako syn bez ojczyzny, ciągnie w obce strony:
Tem chce żyć miękkie serce, czem pojone z młodu,
Śpieszy rozwietrzyć szczątek cechy swego rodu.
Drogą, którą w kraj niegdyś odnosiły wnuki
Siłę, zdobną w rycerskość, a rozum — w nauki,
On niesie żniwem ojców kupione pożytki
W zniszczoną strzechę obce zepsucie i zbytki.

Ty, dawna domów polskich gościno i chwało!
W coś poszła, jakie ciebie igrzysko rozwiało?
Wrychle domów gościnnych zardzewieją wrota,
Gdzie się wzorem, opieką odradzała cnota;
Nie tam się przyjdzie garnąć, młodzi narodowa!
Starte tam dzieje przodków, przebrzmiała ich mowa.
Ucz się wprzód obcej mowy, obcych obyczajów,
Chcąc stanąć za przybyszem, zbiegiem cudzych krajów!
Rozbrataj usta z sercem, zrzuć ojców prostotę,
Weź szyderstwo za dowcip, a pozór za cnotę!
Rozum, serca szlachetność wagi ci nie nada,
Wyższy obcy, gdy język swej niańki posiada.

Digitized by Google

Co obce, w cenę poszło, — wstydź się twej puścizny,
Wstydź się twych obyczajów wśród własnej ojczyzny!

Uczeni (tak ich nazwę, boć do tego blizko,
Że trefniś w obcej mowie weźmie to nazwisko)
Gardzą tem, co w ojczyźnie uczeni mężowie
Dla przechówku w ojczystej unieśli nam mowie,
Hydną modą pijani, strój mowy bogaty
Na pstre obcego kraju zamieniają szaty.

Czego w sercu i w mowie nie doznały Lechy,
Dziś płaci doszczypliwość i hydne pośmiechy!
Myśl w sekwańskim ubiorze, pióro w polskim chodzi,
Mało co w plennej Polsce polskiego się rodzi,
W rozmowach dziwnie język z obcym się kojarzy,
Po francusku spór wiedziem o polskich pisarzy.

Chlubny urzędnik, że wśród dawnych sejmów grodu
Po polsku króla uczcił, wzbudził głos narodu,
Gdy wróci do rodziny, do przyjaciół koła,
Już się mową ojczystą wywnętrzać nie zdoła. —

Tak więc, Polak, miłością ojczyzny wsławiony,
Za którą z bronią obiegł wszystkie świata strony,
Czczoną od królów, krwawo kupioną od świata,
Ostatnią swą puścizną sam w domu pomiata!

Już to złe z dawnych wieków w naszych sercach gości,
Czyli z cnót, czyli z naszych wylęgłe słabości.
Członki zostawiem, byśmy z jarzma się wyrwali,
Lecz zinąd samibyśmy chętnie kark podali.
Tysiąc razy przed obcym krwią obroniem granic,
Serce, język, obyczaj przedajmy mu za nic.
Tak my od wieków pierwsi wytykamy ślady
Nigdzie nieznanej cnoty i nieznanej wady.
Byliśmy walk za wolność i ojczyznę wzorem,
My wad wszystkich, lecz naszych świat nie pójdzie torem;
Zaśniemy pod oliwą, pamiętni laurami,
Czego obcy nie mogli, zatracimy sami,

E) Oldyna. Duma Galicyjska (1819).

(Pisma, t. I, Warszawa, 1821, str. 36—42).

278) Na czarnej górze w powalonym lesie
Widać z modrzewiu kościołek ubogi;
Z szumem liść suchy wiatr w doliny niesie,
Wozy wzruszonym pyłem znaczą drogi.

Digitized by Google

Ustały w polu za pługiem odgłosy,
Pomału dążą z pola ciężkie wołki;
Niosą sieroty uronione kłosy,
A dzień żegnają jodłowe wierzchołki.

Chmurki, igrając pod tarczą księżyca,
Przechodnie cienie ścielą na pnie suche;
Z gór wędrująca kłótliwa krynica
Z głośnem mruczeniem mija pola głuche.

Odgłos się dzwonka rozlega przez łany,
Skrzypi żelazna chorągiewka z wieży;
Krzyż na kościołku, zorzami oblany,
Z czarnego dachu blask na pole szerzy.

Z chróstem na plecach i łzami zalana,
Młoda Oldyna szła wedle kościoła,
Porzuca brzemię, pada na kolana.
Porzuca brzemię i, modląc się, woła;

«Tyś czuła boleść, o Matko jedyna,
«I siedem mieczów było w twojem łonie:
«Kiedyś na krzyżu zobaczyła Syna,
«Chciej dziś cierpiącym stanąć ku obronie».

Łzy jej padały na próg wyklękniony,
Ale łzy tylko na kamień padały.
Idąc, podróżny, jej żalem wzruszony,
O łez przyczynę pyta się nieśmiały.

«Czyliś ty ojców pochowała w grobie,
«Czy męża płaczesz w tak kwitnącem lecie?
«Jeszcześ wyrzekać nie przystało tobie:
«Wszystko ci, miła, kwitnie na tym świecie».

«Gdybym ja ojców lub męża stradała,
«Jużbym łzy starła — mówiła Oldyna —
«Bo wola boska jest to boska chwała,
«W Jego jest prawie śmiertelnych rodzina.

«Nie śmierci męża opłakuję biedna,
«Ale niewoli, ale jego stanu;
«Ja bez pomocy zostałam się jedna,
«A on obcemu służyć musi panu.

«Nad podobieństwo przygoda ugodzi,
«I najhojniejsze szczęście nas okłamie;
«Jeśli cię, gościu, mój smutek obchodzi,
«Słuchaj powieści o moim Adamie.

«On ze mną krówki na pastwiska ganiał,
«Od lat dziecinnych kochałam go wzajem;

Digitized by Google

«On o mnie matce i ojcu się kłaniał,
«Słynął urodą, dobrym obyczajem.

«Ojcowie nasi uradzili sobie,
«Byśmy w małżeńskim stanie razem żyli,
«I swoją pracą, o swojej chudobie,
«Nową nam w polu chatkę wystawili.

«Stoją mi w myśli chwile opłakane,
«Kiedy nadeszło czekane wesele,
«Krają mi serce piosneczki spomniane
«I święta nasza przysięga w kościele.

«Żegnał nas pleban, idących z kościoła,
«Echa piosneczki gajom roznosiły,
«Wdzięczne nas druhów obstąpiły koła;
«I ja mówiłam: Już pewny mój miły!

«Trącali w kuble sąsiedzi weseli,
«Zasiadły matki z teścinami ławę,
«Drużbowie, tańcząc, w podkówki brzęczeli,
«Matka na wozy znosiła wyprawę.

«Jechałam wozem przy Adamie drogim,
«Płakałam przecię domu miłej matki,
«Ojciec chleb z wozu podawał ubogim,
«Starosta darzył zachodzące dziatki.

«Drużbowie konno wiewali chustkami,
«Gdyśmy stanęli przed naszą komorą.
«Z graniem drużbowie wstąpili przed nami,
«Koleją wszyscy do tańca mnie biorą.

«Ostatni ze mną skończył mój młodzieniec,
«Gdy mi teścine do siebie kazały,
«Zdjęto mi wstęgi i ruciany wieniec,
«Druhny pieśń smutną o chmielu śpiewały.

«Z Adamem ojców ściskaliśmy nogi,
«Matka ze łzami życzenia wynurza,
«Ojciec, krzyż kładąc, daje nam przestrogi,
«Wtem się nasz Obal obszczekał z podwórza.

«Weszli wojacy z cesarskiego kraju,
«Inni tajemnie chatkę obstąpili,
«Sąsiad pił do nich miód wedle zwyczaju,
«A oni, dumni, chudobą wzgardzili.

«Wyszli z za stołu sąsiedzi weseli,
«Po głośnych śpiewach zaczęła się wrzawa,
«Darmo drużbowie opierać się chcieli,
«Nad każdym wojak z ostrą bronią stawa.

Digitized by Google

«Jam się tuliła do mego Adama,
«Ale z innymi biorą go ode mnie,
«Uciekły druhny, a ja płaczę sama,
«Już go wiązali, ja płaczę daremnie.

«Sędziwy ojciec do nóg im upada,
«Matka z komory próżno znosi sprzęty,
«Ranili w głowę śmielszego sąsiada,
«Płacz się rozpoczął, już mój Adam wzięty.

«Każdyby mówił, że za ciężkie zbrodnie
«Przestępcę wiodą i śmierć mu zadadzą,
«Lecz tak na wojnę okrutni przychodnie
«Obrońcę sobie w postronkach prowadzą.

«Już to raz czwarty na Zielone Świątki
«Strojona kwiatem ta kościołka brama,
«Czwartym się kwiatem bielą sadu prątki,
«Jak opłakuję mojego Adama.

«Nie przybył dzionek, nie pożegnał ziemi,
«Bez moich modłów i próżnego łkania;
«Co dzień się zwodzę między podróżnemi,
«Co dzień od niego wyglądam pisania.

«Nie dam o wojnie rozprawiać rodzinie,
«Zaraz śmierć widzę, co Adama goni,
«Płaczę, gdy wojak naszą chatkę minie;
«Adam broń nosi lub zginie od broni.

«Nieraz mię grabarz, dół kopiący, płacze.
«Że do umarłych mówię o Adamie,
«Pługi w podwórko pozwożą oracze,
«Ja jeszcze klęczę przy kościołka bramie.

«Dzień i noc tędy szły orężnych roje
«Garstkę Polaków zgnębić z resztą ziemi;
«Jużci mi dawno mówi serce moje,
«Że Adam zginie rękoma bratniemi.

«Oby mię zaraz, jak może, pocieszył,
«By moje oko jego cień ujźrzało,
«Za jego duchem mójby duch pospieszył,
«Niechaj cesarzom zostanie się ciało!»

Takie podróżny słysząc narzekanie,
Łzami się zalał, spomniał lata młode,
Spomniał i szablę, rdzewiącą na sianie,
Z którą, jak Polak, walczył za swobodę.

Digitized by Google

F) Pole Raszyńskie (1819).

(Pisma, tom I, Warszawa, 1821, str. 176—177).

279) Noc cicha — wonny wietrzyk powiewa przez błonie,
Na wodnej łące rżają popętane konie,
Smutno szumią nad zdrojem gałązki olszyny,
Potok ucieka, płacząc, na zastępne trzciny.

Głuche pole, przy koniach tylko pastuch czasem
Brzmiący rozgłos sosnowym puści z bicza lasem;
Księżyc, którego chmurka, igrając, omija,
Gdzieniegdzie złote strzały w strumyku odbija

Księżycu, stróżu Boga po nieba sklepieniu!
Nie tak się przeglądałeś niegdyś w tym strumieniu;
Dym wojny cię ogarnął, a grzmotne wystrzały
Echa sczernionych gajów stronom podawały.

Kmiotki ojczystych w ogniu odbiegali chatek,
W lochach dzieci do drżących tuliły się matek,
Łoskot bębnów, huk strzelby, głos trąby chrapliwy,
Tentent koni, jęk rannych słyszały te niwy.

Gdzie się krew rumieniła, teraz błyszczy rosa,
Wonną trawkę na siano pościnała kosa!
Dziś wołków tylko widać wytłoczone stopy,
Po miedzach, które wiodły do stodoły snopy.

Tam zielone mogiły nad pola się wzniosły,
Na nich smutno wiatr, świszcząc, chwieje chwast wyniosły,
Konik polny, z sieczonej łąki wypłoszony,
Śpiewa swoje wygnanie żałosnymi tony.

Ach! cóż mi widzieć smutne przypomnienie daje?
Tu się duchy rycerzów przechodzą przez gaje,
Przez kłosiste zagony cień za cieniem goni,
Tam trup leży, tu łyska miecz w żylastej dłoni.

A tam, gdzie z nad ponika z olszowego brzega,
Brzęczący głos słowika w pole się rozlega,
Czyj to cień? To Godebski przechodzi się smutnie
Nad stosami rynsztunków wiatry wieją w lutnie.

O cienia braci moich! pókiż po tej ziemi
Błąkać się zamyślacie z rany nieoschłemi? —
Po grobie matki w krwawej przechodząc się szacie,
O waszych ran owoce na braci wołacie!

Digitized by Google

G) Legionista (1820).

(Pisma, tom I, Warszawa, 1821, str. 1—5).

280) Piękną włoską krainą bieży konik wrony,
Jedzie młody Lechita smętny, zamyślony;
Przed domem obok drogi stojąca rodzina
Poznaje po odzieży obcej ziemi syna,
Zatrzymuje go w drodze gościnnemi słowy
I takie z cudzoziemcem prowadzi rozmowy.

Włoch. Białowłosy młodzieńcze rumianego lica!
Jaka ciebie po świecie uwodzi tęsknica?
Poco ci między obcych z dalekiej północy?
Jaki stan twój? jakowej zażądasz pomocy?

Legionista. Ojczyzna stanem moim, bom syn polskiej ziemi,
Wydartą mi została! Pomiędzy obcemi
Pójdę się dosługiwać i przez krew i blizny,
By przechować choć jednę kroplę dla ojczyzny.
Ją miłować, jej służyć — to nauki moje,
Całą moją puścizną — te po ojcu zbroje!
Gdyście radzi dopomódz, niech od was usłyszę:
Dalekoli orężni moi towarzysze?
Ojciec, któregom w domu niemocy zostawił,
Z szablą, sobie niezdatną, do nich się wyprawił.

Włoch. Zwodna twoja otucha, nieszczęsny młodzianie!
Naród ginie, jak człowiek: z grobu nie powstanie!
Był-ci i Rzym potężny: możne jego pany
Przez całą kulę ziemską rozciągły kajdany,
A w gruzy się rozsypał! Bo wszystkiem czas włada,
Wszystko, jak owoc, kwitnie, cięży i upada.

Legionista. Żelazną zasłynęły potęgą Rzymiany,
Miecz zdobywał ich kraje, trzymały kajdany:
U nas pługiem żelazo, złotem były kłosy,
Koń do boju i roli, do obrony kosy.
Własneśmy tylko ziemie po ojcach orali,
Na swoich tylko miedzach szable zatykali.
A kiedyśmy porządkiem wolność wieńczyć chcieli,
Obcy na pola nasze zewsząd się zbieżeli...
Jeszcześć mojej ojczyźnie nie biła godzina,
Gdy dotąd duch jej czuwa w krwi każdego syna.
Gdy wolność czuć przestali, upadli Rzymianie.
Ja pójdę na kraj świata, aby walczyć za nię.

Włoch. Jednego ojca słońce świeci całej ziemi;
Gdzieś, kochając, kochany, tam żyjesz ze swemi.

Digitized by Google

Tu cię ziemia wesoła niech cieszy, wygnańcze!
Tu oliwa, tu wonne ciężą pomarańcze:
Porzuć zbroję zawodną i tu osiądź z nami,
Nie płacz zgasłej ojczyzny nad Rzymian gruzami!

Legionista. Choć pod niebem zimniejszem kwitną moje niwy,
Nie rodzą winnych jagód, ni wonnej oliwy,
Milsze przecię równiny wzdłuż podnoża Tatrów,
Gdzie kłosy kołysane, jak morze od wiatrów,
Kłaniają się, niebieskim bławatem wieńczone,
Gdzie nam góry żelazo kryją na obronę.
Z tymi tylko skarbami, nie zajrząc nikomu,
Żyć pragnę, jeśli wrócę do rodziców domu.

Włoch. Innych przecię rozkoszy pragnie dusza tkliwa:
Sztuka nadobna serca ku niebu porywa,
Tutaj cię zaczarują harmonijne dźwięki,
W czasy bogów przeniesie dłuto mistrza ręki;
Sztuki tylko jest wiecznie panująca władza,
Ona jest jego kosą zawsze się odmładza.

Legionista. Czuję, choć syn północny, sztuki czarownicze;
Mniej żył, komu nieznane te duszy słodycze,
Lecz teraz głuche serce na śpiewaka stronę,
Jak nadgrobnym kamieniem matki przywalone.
Szczęk broni, trąb odgłosy — to dla mnie hymn miły,
Te tylko matkę moję obudzą z mogiły.
Te przy zgonie niech słyszę lub, gdy Bóg dozwoli
Wrócić z wieku ostatkiem do ojczystej roli,
Tam, pod lipą cienistą gdy zasiędę ławę,
Niechaj słyszę ojczyzny niedolę i sławę.
Miasta nasze w pożogach pełzły tysiąc razy;
Bogów pod mistrza ręką nie wydały głazy,
Lecz mogiły rycerzów, stercząc koło drogi,
Spominają przygody, sławę i przestrogi.

Włoch. O, luby mój młodzianie! W lat wiosennych dobie
Ta surowość, ten smętek nie przystoi tobie.
Użyj chwili wesołej, a sprawę twej ziemi
Zostaw Boga wyrokom, Króla nad wszystkiemi.
Czarnobrewa dziewica niewolącym głosem
Uśpi tu twoje troski, pomści się nad losem;
Przy niej twoja rodzina i ziemia tu będzie:
Dla dobrych, dla kochanych jest ojczyzna wszędzie!

Legionista. Ze łzami ja sąsiednią dziewicę żegnałem:
Ojczyzna tylko mogła być naszym rozdziałem!
Jeśli kiedy po długiej wrócę poniewierce,
Wolny, oddam broń ojcu, a kochance — serce;

Digitized by Google

Połączy nas ojczyzna, bo przysięgą dzienną
Jest u mnie razem wolność z wiernością niezmienną.

Tak gdy mówił, posłyszał ukraińskie dumy:
Ciągną z góry cienistej legionów tłumy;
Jako strzała, naprzeciw leci konik wrony,
Potomek wolnych Rzymian stoi zadziwiony.

H) Wiesław
Sielanka krakowska w pięciu pieśniach (1820).

(Pisma, 1821, I).

Stanisław i żona jego, Bronisława, wyprawiają na jarmark do Krakowa Wiesława, który jest ich przybranym synem; mieli własnego syna jedynaka, ale zabili go im w boju; obecnie mają tylko jedną córkę, Bronikę, którą chowają dla Wiesława; mieli i drugą córkę, ale przed dwunastu laty, «gdy wojna polskie dobijała plemię, w pustkach wsie stały, a odłogiem ziemie, wokoło lasów i wiosek pożary gniewu bożego zwiastowały kary», — w owych strasznych czasach «znikła bez śladu»; odtąd rodzice uspokoić się nie mogą: matka często zalewa się łzami, mimo że Stanisław, zdając się pokornie na wolę Boga, «karci smutek żony».

281) *Str. 124—128.* Już miły wieczór uśmiechał się ziemi,
Gdy wracał Wiesław z końmi kupionemi;
Z przydrożnej wioski rozlega się granie,
Słychać wesołe pląsy i śpiewanie;
Pryskając, konie bieżą po gościeńcu,
Widać dziewoje przy rucianym wieńcu,
Biją drużbowie w podkówki ze stali,
A gdy wędrowca mile powitali,
Tak rzekł starosta, zarządca wesela:
«Dobrze to w każdym znaleźć przyjaciela!
«Witajcie do nas, wy z Proszowskiej ziemi,
«Nie chciejcie gardzić dary ubogiemi,
«Pożyjcie z nami, czem tu gospodarzy
«Wdzięczna prac rola i dobry Bóg darzy.
«Napatrzycie się krakowskim dziewojom,
«Rozlicznym tańcom i przecudnym strojom,
«Wreszcie i w tany puścić się nie szkodzi,
«Bo, choć strudzeni, widzę, żeście młodzi».
Na to Halina przystąpiła młoda,
W całem weselu najpierwsza uroda,
Wstydzi się, wstydzi, jednak przed nim staje,
Ciasta z koszyka i owoc podaje:
«Obcy wędrowcze! jużci przyjąć trzeba
«Naszych owoców i naszego chleba».
A przytem uśmiech jakowyś uroczy

Digitized by Google

Zwrócił na siebie wędrownika oczy,
I zwrócił tyle, że odtąd jedynie
Okiem i duszą został przy Halinie.
Wchodzi do izby na wesołe tany
Z kubkiem od drużbów Wiesław powitany,
Potem Starosta, zarządca wesela,
W te słowa drużbom porady udziela:
«Jużci pierwszeństwo zostawcie obcemu.
«Niech idzie w tany, niech też po swojemu
«Skrzypkom zanuci, dziewoję wybierze,
«Bo z obcym trzeba uczciwie i szczerze».
Wziął sobie druhnę, której wdzięk uroczy
Zwrócił na siebie wędrownika oczy;
Naprzód wychodzi, przed muzyką staje;
Halina w pląsach rękę mu podaje.
Za nim się wkoło młodzieńcy zebrali,
Nucą i biją w podkówki ze stali.
Wiesław się za pas ujął ręką prawą
I pląsa letko przed Haliną żwawą.
W skrzypce i basy sypnął grosza hojnie,
Ojcom za stołem skłonił się przystojnie,
Tupnął i głowę nachylił ku ziemi,
I zaczął nucić słowy takowemi:

Niechże ja lepiej nie żyję,
Dziewczę, skarby moje!
Jeśli kiedy oczka czyje
Milsze mi nad twoje.

Patrzajże mi prosto w oczy,
Bo widzi Bóg w niebie,
Że mi ledwo nie wyskoczy
Serduszko do ciebie.

Bierze Halinę i tak wokoło,
Przodkując drużbom, tańczy wesoło,
A gdy ku skrzypkom znowu powróci,
Staje i w pląsach tak przed nią nuci:

Czemuż ja w Proszowskiej ziemi
Małe zaznał dziecię?
Byłbym między Krakowskiemi
Najszczęśliwszy w świecie!

Krew, nie woda, ludźmi włada,
Bo któż sercem rządzi?
Człowiek myśli i układa,
A wszystko Bóg sądzi.

Halina w pląsach przed nim ucieka,
On, w ręce bijąc, goni z daleka,
A gdy dogoni, znowu z nią wróci,
Staje i w pląsach tak dalej nuci:

Digitized by Google

Nie uciekaj, dziewczę lube,
Moje sto tysięcy,
Dogonię ja moję zgubę
i nie puszczę więcej.

Krąży ptaszek w ciemnym lesie
Gałązek się czepia,
Aż, dognany, piórka niesie,
Gniazdeczko ulepia.

Sam teraz w pląsach przed druhną stroni
A ona za nim wesoło goni;
I, dogoniony, gdy znowu wróci,
Staje i w pląsach tak dalej nuci:

Gospodarzu! nie dasz wiary,
Jak konie opłacę,
Wydałem ja twe talary,
Moje serce stracę!

Grajcie, skrzypki! bo się smucę
W opłakanym stanie,
Z konikami do dom wrócę,
Serce się zostanie».

Dłoń mu podała, a on wokoło,
Przodkując drużbom, tańczy wesoło,
A gdy do nowej piosneczki stanie,
Skrzypek drzymiący zakończył granie.

Na to Halina, zapłoniona cała,
Między teścine za stół uciekała.
Wiesław Staroście i matkom się kłania;
Słychać wokoło pokątne szemrania.
Długo gościnnie Wiesław się weselił;
Już się też dzionek nad górami bielił, —
Pożegnał wszystkich w zasmuconym stanie,
Wciąż mając w uszach i śpiewki i granie,
W sercu niepokój, a myśli jedynie
Krążą niewolne przy pięknej Halinie.

Powrócił Wiesław do domu i przy wieczerzy, na którą przybył i Jan, «sąsiad ciekawy, dobry do rady, dobry do zabawy», siedzi milczący; na pytanie zaniepokojonej matki przybranej wyznaje wszystko; na to Bronisława «zalała się łzami», a Stanisław wymawia mu niewdzięczność; lecz mądry Jan staje w obronie Wiesława: Bronika nie zazna szczęścia, jeśli Wiesław pojmie ją wbrew swemu sercu; Stanisław, acz ze smutkiem, przyznaje mu słuszność i zezwala: «uproście Jana, niechaj zacznie swaty, jak syn, synowę przywiedź mi do chaty».

282) *Str. 133—140.* Idzie Jan z tęschnym Wiesławem na zwiady,
Wiesław daleko przed nim znaczy ślady,
Bo go i miłość i młodzieńcza siła
Przez góry, doły, prędzej prowadziła;

Digitized by Google

A kiedy przyszli, gdzie mieszkała córka,
Taką pieśń nucą za płotem podwórka:

Grzęda kwiatami osnuta,
Kwitnie rozmaryn i ruta, —
Na okienku wianek leży,
Jest tu córka dla młodzieży.

Przyjdzie młodzian z obcych błoni,
Ojcu, matce się pokłoni;
Zerwie panna swoje kwiaty,
Do teściowej pójdzie chaty.

Raz ostatni, rozmaryny!
Uwieńczycie skroń dziewczyny;
Zielona ruto na grzędzie!
Nikt cię polewać nie będzie.

Skromna chatka, choć uboga,
Za rządnością pomoc Boga;
Sroka skrzeczy na jaworze,
Panna się stroi w komorze.

Otwierajcie! przyszli goście,
I ochoczo w dom zaproście!
Chociaż obcym, bądźcie radzi —
Dobra nas tu chęć prowadzi.

Wyjrzała oknem od kądzieli matka,
Skrzypła zapora, otwarła się chatka.
Wszedł Jan sędziwy, Wiesław okazały
Głową wyniosłą dosięgnął powały,
A matka rzekła: «Witajcie nam, goście!
«Siądźcie i z Bogiem dobrą wieść przynoście».
Z komory wyszła Halina z rumieńcem,
Skłoniła głowę przed znanym młodzieńcem,
A Jan powiedział: «Oj! widzę, że godne
«I starca drogi lica tak urodne».
Kiedy Halina słyszy taką mowę,
Rumianych wdzięków przybyło połowę.
Koszyk podróżny zdejmuje z młodziana,
Bierze i laskę sędziwego Jana;
Wnet ławkę czystą do stołu przynosi,
A matka gości do spoczynku prosi,
Mówi do ucha wstydliwej Halinie:
«Niech się roznieci ogień na kominie,
«Niech będzie rychło wieczerza gotowa»!
Jan, gdy odpoczął, w te przemówił słowa:
«Wszak gospodyni przez to nie obrażę,
«Czyniąc, co dawny obyczaj nam każe;
«Ojców zwyczaje toć krewieństwo nasze.
«Przeto, Wiesławie! daj z koszyka flaszę,
«A gospodyni kubka nam udzieli;
«Miernie użyty trunek rozweseli,

Digitized by Google

«Śmielszemi czyni ukrywane chęci,
«Serce roztkliwi i na jaw wyświęci,
«A jak oblicze oglądamy w zdroju,
«Tak wierna dusza wyda się w napoju.
«Pszczółki na ziemi pierwsze gospodynie,
«One po całej opatrznej krainie
«Zbiorów szukały, ochronne przy zgodzie,
«Wzbudziły przemysł i w ludzkim narodzie.
«A jak na wiosnę gospodarna pszczoła,
«Gdy się sad bieli i wonieją zioła,
«Niesie w ul siostrze uzbierane miody,
«Tak niesie młodzian z rodzinnej zagrody
«Kubek słodyczy, przy życzliwej chęci,
«Tej, której serce niewolne poświęci;
«Bo równa pszczole jest miłość wieśniacza:
«Słodycz, i zgodę, i pracę oznacza».
Podała matka kubek na te słowa, —
Poszła do serca wszystkim Jana mowa;
Bóg go też wielkim rozumem obdarzył,
Już on nie jednę rodzinę skojarzył,
Starostą bywa na każdem weselu,
I chrzesnym ojcem zwą go w domach wielu,
Przeto, gdziekolwiek przyjdzie w odwiedziny,
Jest jakby w domu u swojej rodziny.

W podany kubek nalał Wiesław miodu:
«Przyjmij tę kroplę z obcego ogrodu,
«Piękna Halino, jak tobie słodyczy
«Na całe życie serce moje życzy».

Na to Halina pytającem okiem
Patrzy na matkę; odwrócona bokiem,
Białe odzienie zarzuca na głowę,
Tak zasłoniona, wypija połowę,
Połowę Wiesław wypełnił aż do dna,
A, jako zorza wśród lata pogodna,
Rumianym wstydem jaśniała Halina. —
Jan dziewosłęby w te słowa zaczyna:
«Kiedy tak córka chęć życzliwą dzieli,
«Już do was, matko, mówić mię ośmieli;
«Gdzie młodzież idzie za serdeczną władzą,
«Niech ją z namysłem starsi doprowadzą.
«Młodość nie widzi, przyszłości nie bada,
«Jako w kochaniu ufność w losie składa,
«A to oddzielne, nieprzyjazne rzeczy:
«Szczęście więc starsi muszą mieć na pieczy:
«Wszystko opatrzyć, otwarcie pogadać,

Digitized by Google

«A zresztą ufność na Bogu zakładać. —
«Zacnego domu widzicie tu syna;
«Chociaż pod ziemią śpi jego rodzina,
«Ma przecięż ojców, co, litością zdjęci,
«Mając kumostwa powinność w pamięci,
«Nie żałowali dla sieroty chleba,
«Uczyli pracy i bojaźni nieba.
«Sprawiał się godnie, że go synem zowią
«I część chudoby dla niego stanowią;
«Nie jest ci u nich gospodarstwo liche,
«Praca sierpowa nie idzie pod wichę,
«Co tydzień wniesie, nie straci niedziela.
«Bóg też pomocy rządności udziela:
«Czystą pszenicę czarna niesie rola,
«Wełniste owce zabielają pola.
«W schludnej stajence bydełko się chowa,
«A cztery konie jadą do Krakowa:
«Z ich to ramienia do was ja przychodzę.
«Poznał się Wiesław z Haliną na drodze,
«Jak pewnie wiecie, i ojcom wyjawił,
«Że swoje serce w jej sercu zostawił.
«Na to Stanisław rzekł mu słowem takiem:

«Jesteś mi, prawda, w domu jedynakiem,
«Lecz, jeśli miła serce tobie święci,
«Jeśli rodziny poznasz dobre chęci,
«Uprośże Jana, niechaj zacznie swaty,
«Jak syn, synowę przywiedź mi do chaty».

«Te słowa, matko, wiernie wam odnoszę,
«I w imię ojców o córkę was proszę —
«Niechaj Bóg dobre rodziny jednoczy!
«Nie chcę młodego wychwalać wam w oczy!
«Często pochwała, choć i słuszna, szkodzi,
«Bo lepiej, kiedy nie znają się młodzi, —
«Zawcześnie już się u celu być mienią,
«Raz pochwaleni, przestrogi nie cenią.
«Choć pracowity, choć pokorny w domu,
«Bywał i Wiesław szpakiem pokryjomu,
«Zajechać drogę choćby wojewodzie,
«Rej nad muzyką prowadzić w gospodzie,
«Z karczmy rozpędzać cesarskie wojaki,
«Wyśmiać wędrownym góralom chodaki.
«Toć były jego dotąd obyczaje! —
«Młodemu wszystko zarówno się zdaje.
«Bo, jak na wiosnę pędzi potok w biegu,
«Pieni się, szumi i wylewa z brzegu,

Digitized by Google

«Aż dalej cicho upływa w korycie,
«Tak młodzian, siłą obdarzon okwicie,
«Musi wyszumieć, aż w troskach stateczny,
«Jak jabłoń z czasem traci kwiat zbyteczny;
«Zna Wiesław łaskę i niełaskę nieba,
«Kto użył biedy — poznał cenę chleba;
«Zawsze też dobra i stateczna żona,
«Resztę wychowu w młodzianie dokona,
«Douczy myśleć, jak dobytek zbierać,
«Jak się na przyszłość zwodliwą ozierać.
«To wam powiadam o moim Wiesławie,
«Bom mu był świadkiem z lat dziecinnych prawie».
Baczna Halina, stojąca na boku,
Śledziła prawdę w Wiesławowem oku, —
Jan, mówiąc prawdę, wiedział, że nie ranił:
Dziewczęta lubią błędy, które ganił.

Ale łza błysła w źrenicy młodziana,
Potem się nizko skłonił do nóg Jana,
Skłonił się matce, milcząc, pełen sromu;
I było długie pomilczenie w domu.
Wtenczas Halinie równie łzy wytrysły:
Jako na wiosnę, nad brzegami Wisły,
Gdy wonny deszczyk obłoki wyleją —
Kwiaty zroszone błyszczą się nadzieją,
A razem słońce za górami świeci;
Tak gdy z otuchą łzę roniły dzieci,
Jan z matką na nie poglądali z boku,
Miła pogoda jaśniała im w oku.

Matka wyznaje, że Halina jest tylko jej przybraną córką: oto kiedyś podczas trwogi wojennej spotkała na drodze dziecię płaczące, wzięła sierotę do swego domu i wychowała. Jan domyślił się odrazu całej prawdy, ale nie mówi nic, nagli tylko matkę, by wraz z Haliną śpieszyła z nimi do Stanisławów.

Halina, dojeżdżając do wsi, odgadła naprzód sercem, potem oczami, że to jej wieś rodzinna: Jan stwierdził jej domysł. «Jak się witała rodzina złączona, jedno drugiemu oddając do łona; jakie pytania, dzięki, odpowiedzi, jako się zbiegli ciekawi sąsiedzi; jako Bronika starszą siostrę ściska, nie znając straty, a czując, co zyska, tego wam, moi mili towarzysze, tak, jakbym żądał, nigdy nie opiszę. Na tem więc kończę — bo wy, co czujecie, lepiej to sobie w sercu opiszecie».

Digitized by Google

I) Do Boga
na nutę: „O, Boże dobry! Usłysz nasze modły"! (1830).

(Patryota z dnia 7 grudnia, 1830, N. 7)

283) Z gruzów więzienia wołamy do Ciebie:
Wróć nam ojczyznę, o Boże na niebie,
Bez której, równie jak bez ciebie, Boże,
Lech żyć nie może!

Ojcowie nasi twierdz żadnych nie znali,
W piaskach, na skałach kościoły stawiali,
Tobie się dali, — Ty miałeś być mężnym
Murem potężnym.

Gdy Twój przyjęli zakon uświęcony,
Miecza dobyli dla jego obrony;
Dziesięć go wieków, dopóki nie padli,
W pochwy nie kładli.

Tobie zdobycze, Tobie wszystkie trudy,
Tobie okolne zhołdowali ludy
I gołą piersią od pogańskiej stali
Resztę zbawiali.

Ani ich zmogły pogańskie napady,
Ani zakonnych odstępców Twych zdrady;
Zato od Ciebie mieli sobie daną
Wolność kochaną.

Wiara i wolność — to były ich hasła,
Aż wiara wolność w ich sercach wygasła:
Tyś twarz odwrócił, — aż oni spętani,
Obcym poddani.

Ze snu gnuśnego dzisiaj ocuceni,
O, Boże ojców! biegniem do Twej sieni.
Powróć już wolność na sarmacką ziemię,
Dźwignij jej plemię!

J) Mazur na nutę Dąbrowskiego (1830).

(Patryota z dnia 10 grudnia, 1830, N. 10).

284) Padły turmy, spadły pęta,
Wolnym słońce świeci;
Ledwo do Cię, Matko święta,
Serce nie wyleci.

Ojczyzno! oj, święta!
Stargane twe pęta!
Niech bęben bije:
Ojczyzna żyje!

Digitized by Google

Hej! słuchajcie w cztery strony,
Wy, bracia dalecy,
Rzućcie jarzma, rzućcie brony.
A kosy na plecy!
Dalejże, co dyszy.
Jużci szpieg nie słyszy!
Dzieci z okoła,
Ojczyzna woła!

Cnoty naszej nie stłumili
Złotem ani batem:
Będziemy, czemeśmy byli,
Przed zdziwionym światem.
Do korda, Lechowie!
Kto mężem się zowie,
Bij w imię Boga
Ojczyzny wroga!

K) Na dzień Zmartwychwstania Pańskiego r. 1831.

285) (Kuryer polski z 19 kwietnia, 1831 r., N. 484, str. 507).

Chwała Tobie, Chryste Panie!
Lud, który chodził Twym śladem,
Co Twoim cierpiał przykładem,
Z Tobą święci zmartwychwstanie.

W wielkie święto Twego zgonu
I nam wróg zgubę wymierzył,
Gromami Wisłę najeżył,
Chciwy bezbożnego plonu.

W uroczystej lud żałobie
Rozpamiętywał Twe męki
I za Twój przykład niósł dzięki,
Gotów umrzeć przy Twym grobie.

Nosicielom Twego krzyża
Szydercy już urągali,
Królowie nas opłakali,
Zgon nasz śpiewał lud Paryża.

Ale Panie! Jan Twój czuwał,
Ty piorun w rękę mu dałeś,
Ty szatą mgły go odziałeś,
Orła drogą się posuwał.

Przebył świątyń Twoich mury,
Jak śmierć, spuścił się na wrogi,
Bez oczu pierzchły, bez drogi,
Jako wirem gnane chmury.

Grzmi bruk miasta pod spiżami,
Jeńcami ludne ulice,
I Twoje, Panie, świątnice
Połyskują sztandarami.

Starce domu próg zajęli
I błogosławią swe syny,
Co tajnie na pierwsze czyny
Z rąk się matek wyślizgnęli.

Niepojętą mocą cudu
Z Twym ludem święto Twe godzisz,
Z chorągwią z grobu wychodzisz
Przed chorągwie Twego ludu.

Wiosna wdziała szaty nowe,
Rozwiła kwiat ku ofiarze,
Na Twoje święte ołtarze,
Na Twych męczenników głowę.

Chwała Tobie, Chryste Panie!
Lud, który chodził Twym śladem,
Co Twoim cierpiał przykładem,
Z Tobą święci zmartwychwstanie.

Digitized by Google

L) O klasyczności i romantyczności tudzież o duchu poezyi polskiej (1818).

(Wydanie Chmielowskiego, Brody 1904).

Stwierdziwszy na początku tej rozprawy, że jedni pisarze (starsi) obierają sobie za wzór literaturę klasyczną, inni zaś (młodsi) — romantyczną, i zaznaczywszy, że dotychczas nie mają u nas jasnego pojęcia, co to jest klasycyzm, a co romantyzm, skoro pierwszy utożsamiają z francuczyzną, a drugi z niemczyzną, podaje Brodziński plan rozprawy: «W uwagach niniejszych jest moim zamiarem, przebiegłszy pokrótce ducha greckiej, rzymskiej, a za niemi francuskiej poezyi, jako trzech oddziałów t. zw. gustu klasyczności, zastanowić się nad duchem romantyczności, t j. jaką poezyą i dlaczego uważamy teraz za romantyczną? co cechuje różne jej rodzaje? dlaczego w tym wieku tak się jej gust rozszerza? Skąd wypłyną nad duchem poezyi polskiej uwagi, w których będę usiłował okazać, dlaczego postąpiliśmy w guście klasyczności? co w niej cechuje oryginalność, narodowi właściwą? i co dla nas jest romantycznem?» Dzieli się więc rozprawa na trzy części: 1) o poezyi klasycznej, 2) o poezyi romantycznej, 3) o poezyi polskiej.

1) Po krótkiej charakterystyce poezyi starożytnej, szczegółowiej zastanawia się Brodziński nad poezyą francuską, przyznając jej dobry smak, jasność, staranny i powabny styl, dowcip i ogładę, nie widząc w niej natomiast żywszego uczucia i bujniejszej fantazyi.

2) W romantyczności rozróżnia dwa działy: poezyę romantyczną dawną (narody wschodnie, Skandynawia, pieśni Osyana, trubadurowie prowansalscy, Włosi, Hiszpanie, Szekspir) i nową (poezya niemiecka od połowy XVIII w.); dawną dzieli na trzy epoki: czasy patryarchów, początki każdego narodu, początki chrześcijaństwa; wszystkie czynniki tych trzech epok skupiły się w romantycznej poezyi niemieckiej, którą cechują nadto filozoficzność i mistycyzm, jako cechy, znamionujące naród niemiecki; tym sposobem romantyczna poezya niemiecka jest poezyą n a r o d o w ą — dla Niemców, nie dla Polaków. Zarzuca jej Brodziński nadmiar fantastyczności, poczem rozwodzi się szczegółowo nad pieśniami ludowemi, jako jednym z pierwiastków romantyki niemieckiej, i dochodzi do przekonania, że świętym jest obowiązkiem poety «czerpać z pieśni ludu, jak z natury, charakter i obyczaje narodu», «że pieśni ludu są źródłem najpiękniejszej poezyi, i że sztuka, robiąca z nich całość, uwiecznia razem i charakter narodu i jego oświecenie».

3) Poezya polska rozwijała się w innych warunkach, jak zachodnio-europejskie: ponieważ rychło zaginęła w Polsce tradycya pogaństwa, «rzadkiem tedy zdarzeniem spostrzegamy poezyą w Polsce dopiero przez nauki wskrzeszoną»; a stąd Polacy... «za zasadę literatury swojej grecką i rzymską klasyczność obrali» — «nietylko przez stosowność języka, ale najwięcej przez towarzyską formę rządu». Czemże i dlaczego poezya polska różni się od zachodnio-europejskich?

Digitized by Google

286) *Str. 64—71.* Włoscy poeci, prócz starożytności, u nich odgrzebanej, cechują się romantycznością średnich wieków z nią połączoną, bo pozostały im pieśni trubadurów, tak blizkie ich językowi, — gdy Polacy nic podobnego nie dziedziczą. Nie mieliśmy także romantycznej czyli rycerskiej poezyi średniego wieku, jak szczególniej germańskie narody, łącznie bowiem już Polacy zajmowali się ogólnem dobrem w tych wiekach, w których u innych europejskich ludów tyle pozostało podań dla romantyczności z czasów lenniczych. Nie mieliśmy rycerzów błąkających się, bo wspólnemi tylko siłami prowadzono wojny przeciw nieprzyjaciołom ojczyzny. W narodzie, gdzie nietylko siłą na nieprzyjaciela nacierać, ale i w obradach przekonywać potrzeba było, mniej zapewne fantazyi i popędu do nadzwyczajnych przygód widzieć się daje, i namiętności łagodniejsze być muszą; umysł obywatela, zajęty powszechnemi sprawami, mierzący się zawsze z innymi w wyobrażeniu i sądzie o rzeczach, wspólnie wszystkich dotyczących, żyje zawsze w duchu towarzystwa; zewnętrzne przedmioty więcej na niego działają, zatem jego poezya być musi umiarkowaną, więcej rozumującą, niżeli fantazyjną. Nie mówią także dzieje nasze o płci pięknej, aby się dla niej różnili rycerze, burzyli zamki i t. p. Nie wyznaczały Polki zawodów współubiegającym się o ich rękę, i może najzaszczytniejszem w dziejach narodowych jest dla nich to, że o nich niewiele mówią. Nie próżność, jaką rycerskie wieki podsycały, ale spokojne przywiązanie i bogobojność rządziła niemi. Sławą i zatrudnieniem ich była wiara dla mężów i wychowanie synów, o których tyle mówią dzieje. Nie rozlegały się po obozach Polaków nazwiska dam oręża, lecz jednem hasłem była ojczyzna. Ojczyzną nie były ludne miasta, ale tem imieniem nazywały się ziemie, gdzie po rozległych włościach gospodarne obywatelki oczekiwały z nad granic rycerzów, aby osiadali na miejscu, gdzie pradziadowie zostawili zapracowane puścizny, gdzie groby tychże przypominały błogosławieństwo niebios, na nich zlewane, gdzie zaszczyt zasług przodka, potomkom w dziedzictwie zostawiony, zobowiązywał do cnót i utrzymania sławy zasłużonej krajowi rodziny. Powolna córka oczekiwała wyboru rodziców, przez który sąsiedzkie domy w późnych pokoleniach dochowywały pamięć swojej przyjaźni.

Digitized by Google

Chrześcijaństwo, przez małżeńskie związki w kraju naszym upowszechnione i przez nie na dalsze słowiańskie ludy rozkrzewione, w pokoju roznieciło oświatę i nadal nie przez miecz, nie przez zapał rycerski się utwierdzało. Nie należeli Polacy do krucyaty, tak znakomitej epoki w chrześcijaństwie, ale, jeżeli nie cisnęli się na zdobycie Ziemi świętej, bronili chrześcijaństwo od napływów barbarzyńskich i do najpóźniejszego czasu za sprawę jego walczyli w Europie. Walki te, nie tak świetne przez dzieje Europy, jak krucyata, z obroną własnej ziemi złączone, okropne skutki wojny na zagrody niosące, opóźniające postęp cywilizacyi, a stawiające przed Europą puklerz, za którym spokojnie chrześcijańskie ludy mogły rozszerzać oświatę; wyprawa Sobieskiego pod Wiedeń, na obronę wiary i sąsiedzkiego państwa, godna wieków rycerskich w swem przedsięwzięciu i skutkach; bogobojna uległość najwyższej władzy Kościoła przy tak rzadkiej w Europie tolerancyi, za Kazimierza W. i za Zygmuntów; zaszczyt obok dziejów oświeconych narodów w Europie, iż w sprawie religijnej nigdy Polacy krwią ziemi nie zbroczyli; szczególniej zaś zapał wolności, z najświętszą czcią religii połączony, — umieścić powinny Polaków w oddzielnym, lecz niemniej znakomitym rzędzie chrześcijańskich rycerzów.

W takiej różnicy rycerstwa naszego i chrześcijaństwa, pod względami poetyckimi uważanej, widzimy przytem, prócz starożytnych klasyków, znakomity wpływ Pisma świętego na literaturę złotych Zygmuntowskich wieków. Tylokrotne wydania u nas Biblii, tyloliczne tłómaczenia psalmów Dawida, prostota znakomitszych dziejopisów, ujmujący Skarga w mowach do wolnego ludu, tak szlachetną prostotą i duchem Pisma Bożego tchnący, są tego widocznymi świadkami.

. . . . . .

Rozwinięcie pięknych zarodów, które tkwiły w przodkach naszych, których pierwiastkowe owoce niezliczone otrząsały burze, zależy jeszcze od pełnej otuchy dla nas przyszłości, której rękojmią założyła siłą wszystkich grzmotów nieugięta stałość w miłości ojczyzny i żadnemi chmurami nie przyćmiona nadzieja jej odrodzenia; a świetna pamięć przeszłości na ołtarzu Muz hodowaną być powinna.

Miłość wolności przy poświęcaniu się dla dobra ojczyzny,

Digitized by Google

tak znamienita u przodków naszych, równająca ich do starożytnych Greków i Rzymian; religijność i prostota, z niemi połączona, przypominająca obraz patryarchalnych czasów, — wystawia nam najpiękniejszy ideał towarzystwa ludzkiego, do którego, po tylu ofiarach i obłąkaniach, nakoniec przyjść musi. Chociażby i szczególne czyny przeciwko tym odwiecznym zasadom przodków naszych mówiły, poświadczają je niezbicie, prócz dziejów, same hasła od nich ulubione: *Wiara i ojczyzna; król z narodem, naród z królem; wolność lub śmierć!* Poświadcza je zwyczaj ojców nazywania króla ojcem, siebie bracią, ojczyznę matką, a Maryę w niebie Polski królową. Jakże godnego, umiarkowanego i wdzięcznego narodu widzimy obraz w tej czci wolnego ludu dla obieranych i prawami ograniczonych królów, z jaką się pokolenie Piastów i Jagiellów przez wieki aż do wygaśnienia potomków na tronie utrzymywało, mimo że pierwszy prostym rolnikiem i kołodziejem, drugi był tylko książęciem pobratymczego ludu, mimo że przez ciąg tych wieków wokoło z wszechwładnością utwierdzonych tronów spadali monarchowie! Jakże przytem miłą patryarchalną prostotę oznacza wybór rolnika na tron dlatego, że domowi jego Bóg błogosławił, że z oszczędności swojej mógł przychodniom gościnnie służyć. Starożytni wywodzili od bogów potomstwo królów swoich i na tem ich sławę chcieli utwierdzać; w rolniczym narodzie naszym od rolnika wywodziło się plemię coraz znakomitszych Piastów. Jakże świetną i wyłączną jest wielkość gospodarnego Kazimierza, gdy, obok tytułu Wielkiego, królem go chłopków mianujem; jakże pamiętnym byłby w dziejach starożytności król, co, ziemię wyrwawszy z okropnych zaburzeń, dobijał się orężem pokoju i w nim setne miasta buduje, zwołanemu narodowi nadaje prawa, stawia świątnicę nauk, zaludnia wyniszczoną ziemię zwabionymi przychodniami, rozszerza handel i ostatniej klasy ludu ojcem i opiekunem się staje! Ileż jest ujmującą ta pobożność, z jaką się rycerze, do boju wychodzący, oddawali opiece Pana zastępów w świątyniach, do których zwycięskie z boju znosili chorągwie; pobożność, z jaką się zgromadzali do przybytku Pańskiego przed zaczęciem obrad, gdzie kapłan, tak pełen godności, jak prostoty, wskazując na zgromadzone popioły królów i bohaterów, zachęcał do naśladowania zgody, poświęcenia się dobru publicznemu i działania

Digitized by Google

w jednako pojętej miłości Boga i ojczyzny! Jakże świetnym jest przykładem świętości w dotrzymaniu słowa owa sprawa Zygmunta Augusta z narodem o potajemne zaślubienie Barbary! Jakaż tu walka między troistą miłością i poszanowaniem: religii, króla i ojczyzny, czyli odwołać przysięgę, Bogu przez króla uczynioną, dlatego, że była bez wiedzy i woli narodu, czy zadać ranę w sercu ukochanego króla, ażeby uprzedzić szkodę ojczyzny! Jakiejże godności, umiarkowania i czucia ofiary, której naród od króla wymagał, dowodzi mowa Boratyńskiego, wśród której, że się razem sumienia, ojczyzny i serca królewskiego dotyczy, senat raz pierwszy ugiął kolana, i nakoniec religii i miłości małżeńskiej umiał poświęcić swoje prawa i mogącą wyniknąć szkodę dobra publicznego! Rycerstwo, uprawie roli w pokoju oddane, ani ślepo rachubie jednego wodza podległe, ani dowolnie błąkające się i szukające przygód, ale wspólnie z rozległych siedzib przeciw powszechnemu nieprzyjacielowi kupiące się, oddzielnem jest także rycerstwem, piękne poezyi pole otwierającem, i trzyma pewien środek między patryarchalnością a rycerstwem greckiem i rzymskiem. Jakże to godną postać w poezyi mieć mogą owi radą i mieczem zasłużeni obywatele, którym naród wysokie dostojeństwa powierzał i ich bogobojności, prostemu rozsądkowi i szlachetności losy swoje poufał, nadawał im liczne włości; zyskiwali błogie i nagradzające pierwszeństwo w usłużeniu ojczyźnie, bądź gdy wystawiali wojska i jego potrzeby wspierali, bądź gdy uboższym przeznaczali wioski w posiadanie, otwierali im drogę do usługi publicznej i w domach swoich, gościnnie dla każdego otwartych, utrzymywali towarzyskość, przykładem i wsparciem liczną przysposabiali młodzież, wysyłając ją za granicę, wspierając talenta i rozszerzając własnym kosztem i pracą potrzebne nauki! Jakże piękną jest ta wdzięczność uboższej szlachty, która, mając głos w obradach publicznych, wysyłaną była od panów, w obronie ich spraw najważniejszych, przed króla i senat, która, bronionych panami swymi nazywając, nic nie traciła na powadze, wymową i znajomością prawa podziwienie i uszanowanie wzbudzając! Czyż także nie stanowi pięknej cechy narodu to poszanowanie dla obywateli szlachetnych, roztropnych i wymową ujmujących, co dawnym starożytnym zwyczajem między sąsiadami godzili roz-

Digitized by Google

terki, uprzedzali prawnictwo i własnymi majątkami, przyjacielskiemi ucztami i wszelkim wpływem zapobiegali niezgodom, do których wszyscy z ufnością udawali się po rady, którym tyle ojców powierzało na łożu śmierci losy potomstwa! Jakże chlubniejszym dla narodu był zwyczaj ten (dotąd nawet się utrzymujący), niżeli owo rycerstwo, co siłą na niesprawiedliwość nacierać musiało, jakże on znamionuje łagodność charakteru, towarzyskość ludu, mocą przekonania dającego się wywieść z błędu lub się poświęcić dla zgody i darować urazę! Nie sąż chlubą narodu królowie, którzy, ograniczeni prawami, mieli tyle cześci od ludu, tyle sposobności do dobrodziejstw i tyle powagi u sąsiedzkich monarchów, że im sprawy między sobą przekładali i na ich jednaniu przestawali, lub nieszczęśliwi udawali się pod ich opiekę i obronę, którym oni z szlachetnem wojskiem tak chętnie szli w pomoc? Jakże miłym obrazem są te po różnych ziemiach i grodach zwoływane sejmy, na które tak, jak do obozu, zjeżdżali się obywatele z dalekich zagród i tych, których miłość rolnictwa samotności oddała, miłość ojczyzny i dobra Rzeczypospolitej stowarzyszała! Rolniczy naród później, niżeli handlujący, przychodzi do oświecenia, ale najdłużej zachowuje czystość obyczajów, prostotę i miłość ojczyzny. Handel i przemysł czyni obojętnym na ziemię rodzinną, staje się popędem do krążenia po świecie i podług zysku każe szukać i obierać mieszkanie; rolnictwo przywiązuje do ziemi, jako córki do rodzicielskiego domu. W rolniczym narodzie przywiązany do zagrody ojców swoich mieszkaniec, podający do późnych pokoleń przyjaźń i pomoc sąsiedzką, łączący się na pogranicznych włościach związkami krwi, zachowuje słodycz i uprzejmość w pożyciu, szczerość i poświęcenie się przyjemnym związkom. Taki to charakter był naszych przodków, przywiązanie do ziemi i gościnność, którzy najczęściej miasta zostawiali dla przychodniów, im oddali handel i ubieganie się za zyskami, sobie tylko radę dobra publicznego, uprawę ziemi i jej obronę zostawując. W tem oni przywiązaniu do kraju nie byli chciwi na zdobywanie ziem obcych, nie szukali zysków po morzach dalekich i obcych stolicach, naukowe tylko związki mieli z oświeconymi narody, uzbrojonych tylko cudzoziemców zapędzali za granicę i wracali do miłych zagród, tylokrotnie wojnami zniszczonych, przyj-

Digitized by Google

mując gościnnie na łono swoje przybyszów z krzyżem, z księgami lub z przemysłem i kunsztem, przytułku lub zysku szukających.

Te i wiele innych własności narodu naszego, które dzieje wskazać mogą, patryarchalności obok rycerstwa, czci dla tronu obok wolności, religijności bez fanatyzmu, praktycznego rozsądku obok jednego tylko zapału miłości ojczyzny, przypominające w pewnym względzie ziemie klasyczności i patryarchalność, wertowanie nakoniec pism Greków i Rzymian obok Biblii i poezyi chrześcijańskiej średniego wieku, — nadają poezyi polskiej czasów Kochanowskich piętno narodowości.

Poczem charakteryzuje B. najznakomitszych poetów w wieku zygmuntowskim: Kochanowskiego, Szymonowicza i Zimorowicza (dwu poetów tego nazwiska nie odróżniano jeszcze za czasów B-go); o czasach od Zygmunta III do St. Augusta wspomina krótko i przechodzi do epoki stanisławowskiej, uwzględniając Naruszewicza, Trembeckiego, Krasickiego, Węgierskiego oraz poetów serca: Szymanowskiego (!!), Kniaźnina, Karpińskiego; bardzo pięknie mówi o poezyi «narodowo-elegicznej» (obcej i ojczystej), za której najwybitniejszych przedstawicieli poczytuje Woronicza (Hymn do Boga) i... Tomaszewskiego (Rolnictwo); wreszcie charakteryzuje teatr narodowy. Teraz dopiero następują ostateczne wnioski:

287) *Str. 101—110.* Do starożytnych klasyków zbliżają nas, zaiste, jak widzieliśmy, wzory naszych przodków, nasz język, nasza im równająca się miłość ojczyzny i wolności; ale nasze rolnicze obywatelstwo, losy naszej ojczyzny, religia chrześcijańska, ogólny wreszcie duch wieku i oświecenie, na każdy naród mniej lub więcej wpływu mający, nie pozwala nam być zupełnymi Greków i Rzymian naśladowcami. Wysoki stopień literatury francuskiej, który nad wszystkie europejskie narody na nas w ostatnich czasach najwięcej miał wpływu, pociąga nas wytworem gustu, łatwością, przyzwoitością i powierzchownymi powabami; ale wolność i serdeczność języka naszego, charakter narodu, skromniejsze obyczaje ich lekkości i dowcipowi nie podołają, a właściwą swoją chlubną cechę stracićby mogły. Ich surowe przepisy sztuki i gustu kładą, prawda, tamę zdrożnościom, jakich się inne narody w zupełnem rozpasaniu z przepisów nabawiły: jednakowoż, jak prawa być powinny zapewnieniem swobody ludu, tak przepisy sztuki nie powinny ścieśniać dążeń geniuszu, ale wskazywać mu zbawienną

Digitized by Google

drogę; gdy częstokroć przepisy sztuki i gustu francuskiego są raczej tylko formalnością, której dopełnienie stanowi, prawda, nienagannego w poezyi obywatela, ale zato tamuje mu drogę do rozwinięcia władz umysłowych, gdy nietylko ścisłe praw dopełnianie, ale ich używanie odznacza prawdziwego obywatela.

Jakiż rodzaj poezyi z tych, które wyżej pod rodzaj romantyczności podciągnąłem, jest dla nas stosowny?

Prostota biblijna nie wielu rodzajom poezyi służyć może; styl oryentalny ani wiekowi, ani towarzyskości, ani też wyobrażeniom naszym służyć już zdoła. Poezye Ossyańskie są raczej utworem samej imaginacyi, nie noszą żadnego piętna pewnego charakteru; naśladowanie ich tyle jest niestosownem, ile niepodobnem. Średnie rycerskie wieki, ten główny punkt romantyczności, od którego wzięła nazwisko i odznaczenie się swoje w poezyi, nie są dla nas, bo nasza polityczna towarzyskość już była zawiązaną, kiedy się rycerze chrześcijańscy za osobnemi przygodami i widokami błąkali, gdzie, obok cnót szczególnych rycerzów, widzimy gwałty towarzyskie, za którymi nasza imaginacya błąkać się nie ma potrzeby. Chrześcijaństwo, w średnich wiekach u nas łagodnymi środkami przyjęte i rozszerzone, nie nabawiło naszych przodków rozlewu krwi za opinie, a zatem nie zostawiło smutnego pola dla poezyi, coby rozlew krwi z powodu zasad chrześcijańskiego braterstwa opiewać mogła. Szczególniej zaś nie zaczerniło naszej imaginacyi chrześcijaństwo tą posępnością, trwożnemi uczuciami i okropnością duchów, które przerażają imaginacyę ludów germańskich, a na męskość człowieka i pogodę wewnętrzną tak ważny wpływ mają. Włochy, od niewieściej miękkości do przebujałej imaginacyi przechodzący, nie noszą odznaczającego piętna narodowości, dla Polaków tak świętej. Szekspir potrzebował zimnych i posępnych swych ziomków zwabiać okropnościami, nadzwyczajnymi utworami imaginacyi, wydobył wszystko straszliwe z narodu, wszystko przerażające z religii, czego ani w dziejach naszych znajdziemy, ani też nasze łagodniejsze uczucia i weselsze pojmowanie ducha chrześcijaństwa, nie zniosą i nie potrzebują. Przytem uważyć należy, że tak my, jak inne słowiańskie ludy, cechujemy się między północnymi narodami swobodniejszą imaginacyą i, oprócz miłej melancholii, nie widzimy w niej przerażenia i okropności.

Digitized by Google

Jestże teraźniejsza idealność i mistyczność niemiecka dla narodu naszego? Sam naprzód niemiecki język jest zdolny do tego, co z tej powietrznej wydał krainy. Nie można przepisywać granic myśli, ani wyznaczać kierunku imaginacyi, ale porywać się w niepewny lot, bez natchnienia, puszczać się jedynie dlatego, że w tę drogę inny się puścił, jest nierozsądkiem, którego skutkiem jest obłąkanie, a korzyść żadna. Idealnością jest cała poezya, ale jej przeznaczeniem jest zdobić ją miłą zmysłowością; unoszenia się za sfery, w ten błogi sen przeznaczenia naszego, te marzenia, w których się wielkie i cnotliwe dusze pojmują, ale nie rozumieją, jak są zakładem naszej świetnej przyszłości, tak są uciążliwe w praktycznem pożyciu, do którego docześnie przeznaczeni jesteśmy. Duch niemieckiej filozofii, tchnącej ogólnem dobrem dla całego społeczeństwa, lubo staje się razem powodem i do obłędnych marzeń, szanowany jednak być winien dla świętych swych celów; jest on zawodnym często dla słabości ludzkiej, śmiesznym dla praktycznego tylko rozsądku; nie idźmy przecież ślepo przeciw niemu, jako synowie jednego Boga i przeznaczenia, ale jako Polacy, dziedzice ziemi odwiecznych ojców, której utrzymanie tak drogo opłaciliśmy; my, którzy po ofiarach, jej stracie i odzyskaniu, czujemy, co jest ojczyzna, nie uwodźmy się temi marzeniami. Każdy kochający prawą ojczyznę przyczynia się do ogólnego dobra ludzkości. Dla tej chluby, dość nam wspomnieć, że nasi ojcowie nie przez zdobywanie krajów ojczyźnie i ludzkości służyli, że na zasady chrześcijaństwa, mające europejskie narody węzłem zgody połączyć, ważny wpływ mieli, walcząc przeciw jego nieprzyjaciołom i odbierając ich z siedzib możnych sąsiadów; że rozszerzanie oświaty w Europie, teraz religii na pomoc idące, zasłaniali swoim puklerzem, z własną szkodą, że naród nasz miał zasady, o które oświecone narody później zaczęły się dobijać, a które stały się przyczyną zaszłej zguby, i że ich odzyskanie tylko naszej stałości i wspaniałości monarchy pobratymczego ludu winni jesteśmy. Dla korzyści naszej pamiętajmy, że nam pozostaje doskonalić praktyczne towarzyskie usposobienia, jakie naszemu odgrzebaniu się przystoją, a od których idealność odwodzi. Jeżeli wszystkim pamiętać należy, że za uszkodzeniem części o całości myśleć nie wypada, tak i my pojmijmy, że na doskonaleniu części dobroć

Digitized by Google

całości zawisła. Tak zachowując cechę starożytnych ludów w miłości ojczyzny, godźmy ją z zasadami chrześcijaństwa i zdrowej filozofii.

Mistyczność, zaczynająca się wdzierać do poezyi Niemców, nie jest to kielich pociechy, który religia podaje. Proste i krótkie jej nauki, przez prosty lud najpierwej przyjęte, są wynikłością długich badań i walk z tajemnicami natury. Boska, do serca mówiąca prawda nie może być wikłaniem pojęcia. Na to przez długie wieki musieli mędrkowie błąkać się i walczyć w zdaniach, ażeby prawda coraz stawała się czyściejszą; wikłać ją jest to znieważać prace długich wieków.

. . . . . .

Lecz, jeżeli przytem obowiązkiem i koniecznością jest korzystać z tego, co oświecone narody we względzie nauk i umiejętności zrobiły, gdyż żniwo badań rozumu i doświadczeń do całego rodu ludzkiego należy, tak mniej potrzebnem jest naśladowanie, osobliwie dla nas, nowoczesnych, w poezyi, która, jak widzieliśmy, być powinna zwierciadłem języka, czucia i obyczajów każdego narodu. Dlatego też, mimo że w poezyi oświeconych narodów sławniejsze wzory mieć możem, sądzę, że najwięcej narodowych naszych poetów tchnąć powinniśmy duchem: duchem, mówię, gdyż, co do sztuki i doskonałości, można wszędzie szukać potrącenia lub wzoru lub je samemu w sobie wynaleźć; wszystkiego jednak powinien być język i narodowość podstawą.

. . . . . .

Co do ducha poezyi naszej, widzimy w niej wszędzie panującą miłość ojczyzny, zapał w uwielbianiu szlachetnych obywatelskich czynów, miarkowanie w uniesieniu, imaginacyą swobodną, nie przerażającą, bez fantastycznych wyobrażeń, łagodną tkliwość, prostotę, zbyt małej liczbie tegoczesnych obcych pisarzów właściwą, rolnicze obrazy wiejskości i rodzinnego pożycia, moralność praktycznej filozofii, namiętności nie burzliwe i skromność obyczajów.

Tego ducha trzymać się jest najzbawienniejszym pożytkiem dla dalszych owoców. W czasach naszych zyskaliśmy tyle w rozmaitych gałęziach poezyi, że z opiekuńczym wiekiem nauk Stanisława Augusta możemy iść w porównanie; stratę tylko

Digitized by Google

wyłącznego dowcipu Krasickiego nagrodzić sobie możemy znakomitym postępem płodów dramatycznych. Ujmę sobie, a krzywdę postępowi zrobimy, jeżeli się tylko o tyle cenić i o tyle doskonalić zechcemy, ile się do obcych możem przyrównywać. Żaden naród nie doskonalił się tą drogą, a każdy ma swoich pisarzów, których umie oceniać według narodowego ducha i gustu swojego. W języku i w charakterze narodowym możemy zakładać wszystkiego nadzieje.

Co do czucia romantyczności (jeżeli ją czytelnik w tym duchu uważać zechce, jak ją wyżej rozwinąć się starałem), nie pozwolę sobie więcej żadnych uwag; byłoby to albowiem wykreślać władzę myślenia, nadawać przepisy uczuciu; wzór jej jest w naturze, z którego czytać nikt się od nikogo nie nauczy. Każdy, jako człowiek, pojmujący czuciem głos i widok natury oraz dziejów człowieczeństwa, pojmuje ją. Jako Polacy-chrześcijanie, nie szukajmy wrażenia romantycznego w religii, w tych okropnościach posępności, jak ją znalazły ludy germańskie; szanujmy w niej łagodniejsze towarzyskie uczucia, jakiemi tchnął święty jej Prawodawca, jakie z jej nauk wypływać powinny i jak ją przodkowie nasi pojmowali. Jako Polacy, przywiązani do ziemi ojców, nie szukajmy do wspomnienia na przodków — wzorów w rycerskiej poezyi średnich wieków, malujmy ich sposobem obywatelskich rycerzów, zajętych radą o jej dobro, żyjących z rolnictwa, nie warujących się po skałach, jak orły, nie wypadających z gniazd swoich, jak orły na zdobycz po blizkich równinach, nie za sławę dam swoich, ale za ziemię walczących. Teraz szczególniej żyjemy w wieku, pełnym wspomnień. Cudowne losy naszej ojczyzny są wielkiem polem dla poezyi. Romantycznością naszą są nasze niegdyś miasta, których obwody już czarna rola przykryła; smutne grody, w których nasi królowie przemieszkiwali, a do których murów teraz wieśniacy strzechy swoje przytykają; stolica, gdzie teraz na oddzielnej ziemi śpią dwie ukochane rodziny królów naszych i tylu rycerzów; Sybilla, gdzie marne pozostałki świetności naszej przed zagładą uniesiono; mogiły rycerzów, które po niwach naszych wszędzie napotykamy; rycerstwo, co na wzór Eneasza zniszczoną opuściło Troję, nie dla zakładania nowej siedziby na ziemi latyńskiej, ale dla dochowania oręża z okupem krwi za cudzą

Digitized by Google

sprawę, aby z nim wrócić do grobu ojczyzny, z niesłychaną nadzieją.

O ile wzorów niemieckiej, czyli francuskiej poezyi trzymać się mamy, powinien każdemu wskazać gust narodowy, nie zaś uprzedzenie za jednym albo przeciw drugiemu. Nie bądźmy echem cudzoziemców! Nie na samem zachowaniu formalności i przyjętego gustu zalety jednej, ani też na odstąpieniu wszelkich przepisów zawisły piękności drugiej. Geniusz umie swobodę swoję z prawami pogodzić; mierny talent nic, prócz ich niewolniczego dopełnienia, nie zrobi. Strzeżmy się samej powierzchowności francuskiej, nie do uczucia, ale do gustu tylko mówiącej, gdyż wyższe jest poezyi powołanie; strzeżmy się zapuszczania niemieckiego, które, miasto nadania barwy wyobrażeniom, zaciemnia pojęcie. Nie szanujmy wyłącznie w poezyi samego dobrego tonu, jak nas Francuzi nauczyli, gdyż ona jest jedynym pomnikiem złotego wieku; i teraz, jak na godach świąt Saturnowych, powinni wszyscy mieć do niej uczestnictwo. Francuzi, znający w swej poezyi tylko wysokie osoby albo idealnych pasterzów, nie malują obywatelstwa, czem Niemcy poezyę swoję upowszechniają i zbawienne osięgają skutki, wystawując piękny ideał rodzinnego pożycia. Czcić należy cnoty i zasługi wielkich osób, ale nie wystawiajmy ich, jak francuskie zimne ody i zawsze jednotonne tragedye, w których nie odznaczają ich piętnem charakteru, wieku i stopnia, ale z jednakową zawsze galanteryą i dworszczyzną każą im deklamować. Nie na błahem też tylko zaspokojeniu prawdopodobieństwa, przez termin 24 godzin i cztery ściany, ale na wrażającem i rozsądnem rozwijaniu wątka sztuki zależy zamiar dramatyczny; sądźmy o sztuce według tego, ile nas do końca interesuje, jakie uczucie zostawia w nas po opuszczeniu sceny. Nie róbmy równie, jak Niemcy, wszystkich bohaterów szumnymi poetami, szanujmy obok natury sztukę i przyzwoitość, nadewszystko kunsztowne, nie niewolnicze prawdopodobieństwo. Nie bądźmy, jak Francuzi, niewolnikami przepisów, ażeby się coś naturze zostało; nie bądźmy, jak Niemcy, zuchwałymi ich przestępcami, ażeby naturze służyła sztuka i prawa rozsądku. Poezya być powinna, jak kamień drogi, który, mając wartość swoję wewnętrzną, przez polor i sztukę

Digitized by Google

nabiera jej jeszcze i dla oka powabniejszym się staje. Wewnętrzne poezyi zalety: uczucia i imaginacyi, osobliwie zaś dążenia filozoficznego, widzimy w Niemcach; zewnętrzne: gustu i poloru, mamy w Francuzach; powinnibyśmy obydwie połączyć. Jak uczucia, czerpane z powszechnej natury, tak przepisy, wynikłe z powszechnego rozsądku, wszędzie służyć powinny. Słońce wszędzie płody rozwija, gdzie sięga, ale ręka sztuki idzie mu na pomoc. Gdzie płodna ziemia, tam sztuka strzeże przebujania i zdobi ją; gdzie mniej płodna, tam więcej dopomaga naturze.

. . . . . .

Jakże to wielkiemi ofiarami naród nasz dobijał się o swoje zwyczaje i język! Jakże szanować powinien te jedyne dziedzictwa, które mu w czasie zagłady towarzyszyły! Język nasz, najznakomitsza gałąź słowiańszczyzny, matki najliczniejszych ludów, jedynie z żyjących języków budowę starożytności noszący, ileż jeszcze w miarę swej doskonałości potrzebuje pieczy i rozwijania! Ale niedostateczne są prace uczonych, jeżeli płeć piękna, wszędzie czystość i wdzięki mowy utrzymująca, języka ojców w domowem pożyciu szanować nie będzie. Jeżeli Polki uzbrajały własnemi rękoma synów na obronę ojczyzny, jakże mogą być niepamiętnemi na jej język? Jakże dzieci, ta potomność, pod ich opieką wzrastająca, ma być jedynie obcym językiem zajęta, gdy nauka ojczystego niańkom tylko oddana, a użycie jego do sług ma być obrócone? Czyliż do pieszczot rodzicielskich, do słodyczy domowego pożycia niedostatecznym jest serdeczny język swej ziemi? Dziwią się i unoszą cudzoziemcy nad jego pięknościami, gdy je w pismach Polaków rozumieją; cóżby im odpowiedzieć, dlaczego w domu nie jest używany i może więcej do pióra, aniżeli do rozmów, już służy? Chlubimy się dokładnem wymawianiem francuskiego języka: więcejbyśmy się naszym szczycili, gdybyśmy mu chcieli poświęcić tyle nauki i tyle lat dziecinnych, ile ich dla tamtego łożymy. Nie ubóstwo-to, ani brak wdzięku w języku ojców, ale raczej jego szczerość, zwięzłość i zaniedbanie go przez płeć piękną jest przyczyną, że do posiedzeń obcy przybraliśmy, jako obfity w nic nieznaczące wyrazy grzeczności, przydatny do obojętnych rozmów, do uprzejmo-zwodniczych listów, słowem do wszystkiego, co pięknem nic nazywamy. Płeć piękna we Francyi wzniosła swój język; płeć

Digitized by Google

piękna niemiecka pomogła mu do wzrostu, gdy porzuciła obcy, z którego my już tylko wydobyć się nie możemy.

Polacy! wskazują nam dzieje, jak długimi wiekami od Egiptu przez Grecyą na brzegi Tybru aż do Sekwany, dalej do Renu, przechodzi światło ku Północy; widzimy, jak córki latyńskiej i germańskiej matki, według właściwego ducha rodu swojego, ubiegają się wzajemnie o swój postęp w naukach, kunsztach i narodowości; szczep słowiański, ginący we mgle starożytności, w najliczniejsze pokolenia rozrodzony, najobszerniej ziemię osiadający, czyż nie powinien równie odznaczać się duchem właściwym w guście i płodach geniuszu, tak jak się od niepamiętnych wieków językiem i charakterem nigdy nieodmiennym piętnuje? Czuć powinniśmy naszę przeszłość, naszę potęgę słowiańską, a najwięcej przeznaczenie, które nam kolej czasu i wielkość monarchy gotuje. Z chlubą słowiańskiego szczepu daliśmy Europie przykład bronienia praw swoich, dobywania z grobu ojczyzny: w obliczu dziwnego świata ujęliśmy się za dłonie, krwią wzajemną zbroczone, z ludem pobratymczym; niegdyś straż i ofiara Europy, dziś staliśmy się zarodem pomyślności obszernego pobratymczego ludu, narzędziem rozwijania tych zasad, które uczcił wielki monarcha, a które tkwiły od wieków w narodzie naszym. Pomnijmy, że światło i duch narodowy pod każdym względem są jedyną rękojmią tego, do czego nas męstwo, poświęcenie się obywatelskie i wspaniałość monarchy cudem Opatrzności na nowo wróciły.

M) Listy o polskiej literaturze. (O narodowości).

(Pamiętnik Warszawski, 1820, XVII, str. 65—71).

288) Kiedy słowo narodowość więcej teraz, niżeli kiedy, powtarzane słyszymy, kiedy nadużycie onego do wielu, choćby i słusznych, ale zawsze szkodliwych ucinków stało się powodem, nie będzie od rzeczy nieco się nad tem zastanowić.

Wypadnie nam rozróżnić najprzód miłość ojczyzny od zamiłowania narodowości, mimo że te dwa uczucia prawie są nierozdzielne.

Miłość ojczyzny, według przyjętego zdania uczonych, ozna-

Digitized by Google

cza przywiązanie albo do ziemi, albo do osób, z któremi żyjemy, albo do rządu, pod którego tarczą swobód i opieki używamy. Miłość narodowości jest przywiązaniem do zwyczajów i obyczajów, jakieśmy od ojców naszych w młodości powzięli. Nie każdy przecież, kto kocha swe przywileje i wysokie piastuje urzędy, jest dlatego kochającym ojczyznę, tak jak nie każdy, kto trwa w nagannych przesądach i nałogach, rozsądnym jest miłośnikiem narodowości. W literaturze nie każdy, kto szumnemi sentencyami o miłości ojczyzny zapełnia swe karty i wszystko bez braku wychwala, rozsądnym jest patryotą, tak jak nie każdy pisze po narodowemu, kto fraczek cudzoziemski na polską kurtę przekroi.

Zimne określenie miłości ojczyzny przez filozofów mało zgadza się z doświadczeniem u nas, Polaków. Nie do miejsca tylko byli przywiązani ci, którzy nad Tybrem i na piaskach murzyńskich krew w sprawie ojczyzny przelali, nie do osób tylko ci, którzy w szlachetnych sporach o dobro narodu syna po synu, domownika po domowniku na jej słali ratunek, nie w samych przywilejach kochali się ci, którzy pod Stanisławem Augustem, obok dobrowolnych danin, przywileje drogo cenionej wolności na ołtarzu ojczyzny składali.

Miłość ojczyzny wyższą jest nad wszelkie dowcipne definicye, ani to święte uczucie rozbierane być może; jest to prawdziwie religijne poświęcenie się, które dla serca Polaka jedynie przez powszechnie na pamięć umianą apostrofę Krasickiego określone być może:

Święta miłości kochanej ojczyzny i t. d.

Razem z możnością wpływu na dobro ojczyzny zwiększa się przywiązanie do niej. Wszystko dla narodu obywatel poświęci, kiedy się czuje, że czynnym jego jest członkiem. To cechowało Greków, Rzymian i Polaków. Tam miłość wolności i ojczyzny jedną jest rzeczą. Jeżeli, niestety, wpływ na dobro ojczyzny w wolnych narodach własnemu często służył interesowi, policzmy w nich poświęcenia się obywatelskie obok czynów heroicznych wieków despotyzmu.

W krajach ciemnych i despotycznie rządzonych trudno jest o miłość ojczyzny; tam tylko zastępuje ją miłość narodo-

Digitized by Google

wości, a nawet, jak u Żydów, narodowość zastępuje miejsce ojczyzny.

Przywiązanie do narodowości ożywia i utrzymuje w oświeconych narodach miłość ojczyzny, wszelkie burze nie gaszą jej, ale owszem podsycają. Pod popiołem nawet ojczyzny zostają się iskry narodowości.

Gdzie narodowość od ojczyzny pierwej upadła, tam wiecznie zginęła. Grecy i Rzymianie, w poniżeniu i zbytkach zgubieni, zmienili narodowość, stracili pamięć o przodkach swoich. Na ziemi Peryklesów zasypia Muzułmanin, nie wiedząc nawet o dawnem nazwisku ruin, których widok łzy podróżnym Europejczykom wyciska; Katonów potomek nuci zniewieściałym głosem tam, gdzie wodzowie rzymscy w tryumfie wjeżdżali.

Świetny upadek Polski nowe jej życie zapewnił. Wzniesiona oświata, poprawa rządu, zapał bronienia kraju przy okropnym zgonie, wszystko to nie mogło się zatrzeć w pamięci i sercach Polaków; to uczucie przejęła młodzież od ojców. Im więcej tłumiono język i obyczaje, tem więcej wzmagała się miłość ku wszystkiemu, co było narodowem; duch narodowości krył się jeszcze w martwem ciele ojczyzny i zapewniał mu z martwych powstanie. Tento jest na scenie dziejów świata w porównaniu z upadkiem Rzymu prawdziwie heroiczny zgon narodu, gdzie nie nad bohaterem, ale nad losem jego ubolewać potrzeba.

Wyobrażenia o miłości ojczyzny i zwyczajach narodowych zmieniają się i zmieniać muszą z postępem oświaty. Kto umie łączyć miłość ojczyzny z miłością całego społeczeństwa ludzkiego, ten jest dziś doskonałym patryotą; kto w przywiązaniu do narodowości stosuje się do powszechnej oświaty, ten umie rozsądnie narodowość oceniać.

Jako każdy członek narodu wpływać powinien na jego dobro, tak każdy naród czynną i znakomitą jest częścią, dążącą do ogólnego dobra rodu ludzkiego. Małej nader liczbie geniuszów dozwoliło przeznaczenie działać bezpośrednio dla użytku całej ludzkości, każdemu zostawiono działanie w mniejszym obrębie na dobro ojczyzny, a tem samem na dobro ziemi. Im więcej członek narodu dostrzega, że ojczyzna jego wpływała i wpływać może na całą społeczność, tem więcej ma powodów

Digitized by Google

i obowiązku do jej się dobra przykładać, aby ją w tej świętej możności utrzymać. Narody nie są już nieporządnym lasem, w którem każde drzewo, szeroko się rozpościerając, przytłumia gałęzie innych, ale są to drzewa, z których każde w właściwym obrębie do góry się wznosi, aby ogół był zdrowym i czerstwym.

Tak zrozumiana troskliwość o chwałę swojego narodu jest najpiękniejszym hołdem dla ludzkości. Jako każdy, ile może w swojem powołaniu, dąży do chwały i dobra narodu, tak każdy naród w swojem położeniu, charakterze i zdolnościach wzmacnia ogół pomyślności społecznej. Stąd wypływa konieczna cześć dla dobrze zrozumianej narodowości.

Szczęśliwy naród, gdzie z poprawą rządu i oświaty zmienia się narodowość; wtenczas ona nie ginie, ale raczej rozkwita i dojrzewa; gdzie się przy naśladownictwie albo zbytkach i poniżeniu odmienia (jak u Rzymianów), tam niknie na wieki. Niezepsuta narodowość jest to krzew, który, chociaż w czasie nieprzyjaznego powietrza, utraci liście i owoc, zakwitnie przecież, jeżeli czyste ma soki; obdarty jeszcze stoi w czerstwości.

Zmieniła się dzikość Gallów, zniknęły turnieje i grabieże Franków, zniżyła się duma możnych, przecież ciągle Francuzów cechuje właściwa narodowość, którą doświadczenie i oświata, zmieniając, udoskonala.

Niemcy, zwracając pamięć ku Hermanom i Walensztejnom, nie pragną przeto do narodowości średnich wieków powrócić, nikt im równie, jak Słowianom, nie odmówi miłości pokoju, spokojnego handlu i rolnictwa, które tak dalekie były niegdyś od Niemców; przecież pamięć przodków, rzut oka na stopnie, przez jakie naród oświaty dochodził, zapala serce do chwały i dobra narodu.

I my przez narodowość nie chcemy rozumieć, ażebyśmy mieli, według wyrazu sławnego poety,

Ująwszy się, na dzidach wsparci, końskiej grzywy,
I sucharem opędzać żywot przemożony
I niedźwiedzią pokrywać skórą grzbiet strudzony.

Ale mamy w dziejach naszych świetniejsze epoki nad wiele współczesnych narodów; wieczorną zorzą już było dla nas to, co dla innych jest ledwo jutrzenką. Przeszli Polacy własną i trudną szkołę doświadczenia, napatrzyli się obcych

Digitized by Google

wzorów w postępie światła, a bogaci charakterem narodowym, własnem i cudzem doświadczeniem, stoją na drodze świetnej przyszłości.

Doskonalić narodowość, ale jej nie zmieniać, odżywiać piękne uczucia ojców, wznosić to, czego pożyteczna ojczyźnie oświata wymaga, pozbywać się dawnych błędów i nałogów, nowo przejętych nie dopuszczając, pielęgnować język, sztuki i literaturę w narodzie, aby nietylko ozdobne, ale korzystne były, a najwięcej, nie unosić się ślepo, ani pogardzać ojczystą literaturą, jaka jest, ale kochać ją tak, jak być może i powinna, — otóż łatwa odpowiedź na pytanie, co chcemy rozumieć przez narodowość.

N) O idylli pod względem moralnym (1823).

Rzecz tę wygłosił Brodziński na publicznem posiedzeniu uniwersytetu warszawskiego; wydrukował ją w wydawnictwie uniwersyteckiem (Posiedzenie publiczne król.-warsz. Uniw. na uczczenie pamiątki uczonych mężów, dnia 16 lipca 1823 r.) oraz w «Pamiętniku Warszawskim» (1823, VI, 145—157). Różnią się te druki tylko na samym wstępie, który w «Posiedzeniu» brzmi: «Mając mówić w tem gronie o idyllach; w «Pamiętniku» wyrazy podkreślone opuszczono.

289) Mając mówić o idyllach, przewiduję, jak mało podobny przedmiot obchodzić może. Ale uprzedzam, iż nie chcę się rozwodzić nad pieszczotami Dafnisów arkadyjskich, którymi tak już poezyę przesycono, że właśnie czas jest wskazać szlachetniejszy idylli kierunek. Sądzę owszem, że idylla, uważana z tego stanowiska, które tu pokrótce rozwinę, godną jest posłanką pięknych dążeń moralnych, że Sławianom, a w szczególności rolniczemu narodowi polskiemu, najwięcej przystoi.

Jak człowiek do lat młodości, tak wszystkie ludy i wieki czuły zawsze świętą jakowąś tęschność do pierwotnych lat człowieczeństwa. Indyanie, jak Grecy, mieli swoje o złotym wieku marzenia. I dzisiaj żyjmy wśród największych roztargnień wielkiego świata, używajmy wszelkich przyjemności wynalazków i zbytku, zawsze odezwie się w nas tęschność ku dawnym czasom prostoty i niewinności. Idylla, jako jedna niezepsuta córka natury, wszędzie nam śpiewa dawne piosnki rodzinne, zawsze woła o powrót do matki. Rzymianie w senacie, gdzie losy świata

Digitized by Google

ważyli, utęschniali do swoich włości. Horacy od pysznych stołów Mecenasa do niej pośpieszał. Wirgili w pasterskich obyczajach malował wielkich swych Rzymian. Ludwik XIV, na pysznym dworze w pasterskim stroju przebrany, chciał na scenie siebie i widzów tem smutnem ułudzeniem sztuki omamić. Nawet gdy galanterya wszelką naturalność chciała ludziom odebrać, nie umiano w poezyi nadawać grzeczniejszych tytułów dworzanom i dworzankom, jak pasterzów i pasterek.

Ale, im dalszy jest człowiek od prostoty i natury, tem opaczniej tworzy sobie wyobrażenie o stanie natury, o wieku złotym. Odkąd sielanki Wirgilego bukolik nazwisko zyskały, które im zapewnie nie sam poeta, ale późniejsi gramatycy nadali, odtąd zaczęli występować w idylli prawie sami złotego wieku pasterze. Prawda, że życie pasterskie najwięcej jest swobodne, że słusznie idylla w złotym go wieku maluje, że szczęśliwa mitologia Greków utworzyła z niego nadziemski, czarujący kraj poezyi. Ale inne jest pytanie, czyli to odpowiada celowi idylli? Przez tę właśnie bajeczność stała się idylla daleką od natury i od zastosowania do życia naszego. Przypomina nam półbogów, ale nie ludzi, i wrodzone do stanu natury czucie w samo marzenie zamienia. I przeto, jeżeli więcej wyobraźnią moję zajmują gaje arkadyjskie, więcej mi mówią do serca patryarchowie wschodni i obrazy królów pasterzów w Homerze, jakiż może być cel malowania owych swobodnych, błędnych pasterzów, do których życia, równie jak do przygód średnich, rycerskich wieków, już się nigdy społeczność nie wróci? Te obrazy próżniaczego życia, próżniaków tylko zabawiać mogą. Dlaczegóż ową tęschnotę ku czasom prostoty i ograniczenia wlała w nas natura? Abyśmy na chwilę prześnili smutną rzeczywistość naszą? Nie — żadnej skłonności nie daje nam natura bez celów moralnych. Chce tylko, byśmy je rozumem rozpoznawali tak, jak wynajdujemy w ziołach i wszelkich jej utworach zbawienne lekarstwa. Nie dlatego dano nam pamięć błogich wieków niewinności i prostoty, byśmy z twarzą ku nim zwróconą za nimi płakali. Wiemy i pamiętamy, co być mogło, byśmy pomnieli, co być może i powinno. Gdy Adam opłakiwał swój Eden, Anioł pocieszyciel ukazał mu rolę; wygnaniec jął się do pracy i znalazł dawny swój Eden w swojej rodzinie, w swojem ograniczе-

Digitized by Google

niu, a miłe dawne wspomnienia zamienił na błogie nadzieje przyszłości. Ten jest przykład, to jest wielkie zadanie dla wszystkich synów Adama, nad którego rozwiązaniem wieki po wiekach pracują. Jeśli poezya jest i być powinna posłanką religii, pośredniczką między filozofią a ludem, niech z tego stanowiska uważa idyllę. Zwracając wspomnienia na błogą przeszłość, czemuż do błogiej przyszłości nie mamy dążyć? Wszakże wieczorna zorza jest przepowiednią porannej. Niech poezya, jako zwiastunka pogody, przewodniczy nam do niej, niech pieniami swojemi zwraca serce nasze ku miłej naturze i prostocie, ku której z dziecinną miłością zawsze są skłonne. Im szczerzej dążymy do szczęścia, które z serca pochodzi, tem go więcej już naprzód używamy.

Potrafi idylla te w nas żywić dążenia, jeżeli dobrze jej powołanie pojmiemy. Według powszechnie przyjętego określenia, idylla jest wystawieniem szczęścia w ograniczeniu. To nie wymaga, aby same złote wieki malować. Przyjemniej nam widzieć szczęśliwych według możności ziemskiej, niżeli tylko w krainie imaginacyi. Im społeczność jest bliższą natury, swobody i prostoty w obyczajach i domowem pożyciu, tem piękniej maluje się w idylli. Ale z postępem społeczności zawsze prawdziwa idylla postępować powinna. Nie sami pasterze żyją z naturą, ale rybołówstwo, dalej rolnictwo, dalej nawet wyższe klasy społeczności, bywały i być powinny idylli przedmiotem. Teokryt, ojciec idylli, wystawia w niej wyższe osoby, nawet filozofów.

Wspomniane wyżej szczęście w ograniczeniu, jakie wystawia idylla, nie może należeć jedynie do nieznajomości wyższych potrzeb i światła, ale oznacza zarazem szczęście w ograniczeniu się przez wolę. Każdy więc stan może wystawić idyllę, chociaż jeden bliższym jest natury, niżeli drugi, i żleby było, gdyby się który zupełnie od niej oddalił. Do życia według natury nie potrzeba koniecznie owieczek i laski pasterskiej. I w wyższej klasie społeczności, serce niewinne, szczere, otwarte, kochające wszystko, co go otacza, tem tylko w szczęściu od pasterza się różni, że tamten prowadzi błogie życie przez nieznajomość lepszości, ten przez wybór i roztropne przestanie na swojem. Ojciec, przyjaciel, sąsiad, do jakiegobądź stanu należą, czyż nie mogą być w rozumieniu idylli szczęśliwi? Czystość obyczajów,

Digitized by Google

prostota i szczerość więcej jeszcze w oświeconym człowieku pociągają, niżeli samo szczęście niewinności przez niewiadomość. Do tego dąży każdy rozumny i obyczajny. Stara się z swojego stanu, z swojego zatrudnienia tyle, ile może, szczęścia wyczerpać. Życie jego jest skromnym ogródkiem, który ogranicza i stosownie do każdej pory roku upięknia, z równą ufnością, gdy kropi deszczyk majowy, jak z rezygnacyą, gdy chmury gradami sieją.

Czemużby poeci w swoim wieku i kraju powyższych scen idyllicznych szukać nie mieli? Biada narodowi i jego oświeceniu, w któremby ich zupełnie znaleźć nie mogli. Ekloga, oznaczająca wybór, które to nazwisko starożytni sielance dawali, pięknie odpowiada jej własności. Wybierać do niej należy sceny najpiękniejsze z najpiękniejszej natury, z chwil najmilszych najlepszych ludzi. Któryż miłośnik natury i cichego szczęścia powiedzieć może, żeby kiedy błogich chwil w sercu swojem nie uczuł, iżby kiedyś w życiu nie zawołał: Jam był w Arkadyi?*) Chwile takowe nie są te, których pamięć razem ze zgryzotą serca przychodzi, nie są one owocem próżnych żądz i namiętności, ale nadają je łagodne uczucia, pokój duszy i miłość powszechna. Nie są one ciągłe i częste, życie nasze nie jest Utopią,**) w której żaden wiatr północy nie wieje, ale gdzie przecię Zefir pogodny znoje nasze i łzy osusza. Te chwile są naszemi Eklogami.

Z geniuszem malowali już poeci okropność sławy rycerskiej, tworzyli straszliwe lub czarujące kraje wyobraźni, trafnie wystawiali złość, błędy i przerażające walki namiętności ludzkich. Czyli przeto więcej te wady i namiętności tłumili, czyli więcej do nich wdrażali, wielkie jest jeszcze pytanie.

Gdyby chcieli jeszcze poeci z spokojnym umysłem spokojne chaty i skromne szczęście malować, ileżby z naszych czasów wyczerpać mogli obrazów złotego wieku! Te niechby były zwiastującą zorzą, że kiedyś całe niebo równą zajaśnieje pogodą. Wielkim jest człowiek w dążeniu ku sławie, dziwiącym w na-

*) Wyrażenie Schillera w wierszu «Rezygnacya»: Auch ich war in Arkadien geboren.

**) Kraina niezamąconego szczęścia, opisana w XVI w. przez Tomasza Morusa.

Digitized by Google

miętnościach, ale jakże świętą wystawia istotę w pokoju, w duszy i zewnątrz! Poezya postępuje za dziejami narodów brać pod swój pędzel ich wielkość i nieszczęścia, ale jakże chętniej zwraca się ku tym rzadkim zakątkom ziemi, ku tej krótko trwającej idylli monarchii, o których dzieje nic nie mają powiedzieć, ale których spokojne szczęście poezya tak chętnie w pieniach swoich opiewa. Posłanka niebios, rada głosi Królestwo Boga, pokój na ziemi, jeśli się zabłąka za namiętnościami ludzi na pola wojenne, i tam błaga o pokój. Iliada nawet, dzieło czasów rycerstwa, dlatego zdaje się malować walki, aby tem tkliwiej dać uczuć słodycz pokoju. Krwawy Achilles wzdycha nad morzem ku włościom ojca swojego; Jowisz odwraca się od bohatyrów, aby patrzył na ludy spokojne, mlekiem żyjące.

Niechże więc idylla ogłasza cnoty i szczęście spokojne; niech trzyma przed nami zwierciadło przyszłości, do której nas religia i prawdziwe oświecenie prowadzi, niech zewsząd echo nowe arkadyjskie pieśni roznosi.

Według tych myśli zdaje się, iż za granicą Goethe pierwszy pojął prawdziwie idyllę w swoim Hermanie*), ale dwoma wiekami pierwej uprzedził go nasz Symonides i Zimorowicz.

Polacy, mogę powiedzieć, po Teokrycie najprzód zrozumieli idyllę, i dla tego ten rodzaj poezyi jest u nich zupełnie oryginalnym i narodowym. Rolniczy naród przezwał swoje idylle polankami, sielankami od pola i sioła, w których malują poeci małe towarzystwa, najbliżej natury żyjące. Przodkowie nasi wielkie miasta i handel zostawiali cudzoziemcom, sami bez różnicy stanów rolnictwu się oddawali. Nie bierzmy więc za złe Szymonowiczom i Zimorowiczom, że w sielankach swoje czasy, a nawet osoby wyższego stanu malują. Wyższa i uboższa szlachta, oddana uprawie roli i jej obronie, czemużby nie miała sceny idyllicznej wystawić? Więcej nas ujmuje w hebrajskiej poezyi obraz patryarchów, niżeli tessalskie doliny. Czemużby nie miał być równie wystawionym idyllicznie pan polski, patryarcha okolicy, opiekun uboższej szlachty, ojciec rolników, który po zamkach naddnieprskich czuwał, jak orzeł, na napady Tatarów, aby tysiączne pługi spokojnie pola orały? Jakże to piękny obraz rycerstwa

*) Hermann und Dorothea, poemat Goethego, wyszedł po raz pierwszy roku 1797.

Digitized by Google

obronnego, rolą zatrudnionego, który, orząc, szablę na miedzy zatykał! Miano za złe dawnym sielskim poetom polskim, że nie pasterzy złotego wieku, ale nieszczęśliwych wieśniaków polskich malowali. Istotnie w stanie naszego rolnika trudno idyllę wystawić. Mało on używał rozsianych w koło niego darów natury, potem oblewał ziarno ładowane na statki, by za nie zbytki zamorskie sprowadzić. Przytem propinacye, zgorszenia próżniaków dworzan przy wielkich panach, ciągłe wojny i żołnierstwo, nędza nakoniec sama mogła i musiała wrodzony ich dobry charakter zarazić. Ale obaczmy dziś jeszcze szczęśliwsze prowincye Polski, rzućmy okiem na rozległe ludy, szczególniej zachodnich krajów sławiańskich, jakże wszędzie cnotliwym i idyllicznie szczęśliwym ten lud znajdziemy! Rozumiejmy dobrze Szymonowicza i pochwalmy raczej jego dążenia! Nie maluje on dobrego bytu naszych wieśniaków, ale wystawia ich tak, aby ich panowie po chrześcijańsku za zgodnych spółbliźnich swoich uznali. Każdemu kochającemu ludzkość łzy wycisną owe pieśni żniwiarki, która, potem oblana, z wesołą rezygnacyą śpiewa srogość starosty. Wieśniak nasz, nie mający nauki i mało wzoru, jakże w łagodności i cierpliwości swojej ujmuje! W przysłowiach swoich ma on swoję własną filozofią, która jest jego pociechą, jego charakteru obrazem. Te przysłowia przeniósł Szymonowicz do swoich sielanek, i do dziś dnia słyszymy, ile wieśniacy nasi mają przysłów, które są ich maksymami: «Więcej ma Bóg, niż rozdał. Dziecię za rękę, matkę szarpiesz za serce. Tam każdy padnie, gdzie się chyli. Zły radby wszystkich zgubił, gdy sam ginie. Bóg daje i dla wilka i dla złego człowieka. Dla ciebie ja, skowronku, i dla siebie sieję» i t. p. Są to przysłowia rozumu i może prawdziwej cywilizacyi.

Szymonowicz nie odmalował wiernie naszego ludu; słusznie przyganić mu można, że w usta wieśniaków grecką mitologią kładzie, ale wskazał drogę, jak prawdziwie narodowe sielanki pisać należy. Znośniejsza jest w nim ta wada, niżeli późniejsza galanterya, przez którą rozmowy pasterzy ugrzecznić chciano. Ale ileż mu wdzięku dodaje malowanie obyczajów narodowych w wyższym i niższym stanie! Jakże ujmującym jest obraz wesela Sieniawskiego, w którym wiejskie życie i obrzędy panów

Digitized by Google

polskich tak są wiernie oddane! Sielanka potrzebuje jasnych miejscowości obrazów nietylko okolic, ale stanu, obyczajów, charakteru; i dlatego tak jest przyjemną sielanka Zimorowicza, w której nam własny swój dworek otwiera i szczęśliwe pożycie z swoją małżonką maluje.

Od zjawienia się Gessnera*) straciliśmy zupełnie ten przymiot narodowej sielanki. Weszły w modę czcze opisy piękności natury i pasterze nudno-moralni bez natury, bez właściwych obyczajów. Nic tam nie widzimy, cobyśmy do własnego życia zastosować mogli. Gessner kładzie w usta pasterzy złotego wieku wszędzie myśli o moralności, gdy właśnie ludziom, według stanu natury żyjącym, równie nasze występki, jak cnoty, nie mogą być znane. Człowiek w stanie natury jest dobrym i szczęśliwym, nie wiedząc o tem; jest nim z natchnienia, ale nie z woli. W obrazie teraźniejszych pasterzów wystawia czyny moralne, które mogą być piękne w poezyi, ale nie są zastosowane do życia naszego.

W sielankach Zimorowicza widzimy obrządki chrześcijańskie, zabytki dawnego wielobóstwa, wojny tatarskie, obrządki weselne i pogrzebowe, szczególniej ludom sławiańskim właściwe, uroczystości kościelne, pogrzebne pieśni w czasie powietrza; wszystko to nadaje szczególną rozmaitość i narodowość jego obrazom. Jeżeli nie może być wzorem co do stylu i języka, czemużby w tych pięknych przymiotach narodowej poezyi nie miał być naśladowanym? Podług teraźniejszych przepisów nie mógłby być Zimorowicz tego rodzaju poetą. Sielanki jego nie są pasterkami; śpiewa on, jako rolnik, obywatel i poeta, maluje to, co go w jego wiejskiem zaciszu otacza: swój domek, swoich sąsiadów, panów i chłopków; jest sielskim poetą.

Czyli w dzisiejszych czasach nie mogłyby być malowane obyczaje i pożycie naszych ziemian wyższego stanu? Uważam to nietylko za piękne pole dla poezyi rolniczego narodu, ale za środek do dążeń moralnych. Czemużby po rolach osiedli obywatele nie mieli być idyllicznie wystawiani? Poezya, która, jak Krasicki w Podstolim, malować będzie obraz szczęśliwego pożycia na wsi, wzór obywatela, ozdobi się pięknością i użytkiem.

---

*) Szwajcar rodem, żył między 1736 a 1787 r.

Digitized by Google

Prawda, że obyczaje wiejskie tchną dziś stolicą i miłością mody, że znikły dawne narodowe obyczaje i obrzędy, że rolnicy mało dziś wystawują obrazów idylli. Ale poezya maluje rzeczy, jak być mogą i powinny, wybiera to, co najpiękniejszego jeszcze na polu rzeczywistości wynaleźć może, to się stara rozkrzewiać, do tego zachęcać. Poezya, zabawie znawców tylko służąca, jest niczem przeciw tej, która z życiem, ze stosunkami naszymi ma związek. Ta niech maluje, niech zachęca do szczęśliwości ziemiańskiej! Kiedy obywatel z skromnym majątkiem przestanie naśladować hrabiów i książąt w sposobie życia, w ubiorze i sprzętach, przestanie być echem stolicy, kiedy przywyknie być raczej Polakiem-ziemianinem w obyczajach, niżeli niewolnikiem tego, co mu dzienniki obcych mód nakazują, poda poecie obraz szczęśliwego życia. Cnoty domowe i sąsiedzkie, patryarchalna nad włościanami opieka, skromne i bogobojne życie, niewinne zabawy, miłe prace około roli piękniejsze podadzą obrazy, niżeli zmyśleni pasterze; wrodzone narodowi naszemu cnoty: gościnność, szlachetność, miłość rodzinna, piękniejszych dostarczy wzorów nad modne obrazy dworskiego dowcipu. Te obrazy, w prostocie i prawdzie kreślone, zaszczepiają smak do czytania w każdej klasie, ziemianin uczuje więcej godność swoję i szczęścia swojego, śmiać się będzie z niewolników mody i zbytków, tak jak dziś jest wyśmiany, jeżeli je wbrew majątkowi i skłonnościom swoim chce naśladować.

Wszyscy powszechnie uwielbiamy naturę, czemuż mamy żyć od niej tak daleko? Trzebaż być koniecznie pasterzem, rybakiem, aby jej używać? W każdym stanie zbliżajmy się do natury i upiękniajmy nasze życie i siebie, a z naszych stosunków utworzymy idylle. Niech znikną czcze opisy natury, galanterye pasterskie, a natomiast nasz wiek, nasze obyczaje niech piękną postać przybiorą! Wolni od trosk dumy, których owoc ze smutkiem albo z nudami pożywany, od pedantyzmu mody, co swobodę odbiera, od fałszu i podejrzliwości, bądźmy przez oświecenie szczęśliwemi dziećmi natury — i to jest ostateczny cel cywilizacyi, to jest, ku czemu idylla dążyć powinna.

Digitized by Google

O) Mowa, miana przez profesora Brodzińskiego przy wprowadzeniu uczniów uniwersytetu, składających gwardyą narodową, w mury tegoż uniwersytetu (1830).

(Pierwodruk, bez roku, jedna karta).

290) Któżby był powiedział, że w dniu 29 Listopada, w którym drżącym głosem, jakby więzień zza kraty, napomykałem Wam starożytne pienia polskie o czynach bohatyrskich w czasach nieszczęśliwych Ojczyzny naszej, że w tymże samym dniu usłyszę czyny wasze własne, godne pieni, godne pamięci potomnych? Któżby był powiedział, że dziś uzbrojonych, okrytych sławą, błogosławieństwem mieszkańcow, witać Was będę; że, jako zwycięzców, powitam nawet tych, których i w tych murach, poświęconych naukom i szlachetnym uczuciom, za szlachetną i oświeconą miłość Ojczyzny więziono? Dziś płaczą z radości zwątpiali niedawno Ojcowie Wasi, którzy, drżąc o Was, z rąk Waszych, przyjęli gałązkę wolności. Miłość Ojczyzny i męstwo wyssaliście od tychże Ojców, ożywiły ją dzisiaj dzieje wielkich bohatyrów naszych; ale owa z odwagą połączona szlachetność umysłu, owa miłość porządku, zasłanianie bezbronnych, gotowość na każde skinienie sternika naszej przyszłości, to miarkowanie tego, co w zapale niewczesnem zdawać się mogło: są Wasze własne, niesłychane dotąd w młodzieży polskiej przymioty, to jest owoc ukształcenia wyższego, to jest zapowiednia bohatyrstwa nietylko polskiego, ale i ducha wieku dziewiętnastego! Któżby w dniu dzisiejszym nie był dumny na tytuł Profesora Uniwersytetu, jeżeli się zwłaszcza choć w małej cząstce do tych uczuć Waszych przyłożył? Wracacie w ten oswobodzony przybytek, którego godłem dziś staje się zbrojna Minerwa, wracacie na ten plac, na którym w szczęśliwych czasach Jana Kazimierza przybywali wielcy bohatyrowie polscy wieku siedemnastego, gdzie się kształcili godni Rzymu bohatyrowie ostatnich czasów, gdzie się kształcili Kościuszko i Niemcewicz. Mam niewątpliwą nadzieję, że niejeden z Was na podobną miłość i sławę u potomności zasłuży. Daj to Ty, Boże! który tak długo wojnę łaski i niełaski z wiernym Ci ludem prowadziłeś, a na którego opiekę to tak piękne pokolenie zapewne teraz zasłuży.

Niech żyje Ojczyzna!

Digitized by Google

P) Święta sprawa nasza.

(Kuryer polski z d. 14 lutego, 1831, nr. 421).

291) Kiedy się chmury barbarzyńców ku granicom ojców naszych niegdyś zbliżały, zwykle przy wydawaniu wici obwoływano: «Gotujcie konie i zbroje; rozporządźcie domy wasze, bez nadziei powrotu; oczyśćcie świętościami sumienia wasze!» Wtedy wszyscy rzucali żony i dzieci; testamenta po grodach składali; a w kościołach dusze oczyściwszy, ściągali do obozu, spokojni, nic ziemskiego w myśli nie mając, jak zakonnicy do klasztoru, jak aniołowie do nieba. Z takich to wypraw zwycięsko wracali, a na ołtarzu sztandary zdobyte złożywszy, nigdy o zaborach nie myśląc, do swych się pługów rozchodzili. Kiedy Władysław Jagiełło przeciw Muzułmanom wyruszał, zastąpiło mu drogę dziecię, zwane Orszak, które, zebrawszy pod swą chorągiewkę dzieci szlacheckie, prosiło, aby spólnie iść mogły do boju. Wtedy król rozrzewniony wyrzekł. «Szczęśliwa wróżba, kiedy niebo i dzieci niewinne do boju natchnęło! świętą i niewinną jest sprawa nasza za wiarę i ziemię ojców. Bądźmy wszyscy dziećmi natchnieni od Boga, i niech odtąd hufce nasze orszakami się zowią! Bóg jest wodzem męstwa a niewinności». Orszaki zwyciężyły, i odtąd hufce polskie to nazwisko przybrały.

Barbarzyństwo w zmowie z niewdzięczną cywilizacyą zalało nakoniec przed czterdziestu laty takich ojców dziedzictwo; w dzikie pustynie zapędziło na wieki mężów, w których piersi jeszcze się serca polskiego dosłuchać mogło; wymordowawszy dzieci i matki pod murami stolicy naszej, targnęło się wreszcie na język i świętą przeszłość narodu, jakby zabójstwo ludu, w oczach nieba i ziemi spełnione, z kart dziejów i sumienia sprawców wydarte być mogło. Z rozdartą piersią powłóczyli się mężowie polscy po obcych narodach, próżno pomsty i litości wołając, lali krew za obcą sprawę, aby choć ostatnią jej kroplę skutecznie dla swojej poświęcić, wrócili do niej; znieśli jeszcze piętnastoletnią niewolą i kajdany, aby je kiedyś na oręż przekuli; wytrwali wszystkie próby, na jakie ich nieprzemożona miłość ojczyzny wywołała. Bóg niezgłębiony w zamiarach dał nam je wytrwać, zesłał święty ogień, którym ojczyzna, jak feniks, rozniecila gniazdo odrodzenia swojego. Czyści w sercu, w czystej sprawie, ojców naszych przykładem, jak anieli, idziem

Digitized by Google

do boju! Orszak młodzieży go zaczął, dzieci i ojcowie wieku swego niepomne *[tak]* są tylko synami ojczyzny; według Jagiełły, dziećmi natchnionemi od Boga; bracia oddaleni, domy swoje i groby ojców swoich na pastwę wrogów oddawszy, wyślizgują się z pod straży ku braciom, na śmierć idącym; małżonkowie składają na ołtarzu ojczyzny ślubne nawet pierścienie, zaprzysięgając ślub wieczny ojczyźnie lub śmierci, wszyscy uroczyście w godowym stroju idą rzucić się na stos gorejący Matki kochanej. Wróg barbarzyński nad granicą naszą potrząsa głową na zapał tak święty i w sercu ubogiem szaleństwem go zowie. Oświadcza żołdactwu swemu, iż nie da wydrzeć sobie tego, co ich krwią niegdyś nabył. Śmie się odwoływać do dziejów rozboju, którego ci nieszczęśliwi narzędziami byli. Śmie dla ocalenia łupiestwa Króla królów wyzywać. My chcemy odebrać ziemię, na której ojcowie nasi przez dziesięć wieków poczciwem rycerstwem Bogu służyli, na której zaborcom tylko szkodliwi byli. Zasłużeni chrześcijaństwu i Europie, chcemy odzyskać poczesne miejsce w rzędzie narodów. Bóg, co nas tak niepozbędną miłością ojczyzny upoił, z szczęścia do nędzy, z grobu do życia tylekroć przeprowadzał, nawet dla imienia Polski niewolę wytrwać nauczył, — ten Bóg chce nas mieć ludem wypróbowanym, do pięknego zawodu w postępie ludzkości naznaczonym. Będzie Polska, jak dawniej, szlachetna, nowa, poczciwym narodom miła i użyteczna! Bóg nas nie zwodzi, nie darmo tyle ofiar już od nas przyjął. Tą wiarą pałajmy w obliczu wrogów i zimnych dziś, rachujących narodów! Ta wiara niech będzie naszą polityką, dyplomatyką i siłą! Bądźmy, jak owi pierwsi wiary Chrystusa fundownicy: niepojęci, wyszydzeni, gnębieni przez rzymskich tyranów, rozszerzyli obiecane królestwo wiary i pobracili narody. I my w dniu 30-tym listopada powtórzyliśmy z prorokiem: «Czasu wieczornego, ali oto trwoga: a rano nie ostoi się: tenci jest dział onych, którzy nas pustoszyli, i los, którzy nas darli»*). Ufajmy świętej sprawie naszej, że z tymże prorokiem wkrótce powiemy: «Złoży ofiarę Bogu swojemu lud czekający, podeptany i rozszarpany... Żyć będą umarli twoi, a ziemię olbrzymów ściągniesz do upadku**).

*) Izaiasz Roz. 17, wiersz 14.

**) Izai. Roz. 18, wiersz 7. Roz. 26 w. 19.

Digitized by Google

R) Mowa o narodowości Polaków.

Czytano na sesyi Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie dnia 3 maja 1831 roku.

(Pierwodruk, stronic 22).

292) Kiedy apostoł wiary Chrystusa pierwszy raz stąpił na ziemię Piasta, ujrzał dziewicę, przy skromnym ołtarzu ogień strzegącą. «Cóż to jest za ogień, którego pilnujesz?» zapytał. — «Jest to ogień, z nieba — rzekła dziewica — dawnym ojcom naszym spuszczony; płomień z niego rozniecili po tysiącznych ołtarzach osad, na które się rozkrzewili; u tych ołtarzy zajmują ogień na uczty gościnne, zapalają pochodnie ślubne i stosy pogrzebne, stąd na ofiary, za żniwa w pokoju i za zwycięstwa po wojnie; bo mówią: «Z tym ogniem żyć, z tym ogniem ku niebu wracać nam trzeba». — Wtedy westchnął apostoł i rzekł natchniony: «To jest lud najczystszy do przyjęcia ognia niewidomego, jaki mu niosę. Natchnę go duchem piersi moich; on będzie sławnym, dla ludzkości w Chrystusie cierpiącym i kiedyś szczęśliwym zachowawcą ognia boskiego». — Zgasł powoli widzialny ogień ołtarzów, a boski i niewidomy zajął piersi każdego z ludu. I naród cały żył odtąd jednym duchem, a ten duch był jemu tylko właściwy.

Ten to jest duch, ziomkowie! który was cudownie kilkanaście wieków ożywiał, na czoło nieprzeliczonych ludów sławiańskich wyniósł, niepodobne zwycięstwa podobnemi czynił, przez ciemnie grobowe przeprowadzał, po świecie rozproszył; tłumiony, tem żywiej gorzał; który was i dziś, z podziwem ludów, przez morze niebezpieczeństw za sobą wiedzie.

Ogień, o którym mówię, jest narodowość, której miłością Polak zasłynął, która sprawiła, że on w rzędzie jestestw niczem innem być nie może, tylko Polakiem.

Naród jest wrodzoną ideą, którą członkowie, w jedno spojeni, urzeczywistnić się starają. Jest jedną rodziną, mającą swoje rodzinne przygody i powołanie. Uważa się, jak jeden człowiek w swojem dążeniu, wyobrażeniach i czuciu. Losy doznane stanowią jego charakter. Bóg chciał mieć narody, jak ludzi, indywidualnymi, przez co na całą ludzkość wpływają i potrzebną tworzą harmonią. Jak cnoty domowe są podstawą narodowych, tak te są zasadą miłości całego społeczeństwa. Cała różnica mię-

Digitized by Google

dzy narodem a człowiekiem jest, że człowiek może zginąć dla narodu, ale naród dla ludzkości nie może wtenczas, gdy ma swoje sumienie, gdy się czuje narodem. Owszem, każde indywiduum w dojrzałym narodzie poświęci życie dlatego, aby naród jego żył dla ludzkości. Gdybyśmy ten nasz naród, światu potrzebny, tak drogo krwią dotąd utrzymany, zamordować dali, do ostatka go nie bronili, zasłużylibyśmy razem z mordercami naszymi na piekło, którego przedsmak już nam na tej ziemi czuć dali. Gdyby nawet naród nasz z całem pokoleniem, pierwszym w świecie przykładem, dla spełnienia powołania swojego dał się zamęczyć, wtedy wola jego odniosłaby tryumf; prochy nasze byłyby święte; krzyż, nad nimi wzniesiony, byłby celem wędrówek ludów, do grobu narodu, ucznia Chrystusa.

Niegdyś każdy naród siebie uważał za cel i środek wszystkiego, tak jak ziemię uważano za środek świata, około której wszystko krąży. Kopernik odkrył system świata fizycznego, i naród polski (powiem to śmiało i z dumą narodową) sam przeczuł istotny ruch świata moralnego; on uznał, że każdy naród być powinien cząstką całości i krążyć koło niej, jak planety około swego ogniska; każdy potrzebną sporność i równowagę stanowi, i tylko ślepy egoizm tego nie widzi. Naród polski, powtarzam, jest przez natchnienie filozofem, Kopernikiem w świecie moralnym. Nie zrozumiany, prześladowany, trwa w swojem, zyska wyznawców, i cierniowa korona jego zmieni się w wieniec zwycięstwa i obywatelstwa.

Ideą jego było: pod słońcem religii rozwinąć drzewo wolności i braterstwa; umiarkować prawa tronu i ludu na szali, u nieba samego zaczepionej; rozwijać się wewnątrz według pory, jaką czas przynosi, aby się stać osobą, ukształconą do spółdziałania całej ludzkości. Powołaniem jego było czuwać wśród burzy na granicy barbarzyńskiego i cywilizowanego świata; wznioślem przeznaczeniem bronić niewdzięcznych; wznioślejszem jeszcze reprezentować kilkadziesiąt milionów ludu sławiańskiego, który go w ślepocie napadał, który, rozproszony po lodach północnych, powoli dojrzewać będzie. Przeznaczeniem nakoniec cudownem jego było z grobu nawet wystąpić na odgłos zamachu na wolność ludów, stanąć dla ich przestrogi, jak Piotrowin, na świadectwo zbrodni, na sobie dokonanej. — Tę ideę i to prze-

Digitized by Google

znaczenie postanowiłeś, narodzie (przed którym czcią przejęty się korzę), spełnić lub na zawsze wrócić do grobu. Choć wrócisz, dokonasz ostatniej misyi twojej i z palmą staniesz przy mistrzu twoim, Chrystusie.

Narodzie mój! — świat cię nie poznał; nie wie, coś dla niego uczynił, jak długo cierpiałeś; dziś dopiero to jedno dostrzegł, żeś jest najnieszczęśliwszy. Bądź nim, ale bądź! Raczej nieszczęśliwym pozostań, niżeli gdybyś miał zostać najszczęśliwszym, w inny przerodzonym ludem lub narodem egoistycznym. Nikczemnik tylko, straciwszy wszystko, tłumi sumienie, pozbawia się swego nazwiska i tak zostaje morskim rozbójcą. Jesteś natchnionym, czujesz w sobie boskość, boskość szuka przybytku w piersiach czystych i nieszczęśliwych, i dosyć ci na tem. Takim byłeś przez wieki, a dziś stoisz na południu przeznaczenia twojego. Poznaj się na sobie, a poznają cię ludy i uczynisz królów sprawiedliwymi. Natchnij się, mówię, dumą narodową; o ile bowiem wszelka duma jest występkiem, o tyle narodowa jest powinnością.

Z palmą pokoju przybyły apostoł wiary na ziemię Polaków znalazł lud rolniczy, patryarchalnie rządzony i wolny, tak jak wolne bywają narody w stanie dzieciństwa. Wprowadzona wiara do takiego ludu nie mogła go przeobrazić, ale owszem, jak postęp słońca, ożywiała i rozwijała dalej organiczne jego, przyrodzone usposobienie. Żadnych przytem nie doznał wstrząśnień, któreby ród jego mogły skazić albo przemienić. Kiedy dawnych Celtów zastąpiły Burgundy i Frankowie, Hiszpanów Wandale i Saraceni; kiedy Bretoni ustąpili Normandom i Anglosasom, Włochy wszystkim prawie narodom, kiedy i niezmierny lud Sławian zalany był od Odry Niemcami, od Wschodu Mongołami i Skandynawią: Polacy uniknęli władz obcych i stosunku z ludami, mogącymi zmienić ich narodowość. Stąd ich ziemia jest jednym domem, ich dzieje jedną kroniką rodzinną. Jeżeli połączyli się w jednę rodzinę z ludami nieco różnego szczepu, połączenie to było małżeństwem, w osobach królewskich przed ołtarzem zawartem; ślubny pierścień królów był ślubnym pierścieniem narodów i wiary, i śluby te trwały święcie, aż do spólnego grobu.

Rolnictwo, przywiązujące do ziemi, różniło Polaków od wę-

Digitized by Google

drujących Hunów i Saracenów. Lud, rolnictwu oddany, jest zawsze dziewiczym, przywiązanym do ognisk i zwyczajów domowych; skłonność jego jest zachowawczą, macierzyńską; gdy, przeciwnie, lud wędrowny, niepokojem pędzony, otrzymał przeznaczenie, ruch i nowy porządek rzeczy w społeczność ludzką wprowadzać. Tamten naturalnie serdeczniej przywiązany jest do swojej ziemi i swoich tradycyi. Dlatego nie napróżno sam tylko Polak ziemię swoję matką nazywał; rodziny szczególne w Polsce od ziem nazwę nosiły, i każda do swojej przywiązaną była tak, że imię i mienie były u nich wyrazami jednoznaczącymi. Kiedy dopiero burze losu ich ognisko rozwiały, rozproszyli się po świecie, nie w duchu wędrownych ludów, ale jak pszczoły, z jednego ula wystraszone, matki szukaniem po różnych stronach marniejące. Ci, co wrócili, przynieśli tylko gorętszą tęskność i prochy swych wodzów, aby je na grobie matki westchnieniami rozgrzać i z nich nowe życie wywołać. Niszczyciele nasi w tem tylko się nie dostrzegli, że takiemu ludowi i kości ojców są skarbem dla nich niebezpiecznym.

Stroniąc od osiadania w miastach, od zatrudnień przemysłu i handlu, zachował naród polski z jednej strony prostotę, niezmienność nałogów; z drugiej, szlachetność i wspaniałość umysłu, które go prawdziwie chrześcijańskiem uczyniły rycerstwem.

Przyjąwszy wiarę Chrystusa w czasie wojen krzyżowych i kwitnienia rycerstwa, przysięgli Polacy zaraz bronić ewangelii, którą zasłyszeli. Oręż, przy jej śpiewaniu pod Mieczysławem dobyty, oni ostatni w sprawie chrześcijaństwa do pochew schowali. Obrona Wiednia była bojem ostatnim czysto chrześcijańskiego rycerstwa. Sławne średnich wieków rycerstwo w Europie już nie było najemniczem żołdactwem jednego zaborcy; miało zaród szlachetny, religijny. Lecz więcej rządziło się samym tylko honorem, żądzą nadzwyczajności przygód w krajach dalekich i podobania się płci drugiej. Rycerstwo polskie, otoczone pogaństwem, przeznaczone było walczyć za chrześcijaństwo na własnych granicach. Walczyło dla zjednoczonej idei: wiary i ojczyzny; palma jego męczeńska była oraz palmą obywatelstwa. Przez Kościół i język łaciński przejęli się razem obywatelstwem Greków i Rzymian, stąd ich rycerstwo odznaczyło się męską energią w porównaniu z młodzieńczą fantazyą krzyżowych ry-

Digitized by Google

cerzy. Na sejmach wprowadzili porządek narad, jako zakon chrześcijański i obywatelski; naprzód dobro wiary, potem rzeczypospolitej i króla; lud wiarą, siebie bracią, a Dziewicę, Matkę Chrystusa, *królową* swą obwołali. Niech tu nikt lekko nie sądzi o poetycznych uczuciach narodu, bo bez nich być nawet narodem nie można. Nie był to, jak sądzą, pomysł mnichowski, ale natchnienie, pełne tajemniczej świętości. Marya, córka zubożonego rodu Dawida, przy cieśli w ubogiem miasteczku żyjąca, cudowna matka Zbawiciela ludzkości, świętem natchnieniem obwołaną została królową ludu Piasta, kołodzieja w miasteczku, któremu aniołowie zwiastowali koronę ludu, dla chrześcijaństwa walczyć przeznaczonego. W Tracyi, u ludu jeszcze pogańskiego, skąd wielu ród nasz wywodzi, Marya naprzód była ubóstwioną, jako wyobrażająca naturę. Pieśni, które jej jedynie brzmiały w obozach Polaków, były wzniosłemi w swym ideale, w porównaniu z ówczesną poezyą rycerską. Maryi był czcicielem Czarnecki, zbawca narodu w najtrudniejszych okolicznościach, Sobieski, zbawca chrześcijaństwa, i barscy mściciele utrapionej ojczyzny przez Moskwicina. Maryi poślubiona uboga pasterka orleańska wybawiła siostrę naszę, Francyę.

Spokojna Europa ledwo zasłyszała, jakie to morza barbarzyńców odbijały się w swoje wskazane łoże o piersi Polaków. Dawniej nie było czasu ich czynów rozsławiać, później nie było wolno. Nienawidząc twierdz obronnych, jakby więzienia, ufni w osobistą waleczność, wystawując siedziby swoje na zniszczenia tatarskie, nie przywiązywali się do wygód domowych. Kraj ich był tylko obozem straży europejskiej. Kiedy, oddawszy sztandary pogańskie papieżowi Pawłowi V., w prostocie o relikwie go prosili, rzekł im: «Czyż każda garść ziemi waszej nie jest relikwią męczeńską?»

Taki duch rycerski rozwinął w szlachcie polskiej miłość wolności, bez której niemasz rycerstwa ani ojczyzny. Rycerstwo i smak wieków romantycznych nigdzie indziej jej owocem nie były. Tę wolność mieli za jedyną nagrodę swych poświęceń, ta wolność była zabezpieczeniem sąsiadów od ich potęgi i męstwa, bo przy niej niegodnem sądzili myśleć o zaborach. Oni jedni, pod wpływem katolicyzmu, potrafili przyjść do wolności i praw, których bogate źródło i wzory pierwotne chrześcijaństwo podało.

Digitized by Google

Oni nadto stanowią w Europie jedyny naród, który bez krwi rozlewu i gwałtownego obalenia dawnego porządku rzeczy każdą chwytał sposobność, aby przyjść zwolna, organicznym porządkiem do swobód, jakich inne narody ani zaznały. Każde wstąpienie na tron nowego monarchy było dalszą spokojną rewolucyą ku rozszerzeniu wolności, na którą pod obcymi królami szczególniej Polacy drażliwi byli. Wolność tę posunęli w końcu do fanatyzmu i ostateczności. Tego fanatyzmu nikt nie pojmował, i Polak był pierwszym natchnionym jej uczniem. Jeden zimny dyplomatyk szukał tego fanatyzmu, z całą powagą w fizycznym organizmie ludu polskiego. Ten dyplomatyk był Francuz, którego lud wkrótce przebył prawdziwą gorączkę szału wolności. Któż i dziś z razu nie nazwał szałem stawiania się naszego przeciw olbrzymowi? Władza monarchiczna przychodziła równie do ostateczności w innych narodach i wtedy kończyła zawsze na tyraństwie i tak koniec swój przyśpieszyła. Fanatyzm wolności Polaków był ślepym, ale nie krwawym. I wy, politycy! nie tyle się dziwcie, że był naród, co w każdym swym członku dla uszanowania wolności cierpiał despotę, jak temu, że z szału podobnego bez krwi rozlewu wydobyć się umiał i właśnie od despotycznej carowej największej ku temu doznał trudności. Jeśli za przestrogę świata posłużyć ma swawola ludu wolnego, który przecież umiarkować się umiał, tem groźniejszą przestrogą jest rozpasana swawola trzech władców, której krwawych skutków dotąd obliczyć nie można.

Te to są żywioły, dobre czy złe, ale konieczne, które rozwinęły dawną, odziedziczoną narodowość Polaków. Lecz, aby doszła do stopnia dzisiejszego, trzeba jej było przebyć nieszczęścia, z własnej pochodzące winy; trzeba było, aby na nich spełniła się zmowa zabójstwa narodu, aby przebył najcięższą szkołę ujarzmienia i nowego dobijania się bytu.

Kiedy na początku wieku XVIII despotyczny geniusz niesłychanej na północy dopełnił rewolucyi; kiedy w końcu tegoż wieku nastąpiła przeciwna, jeszcze brzemienniejsza rewolucya ludu we Francyi, wtedy Polska, w odmienny zupełnie sposób, dokonała równie w dziejach nieznanej, sobie tylko właściwej rewolucyi. Stan rycerski, tak szalenie swe przywileje kochający, dobrowolnie wzmacnia władzę monarchy, inne stany do części

Digitized by Google

praw swych przybliża, miarkuje władzę monarchy i ludu, czyni to zgodnie z monarchą i duchowieństwem, z rozlewem tylko łez radości z tryumfu, nad sobą samym odniesionego. A przecież, nie wiem, czy sromotniejszą zdradą, czy przemocą, naród polski rozszarpany zostaje od trzech mocarzów za jakubinizm! Nie wstydzono się rzezią niewiast i dzieci ten fałsz popierać i żądać, aby król z posłannikami ludu, ręką, przez żołdactwo prowadzoną, rozbój taki podpisem uprawnili. To był prawdziwie jakubinizm gabinetowy, związek, obalający prawa i publiczne bezpieczeństwo narodów, mogący wywołać święte przymierze ludów.

Któżby zdołał skreślić to życie pogrobowe narodu, którego cień krwawy przez lat czterdzieści łzy ludom wyciskał, który ani sam siebie krwi rozrzutnością zniszczyć nie zdołał, ani przez wszystkie dobierane narzędzia od swoich zabójców nie mógł być domordowany? Zdawało się, że Bóg odwrócił się od ziemi, taką krzywdą i morderstwem zmazanej; że, według Szekspira, w jakimś zamęcie natury umarli chodzą po ziemi! Ten zamęt wydał właśnie wojownika, który piorunami Francyi całą Europę zatrwożył.

Nie czas nam było pytać, czy on był piekła, czy nieba zesłańcem: jeżeli nie zbawcą, mógł być naszym mścicielem. Matrony i starce zbierały wszelkie zabytki pamiątek przeszłości, zbroje i księgi; uczyły pokątnie dziejów i pieśni ojczystych; synowie, zawiesiwszy garść ziemi na piersiach, przebiegali ziemię od Tybru nad Wisłę, od Tagu nad Moskwę, czarującym głosem Napoleona pędzeni. Utworzenie Księstwa Warszawskiego było tylko zasiłkiem dalszych nadziei, zarodem dalszych bojów. Była to zbrojownia całego narodu polskiego. Wojsko nasze zwało się wojskiem polskiem w Księstwie Warszawskiem, bo istotnie składało się z rycerzy, przybyłych ze wszystkich części podzielonego narodu. Napoleon uzbroił wnet Europę przeciw Rosyi i drugą polską wojną nazwał bój, który rozpoczął. Bój ten zgubił największego mocarza i naród najnieszczęśliwszy, który, na nowo byt swój obwoławszy, największy cios poniósł i znowu wrócił do grobu. Straciwszy wszystko, broniliśmy przeciw całej Europie murów Paryża, jak swoich. Złożyliśmy broń, kiedy największy z bohatyrów koronę złożył. Nieprzyja-

Digitized by Google

ciele uszanowali nasze nieszczęście i w głębi duszy prawa nasze uczuli. Wszystkie walki nasze były jedynie narodowemi.

Nie czas tu wchodzić, jak dalece Kongres Wiedeński położył zaród wojen o prawa i wolność. To pewna, że, co do Polski, przygotował ją do powstania kiedyś, zupełnie narodowego. Zaręczył wogóle Polakom wszystkim narodowość, odmawiając im bytu politycznego. Któryż go lud pragnąć nie będzie, mając tak silne, tak odrębne czucie narodowości? Uczynił czwarty, ledwo od dawnych nie sromotniejszy podział Polski, między władców, tak różnie rządzących; nawet część, Rosyi przypadłą, podzielił na rządzoną konstytucyjnie i samowładnie. Pod samowładztwo przeszła część najznaczniejsza krajów, ważnych położeniem geograficznem; pod konstytucyą cztery niespełna miliony, pod względem handlowych korzyści od łaski tylko sąsiadów zawisłe. W traktatach wiedeńskich, Polski dotyczących, przebija jakowyś wstyd, tłumione uczucie sprawiedliwości, wzajemna nieufność, a może sidła przeciw sobie kontraktujących. Czuł każdy, że Polska jest rozkrojonem jabłkiem Parysa, które właśnie, rozkrojone, niezgody wznieci. Kiedy drobne księstwa niemieckie, miasta, familie i bankierowie na kongresie słuchane były, nie miał głosu naród z szesnastu milionów złożony, od lat czterdziestu o niepodległość walczący, którego los smutny tyle już zmian w Europie sprowadził i nowe rokował.

Wielbiony Aleksander, poprzedzony sławą jedynego opiekuna Polski, przełamania wielkich dla niej trudności, przybył do Warszawy ogłosić cząstce ludu konstytucyą. Samowładca Rosyi z tronu wolnego niegdyś narodu, jakby natchniony, obwołał liberalne zasady, którym, jak Polska, tak Europa jeszcze wierzyły. Polaków upewnił, że dla ogólnego pokoju Europy jeszcze do czasu rozdzieleni być muszą; pocieszał, że to małe królestwo jest zawiązkiem swobód i praw, jakie rozległym ludom sławiańskim pod swojem berłem nadać zamierza. Wtedy rzekliśmy sobie: «Niepróżnośmy i w pogrobnem życiu walczyli; byliśmy przez wieki tarczą ucywilizowanej Europy, dziś poniesiem cywilizacyą milionom braci jednego szczepu». Cieszyliśmy się nawet, że, gdy zwyciężona Francya, na nowo zgnębiona Polska konstytucyą się szczycą, nie mogą bez niej pozostać zwycięzcy Germanowie, którzy, uczuwszy obce jarzmo, będą dla

Digitized by Google

nas sprawiedliwszymi, którzy tyle są godni być wolnymi i tyle słynąć ludzką polityką, ile słyną światłem i domowemi cnotami.

Podwoiliśmy więc przywiązanie do narodowości naszej i do konstytucyi, tylu plemieniom przez nas wolność rokującej: dumą i staraniem naszem było przekonać autokratę, jak łatwe, zaszczytne jest dla tronu rządzenie ludu prawami.

Jakimże się wkrótce Aleksander okazał? — Polacy, wywołani do wyznawania zasad konstytucyjnych i droższej jeszcze swej narodowości, srogo i obłudnie za obydwie męczeństw doznali. Cierpieli, jako lud cywilizacyi XIX wieku, i jako naród, mający najświętsze prawa do swej narodowości. Jak ich wzywano do rezygnacyi, gdy ich na nowo podzielono, tak żądano ofiar z konstytucyi i narodowości, aby tak zwanego złego ducha w Europie nie budzić. Jak wolni niegdyś, tak i w niewoli skazani byli cierpieć dla Europy. Zrazu usypiano słabszych nadzieją połączenia z braćmi, później groźbą zniesienia nawet małego królestwa. Bacząc na potęgę Rosyi i położenie Europy, wierzyliśmy, że, jeżeli nie pierwsze, to drugie nastąpić może. Wezwaliśmy więc ducha na pomoc, aby jeszcze dla miłej ojczyzny znieść największą próbę: pokryć nasze jarzmo i dotrwać w niem w cichości, aż prawo i prawda zabłysną. Lecz jakież to było jarzmo!

Nieszczęściem uszanowane wojsko nasze oddane zostało do zabawy dzikim fantazyom dowódcy, naród na dyskrecyą. Lazarety pochłonęły ofiary wojska, o czem kiedyś lekarze dla zgrozy podadzą świadectwo. Może krwawa wojna tyleby ofiar nie kosztowała. Oficerowie pozbawieni wszelkich praw, tłumiono w nich i karano uczucie wszelkiej rycerskiej godności, wybierano narzędzia, zdatne dla despotyzmu. Czuliśmy ze wstrętem, że, niegdyś obrońcy Europy, dziś lud niegodny, jak każdy, bez ojczyzny, możem się ukształcić na żołdactwo jej ujarzmicielów. — Widzieliśmy cały senat więziony, że podług praw sądził starców, obywatelów, ulice przed satrapami umiatających, kobiety z ostrzyżonymi włosami w dzień świąteczny na widowisko przez miasto pędzone; widzieliśmy już nawet ziomków własnych, którzy, przedawszy wstyd i sumienie, po pieniądze za wzgardę publiczną matkobójcze ręce wyciągali; i skarb publiczny je rzucał.

Digitized by Google

Znikła owa niegdyś otwartość i wesołość Warszawy, która się stała jaskinią szpiegostwa; unikali jej cudzoziemcy, pewni brutalskich napaści. Wszyscy, podejrzani tyraństwu, staliśmy się wzajem sobie podejrzanymi. Żalący się był prowokatorem, milczący szpiegiem. Lękając się podejrzliwych, baliśmy się obcować z podejrzanymi. W odległe zakątki gajów koło stolicy i nad grobowce nasyłano żandarmów. Zagęściły się nieznane w narodzie samobójstwa; nienawiść młodych pokoleń ze staremi, rozpaczających z płaczącymi, wojska z ludem, urzędnika z obywatelem. Ledwo naród sam sobą nie zaczął się brzydzić. Zasklepieni w domach, porównywaliśmy z naszem miastem w dziejach Tacyta Rzym, jakim był pod Sejanem. Mówiliśmy sobie, że to już wszystko bywało.

Ale czego żaden lud w świecie nie doznał, zatem boleści naszej nie pojmie, było wydzieranie nam całej zapracowanej przeszłości naszej pamięci, żeśmy byli narodem. W letarg wtrąceni, milczeć musieliśmy, kiedy nam, jako narodowi, trumnę przymierzano. Zabroniono pieśni i tańców ulubionych; w oczach skrępowanego ludu czerniono dymem sławy jego pomniki; szydersko każde wzniosłe uczucie zwano junactwem polakieryi. Przeczuwaliśmy w dzieciach naszych podłe pokolenie, które nietylko już jarzma nie uczuje, ale go innym poniesie; które na wiatr puści skrzętnie uzbierane ojców pamiątki.

Ale te dzieci zawstydziły zwątpienie ojców; rzekły: «Duch wasz jest w nas» i otwarły nasze groby, i naród cały, jak trąbą aniołów wywołany, zmartwychpowstaje i wobec zdziwionych ludów bierze się do dawnej misyi, stawia zastępy przeciw ciemności i jarzmu.

Ludy zwią to szaloną rozpaczą, gabinety szałem demagogii i tajnych związków, wszyscy żałują naszych strat materyalnych. Uderza o czoła nasze światło XIX wieku, ale my wynieśliśmy z grobu światło naszej narodowości, stawamy z prawem do życia narodowego, do działań między spółnarodami; stajemy przeciw gromom spokojnie, nieśmiertelnością i boskością tamtego świata przejęci, nie myśląc o żadnych materyalnych korzyściach. Wolności żadnej nie pojmujemy bez niepodległego bytu narodu. Nie znamy stronnictw liberalnych, republikanckich i t. p.; nasze powstanie jest dalszym bojem Kościuszki; nasza

Digitized by Google

rewolucya uzupełnieniem spokojnej rewolucyi trzeciego Maja. Wszystko jest polskie; w tym wyrazie mieści się cała nam właściwa liberalność. Ten wyraz łączy uczucia senatora i kmiotka, nasz wiek XVI z wiekiem XIX. Nasza niepodległość zbawienna jest dla wszystkich ludów, a nasza wolność żadnym tronom nie straszną. Owszem, przez nasze grobowce spływały na Europę wojny zaborcze, przestrachy tronów, wzajemna nieufność, rządzących zepsucie i ludów uciemiężenia. Tajnych związków demagogicznych nie mamy, choćby łatwiej u nas wybaczyć im można, bo na nas uknował się naprzód tajny związek zaborstwa, zdeptania praw ludu i anarchia.

Jeżeli, milcząc, patrzą wszyscy na tragiczne widowisko zapasów naszych, niech się uczą, jak wzniośle lud, boskim ogniem natchniony, wolą nad przeznaczenie wyższy, może poledz, ale nie ulegnie.

Lecz zaledwo nie przepomniałem, że wróg nasz jeszcze nakoniec zarazę powietrza nam nasłał i jeszcze bronić nam może, abyśmy w zgromadzeniach klęski i prawa nasze rozpamiętywali. Jeżeli mamy być niepodleglymi, daj nam, Boże! dożyć w największej liczbie i okazać, żeśmy godni być narodem braterskim, wytrwałym, Bogu w nowem, jak w dawnem, życiu służącym.

S) Wspomnienia mojej młodości (1833).

Po raz pierwszy «Wspomnienia» ogłosił drukiem Skimborowicz w «Przeglądzie naukowym» (1844); przedrukowano je w «Orędownikn» (1844—1845). W roku 1901 wydał je ponownie prof. Józef Tretiak (dołączając urywki z dziennika z roku 1813 i urzędową autobiografię poety-profesora). «Wspomnienia» obejmują życie B-go od roku 1791 aż do 1809, t. j. od urodzenia aż do chwili, kiedy B. wraz z kolegą swym Niemierzycem opuścił Tarnów, by przejść granicę i zaciągnąć się do wojska polskiego. Fragmenty dalszego ciągu odnalazł w bibliotece Zamojskich i ogłosił w «Pamiętniku Literackim» (1905, str. 75—83) dr. Bronisław Gubrynowicz; fragment pierwszy jest bezpośrednim dalszym ciągiem «Wspomnień», t. j. zawiera w sobie opowiadanie o przejściu granicy i zaciągnięciu się do wojska w Krakowie; fragment drugi — o Ksawerym Szaniawskim; trzeci — o elegii na wprowadzenie zwłok księcia Józefa, o Kantorberym Tymowskim i o Juliuszu Colbergu.

Do najciekawszych ustępów należą wspomnienia szkolne.

Digitized by Google

293) *Wyd. Tretiaka, str. 26—27.* Widok tego miasta (Murowanej Lipnicy) miał dla mnie zawsze jakąś odrazę. Była tam szkółka elementarna, do którejśmy z bratem uczęszczać musieli. Ulewy, zaspy śniegu nie mogły nas od przykrej podróży uchronić; w zimie była to wyprawa na cały dzień z kawałkiem chleba, w którego środek włożono kawałek masła. Nie znam straszniejszego nauczyciela nad tego, któregośmy mieli: miał włosy pudrowane, wystrzyżone zupełnie z przodu, ogromny warkocz i długie fryzowane loki, które mu uszy zasłaniały, co przy spiczastem czole szczególną figurę czyniło i różniło tego człowieka od wszystkich ludzi, jakich widziałem. Długa, wyszywana kamizelka i surdut z klapami po kostki u boku, a od ogromnego warkocza cały w tyle zielony, przy powolnym i pedanckim chodzie, jednał mu od nas dziwne uszanowanie. Ogromne oczy i wargi niezmiernie wypukłe panowały przecież nad nosem szerokim. Żona jego mogła być śmierci wyobrażeniem; nosiła zawsze białą suknię ze stanem jak najdłuższym, który jej cienką figurę dziwnie wydatną czynił. Okropny był widok, gdy często w dzień pogodny, na progu siedząc, obcinała brzezinę, a długie rózgi w cebrzyk, wodą napełniony, składała. Tę brzezinę sam pan proferor zwykł był ze spaceru przynosić. Brzezina była u niego najważniejszym punktem pedagogiki.

Umeblowanie szkoły miało widok okropny. W środku wisiał wielki drewniany krucyfiks; za ręce i za nogi Chrystusa i na gwoździach zatknięte były świeże rózgi, kilka prętów i dyscyplina. Był to wizerunek szkolnej pasyi. Pan profesor, wszedłszy do szkoły, zawsze z groźną miną wprzód do owego składu rózg przystępował; wprawne próbowanie rózg wydawało świst przerażający, poczem, uzbrojony tem berłem, zaczynał z nami modlitwę; można się domyślać, że takowa modlitwa z największą odbywała się skruchą i z prośbą o oddalenie niebezpieczeństwa. Pan profesor miał często dziwny humor do bicia dzieci; bicie rózgą w rękę za każde zająknięcie, za każdą myłkę w pisaniu były wiernie każdemu wyrachowane. Pokładanie na środku zabierało dużo nudnego czasu; kara ta chłopca odbywała się w obecności płci obojej, dziewczęta prowadzone były do osobnej komórki. Pan profesor, będąc razem pisarzem magistratu, często w czasie lekcyi był odrywany;

Digitized by Google

był to czas najwyższej swawoli bez różnicy płci obojej. Młodzież składała się z miejskich i wiejskich dzieci. Partya mieszczan była najgorsza i najsilniejsza; wiejskie dzieci musiały być skromne, a my najwięcej, gdyż nas, jako szlachciców, prześladowano. Dniem najokropniejszym była zawsze sobota. Na ten dzień przeznaczonym był zawsze katechizm, dawany po niemiecku, w którym ani treści rzeczy, ani języka nie rozumieliśmy wcale. Mało kto był, często nikt, żeby za katechizm chłosty ujść zdołał. Trwoga i cichość i roztargnienie, jakie w ten dzień panowały, trudno opisać. Każdy zapytany po pierwszem zająknieniu występował na środek klęczeć, a tak całe ławki się wypróżniły; wszystko klęczało, czekając w największej trwodze ostatniego, który ma być na to miejsce egzekucyi wskazanym; poczem nastąpił generalny płacz i prośby, wśród których każdy podług wieku odbierał przeznaczoną mu ilość. Zamykano wtenczas okno, płakać głośno broniono, gdyż często zdarzało się, że matki, przechodzące lub blizko mieszkające, tę egzekucyę mieszały. W tej kochanej szkole przez 3 lub 4 lata będąc, prócz pisać i nieco czytać po polsku i po niemiecku, nic więcej się nie nauczyłem.

294) *Str. 33—36.* Szkoły tak były wtedy w Galicyi urządzone, iż młodzieży ani głowy obciążać, ani zbałamucić nie mogły; karność nawet, co w braku innych żywiołów tworzyć zwykła charaktery, była dość łagodną, zatem na niewinne swawole nasze mógł rząd, chociaż w podbitej i nieprzychylnej prowincyi, spokojnie zasypiać. Dziecię polskie, w domu albo elementarnej szkółce cokolwiek po polsku czytać poduczone, przychodziło do szkół tak zwanych normalnych, gdzie wszystkiego wyłącznie tylko po niemiecku uczono. W tych szkołach póty musiało wytrzymać, póki nie zostało po niemiecku tak usposobione, iż mogło z niemiecka po łacinie się uczyć. Ale, że całą naukę zakładano tylko na opowiadaniu lekcyi na pamięć, przeto znajomość języka była tylko pozorną. Tak w tych, jak w innych szkołach, profesorowie nie zadawali sobie pracy w wykładaniu lekcyi i rozwijaniu pojęcia. Zadano z książki stąd dotąd, raz wytłumaczono po polsku, jeżeli profesor był Polak, kazano się nauczyć; kto chybił, odebrał karę i na tem koniec. Sama więc pamięć była mordowaną, każdy się uczył

Digitized by Google

nie wiedzieć czego, tylko na jeden dzień. Dzieci Niemców miały więc tę wielką wyższość nad nami, iż rozumiały, czego się uczą; a w nas wzrastała nienawiść do nich i do ich języka.

W szkołach łacińskich, czyli tak zwanych gimnazyach, jeszcze więcej było trudności. Dzieliły się na pięć klas, których głównym, a prawie jedynym przedmiotem był Alwar, na 5 wielkich, a w miarę klasy coraz większych tomów podzielony. W trzech pierwszych klasach jeden profesor przez trzy lata prowadził swych uczniów, a po tym kursie od trzeciej wracał znowu do najwyższej. Ostatnie dwie klasy, retoryka i filozofia, miały już osobnych swych profesorów, którzy także wszystkie nauki sami wykładać musieli. Ogromny zbiór przepisów Alwara w tych dwuch ostatnich klasach skracany był tym sposobem, iż między nami przez tradycye utrzymywały się egzemplarze książek, w których słowa, do nauczenia przeznaczone, podkreślone były czerwonym ołówkiem, tak że nawet pojedyncze peryody do właściwej zwięzłości przyprowadzone były; pierwsza więc czynność wstępujących do nowej klasy była tak sobie swojego Alwara oznaczyć. Język łaciński nauczany był według niemieckiego, i w szkołach tych już słowa po polsku nikt nie słyszał. Trudność uczenia się języka obcego, zapomocą także obcego niezrozumianego, była nadzwyczajna. Wszystko więc odbywało się mechanicznie, na pamięć.

W drugiej klasie już trzeba było mówić po łacinie, z wolnością wyrażenia po niemiecku słowa, którego się nie wiedziało. Środkiem wykonania tej najuciążliwszej powinności było szczęśliwie znalezione, tak zwane signum, mała z drzewa ustrugana książeczka. Urządzenie to w tem było dziwaczne, iż ten tylko burę odniósł, kto ten znak nieszczęsny przez godzinę 12 w południe lub o północy miał przy sobie. Przezorni starali się go wcześniej pozbywać, inni na ostatnią godzinę; tak postrachem terminu nagleni, wszelkich używali środków ku zdradzeniu kolegów, którzy właśnie w tym czasie najwięcej byli ostrożni. W ostatnim zawsze razie kończyło się na tem, iż niespodziewane mocne uderzenie w kark kolegi zmusiło go, naturalnie z bólu, odezwać się przyrodzonym językiem i przyjąć signum na ową niebezpieczną godzinę, skąd wypływały bitwy, skargi i nieprzyjaźni.

Digitized by Google

Gdy najniższej normalnej klasie jedynie tylko naukę religii po polsku wykładano, rozumiałem przecie cokolwiek, czegom się uczył. Lecz właśnie to na złe mi wyszło. Gdy nam dano rozdział o otchłani, w której dusze bez chrztu zmarłych cierpią, ucząc się w polu dumałem długo, czy to jest prawdą, czy to sprawiedliwie. Przyszedłem na lekcyą z mocnem oburzeniem, i z chęcią wynurzenia katechecie moich wątpliwości, szczęśliwy, że na jego lekcyi wolno było mówić po polsku — z zadziwieniem kolegów, bo nigdy nie było wolno odzywać się bez rozkazu. Ksiądz katecheta słuchał cierpliwie, zmierzył spojrzeniem, z którego doświadczeni koledzy źle mi wróżyli, i nic nie odpowiedział, a ja w dobrej wierze obchodziłem przez parę dni mój tryumf. Razu jednego spostrzegliśmy w szkole nadzwyczajne zebranie się profesorów, na których czele rektor, po długiej mowie, mnie, który się ledwo domyślać mogłem, o co rzecz idzie, wywołał na środek. Otrzymałem chłostę, poczem zapisałem się własnoręcznie w czarną książkę, jako bluźnierca, — pióro i kałamarz, których dotknąłem się, wrzucone zostały do wody, i, jako heretyk, siedziałem przez trzy miesiące na lekcyach w osobnem miejscu. Ten wypadek zrobił mnie ponurym i cichym, tem więcej, że po nim od niewyrozumiałych uczniów długo cierpiałem prześladowanie. Do nauk mało miałem ochoty, natomiast skłonniejszy byłem do dumania, mianowicie w rzeczach religijnych; przejmowałem się błogą sercu miłością Boga, stojąc zawsze przy swojem, że niewinnych nie potępia na wieki.

Opracował IGN. CHRZANOWSKI.

Digitized by Google

LIII.

MICKIEWICZ ADAM.

(1798—1855).

Zarówno miejsce jak i data pojawienia się na świat tego wielkiego człowieka i największego poety polskiego, posiadają doniosłe znaczenie w życiu dziejowem narodu i w dziejach literatury naszej. Urodzony dnia 24 grudnia r. 1798 w Nowogródku, dawnem centrze politycznem Litwy, później stolicy województwa,*) obejmującego najżyźniejszą i najpiękniejszą, wskutek wynioślejszego położenia i pagórkowatego układu, część dorzecza Niemna, jest on w latach młodocianych wychowańcem kultury polskiej, która tu znalazła dla siebie przyjazne warunki i rozwinęła się pomyślniej niż w innych stronach Litwy właściwej i Rusi litewskiej. Już w wieku XVI, pod wpływem służby wojskowej, życia politycznego, ruchu religijnego (zbór kalwiński i aryański w Nowogródku, zbór i drukarnia w poblizkim Lubczu), język polski staje się domowym we dworach tutejszej szlachty ruskiej, kolonizacya zaś sprowadza całe rody drobnej szlachty mazowieckiej. Rosnące zaludnienie ściąga do miast i na dwory panów rzemieślników i kupców z zachodnich prowincyi Rzeczypospolitej. Pierwszym utworem polskim, jaki wyszedł z pod pióra Litwina, jest Pamiętnik Samuela Maszkiewicza z rodziny zamieszkałej w Serweczu nad Niemnem (później Niesiołowskich). Powstał on w pierwszych latach wieku XVII. Wcześniejszy nieco pamiętnik Jewłaszewskiego, posła nowogrodzkiego na sejm r. 1579, związanego stosunkami z Chodkiewiczami, pisany

*) Wprawdzie syn poety Władysław w «Żywocie» swego ojca (t. I, str. 1), twierdzi, na podstawie opowieści stryja Aleksandra, zapisanej przez niego dopiero w roku 1861, a więc w 60 roku życia, iż Adam urodził się w Zaosiu, o 7 mil od Nowogródka, jednak akt chrztu, odbytego w tem miasteczku, 12 lutego 1799 r., a więc w 50 dni po urodzeniu, podczas ostrej mroźnej zimy, osłabia wiarogodność tej tradycyi, zwłaszcza, że Zaosie należało do kościoła w Stołowiczach, odległych o kilka wiorst zaledwie.

Digitized by Google

był po rusku. Ziemia Nowogrodzka wydała w Rejtanie obywatela, który najżywiej odczuł krzywdę zadaną Polsce pierwszym rozbiorem, i dał wyraz swym uczuciom pamiętnym protestem. Stąd pochodził też Korsak, gorący obrońca niepodległości, poległy na szańcach Pragi r. 1794. Jak miejsce urodzenia Mickiewicza stwierdza najświetniejszy tryumf pokojowego, kulturalnego podboju tych stron pracą pługa i ducha poskiego, tak znowu data urodzenia jest najwymowniejszem świadectwem siły i trwałości wewnętrznego życia narodu, rosnącego coraz potężniej, mimo zagłady bytu państwowego i zamachów na zniszczenie odrębności narodowej. W trzy lata po skreśleniu imienia Polski z karty Europy traktatami trzeciego rozbioru, przychodzi na świat ten, który potęgą swego ducha, utrwaloną w nieśmiertelnych dziełach, założy niewzruszony fundament odrodzenia narodowego. Stwierdzi on najpotężniej prawdę pobudkowej «Pieśni legionów», rozbrzmiewającej ponad kolebką jego, bo w przyszłości będzie miał prawo z całą prawdą zawołać: «Ja i ojczyzna to jedno».

Ten odrodziciel narodu wyszedł z kół drobnej szlachty, która swą liczebnością, warunkami bytu i stanem kulturalnym blizką tak była z ludem wiejskim. Dziad poety Jakób, szlachcic zagonowy, niepiśmienny, doszedłszy przez ożenienie i pracę do skromnej fortunki, oddał syna Mikołaja do szkół nowogródzkich, których ukończenie umożliwiło mu wejście do ówczesnego sądownictwa i osiągnięcie, po przebyciu niższych stopni, stanowiska komornika mińskiego i adwokata przy sądach nowogrodzkich. Ożeniony z Barbarą Majewską, ubogą szlachcianką, ze sfery oficyalistów wiejskich, miał z nią pięciu synów. Drugim z kolei był Adam. Nowogródek, w którym upływa dzieciństwo poety, przedstawia, przy swem malowniczem położeniu, licznych świątyniach i ruinach starego zamku, raczej wygląd wsi rozległej niż miasta. W r. 1817 liczono 437 domków (z tych cztery murowane), i 1571 mieszkańców (w tej liczbie 726 żydów i 319 Tatarów). Istniejące tu urzędy, sądy, szkoły i kościoły ściągały napływ czasowych gości i uczącej się młodzieży, ożywiającej biedną i nieludną mieścinę. Śród wiejskiej przyrody i swobody, w otoczeniu rodziny, przysłuchując się opowiadaniom i pieśniom ludowym z ust starych sług, bawiąc się ze zwierzętami domowymi, których cały zbiór hodował jego ojciec, spędzał poeta swe «sielsko anielskie» dzieciństwo.

W roku 1807, wraz ze starszym bratem, oddany został do klasy pierwszej szkół publicznych prowadzonych przez księży Dominikanów, od czasów Komisyi edukacyjnej. Szkoły te, pod zarządem uniwersytetu wileńskiego zostające, miały śród nauczycieli jednego tylko z wykształceniem uniwersyteckiem, inni, przeważnie zakonnicy, posiadali bardzo ubogie przygotowanie naukowe. Syrokomla, który w tychże szkołach pobierał nauki, już po roku 1831, odmalował nam w «Dęborogu» swych ubogich w wiedzę, lecz kochających młodzież i obowiązki mistrzów-zakonników. Młodzież używała swobody i ruchu w ćwiczeniach i bitwach zorganizowanych batalionów szkolnych, przygotowywała się do życia przez

Digitized by Google

sądy szkolne, odtwarzające formy i procedurę sądów polskich ówczesnych. Nie znając przedwcześnie budzących duszę podniet, młodzież ta rozwijała się powolnie, z korzyścią dla zdrowia ciała.

Adam w szkołach nie okazywał ani niezwykłych zdolności ani szczególnej pilności. Duszę jego kształciło i wypełniało to, co mu dało spokojne, zgodne pożycie kochającej się rodziny, tradycye przeszłości świeżej i dawniejszej, przejmowane z opowiadań i rozmów żyjących jeszcze uczestników życia publicznego i towarzyskiego czasów przedrozbiorowych, wreszcie lektura pozaszkolna, przez którą, w czasie pobytu w klasach wyższych, zapoznał się z Iliadą w przekładzie Dmochowskiego i Jerozolimą w tłomaczeniu Piotra Kochanowskiego. Nie książki jednak, lecz życie samo dostarczyło wstrząsających wrażeń, które, w chwili przełomu fizycznego rozpoczynającego okres młodzieńczy z rokiem czternastym, w pamiętnej wiośnie r. 1812 dały początek życiu duszy, rozbudziły w niej nowe, poważne uczucia i myśli. Wypadkami tymi były: śmierć ojca poety zgasłego w maju 1812 r. i jednoczesne niemal wkroczenie w granice Litwy Wielkiej armii, mającej ziścić oczekiwane gorączkowo przez cały naród obudowanie Polski. W sześć tygodni, po śmierci Mikołaja Mickiewicza, wszedł do Wilna Napoleon, a jednocześnie czternastoletni Adam patrzał ze łzami radości na wkraczający do Nowogródka oddział wojska polskiego. Po błyszczącej nadziejami wiośnie przyszła zima straszna i długa, z mrozami, zamieciami, klęskami armii napoleońskiej i ruiną budowanych na niej nadziei. O sile doznanych wtedy przez młodego chłopca wrażeń świadczy pełen prawdy, plastyki i siły obraz powrotu wyprawy Krzyżaków w «Konradzie Wallenrodzie», odtwarzający wspomnienia wiosny r. 1813.

Chwila ukończenia nauk szkolnych w Nowogródku i wyjazdu na uniwersytet do Wilna, w jesieni r. 1815, zbiega się z utworzeniem Królestwa kongresowego które, w ciągu swego piętnastoletniego bytu, stanie się ogniskiem życia narodowego i umysłowego dla całej Polski. Jadąc do Wilna, z podsuniętą mu przez starszych myślą szukania sobie chleba w zawodzie nauczycielskim, przyszły poeta nie miał jeszcze ani wyraźnych upodobań umysłowych, ani świadomości swych uzdolnień. Za radą swego imiennika, kanonika Mickiewicza, nauczającego, z dawnych jeszcze czasów, na uniwersytecie fizyki, zapisał się na wydział fizyko-matematyczny. Przy poparciu tego dobrodusznego staruszka, który niezamożnemu chłopcu udzielił gościny pod swym dachem, otrzymał po złożeniu egzaminu stypendyum jako kandydat do stanu nauczycielskiego. Od drugiego półrocza, po śmierci swego opiekuna, nie czując pociągu do nauk matematycznych, przeniósł się na wydział literatury i sztuk wyzwolonych. Najuczeńszy z profesorów tego wydziału, Grodek, zapoznał młodzieńca nietylko z właściwościami składni, stylu i budowy wiersza pisarzów starożytnych, ale i z treścią życia duchowego Greków i Rzymian, odbitego w literaturze. Młody, pracowity, posiadający dość gruntowną znajomość literatur dawnych i nowożytnych, Leon Borowski, profesor poezyi i wymowy, uczeń Grodka, nie wywie-

Digitized by Google

rał silniejszego wpływu, wykładem chłodnym, ale sumiennie przygotowanym, jednak kształcił słuchaczów, zapoznając ich z tworami nowożytnych literatur (niemieckiej, angielskiej, włoskiej, hiszpańskiej a naturalnie i francuskiej) i prowadząc rodzaj seminaryum, polegającego na pisaniu przez uczniów rozprawek, rozpatrywanych i ocenianych następnie przez profesora. Największy wpływ na pojęcia i uczucia młodzieży, a zarazem i Mickiewicza, miał najmłodszy i najgorętszy z nauczycieli, uczeń Grodka, erudyt, patryota i republikanin, profesor historyi powszechnej: Joachim Lelewel. Życie umysłowe i ruch postępowy, popierany przez Śniadeckich i starszych przedstawicieli inteligencyi wileńskiej, nie oddziaływały silniej na dusze młodzieży. Ni «Dziennik wileński» jako organ profesorów uniwersytetu, ni «Wiadomości brukowe» wydawane przez «Szubrawców» nie przemawiały do serc i wyobraźni młodych. Głęboka, lecz tak daleka od zadań życiowych i spraw narodowych uczoność Śniadeckich, chłód pseudoklasycyzmu i sensualizmu filozoficznego, popieranego przez starsze pokolenie, nie odpowiadały nowym, budzącym się dopiero w młodych duszach uczuciom, upodobaniom, dążeniom. Zaspokojenia potrzeb serca i wyobraźni szukać będzie młodzież w utworach odbijających prąd uczuciowy wywołany przez Rousseau'a i pod jego wpływem zostającego popularnego w Polsce Dellile'a, a więc w pieśniach Karpińskiego, Kniaźnina i balladowych formą i treścią niekiedy, śpiewach i opowieściach Niemcewicza, wreszcie w pociągających tak wyobraźnią wierzeniach, podaniach i pieśniach ludowych.

Uczucia narodowe, podniecane przez czyny legionów, wyprawę r. 1812, utworzenie Królestwa polskiego, śmierć Kościuszki i składane mu pośmiertne hołdy, wreszcie przez rozwijającą się coraz bujniej poezyę patryotyczną (Niemcewicz, Feliński) przenikały do młodych serc, wywołując zapał do pracy dla sprawy narodowej. Modny wówczas w klasach wyższych mistycyzm i magnetyzm żywo też będą interesować młodzież wileńską. Ten prąd uczuciowy znajdzie w Tomaszu Zanie swego uświadomionego kierownika i propagatora. Zdobywszy sobie niezwykłemi zaletami charakteru miłość i zaufanie kolegów, czego nie chcieli czy nie umieli osiągnąć przewodnicy ówcześni młodzieży, wywrze on na pojęcia, uczucia i obyczaje współtowarzyszów wpływ doniosły i trwały. Wpływ ten odbije się na przyszłych czynach i tworach tych, w których serca głębiej i silniej przenikło promieniowanie tej czystej, przepełnionej idealizmem uczuciowym duszy. Związek «Filomatów» utworzony w dniu 1 października r. 1817 przez Zana, przy współudziale Mickiewicza, Jeżowskiego, Malewskiego, Czeczota, Pietraszkiewicza, miał dążyć do zreformowania młodzieży przez rozbudzanie uczuć narodowych, zachęcanie do prawdziwej oświaty i moralności. Zan i Czeczot pochodzili z ziemi nowogródzkiej; Czeczot kolegował z Mickiewiczem w szkołach. W rok potem na zebraniu kółka odczytał Mickiewicz wiersz swój (datowany 14 września r. 1818), mający wyrażać myśli i dążenia stowarzyszonych. Wzywa on

Digitized by Google

tu kolegów, by, za przykładem Greków spieszących na igrzyska olimpijskie dla ukazania swych uzdolnień i gorliwości obywatelskiej, współubiegali się w pracy nad wyrabianiem sił i talentów:

«Wszyscy chciejmy dokonać, dokona kto może,
Bo się nierówną miarą dzielą łaski Boże.

Uczuciowy dydaktyzm w wykładzie zadań koła, illustrowanych obrazami z życia starożytnych, przypomina treścią i zaletami stylu «Ziemianina» Delille'a, w przekładzie Felińskiego (wydany r. 1816). Końcowe zaś wiersze tej rymowanej odezwy są słowami wyjętemi prawie z ust Podkomorzego z «Powrotu Posła»:

Gdy osobne urazy topiąc w niepamięci,
Każdy na wspólne dobro winien zwrócić chęci,
Zgodną przyszłość przeszłości zmierzając rachubą,
Że będziem wzorem innych, sobie samym chlubą.

Wpływ Niemcewicza, który, jak przedtem Krasicki, stał się teraz księciem poetów, ulubieńcem narodu, zaczął oddziaływać na Adama jeszcze przed przybyciem i owacyjnem przyjęciem w Wilnie r. 1819. tego piewcy uczuć narodowych w świeżo ogłoszonych (r. 1817) «Śpiewach historycznych». Drugim poetą, wcześnie zapewne już znanym młodemu filomacie z pieśni rozbrzmiewających po kościołach i dworkach, był śpiewak Justyny, «poeta serca» Karpiński, najmniej klasyczny, a najszczerzej uczuciowy ze współczesnych pisarzów. Budzące się młodzieńcze serce znajdzie potężny bodziec rozwoju w miłości, jaką wywoła w niem pokrewna tkliwą uczuciowością, właściwą ówczesnym kobietom, Maryla Wereszczakówna, siostra młodszego wiekiem kolegi Mickiewicza a córka nieżyjącego już wtedy marszałka szlachty nowogródzkiej. Była ona o rok młodsza od poety. Z opowieści Gustawa (w 4-ej części «Dziadów») możnaby wnosić iż znał ją z widzenia, jeszcze za lat szkolnych, w Nowogródku, gdzie bywała wraz z rodzicami, którzy dla załatwienia interesów często nawiedzali zapewne ten centr powiatu, odległy 5 mil od ich siedziby w Tuchanowiczach. Mogła już wtedy obudzić w 16-letnim chłopcu pewne zainteresowanie się, które w egzaltacyi Gustawa przedstawia się jako początek jego miłości. «Tam gdy ją przy chorągwi proroka ujrzałem (przy udanych bojach batalionów szkolnych), natychmiast umarł we mnie Godfryd i Jan trzeci. Odtąd wszystkich spraw moich, chęci, myśli, panią». Tomasz Zan, nauczyciel młodego Michała Wereszczaki, ceniony i lubiony bardzo, dla zalet charakteru, przez rodzinę swego ucznia, jadąc na wakacye w roku 1818 do Tuchanowicz, zawiózł tam Adama, którego zmarły ojciec był zapewne znany rodzicom Maryli. Podobieństwo nastrojów uczuciowych w tych dwóch spotykających się z sobą młodych duszach, musiało wywołać wzajemne zainteresowanie się, sympatyę i wreszcie miłość podsycaną u młodzieńca przez bogactwo zasobów i uzdolnień

Digitized by Google

jego rwącego się ku górze ducha, u panny zaś utrzymującą się na stopniu przyjaźni sentymentalnej i dosięgającą swego szczytu w idealnym związku dusz, zgodnie z teoryą «prołnionków» Zana i pojęciami głośnej wówczas autorki francuskiej, propagatorki mistycyzmu, pani Krüdener. Zaręczona, jeszcze przed przyjazdem Mickiewicza, z zamożnym sąsiadem, Wawrzyńcem Puttkamerem, młodzieńcem 24-letnim, ze sfer arystokracyi ziemiańskiej, Maryla, zarówno z wpojonych w nią zasad staropolskiej uległości dla woli i wyboru rodziców jak i z nawyknień sfery, wśród której żyła, nie byłaby zdolną do potargania tylu krępujących ją węzłów, dla dzielenia losów ubogiego młodzieńca, mającego na widoku zawód biednie uposażonego nauczyciela szkół średnich. Pojmował to młody student i zapragnął podnieść się w oczach panny i jej rodziny przez działalność literacką. Wróciwszy z wakacyi do Wilna rozpocznie on ogłaszać kolejno różne próbki, w których formie i treści stara się zbliżyć, nawet z pewną przesadą, do wymagań ówczesnego smaku i reguł głoszonych przez książki i wykłady szkolne. Nieświadom jeszcze, czy też niepewny, doniosłości rozwijających się we własnej duszy procesów uczuciowych i nowych skojarzeń pojęciowych, nie śmie i nie umie jeszcze wypowiedzieć się publicznie, woli więc reprodukować przyswojone z wzorów formy i pojęcia. Stąd wynikła taka sprzeczność pomiędzy treścią wspomnianego już wiersza, odczytanego w kółku filomatów w dniu 19 września 1818 a napisaną do druku i ogłoszoną w «Tygodniku wileńskim» z 31 października tegoż roku: «Zimą miejską», w której daremniebyśmy szukali śladu choć myśli czy uczuć głoszonych w poprzednim utworze. Poeta występuje tu jako gładki, zręczny w stosowaniu pseudoklasycznych omówień rymotwórca, stylizujący wedle wzorów swego czasu, obojętne mu, ale mogące zainteresować chwilowo czytelników, błahe pojawy próżniaczego życia młodzieży szlacheckiej, spędzającej zimowe miesiące w Wilnie. Nie jest to ni satyra — ni apologia takiego życia, ale jego powierzchowny, ubogi w szczegóły zarys. Jednocześnie chcąc zużytkować swój dość bogaty zasób wiedzy literackiej, zdobytej przez studya teoretyczne i lekturę utworów, opracowuje obszerny rozbiór krytyczny «Jagiellonidy» Tomaszewskiego, wydanej w r. 1817 w Berdyczowie. «Uwagi» nad tą pseudoepopeją pomieścił, za pośrednictwem życzliwego mu Lelewela, w «Pamiętniku warszawskim» Bentkowskiego, w zeszycie styczniowym z roku 1819. W lutym tegoż roku pojawia się w «Tygodniku wileńskim»: «Żywila, powiastka z dziejów litewskich» napisana staropolskim językiem, naśladującym niezbyt szczęśliwie prozę kroniki Stryjkowskiego, studyowanej wtedy przez interesującego się przeszłością Litwy młodzieńca. Sztywność archaicznego języka nie pozwoliła na uwydatnienie uczuciowości młodego autora. Dopiero ogłoszona w trzy miesiące potem «Karylla powieść litewska» (Tygodnik wileński, z 30 maja) pozwoliła, na kanwie powiastki Boccacia, odtworzyć w miłości ubogiego pasterza Saria dla nadobnej z zamożnego rodu pochodzącej Karylli, własną poniekąd sytuacyę. Pieśń Karylli po

Digitized by Google

zaginięciu Saria przypomina tonem i stylem podobne utwory Karpińskiego (Rocznica imienin zmarłej Teresy Czartoryskiej, Duma Ludgardy, Myśli jesienne). Duch zamordowanego przez braci Saria (o czem Karylla nie wiedziała) ukazuje się strapionej i wyjawia jej popełnioną zbrodnię. Utwór kończy się powołaniem na pieśń ludową litewską, zaczynającą się od słów: «Karylla piękna, narskich łąk królowa». Pomimo sztuczności i naśladownictwa w tej sentymentalnej powiastce pasterskiej, spotykamy już, w pieśni Karylli, pewną swobodę i prawdę w wyrazie uczuć; w zjawieniu się ducha Saria z przebitą piersią, zapowiedź późniejszych upiorów z ballad, a w podanym niby początku pieśni ludowej o Karylli, rytm i melodyą pieśni o Wilii. Współcześnie z ogłoszeniem «Karylli» zaszły dwa fakty, które wywarły doniosły wpływ na dalsze losy poety, i pobudziły do śmiałego i swobodnego wypowiedzenia rozwijających się w młodej duszy uczuć i pojęć. Pierwszym było zawiązanie, z inicyatywy Zana, w dniu 10 kwietnia r. 1819 koła «Filaretów», mającego skupić sam wybór Filomatów w pracy dla dobra społeczeństwa, drugim, pomyślne zdanie w dniu 29 maja, po skończeniu studyów, egzaminu na kandydata do stanu nauczycielskiego. W następstwie tego władze uniwersyteckie przeznaczyły młodemu kandydatowi Kowno, jako miejsce do sprawowania nowych obowiązków. Gdy jako znany już, z kilku ogłoszonych drukiem tworów, literat, z dyplomem uniwersyteckim w kieszeni, pojawił się Adam w Tuchanowiczach, w czasie wakacyi r. 1819, stosunek jego do Maryli i jej otoczenia stał się innym niż w roku poprzednim. Maryla, świadoma zarówno własnych uczuć jak i sądów i zamiarów swego otoczenia, musiała, wobec poety i nauczyciela szkoły kowieńskiej, zachowywać się z pewną oględnością na ludzi i przyszłość, — skarży się na to wymownie Gustaw w fragmentach «Dziadów» — poeta zaś, choć był już teraz pewniejszy swych sił i przyszłości, utracił tę swobodę, jaką mu dawało stanowisko studenta. Skrępowane uczucie, podsycane jednocześnie przez potężniejącą wyobraźnię i ambicyę młodzieńczą, stanie się silnym bodźcem rozwoju jego duszy i dalszej twórczości. Do pierwszej połowy roku 1819 można odnieść, z wielkiem prawdopodobieństwem, «Pierwiosnka», odbijającego w sobie jeszcze sentymentalizm «Karylli», pogodną fazę miłości nie spotęgowanej przez rosnący z czasem opór rodziny Maryli i nie przekształconej w namiętność podsycaną przez oddalenie i samotność kowieńską. W utworach swych ukazuje się teraz młody poeta w dwojakiej postaci: klasyka, posiłkującego się co do formy i języka wzorami poprzedników i współczesnych, a jednocześnie nowatora-romantyka, szukającego dla swych potężniejących uczuć i podniecanej przez nie wyobraźni, nowych form, nowych tonów mowy. Przejście, od pseudoklasycznego chłodu i sentymentalizmu do namiętnej miłości i entuzyazmu, dokona się, w tym okresie w duszy młodzieńca, niezależnie od wpływów literackich. Zmiana lektury będzie dopiero wynikiem tego wewnętrznego przekształcenia. Po Karpińskim i Niemcewiczu, Jerozolimie (w przekładzie Piotra Kochanow-

Digitized by Google

skiego) i Ziemianinie (w tłumaczeniu Felińskiego), — Szyller, Goethe, Szekspir, a nadewszystko Bajron, dostarczać będą podniety i wzorów dla duszy szukającej siły, ognia, głębi uczuciowej, polotu. Z polskich pisarzów Trembecki jedynie, świeżością i jędrnością wysłowienia, artyzmem w odtworzeniu szczegółów życia realnego, pociągnie teraz młodego nauczyciela.

W rozwijającej się, pod wpływem silnych bodźców, duszy młodzieńca występować będą naprzemiany, w różnych chwilach a także i współcześnie, w odrębnych częściach większych utworów, trzy stopnie i tony jego uczuciowej skali, znajdujące odbicie w trzech stylach i kierunkach poezyi: sentymentalizm posługujący się stylem Karpińskiego, Niemcewicza, Felińskiego (w Pierwiosnku, Balladach niektórych, w 2-giej części Dziadów), spokój pogodny ducha w połączeniu z humorem, umożliwiający bystrość obserwacyi i realne odtworzenie zarówno życia materyalnego, jak objawów duchowych (wiersz do Lelewela, niektóre Ballady i Grażyna), zwreszcie entuzyazm i egzaltacya, występujące z taką potęgą w «Odzie do młodości» «Hymnie na dzień Zwiastowania», i «Czwartej części Dziadów». Tem bogactwem tonów i stopni uczuciowych pociągnie ku sobie poeta zarówno młodzież i kobiety, jak dojrzalszych czytelników z ówczesnej intelligencyi. Każdy znajdzie w pewnych utworach poety odbicie własnych uczuciowych stanów. Najsilniejsze tony serca nie odrazu przeniknęły do dusz nie dostrojonych jeszcze tak wysoko. «Oda do młodości», wydała się kołu filaretów (z wyjątkiem jednego Jeżowskiego, obeznanego z Szyllerem) wybrykiem waryackim. Zan i Czeczott uznali ją za arcygłupią; «Hymn na dzień Zwiastowania» nie wywołał krytyk ze względu na usprawiedliwiający egzaltacyę zapał religijny, ale nie trafił do dusz i przeszedł niezrozumiany i nieoceniony. A przecież zarówno w «Odzie», napisanej prawdopodobnie w końcu r. 1819, jak w «Hymnie» pochodzącym z marca r. 1821, mamy dwie olśniewające błyskawice, zapowiadające rozbudzenie się w duszy młodego filarety geniuszu, czującego raczej swą potęgę, niż jej świadomego, lecz rwącego się do duchowego przewodnictwa, do rządu dusz. Cele, do których wzywa «Oda», tchnąca szyllerowskim entuzyazmem, lecz realniejsza w dążeniach, odczuwał więcej poeta i widział w szeregu podsuwanych przez wyobraźnią obrazów niż ujmował myślą. Niema tu jeszcze harmonii między polotem wyobraźni a urywającym się ciągle logicznym wątkiem pojęć, jest za to odczucie własnej potęgi duchowej zrywającej się do czynów Herkulesowych i Farysowego pędu.

«Hymn na dzień Zwiastowania N. P. Maryi» świadczy już o uświadomieniu sobie przez poetę tej potęgi, jest jakby zapowiedzią «Improwizacyi» Konrada. «Oto śród niemej bojaźnią czerni powstaje prorok i woła: Uderzam organ twej chwale... Duchy me bóstwem zapalę, Głosu mi otwórz strumienie! A zagrzmię pieśnią jaką Cheruby zagrzmią światu na skonanie». Na to spotęgowanie sił duchowych poety i uświadomienie, wpłynęły niewątpliwie, więcej niż lektura

Digitized by Google

Szyllera, nieszczęścia i cierpienia zwalające się teraz na młodą duszę. Ciężka choroba, po rozstaniu się z Marylą, przebyta we wrześniu r. 1820 w Wilnie, i przykra kolizya z władzami szkolnemi z powodu spóźnionego objęcia obowiązków w Kownie, śmierć matki (9 października) i wreszcie ślub Maryli (2 lutego 1821) przyspieszyły dojrzewanie myśli, uczuć i artyzmu. Wkrótce po «Hymnie» spotkamy w «Żeglarzu» (17 kwietnia 1821) również silnie, śmiało ale wyraziściej wypowiedzianą świadomość wyższości uczuciowej nad ogółem: «Co czuję, inni uczuć chcieliby daremnie, Sąd nasz, prócz Boga, nie dany nikomu, Chcąc mnie sądzić nie ze mną trzeba być lecz we mnie». Poezya niemiecka (Szyller, Goethe), z którą się Mickiewicz zapoznaje bliżej w Kownie, dostarcza mu odpowiedniego nastrojowi duszy pokarmu. Gdy w jesieni r. 1821, uzyskawszy, dla złego stanu zdrowia, uwolnienie roczne od obowiązków nauczyciela, przybędzie do Wilna, zacznie się uczyć po angielsku i rozczytywać w Szekspirze i Bajronie, który silny tak wpływ wywrze na duszę młodego wieszcza. Już w styczniu r. 1822 zaczął przekładać ustępy «Giaura».

W tej przebogatej duszy znajdzie się miejsce na inne jeszcze wpływy i upodobania i na równoległe rozwijanie się różnych form artyzmu w związku z różnymi stanami uczuciowymi i kierunkami myśli. Współcześnie z utworzeniem «Hymnu» i «Żeglarza» odbywa studya nad Trembeckim, pisze komentarz do «Zofiówki» i pod wpływem bajek tego poety, tworzy tryskającą humorem i pełną prawdy realnej i świetnej plastyki bajkę: «Pies i wilk». Następnie ogłasza (w marcu 1822 r.) pełen głębszych myśli i świetnych zarysów życia dziejowego, tchnący spokojem i powagą klasyczną «Wiersz do Lelewela», a w «Warcabach, po wstępie i charakterystyce gry, tchnącej tonem i stylem «Ziemianina» w przekładzie Felińskiego i echami «Szachów» Kochanowskiego, ukazuje w sennem widzeniu eteryczną postać Maryli, przypominającą postać Najśw. Panny z «Hymnu». Jednocześnie opracowuje rozprawę «O poezyi romantycznej», mieszczącą wiele myśli i rysów życia dziejowego, zużytkowanych w wierszu do Lelewela. Z pierwszych chwil pobytu w Wilnie pochodzi zapewne «Romantyczność» z szekspirowskim nadpisem, będąca rękawicą, rzuconą przez pewnego siebie i swej drogi poetę, przeciwnikom nowego kierunku, a przedewszystkiem najpoważniejszemu z nich: Janowi Śniadeckiemu. Oderwanym («martwym») prawdom nauk matematycznych i astronomii, regułom poetyki, przeciwstawia «żywą prawdę» pragnień i porywów serca ludzkiego («Miej serce i patrzaj serce»).

Wygłaszając z całą pewnością i siłą przekonania tę zasadę, miał poeta niewątpliwie na myśli zarówno doniosłe dla niego prawdy, osiągnięte tą drogą (związek człowieka ze światem pozagrobowym) i zaznaczone w samej balladzie («i ja tak wierzę»), jak i osnuty na tej zasadzie wielkich rozmiarów utwór, którego rękopis (wykończony zapewne w Wilnie) przywiózł ze sobą z Kowna. Utworem tym były «Dziady», w których poeta, dla odtworzenia treści ówczesnej swego

Digitized by Google

ducha i tak bogatej skali tonów uczuciowych, rozwinie całą potęgę i różnostronność swego artyzmu. Z wiary ludu, jak to stwierdza sam w «Romantyczności», a właściwie z pojęć zaszczepionych w duszy przez pobożną matkę i podzielanych przez ludowe otoczenie, śród którego się w młodości obraca, wytworzył przekonanie, które w chwilach cierpień moralnych w Kownie nabrało dla niego doniosłości wielkiej i zespoliło się z pojęciami Swedenborga o świecie duchów, przejętymi może tylko z romansu pani Krüdener, czytanego w Tuchanowiczach, a może i z innych źródeł. Przyłączyła się też napotkana, w jakiejś książce zapewne, idea związku uczuciowego bliźnich dusz, jako prawa wszechświatowego («W przyrodzeniu powszechnej ciał i dusz ojczyznie wszystkie stworzenia mają swe istoty bliźnie»). Wspaniała idea katolicyzmu, obejmująca w związku miłości i bratniej pomocy cały ogół żyjących i zmarłych, uszła uwagi poety, biorącego za punkt wyjścia wierzenie, tkwiące w obrzędzie ludowym z czasów pogańskich. Dopiero w «Dziadach» drezdeńskich poeta w duchu wierzeń katolickich wprowadzi oddziaływanie świata duchów dobrych i złych na sprawy ludzkie. Plan «Dziadów» kowieńskich pozostanie dla nas. na zawsze może, tajemnicą, wskutek tego, że Mickiewicz, jako surowy krytyk własnych utworów, miał zwyczaj niszczyć to wszystko, co w jakiś czas po napisaniu uznał za niezadowalające. Wraz z licznymi dramatami, padły ofiarą surowego wyroku i dwie części pierwotnych «Dziadów»: pierwsza i trzecia. Usuniętą pierwszą zastąpił poeta, jako tymczasowym wstępem do całości, wierszem p. t. «Upiór», braku trzeciej nie odczuwają czytelnicy przy przejściu od drugiej do czwartej; nie była, widocznie, konieczną dla powiązania akcyi. Z pewnem prawdopodobieństwem możemy domyślać się, iż «Romantyczność» jest przerobioną sceną ze zniszczonej przez poetę pierwszej części «Dziadów». To, co w późniejszych pośmiertnych wydaniach pomieszczone bywa jako część pierwsza niedokończona, jest właściwie zbiorem urywków w przeważnej części napisanych roku 1838 w Lozannie i mających prawdopodobnie stanowić prolog utworu. Oznaczając część drezdeńską jako trzecią, poeta wyraźnie wyrzekał się pierwotnego planu kowieńskiego, a ogłoszone części uważał za pierwszą i drugą. Idea wpływu świata nadziemskiego na sprawy ziemskie i stosunku tych światów jest wspólną wszystkim częściom, tylko w pierwszej (nazywanej dotąd drugą) występuje jeszcze w formie pierwotnego przedhistorycznego wierzenia ludowego z domieszką jednak pojęć chrześcijańskich (konieczność cierpienia i pracy w życiu ziemskiem); w drugiej, (czwartej) już przyjmuje formę filozoficzną z odcieniem religijnym, zgodną z ideą «Romantyczności» («O kołach, o sprężynach rozum was naucza, lecz nie widzicie ręki i klucza»); stąd ta gorąca i wymowna w ustach Gustawa obrona obchodu «Dziadów» w którym widzi on drogą mu i doniosłą ideę. Fragmenty lozańskie powstały w chwili, gdy poeta przygnębiony losami kraju i własnym, upadkiem swej twórczości, ostygł znacznie w zapale dla swych dawniejszych idei i trzeźwiej, zgod-

Digitized by Google

niej z nauką Kościoła, oceniał stosunek świata nadziemskiego do życia ludzkiego. Stąd ta ironia i gorycz w pełnym siły i piękności wezwaniu Guślarza, wypowiadającego zapewne sąd poety o swej dotychczasowej działalności i doznanych rozczarowaniach. Nie czując się zdolnym dostroić do tonu i stopnia uczuć wypowiadanych w ogłoszonych częściach «Dziadów», utraciwszy zapał i wiarę w prawdę i doniosłość wielu rozwijanych tam poglądów, nie dokończył zamierzonego prologu, którego urywki niewłaściwie bywają zamieszczane w zbiorze utworów Mickiewicza jako «pierwsza część» Dziadów. Podczas gdy w drugiej części główną rolę odgrywa świat duchów, odtworzony w przedstawicielach trzech kategoryi (duchów lekkich, ciężkich i pośrednich, podobno pod wpływem poematu «Pukiel ucięty» Pope'a w przekładzie Niemcewicza), z których tylko jedna przedstawia łączność z zebranym na obrzędzie tłumem wieśniaków (zły pan i jego poddani), to w części czwartej wysunęła się na pierwszy plan spowiedź Gustawa, porywająca tak genialną prawdą, siłą i bogactwem tonów i stopni skali uczuciowej, że dla czytelnika, czy widza, zaciera się przewodnia myśl utworu i końcowy ustęp nawiązujący jej wątek, przechodzi bez wrażenia. Jako nowy czynnik artyzmu poety, zostający w związku ścisłym z ewolucyą jego uczuciowości, występuje w «Dziadach» muzykalność i bogata rytmiczność wiersza. O świadomem posługiwaniu się tym czynnikiem, pod wpływem książki Królikowskiego, świadczy wprowadzenie w części drugiej terminologii muzycznej, operowej (Duo, recitatiw, aria).

O bogactwie duchowych zasobów młodego wieszcza świadczy najwymowniej utworzenie «Grażyny» bezpośrednio po «Dziadach» a może i równocześnie z częścią czwartą. Pragnąc uzyskać od uniwersytetu pozwolenie i fundusz na wyjazd za granicę dla studyów, chciał przedstawić decydującym w tej sprawie profesorom utwór, któryby korzystniej w ich oczach zaświadczył o uzdolnieniu młodego nauczyciela niż «Ballady» i «Dziady», które nawet najbliższym przyjaciołom (jak Zanowi) nie podobały się, ze względu na treść wyjawiającą światu sprawy sercowe świeże tak i dotykające znaną w Litwie rodzinę. Świadom wszechstronności swego artyzmu zapragnął pokazać, iż potrafi być klasykiem i patryotą litewskim. Uzupełniwszy, zdobyte przez rozczytywanie się w Kronice Stryjkowskiego wiadomości, przez poznane w czasie pobytu w Szczorsach (u Chreptowicza mającego bogaty księgozbiór) źródła do opracowania do dziejów Litwy, osnuł na tle historycznem fikcyjną opowieść o rycerskim, butnym księciu Nowogródka, Litaworze i jego małżonce, bohaterskiej Grażynie. «Jerozolima» Tassa w przekładzie Kochanowskiego, utrzymująca się jeszcze, w opinii i upodobaniach ówczesnej inteligencyi, na stanowisku najlepszego poematu w języku polskim, dostarczyła mu rysów do tła rycerskiego, form języka, pierwowzoru bohaterki w Kloryndzie. Niemcewicza «Jadwiga» (dramat i śpiew historyczny), podsunęła też poecie pewne rysy do postaci Grażyny. Opracowanie pomysłu, który nie wypłynął z duszy poety

Digitized by Google

i nie został ogrzany żarem jego serca, szło dość opornie. Czeczott w liście swoim pisze, iż «Adam się skarżył na musam invitam i ta mu się robota najmniej przyjemną w robieniu zdała, jednak wcale piękna». Siłą myśli i wyobraźni odtworzywszy postać Litawora i odnalazłszy, we własnej duszy, we własnym potężniejącym indywidualizmie, oddźwięk dla rycerskiej buty księcia nowogródzkiego, odmalował z nieporównaną prawdą i siłą półdziką jeszcze duszę bohatera. Aksamitni rycerze Tassa i sentymentalni wojacy «Śpiewów» Niemcewicza odsłaniają całą swą sztuczność, przy zestawieniu z tym homerycznym bojownikiem. Sympatyczność Grażyny sprawia, iż widzimy w niej główną postać i główną piękność utworu, choć jako kreacya artystyczna nie jest ani o tyle oryginalną i realną, ani dość jasno i wybitnie zarysowaną w słowach i czynach, by mogła stanąć na równi z prawdziwie świeżą, pełną życia, rycerską postacią Litawora.

Współcześnie z powyższymi utworami powstały ballady i romanse (w liczbie 11), w których przez długi czas widziano najwybitniejszy pojaw młodzieńczego geniuszu poety, wyraz najlepszy jego artyzmu. Przeważająca w tych utworach sentymentalność, w połączeniu z naiwną cudownością wierzeń ludowych, czyniła je najprzystępniejszymi dla ówczesnych czytelników, którzy przygotowani już przez utwory Karpińskiego, Kniaźnina, Niemcewicza, znajdowali w «Powrocie taty», «Świtezi», «To lubię», «Liliach», «Dudarzu» odbicie własnych uczuć i wierzeń. Nawet «Romantyczność», z hasłem, którego doniosłości nie zdolni byli ocenić, dostrajała się do skali pojęć i uczuć szerokiego ogółu. Stąd ta popularność, ten wpływ na dusze, mający swój wybitny wyraz w balladomanii ówczesnej, tej powodzi naśladownictw, zalewającej piśmiennictwo przez ćwierć wieku niemal.

W istocie rzeczy, w porównaniu z rozpatrywanymi powyżej utworami im współczesnymi, Ballady, a zwłaszcza Romanse, są o wiele niższe co do wartości artystycznej. Z wyjątkiem odpowiedzi starcowi w «Romantyczności» i przecudnego krajobrazu nocnego w «Świtezi», całej «Świtezianki» tej perły artyzmu balladowego, i «Powrotu taty» wprowadzającego do poezyi świat pojęć i uczuć dziecięcych, nie uwydatnia poeta nigdzie całej pełni swego mistrzowstwa, a często razi ckliwą sentymentalnością. Stosunek jego do wierzeń ludowych (z wyjątkiem związku świata żywych do zmarłych) jest chłodny, drwiący niemal. Czuć w nich często studenta chcącego straszyć swą opowieścią czytelników, jak niegdyś w Rucie Marylę, lub humorystę, wyzyskującego niedorzeczności wierzeń i podań w «Pani Twardowskiej» i «Tukaju». Te dwie ostatnie ballady mogłyby śmiało uchodzić za utwór żartobliwy jakiegoś przedstawiciela wieku oświeconego z epoki Krasickiego, Trembeckiego czy Niemcewicza. Ballady powyższe z Pierwiosnkiem, Warcabami, Hymnem na dzień Zwiastowania, z sonetem Przypomnienie i rozprawą o poezyi romantycznej, wypełniły pierwszy tom «Poezyi Adama Mickiewicza», wydanych w Wilnie r. 1822, dru-

Digitized by Google

kiem Józefa Zawadzkiego. Drugi tomik ogłoszony w roku następnym zawarł Dziady (II i IV część) i Grażynę.

Po wydaniu tomu pierwszego poeta, któremu ukończył się roczny urlop, powrócił do swych obowiązków w Kownie jesienią r. 1822. Nie przestawał jednak starać się o uzyskanie od uniwersytetu paszportu na wyjazd za granicę i zasiłku na zamierzone tam studya. Przewlekała się ta sprawa tak długo aż wreszcie, wydaną przez uniwersytet przychylną decyzyą, udaremni gromadzącą się, nad ogniskami życia duchowego na Litwie, nawałnica reakcyi, która w walce z prądami liberalnymi w całem państwie i ruchem narodowym na obszarze dawnych polskich prowincyi, wybuchnie z wiosną r. 1823, z największą siłą ponad Wilnem, czerpiąc swą energię w dzikiej nienawiści przybyłego tam, w specyalnej misyi, wszechwładnego Nowosilcowa. Wykrycie związku Filaretów, za pomocą zeznań wymuszonych od uwięzionego członka tego koła Jankowskiego, spowodowało aresztowanie wszystkich uczestników, których pozwożono z różnych stron Litwy i osadzono w więzieniu urządzonem w dawnym klasztorze Bazylianów w Wilnie. Aresztowany w dniu 23 października r. 1823 Mickiewicz, znalazł się teraz niespodzianie, w towarzystwie swych najbliższych, w murach więziennych. O stosunku poety do otoczenia, o jego odosobnieniu, wynikającem z duchowej wyższości nad towarzyszami, świadczy pisany w więzieniu wiersz «Nowy rok» kończący się nieco mizantropijnem wynurzeniem: «Chciałbym we śnie z którego nic mię nie obudzi, Marzyć jakem przemarzył moje młode lata, Kochać świat, sprzyjać światu, zdaleka od ludzi». Z trzeciej części «Dziadów» nie można wnosić o stanie duszy wieszcza w więzieniu wileńskiem. «Improwizacya» pisana w dziewięć lat później jest odbiciem stanu duszy z r. 1832 nie 1823. Przewrót duchowy, zaznaczony przez poetę w prologu nagrobkiem łacińskim Gustawa, wskazuje tylko, iż tu się zaczął proces wewnętrznego przekształcenia, które odbywa się następnie, pod wpływem doznawanych przez poetę przejść i przygód, jego wrażeń i spostrzeżeń w ciągu ośmioletniej tułaczki i podróży po Rosyi i Europie. Że sześciomiesięczny pobyt w więzieniu zaczął dopiero to przekształcenie, o tem przekona dość wymownie zdolność do zrzucenia z siebie powagi wieszcza i filarety, jaką okazał w czasie bytności w Odessie. «Zacząłem być wesół u Bazylianów», wyznaje później poeta w liście do Czeczota, stwierdzając tem jedynie uspokojenie cierpień miłosnych pod wpływem nowych warunków bytu. Wypuszczony z więzienia 21 kwietnia 1824 r., za poręczeniem życzliwego mu Lelewela, pozostał w Wilnie, oczekując na postanowienie władzy o dalszych losach i szukając w Bajronie pokarmu najwięcej odpowiadającego własnemu ówczesnemu nastrojowi. Z tych chwil pochodzą przekłady utworów tego poety nacechowanych pesymizmem i mizantropią (Sen, Ciemność i Euthanasia), tudzież rozprawka «Goethe i Byron». Nareszcie nadeszła z Petersburga decyzya specyalnego komitetu wyznaczonego do osądzenia sprawy Filaretów. Mickiewicz

Digitized by Google

zaliczony został do kategoryi tych, dla których kara polegać miała na wzbronieniu pobytu w guberniach litewskich; decyzyę co do dalszej służby nauczycielskiej pozostawiono ministrowi oświaty. Skutkiem tego on, pod naciskiem policyi, musiał bezzwłocznie wyjeżdżać i w dniu 23 października, wysłuchawszy z wielkiem wzruszeniem mszy z galeryi kaplicy Ostrobramskiej, opuścił na zawsze Wilno i Litwę, udając się do Petersburga. Z chwilą wyjazdu do Petersburga rozpoczęła się dla poety szkoła życia, odpowiadająca bogactwem przejść, zmian w miejscach pobytu i otoczeniu, wrażeń dostarczonych przez wypadki dziejowe, stosunki z osobistościami wybitnemi, «pomniki ludzi i natury», studya i lekturę różnorodną — bogactwu zasobów duchowych wyniesionych z Wilna i rosnących, potężniejących, pod wpływem różnorodnych bodźców: walk, cierpień, upojeń, rozmyślań i twórczych trudów.

W ciągu trzymiesięcznego pobytu w stolicy północnej państwa rosyjskiego, zetknął się on zarówno ze sferami urzędowemi, z powodu starań o uzyskanie decyzyi co do dalszej służby nauczycielskiej, jak i z kołami przyszłych dekabrystów, którzy, szukając w polskich związkach sprzymierzeńców do walki o wolność, przyjęli serdecznie Mickiewicza i otworzyli mu swe dusze. Rylejew i Bestużew najżywsze i najsympatyczniejsze zostawili wspomnienie w pamięci poety. Podobno tym stosunkom zawdzięczał on pomyślny rezultat co do wyboru miejsca służby, przez wyznaczenie Odessy. Wyjechawszy z Petersburga 24 stycznia r. 1825 wraz z Malewskim i Jeżowskim, najętym tarantasem, 29 zatrzymał się dłużej w Witebsku, następnie w Homlu, gdzie podróżnych podejmował gościnnie hr. Rumiancow kanclerz państwa, 5 lutego byli już w Kijowie, następnie gościli w Steblowie nad Rosią u Hermana Hołowińskiego. W Elizawetgrodzie przedstawiali się hr. Wittemu, Kuratorowi okręgu szkolnego odeskiego a zarazem dowódcy wojsk w kraju noworosyjskim; wreszcie po przebyciu 1500 wiorst stanęli w Odessie 17 lutego.

Miejscowa władza, wskutek odebranych, w jakiś czas po przyjeździe Mickiewicza, instrukcyi, nie dopuściła go do zajęć nauczycielskich w tamtejszem liceum. Trzeba było więc starać się o przeniesienie na inne stanowisko. Za radą obeznanych ze stosunkami służbowymi, przesłał poeta podanie proszące o pomieszczenie go w kancelaryi generał-gubernatora moskiewskiego, w wydziale spraw zagranicznych, a tymczasem pozostał w Odessie, pobierając pensyę nauczycielską i zapełniając przykre chwile kilkomiesięcznego oczekiwania nauką języka włoskiego i rozrywkami jakie nastręczało życie towarzyskie licznej kolonii polskiej, spędzającej zimę w tem kosmopolitycznem francusko-włosko-greckiem mieście.

Towarzystwo polskie, złożone przeważnie z zamożnych rodzin Ukrainy i Podola, zapełniało czczość bezczynnego życia wizytami, zebraniami, grą w karty, miłostkami i plotkami. Pojawienie się młodego człowieka, otoczonego urokiem, jaki mu dawała sława poety,

Digitized by Google

charakter zesłańca politycznego, bajroniczny nastrój i wyraz oblicza, na którem przebyty dramat sercowy zostawił swe piętno — wywołało, w kołach damskich zwłaszcza, tego «świata nudów» i flirtu, żywe zainteresowanie się i współubieganie w pozyskaniu przybysza, umiejącego, dzięki edukacyi otrzymanej w Tuchanowiczach, nietylko przystosować się do form i wymagań życia salonowego, ale zdolnego, dzięki bogactwom swych zasobów, zaimponować tym kołom i stać się ozdobą zebrań i przedmiotem wzruszeń sercowych dla dam szukających w uniesieniach miłosnych urozmaicenia swego bezcelowego życia. Że osłabiona przez przebyte zawody i cierpienia, bajronicznie nastrojona, widokami przyszłego urzędniczego zawodu w Moskwie przygnębiona dusza poety nie znalazła dość energii, by stawić opór pokusom w tej «grocie Wenery» do jakiej losy go zapędziły — to było rzeczą naturalną. Że go ta uczta uciech zmysłowych podniecila i odurzyła chwilowo, że niedawny Filareta «żył jak basza», wedle własnego wyrażenia, trudno się dziwić a tembardziej potępiać słabość, którą wyznał publicznie sam, charakteryzując tak wymownie nicość moralną swego otoczenia odeskiego w sonetach i w wierszu «W dzień wyjazdu», zakończonym farysowem postanowieniem:

Lećmy! Szczęściem zostały pióra do powrotu;
Lećmy, i nigdy odtąd nie zniżajmy lotu.

Pomimo chwilowego «obniżenia lotu» ducha, ośmiomiesięczny pobyt w Odessie nie przeszedł bezowocnie dla twórczości poety. Obok grupy utworów erotycznych, w których po raz pierwszy, po «Świteziance», odtworzył z mistrzowską prawdą i plastyką poezyę zmysłowych uniesień, zawdzięczamy wycieczkom czynionym z Odessy do Akiermanu a następnie do Krymu, gdzie Mickiewicz bawił (od 17 sierpnia do 16 października) w towarzystwie pani Sobańskiej i brata jej Henryka Rzewuskiego, tudzież kilku innych osób, wrażenia, które dostarczą bodźca i osnowy do sonetów krymskich, ukazujących artyzm poety na nowym, wyższym szczeblu rozwoju. Morze i krajobrazy górskie południowego brzegu Krymu uderzą wyobraźnię wychowańca lesistych równin Litwy swą majestatyczną potęgą, tak odpowiadającą rosnącej w moc indywidualności wieszcza, chwytającego skwapliwie to powinowactwo własnych stanów duchownych z ich odbiciem symbolicznem w zjawiskach i obrazach przyrody. Z bajronizmu niedawnego, uwydatniającego się w erotykach odeskich donżuanowską mieszaniną szyderstwa i uniesień zmysłowych, pozostanie w «Sonetach krymskich» ślad pewien tylko, w pozie czy to obojętnego na niebezpieczeństwo w czasie burzy morskiej wędrowca, czy jeźdźca w farysowym pędzie przesadzającego przepaście, czy świadomego swej potęgi poety, który spoglądając ze szczytu Ajudahu, na uderzające o stopy skały rozszalałe morze, widzi w tem obraz swej duszy. Stosunek poety do przyrody jest tu zupełnie inny, niż później w «Panu Tadeuszu»; krymskiej przyrody on nie kocha, podziwia ją tylko i używa jej bogactw, jako

Digitized by Google

farb, kształtów, tonów, dla odtworzenia nowych odcieni uczuciowych własnej duszy. Budowa sonetu daje sposobność do uwydatnienia nowej fazy w ewolucyi artyzmu: klasycznego prawdziwie opanowania treści i ujęcia jej w ściśle określone formy; posługiwania się krajobrazem nie w celach opisowych jedynie, jak w «Świtezi», «Grażynie», lecz dla wypowiedzenia treści duszy; potęgi, subtelności, lotności, barwności w wyrazie uczuć, nadających sonetom krymskim (a także i znacznej części erotycznych) podobieństwo do etiudów i preludyi Chopina. W żadnym z utworów swoich Mickiewicz nie przedstawił się w tym stopniu świetności artystą ogólnoludzkim, jak w Sonetach, które stąd, o ile zachwyciły obcych, o tyle u swoich, w Warszawie, czy w Wilnie, znalazły w pierwszej chwili obojętnych, a nawet niechętnych, zgorszonych nimi czytelników.

Kiedy i gdzie powstały «Sonety krymskie», trudno orzec dla braku świadectw, ale, niewątpliwie, przybywając do Moskwy w połowie grudnia r. 1825, po całomiesięcznej podróży (wyjechał z Odessy 12 listopada, lecz zatrzymał się w Charkowie), miał je, jeśli nie w rękopisie wykończonym, to w brulionowych zarysach, skoro, mimo nieprzyjaznych dla twórczości kłopotów i przykrości, towarzyszących objęciu niepociągających obowiązków urzędnika kancelaryjnego i aklimatyzacyi śród nowego otoczenia i odrębnych warunków, uzyskał, po długich zachodach, w październiku r. 1826 pozwolenie cenzury na druk całego zbioru sonetów. Ukazały się one w ozdobnem wydaniu już w grudniu tegoż roku. Blask sonetów i piękności następnych utworów pozostawiły w cieniu mały rozmiarami, ale znamienny, jako wyraz wielostronności artyzmu poety, obrazek «Popas w Upicie», napisany w Odessie, pod wpływem opowiadań Henryka Rzewuskiego. Brak ciepła serdecznego różni jedynie tę tryskającą humorem, barwną i plastyczną opowieść od obrazów «Pana Tadeusza». W tymże czasie (może już w Odessie), czy wkrótce po przybyciu do Moskwy, rozpoczął poeta «Konrada Wallenroda», który dopiero w rok później został ukończony, a na początku r. 1828 uzyskał podpis cenzora petersburskiego i mógł ukazać się na świat.

Pobyt w Rosyi, połączony z przebyciem obszarów tego rozległego mocarstwa w różnych kierunkach, poznaniem głównych centrów jego życia państwowego i kulturalnego, zbliżeniem się z jego najwybitniejszymi ludźmi, wpłynął potężnie na rozbudzenie w Mickiewiczu świadomości siły własnego geniuszu, zdolnego pozyskać mu szczere i gorące hołdy obcej inteligencyi, jak i też na przeświadczenie, że swej duchowej potęgi, swego artyzmu mistrzowskiego użyć powinien dla wydźwignięcia własnej ojczyzny z niedoli, dla zajęcia stanowiska wodza duchowego narodu, w jego pracy nad własnem odrodzeniem i wyzwoleniem. Przestaje on stopniowo czuć się Litwinem, przeważnie przedstawicielem jednej prowincyi, a widząc, jak szybko rozchodzą się jego utwory i imię po całym obszarze nieznanej mu dalszej ojczyzny, uczuwa się coraz silniej związanym duchowo z całym narodem. Ko-

Digitized by Google

ściuszko dawał mu przykład takiego przekształcenia się dziecka «cichej wsi litewskiej» w bohatera narodu. Z drugiej strony świeży wybuch rewolucyjny w Petersburgu (grudzień 1825) i następujące, po jego stłumieniu, prześladowania liberałów rosyjskich i różnych kółek patryotycznych polskich, działały podniecająco na duszę poety i nadawały myślom i uczuciom jego coraz wyraźniejszy i stalszy kierunek.

Rozpłomienić potęgą swego artyzmu, oddanego na posługi uczucia wzmagającego się w duszy własnej, uczucie patryotyczne ogółu, uzdolnić ten ogół do ofiarnych czynów, do walki o odzyskanie zdeptanych praw narodowych, oto myśl i dążność, którą poeta pragnie przyoblec w formy, umożliwiające przeniknięcie jego «ogni» w serca polskie i prześlizgnięcie się przez coraz sroższą i baczniejszą kontrolę ówczesnej cenzury. Jak poprzednio w «Grażynie», tak i teraz stosunki krzyżacko-litewskie okażą się dla tych celów najdogodniejsze. Wieki średnie cieszyły się pewną względnością ze strony cenzury, nie lękającej się idei i uczuć, które ożywiały ludzi tak odległej i odrębnej epoki.

Pierwotny plan poety był prosty i logiczny. Wstęp utworu stanowić miała pieśń, włożona później w usta wajdeloty, pieśń, wskazująca zgnębionemu jarzmem niewoli narodowi źródło siły duchowej w literaturze, w poezyi, «tej arce przymierza między dawnemi a młodszemi laty». Część pierwsza poematu (powieść wajdeloty) przedstawiała dzieje rozwoju uczuć narodowych w duszy porwanego dzieckiem przez wrogów Litwina; druga zaś miała odtworzyć, w formie na pół dramatycznej, działalność tegoż młodzieńca w latach dojrzałych, skierowaną ku wyzwoleniu ojczyzny z pod przemocy wroga. Trudność, jaką przedstawiało rozwinięcie tej działalności na tle epoki historycznej i znanego wszystkim przebiegu stosunków litewsko-krzyżackich, stała się powodem zarówno zwłoki w wykończeniu poematu, jak i odstąpienia od pierwotnego planu i wtłoczenia gotowego już wstępu i części pierwszej, jako epizodu, w środek utworu.

Tymczasem w myślach i uczuciach poety zaszła pewna zmiana. Coraz ściślejsze i przyjaźniejsze stosunki z kołami inteligencyi rosyjskiej w Moskwie i Petersburgu (Puszkin, Żukowski, bracia Wiaziemscy, ks. Wołkońska i inni) osłabiały uczucie nienawiści, wywołanej przez gwałty Nowosilcowa i srogość kar, spadłych na dekabrystów; poeta, utożsamiający się duchowo z bohaterem, coraz silniej odczuwał wstręt do mordów i zdrady choćby w najświętszych celach i dochodził do przekonania o bezskuteczności walki orężnej z przeważnym przeciwnikiem, a za to umacniał się coraz więcej, wobec uznania ze strony obcych i rozwijającego się w nim daru improwizacyi, w przekonaniu o potędze własnych zasobów duchowych i wpływie własnych utworów. Wtedy to zapewne, wobec tej kolizyi wewnętrznej zamiarów z uczuciami i sumieniem, uczyniwszy bohatera swego mistrzem krzyżackim, być może pod wpływem «Korsarza» bajronowskiego, Greka, zdradzają-

Digitized by Google

cego Turków w przebraniu Derwisza, jednocześnie wprowadził do jego duszy własne rozdwojenie serca, między nienawiść ku wrogom ojczyzny a miłość dla kochanki i ludzi. Mickiewicz, nawet bez tych dowodów życzliwości i uznania, jakich doznawał od Rosyan, nie był zdolny do uczucia nienawiści. Nienawidził on i piętnował złe, podłość i przemoc, w czynach i osobach przedstawicieli ówczesnego rządu, dla biernych mas, zdolnych jedynie do «heroizmu niewoli». żywił szczere współczucie. Maska obłudy, jaką przywdziewać musiał w stosunku z władzami, jako urzędnik w Moskwie i jako poeta, ukrywający swe myśli i uczucia przed podejrzliwością cenzorów, wstrętną się stawała dla jego szlachetnej duszy. Stąd to w sercu Konrada w chwili, gdy, pozyskawszy uznanie i władzę w Zakonie, powinienby przystąpić do wykonania swego zamiaru, wzmaga się walka wewnętrzna, słabnie wiara w powodzenie dzieła, opartego na fałszu i nienawiści («I Niemcy są ludzie», woła później Konrad) i tylko hamujący i podniecający wpływ Wajdeloty, tudzież odurzanie się trunkiem, podtrzymują chwiejącą się wolę bohatera. Podobieństwo rysów charakteru Konrada z postaciami utworów Bajrona wynikło, nie tyle z wpływów lektury, ile z pokrewieństwa stanu duchowego wieszcza, w tym momencie życia, z kolizyami, rozdzierającemi duszę wielkiego poety angielskiego. Spotykając w jego utworach odtworzenie pokrewnych stanów uczuciowych, mimowolnie przenosił, upojony pięknością, siłą i prawdą tych rysów i wynurzeń, na swego bohatera pewne pozy i momenty bajronowskie. Stąd spotykamy w poemacie, jak w układzie warstw skalnych, poprzerywanych i powgniatanych przez kataklizmy jedna w drugą, naprzemian występujące trzy odmienne nastroje, odbijające się w formie, stylu i tonie. Nowością w artyzmie poety jest to zespolenie w powieści Wajdeloty najwyższego stopnia spokoju epickiego z potęgą subtelnie ukrytego uczucia, z niezrównaną prostotą i niedoścignioną zwięzłością opowieści i doskonałością wysłowienia, wolnego od archaizmów i pseudoklasycznych komunałów, cechujących Grażynę. Nowym tonem w uczuciowości jest tu patryotyzm, odzywający się wprawdzie już w «Sonetach krymskich», ale jedynie w tonie tęsknoty za ojczyzną, tu zaś wybuchający jako czynna potęga, połyskująca «mieczem archanioła», zdolna żarem uczucia, przelewanego w dusze wzbudzić «mściciela naszych kości». «Żałosny jęk współrodaków», «szczęk obcej broni» i «dumnego zwycięzcy hałasy» po raz pierwszy wstrząsnęły sercem poety i znalazły tam oddźwięk współczucia i oburzenia, które potęgą swego gorącego słowa przeleje w dusze słuchaczów. Serce polskie Morawskiego, któremu przy wysokiej kulturze umysłowej «Dziady» wydały się niezrozumiałymi, a «Grażyna» nudną, zadrgnie dopiero przy czytaniu «Wallenroda». Potęga uczucia, zamkniętego w nieśmiertelnym swą prostotą wierszu «Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie», wstrząsnęła głębiej i silniej dusze czytelników, niż entuzyastyczne okrzyki «Ody do młodości». Jednocześnie i bajroniczny nastrój, nie opuszczający poety od r. 1821, znalazł swój wyraz

Digitized by Google

mistrzowski w charakterystyce Konrada, rozmowach z Aldoną, scenie przedśmiertnej, a przedewszystkiem w zakończeniu uczty wulkanicznym wybuchem «Alpuhary». W postaci Aldony, w jej słowach i pieśniach, odbija się jeszcze tu i owdzie sentymentalizm lat młodzieńczych, ale w porywającym duecie miłosnym z Konradem cała partya Aldony wzrusza zarówno pięknością i prostotą wynurzeń uczuciowych, jak i muzyką słowa, melodyą, unoszącą się ponad jej skargami, prośbami i pragnieniami. Nic dziwnego, iż tem bogactwem piękności, różnorodnością, świeżością, gorącem i potęgą tonów uczuciowych, mistrzowstwem wysłowienia, tem cudownem zespoleniem w duszach bohaterów dwu tak powszechnych, a tak łatwy oddźwięk znajdujących uczuć, jak miłość i patryotyzm, podbił poeta wszystkich, stał się władcą serc polskich. Wtedy to, świadom swego tryumfu, wieszcz w «Farysie» odtworzył obrazowo lot dotychczasowy własnego ducha, który, zwyciężywszy zarówno wabiące ku nizinom pokusy, jak i odstręczające od wzniesień przeszkody, groźby, niebezpieczeństwa, dosięgnął szczytów, «duszę utopił w niebie», by skarbami, zaczerpniętymi z tych najwyższych sfer myśli i uczucia, dzielić się z cierpiącymi braćmi. Podobnie jak w «Sonetach krymskich», obrazy przyrody służą tu za środek do odtworzenia stanów ducha.

Tryumf Farysa był odbiciem rzeczywistości poniekąd, odtwarzał to opanowanie dusz, które po ogłoszeniu «Wallenroda» stało się faktem, doniosłym dla społeczeństwa i poety. Wyrazem tego wpływu są mnożące się wydania pism. Przedruk «Wallenroda» w Krakowie, «Sonetów» we Lwowie, zbiorowe wydania poezyi, podjęte w Poznaniu i Paryżu (staraniem Leonarda Chodźki a kosztem hr. Ostrowskiej z domu Sanguszkówny), wreszcie przez poetę dokonane wydanie petersburskie, poprzedzone głośną odprawą, daną «krytykom i recenzentom warszawskim».

Ten potężny wpływ na serca i umysły rodaków zwrócił uwagę kierowników ówczesnych polityki państwowej Rosyi. Czujny na wszystkie objawy życia polskiego, Nowosilcow w raporcie swoim zwrócił uwagę na niebezpieczne tendencye «Konrada». Pismom warszawskim zabroniono podawać rozbiory tego poematu. Przyjaciele poety w Rosyi, przewidując możliwe następstwa podejrzliwości i obawy władzy, widzieli w wyjeździe za granicę jedyny sposób uniknięcia przymusowej podróży w odległe strony państwa rosyjskiego. Poeta zresztą, od czasów wileńskich, pragnął poznać ogniska kultury zachodniej. Pomyślna sprzedaż dzieł dostarczyła mu teraz dość znacznego zasobu pieniężnego, gorliwi i wpływowi przyjaciele wyrobili paszport zagraniczny, i wreszcie dnia 27 maja 1829 r. Mickiewicz odpłynął na angielskim parowcu z Kronsztadu, przyspieszywszy wyjazd z powodu otrzymanej wiadomości o cofnięciu przez władze danego mu pozwolenia.

Podróż po Europie, podjęta przed laty sześciu, gdy zamierzał, jako stypendysta uniwersytetu wileńskiego, jechać dla studyów do Niemiec i Francyi, wywarłaby zapewne donioślejszy, ale może mniej ko-

Digitized by Google

rzystny wpływ na rozwój duchowy i twórczość poety. Teraz, wyjeżdżając w całej pełni rozkwitu swych uzdolnień, jako potężny mistrz słowa, wieszcz narodowy, będzie odporniejszy na wpływy, wrażenia odbierane, krytyczniejszym w ocenie ludzi, zabytków, teoryi, literatur. Ma on teraz i gwiazdę przewodnią, prowadzącą go przez ten labirynt «pomników ludzi i natury», ma również w swym duchu wysoką skalę oceny. Czuje on, iż więcej może dać z siebie tym przedstawicielom kultury Zachodu, niż od nich otrzymać. Obserwując kolejno w głównych centrach kulturalnych zabytki przeszłości i żywych pracowników na różnych polach twórczości i pracy duchowej, bogaci umysł swój przeważnie przez nasuwające się porównania, wnioski, ocenę estetyczną czy moralną, wymianę myśli w rozmowie. Lektura stosunkowo mniejszą odgrywa rolę w kształceniu umysłu poety. Po miesięcznym pobycie w Berlinie, gdzie zapoznał się bliżej, po raz pierwszy, z inteligencyą i młodzieżą z dawnych dzielnic piastowskich, a okazał się opornym na pociągającą tak umysły polskie filozofię Hegla, zwiedził z kolei Drezno, Pragę, gdzie zbliżył się z Hanką, i udał się dla odbycia kuracyi do Karlsbadu. Następnie w towarzystwie przybyłego z kraju młodszego kolegi uniwersyteckiego Odyńca, w końcu sierpnia pospieszył do Wejmaru, by poznać sędziwego mistrza poezyi niemieckiej Goethego, który właśnie obchodził 80-tą rocznicę swych urodzin. Przyjęty w domu poety uprzejmie, dzięki polecającemu listowi dobrej znajomej Mickiewicza i Goethego, Maryi Szymanowskiej, głośnej fortepianistki, podróżującej po Europie, lecz stale mieszkającej w Petersburgu, miał możność przez kilka dni obserwować w osobistem zetknięciu genialnego twórcę «Fausta», odgrywanego właśnie wtedy na teatrze wejmarskim. Rozmowa, jaką prowadził z Odyńcem w drodze do Darmstadu, świadczy, jak jasne i głębokie miał Mickiewicz pojęcie o własnej dotychczasowej ewolucyi duchowej i jak na chłodną i krytyczną ocenę widzianego po raz pierwszy na scenie Fausta wpłynąć musiało wytworzone w duszy poety nowe, podniosłe i głębokie pojęcie o dramacie i dramatyczności, dostrzeganej przez niego w życiu dziejowem Polski i mającej stanowić odtąd cel jego usiłowań artystycznych, urzeczywistniony częściowo tylko w «Dziadach» drezdeńskich. Cechą tej dramatyczności jest związek przez uczucie i wiarę spraw ziemskich ze światem nadziemskim, którego prawa i natchnienia kierują czynnościami postaci działających.

Zwróciwszy ze szczytu Alp w Spluegen wzrok ku północy, a myśl tęskną po raz ostatni ku Maryli, znajdzie we Włoszech, w skarbach sztuki, cudach przyrody, wspomnieniach odległej przeszłości, bogatszy pokarm i silniejsze bodźce pracy duchowej, niż w dotychczasowej podróży. Po dwutygodniowym pobycie w Wenecyi, przybył do Florencyi i tu w dzień zaduszny, we wspaniałym kościele «Santa Croce», przy grobowcach Michała Anioła i Galileusza, wobec swych towarzyszów, rozwijał myśl o walce człowieka z niebem o pierwszeństwo ziemi nad słońcem. Odkrycie Kopernika przekonało ludzi o wyż-

Digitized by Google

szości słońca nad ziemią, lecz dotąd nie chce człowiek uznać wyższości słońca duchowego, objawionego, nad rozumem, którego kompetencya ogranicza się tylko do zjawisk materyalnych życia ziemskiego, kiedy tymczasem prawdy duchowe poznać może tylko uczucie, dochodzące przez pokorę do wiary objaśniającej mu te prawdy. Przekonania te były niewątpliwie wynikiem obserwacyi własnej duszy w chwilach twórczości. Poeta czuł wtedy całą słabość, bezsilność swego rozumu, wobec rozświetlających mu duszę błyskawic natchnienia, wobec zstępującej na niego potęgi twórczej, której był tylko biernem narzędziem, bezwiednem nawet, w chwilach improwizacyi. Z tych tajemniczych wyżyn spływał blask piękna, siła prawdy i żar uczucia, cechujące najlepsze jego dzieła. W tych licznych arcydziełach architektury, malarstwa, rzeźby, które poznawał w swej podróży, a przedewszystkiem teraz we Włoszech, widział on wytwory podobnych do swego natchnień, widział zwłaszcza tak bogate, potężne, wzruszające objawy uczucia religijnego, stanowiącego źródło i bodziec główny twórczości artystycznej.

Nie Rzym więc, którego majestat ujrzał w dniu 18 listopada 1829 r., wywarł tak stanowczy wpływ na uczucia religijne i wierzenia poety. Kilkomiesięczny pobyt w tem najstarszem ognisku życia duchowego ludzkości, przyczynił się tylko do szybszej ewolucyi pojęć i uczuć, jakie przyniósł tu w sobie poeta. Szuka on ciągle formy, w którąby mógł ująć pracę i walkę ducha, przejętego zagadnieniem stosunku świata nadziemskiego do spraw życia ziemskiego. Chwilowo sądzi, iż mit o Prometeuszu dostarczy mu pożądanej formy, zagłębia się w Eschylosie, szukając w jego tragedyi tła do parafrazy chrześcijańskiej tej samej myśli. Jednocześnie, jako głośny poeta i interesujący swą niezwykłą osobistością człowiek, jest pożądanym gościem w salonach arystokratycznych kolonii cudzoziemskiej licznej i świetnej wtedy w Rzymie. Składa wizytę królowej Hortensyi, często nawiedza dawną znajomą z Moskwy, życzliwą mu wielce ks. Zeneidę Wołkońską, grywa w szachy z posłem rosyjskim ks. Gagarynem, poznaje się z sawantką rosyjską panią Anastazyą Chlustin, nawiązuje bliższe stosunki z rodziną hr. Ankwiczów, ze znanym mu z Odessy Aleksandrem Potockim, synem Szczęsnego, Władysławem Zamojskim, synem ordynata, Sanguszkami. Bliższe i serdeczniejsze stosunki nawiązuje z malarzem Stattlerem, ks. Chołoniewskim i znanym mu z Berlina Stefanem Garczyńskim. Sympatya żywsza dla panny Henryki Ankwiczówny przedstawia się nam w przekształconym i zidealizowanym obrazie Odyńca, opisującego te stosunki w lat 40 później, przy współudziale samej «Ewuni» (wtedy Kuczkowskiej) i w opowiadaniu Duchińskiej, z tegoż źródła czerpiącej informacye. Młoda, 18-letnia panna Henryka, zachwycająca się na chłodno Bajronem, starożytnościami rzymskiemi i katolicyzmem, zainteresowała wyobraźnię poety i obudziła chwilową sympatyę, lecz głębsze wrażenie wywarła na nim swą powagą i żywą religijnością jej przyjaciółka

Digitized by Google

Marcelina Łempicka. Wiersz do tej ostatniej zwrócony tworzy dla niej, w oczach potomności, piedestał o wiele wyższy niż chwilowe tęsknoty i komplementy «Wezwania do Neapolu» i «Do mego Cicerone», a nawet widzenie w «Dziadach». Postaci «Ewy» i stosunku do niej Jacka Soplicy nie można bynajmniej uważać za spowiedź poety i wierny obraz jego uczuć. Mickiewicz i teraz był zdolny, jak kiedyś w Odessie, zająć się przelotnie powabami młodego oblicza i interesującej duszy niewieściej, ale serca swego nie odda pod niczyją władzę. W sercu tem coraz silniej rozwijają się, obok patryotyzmu, uczucia religijne, pod wpływem obserwacyi nad sobą, nad własną twórczością, nad ludźmi, których w tylu różnorodnych typach i indywidualnościach poznał w ciągu ostatnich lat, i rezultatami działalności ludzkiej we wszelakich jej objawach w przeszłości i chwili obecnej. «Przejrzałem nizkie ludzkości obszary, Z różnych jej mniemań i barwą i szumem, Wielkie i mętne, gdym patrzył rozumem, Małe i jasne przed oczami wiary». Wspaniały ten akt wiary (wiersz «Rozum i Wiara»), pochodzący z roku 1830, jest rozwinięciem myśli, wypowiedzianych w roku poprzednim, w kościele florenckim, wobec Odyńca. Odbija on przytem przeświadczenie poety, iż spływająca, na jego ukorzone czoło, tęcza blasków niebiańskich będzie, dla zgnębionego potopem klęsk narodu, znakiem nadziei i źródłem wiary w Boga i przyszłość. «Bóg żyje, tylko umarł w mędrców duchu», woła poeta, znalazłszy w swej duszy, w tych promieniach uczucia, wiążących go z Niebem, niezbity, niewzruszony dowód tej nie dającej się ująć rozumem prawdy. Dysputy filozoficzne ze Stefanem Garczyńskim, gorącym heglistą, i rozmowy z ks. Chołoniewskim, odegrały zaiste pewną rolę w rozwinięciu nastroju religijnego, który miał jednak swe główne źródło w pracy duszy samego poety, a początkami sięgał lat młodych. Cała grupa wspaniałych liryk religijnych («Wiara i Rozum», «Rozmowa wieczorna», «Arcymistrz», «Mędrcy«), pochodząca z epoki rzymskiej, ukazuje nam nowy, wyższy stopień w ewolucyi uczuć i artyzmu, pod wpływem pracy ducha, który od zagadnień bytu narodowego przeszedł do ogólno-ludzkich, najwyższych pytań. Rozwiązawszy je z pomocą geniuszu, który swą potęgą rozniecił nadziemski blask, odsłaniający poecie prawdy widzialne w całej pełni tym tylko, którzy wznieśli się na szczyty duchowe, odtworzył tu, z majestatem, prostotą i siłą mistrza, natchnionego przez sfery nadziemskie, wyniki swych samotnych, nocnych zaciekań cierpiącego i pragnącego ducha, swe wzloty ku niedostępnym dla śmiertelnika szczytom i zanurzenia w głębiach własnego wielkiego serca. «Rozmowa wieczorna» nosi na sobie wybitne piętno wpływu podobnej pracy ducha, tajemniczego twórcy tego najgłębszego i najszczytniejszego poematu i monodramatu wieków średnich, zawartego w księdze «O naśladowaniu Chrystusa». Księgę tę otrzymał poeta w darze od ks. Chołoniewskiego, po odbytej spowiedzi w dniu 8 grudnia r. 1830. Wiersz do Marceliny Łempickiej, pisany jeszcze w kwietniu tegoż roku, już odbija gorący na-

Digitized by Google

strój religijny, stanowiący odtąd stałą cechę duszy poety. W pochodzącym z listopada 1830 wierszu «Do matki Polki» nastrój religijny zespala się z bólem patryotycznym.

Gdy po lecie, spędzonem na wycieczkach w różne strony Włoch i Szwajcaryi (gdzie poznał się z Zygmuntem Krasińskim, 18-letnim wówczas młodzieńcem), powrócił w październiku do Rzymu, pożegnawszy w Genewie Odyńca i wyrzekłszy się żywionych chwilowo planów małżeństwa z Ankwiczówną, szukał w studyach nad Dantem i sztuką religijną (rozprawy ze Stattlerem), w praktykach religijnych i wreszcie w pogadankach z Rzewuskim o dawnem życiu szlacheckiem, pokrzepienia w przygnębieniu duchowem, wywołanem losami kraju i własnem położeniem. Znaczna strata pieniężna, skutkiem bankructwa księgarza paryskiego, który zajmował się rozprzedażą utworów poety, postawiła go w kłopotliwych warunkach bytu. Jeżeli weźmiemy pod uwagę znany nam stan jego duszy w tych czasach, jego umysł głęboki, dojrzały przyswojeniem i przetrawieniem wyników własnego doświadczenia, obserwacyi i owoców takiejże pracy tylu wielkich umysłów, jego świadomość zadań i obowiązków kierownika życia duchowego narodu i jego przedstawiciela wobec świata, to nie możemy się dziwić zachowaniu wieszcza po otrzymaniu wiadomości o wybuchu 29 listopada 1830 r. Początkowy, niezdecydowany charakter tego ruchu, porywczość, niedojrzałość i nieudolność w jego kierownictwie musiały budzić w Mickiewiczu poważne wątpliwości co do dalszego przebiegu i wyników poczętej walki. Ni w roli śpiewaka, zagrzewającego do boju, ni doradcy politycznego, rozprawiającego w sejmie, nie mógł i nie chciał wystąpić; by pochwycić karabin ochotnika, nie czuł w sobie zapału i przekonania. Ze szczytów myśli i czucia, do jakich dotarł pracą ducha w Rzymie, patrzy on inaczej na sprawy ludzkie i na sprawę wyzwolenia ojczyzny, niż młodzi podchorążowie i klubowi politycy warszawscy. Rzecz naturalna, iż poeta będzie czekał, aż przebieg wypadków nastręczy mu sposobność do wystąpienia w sposób odpowiedni do uzdolnień, własnych przekonań i stanowiska, jakie zajął w społeczeństwie. Dopiero 17 kwietnia r. 1831, po odbyciu spowiedzi, opuści Rzym i uda się do Paryża, by z tego ogniska życia politycznego ówczesnej Europy śledzić przebieg sprawy polskiej. Po dwumiesięcznem oczekiwaniu, którego rezultat zaznaczył wpisanymi do czyjegoś albumu (25 lipca 1831) słowami chóru «Dziadów»: «Ciemno wszędzie, głucho wszędzie», wyruszył poeta w towarzystwie Antoniego Góreckiego, poety-legionisty, obecnie posła z Litwy do sejmu polskiego, i przez Drezno podążył do Wielkopolski. Tu zatrzymał się w Śmiełowie pod Żerkowem, blizko granicy Królestwa Kongresowego (na połd. od Pyzdr w pow. słupeckim). Wielkopolanie, przejęci zrozumiałą bardzo obawą o losy wieszcza, bawiącego pod przybranem nazwiskiem, nie myśleli pomagać mu seryo w usiłowaniach przedarcia się przez dobrze strzeżoną ze strony pruskiej granicę. Atmosfera staropolskiej gościnności i serdeczności w połączeniu z hołdami i wdzię-

Digitized by Google

kami Wielkopolanek, oddających mu serca, osłabiła w duszy poety postanowienie, niepoparte przez zapał i przekonanie wewnętrzne. Po jednej, bezowocnej próbie przebycia granicy w Komorzu, pozostał w gościnnej i serdecznej tak dla niego piastowskiej ziemi, przenosząc się coraz pod inny dach, nawiązując przyjazne, liczne stosunki z wybitnymi przedstawicielami obywatelstwa i inteligencyi wielkopolskiej. Poddanie się Warszawy, przejście resztek wojsk przez granicę pruską, tłumna emigracya uczestników rewolucyi podziałają wstrząsająco na duszę poety. W ciągu ośmiomiesięcznego pobytu zetknął się on tu po raz pierwszy z ludem polskim, a następnie z całym tłumem działaczów i uczestników świeżego ruchu. Życie narodowe przenikało swymi różnorodnymi objawami, pragnieniami, cierpieniami, wrażliwą duszę tego, który czuł się wybranym i namaszczonym niejako, przez wyższą wolę, na przewodnika, pocieszyciela i przedstawiciela tych zgnębionych moralnie, zubożałych materyalnie, pozbawionych kierownictwa i wewnętrznej spójni tłumów. Teraz dopiero nadeszła dla poety chwila do spełnienia obowiązku służenia ojczyźnie wedle własnych przekonań i uzdolnień.

Z tą myślą przybywa on do Drezna i w liście do Lelewela, z 23 marca 1832, rozwija idee, które wkrótce wcieli w swe utwory.

«Bóg nie pozwolił mi — pisał on — być uczestnikiem jakimkolwiek w tak wielkiem i płodnem na przyszłość dziele. Żyję tylko nadzieją, że bezczynnie ręki na piersiach w trumnie nie złożę... Pokładam wielkie nadzieje w naszym narodzie i w biegu wypadków nieprzewidzianych żadną dyplomatyką... Myślałbym tylko, że naszemu dążeniu należałoby nadawać charakter religijno-moralny, różny od finansowego liberalizmu Francuzów, i że na katolicyzmie trzeba grunt położyć... Może nasz naród powołany jest opowiadać ludom ewangelią narodowości, moralności i religii»...

Myśli te znajdą swe częściowe wcielenie w kilka tygodni później, w utworzonej w ciągu kwietnia trzeciej części «Dziadów», a szersze rozwinięcie w bezpośrednio zapewne potem powstałych «Księgach narodu i pielgrzymstwa».

Wyznanie poety, podane przez Odyńca, iż podczas modlitwy w kościele drezdeńskim uczuł «jakby się nad nim bania z poezyą rozbiła», wskazuje zarówno na religijne źródło nowych natchnień, jak i na odrazowe niejako wyładowanie, wybuch, pod działaniem napięcia uczuciowego, rezultatów dłuższej pracy ducha, dokonywanej pod wpływem ludzi, ksiąg, pomników i wypadków. «Reduta Ordona» była jakby próbnym strzałem, świadczącym, że artyzm i uczucie twórcy Konrada i Farysa spotężniały jeszcze przez cztery lata pracy i koncentracyi duchowej.

Zrozumieniu i oświetleniu należytemu procesu duchowego poety, odtworzonego w «Dziadach» drezdeńskich, przeszkadza umieszczenie akcyi w Wilnie, na tle procesu Filaretów, prześladowań Nowosilcowa i w bezpośrednim związku z dziejami Gustawa, który w prologu

Digitized by Google

kładzie kamień grobowy na swym niedawnym dramacie sercowym. W rzeczywistości jednak Konrad z «Dziadów» jest ponownem przetworzeniem, nowem wcieleniem idei, załamanej w postaci i czynach «Wallenroda», rozwiązaniem, — którego nie był zdolny jeszcze wtedy wydobyć z siebie poeta: wyzwoleniem, obezwładnionej przez przemoc ojczyzny, nie zawodnym, wstrętnym moralnie machiawelizmem, lecz, potęgą czującego za miliony serca, siłą ducha, zdolnego sięgnąć po pioruny niebios. «Improwizacya» drezdeńska była wypłynięciem z duszy poety dawno już, w Rzymie zapewne, przebytego procesu, któremu świeży ból patryotyczny dodał potęgi tytanicznej. Z «Prometeusza», domagającego się od Boga, w poczuciu potęgi swej, «rządu dusz» dla ich uszczęśliwienia, stał się Konradem, spragnionym «zemsty na wroga, z Bogiem albo mimo Boga» silnym cierpieniami milionów, skupionemi w jego sercu. Ale nie jest to wyraz współczesnego stanu duszy twórcy, to moment, który przeszedł, to płomień, który, ogarnąwszy jego duszę, przyspieszył jej oczyszczenie i wyzwolenie. W tej ostatniej fazie swego rozwoju poeta wciela siebie w postać księdza Piotra.

Scena egzorcyzmu Konrada razi krytyków i czytelników. Przyczyną tego jest dysonans z tłem wileńskiego więzienia, z całością utworu, a przedewszystkiem z podniosłością, z nadziemskim blaskiem poprzedzającej ją improwizacyi. Przeniesiona do Rzymu, odtworzona na tle krzyża śród ruin Kolizeum, jako wyraz walki toczącej się w duszy rozmyślającego tam poety i echo dysput z księdzem Chołoniewskim, przybrałyby dla nas inny charakter, wzruszałaby nas więcej, niż rozgrywający się w temże miejscu epilog «Irydyona».

Realistyczne odtworzenie szatana odbija tu niewątpliwie wpływ piekła dantejskiego, sarkazm odpowiedzi złego ducha jest tu aktem dobrowolnego upokorzenia się, odbiciem przejść, jakie doprowadziły poetę do konfesyonału i obudziły w nim zamiar wstąpienia do stanu duchownego. Poeta tym aktem skruchy chce ostrzedz niejako czytelnika, by się nie upajał pięknością wybuchów uczuciowych Konrada, siłą jego argumentacyi w walce z Bogiem, przedstawiając je, jako podszepty szatana, kurczącego się teraz pokornie, wobec potęgi duchowej silnego wiarą i łaską Bożą ks. Piotra. Nietylko widzenie prorocze męki i przyszłości narodu, ale «Księgi Narodu i Pielgrzymstwa» są wyrazem duszy ks. Piotra, nie Konrada, który w utworze po scenie egzorcyzmu znika niemal z widowni, by w ostatniej scenie ukazać się tylko jako widmo raczej, niż realna postać. Tło wileńskie, otoczenie filareckie Konrada i ostatnia scena cmentarna z Guślarzem i kobietą w żałobie, utrudniają czytelnikowi pochwycenie i zrozumienie, odbitego w utworze, najpotężniejszego momentu w dramacie duszy poety, rozgrywającym się w Rzymie i Dreznie. Nicią wiążąca ten akt dramatu z poprzednimi jest idea stosunku świata ziemskiego z nadziemskim, przedstawiona w «Dziadach» drezdeńskich, zgodnie z nauką katolicką, jako oddziaływanie na duszę ludzką aniołów i szatanów, dobrych i złych

Digitized by Google

duchów. Myśli, marzenia i czyny ludzkie są poniekąd odbiciem ich rad i podszeptów. Stąd ten szereg widzeń sennych, uwydatniających wpływ duchów na różne postaci utworu. Występuje tu też idea wzajemnego oddziaływania na siebie dusz ludzkich. Nad Konrada duszą czuwają i modlą się za niego nietylko matka zmarła, ale Maryla (kobieta w żałobie), Ewa-Henryka, Marcelina, mąż tajemniczy (Chołoniewski?).

Artyzm poety doszedł w «Improwizacyi» do granic, których duch ludzki sięgnął w nielicznych momentach podniesienia, dostępnych dla wyjątkowych gieniuszów. Nikt jednak przedtem nie zdołał owładnąć tak nieskończonością, tak ją uplastycznić, uzmysłowić poniekąd, ukazać oku i uchu ludzkiemu w grze fal świetlnych i dźwięków, przetworzyć ją potęgą artyzmu na formy stanów duszy własnej, na język nadludzki, wypowiadający nie mieszczące się w zwykłej mowie myśli i dążenia, na olbrzymi organ, brzmiący tonami najpotężniejszych i najgłębszych pragnień, jakie pomieścić może wielkie serce. W tem sercu, w tej wielkiej nieśmiertelnej duszy, kryje się nieskończoność bezprzestrzeniowa, skoncentrowana w duchowej monadzie, nieskończoność uczuć i pragnień, wybuchających w bezmiary wszechświata, to słupami ognia wewnętrznego, to grzmotem żądań, to wytryskami lawy uczuć serdecznych, błyskami pytań, grozą zamilczeń wyczekujących, przerwanych szatańskim zgrzytem bluźnierstwa, mającego stwierdzić bezsilność tych tytanicznych wysiłków. Zarówno prometeizmem odtworzonych tu stanów duchowych na podścielisku nieskończoności, jak i odbijającą te stany duchowe rytmiką wysłowienia, «Improwizacya» przedstawia uderzające pokrewieństwo z dziewiątą symfonią Beethovena. Muzykalność poezyi polega tu przeważnie na bogactwie i sile kombinacyi rytmicznych, przeplatanych fragmentami melodyi, pełnymi siły i plastyki brzmienia recytatywami, i krótkimi odzywami chórów, brzmiących naprzemiany to z dziką siłą Walkiryi wagnerowskich, to tonami błagalnej modlitwy. Czyż np. rytm tych gorączkowo rzucanych pytań i odpowiedzi («Czem jest me życie? Ach jedną chwilką.») nie nadaje ustępowi całemu charakteru drgającego bólem «Scherza» beethovenowskiego?

Język muzyki, trzeba o tem pamiętać, jest jednak naturą tonów podatniejszy do odtwarzania nieskończoności, niż słowo, stąd nie przedstawia tych trudności, jakie pokonał poeta. Drugi, skromniejszy, brylant artyzmu w «Dziadach», opowiadanie Sobolewskiego, stanowi swą plastyką, prostotą i siłą opowieści bliźniącą parę z «Redutą Ordona».

Śród rozsypanych tak hojnie bogactw niewyczerpanego artyzmu za mało zwraca uwagę czytelnika, olśnionego Improwizacyą, wzruszonego do głębi opowieścią Sobolewskiego, czarująca słodyczą muzyki słowa i melodyą barw i deseni kwiecistych, wonią i pogodą anielską, wizya Ewy-Henryki.

Widzenie ks. Piotra, zaciekawiające tak czytelników pomieszczoną w niem zagadkową cyfrą 44, na oznaczenie przyszłego wybawcy narodu, nie otrzymało oprawy artystycznej, odpowiedniej pięknością zna-

Digitized by Google

czeniu, jakie nadawał poeta zamkniętej tu treści. Zagłębiając się w przeszłość i przyszłość narodu i odtwarzając je nie w obrazach szczegółowych, lecz w uogólniającej syntezie, wychodził on poza sferę zarówno swego artyzmu, potrzebującego realnego gruntu rzeczywistości wewnętrznej czy zewnętrznej, jak i za sferę swego umysłu nieprzygotowanego przez studya do należytego zrozumienia przyczyn upadku, a tembardziej do odgadnięcia dróg przyszłego odrodzenia. Widzenie to, w pierwszej połowie, w apoteozie Polski rozpiętej na krzyżu Chrystusowym, jest zespoleniem rozmyślań rzymskich u stóp krzyża w Kolizeum o tryumfie idei chrześcijańskiej, głoszonej przez prostaków masom, nad potęgą państwową i kulturalną Rzymu, z bólem patryotycznym, wywołanym przez świeży upadek powstania z roku 1831 i tryumf potężnego wroga, wobec ludów i państw Europy roniących łzy bezowocne nad opuszczoną od wszystkich męczenniczką. W drugiej, proroczej połowie jest najprawdopodobniej odbiciem snu, w którym poeta, pod wpływem ówczesnego nastroju i stale utrzymującego się w jego duszy przekonania o znaczeniu snów*), widział tajemnicze objawienie, którego pragnął i oczekiwał, uważając się za wybranego przez Boga posłannika, głosiciela jego nauki. Widzenie to ma wszelkie cechy sennego kojarzenia się pojęć i obrazów, zajmujących pracujący we dnie umysł, myśli o przyszłości Polski i jej przodowniczem stanowisku, jej ustroju przyszłym politycznym, splątane z postaciami Apokalipsy, wrażeniami ze studyów nad malarstwem religijnem («Przemienienie» Rafaela, Freski Michała Anioła). Przypuszczać, że cyfra 44 stanowi rodzaj obmyślonej łamigłówki, zagadki z ukrytem znaczeniem, że pomieszczona jest dla rymu, jest to ubliżać Mickiewiczowi, jako artyście i człowiekowi, dającemu w swych utworach zawsze to tylko, co było dla niego prawdą. Otóż nietylko w tym momencie, ale zarówno poprzednio, jak i później, poeta pod wpływem skłonności mistycznych przywiązywał znaczenie do snów zarówno swoich, jak i cudzych (np. Marceliny Łempickiej o poecie). Cóż dopiero, gdy, w momencie najsilniejszego przeświadczenia o udzielonej mu z Niebios łasce, sen przyniósł mu tajemniczą, chaotyczną nieco, lecz plastycznie odtworzoną odpowiedź na tak żywo go obchodzące pytanie. Poeta wierzył niewątpliwie, na razie przynajmniej, że jego dusza (jak o tem oznajmiają czuwający nad ks. Piotrem Aniołowie), «wyjęta z ciała, jak dziecina senna z kolebki», zaniesioną była do trzeciego nieba i, doznawszy łask Ojca niebieskiego, wróciła «przed ranną modlitwą» do swego ciała. Nie nazywa wprawdzie widzenia ks. Piotra snem, bo on zasypia dopiero po skończeniu wizyi, bo wierzy zresztą w realność swego marzenia, silniej, niż Kochanowski, który, opowiadając sen swój o Urszulce, dodaje, iż nie jest pewny, czy to był sen, czy jawa. Wia-

*) O spisywaniu przez poetę snów i czerpaniu z nich osnowy do utworów świadczy zarówno wiersz p. t. «Widzenie», jak i «Sen w Dreznie» (z r. 1832). Możnaby tu wiele innych jeszcze przytoczyć faktów z życia i utworów wieszcza.

Digitized by Google

domo zresztą, że marzenia występują zwykle w półśnie, bądź przed zaśnięciem, bądź przed przebudzeniem się, stąd tak często doznajemy złudzenia rzeczywistości naszych widzeń sennych.

Sceny, przedstawiające Senatora i jego otoczenie w działalności prześladowczej w Wilnie, naszkicowane bez pogłębienia, nacechowane są realizmem, plastyką i dowcipem, lecz mają nieco za anegdotyczny charakter. Scena balu, z menuetową rytmiką dyalogu francusko-polskiego, wskazuje, iż w artyzmie poety czynnik muzyczny stał się kierowniczym w budowie wiersza, w wyrazie uczuć. O ile jednak prostsza, na melodyi polegająca muzykalność drugiej części «Dziadów» i «Konrada» znalazła świetnych illustratorów w Moniuszce, Dobrzyńskim i Żeleńskim, to bogactwo, głębokość i siła wyrazu muzyki trzeciej części «Dziadów» czeka dopiero na przyszłego, wielkiego duchem i artyzmem tłómacza.

Ta formalnie niedokończona (jeden akt z zamierzonej na trzy akty całości) trzecia część Dziadów ma swój ciąg dalszy w dwu bezpośrednio się z jej treścią wiążących utworach, stanowiących niejako jej anneksy. Są to obrazy Rosyi z wierszem «Do przyjaciół Moskali» i «Księgi narodu i Pielgrzymstwa polskiego». Obrazy Rosyi odtwarzają nam, na tle panoramy rozległego przestworu tego państwa, wrażenia, myśli i uczucia doznane przez Konrada w jego przejazdach po opuszczeniu Wilna; «Księgi Narodu» są znowu odbiciem myśli i dążeń ks. Piotra, jego ewangelią w podjętej misyi apostolskiej.

W obrazach Rosyi, pomimo bólu patryotycznego, wybuchającego, z taką siłą, ale i podniosłością uczucia, w wierszu «Do przyjaciół Moskali», poeta umie utrzymać spokój i przedmiotowość, w odtwarzaniu i ocenie nasuwających się mu pojawów życia kraju, będącego dla niego ziemią wygnania, państwa, przygniatającego swą materyalną siłą życie drogiego mu społeczeństwa. Patrzy on na tę ziemię i ludzi okiem artysty i uczonego, artysty, który daremnie szuka tu piękna przyrody, dzieł i dusz ludzkich, uczonego geografa i historyka, obserwującego ciekawie cechy fizyczne, stan kultury, objawy życia na obszarze, przedstawiającym jeszcze białą kartę, nie zapisaną przez czyny i dążenia pogrążonego w bezświadomości i martwocie społeczeństwa. Mając we wrażeniach z podróży po Europie środkowej, Włoszech i Francyi, w kulturze nabytej w ojczyźnie, a zbogaconej na obczyznie, skalę do oceny i wskazówki do kierowania myślą obserwującą i sądzącą, a w gorącu uczuć narodowych bodziec artyzmu, całą potęgą plastyki unaoczni on ziomkom i obcym, unieśmiertelni potęgą piękna, na świadectwo wiekom, stan moralny i kulturalny tych, którzy siłą brutalną utrzymują swe panowanie w Wilnie i Warszawie. Niełatwo znaleźć w literaturze świata całego utwór, któryby łączył z prostotą, jasnością i jakby felietonową lekkością zarysów, taką prawdę, ścisłość w odtwarzaniu rzeczywistości, taką trafność i głębokość w syntezie zjawisk, taką mądrość i podniosłą ironię, przechodzącą niekiedy w sympatyczne wzruszenie. Jednocześnie zaznacza w wierszu «Do przy-

Digitized by Google

jaciół Moskali», że «gorycz jego mowy» ma przeżerać «okowy» jedynie, nie skrępowane nimi, bezświadome społeczeństwo rosyjskie, a w widzeniu ks. Piotra wyraża nadzieję, iż bezwiedni sprawcy ucisku poprawią się w przyszłości i oni jedni z dręczycieli Polski uzyskają przebaczenie niebios.

Rozpoczęte w Dreznie na wiosnę, zaraz po trzeciej części «Dziadów», «Księgi Narodu i Pielgrzymstwa», ukończył poeta w Paryżu, dokąd przybył 1 sierpnia, i ogłosił tamże drukiem bezimiennie w końcu roku 1832.

Wypadki, na które patrzył od dwu lat, były dla niego zbyt blizkie, nadto wstrząsające i nowe, by mógł sobie z nich zdać sprawę. Polityka państw zachodnich w sprawie polskiej, przebieg wojny r. 1831 z jej powodzeniami i katastrofą końcową, blaskiem heroizmu, a zarazem plamami nieudolności i złej woli, następstwa doniosłe poniesionej klęski, zamęt pojęć i dążeń śród emigracyi — wszystko to dostarczało jego duszy wrażeń, wzruszeń bolesnych, pobudek do czynnych wystąpień. Miecz archanielski Konrada nie nadawał się do rozcięcia splątanego węzła tragicznej sytuacyi.

Apostolska misya ks. Piotra, siłą udzielonego z Niebios światła prawd, mogłaby jedynie ukazać światu duchową potęgę Polski, przeciwdziałać skutecznie poziomości i chaotyczności dążeń emigracyi i skierować je ku idealnym wyżynom. Tęcza świętości, którą Bóg opromienił czoło poety, i moc duchowa nauczyciela, potężnego swą pokorą i prawdą, z Bożej łaski płynącą, miała przetworzyć w apostołów odrodzenia ludzkości te legiony wojowników, zdemoralizowanych upadkiem sprawy narodowej, biedą i tęsknotą życia tułaczego, karnych i mężnych, dopóki byli w szeregach, niesfornych i słabych na duchu, niezdolnych do działania zbiorowego i pracy po zdjęciu munduru.

W tej nowej roli poeta pragnie działać siłą nie swego już ducha i nie swej myśli i uczucia, lecz potęgą nauk wziętych «z Dziejów polskich i z pism, z opowiadań i z nauk Polaków ludzi pobożnych i poświęconych za ojczyznę, Męczenników, Wyznawców i Pielgrzymów. A niektóre rzeczy z łaski Bożej». I w istocie, znajdujemy w «Księgach» myśli Brodzińskiego świeżo rozwijane (w mowie «O narodowości Polaków»), są tu zapewne, niełatwo dające się odszukać myśli Zana, Oleszkiewicza, ks. Chołoniewskiego, echa rozmyślań rzymskich, rozpraw i polemik na zebraniach emigracyjnych, a przedewszystkiem wpływ ksiąg Ewangelii, a także i Boskiej Komedyi w ustępie, gdy apostoł-poeta w porywie oburzenia na «kupców i handlarzów obojga narodów» (Francyi i Anglii) woła: «będziecie obrzynać uszy bliźnim swoim i uszy samych sobie i piec i jeść».

Utwór ten odsłania nam braki w tak bogatej kulturze umysłowej poety. Przy bogactwie wiedzy literackiej i artystycznej, brak wykształcenia filozoficznego i znajomości głębszej dziejów wewnętrznych kraju własnego i Europy średniowiecznej i nowszej. Rozwój stosun-

Digitized by Google

ków społecznych i ekonomicznych z ich znaczeniem kulturalnem jest mu obcym niemal. Stąd pogarda dla handlu i przemysłu.

Uważając się za posiadacza prawd, «z łaski Bożej» udzielonych, lekceważy naukę współczesną, widząc w niej albo pychę rozumu, albo doktrynerstwo jałowe. Przeszłość Polski i dzieje Europy przedstawiają się mu w świetle zaimprowizowanej, przez boleść patryotyczną i żarliwość religijną podyktowanej historyozofii. Uczucia te, a raczej ich zboczenia, odbiją się w dziwacznych etymologiach, mających ukazywać w imionach i nazwach znanych osobistości dziejowych cechy ich charakteru i działalności.

Śród nagromadzonych tu przypowieści, przestróg, wywodów okolicznościowego charakteru, różnorodnej wartości i pochodzenia, spotykamy nieraz złote ziarna głębokich myśli i podniosłych uczuć, wydobyte ze skarbca duszy poety, dostrajające się harmonijnie do majestatu prostoty prozy biblijnej, użytej dla uwydatnienia natchnionego, z łaski Bożej płynącego źródła udzielanych tu nauk.

Poeta pragnął nietylko pokrzepić duchowo, podnieść moralnie i zjednoczyć cały ten hufiec emigracyjny, dążący ku zachodowi, w mniemaniu, że idzie tam szukać nie schronienia przed zemstą wroga, lecz dalszej służby dla ojczyzny. pracy nad jej wyzwoleniem. Chciał on, by ci ludzie pięknem swych dusz, swych czynów, stwierdzali wielkość i piękność idei, za którą walczyli, i zniewolili świat cały do hołdowania ich ideałowi.

Ostra krytyka rządów i społeczeństw zachodnich z ich kulturą, nacechowaną bogactwem i zbytkiem wygód materyalnych, przy samolubstwie i ubóstwie moralnem, wywołuje u wielu dzisiejszych czytelników mniemanie, iż Mickiewicz głosił tu zasady i poglądy socyalistyczne. Mniemanie takie oparte jest jedynie na zgodności w ocenie ujemnych stron współczesnej kultury, gdyż między poglądami socyalistów a przekonaniami Mickiewicza niema zresztą żadnej łączności. Mickiewicz, zgodnie z duchem nauki chrześcijańskiej i dążeniami patryotycznemi, przemawia tu do narodu całego i ma na celu dobro społeczeństwa, nie zaś klas pewnych, zaleca dalej i uczy pełnienia obowiązków, ofiarności, łączności braterskiej, karności i skromności. Odrodzenie ojczyzny wiąże on nierozerwalnie z odrodzeniem chrześcijańskiem dusz polskich. Chrześcijaństwo zaś, wskazując ludziom ideał dążeń w szczęściu życia przyszłego, nadziemskiego, zalecając obojętność dla dóbr doczesnych, jest w prostem przeciwieństwie do socyalizmu, szukającego uszczęśliwienia ludzkości w życiu ziemskiem i starającego się pobudzać ludzi do tem energiczniejszej realizacyi tego szczęścia, przez usuwanie z dusz wiary w życie zagrobowe i wyższą sprawiedliwość.

Pomimo silnego wrażenia, jakie ta książeczka, mała rozmiarami, ale bogata treścią ogólno-ludzkiej doniosłości, wywarła śród emigracyi i u obcych, którzy ją poznali z licznych jednoczesnych przekładów (dwa francuskie, angielski i niemiecki), nie sprowadziła ona tych

Digitized by Google

skutków, o jakich marzył poeta. Rozpadnięta na liczne koła emigracya, wrzała zaciętą walką, toczącą się na ciągłych zebraniach i na kartach pism peryodycznych, zakładanych dla popierania dążeń różnych partyi. Wszędzie pożądany i wzywany wieszcz brał w tem ruchu czynny udział, ogłaszając rozprawy treści politycznej, przemawiając na zebraniach, uczestnicząc w tworzeniu nowych związków, jak Towarzystwo literackie (był jego wiceprezesem), Towarzystwo pomocy naukowej dla młodzieży kształcącej się (należał do niego już wtedy głośny działacz na tem polu w Wielkopolsce, Karol Marcinkowski), Towarzystwo słowiańskie, wreszcie Towarzystwo braci zjednoczonych (19 grudnia 1834 r.), z charakterem bractwa religijnego.

Ta gorączkowa działalność doprowadziła poetę do przykrych rozczarowań odnośnie do swego posłannictwa i własnej siły duchowej. Przekonał się, że wprowadzenie w życie idei «Ksiąg Pielgrzymstwa» jest niemożliwością, a zarazem, że «rząd dusz» w zamęcie rewolucyjnym osiągają nie najgodniejsi, najwyżsi, lecz najkrzykliwsi i najzuchwalsi. Na hałaśliwych wiecach emigracyjnych natchniony głosiciel miłości, ofiarności i pokory chrześcijańskiej nie był zdolny do walki z takimi wichrzycielami, jak Czyński, Puławski, Gurowski. To też wracał z tych zebrań znękany, zbolały widokiem rodaków, którzy, «utraciwszy rozum w mękach długich, plwają na siebie i żrą jedni drugich».

Ucieczka na szczyty duchowe, oddalające go od błotnych nizin życia, była jedynym środkiem ratunku dla poety-patryoty, znękanego mękami ojczyzny, jęczącej pod mściwą ręką zwycięzcy, bankructwem moralnem «pielgrzymstwa», tej «duszy», mającej przygotować przyszłe zmartwychwstanie narodu, wreszcie własną dolą wodza duchowego, opuszczonego przez głuchy na jego głos legion wychodźców, tułacza, pozbawionego środków bytu materyalnego i nadziei powrotu na «łono ojczyzny». Gdzie skierować jednak lot duchowy, jaką ideą uskrzydlić ducha i w jakiem uczuciu znaleźć siłę wzlotu? Na wielkie pytania bytu narodowego i celów życia jednostki poeta po całym szeregu wzniesień i zdobytych na szczytach odpowiedzi, znalazł wreszcie ostateczne rozstrzygnięcie w trzeciej części «Dziadów» i «Księgach Pielgrzymstwa».

W przestworach ducha własnego jedną zachował jeszcze dziedzinę, nietkniętą prawie, droższą mu teraz nad inne, «kraj lat dziecinnych», a właściwie skarb obrazów i wspomnień z czasów nowogrodzkich. Podczas gdy cały bogaty zasób faktów, wspomnień, dążeń, pojęć z lat późniejszych, uległ teraz, w duszy ks. Piotra «przewartościowaniu», mówiąc współczesnym językiem, to ten skarb wierzeń, uczuć, wspomnień, obrazów z lat dziecinnych pozostał w duszy wieszcza «święty i czysty», «niezaburzony błędów przypomnieniem, niepodkopany nadziei złudzeniem ani zmieniony wypadków strumieniem». Zarówno Chrystusowa apoteoza Polski ukrzyżowanej, cierpiącej za winy ludzkości i dla jej wyzwolenia, jak ów tajemniczy mąż wybawca z widzenia ks. Piotra, nie przedstawiały dość prawdy i siły przekonywającej,

Digitized by Google

by przynieść istotną pociechę cierpiącym i samemu poecie wobec rozpaczliwej rzeczywistości. Niedawno jeszcze, pełen wiary w potęgę swego ducha, oświeconego wskazówkami z «Bożej łaski» płynącemi, teraz załamując ręce woła: «Ach! czyjeż usta śmią pochlebiać sobie, że znajdą dzisiaj to czarowne słowo, które rozczuli rozpacz marmurową, które z serc wieko podejmie kamienne?»

Nie mogąc odszukać w duszy swej tego słowa, poeta wydobywa z niej za to cudowny środek znieczulenia bólu, przez ukołysanie i upojenie cierpiących czarodziejską opowieścią, przenoszącą ich na ojczyzny «łono» do «cichej wsi litewskiej». Gdy «Księgi Narodu i Pielgrzymstwa» wymagały, od chorych i zgnębionych, heroicznych wysiłków woli, do których nie czuli się zdolni, czarowna opowieść o życiu i przyrodzie ojczystej wlewała nieszczęśliwym, do serc ich ściśniętych z bólu i goryczy, balsam kojący uczucia najczystszego i najcieplejszego jakie spłynęło z przepełnionej miłością i tęsknotą duszy człowieka, który, zstąpiwszy z piedestału wieszcza, zrzuciwszy sandały apostoła, staje się malarzem i śpiewakiem zarazem ludzkiego życia i przyrody, tak prostym i wielkim, dzięki harmonijnemu zrównoważeniu wszystkich składowych czynników geniuszu, jakiego od Homera nie było jeszcze na ziemi. Po «sielsko-anielskiem» dzieciństwie, po «górnej i chmurnej» wiośnie młodości, po burzach lata dojrzałości, nadeszła w przyspieszonym biegu życia poety chwila jesiennej pogody ducha, ta idealnie piękna polska jesień, z blaskiem złocącego i uwydatniającego wszystko plastycznie słońca, z łagodnym, czystym powiewem kojącym zbolałe dusze i ze swą przejrzystą mgłą ukrytego wgłębi smutku.

W liście do Odyńca z 8 grudnia r. 1832 donosi poeta: «Piszę teraz poema szlacheckie w rodzaju Hermann i Dorotea, już ukropiłem tysiąc wierszy... Duch poetycki czuję w sobie». Zaczynając pisać, pod wpływem tego wewnętrznego parcia, jakie wywierała na twórczość rosnąca tęsknota za krajem, poeta nie miał jasnego pojęcia o bogactwie obrazów i postaci, jakie nagromadziły w jego duszy wrażenia dzieciństwa i później słyszane opowieści i tradycye, odnoszące się do życia polskiego na Litwie w początkach wieku XIX. Dopiero gdy zaczął wydobywać ze swej skarbnicy coraz nowe zwoje tego «litego pasa» obrazów, gdy, jako artysta, zapalił się do bogactwa, barwności, świeżości tych nietkniętych przez sztukę przedmiotów, a jako stęskniony za utraconą ojczyzną wygnaniec, odetchnął atmosferą tak drogiego mu teraz minionego już życia, duszę jego wypełniło to cudowne zespolenie uczuć, niedające się określić żadnym wyrazem, a nadające całemu utworowi ten czarujący ton dobroci i pogodnego uśmiechu, ten złocisty blask słonecznego piękna i zniewalający serca wdzięk prostoty i szczerości. Z głębi dusz polskich, z głębi wiosek i puszcz litewskich wydobył geniusz poety ogólno-ludzką prawdę i piękno. To, co ginęło już zapomniane, nieznane światu, potęgą miłości i artyzmu unieśmiertelnił i przekazał na wieczne dziedzictwo duchowe swemu narodowi i ludzkości. Z zamierzonej pierwotnie sielanki szlacheckiej urosła jedyna

Digitized by Google

w literaturze nowożytnej epopea, która jest jednocześnie najbardziej polską ze wszystkich tworów poezyi polskiej i najbardziej ludzką w odtworzeniu ludzi i przyrody, ze wszystkiego, co wyszło z twórczości ducha polskiego.

Z wyjątkiem Jacka Soplicy, cały ten szereg postaci pierwszego planu i rój drobnoszlacheckich figur, nie przekracza umysłem, charakterem, uczuciami, czynami, ciasnej skali powszedniości. Oryginalność swą, odrębność charakterystyczną, zawdzięczają one prostocie i swobodzie życia wiejskiego, chroniącego je od niwelujących i polerujących wpływów kultury wielkich zbiorowisk ludzkich. Takie postacie, jak Hrabia, Telimena, Płut, to znowu produkty oddziaływania obcych środowisk na słabe, nieodporne natury, przejmujące z kultury otoczenia to, co najwięcej odpowiada ich skłonnościom. Jeden Jacek, ogniem temperamentu, szałem obrażonej buty popchnięty do zbrodni, siłą wywołanej przez nią reakcyi moralnej wzniesie się nad swe otoczenie charakterem i celami. Wyrzekłszy się majątku, nazwiska, węzłów rodzinnych, idzie w świat, by poświęceniami walczącego za wolność legionisty, a następnie trudami i cierpieniami kryjącego się pod kapturem zakonnym działacza politycznego, przyczynić się do wyzwolenia ojczyzny i zetrzeć plamę swej krwawej zemsty. W tej postaci zespolił niejako poeta Konrada z Księdzem Piotrem, usuwając to, co było w nich niezgodne z naturą ludzką i polską: machiawelizm i mistycyzm.

Ten tłum pospolitych figur nie przestaje nas interesować ani na chwilę, gdyż poeta przedstawia je w ciągłym ruchu, działające, rozprawiające, ścierające się z sobą, odsłaniające nam coraz to inne strony dusz i temperamentów. Prawda, naturalność i żywość w odtworzeniu tego ruchu nadają opowieści cechy dramatu. Co za życie, jakie bogactwa epizodów, jaka rozmaitość we wszystkich scenach zbiorowych, wieczerzach, łowach, kłótniach, naradach, bitwie, jaka siła i plastyka w przedstawieniu zajścia między Gierwazym a gośćmi sędziego, wieczerzającymi w zamku jego dawnych panów, jaka prawda i psychologiczna i artystyczna, w odtworzeniu falowań uczuć i zamiarów szlachty, sejmikującej w zaścianku Dobrzyńskim i ucztującej w zdobytym dworze Soplicy!

Nie sama jednak intuicya w ujęciu istoty tylu natur ludzkich, nie sama potęga artyzmu w uplastycznieniu i barwnem odtworzeniu tych postaci, nie samo genialne uscenizowanie głównych momentów akcyi, zachwyt w olśnionym czytelniku budzi. W blasku słonecznym, jakim oświeca te postacie poeta, przeważną częścią składową są złote promienie uczucia, miłości ku temu całemu światu, ustopniowane odpowiednio do wartości moralnej tych dusz, — od aureoli męczeństwa otaczającej skronie konającego Robaka aż do tego dyskretnego półcienia, jakim przysłania Telimenę, interesującą go swymi egzotycznymi giestami, słabościami, strojem, podobnie jak muchomor w obrazie świata grzybów pociąga go swymi barwami i kształtem.

Digitized by Google

Zdumiewająca plastyka i barwność utworu, świadczące o geniuszu malarskim poety, były już przedmiotem studyów specyalnych. Mniej uwagi zwracano dotąd na muzykalność, która od prostych form piosnki i aryi operowej (w drugiej części Dziadów), podniósłszy się na wyżyny symfonii w trzeciej części «Dziadów», uwydatniła teraz swój dalszy rozwój i postęp w «Panu Tadeuszu», występując z potężną plastyką i barwnością kolorytu dźwięków.[1]) Jeżeli nad «Improwizacyą» unoszą się wzloty, bóle, wybuchy dziewiątej symfonii Beethovena, to nad obrazami «Pana Tadeusza» brzmią przeważnie czarodziejskie melodye i rytmy «symfonii pasterskiej», odtwarzającej wrażenia i uczucia duszy wielkiego poety tonów, szukającego po burzach i walkach życia, uspokojenia w miłosnem zespoleniu się z wiosenną przyrodą i życiem wiejskiem. Czyż koncert wieczorny przyrody w Soplicowie nie stanowi bliźniącej pary z cudownym «Scherzo» z Pastorale, a burza Mickiewicza czyż nie przewyższa jeszcze bogactwem tonów i plastyką burzy wielkiego muzyka? A gra Wojskiego na rogu, ten hymn tryumfu myśliwca nad wrogiemi dla człowieka siłami, hymn, któremu wtóruje przyroda sama, przechodzący od wstrząsających akordów walki, okrzyków zwycięstwa, w coraz zgodniejszą, melodyjniejszą i cichszą pieśń, unoszącą się po falach powietrznych w przestwory niebios! Cóż dopiero koncert weselny, niewłaściwie określany, jako gra Jankla na cymbałach. Sam poeta nazwał go, niekoniecznie z żartobliwą myślą: «Koncert nad Koncertami»; potomność, krytyka artystyczna winna tej nazwie dać znaczenie całkiem poważne. Finał dziewiątej symfonii z chórem «Do radości» przy całej swej piękności i potędze nie może równać się ze wspaniałością i bogactwem symfonicznem tego zakończenia polskiej epopei, zespołem tonów uczuciowych, dobywających się z dusz całego zgromadzenia gości weselnych, a zarazem przedstawicieli ówczesnego społeczeństwa. W tym chórze narodowym stoją w bratnim szeregu wodzowie i żołnierze, szlachta, wojacy i rolnicy, hrabia i żyd karczmarz, wieśniacy i wieśniaczki, dla których w tym dniu zajaśniała zorza lepszej doli.

Jankiel cymbalista, szeregiem melodyi, wskrzeszających w duszach słuchaczów najważniejsze momenty tak niedawno przez naród przeżytej tragicznej walki, rwących się do nowego życia sił z dławiącą je niemocą i przemocą, wywoływał w sercach obecnych całą gammę uczuć, odbijających się w rytmie ruchów, akordach westchnień, melodyach rozpaczy, żalu, tęsknoty, radości, uniesienia. Poeta, niewidzialny kierownik tego chóru i niewidzialnej w duszy mu brzmiącej orkiestry, poddane przez Jankla motywy rozwija w potężny zespół

[1]) Moniuszko umiał w swej illustracyi muzycznej drugiej części «Dziadów» i «Świtezianki» odtworzyć, choć nie w całej pełni, ton uczuciowy poety z ówczesnej epoki jego życia. Mniej szczęśliwie i trafnie illustrował «Sonety». Za to cudowny polonez wiolonczelowy, poprzedzający trzeci akt Hrabiny, odtwarza szczęśliwie jeden z głównych pierwiastków tonu uczuciowego «Pana Tadeusza», tęsknotę za «cichą wsią litewską».

Digitized by Google

symfoniczny głosów ludzkich i dźwięków instrumentalnych. Zacząwszy swą symfonią radosnym polonezem 3 go, maja brzmiącym całą pełnią dźwięków wielkiej orkiestry «z dzwonkami, z zelami, z bębenki» i całą potęgą chóru, wyrzucającego w ogłuszających okrzykach radość budzącego się do nowego życia narodu, powierza dalej orkiestrze samej odtworzenie w złowrogiem «allegro agitato» dysonansów Targowicy i rozdzierających serca scen szturmu Pragi. Ukoiwszy, drżących z wzruszenia słuchaczów, tęskną elegią tułaczego życia i cichych poświęceń legionistów, elektryzuje zadumanych nagłą, ognistą fanfarą trąb, wydobywającą z ich piersi w okrzyku radości i tryumfu, myśl i uczucie wspólne wszystkim: «Jeszcze nie zginęła». Tylko uczucie to nie jest teraz nadzieją tylko, pragnieniem, to pewność, stwierdzona obecnością wzywanego przez pieśń Dąbrowskiego, i całej armii polskiej, ziszczenie, urzeczywistnienie długich lat oczekiwania, to marsz tryumfalny wskrzeszonej Polski, zamykający to ostatnie, jedynie prawdziwe, bo proste i realne rozwiązanie wielkiego pytania, które przez całą działalność wieszcza było głównym bodźcem twórczości i główną ideą jego tworów, a w «Panu Tadeuszu» znalazło swą nieśmiertelną realizacyę. «Dziady» doczekały się tu swego zakończenia. Cudotwórczy Guślarz wszechpotęgą swego uczucia i artyzmu wywołał z grobów przedstawicieli zmarłej już przeszłości i stawił ich przed nami w nieśmiertelnej prawdzie i piękności, by najdalsze pokolenia w zamian za płynące od tych postaci i obrazów zdrowie, siłę i podniesienie ducha, przynosiły swym «Dziadom» w darze cząstkę własnego serca.

Zacząwszy pracę nad swem arcydziełem w grudniu r. 1832, prowadził ją poeta z dłuższemi przerwami do lutego r. 1834. Choroba Stefana Garczyńskiego oderwała go od pracy przez cztery miesiące r. 1833 (koniec maja do końca września), spędzone w Awinionie przy łożu dogorywającego na suchoty przyjaciela. Przerwa ta sprowadziła prawdopodobnie szersze rozwinięcie pierwotnego planu «Pana Tadeusza» przez wprowadzenie postaci Jacka Soplicy i wysunięcie idei narodowej na pierwszy plan w dalszych pieśniach tego sielankowego pierwotnie obrazu, wreszcie cofnięcie tła dziejowego z r. 1815 (około) na rok 1811.

Dokończywszy w połowie lutego, w skromnem mieszkanku przy ulicy Saint Nicolas w Paryżu, tego arcydzieła, które w początkach lipca r. 1834 wyszło z druku, poeta spełnił w zupełności swe posłannictwo wieszcza narodu, miał więc prawo, jak Konrad po obaleniu potęgi Krzyżaków, pomyśleć o zaspokojeniu własnych ludzkich skromnych pragnień, cichego życia w kółku rodzinnem. Spragniony spokoju, chwycił się dość skwapliwie podsuniętej mu myśli małżeństwa z córką znanej mu, a nieżyjącej Maryi Szymanowskiej, Celiną, którą lubił, jako miłą i dobrą dziewczynkę, gdy bywał w domu jej matki w Petersburgu. Od r. 1832 przebywała ona w Warszawie, pod opieką swej kuzynki Laury Brzezińskiej, z którą teraz przybyła do Paryża w czerwcu 1834 roku i zatrzymała się u mieszkających tam, a spokrewnionych

Digitized by Google

z nią Wołowskich. Dnia 22 lipca odbył się ślub w małem gronie najbliższych. Niemcewicz prowadził pannę młodą do ołtarza. Założenie gniazda rodzinnego i wiążące się z tem kłopoty i zajęcia oderwały, chwilowo tylko, duszę poety od mistyczno-religijnych zaciekań, którym się coraz gorliwiej oddawał, rozczytując się w pismach Tomasza z Kempis, Jakóba Boehme'go, Anioła Ślązaka, a najwięcej teozofa francuskiego z w. XVIII. Saint Martin'a. Owocem literackim tych studyów będzie, ogłoszony w r. 1836, zbiór zdań, wybranych z pism powyższych myślicieli, odbiciem zaś wpływu ich na duszę poety jest list do ks. Kajsiewicza, w którym, między innymi, powiada: »Nie nazywajcie mnie, proszę, nauczycielem, — jestto tytuł straszny i ciężki na moje barki. Serce wasze potrzebuje kochać i szuka doskonałości, więc ubieracie w doskonałości bliźnich waszych, złocąc ich i zdobiąc promieniami... Nie wierzcie ślepo żadnemu z ludzi i moje każde słowo sądźcie, bo dziś mogę prawdę mówić, jutro fałsz; dziś dobrze radzić, jutro źle... Jeżeli które słowo z ust moich się przyjęło na sercu waszem, to słowo nie było moje, ale tylko przechowane; poznacie po tem słowo prawdy, że pada cicho i leży długo, a potem wschodzi powoli; owocem jego jest miłość i zgoda. Goethe powiedział: Was ist am heiligsten? das, was die Menschen verbindet. Przeciwnie, słowo fałszu, słowo ludzkie, wypada z hukiem, jak kula, a zostawia zaraz po sobie ranę lub śmierć... Jeżeli rachunki sumienia źle stoją, pewnie wtenczas i w głowie zamęt. Sumienie jest to żołądek duszy. Nie myślcie, że słowo prawdy uwolni was od tentacyi, od walki... Ciężką to jest walką życie! Doświadczycie sami rzeczy dziwnej: rozkosze i przyjemności, które uciekają od nas, kiedy gonimy za niemi, skoro zaczniemy wyrzekać się ich, zaczną gonić za nami... Im kto wyższy, tem łatwiej i niżej spaść może... Od walki wewnątrz i od zwycięstwa zależy cała siła zewnętrzna. Kraj i człowiek, wewnątrz bezwładny, upada...« Wyznania te świadczą, iż Mickiewicz, w swoim rozwoju moralnym, doszedł teraz do najwyższego punktu. Opanował on swoje popędy mistyczne, przekonania oparł na czystej nauce chrześcijańskiej i doszedł w sferze moralnej do osiągnięcia tej najwyższej siły i spokoju, jaki daje zwycięstwo, wewnątrz duszy odniesione. W porównaniu z »Księgami Pielgrzymstwa« nacechowanemi egzaltacyą uczuć i zależnych od nich myśli, list do Kajsiewicza góruje mądrością i umiarkowaniem.

W związku ścisłym z tym stanem duszy jest przystąpienie (dn. 19 grudnia 1834 r.) poety do tworzącego się wtedy w Paryżu, w kole emigracyjnem, stowarzyszenia pod nazwą: »Braci zjednoczenia«, mającego na celu doskonalenie moralne członków, przez rozwój uczuć religijnych, w połączeniu z praktykami Kościoła katolickiego. Założycielami byli, prócz poety: Antoni Gorecki, Stefan Witwicki, Cezary Plater, Bohdan i Józef Zalescy. Do nich później nieco przyłączyli się: Ignacy Domejko i, najżarliwszy ze wszystkich, Bohdan Jański. Stowarzyszenie to przekształci się z czasem na zakon, dotąd istniejący, pod nazwą »Zmartwychwstańców«. Mickiewicz jednak całej duszy nie odda

Digitized by Google

zadaniom tego koła. Zarówno potrzeby materyalne zwiększającej się rodziny, jak domagające się wyzwolenia popędy artyzmu będą działalność jego w różnych zwracać kierunkach.

Na początku r. 1835 wychodzi z druku przekład »Giaura«, rozpoczęty podobno jeszcze w Kownie, ale zapewne teraz na nowo dokonany w całości, napiętnowany tą potęgą artyzmu, która, jak w »Panu Tadeuszu«, pozwoliła poecie oderwać się od otaczającej rzeczywistości i wznieść ponad przygnębienie moralne i mistyczno-ascetyczne popędy ducha własnego, tak teraz znowu umożliwiła, dzięki poprzedniemu powinowactwu duchowemu, wchłonięcie niejako ducha Bajrona i genialną transpozycyą, mówiąc językiem muzycznym, jego lirycznej opowieści na tonacyą własnego, tak wysoko nastrojonego ducha. Porównanie artyzmu, a głównie muzyki przekładu Giaura z artyzmem oryginału byłoby bardzo wdzięcznem zadaniem dla subtelnego krytyka-artysty. Twórczość dalsza stała się obecnie dla poety prawie niemożliwą. Proces duchowy, którego owocami były dotychczasowe utwory, zakończył się zwycięstwem moralnem, współcześnie z najwyższym tryumfem artyzmu w »Panu Tadeuszu«.

Bodźcem twórczości była zawsze ta walka wewnętrzna, która teraz ustąpiła miejsca spokojowi chrześcijańskiej rezygnacyi i pokory. Dawny wieszcz przestał dążyć do rządu dusz, a chce być tylko jednym z braci pracujących w cichości nad udoskonaleniem siebie i drugich, zamyśla o tłómaczeniu dzieł Dyonizego Areopagity, ucznia św. Pawła. Pragnąc pracować nie dla sławy, nie dla uwydatnienia artyzmu swego, lecz dla pożytku moralnego ziomków, zabiera się do studyów nad historyą Polski, aby odtworzyć ją w prawdzie. Nieświadom trudności takiej pracy, lekceważąc wymagania mało mu znanej metody naukowej badania dziejów, ufa niewątpliwie w siłę swej intuicyi, w czystość swych chęci, gorącość uczuć dla prawdy i ojczyzny. Trudności, jakie przedstawiała taka praca, dla nieprzyzwyczajonego do mozolnego ślęczenia umysłu, ochłodziły szybko zapał pierwotny i wywołały przerwanie roboty, doprowadzonej tylko do r. 1194. Tam, gdzie poeta spotykał w realnych, jasno mu się rysujących faktach, jak cechy fizyczne terytoryum, rysy charakteru pewnych wydatnych postaci, — materyał, podniecający zdolność plastycznego odtwarzania rzeczywistości, tam, jak w zarysie krajobrazowym ziem polskich, charakterystyce Chrobrego, błyska artyzmem i prawdą obrazu. Zresztą odbijają się tu słabe strony »Ksiąg narodu«, chwytanie się majaków naiwnie traktowanej etymologii nazw (ślady Lazów, Lachów kaukazkich w nazwach z obszaru Małopolski), i upatrywanie już w epoce piastowskiej znamion dziejowego posłannictwa Polski, jako najgodniejszej przedstawicielki idei chrześcijańskiej (rzetelność w układach, otwartość w działaniu, miłość, wstręt do przywłaszczania cudzej posiadłości). Ciekawym rysem przekonań poety jest uwaga, kończąca księgę II, iż powołanie bohaterskie Polski było przeznaczone stanowi szlacheckiemu, który, »kiedy zestarzeje się Zachód, ma wziąć w rękę miecz krucyaty; ale i on (tj. stan

Digitized by Google

szlachecki), zmarnowawszy młodość (w epoce Jagiellonów), nie dorośnie wieku męża i zostawi dalszą pracę następcy swemu, młodszemu bratu: ludowi polskiemu«.

Współcześnie z tą niedokończoną pracą historyczną, napisał, w nadziei pozyskania sobie tą drogą środków materyalnych, dwa dramaty francuskie, przeznaczone dla teatrów paryskich, ale osnute na przedmiotach polskich, blizkich epoce, którą odtworzył w »Panu Tadeuszu« — »Konfederaci Barscy« i »Jakób Jasiński«. Mimo pochlebnych opinii życzliwych poecie pisarzy francuskich (George Sand i A. de Vigny), dyrektorzy teatrów, nie widząc w tych utworach warunków powodzenia scenicznego, odmówili przyjęcia. Rękopisy uległy częściowemu zatraceniu tak, że z »Konfederatów« ocalały tylko dwa pierwsze akty, a z »Jakóba Jasińskiego« cztery sceny aktu pierwszego. Pisząc dla Francuzów i mając na myśli sprawę ojczystą przedewszystkiem, chciał on roztoczyć przed widzami obraz malowniczy nieznanej im Polski, z epoki walki o niepodległość. Troska o wyjaśnienie sytuacyi politycznej danej chwili, o uwydatnienie indywidualności wprowadzonych postaci, wypowiedzenie uczuć i myśli, mogących wzbudzić sympatyę dla Polski, spowodowała zaniedbanie akcyi, przez którą jedynie te utwory mogłyby zainteresować widzów. Słaby bardzo przekład polski tych fragmentów, dokonany przez Olizarowskiego, zaciera w wielu miejscach piękności pierwotworu. Niepowodzenie tej próby odebrało poecie nadzieję znalezienia w Paryżu środków egzystencyi materyalnej. Dochody z utworów polskich, przez zamknięcie dla nich granic państwa rosyjskiego i austryackiego, zmalały do minimum. Jedyny stały dochód miała stanowić uzyskana od rządu francuskiego, staraniem ks. Czartoryskiego, zapomoga roczna w sumie 1000 franków z funduszu, dla emigrantów polskich wyznaczonego. Rodzina tymczasem zwiększała się corocznie. Doszło do zastawienia skromnych klejnotów pani Celiny. Wtedy to, wyczytawszy, w jesieni roku 1838, w gazetach wiadomość o wakującej w Lozannie katedrze literatury łacińskiej, zwrócił się Mickiewicz do tej instytucyi, z przedstawieniem swej kandydatury. Rozstrzygnięcie tej sprawy nastąpiło dopiero po roku, i w październiku r. 1839 otrzymał nominacyę na profesora nadzwyczajnego literatury łacińskiej w Lozannie, obowiązanego wykładać cztery godziny na tydzień w gimnazyum i dwie godziny w akademii. Pensya wynosiła 1800 franków szwajcarskich (około 2500 fran. francuskich). Dzięki wyniesionej z wykładów Grodka wiedzy i swemu geniuszowi, poeta okazał się na nowem stanowisku niepospolitym znawcą i tłumaczem ducha i artyzmu rzymskich pisarzów. W świetnej wstępnej lekcyi, uzasadniając potrzebę i korzyści studyów nad literaturą starożytną, wyrzekł, iż »geniusz powinien przejść wszystkie wielkie fazy ludzkości, ażeby się wznieść do własnego indywidualnego życia«.

Przebywając w Lozannie i Genewie (od 20 października 1838), dla popierania kandydatury profesorskiej, przygnębiony troską o pozostawioną w Paryżu rodzinę, niepewnością położenia, wreszcie zamia-

Digitized by Google

rem nadania przyszłej działalności nowego, niezgodnego z przeszłością kierunku, próbował doprowadzić do końca opracowanie prologu do trzech ogłoszonych części »Dziadów«. Wtedy to powstał, niezauważony dotąd, jedyny śród tworów poety wylew boleści znękanego ducha, ukryty pod formę wezwania Guślarza na obrzęd »Dziadów«. Ta rozdzierająca serce skarga jest zarazem pesymistyczną syntezą całej dotychczasowej działalności wieszcza, jakby kartką z księgi »O naśladowaniu«, stwierdzającą marność i ułudę najdroższych mu ziemskich dążeń i celów, wskazującą na grób, jako przestrogę i jedyną pociechę w życiu doczesnem. »Kto żalem pragnął wydźwignąć, Co znikło w przeszłości łonie, Kto żądzą pragnął doścignąć, Co ma przyszłość w tajnem łonie... Kto marzeń tknięty chorobą, Sam własnej sprawcą katuszy, Darmo chciał znaleźć przed sobą, Co miał tylko w swojej duszy... Idź ze świata ku mogile, idź od mędrców do guślarzy«. Ten wstrząsający jęk wielkiego serca pozwala należycie zrozumieć zagadkową balladę o młodzieńcu skamieniałym. Poeta wypowiada w niej rozpaczliwy żal, że po pierwszym zawodzie życiowym, jaki mu dała miłość dla Maryli, nie przeszedł w stan kamiennej nieczułości dla tych ułudnych celów, ku którym rwał się następnie. Skargi Starca: »Nieszczęsny kto częściami do mogiły wrastał... Niewiem czym pośród trupów, czylim sam umarły« są dalszym komentarzem nastroju poety, o którym świadczą też współczesne, znane, mniej silne wyrazy tych uczuć, jak: »Polały się łzy me czyste« i w tonie dumek Zaleskiego wyśpiewana pieśń: »Te rozkwitłe świeżo drzewa«. Początkowe i końcowe ustępy fragmentu »Dziadów« są niewątpliwie współczesne z tworzeniem »Pana Tadeusza«; prócz wzmianek w listach poety świadczy o tem niezbicie artyzm tych ustępów. Poeta odtwarza tu własne duchowe dzieje z czasów kowieńskich, zarówno w pierwszym urywku, z którego tylko początkowe 16 wierszy są wynurzeniami Dziewczyny, reszta zaś jest spowiedzią Gustawa, jak i w końcowym monologu na polowaniu. W prześlicznym wstępie do księgi IV »Pana Tadeusza«, dopisanym później, przy ostatecznem wykończaniu utworu, mamy ten sam, tylko zwięźle naszkicowany obrazek:

Ja, ileż wam winienem, o domowe drzewa!
Błahy strzelec, uchodząc szyderstw towarzyszy
Za chybioną zwierzynę, ileż w waszej ciszy
Upolowałem dumań, gdy w dzikim ostępie
Zapomniawszy o łowach, usiadłem na kępie.

Ten sam ton uczuciowy, ten spokój na podkładzie uczuciowego spojrzenia na daleką, przeżytą już przeszłość, cechuje powyższe fragmenty, jako niezawodna wskazówka daty ich powstania.

Usiłowania poety, by stworzyć z tych urywków nową część pierwszą, a raczej prolog, nawiązujący te ideowe i uczuciowe wątki, które, snując się przez dalsze części, miały je zjednoczyć w całość dramatu polskiego, urzeczywistniającego ideał wytworzony przez wieszcza

Digitized by Google

w epoce rzymskich rozmyślań — rozbiły się o niemoc twórczą znękanego ducha. Świadomość tej niemocy wywołała, obok innych czynników, ten bolesny jęk duszy w wezwaniu Guślarza, brzmiący tonami pieśni grobowej, trenu pogrzebowego na zgon twórczej potęgi i stworzonych przez nią ideałów. Pożegnanie ulatującego geniuszu!

Przyjazne warunki pracy i pobytu śród życzliwych kolegów i słuchaczy w Lozannie, pokrzepiający wpływ przyrody szwajcarskiej i cichego życia w kole rodzinnem, pokrzepiły moralnie i fizycznie zgnębionego poetę. Jednocześnie głośna w świecie całym z niepospolitego talentu i umysłu autorka, George Sand, w grudniowym zeszycie (z r. 1839) »Revue des deux mondes«, najpoważniejszego z czasopism europejskich, pomieściła rozprawę o »Dramacie fantastycznym«, w której zestawiała trzecią część »Dziadów« z Faustem i Manfredem, przyznając Mickiewiczowi pierwszeństwo co do siły natchnienia. »Od łez i narzekań Syonu, twierdziła ona, żaden głos nie podniósł się z podobną siłą dla opiewania tak wielkiego przedmiotu, jak upadek narodu«. W dwa miesiące potem, zarząd akademii lozańskiej w odezwie do Rady wychowania publicznego (z 15 lutego 1840) oświadczał, iż »ukazanie się jednego z pierwszych geniuszów poetyckich naszego czasu na jednej z katedr akademii lozańskiej, blask jego sławy europejskiej, zlewający się na instytucye nasze, jest wypadkiem zbyt ważnym, zbyt zaszczytnym, by go nie powitać radośnie«. Charakteryzując niepospolite zalety jego wykładów, zaznacza odezwa rosnące powodzenie profesora, wyrażające się coraz większym napływem słuchaczów. Rada stanu skutkiem tego mianowała go profesorem zwyczajnym, z najwyższą pensyą 3000 fran. (4350 fran. francuskich).

Jednocześnie ówczesny minister oświecenia we Francyi, Wiktor Cousin, postanowił utworzyć w Paryżu katedrę języków i literatur słowiańskich i powołać na nią, za radą ks. Adama Czartoryskiego, najgłośniejszego w Europie poetę słowiańskiego — Mickiewicza. Zachęcany przez przyjaciół, pojmując doniosłość usług, jakie na tem stanowisku mógł oddać sprawie narodowej, pomimo swego wstrętu do piekła paryskiego, pomimo owacyi i serdecznych próśb ze strony władz kantonalnych i kierowników akademii lozańskiej, pragnących zatrzymać ukochanego przez nich mistrza, poeta ostatecznie zdecydował się na ciężką dla niego, a doniosłą dla sprawy narodowej ofiarę i w liście do Cousin'a w sierpniu r. 1840 oświadczył gotowość przyjęcia proponowanej mu katedry. W pierwszych dniach października opuścił Szwajcaryę, której zawdzięczał najszczęśliwsze, najspokojniejsze chwile swego tułaczego żywota. Wykłady w »Collége de France« rozpoczął dopiero 22 grudnia r. 1840 wobec audytoryum, zapełnionego przez przedstawicieli emigracyi polskiej, intelligencyi francuskiej i różnych plemion słowiańskich. Lekcye poety, wypowiadane z pamięci, bez poprzedniego opracowania na piśmie, miały charakter improwizacyi, formy, najlepiej odpowiadającej organizacyi duchowej profesora. Uznanie, jakie znalazła pierwsza lekcya i cały ciąg następnych, zarówno u Francuzów, tak wy-

Digitized by Google

brednych w wymaganiach tyczących formy, jak i u rodaków, stawiających profesorowi niedające się spełnić wymagania, wywołało, obok pochlebnych ocen w dziennikach paryzkich, owacyę rodaków. W dniu 24 grudnia, w którym obchód wilii łączył się z imieninami poety, urządzono na cześć jego obiad wigilijny na 60 osób; nazajutrz Januszkiewicz, księgarz i wydawca pism Mickiewicza, urządził składkową wieczerzę, na której Juliusz Słowacki przemawiał, a w odpowiedzi na to Mickiewicz improwizacyą o powołaniu i zadaniach wieszcza narodowego oczarował i ujarzmił potęgą ducha i uczucia korzące się przed nią zgromadzenie. W dzień nowego roku 1841 Januszkiewicz wyprawił drugą ucztę składkową, na którą jednak Juliusz Słowacki już nie przybył. Mickiewicz improwizował o przyszłości kraju, lecz nie wywarł na słuchaczach wrażenia głębszego, a swojemi pojęciami o formie przyszłego bytu politycznego wywołał niechęci i krytyki. Echa tej uczty odbiły się w »Beniowskim«, w krytyce kierunku, jaki, w mniemaniu Słowackiego, nadać chciał dążeniom narodowym podziwiany i zwalczany przez niego przeciwnik.

Pierwszy rok wykładów poświęcony był początkowym wiekom słowiańszczyzny i dawniejszym zabytkom literackim Czechów, Polaków, Rusinów i Serbów, po koniec wieku XV. Następnie zestawił profesor rozkwit literatury i kultury polskiej pod wpływem humanizmu i reformacyi za Zygmuntów, z obrazem współczesnego państwa moskiewskiego w epoce Iwana Groźnego.

Ta część wykładów, najświetniej uwydatniająca genialną intuicyę profesora-improwizatora, zawdzięcza swą wartość wysoką temu głównie, iż przedmiot sam był w znacznej części poprzednio znany poecie (pisarze polscy i rosyjscy), a w każdym razie łatwo dający się przeniknąć, więcej uczuciem, spojrzeniem artysty, niż myślą badawczą, ująć raczej w syntezę obrazu, niż sądu naukowego, odtworzyć w postaciach ludzi żywych, niż w formie procesu pojęciowego. Naturalna rzecz, że ścisłość i gruntowność naukowa, metodyczność badania musiały tu być poświęcone, zarówno ze względu na wymagania słuchaczów, potrzebujących przedewszystkiem barwnych, plastycznych syntez, pozwalających zoryentować się w chaosie obcych im przeważnie zjawisk, postaci, stosunków, jak też i ze względu na naturę uzdolnień poety-profesora i niemożność zapuszczania się w analizy, do których nie posiadał ani przygotowania naukowego, ani też czasu w kursie, obejmującym ogrom szczegółów życia plemion słowiańskich, zawartym w 40 godzinach roku wykładowego.

Jak na obiedzie, wydanym przez emigrantów ks. Adamowi Czartoryskiemu (31 grudnia 1839) wprawił poeta w zdumienie słuchaczów improwizowaną mową żałobną o zasługach Juliana Niemcewicza (żyjącego i obecnego na obiedzie), mową, będącą jednym ciągiem uplastycznionych obrazowo momentów życia tego uczestnika tylu ważnych chwil dziejowych Polski: tak samo teraz olśniewał i porywał słuchaczów (a bywali między nimi Quinet, Michelet i inni wybitni uczeni

Digitized by Google

i pisarze francuscy) nie tyle nowością i doniosłością naukową swych wywodów, ile artyzmem plastycznych charakterystyk, podniosłością punktu widzenia, świeżością i głębokością syntez, siłą i ciepłem wysłowienia, wypływającego z głębi wielkiego serca, zespalającego harmonijnie uczucia i przekonania narodowe z chrześcijańskiemi. Po raz pierwszy, przed oczami duszy słuchaczów ze Wschodu i Zachodu, ukazała się we wspaniałej panoramicznej syntezie Słowiańszczyzna, pochwycona i odtworzona przez najbogaciej uposażonego wieszcza-artystę, jakiego dotąd to plemię wydało.

Już sama nadmierna praca duchowa, wywołana przez obowiązki nowego stanowiska, wyczerpywała zasób sił poety. A jednocześnie przecie różne przykrości i kłopoty materyalne nie przestawały osłabiać odporność tej heroicznej dotąd duszy. Choroba umysłowa żony, występująca ponownie (po raz pierwszy w r. 1838), z większą tylko siłą, zachwiała ostatecznie równowagę wewnętrzną, podtrzymywaną przez poetę, w ciągu tylu wstrząśnień i przejść życiowych. Dnia 30 lipca 1841 r. odwiózł żonę do domu zdrowia i powrócił do pozbawionej opieki macierzyńskiej gromadki swych dzieci »ze ściśniętą utrapieniem duszą w stanie blizkim rozpaczy i zwątpienia«. Nagle głos dzwonka oznajmia przybycie nieznanego mu człowieka, który, nie zważając na protest służącej, mającej polecenie odprawiania wszystkich odwiedzających, przedstawia się znękanemu poecie, jako przybysz z Polski, przynoszący dobrą nowinę. Był to Andrzej Towiański. Rozmową, w której, oprócz wyłożenia treści swej nauki, wyjawił Mickiewiczowi pewne nieznane nikomu, w przekonaniu poety, szczegóły z jego życia, tonem mowy, którym pozyskiwał sobie ufność słuchaczów, obietnicą stanowczą uzdrowienia żony, podbił znękanego i zwątpiałego. Całą noc po tej rozmowie toczyła się w duszy nieszczęśliwego, tej duszy potężnej, którą ugiąć zdolny był przed Bogiem jedynie, ciężka walka, zakończona poddaniem się woli i przewadze moralnej tego obcego mu dotąd człowieka. Posłuszny jego poleceniu, pojechał do zakładu i odebrał żonę, pomimo protestu zdumionych tym czynem lekarzy. Uzdrowienie chorej, przez wstrząśnienie wywołane kilkoma słowami, szepniętemi jej do ucha przez Towiańskiego z jednoczesnem uściśnieniem ręki, dokonało podboju poety. W duszy jego naraz odżyły spotęgowane przez doznane wzruszenia, wierzenia i marzenia młodości i lat późniejszych o tajemniczym związku świata dusz z życiem ziemskiem. Towiański wydał mu się tym we śnie widzianym, a w widzeniu ks. Piotra odtworzonym, mężem wybawicielem. Uzdrowienie żony uznał, jako zapowiedź odrodzenia Polski. Szczęście osobiste zespalało się w duszy wieszcza-patryoty z radością przewidywanego, blizkiego szczęścia ogólnego. Stąd wypłynęła ta bezgraniczna ufność, miłość, cześć dla opatrznościowego zbawcy. Stąd ten wybuch uczuć w wierszu do Bohdana Zaleskiego, pisanym w pierwszych chwilach po tym fakcie, w początkach sierpnia r. 1841. Poeta widzi w tem, co się stało: »spełnione sny«, którym chętnie przypisywał

Digitized by Google

znaczenie prorocze. W mistycznem uniesieniu woła: »Wyszedł głos i padł już los, I tajne brzemię lat Wydało płód, i stał się cud I rozraduje świat«. Tak doniosłe w rozwoju duchowym poety przesilenie znalazło swe odbicie w drobnym rozmiarami i dość ubogim artystycznie wierszyku, który, w porównaniu ze wspaniałemi odbiciami poprzednich momentów zwrotnych tego dramatu wewnętrznego, z potężnymi tonami organowymi liryk religijnych rzymskich, ze wstrząsającą symfonią »Improwizacyi«, brzmi nikłym tonem »wierzbowej fletni«, jakimś nienaturalnym »falsetem«, świadczącym wraz z współczesną abdykacyą z dyktatury duchowej, na rzecz nowego, przez wyższe potęgi wybranego i zesłanego władcy, o wyczerpaniu potężnych zasobów twórczości i siły, zużytych przez boje, wzloty i cierpienia farysowego i męczenniczego żywota.

»Moja wiara w słowa Andrzeja, wyznawał poeta w rozmowach z blizkimi, jest skutkiem całego mojego życia, wszystkich moich usposobień i prac duchowych. Ktoby czytał pisma moje, przekonałby się... żem to, co się dzieje, przeczuwał«. Od zetknięcia się z Towiańskim działalność Mickiewicza zamknie się na długi czas w zakresie propagandy nauk nowego mistrza, któremu powagą i blaskiem swej postaci zjedna licznych wyznawców. Stopniowo zacznie poeta wprowadzać pojęcia Towiańskiego do wykładów w »Collège de France« i na nich osnuwać swoją historyozofię, której w czerwcu roku 1842 da miano »mesyanizmu«, przejęte z pism Hoene-Wrońskiego. Pomimo że w tym czasie wypadło mu z planu kursu wykładać starożytności słowiańskie, w których opierał się często na wynikach fantazyjnych etymologii, podsuwanych mu podobno przez Aleksandra Chodźkę, to jednakże całość wykładów od grudnia 1842 r. do ich końca w maju r. 1844 stanowi jakby odrębny kurs mesyanizmu, którego idee dostrzega mistyk-profesor w najrozmaitszych faktach i instytucyach dawnych i współczesnych, zarówno w rzymskiem prawodawstwie. jak »Nieboskiej Komedyi«, »Duchu od Stepu« i pismach Cieszkowskiego. Z tego powodu ogłosił je Mickiewicz drukiem osobno p. t. »L'église officielle et le Messianisme... Première partie: Litterature et Philosophie... Deuxième partie: Religion et politique« (2 vol. Paris 1845).

Doszło wkońcu do tego, że profesor literatur słowiańskich poświęcał lekcye rozbiorowi »Biesiady« Towiańskiego, przedstawiając ten ciemny, nieudolny co do układu i wysłowienia wykład nowej nauki, jako najwznioślejszy pojaw współczesnej literatury polskiej. Na lekcyi w dniu 19 marca 1844 r. zawezwał obecnych tam Towiańczyków, by zaświadczyli publicznie istnienie nowego objawienia i swą wierność dla nauki mistrza, który już przed dwoma laty został rozkazem rządu francuskiego wydalony z Francyi. Złożenie hołdu Napoleonowi na lekcyi 28 maja wyczerpało cierpliwość władz francuskich. Minister udzielił Mickiewiczowi urlopu nieograniczonego, przerywając w ten sposób dalszą propagandę mesyanizmu i kultu napoleońskiego. Entuzyazm słuchaczów francuskich nie osłabł do końca wykładów. Szczytny idealizm

Digitized by Google

wielkiej duszy profesora-poety opromieniał swym blaskiem dziwactwa pomysłów Towiańskiego. Cześć dla Napoleona znajdowała oddźwięk w duszach francuskiej młodzieży, niezadowolonej z ówczesnych rządów. Niezrażony przeszkodami Mickiewicz nie przestaje popierać energicznie najfantastyczniejszych pomysłów Mistrza, szukającego możnych protektorów dla sprawy to w Rotszyldzie, to w cesarzu Mikołaju I. Wynikło stąd nieporozumienie i zerwanie, z pozostającym pod kierownictwem poety kołem Towiańczyków, w którem znajdowali się: Juliusz Słowacki i Goszczyński. Strapiony kierownik udał się do Szwajcaryi w początkach r. 1846, by usprawiedliwić swe postępowanie, lecz Mistrz nie chciał go przyjąć, a żona Towiańskiego, obawiając się utraty w Mickiewiczu głównego filara sprawy, próbowała wpłynąć na poetę przesłaniem mu listu z opisem snu, w jakim ukazała się jej jakoby matka wieszcza, wypowiadając synowi surowe upomnienia i pogróżki śmierci z powodu »strupienia i ospalstwa« w sprawie.

Powoli poeta zaczął się wyzwalać z psychozy, której uległ, wraz z całym zastępem najlepszych dusz wśród emigracyi, jego potężny duch. Gdy w dniu 19 marca 1844 ogłosił na posiedzeniu koła, iż »żaden ziemski święty nie odniósł tak zupełnego tryumfu przez przyswojenie natchnienia Bożego i wcielenie go w każdy ruch fizyczny i moralny swego jestestwa, jak tego dokonał mistrz Andrzej», to w grudniu r. 1845 mówił o nim do Bohdana Zaleskiego: »Nie tyle jest ileśmy się spodziewali, ale zawsze jest». Do zerwania głównie przyczyniła się różnica w poglądach na sprawę narodową. Dla Towiańskiego rzeczą najważniejszą było szerzenie wśród Polaków i cudzoziemców «słowa», spełnianie woli Bożej, Mickiewicz zaś pragnął przedewszystkiem pracy dla ojczyzny i jej wskrzeszenia, bez względu na to, czy nauka Mistrza odniesie tam tryumf. To też, gdy po ciężkich dla jego serca polskiego wypadkach r. 1846 nadszedł rok 1848, brzemienny wypadkami i nadziejami, rzucił się z młodzieńczą energią do działania politycznego w sprawie ojczystej. Poparcie, jakie ruch narodowy włoski uzyskał u nowego papieża, Piusa IX, obudziło w poecie nadzieję pozyskania Głowy Kościoła dla sprawy ludów i Polski. Spieszy więc do Rzymu w styczniu r. 1848 i na dwukrotnej audyencyi rozwija przed papieżem z gorączkowym zapałem swe poglądy i plany. Doznawszy naturalnie zawodu w swych podniosłych, lecz utopijnych planach, zwrócił się do dusz skwapliwszych do podzielania i realizowania tych szlachetnych marzeń. Wśród bawiącej w Rzymie na studyach artystycznych młodzieży polskiej, znalazł 14 ochotników, którzy utworzyli zawiązek legionu, mającego walczyć za sprawę wolności ludów. Garstka ta, przybywszy w kwietniu do Florencyi, znalazła tam gorące przyjęcie i poparcie materyalne. W ciągu maja w Medyolanie zorganizował się dość liczny oddział, który pod dowództwem Kamieńskiego mógł już wkroczyć do Tyrolu, dla rozpoczęcia walki z wojskami austryackiemi. Mickiewicz wtedy powrócił do Paryża, by z pomocą zasiłków pieniężnych dostarczonych przez Ksawerego Branickiego,

Digitized by Google

tworzyć nowy legion i stamtąd w ciągu lipca i sierpnia wyprawił do Włoch cztery partye ochotników.

Jednocześnie otrzymał z Krakowa propozycyę objęcia przy uniwersytecie katedry literatury polskiej, a z drugiej strony otwierały mu się widoki powrotu na katedrę literatur słowiańskich w Paryżu. Bieg wypadków udaremnił te zamiary.

Powołanie Ludwika Napoleona przez głosowanie powszechne w dniu 10 grudnia 1848, na prezydenta Rzeczypospolitej, ożywiło nadzieje poety, widzącego w tym fakcie spełnienie własnych pragnień i przepowiedni. Sądząc, że nowy kierownik losów Francyi zechce podjąć sprawę odrodzenia i przekształcenia Europy założył, przy pomocy Ksawerego Branickiego, w Paryżu (w połowie marca r. 1849) dziennik polityczny «*La tribune des peuples*» (Trybuna ludów), poświęcony sprawie solidarności narodów i wyzwolenia tych, które utraciły niezależność. Zawieszona jednocześnie z ogłoszeniem stanu oblężenia w dniu 13 czerwca r. 1849, wraz z całą grupą organów opozycyi, wskrzeszoną została «*Trybuna*» z dniem 1 września, lecz już 10 listopada przestała wychodzić, po wycofaniu się w dniu 16 października Mickiewicza i kilku Polaków z koła redakcyjnego. Poeta pomieścił tu około 80 artykułów, poświęconych roztrząsaniu ówczesnych stosunków francuskich, włoskich, węgierskich, rosyjskich, kwestyi tureckiej, wreszcie zajmującym umysły zadaniom politycznym i socyalnym. Genialny artysta i wieszcz narodowy znika tu, ustępuje miejsca ideologowi politycznemu, któremu za kompas w tym zamęcie ścierających się w całej Europie doktryn, systemów, dążeń, służy serce zespalające dwa przewodnie uczucia całego życia: religijne i narodowe. Ciepło i piękno moralne dążeń poety nie może jednak zastąpić braku wykształcenia politycznego i trzeźwości umysłu. Ten mistrz, niezrównany w realnem odtwarzaniu przyrody i ludzi w formach artystycznych, staje się w rozumowaniach swych, w konstrukcyach pojęciowych mglistym ideologiem, wzywającym chłopów francuskich, jako prawdziwych reprezentantów uczuć religijnych, by przez wybranie na przedstawicieli kraju, wedle głosu oświeconego przez religię sumienia, rolników, stróżów polnych, nauczycieli wiejskich i proboszczów, stworzyli nowy rząd, zdolny powiązać dawne prawo pracy, nakazanej przez najstarsze przepisy religijne, z obowiązkami chrześcijańskiej ofiary i z nadziejami nowego społeczeństwa.

Uwydatniona już w «Księgach narodu» nienawiść i pogarda dla dyplomacyi, tudzież polityki dworów i ministerstw, podtrzymujących, wbrew pragnieniom ludów, stary porządek rzeczy i związane z tym porządkiem niesprawiedliwości, cechuje także artykuły «*Trybuny*».

Te uczucia i przekonania nie przeszkodziły poecie-politykowi powitać z zapałem grudniowy zamach stanu, wynoszący na władcę Francyi księcia Ludwika-Napoleona. Nawet dymisya, udzielona mu, jako urlopowanemu profesorowi w «*Collège de France*», w dniu 12 kwietnia r. 1852, nie oziębiła zapału i nadziei, pokładanych w tym mężu opatrz-

Digitized by Google

nościowym, mającym w czyn wprowadzić «idee napoleońskie». Za poparciem oburzonego tą dymisyą księcia Hieronima Bonapartego, życzliwego wielce Mickiewiczowi, w zamian za odebraną katedrę ofiarowano mu w październiku r. 1852 miejsce bibliotekarza przy zbiorach arsenału z pensyą 2000 franków.

Tegoż roku na uczcie, wydanej 23 grudnia na cześć ks. Adama Czartoryskiego, jako dawnego kuratora szkół, przez byłych wychowańców tych zakładów, przemawiał, improwizując, Mickiewicz i porwał słuchaczów raz jeszcze cudowną pięknością artyzmu. Z tego czasu pochodzi też projekt niedokończonej noty francuskiej dla Napoleona, przedstawiającej doniosłość nauki Towiańskiego dla wprowadzenia w życie idei napoleońskich.

Wybuch wojny wschodniej ożywił nadzieje i energię poety. Zajęcie Bomarsundu na Baltyku przez floty sprzymierzone, w dniu 17 sierpnia r. 1859, podnieciło Mickiewicza do skreślenia krótkiej, lecz udatnej ody łacińskiej, do Napoleona zwróconej. Pragnąc ponownie zająć się zorganizowaniem legionu polskiego na Wschodzie, uzyskał, przy poparciu ks. Czartoryskiego, decyzyę ministra oświaty, powierzającą bibliotekarzowi Arsenału misyę zbadania zakładów naukowych i literackich w krajach chrześcijańskich podległych Turcyi. W dniu 5 marca r. 1855 utracił Mickiewicz żonę, której choroba ciężka trwała kilka miesięcy. W początkach września odwiedził poetę dawny znajomy z Rzymu, malarz Stattler, i znalazł w rysach jego twarzy wielkie i dla oka artysty dużo mówiące zmiany. Dawny wyraz znikł zupełnie. Mickiewicz utył, czoło się wypogodziło, oczy straciły wyraz, «jakby co chciały z pod ziemi wydostać». Słowem, wydało się Stattlerowi, «iż posłannictwo poety się skończyło». Wyjechawszy z Paryża 11 września r. 1855, stanął w Konstantynopolu (morzem z Marsylii) 22 września. Towarzyszami byli: Henryk Służalski i Armand Lévy. W stolicy Turcyi zetknął się zaraz z Sadykiem Paszą (Czajkowskim), organizatorem pułków kozackich w służbie tureckiej, i jego żoną Śniadecką, ową Ludką, kochaną i opiewaną przez Słowackiego. Zamiary poety w sprawie organizacyi samoistnych pułków polskich paraliżował Władysław Zamoyski, chcący te oddziały złączyć z armią angielską. Mickiewicz prócz tego chce urządzić osobny oddział z ochotników Żydów. Słotny jesienny czas, trudy i niewygody przy ruchliwem życiu, wyczerpały siły poety-organizatora. Szerząca się wtedy w Turcyi cholera wkradła się swymi zarazkami w osłabiony organizm. W dniu 26 listopada, po kilkogodzinnych zaledwie cierpieniach, zgasł w Konstantynopolu, jak żołnierz na stanowisku, wielki wieszcz i bojownik sprawy narodowej. W dniu 30 grudnia odbyło się przeniesienie zwłok z domu na przedmieściu Pera do przystani morskiej, skąd statek wojenny francuski przewiózł je do Marsylii. W dniu 21 stycznia r. 1856 z kościoła św. Magdaleny w Paryżu przeniesiono trumnę na cmentarz w Montmorency. W r. 1890 dnia 4 lipca zebrani ze wszystkich stron Polski przedstawiciele narodu złożyli hołd swemu wodzowi duchowemu,

Digitized by Google

otwierając, na pomieszczenie sprowadzonych z Francyi zwłok, groby królewskie katedry na Wawelu.

Ze wszystkich spoczywających tu mocarzy on zapewne najpotężniejszy, z tych wszystkich budowniczych państwa i narodu polskiego on zapewne przez dalsze pokolenia uznany będzie za największego. Tamtych oddziaływanie już się skończyło lub osłabło wielce, jego duch unieśmiertelniony, w wiecznotrwałych arcydziełach, w miarę szerzącego się w milionach uświadomienia narodowego, rozpościerać będzie coraz szersze kręgi swego wpływu. Stopiwszy ogniem potężnego uczucia chrystyanizm z patryotyzmem w najczystszy i najspoitszy metal na którym, pracą wewnętrzną dążącego do doskonałości ducha, wyrył proste a nieśmiertelne prawdy żywota, zespolił nierozerwalnie sprawę odrodzenia narodowego z odrodzeniem moralnem. Jednocześnie zaś, potęgą swego zdumiewającego artyzmu, czyniącego go zarazem wielkim plastykiem, niezrównanym kolorystą, genialnym muzykiem i jednym z najpotężniejszych mistrzów słowa — stworzył, w szeregu wiecznotrwałych arcydzieł niewyczerpane źródło siły i rozkoszy duchowej, źródła życia narodowego w jego różnorodnych objawach i kierunkach. Dał początek wielkiej poezyi a zarazem potężnego bodźca rozwoju muzyce i malarstwu polskiemu. Przez długi szereg pokolenia powtarzać będą pracownicy na różnych polach życia kulturalnego polskiego, te proste a prawdziwe słowa Krasińskiego, wywołane zgonem wielkiego wieszcza: «My wszyscy z niego».

WIADOMOŚĆ BIBLIOGRAFICZNA.

A) Wydania zbiorowe za życia poety dokonane są następujące: «Poezye Adama Mickiewicza», Wilno 1822, tom. 2, in 32, str. 142 i 216. Drukiem Józefa Zawadzkiego. «Poezye«, Poznań 1828—1829, tom. V in 16^0, z portretem, staraniem Józefa Mączkowskiego. «Poezye«, Paryż 1828—1829, 3 tomy in 8^0, nakładem hrabiny Ostrowskiej z ks. Sanguszków, staraniem L. Chodźki, z portretem autora. «Poezye», Petersburg, 2 tomy in 16^0, z przedmową do krytyków warszawskich i z dodaniem nowych utworów jak «Renegat», «Czaty», «Trzech Budrysów», «Na pokój grecki», «Popas w Upicie», «Farys», «Szanfary», «Do doktora S.», «Pożegnanie», «Ugolino», «Ciemność», «Podróżny», «Pieśń myśliwska», «Morlach w Wenecyi». «Poezye», Warszawa 1833, t. 3. W dalszym ciągu wydania paryskiego z r. 1828 ukazała się r. 1832, jako tom IV część III «Dziadów» (powtórnie r. 1833 z popiersiem poety podług medalionu Dawida d'Angers), a w r. 1834 jako tomy V i VI «Pan Tadeusz», następnie r. 1835 tom VII mieszczący «Giaura», wraz z przekładem «Korsarza» przez Odyńca, a w r. 1836 tom VIII, mieszczący drobne utwory. W r. 1838 przedrukowano powtórnie trzy pierwsze tomy tego wydania. W 1844 ukazały się: «Pisma A. Mickiewicza», na nowo przejrzane, dopełnione, staraniem Aleksandra Chodźki, Paryż, 4 tomy in 16^0. Po raz pierw-

Digitized by Google

szy pomieszczono tu utwory: «Rozum i Wiara», «Arcymistrz», «Mędrcy», «Rozmowa wieczorna», «Do Bohdana Zaleskiego», «Do Matki Polki», «Śmierć pułkownika», «Do D.» i kilka innych. Z przekładów: ustępy z «Don Karlosa», «Romea i Julii», «Podróżny» z Goethe'go, «Wezwanie do Neapolu», Almotenabi», «Aryman i Ormuzd», z Lafontaine'a «Chłop i żmija», «Wilk i Pies». «Kurs literatury słowiańskiej» w Kolegium francuskiem wykładany, w tłómaczeniu Feliksa Wrotnowskiego, Paryż 1843. Rok pierwszy 1840—41, rok drugi 1841—42, wyd. pierwsze in 4⁰, wyd. drugie in 16⁰, rok trzeci 1842—43. Paryż 1844 in 16⁰.

B) Wydania zbiorowe najważniejsze, po śmierci poety ogłoszone, i pierwsze pośmiertne wydania z rękopisów. «Pisma», wydanie nowe znacznie powiększone, z portretem autora i ośmiu rycinami na stali. Warszawa, nakładem S. M. Merzbacha, 8 tom, in 12⁰, 1857. Jest to pierwsze od r. 1833 wydanie warszawskie, mieszczące w trzech ostatnich tomach «Wykłady literatur słowiańskich». Cenzura naturalnie usunęła całą trzecią część «Dziadów» z Ustępem, «Księgi narodu», cały cykl utworów ściągających się do r. 1831, a w «Panu Tadeuszu» i «Wykładach» poczyniła dość dotkliwe spustoszenia. «Pisma», wydanie zupełne, Paryż 1860—61, 6 tom, in 8⁰, z portretem poety. Pomieszczono tu wiele drobnych utworów z rękopisów lub czasopism zebranych, a dotąd nie włączonych do wydań. Tu po raz pierwszy ukazały się urywki pośmiertne «Dziadów», uważane za część I, wstęp do «Pana Tadeusza», grupa liryk z r. 1838, cały szereg bajek, »Golono — strzyżono», «Królewna Lala», «Pan Baron» i kilka drobnych utworów z epoki odeskiej i rzymskiej. Do wydania tego dołączono w zmienionej okładce poprzednio wydane 5 tomów «Wykładów literatur słowiańskich» w tekście francuskim. «Literatura słowiańska», tłumaczona przez Feliksa Wrotnowskiego wyszła ponownie r. 1865 w Poznaniu u Żupańskiego, w 4 tomach. Nowe wydanie staraniem redakcyi «*Słowa Polskiego*» wyszło w 7 tomach we Lwowie r. 1900. Nowe wydanie francuskie z przedmową Wł. Mickiewicza (r. 1866) polega właściwie tylko na zmianie okładki pierwotnej edycyi p. t. «*Les Slaves cours professé au Collège de France* (1840—41) *et publié d'après les notes stenographiées*», 5 vol in 8⁰. Paryż 1849. Dwa ostatnie z tych pięciu tomów są znowu tylko przybranem w nową okładkę wydaniem kursu z r. 1842—43 p. t. «*L'eglise officielle et le messianisme*». (Paris 1845, 2 vol.). «Pierwsze wieki historyi polskiej», dzieło pośmiertne, Paryż 1868 in 16⁰. Księgarnia Luksemburska. «*Drames Polonais*», 1-e «*Les Confédérés de Bar*»; 2-e «*Jasiński ou les deux Pologne*», 1 vol. in 16, Paris 1867. Librairie Luxemburg. «*La politique du XIX siècle*», par Adam Mickiewicz, 1 vol. Paris 1869. Librairie de Luxemburg. (Jest to zbiór niezupełny artykułów poety wyjętych z dziennika «*La Tribune des Peuples*»). Nowy, pełny przedruk mieszczący około 80 artykułów ukazał się p. t. «*La Tribune des Peuples*» par Adam Mickiewicz — Paris Ernest Flamarion. Cra-

Digitized by Google

covie G. Gebethner 1907 in 8°, z przedmową francuską Wład. Mickiewicza. «*Histoire populaire de Pologne*» (Paris 1867, Hetzel i po polsku w przekładzie Leonarda Rettla: «Historya polska w głównych jej zarysach» tylko tom I., str. 353. «*Mélanges posthumes*» (dwie serye). Paris 1872, II serie Paris 1879. Zbiorowe wydanie ogłoszone w 10 tomach w Paryżu i Krakowie (ze zmianą okładki) r. 1880 obejmuje całą spuściznę literacką i korespondencyę prócz «Literatury słowiańskiej» i drobiazgów francuskich. Korespondencyę zebrał i ogłosił syn, Władysław w 2 tomach (Paryż 1871—72) i potem zwiększony zbiór w czterech tomach (1880—1885). «Wybór listów» wydał J. Kallenbach (Kraków 1899). Rozpoczęte staraniem Towarzystwa literackiego imienia Mickiewicza we Lwowie zupełne wydanie dzieł poety dość dalekiem jest końca. Ogłoszono dotąd tomów cztery, z których pierwszy wydany w r. 1896 obejmuje najpierwsze utwory, ballady i romanse i drobne inne utwory, w opracowaniu prof. Tretiaka; drugi zawiera, w opracowaniu prof. W. Bruchnalskiego, drobniejsze utwory z epoki pobytu w Rosyi (1824—29), a także i drobne późniejsze (1829—1855); tom trzeci, także przez profesora Bruchnalskiego opracowany, mieści «Grażynę», «Konrada Walenroda» i «Giaura», czwarty, zredagowany przez prof. Kallenbacha, a wydany r. 1905 zawiera wszystkie części i fragmenty «Dziadów» wraz z «Ustępem».

C) Biografie poety i opracowania częściowe lub materyały biograficzne ważniejsze są następujące: Estreicher Karol: «Adam Mickiewicz, rys biograficzny («Rozmaitości lwowskie» r. 1859 n. 25—52, przedruk r. 1863 w «Postępie» piśmie illustrowanem, wydawanem w Wiedniu, i w osobnej książce, Wiedeń 1863). Fontille Edmond (właściwie d'Edmond Meinard): «*A. M. sa vie et sa croyance, esquisse biographique*», Paris 1862. Drugie wydanie p. t. «*Le prophète national de la Pologne, esquisse sur la vie et la croyance d'Adam Mickiewicz*». Paris 1863. Przekład polski naprzód w «Czasie», a potem oddzielnie. Kraków 1863. Niewiarowicz L.: «Wspomnienia o A. M. »Lwów 1878. Siemieński L.: «A. M.». Kraków 1856 i ponownie w «Portretach literackich» (t. I. Poznań 1865). Tenże: «Religijność i mistyka w życiu i poezyach A. M.». Kraków 1871. Odyniec A. E.: «Listy z podróży» 4 tomy. Warszawa 1875—78. (Drukowane od roku 1867 w «Kronice rodzinnej», zredagowane i uzupełnione w starości na podstawie dawnych listów z roku 1829—30 i wspomnień). Chmielowski Piotr: «A. M.», zarys biograficzno-literacki, 2 tomy. Warszawa-Kraków 1886, drugie wydanie r. 1890. Jest to pierwsza krytyczna sumiennie i umiejętnie opracowana, bogata w szczegóły biografia, połączona z rozbiorem utworów. Tretiak Józef: «Mickiewicz w Wilnie i Kownie», tomów 3, Lwów 1884. Toż wyd. drugie p. t. «Młodość Mickiewicza» (1798—1824), tomów 2. Petersburg, 1898. Kallenbach Józef: «A. M.» 2 tomy. Kraków 1897. Jest to biografia psychologiczna, śledząca głównie rozwój duszy poety i odbicie różnych momentów tego

Digitized by Google

procesu w utworach i czynach. Mickiewicz Władysław: «Żywot A. M.», podług zebranych przez siebie materyałów oraz z własnych wspomnień opowiedział... tom. 4. Poznań 1890—95. Jest to opowiadanie zestawione ze świadectw członków rodziny, kolegów i przyjaciół poety, listów różnych osób. Pierwszy tom doprowadzony do r. 1829, drugi do 1840, trzeci do 1848, czwarty obejmuje ostatnie lata. Dwa ostatnie są o wiele pełniejsze w szczegóły, gdyż autor wprowadza tu osobiste swe wspomnienia. Dodatki przy każdym tomie mieszczą różne listy i pisma z pozostałych po poecie papierów. Tenże: «Współudział A. M. w sprawie A. Towiańskiego», 2 tomy (Paryż 1871). Treściwe popularne biografie ogłosili: St. Tarnowski: Petersburg 1898 i współcześnie pełniejsze wydanie p. t. «O Mickiewiczu» Kraków. M. Konopnicka: «Mickiewicz jego życie i duch», Warszawa 1899. A. Bełcikowski: «A. M. psychologiczny wizerunek poety». Kraków 1898.

D) Studya krytyczne ważniejsze nad pojedynczymi utworami, artyzmem poety, jego pojęciami i przekształceniami duchowemi.

Wydawnictwa zbiorowe poecie i jego utworom poświęcone są: «Pamiętnik Tow. Lit. im. A. Mickiewicza» (pod redakcyą R. Pilata), tomów sześć, Lwów 1888—1898. «Pamiętnik literacki», Lwów, od 1902 wychodzący, zawiera opracowania tyczące M. i bibliografią utworów i opracowań. «Księga pamiątkowa» na uczczenie setnej rocznicy urodzin A. M. Warszawa, 1898, 2 tomy. «Rok Mickiewiczowski», księga pamiątkowa, wydana staraniem Kółka mickiewiczowskiego we Lwowie, Lwów, 1899. «Pamiętnik kielecki», zbiór prac ku uczczeniu A. M. Kielce 1898. Opracowania oddzielne ważniejsze są następujące: A. Bełcikowski: «Ze studyów nad literaturą polską», Warszawa 1886. H. Biegeleisen: «Pan Tadeusz», Warszawa 1889. W. Bruchnalski: «Mickiewicz-Niemcewicz», Pamiętnik literacki, tom 2 i 3 i oddzielnie, Lwów 1906. Tenże: «Geneza Grażyny», w Spraw. zakładu im. Ossolińskich. Lwów 1889. Br. Chlebowski: «Grażyna i jej stosunek do Jerozolimy Tassa» (Ateneum 1883, t. III). P. Chmielowski: «Filozoficzne poglądy Mickiewicza». Warszawa 1899. Tenże: «Estetyka Mickiewicza», Lwów, 1898. W. Cybulski: «Dziady M.», Poznań 1863. W. Gostomski: Arcydzieło poezyi polskiej: «Pan Tadeusz», studyum krytyczne. Kraków 1894. Tenże: «Z przeszłości i z teraźniejszości», Warszawa 1904. J. Kallenbach: «IV część Dziadów». Pam. Akad. Umiej. w Krakowie, t. VII. Tenże: «Czasy i ludzie», Warszawa 1905. A. Kawczyński: «Dziadów część III w stosunku do romantyzmu francuskiego», (w Rozpraw. Akad. Umiej.). J. Klaczko: «Szkice i rozprawy». Warszawa 1904. M. Konopnicka: «O Odzie do młodości», Kraków, 1890. I. Matuszewski: «Twórczość i twórcy», Warszawa 1904. W. Nehring: «Studya literackie», Poznań 1884. W. Spasowicz: «Pisma», tomy 1, 5, 7 i 8. Petersburg 1892, 1892, 1899 i 1905. G. Sarrazin: «*Les grands poètes de la Pologne*», Paris 1906. St. Tarnowski: «Rozprawy i sprawozdania», t. I. Kraków 1895. Tenże: «Pan

Digitized by Google

Tadeusz», Uwagi (Brody 1905, w zbiorze Arcydzieł polskich i obcych pisarzów). J. Tretiak: «Szkice literackie». Serya I, Kraków 1896. Serya II, Kraków 1901. Tenże: «M. i Domejko» (Bibl. Warsz. 1906). Tenże: «M. i Puszkin», Warszawa 1906. Z. Wasilewski: «Śladami Mickiewicza», Lwów 1905. S. Waszyński: «A. M., jego historyozoficzne i społeczne poglądy» (Odbitka z «Roczników Tow. Przyj. Nauk Poznańskiego», 1900). S. Windakiewicz: «Sonety krymskie», «Przegląd polski» 1906 i «Kraj» z tegoż roku. St. Witkiewicz: «Sztuka i krytyka u nas». trzecie wydanie 1899. K. Wojciechowski: «Werther w Polsce», Lwów 1904. H. Zathey: «Uwagi nad P. Tadeuszem», «Pisma» t. 2. Poznań 1885. S. Zdziarski: «Pierwiastek ludowy w poezyi polskiej», Warszawa 1901. M. Zdziechowski: «Mesyaniści i słowianofile», Kraków 1888. Tenże: «Byron i jego wiek». Tom. 2, Kraków 1894.

I.

UTWORY Z OKRESU KOWIEŃSKO-WILEŃSKIEGO

(1819—1824).

A) Oda do młodości ok. r. 1820).

295) Bez serc, bez ducha — to szkieletów ludy.
Młodości! podaj mi skrzydła!
Niech nad martwym wzlecę światem
W rajską dziedzinę ułudy,
Kędy zapał tworzy cudy,
Nowości potrząsa kwiatem
I obleka w nadziei złote malowidła!...

Niechaj, kogo wiek zamroczy,
Chyląc ku ziemi poradlone czoło,
Takie widzi świata koło,
Jakie tępemi zakreśla oczy.

Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca!

Patrz na dół! Kędy wieczna mgła zaciemia
Obszar, gnuśności zalany odmętem:

To ziemia!...

Patrz, jak nad jej wody trupie
Wzbił się jakiś płaz w skorupie:

Digitized by Google

Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem;
Goniąc za żywiołkami drobniejszego płazu,
To się wzbija, to w głąb wali;
Nie lgnie do niego fala, ani on do fali,
A wtem, jak bańka, prysnął o szmat głazu!...
Nikt nie znał jego życia, nie zna jego zguby:
To samoluby!

Młodości! tobie nektar żywota
Natenczas słodki, gdy z innymi dzielę;
Serca niebieskie poi wesele,
Kiedy je razem nić powiąże złota.

Razem, młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele.
Jednością silni, rozumni szałem,
Razem, młodzi przyjaciele!...
I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,
Jeżeli poległem ciałem
Dał innym szczebel do sławy grodu.
Razem, młodzi przyjaciele!
Choć droga stroma i ślizka,
Gwałt i słabość bronią wchodu,
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się za młodu!

Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał Hydrze
Młodzieńcem zdusi Centaury,
Piekłu ofiary wydrze,
Do nieba pójdzie po laury!...
Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga!
Łam, czego rozum nie złamie!
Młodości! orla twych lotów potęga,
A jako piorun, twe ramię!

Hej! ramię do ramienia! Spólnymi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko!
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy!...
Dalej z posad bryło świata!
Nowymi cię pchniemy tory,
Aż, opleśniałej zbywszy się kory,
Zielone przypomnisz lata.

A jako w krajach zamętu i nocy,
Skłóconych żywiołów waśnią,
Jednem «stań się» z Bożej mocy
Świat rzeczy stanął na zrębie;

Digitized by Google

Szumią wichry, cieką głębie,
A gwiazdy błękit rozjaśnią:

W krajach ludzkości jeszcze noc głucha,
Żywioły chęci jeszcze są w wojnie...
Oto miłość ogniem zionie,
Wyjdzie z zamętu świat ducha,
Młodość go pocznie na swojem łonie,
A przyjaźń w wieczne skojarzy spójnie.

Pryskają nieczułe lody
I przesądy światło ćmiące.
Witaj, jutrzenko swobody,
Za tobą zbawienia słońce!...

B) Hymn na dzień Zwiastowania Najświętszej Panny Maryi (w marcu 1821).

296) Pokłon przeczystej Rodzicy!
Nad niebiosa Twoje skronie,
Gwiazdami Twój wieniec płonie
Jehowie na prawicy.

Ninie dzień Tobie uświęcamy wierni.
Śród Twego błyśnij Kościoła!
Oto na ziemię złożone czoła,
Oto śród niemej bojaźnią czerni
Powstaje prorok i woła:
«Uderzam organ Twej chwale!
Lecz z bóstwa idzie godne bóstwa pienie.
Śród Twego błyśnij Kościoła
I spuść anielskie wejrzenie!
Duchy me bóstwem zapalę,
Głosu mi otwórz strumienie!

A zagrzmię piersią, jaką Cheruby
Zagrzmią światu na skonanie,
Gdy proch zapadły w wieków otchłanie,
Ze snu nicości wybiją.
Takim grzmotem Twoje chluby,
Gdzie piekło, gdzie gwiazdy świecą,
Nieskończoność niech oblecą,
Wieczność przeżyją.

A któż to wschodzi? Wschodzi na Syon Dziewica:
Jak ranek z morskiej kąpieli
I jutrznia — Maryi lica,

Digitized by Google

Śnieży się obłok, słońce z ukosa
Smugiem złota po nim strzeli —
Taka na śniegu, co szaty bieli,
Powiewnego jasność włosa.

Pojrzał Jehowa i w Niej upodobał sobie.
Pękły niebios zwierciadła,
Biała gołąbka spadła
I nad Syonem w równi trzyma skrzydła obie.
I srebrzystej pierzem tęczy
Niebianki skronie uwieńczy.

Grom, błyskawica!
Stań się, stało;
Matką Dziewica,
Bóg ciało!

C) Zeglarz (17 kwietnia, 1821).

297) O morze zjawisk! Skąd ta noc i słota?
Była jutrznia i cisza, gdym był blizki brzegu;
Dziś jakie fale, jaki wicher miota!
Nie można płynąć, cofnąć niepodobna biegu!
A więc porzucić korab żywota?
Szczęśliwy, czyjej przewodniczą łodzi
Cnota i Piękność, niebieskie siostrzyce!
Gdy się noc zgęszcza, wzmagają powodzi,
Ta puhar daje, ta odsłania lice,
Tamtej widok oświeca, a tej nektar słodzi.
Szczęśliwy, samej kto ślubował Cnocie!
Dopłynie, kędy sławy góruje opoka,
Balsam go rzymski ukrzepi w ochocie;
Ale jeżeli Piękność nie zwróci nań oka,
Dopłynie we krwi i w pocie.
A komu Piękność pokaże oblicze,
Potem śród drogi zdradliwa odlata,
Nadziei z sobą mary unosząc zwodnicze,
Ach, jakaż później czczość w obszarach świata!
Już niedość krzepią i Cnoty słodycze.
Zamiast Piękności niebieskiego wschodu,
Walczyć z ustawną burzą, jęczeć pośród cienia,
Zamiast serc czułych, trącać o pierś z lodu,
Zamiast jej rączek, chwytać za rączki z kamienia —
I długo śród takiego nie ustać zawodu?
Zawód tak trudny, zakończyć tak snadnie!

Digitized by Google

Nie będziem dłużej ćmieni, więcej kołatani...
Lecz wszystkoż z nami w tych falach przepadnie?
Czyli, kto raz wrzucony do bytu otchłani,
Nie zdoła z niej wylecieć, ani zginąć na dnie?
Co żyje, niknie: tak na mnie świat woła...
Za cóż głos ten wewnętrznej wiary nie wyziębi,
Że gwiazda ducha zagasnąć nie zdoła
I raz rzucona, krąży po niezmiernej głębi,
Póki czas wieczne toczyć będzie koła?
Któż to krzyknął od lądu? jakie słychać żale?
Wyż to, o bracia moi, przyjaciele moi,
Dotąd stoicie na nadbrzeżnej skale,
I tak się oko wasze znudzenia nie boi,
Że aż dotąd patrzycie na mnie i me fale?
Jeśli się rzucę, kędy rozpacz ciska,
Będą łzy na szaleństwo, na niewdzięczność skarga!
Bo wam mniej widne te czarne chmurzyska,
Nie słychać zdala wichru, co tu liny targa;
Grom, co tu bije, dla was tylko błyska!
I razem ze mną, pod strzałami gromu,
Co czuję, inni uczuć chcieliby daremnie!
Sąd nasz, prócz Boga, nie dany nikomu:
Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie!
Ja płynę dalej — wy idźcie do domu.

D) Romantyczność (druk. 1822).

Me thinks, I see...,
— Where?
In my mind's eye.
Shakespeare.

Zdaje mi się, że widzę... gdzie?
Przed oczami duszy mojej.

298) Słuchaj, dzieweczko!
— Ona nie słucha.
To dzień biały! to miasteczko!
Przy tobie niema żywego ducha;
Co tam wkoło siebie chwytasz?
Kogo wołasz, z kim się witasz?
Ona nie słucha.

To, jak martwa opoka,
Nie zwróci w stronę oka,
To strzela wkoło oczyma,
To się łzami zaleje,

Digitized by Google

Coś niby chwyta, coś niby trzyma.
Rozpłacze się i zaśmieje.

«Tyżeś to w nocy? to ty, Jasieńku!
Ach i po śmierci kocha!
Tutaj, tutaj pomaleńku!
Czasem usłyszy macocha!

«Niech sobie słyszy — już niema ciebie!
Już po twoim pogrzebie!
Ty już umarłeś? Ach! ja się boję!
Czego się boję mego Jasieńka?
Ach, to on! lica twoje! oczki twoje!
Twoja biała sukienka!

«I sam ty biały, jak chusta,
Zimny — jakie zimne dłonie!
Tutaj połóż, tu na łonie,
Przyciśnij mnie — do ust usta!

«Ach, jak tam zimno musi być w grobie!
Umarłeś! tak, dwa lata!
Weź mię, ja umrę przy tobie,
Nie lubię świata!

«Źle mi w złych ludzi tłumie,
Płaczę, a oni szydzą;
Mówię — nikt nie rozumie;
Widzę — oni nie widzą.

«Śród dnia przyjdź kiedy... To może we śnie?
Nie, nie... trzymam ciebie w ręku.
Gdzie znikasz, gdzie, mój Jasieńku!
Jeszcze wcześnie, jeszcze wcześnie!

«Mój Boże! kur się odzywa,
Zorza błysła w okienku.
Gdzie znikłeś! ach! stój, Jasieńku!
Ja nieszczęśliwa!»

Tak się dziewczyna z kochankiem pieści,
Bieży za nim, krzyczy, pada...
Na ten upadek, na głos boleści,
Skupia się ludzi gromada.

«Mówcie pacierze! — krzyczy prostota,
Tu jego dusza być musi.
Jasio być musi przy swej Karusi,
On ją kochał za żywota!»

I ja to słyszę i ja tak wierzę,
Płaczę i mówię pacierze.

Digitized by Google

«Słuchaj, dzieweczko! — krzyknie wśród zgiełku
Starzec i na lud zawoła:
Ufajcie memu oku i szkiełku,
Nic tu nie widzę dokoła.

«Duchy karczemnej tworem gawiedzi,
W głupstwa wywarzone kuźni,
Dziewczyna duby smalone bredzi,
A gmin rozumowi bluźni».

«Dziewczyna czuje, odpowiadam skromnie,
A gawiedź wierzy głęboko:
Czucie i wiara silniej mówi do mnie,
Niż mędrca szkiełko i oko.

«Martwe znasz prawdy, nieznane dla ludu,
Widzisz świat w proszku, w każdej gwiazd iskierce;
Nie znasz prawd żywych, nie obaczysz cudu!
Miej serce i patrzaj w serce!»

E) Świtezianka (12 sierpnia 1821 r.).

299) Jakiż to chłopiec piękny i młody,
Jaka to obok dziewica
Brzegami sinej Świtezi wody
Idą przy świetle księżyca?

Ona mu z kosza daje maliny,
A on jej kwiatki do wianka;
Pewnie kochankiem jest tej dziewczyny,
Pewnie to jego kochanka.

Każdą noc prawie, o jednej porze
Pod tym się widzą modrzewiem.
Młody jest strzelcem w tutejszym borze,
Kto jest dziewczyna? ja nie wiem.

Skąd przyszła? darmo śledzić kto pragnie;
Gdzie uszła? nikt jej nie zbada.
Jak mokry jaskier, wschodzi na bagnie,
Jak ognik nocny, przepada.

«Powiedz mi piękna, luba dziewczyno,
Na co nam te tajemnice?
Jaką przybiegłaś do mnie drożyną?
Gdzie dom twój, gdzie są rodzice?

«Minęło lato, zżółkniały liścia,
I dżdżysta nadchodzi pora;

Digitized by Google

Zawsze mam czekać twojego przyścia
Na dzikich brzegach jeziora?

«Zawszeż po kniejach, jak sarna płocha,
Jak upiór, błądzisz w noc ciemną?
Zostań się lepiej z tym, kto cię kocha,
Zostań się, o luba, ze mną!

«Chateczka moja stąd niedaleka
Pośrodku gęstej leszczyny;
Jest tam dostatkiem owoców, mleka,
Jest tam dostatkiem zwierzyny».

«Stój, stój — odpowie, — hardy młokosie,
Pomnę, co ojciec rzekł stary:
Słowicze wdzięki w mężczyzny głosie,
A w sercu — lisie zamiary.

«Więcej się waszej obłudy boję,
Niż w zmienne ufam zapały;
Możebym prośby przyjęła twoje,
Ale czy będziesz mnie stały?»

Chłopiec przyklęknął, chwycił w dłoń piasku,
Piekielne wzywał potęgi,
Klął się przy świętym księżyca blasku,
Lecz czy dochowa przysięgi?

«Dochowaj, strzelcze, to moja rada,
Bo kto przysięgę naruszy,
Ach! biada jemu, za życia biada!
I biada jego złej duszy!»

To mówiąc, dziewka więcej nie czeka,
Wieniec włożyła na skronie
I, pożegnawszy strzelca z daleka,
Na zwykłe uchodzi błonie.

Próżno się za nią strzelec pomyka,
Rączym wybiegom nie sprostał;
Znikła, jak lekki powiew wietrzyka,
A on sam jeden pozostał.

Sam został, dziką powraca drogą,
Ziemia uchyla się grzązka;
Cisza wokoło, tylko pod nogą
Zwiędła szeleszcze gałązka.

Idzie nad wodą, błędny krok niesie,
Błędnemi strzela oczyma;
Wtem wiatr zaszumiał po gęstym lesie,
Woda się burzy i wzdyma.

Digitized by Google

Burzy się, wzdyma, pękają tonie,
O niesłychane zjawiska!
Ponad srebrzyste Switezi błonie
Dziewicza piękność wytryska.

Jej twarz, jak róży bladej zawoje,
Skropione jutrzenki łezką;
Jako mgła lekka, tak lekkie stroje
Obwiały postać niebieską.

«Chłopcze mój piękny, chłopcze mój młody!
Zanuci czule dziewica,
Poco wokoło Switezi wody
Błądzisz przy świetle księżyca?

«Poco żałujesz dzikiej wietrznicy,
Która cię zwabia w te knieje,
Zawraca głowę, rzuca w tęsknicy
I może jeszcze się śmieje?

«Daj się namówić czułym wyrazem,
Porzuć wzdychania i żale!
Do mnie tu, do mnie! tu będziem razem
Po wodnym pląsać krysztale.

«Czy zechcesz, niby jaskółka chybka,
Oblicze tylko wód muskać,
Czy zdrów, jak rybka, wesół, jak rybka,
Cały dzień ze mną się pluskać,

«A na noc w łożu srebrnej topieli,
Pod namiotami zwierciadeł,
Na miękkiej wodnych liliek bieli,
Śród boskich usnąć widziadeł».

Wtem z zasłon błysną piersi łabędzie;
Strzelec w ziemię patrzy skromnie,
Dziewica w lekkim zbliża się pędzie
I «do mnie! — woła — pójdź do mnie!»

I, na wiatr lotne rzuciwszy stopy,
Jak tęcza, śmiga w krąg wielki,
To znowu, siekąc wodne zatopy,
Srebrnemi pryska kropelki.

Podbiega strzelec i staje w biegu
I chciałby skoczyć i nie chce;
Wtem modra fala, prysnąwszy z brzegu,
Zlekka mu stopy załechce.

I tak go łechce i tak go znęca,
Tak się w nim serce rozpływa,

Digitized by Google

Jak gdy tajemnie rękę młodzieńca
Ściśnie kochanka wstydliwa.

Zapomniał strzelec o swej dziewczynie,
Przysięgą pogardził świętą,
Na zgubę oślep bieży w głębinie
Nową zwabiony ponętą.

Bieży i patrzy, patrzy i bieży,
Niesie go wodne przestworze;
Już zdala suchych odbiegł wybrzeży,
Na średniem igra jeziorze.

I już dłoń śnieżną ciśnie w swej dłoni,
W pięknych licach topi oczy,
Ustami usta różane goni
I skoczne okręgi toczy.

Wtem wietrzyk świsnął, obłoczek pryska,
Co ją w łudzącym krył blasku,
Poznaje strzelec dziewczynę z blizka,
Ach, to dziewczyna z pod lasku!

«A gdzie przysięga? gdzie moja rada?
Wszak kto przysięgę naruszy,
Ach! biada jemu, za życia biada!
I biada jego złej duszy!

«Nie tobie igrać przez srebrne tonie
Lub nurkiem pluskać w głąb jasną;
Surowa ziemia ciało pochłonie,
Oczy twe żwirem zagasną.

«A dusza przy tem świadomem drzewie
Niech lat doczeka tysiąca;
Wiecznie piekielne cierpiąc zarzewie,
Nie ma czem zgasić gorąca».

Słyszy to strzelec, błędny krok niesie,
Błędnemi rzuca oczyma;
A wicher szumi po gęstym lesie,
Woda się burzy i wzdyma.

Burzy się, wzdyma i wre aż do dna,
Kręconym nurtem pochwyca,
Roztwiera paszczę otchłań podwodna,
Ginie z młodzieńcem dziewica.

Woda się dotąd burzy i pieni;
Dotąd przy świetle księżyca
Snuje się para znikomych cieni:
Jest to z młodzieńcem dziewica.

Digitized by Google

Ona po srebrnem pląsa jeziorze,
On pod tym jęczy modrzewiem.
Kto był młodzieniec? Strzelcem był w borze.
A kto dziewczyna? Ja nie wiem.

F) Pies i wilk (około r. 1821).

(Naśladowanie z Lafontaine'a).

300) Jeden bardzo mizerny wilk, skóra i kości,
Myszkując po zamrózkach, kiedy w łapy dmucha,
Zdybie przypadkiem Brysia jegomości,
Bernardyńskiego karku, sędziowskiego brzucha;
Szerść na nim błyszczy, gdyby szmelcowana,
Podgardle tłuste, zwisłe do kolana.

«A witaj, panie kumie! Witaj, panie Brychu!
Już od lat kopy o was ni widu, ni słychu.
Wtedyś był mały kundlik, ale, kto nie z postem,
Prędko zmienia figurę. Jakże służy zdrowie?»
«Niczego» — Brysio odpowie.
I za grzeczność kiwnął chwostem.
«Oj! oj!... niczego! Widać ze wzrostu i tuszy!
Co to za łeb, mój Boże! choć walić obuchem!
A kark jaki! a brzuch jaki!
Brzuch! niech mnie porwą sobaki,
Jeżeli, uczciwszy uszy,
Wieprza widziałem kiedy z takim brzuchem!»
«Żartuj zdrów, kumie wilku; lecz, mówiąc bez żartu,
Jeśli chcesz, możesz sobie równie wypchać boki.»
«A to jak, kiedyś łaskaw?» — «Ot tak: bez odwłoki,
Bory i nory oddawszy czartu,
I łajdackich po polach wyrzekłszy się świstań,
Idź między ludzi i na służbę przystań!»
«Lecz w tej służbie co robić?» — wilk znowu zapyta.
«Co robić?... Dziecko jesteś! Służba wyśmienita:
Ot jedno z drugiem nic a nic!
Dziedzińca pilnować granic,
Przybycie gości szczekaniem głosić,
Na dziada warknąć, żyda potarmosić,
Panom pochlebiać ukłonem,
Sługom wachlować ogonem;
A za toż, bracie, niczego nie braknie:
Od panów, paniątek, dziewek,
Okruszyn, kostek, polewek,
Słowem, czego dusza łaknie.»

Digitized by Google

Pies mówił, a wilk słuchał uchem, gębą, nosem,
Nie stracił słówka, połknął dyskurs cały,
I, nad smacznej przyszłości medytując losem,
Już obiecane wietrzył specyały.
Wtem patrzy. — «A to co?» — «Gdzie?» — «Ot tu, na karku?»
«Ech, błazeństwo!» — «Cóż przecie?» — «Oto, widzisz, troszkę
Przyczesano, bo na noc kładą mi obrożkę,
Ażebym lepiej pilnował folwarku!»
«Czy tak?... piękną wiadomość schował na ostatku!»
— «I cóż, wilku, nie idziesz?» — «Co nie, to nie, bratku!
Lepszy w wolności kąsek ladajaki,
Niźli w niewoli przysmaki.»
Rzekł i, drapnąwszy, co miał skoku w łapie,
Aż dotąd drapie.

G) Do Joachima Lelewela.[1])

(W urywkach).

301) O, długo modłom naszym będący na celu,
Znowuż do nas koronny znidziesz Lelewelu!
I znowu cię obstąpią pobratymcze tłumy,
Abyś naprawiał serca, objaśniał rozumy.
Nie ten, co wielkość całą gruntuje w dowcipie,
Rad tylko, że swe imię szeroko rozsypie
I że barki księgarzom swemi pismy zgarbi:
Nie taki ziomków serca na wieczność zaskarbi;
Ale kto i wyższością sławy innych zaćmi
I sercem spółrodaka żyje między braćmi.
Lelewelu, w oboim jak ci zrównać blasku?
Szczęśliwyś i w przyjaciół i w prawd wynalazku.
Oto nad wiek młodziana przerosłeś nie wiele,
Tobie mędrszemu siwe zajrzą Matuzele;
Imię twoje wybiegło za Chrobrego szranki,
Między teutońskie sędzie i bystrzejsze Franki,
A jak mocno w litewskiem uwielbianyś gronie,
Publicznie usta nasze wyznają i dłonie.
. . . . . .
. . . . . .
Z martwej przejdźmy w krainę żyjącej natury;
Kędy ludzkość jest światem, żywiołami duchy:
Jak śledzić przyczyn, związać następów łańcuchy?
Tu zaćmi nieskończona różność widowiska,

---

[1]) Z okoliczności rozpoczęcia kursu historyi powszechnej w uniwersytecie wileńskim d. 6 stycznia 1822 r.

Digitized by Google

Tu po obcych świadectwach droga myli ślizka,
A bóstwo Prawdy, skąpiąc nagiego promienia,
Pełni swojej nie raczy ukazać z pod cienia,
Bo jej trudno dostrzeże, choć kto oczy wlepi;
Od dzieciństwa jesteśmy długo na nią ślepi.
Skoro zaczniem przezierać, że nie dosyć bystrze
Podejmują się obcy nam usłużyć mistrze
I szkła swojej roboty wsadzają na oko,
Przez które widać szerzej i więcej głęboko;
Ale jaką im barwę dał mistrz wynalazku,
W takim wszystkie przedmioty okazują blasku.
Stąd cudze malowidła, własne wzroku skazy,
Omyłką na zewnętrzne przenosim obrazy.
Człowieku, sługo wieczny! bo nietylko zmysły,
Ale i sądy twoje od drugich zawisły:
Pierś dziecinną ojcowskie napełniają czucia;
Gdyś młody, uciskają zwyczajów okucia;
Nieraz myślisz, że zdanie urodziłeś z siebie,
A ono jest wyssane w macierzystym chlebie,
Albo niem nauczyciel poił ucho twoje,
Zawżdy część własnej duszy mieszając w napoje.
A tak, gdzie się obrócisz, z każdej wydasz stopy,
Żeś z nad Niemna, żeś Polak, mieszkaniec Europy.

A słońce Prawdy wschodu nie zna i zachodu.
Równie chętne każdego plemionom narodu
I dzień lubiące każdej rozszerzać ojczyźnie,
Wszystkie ziemie i ludy poczyta za bliźnie;
Stąd kto się w przenajświętszych licach jej zacieka,
Musi sobie zostawić czystą treść człowieka,
Zedrzeć wszystko, co obcej winien jest przysłudze,
Własności okoliczne i posagi cudze...

Pierwszy towarzyskiego widzim obraz stanu,
Od łożyska Eufratu, po wieże Libanu.
Na równiach, nie dzielonych żadnemi przegrody.
Tam naprzód w wielkie ciało zrosły się narody:
Zaraz na karku onych ciemięzcy usiedli,
Miasta wałem, a ludy łańcuchem obwiedli.

Ówdzie, między wysepki i morskie rękawy,
Drobny Greczyn urządzał pospolite sprawy!
Ruchem do mirmidońskich podobny zwierzątek,
Od których słusznie mniemał wyciągać początek
W cudzych osiada miastach, lecz je sam bogaci,
Przychodnim bogom swojskie nadaje postaci;
Dla nieznanych cór nieba pierwszy w jego rodzie
Wystawiono Piękności kościół i Swobodzie.

Digitized by Google

Tych natchnieniem Helenin gdy piersi zagrzewał,
Walczył, rozprawiał, kochał, nauczał i śpiewał.

Lecz już medańska szabla okrąża dokoła.
Bałwanowi wschodniemu świat uchylił czoła:
Trzaskiem samowładnego napędzona bicza,
Wali się od Kaukazu zgraja niewolnicza.
Kserkses ludy podeptał, miasta porozwalał,
Morza flotą zahaczył, lądy tłumem zalał.
Wtem z małej chmurki greckiej gdy pioruny padną,
Rozprysnęły się tłumy, floty poszły na dno.

. . . . . .

U ludów, gdzie społeczny gmach na pismach wsparty,
Panów i sług powinność objaśniły karty.
Takie na albiońskim spisano ostrowie,
I takie Jagiellony dali nam królowie;
Lecz w innostronnych krajach naczelników stopa
Buntujące się panki zniżyła do chłopa.
Hiszpańczyk dalej zrobił: od brzegów Gadesu
Doścignął aż do światów nieznajomych kresu:
Tam co rok z flotą chodzi, nowe skarby kopie
I żelazami całej pogroził Europie.
Naprzeciw chęciom jego inne pany dążą,
Odcinają się mieczem i przymierza wiążą.
Natenczas sztuka stanu, w tajniach urodzona,
Rozciągnęła szeroko polipu ramiona.
Kto chce zyskać lub swoje posiadać bezpiecznie,
Oko miej zawżdy czujne, broń dobytą wiecznie.
Stąd wzajemna nieufność, ustawiczne czaty,
Walki, częste nabytki i prędkie utraty.
Wszystkie ludy i ziemie za swe mając spadki,
Rozdawano, jak przedaż, wiano albo datki.
Nieprzyjaciołmi często bywali obrońce,
Albo dla okrągłości cudze rwali końce.

Taką w całej Europie szły koleją sprawy,
Nim dojrzały w wulkanach nadsekwańskich lawy.
Tam zadawniony ucisk, ponawiane skargi,
Wieczne państwa świętego z doczesnem zatargi,
Wyskoki głów myślących, zapały młodzików,
Duma panów, rozkutych wściekłość niewolników;
A jak ziemia, ciężarna sprzecznemi nasiony,
Z potwornem niegdyś cielskiem rodziła Pytony,
Tak z pomąconych chęci i myśli natłoku
Rewolucyjny Gallów wylągłeś się smoku!
Darmo go przemoc złamie i piasek zagrzebie,
Posiane kły — mścicieli odradzają z siebie.

Digitized by Google

Kłótliwa wschodzi zgraja: w jednych chęć urasta
Platoniczne po ziemi odbudować miasta;
Drudzy skarbce do nowej znosili budowy,
Żeby z nich potem własne poczynić obłowy;
Gdy przeciwników szyję zgięli albo zsiekli,
Poszli cudzą przelewać, własną krwią ociekli.
Z gminowładnego wzleciał ptak cesarski gniazda
I krwawa legionów zabłysnęła gwiazda.
A choć teraz skruszone olbrzymy zachodnie
Jeszcze na ziemię krew ich może działać płodnie.
. . . . . .

H) Dziady.

(Dwie części ogłoszone w Wilnie r. 1823).

W ludowym starożytnym obchodzie święta zmarłych, zwanym «Dziady», opartym na pierwotnem pojęciu życia zagrobowego, jako dalszego ciągu życia ziemskiego, uderzała i pociągała poetę idea miłości i pamięci, łączącej trwałymi węzłami żywych ze zmarłymi. Pod wpływem nieszczęśliwej miłości ku Maryli szukał znowu poeta pociechy w przeświadczeniu, iż każda istota ma przez Boga przeznaczoną dla siebie istotę pokrewną, z którą musi się zbliżyć i złączyć, jeśli nie w życiu ziemskiem, to w przyszłem. Te dwie myśli przewodniczyły tworzeniu pierwotnego planu «Dziadów» kowieńskich. Wprowadzenie do utworu dziejów miłości ku Maryli utrudniło wielce ustosunkowanie i powiązanie scen i obrazów. Niezadowolony, po ukończeniu całości, z części pierwszej i trzeciej swego dzieła, poeta skazał je na zagładę, a ogłosił drukiem w Wilnie roku 1823 tylko drugą i czwartą część, poprzedziwszy je jako wstępem, wierszem p. t. «Upiór». Pomieszczane w obecnych wydaniach fragmenty z pośmiertnych rękopisów poety, uważane za pozostałość części pierwszej, pochodzą przeważnie ze znacznie późniejszej epoki (r. 1838) i z pierwotną pierwszą częścią nie mają zapewne związku. Sam poeta zresztą, oznaczając część, pisaną r. 1832 w Dreznie, jako trzecią z porządku, pomimo iż stanowi ona, w stosunku do poprzedniej czwartej, obraz późniejszych losów i przekształceń duchowych bohatera, stwierdził, iż, wyrzekłszy się pierwotnego planu kowieńskiego, uważał ogłoszone w Wilnie dwie części za pierwszą i drugą. W pierwszej (nazywanej dotąd drugą) poeta w obrazie obrządku «Dziadów», odtworzył w duchu wierzeń ludowych wywoływanie dusz zmarłych, które, szukając w swej pozgonnej ziemskiej pokucie ulgi w pomocy od żywych, udzielają im w zamian prawd życiowych, zaczerpniętych ze sfer zaziemskich. W drugiej (zwanej zwykle czwartą), idea stosunku żywych do zmarłych i myśl związku bliźnich dusz zostały przyćmione blaskiem i siłą wypełniającej tę część, udramatyzowanej spowiedzi cierpień miłosnych Gustawa. Końcowa dopiero jego prośba o zachowanie obrządku «Dziadów»,

Digitized by Google

i wypowiedziane następnie przekonanie o połączeniu się z lubą w niebiosach, wysuwają znowu przewodnie idee pierwotnego pomysłu poety. W wyborze podanych poniżej urywków kierowano się zamiarem uwydatnienia idei przewodnich utworu, tudzież nastroju uczuć i właściwości artyzmu poety.

a) Upiór.

302) Serce ustało, pierś już lodowata,
Ścięły się usta i oczy zamarły;
Na świecie jeszcze, lecz już nie dla świata:
Cóż to za człowiek? — Umarły.

Patrz! duch nadziei życie mu nadaje,
Gwiazda pamięci promyków użycza:
Umarły wraca na młodości kraje,
Szukać lubego oblicza.

Pierś znowu tchnęła, lecz pierś lodowata,
Usta i oczy stanęły otworem;
Na świecie znowu, ale nie dla świata:
Czemże ten człowiek? — Upiorem.

Ci, którzy bliżej cmentarza mieszkali,
Wiedzą, iż upiór ten co rok się budzi;
Na dzień zaduszny mogiłę odwali
I dąży pomiędzy ludzi.

Aż gdy zadzwonią na niedzielę czwartą,
Wraca się nocą opadły na sile;
Z piersią skrwawioną, jakby dziś rozdartą,
Usypia znowu w mogile.

Pełno jest wieści o nocnym człowieku;
Żyją, co byli na jego pogrzebie,
Słychać, że zginął w młodocianym wieku,
Podobno zabił sam siebie.

. . . . . .

[Ze skargi upiora, podsłuchanej]

303) «O sprawiedliwy, lecz straszny wyroku!
Ujrzeć ją znowu, poznać się, rozłączyć,
I com ucierpiał, to cierpieć co roku,
I jakem skończył, zakończyć!

«Żebym cię znalazł, muszę między zgrają
Błądzić, z długiego wyszedłszy ukrycia,
Lecz nie dbam, jak mię ludzie powitają:
Wszystkiegom doznał za życia.

Digitized by Google

«Kiedyś patrzyła, musiałem, jak zbrodzień
Odwracać oczy; słyszałem twe słowa,
Słyszałem codzień i musiałem codzień
Milczeć, jak deska grobowa.

«Śmieli się niegdyś przyjaciele młodzi,
Zwali tęsknotę dziwactwem, przesadą;
Starszy ramieniem ściska i odchodzi,
Lub mądrą nudzi mnie radą.

«Śmieszków i radców zarówno słuchałem,
Choć i, sam może nie lepszy od drugich,
Sambym się gorszył zbytecznym zapałem,
Lub śmiał się z żalów zbyt długich.

«Ktoś inny myślał, że obrażam ciebie,
Uwłaczam jego rodowitej dumie;
Przecież ulegał grzeczności potrzebie,
Udawał, że nie rozumie.

Lecz i ja dumny, żem go równie zbadał,
Choć mię nie pyta, chociaż milczeć umiem,
Mówiłem gwałtem — a gdy odpowiadał,
Udałem, że nie rozumiem.

. . . . . .

«Ten dumą śmieszy, ten litością nudzi,
Inny szyderskie oczy zechce krzywić...
Do jednej idąc, za cóż tylu ludzi
Muszę obrażać lub dziwić?

«Cóżkolwiek będzie, dawnym pójdę torem;
Szydercom litość, śmiech litościwemu!
Tylko, o luba, tylko ty z upiorem
Powitaj się po dawnemu.

«Spojrzyj i przemów! Daruj małą winę,
Że śmiem do ciebie raz jeszcze powrócić,
Mara przeszłości, na jedną godzinę
Obecne szczęście zakłócić.

«Wzrok twój, nawykły do świata i słońca,
Może się trupiej nie ulęknie głowy,
I może raczysz cierpliwie, do końca
Grobowej dosłuchać mowy...

«I ścigać myśli po przeszłych obrazach
Błądzące, jako pasożytne ziele,
Które śród gmachu starego po głazach
Rozpierzchłe gałązki ściele».

Digitized by Google

304) b) Z części zwanej drugą, a właściwie pierwszej.

Guślarz. Czyścowe duszyczki!
W jakiejkolwiek świata stronie,
Czyli która w smole płonie,
Czyli marznie na dnie rzeczki,
Czyli, dla dotkliwszej kary,
W surowem wszczepiona drewnie,
Gdy ją w piecu gryzą żary,
I piszczy i płacze rzewnie —
Każda śpieszcie do gromady,
Gromada niech się tu zbierze!
Oto obchodzimy Dziady!
Zstępujcie w święty przybytek!
Jest jałmużna, są pacierze,
I jedzenie, i napitek.

Chór.
Ciemno wszędzie, głucho wszędzie:
Co to będzie, co to będzie?

. . . . . .

305) Widmo *(z za okna).*

Dzieci, nie znacież mnie, dzieci?
Przypatrzcie się tylko zblizka,
Przypomnijcie tylko sobie:
Ja nieboszczyk, pan wasz, dzieci!
Wszak to moja była wioska!
Dziś ledwo rok mija trzeci,
Jak mnie złożyliście w grobie.
Ach zbyt ciężka ręka Boska!
Jestem w złego ducha mocy,
Okropne cierpię męczarnie:
Kędy noc ziemię ogarnie,
Tam idę, szukając nocy,
A uciekając od słońca.
Tak pędzę żywot tułaczy,
A nie znajdę błędom końca.
Wiecznych głodów jestem pastwą:
A któż mnie nakarmić raczy?
Szarpie mię żarłoczne ptactwo:
A któż będzie mój obrońca?
Niemasz, niemasz mękom końca!

Chór.
Szarpie go żarłoczne ptactwo:
A któż mu będzie obrońca?
Niemasz, niemasz mękom końca!

Guślarz.
Czegoż potrzeba dla duszy,
Aby uniknąć katuszy?
Czy prosisz o chwałę nieba?
Czy o poświęcone gody?
Jest dostatkiem mleka, chleba,
Są owoce i jagody.
Mów, czego trzeba dla duszy,
Aby się dostać do nieba?

Widmo.
Do nieba?... Bluźnisz daremnie!
O nie, ja nie chcę do nieba,
Ja tylko chcę, żeby ze mnie
Prędzej się dusza wywlekła.
Stokroć wolę pójść do piekła,
Wszystkie męki zniosę snadnie,
Wolę jęczeć w piekle na dnie,
Niż z duchami nieczystemi
Błąkać się wiecznie po ziemi,
Widzieć dawnych uciech ślady,
Pamiątki dawnej szkarady.
Od wschodu aż do zachodu,
Od zachodu aż do wschodu,
Umierać z pragnienia, z głodu
I karmić drapieżne ptaki.
Lecz niestety! wyrok taki:
Że dopóty w ciele muszę
Potępioną włóczyć duszę,
Nim kto z was, poddani moi,
Pożywi mię i napoi.
Ach, jak mnie pragnienie pali!
Gdyby mała wody miarka!
Ach, gdybyście mnie podali
Choćby dwa pszenicy ziarka!

Chór.
Ach, jak go pragnienie pali!
Gdyby mała wody miarka!
Ach, gdybyśmy mu podali
Choćby dwa pszenicy ziarka!

Chór ptaków nocnych.
Darmo żebrze, darmo płacze!

Digitized by Google

My tu czarnym korowodem,
Sowy, kruki i puhacze,
Niegdyś, panku, sługi twoje,
Któreś ty pomorzył głodem,
Zjemy pokarmy, wypijem napoje.
Hej, sowy, puhacze, kruki!
Szponami, krzywymi dzioby
Szarpajmy jadło na sztuki!
Chociażbyś trzymał już w gębie,
I tam ja szpony zagłębię,
Dostanę aż do wątroby.
Nie znałeś litości, panie!
Hej, sowy, puhacze, kruki!
I my nie znajmy litości:
Szarpajmy jadło na sztuki,
A kiedy jadła nie stanie,
Szarpajmy ciało na sztuki,
Niechaj nagie świecą kości.

Kruk.

Nie lubisz umierać z głodu?
A pomnisz, jak raz w jesieni
Wszedłem do twego ogrodu?
Gruszka dojrzewa, jabłko się czer-
[wieni...
Trzy dni nie miałem nic w ustach,
Otrząsnąłem jabłek kilka,
Lecz ogrodnik, skryty w chróstach,
Zaraz narobił hałasu
I poszczuł psami jak wilka,
Nie przeskoczyłem tarasu,
Dopędziła mię obława;
Przed panem toczy się sprawa...
O co? o owoce z lasu,
Które na wspólną wygodę
Bóg dał, jak ogień i wodę.
Ale pan gniewny zawoła:
«Potrzeba dać przykład grozy!»
Zbiegł się lud z całego sioła,
Przywiązano mię do sochy,
Zbito dziesięć pęków łozy;
Każdą kość, jak z kłosa żyto,
Jak od suchych strąków grochy,
Od skóry mojej odbito...
Nie znałeś litości, panie!
. . . . . .

Chór ptaków.

Hej, sowy, puhacze, kruki,
I my nie znajmy litości!
Szarpajmy jadło na sztuki,
A kiedy jadła nie stanie,
Szarpajmy ciało na sztuki,
Niechaj nagie świecą kości!

Widmo.

Niema, niema dla mnie rady!
Darmo podajesz talerze:
Co dasz, to ptactwo zabierze.
Nie dla mnie, nie dla mnie Dziady!
Tak, muszę dręczyć się wiek wie-
[kiem,
Sprawiedliwe zrządzenia Boże!
Bo kto nie był ni razu człowiekiem,
Temu człowiek nic nie pomoże.

306) Guślarz.

A toż, czy obraz Bogaro-
[dzicy?
Czyli anielska postać?
Jak lekkim rzutem obręcza,
Po obłokach zbiega tęcza,
By z jeziora wody dostać,
Tak ona świeci w kaplicy.
Do nóg biała spływa szata,
Włos z wietrzykami swawoli,
Po jagodach uśmiech lata,
Ale w oczach łza niedoli.
. . . . . .

Dziewczyna.

Tak, Zosią byłam, dziewczyną z tej
[wioski;
Imię moje u was głośne:
Że, chociaż piękna, nie chciałam za-
[mężcia
I, dziewiętnastą przeigrawszy wiosnę,
Umarłam, nie znając troski,
Ani prawdziwego szczęścia.
Żyłam na świecie, lecz, ach, nie dla
[świata!
Myśl moja, nazbyt skrzydlata,
Nigdy na ziemskiej nie spoczęła błoni:
Za lekkim zefirkiem goni,
Za muszką, za kraśnym wiankiem,
Za motylkiem, za barankiem,
Ale nigdy za kochankiem.

Digitized by Google

Pieśni i fletów słuchałam rada;
Często, kiedy sama pasę,
Do tych pasterzy goniłam stada,
Którzy mą wielbili krasę;
Lecz żadnego nie kochałam...
Za to po śmierci, nie wiem, co się ze [mną dzieje:
Nieznajomym ogniem pałam!...
Choć sobie igram dowoli,
Latam, gdzie wietrzyk zawieje,
Nic mię nie smuci, nic mię nie boli;
Jakie chcę, wyrabiam cuda,
Przędę sobie z tęczy rąbki,
Z przezroczystych łez poranku;
Tworzę motylki, gołąbki:
Przecież nie wiem, skąd ta nuda!
Wyglądam kogoś za każdym szele- [stem.
Ach, i zawsze sama jestem!
Przykro mi, że bez ustanku
Wiatr mną, jak piórkiem, pomiata;
Nie wiem, czy jestem z tego, czy [z tamtego świata.
Gdzie się przybliżam, zaraz wiatr [oddali,
Pędzi w górę, w dół, z ukosa:
Tak pośród pierzchliwej fali
Wieczną przelatując drogę,
Ani wzbić się pod niebiosa,
Ani ziemi dotknąć nie mogę.

Chór.

Tak pośród pierzchliwej fali
Przez wieczne lecąc bezdroże,
Ani wzbić się pod niebiosa,
Ani dotknąć ziemi nie może.

Guślarz.

Czego potrzebujesz, duszyczko,
Żeby się dostać do nieba?

. . . . . .

Dziewczyna.

Nic mnie, nic mnie nie potrzeba!
Niechaj podbiegą młodzieńce,
Niech mię pochwycą za ręce,
Niechaj przyciągną do ziemi,
Niech poigram chwilkę z niemi!...
Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według Bożego rozkazu:
Kto nie dotknął ziemi ni razu,
Ten nigdy nie może być w niebie.

c) Z części czwartej (właściwie drugiej).

Pustelnik (Gustaw).

307) Grzechy? — i proszę, jakież moje grzechy?
Czyliż niewinna miłość wiecznej godna męki?
Ten sam Bóg stworzył miłość, który stworzył wdzięki.
On dusze obie łańcuchem uroku
Powiązał na wieki z sobą!
Wprzód, nim je wyjął ze światłości stoku,
Nim je stworzył i okrył cielesną żałobą,
Wprzódy je powiązał z sobą!
Teraz, kiedy złych ludzi odłącza nas ręka,
Rozciąga się ten łańcuch, ale się nie spęka.
Czucia nasze dzielącej uległy przeszkodzie;
Chociaż nigdy nie mogą napotkać się zblizka,
Przecież zawżdy po jednym biegają obwodzie,
Łańcuchem od jednego skreślone ogniska.
. . . . . .
Chyba tam!... gdy nad podłem wzbijemy się ciałem,
Złączy się znowu jedność, dusza z duszą zleje;

Digitized by Google

Bo tutaj wszelkie dla nas umarły nadzieje,
Tutaj ja się z mą lubą na wieki rozstałem!
(Po pauzie) Obraz tego rozstania dotąd w myśli stoi.
Pamiętam; śród jesieni, przy wieczornym chłodzie,
Jutro miałem wyjechać, błądzę po ogrodzie.
W rozmyślaniu, w modlitwach szukałem tej zbroi,
Którąbym odział serce miękkie z przyrodzenia
I wytrzymał ostatni pocisk jej spojrzenia!
Błądziłem po zaroślach, gdzie mnie oczy niosą.
Noc była najpiękniejsza! Pamiętam dziś jeszcze:
Na kilka godzin pierwej wylały się deszcze;
Cała ziemia kroplistą połyskała rosą,
Doliny mgła odziewa, jakby morze śniegu;
Z tej strony chmura gruba napędzała lawy,
A z tamtej strony księżyc przezierał bladawy,
Gwiazdy toną w błękicie po nocnym obiegu.
Spojrzę: jak raz nademną świeci gwiazdka wschodnia:
O, znam ją odtąd dobrze, witamy się co dnia!
Spojrzę na dół, na szpaler... patrz, tam, przy altanie,
Ujrzałem ją niespodzianie!
Suknią między ciemnemi bielejącą drzewy,
Stała w miejscu, grobowej podobna kolumnie.
Potem biegła, jak lekkie zefiru powiewy,
Oczy zwrócone w ziemię — nie spojrzała ku mnie!
A lica jej bardzo blade.
Nachylam się, zajrzę z boku
I dojrzałem łezkę w oku!
— Jutro, rzekłem, jutro jadę!
«Bądź zdrów! — odpowie zcicha — ledwie posłyszałem —
Zapomnij!»... Ja zapomnę?... O, rozkazać snadno!
Rozkaż, luba, twym cieniom, niechaj wraz przepadną
I niech zapomną biegać za twem ciałem!...
Rozkazać snadno!
Zapomnij!!!
. . . . . .
Pocałunek jej, ach, nektar boski!
Jako płomień chwyta się z płomieniem,
Jak dwóch lutni zlewają się głoski,
Harmonijnem ożenione brzmieniem.
Serce z sercem zbiega, zlatuje się, ściska,
Lica, usta, łączą się — drżą, palą,
Dusza wionie w duszę, — niebo, ziemia pryska
Roztopioną dokoła nas falą!
. . . . . .
Jedna tylko iskra jest w człowieku,
Raz tylko w młodocianym zapala się wieku.

Digitized by Google

Czasem ją oddech Minerwy roznieci:
Wtenczas nad ciemne plemiona
Powstaje mędrzec i gwiazda Platona
W długie wieki wieków świeci.
Iskrę tę jeśli duma rozżarzy w pochodnię,
Wtenczas zagrzmi bohater, pnie się do szkarłatu
Przez wielkie cnoty i przez wielkie zbrodnie,
I z pastuszego kija robi berło światu,
Albo skinieniem oka stare trony wali. *(Po pauzie, zwolna).*
Czasem tę iskrę oko niebianki zapali:
Wtenczas trawi się w sobie, świeci sama sobie,
Jako lampa na rzymskim grobie...

Ksiądz.

O! nieszczęśliwy zapaleńcze młody!

. . . . . .

Jakakolwiek przeszkoda tutaj was rozdwoi:
Idą ku sobie gwiazdy, choć je mgły zaciemnią,
Mgła zniknie, gwiazda z gwiazdą na wieki się spoi,
Łańcuchy tu wiążące prysną razem z ziemią,
A tam, nad ziemią, znowu poznają się swoi,
I namiętność, choć zbytnią, Pan Bóg wam przebaczy.

. . . . . .

Prócz duszy i Boga,
Wszystko minie na ziemi, szczęście i niedole.

Gustaw.

Ileż znowu pamiątek w twoim domku, w szkole!
Tum z dziećmi na dziedzińcu przesypywał piasek,
Po gniazda ptasze w tamten biegaliśmy lasek,
Kąpielą była rzeczka u okien ciekąca,
Po błoniach z studentami graliśmy w zająca.
Tam do gaju chodziłem, w wieczór lub przededniem,
By odwiedzić Homera, rozmówić się z Tassem,
Albo oglądać Jana zwycięstwo pod Wiedniem.
Wnet zwoływam spółuczniów, szykuję pod lasem:
Tu krwawe z chmur pohańskich świecą się księżyce,
Tam Niemców potrwożonych następują roty;
Każę wodze ukrócić, w toku złożyć groty,
Wpadam, a za mną szabel polskich błyskawice!
Przerzedzają się chmury, wrzask o gwiazdy bije,
Gradem lecą turbany i obcięte szyje.
Janczarów zgraja pierzchła, lub do piasku wbita,
Zrąbaną z koni jazdę rozniosły kopyta.
Aż pod wał trzebim drogę — ten wzgórek był wałem!
Tam ona wyszła patrzeć na igraszkę dzieci:
Tam, gdy ją przy chorągwi proroka ujrzałem,

Digitized by Google

Natychmiast umarł we mnie Godfred i Jan Trzeci.
Odtąd wszystkich spraw moich, chęci, myśli panią,
Ach, odtąd dla niej tylko, o niej, przed nią, za nią!
Jej pełne dotąd jeszcze wszystkie okolice:
Tu po raz pierwszy boskie obaczyłem lice,
Tu mnie pierwszej rozmowy uczciła wyrazem,
Tutaj, na wzgórku, Russa czytaliśmy razem;
Altankę jej pod tymi uwiązałem chłody;
Z tych lasów przynosiłem kwiateczki, jagody;
Z tych zdrojów, stojąc przy mnie, wywabiała wędką
Srebrno-piórego karpia, pstrąga z krasną cętką...
A dziś... *(Płacze).*

Ksiądz. Płacz; lecz, niestety, boleść przypomnienia
Nas samych trawi, a nic wkoło nas nie zmienia!

Gustaw. Dzisiaj po latach tylu, po takiej przemianie,
Na miejscach najszczęśliwszych, w najsmutniejszym stanie!...
Gdybyś wziął martwy kamień, z którym igra dziecię,
I gdybyś z tym kamieniem obchodził po świecie,
A potem, do ojczyzny wróciwszy zdaleka,
Ten sam kamień, dla tegoż samego człowieka,
Co nim niegdyś jak dziecko igrał przy piastunie,
Dziś dla starca zmarłego dał pod głowę w trunie,
Gdyby z tego kamienia gorzka łza nie ciekła...
Księże, kamień bez sądu rzuć prosto do piekła!
. . . . . .
Słuchaj, powiem coś jeszcze. — Byłem i w ogrodzie,
Pod tęż porę, w jesieni, przy wieczornym chłodzie.
Też same cieniowane chmurami niebiosa.
Tenże bladawy księżyc i kroplista rosa
I tuman nakształt z lekka prószącego śniegu,
I gwiazdy toną w błękit po nocnym obiegu,
I taż sama nademną świeci gwiazdka wschodnia...
. . . . . .
Podchodzę ku altance: jakiś szmer u wnijścia:
To ona? — Nie! to wietrzyk zżółkłe strząsał liścia.
Altano, mego szczęścia kolebko i grobie!
Tum poznał, tum pożegnał!... ach! com uczuł w tobie!
. . . . . .
. . . . . Wtem na końcu ławki
Widzę bukiety, trawkę, listek pośród trawki,
Tenże sam listek, listka mojego połowa, *(dobywa listek)*
Który mi przypomina ostatnie: «bądź zdrowa...»
O, nie! Nas Bóg urządził ku wspólnemu życiu,
Jednakowa nam gwiazda świeciła w powiciu;
Równi, choć różnych zdarzeń wykształceni ciekiem,

Digitized by Google

Postawą sobie blizcy, jednostajni wiekiem,
Ten sam powab we wszystkiem, toż samo niechcenie,
Też same w myślach składnie i w czuciach płomienie...
Gdy nas wszędzie tożsamość łączy niedościgła:
Bóg osnuł przyszłe węzły, *(z żalem największym)*
a tyś je rozstrzygła!

. . . . . .

(Surowo) A ty — sercem oziębłem, obojętną twarzą,
Wyrzekłaś słowo mej zguby!
I zapaliłaś niecne ogniska,
Któremi łańcuch, wiążący nas, pryska,
Które się wiecznem piekłem między nami żarzą
Na moje wieczne męczarnie!
Zabiłaś mię zwodnico! Nieba cię ukarzą!

. . . . . .

. . . . . .

(pokazując na ziemię)
Jednak proszą przeze mnie i ja szczerze radzę:
Przywróć nam Dziady. Tam, u Wszechmocnego tronu,
Kędy nasz żywot ścisłe odważają szale,
Tam większym jest ciężarem łza jednego sługi,
Którą szczerze wyleje nad tobą u zgonu,
Niż kłamliwe po drukach rozgłaszane żale,
Płatny orszak i kirem powleczone cugi.
Jeśli, żałując śmierci dobrego dziedzica,
Lud zakupioną świecę stawia mu na grobie,
W cieniach wieczności jaśniej błyszczy się ta świeca,
Niż tysiąc lamp w niechętnej palonych żałobie.
Jeśli przyniesie miodu plastr i skromne mleko
I garścią mąki grobowiec posypie:
Lepiej posili duszę, o lepiej daleko,
Niż krewni modnym balem, wydanym na stypie.

. . . . . .

Więc żadnych niema duchów? *(Z ironią)*
Świat ten jest bez duszy?
Żyje, lecz żyje tylko jak kościotrup nagi,
Który lekarz tajemną sprężyną rozruszy:
Albo jest to coś nakształt wielkiego zegaru,
Który obiega popędem ciężaru? *(Z uśmiechem)*
Tylko nie wiecie, kto zawiesił wagi!
O kołach, o sprężynach rozum was naucza,
Lecz nie widzicie ręki i klucza!
Gdyby z twych oczu ziemskie odpadło nakrycie,
Obaczyłbyś niejedno wkoło siebie życie,
Umarłą bryłę świata pędzące do ruchu!

. . . . . .

Digitized by Google

. . . . . Wieczności przestąpiwszy progi,
Życie moje ścisnąłem w krótkie trzy godziny
I znowu wycierpiałem dla twojej przestrogi.
. . . . . .
Dla mnie, oprócz wspomnienia, nic więcej nie proszę.
Za grzech mój życie było dostateczną karą,
A dziś nie wiem, nagrodę, czy pokutę znoszę;
Bo kto na ziemi rajskie doznawał pieszczoty,
Kto znalazł drugą swojej połowę istoty,
Kto, nad świeckiego życia wylatując krańce,
Duszą i sercem gubi się w kochance,
Jej tylko myślą myśli, jej oddycha tchnieniem,
Ten i po śmierci również własną bytność traci,
I, przyczepiony do lubej postaci,
Jej tylko staje się cieniem.
Jeśli, żyjąc, świętemu był uległy panu,
Niebieską z nim chwałę dzieli:
Albo ze złym do wiecznej strącony topieli,
Jest bolesnego wspólnikiem stanu.
Na szczęście, Bóg mię zrobił poddanym anioła:
Dla niej i dla mnie przyszłość śmieje się wesoła...
Tymczasem, jak cień, błądząc przy kochanych wdziękach,
Bywam albo w niebiosach, albo w piekła mękach.
. . . . . .
Długo jeszcze po świecie błąkać się potrzeba,
Aż ją Bóg w swoje objęcie powoła;
Natenczas, śladem lubego anioła,
I cień mój błędny wkradnie się do nieba.

(Zegar zaczyna bić. Śpiewa)

Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według Bożego rozkazu,
Kto za życia choć raz był w niebie,
Ten po śmierci nie trafi odrazu.

(Zegar kończy bić, kur pieje, lampa przed obrazem gaśnie; Gustaw znika).

I) Grażyna (1823).

[Wybuch buty i zawiści Litawora].

308) «Przebóg! Czyż nie dość, że Witołda buta
Na koniu wiecznie trzyma całą Litwę?
Pierś nasza wiecznie do zbroi przykuta,
Szyszaki już nam przyrosły do czoła;

Digitized by Google

Z łupów po łupy i z bitwy na bitwę,
Świat, jako wielki, zbiegliśmy dokoła:
To na krzyżactwo, to znowu przez Tatry[1])
Na Polski pięknie zbudowanej sioła,
Stamtąd po stepach, żeglujące z wiatry,
Goniąc błędnego obozy Mogoła;
A cośmy skarbu z zamków wyłamali
I co żywego szablica nie dotnie,
Głód nie dogryzie, ogień nie dopali,
Jemu znosimy, spędzamy ochotnie.
Na trudach naszych w potęgę urasta;
Od Fińskich zatek, po Chazarów morze[2]),
Wszystkie pod siebie zagarnął już miasta;
Sam w jakiem mieście! w jakim siedzi dworze!
Widziałem pysznych Krzyżaków warownie,
Na które Prusak nie spojrzy bez strachu,
A przecież mniejsze od Witołda gmachu,
Co jest na Wilnie lub Trockiem jeziorze!
Widziałem piękną dolinę przy Kownie,
Kędy rusałek dłoń wiosną i latem
Ściele murawę, kraśnym dzierzga kwiatem;
Jest to dolina najpiękniejsza w świecie!
Lecz któżby wierzył? U syna Kiejstuta
W pałacu świeższa murawa i kwiecie!
Takim podłoga kobiercem osuta,
Takie po ścianach rozwisłe bisiory,
Z liściem ze srebra i kwieciem ze złota.
Nad dzieło bogiń, nad smug różnowzory
Cudniejsza branek lechickich robota;
W kratach u niego szklane okiennice,
Przywoźne kędyś aż od ziemi końca,
Błyszczą, jak polskich rycerzy zbroice,
Albo jak Niemen, przed oczyma słońca
Z pod śniegu zimne gdy odsłoni lice.

«A ja — com zyskał za rany i znoje?
Com zyskał, że od maleńkiego wieku,
Z pieluchów zaraz przewiniony w zbroje,
Książę, jak Tatar, żył o końskiem mleku?
Cały dzień konno; w wieczór końska grzywa
Poduszką moją, przy niej noc wystoję,

[1]) Możnaby w tym błędzie geograficznym widzieć rys prostactwa umysłowego niepiśmiennego Litawora, a może też i brak, u poety, ściślejszych wiadomości o dalszych częściach Polski, dość naturalny przy podrzędnej roli geografii w ówczesnej nauce szkolnej.

[2]) Od wybrzeży Finlandyi po morze Czarne.

Digitized by Google

A rankiem znowu trąba na koń wzywa —
Że wtenczas, kiedy moi rówiennicy,
Jeżdżąc na kijach, szablami z łuczywa
Bezpiecznie sobie grali po ulicy,
By siwą matkę lub dziecinną siostrę
Zabawić wojny kłamanej obrazem:
Wtenczas z Tatary jam gonił na ostre,
Lub wręcz z Polaki ścinał się żelazem!

«Przecież me państwa, od Erdwiłła czasu,
I piędzią szerzej ziemi nie zaległy!
Patrz na te mury z dębowego lasu,
I na ten pałac mój z czerwonej cegły,
Pójdź przez komnaty, pradziadów siedliska,
Gdzie szklane kuple, gdzie kruszcowe łupy?
Miasto blach złotych, mokry kamień błyska,
Miasto kobierców, śniade mchu skorupy;
Cóżem chciał wynieść z ognia i kurzawy?
Państwa, czy skarby? Nie, nic — kromia sławy!

«Ale i sławą wszystkim ponad głowę
Witołd podleciał: Witołd wszystkich gasi!
Jego, jakoby drugiego Mindowę[1]),
Na ucztach wielbią wajdeloci nasi:
Jego na strunach i na wieszczym rymie
Do potomnego wysyłają blasku:
Nasze śród gminu kto wypatrzy imię?
Kto podjąć raczy z niepamięci piasku?

«Przecież nie zajrzym. Niech walczy, niech gromi,
Niechaj się w imię i skarby bogaci,
Tylko niech zęba chciwego poskromi
Od swych ojczyców, od ziemi swych braci!
Czyż dawno w środku pokoju i zgody
Gwałtem litewska wstrząśniona stolica?
Czyż dawno Witołd kniaziów wielkich grody
Naszedł i z tronu zmiótł Olgierdowica[2])
I sam owładał? A tak lubi władać,
By jego poseł, jak krywejty goniec[3]),
Książąt podwyższał, albo zmuszał spadać!
O! czas, że temu położymy koniec;
Czas, że po sobie jeździć nie dozwolim!
Póki młodego w piersiach żywię ducha,

[1]) Mindowe al. Mendog, książę litewski, który, przyjąwszy chrześcijaństwo, koronował się za pozwoleniem papieża na króla w Nowogródku roku 1252.
[2]) Witołd wypędził z Wilna Skirgajłę i objął tron litewski.
[3]) Kriwe Kriwejto — nazwa starszego kapłana za czasów pogańskich.

Digitized by Google

Póki żelazo ręki zdrowej słucha,
Dopóki koń mój ze skrzydłem sokolim,
Com z łupów krymskich jednego wziął sobie,
Jakiemu równy dany tobie drugi,
A jeszcze dziesięć rży przy moim żłobie,
Którymi wierne poobdzielam sługi —
Dopóki koń mój — póki szabla moja...»
Tu mu gniew tchnienie i słowa zatłoczył.
Umilkł, lecz chrzęstem ozwała się zbroja;
Snadź, że się wzdrygnął i z miejsca wyskoczył.
Jakiż to płomień nad głową mu błysnął?
Jak oderwana gwiazda przez niebiosa
Spada, z długiego żary trzęsąc włosa,
Tak on brzeszczotem koło stropu cisnął
I siekł w podłogę — od tęgiego razu
Rzęsiste iskry sypnęły się z głazu.
. . . . . .

[Charakterystyka Grażyny].

309) Była naówczas książęciu zamężną
Córa na Lidzie możnego dziedzica,
Z cór nadniemeńskich pierwsza krasawica,
Zwana Grażyną, czyli piękną księżną.
A chociaż wiekiem od młodej jutrzenki
Pod lat niewieścich schodziła południe,
Oboje, dziewki i matrony wdzięki
Na jednem licu zespoliła cudnie.
Powagą zdziwi, a świeżością znęca.
Zda się, że lato oglądasz przy wiośnie,
Że kwiat młodego nie stracił rumieńca,
A razem owoc wnet pełni dorośnie.
Nietylko licem nikt jej nie mógł sprostać,
Ona się jedna w dworze całym szczyci,
Że bohaterską Litawora postać
Wzrostem wysmukłej dorówna kibici.
Książęca para, kiedy ją okoli
Służebne grono, jak w poziomym lesie
Sąsiednia para dorosłych topoli,
Nad wszystkich głowę wystrzeloną niesie.
Twarzą podobna i równa z postawy,
Sercem też całem wydawała męża.
Igłę, wrzeciono, niewieście zabawy
Gardząc, twardego imała oręża;
Często myśliwa, na żmujdzkim rumaku,
W szorstkim ze skóry niedźwiedziej kirysie,

Digitized by Google

Spiąwszy na czole białe szpony rysie,
Pośród strzelczego hasała orszaku.
Z pociechą męża nieraz w tym ubiorze,
Wracając z pola, oczy myli gminne;
Nieraz od służby, zwiedzionej na dworze,
Odbiera hołdy książęciu powinne.

Tak zjednoczona zabawą i trudem,
Osłoda smutku, spólniczka wesela,
Nietylko łoże i serce podziela,
Lecz myśli jego i władzę nad ludem.
Wojny i sądy i tajne układy
Częstokroć od jej zależały rady.
Acz innym rzecz ta nie była świadoma,
Bo księżna, wyższa nad żon prostych rzędy,
Które zbyt rade, że panują doma,
Chciałyby z tem się popisować wszędy:
Owszem, cudzemu pilnie kryła oku,
Z jaką potęgą w sercu męża władnie;
Nawet baczniejsi i bliżsi jej boku
Nieprędko mogli zbadać i niesnadnie.

J) Nowy Rok (1823—4).

(Myśl z Jean Paula Richtera).

310) Skonał rok stary; z jego popiołów wykwita
Feniks nowy; już skrzydła roztacza na niebie;
Świat go cały nadzieją i życzeniem wita.
Czegoż w tym nowym roku żądać mam dla siebie?

Może chwilek wesołych? — Znam te błyskawice.
Kiedy niebo otworzą i ziemię ozłocą,
Czekamy wniebowzięcia, aż nasze źrenice
Grubszą, niżeli pierwej, zasępią się nocą.

Może kochania? — Znam tę gorączkę młodości,
W Platońskie wznosi sfery, przed rajskie obrazy,
Aż silnych i wesołych strąci w ból i mdłości,
Z siódmego niebà w stepy, między zimne głazy.

Chorowałem, marzyłem, latałem i spadam.
Marzyłem boską różę; blizki jej zerwania,
Zbudziłem się; sen zniknął, róży nie posiadam,
Kolce w piersiach zostały, nie żądam kochania!

Może przyjaźni? — Któżby nie pragnął przyjaźni?
Z bogiń, które na ziemi umie młodość tworzyć,

Digitized by Google

Wszakże tę najpiękniejszą córkę wyobraźni
Najpierwszą zwykła rodzić i ostatnią morzyć.

O przyjaciele, jakże jesteście szczęśliwi,
Jako w palmie Armidy, wszyscy żyjąc społem!
Jedna zaklęta dusza całe drzewo żywi,
Choć każdy listek zda się oddzielnym żywiołem.

Ale kiedy po drzewie grad burzliwy chłośnie,
Lub je żądło owadów jadowitych drażni,
Jakże każda gałązka dręczy się nieznośnie
Za siebie i za drugie! — nie żądam przyjaźni!

I czegóż więc w tym nowym roku będę żądał?
Samotnego ustronia, dębowej pościeli,
Skądbym już ani blasku słońca nie oglądał,
Ni śmiechu nieprzyjaciół, ni łez przyjacieli.

Tam do końca, a nawet i po końcu świata,
Chciałbym we śnie, z którego nic mię nie obudzi,
Marzyć, jakem przemarzył moje młode lata:
Kochać świat, sprzyjać światu — zdaleka od ludzi...

K) Euthanasia (około r. 1824).

(Naśladowanie z Byrona).

311) Prędzej czy później, gdy mię czas owionie
Snem nieprzespanym, w którym się nic nie śni —
O niepamięci! wtenczas chłodne skronie
Weź pod twą schronę do grobowej cieśni.

Nie proszę ręki druha, ni dziedzica,
Aby łzy otrzeć, lub grabić zostałość,
Lub żeby z włosem popsutym dziewica
Żałować przyszła, lub udawać żałość.

Poco najęte płaczków korowody?
Samemu wstąpić pozwólcie do dołu!
Nie chciałbym chmurzyć niczyjej pogody
I brać wesela kochanemu czołu.

Przecież, miłości! jeśli w twojej sile
Poskromić jęki, marnym żalom sprostać,
Ty sama osłodź rozstania się chwilę —
Mnie, co odchodzę, i tej, co ma zostać!

Marylo moja! kiedy przeszłe bole
Z ostatnim puszczę w niepamięć oddechem,
Niech boski pokój widzę na twem czole,
A w bólach na cię patrzyłbym z uśmiechem.

Digitized by Google

Lecz oko martwe zrazi wzrok niebieski,
Przed bladem licem zbledną twe powaby;
Uronisz łezkę, człowiek dla tej łezki,
Jak, żyjąc, słabiał, tak i umrze słaby.

A więc bez żalu i pobożnej prośby,
Samotny będę w ostatniej godzinie;
Dla nieszczęśliwych śmierć mało ma groźby,
Ból jeszcze zmniejszy i prędko przeminie.

Lecz umrzeć, odejść, kędy tylu gości
Rusza przede mną, kędy reszta ruszy,
Przepadać w nicość, jak pierwej z nicości
Wszedłem dla życia, żyłem dla katuszy!...

Gdyś wiek przeminął, wstrzymaj się u ścieku,
Ostatniem powróć na przeszłość obliczem;
Zlicz dni szczęśliwe, a wyznasz, człowieku,
Czemkolwiek byłeś, że lepiej być niczem.

II.

UTWORY Z CZASÓW POBYTU W ROSYI.

(1824—1829).

L) Sonety erotyczne i krymskie.

a) Ranek i wieczór.

312) Słońce błyszczy na wschodzie w chmur ognistych wianku,
A na zachodzie księżyc blade lica mroczy;
Róża za słońcem pączki rozwinione toczy,
Fijołek klęczy zgięty pod kroplami ranku.

Laura błysnęła w oknie. Ukląkłem na ganku;
Ona, muskając sploty swych złotych warkoczy,
«Czemu — rzekła — tak rano smutne macie oczy,
I miesiąc, i fijołek, i ty, mój kochanku?»

W wieczór przyszedłem nowym bawić się widokiem.
Wraca księżyc, twarz jego pełna i rumiana,
Fijołek podniósł listki, orzeźwione mrokiem;

Znowu stanęła w oknie moja ukochana,
W piękniejszym jeszcze stroju i z weselszem okiem.
Znowu u nóg jej klęczę — tak smutny jak zrana.

Digitized by Google

b) Do Niemna.

313) Niemnie, domowa rzeko moja! Gdzie są wody,
Które niegdyś czerpałem w niemowlęce dłonie,
Na których potem w dzikie pływałem ustronie,
Sercu niespokojnemu szukając ochłody?

Tu Laura, patrząc z chlubą na cień swej urody,
Lubiła włos zaplatać i zakwiecać skronie;
Tu obraz jej malowny w srebrnej fali łonie
Łzami nieraz mąciłem, zapaleniec młody!

Niemnie, domowa rzeko! gdzież są tamte zdroje,
A z nimi tyle szczęścia, nadziei tak wiele?
Kędy jest miłe latek dziecinnych wesele?

Gdzie milsze burzliwego wieku niepokoje?
Kędy jest Laura moja? gdzie są przyjaciele?...
Wszystko przeszło... a czemuż nie przejdą łzy moje?

c) Rezygnacya.

314) Nieszczęśliwy, kto próżno o wzajemność woła;
Nieszczęśliwszy jest, kogo próżne serce nudzi;
Lecz ten u mnie ze wszystkich nieszczęśliwszy ludzi,
Kto nie kocha — że kochał, zapomnieć nie zdoła.

Widząc jaskrawe oczy i bezwstydne czoła,
Pamiątkami zatruwa rozkosz, co go łudzi;
A jeśli wdzięk i cnota czucie w nim obudzi,
Nie śmie z przekwitłem sercem iść do stóp anioła.

Albo drugimi gardzi, albo siebie wini;
Minie ziemiankę, z drogi ustąpi bogini,
A na obiedwie patrząc, żegna się z nadzieją;

I serce ma podobne do dawnej świątyni,
Spustoszałej niepogód i czasów koleją,
Gdzie bóstwo nie chce mieszkać, a ludzie nie śmieją.

d) Danaidy.

315) Płci piękna! Gdzie wiek złoty, gdy za polne kwiaty,
Za haftowane kłosem majowe sukienki,
Kupowano panieńskie serduszka i wdzięki?
Gdy do lubej gołębia posyłano w swaty?

Dzisiaj wieki są tańsze, a droższe zapłaty.
Ta, której złoto daję, prosi o piosenki;
Ta, której serce daję, żądała mej ręki;
Ta, którą opiewałem, pyta, czym bogaty.

Digitized by Google

Danaidy! Rzucałem w bezdeń waszej chęci
Dary, pieśni i we łzach roztopioną duszę:
Dziś, z hojnego — jam skąpy, z czułego — szyderca.

A choć mię dotąd jeszcze nadobna twarz nęci,
Choć jeszcze was opiewać i obdarzać muszę,
Lecz dawniej wszystko dałbym, dziś wszystko — prócz serca.

e) Stepy Akermańskie.

316) Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu;
Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi;
Śród fali łąk szumiących, śród kwiatów powodzi,
Omijam koralowe ostrowy burzanu.

Już mrok zapada, nigdzie drogi, ni kurhanu...
Patrzę w niebo, gwiazd szukam, przewodniczek łodzi;
Tam zdala błyszczy obłok. tam jutrzenka wschodzi;
To błyszczy Dniestr, to weszła lampa Akermanu.

Stójmy!... Jak cicho!... Słyszę ciągnące żórawie,
Którychby nie dościgły źrenice sokoła;
Słyszę, kędy się motyl kołysa na trawie,

Kędy wąż ślizką piersią dotyka się zioła...
W takiej ciszy tak ucho natężam ciekawie,
Że słyszałbym głos z Litwy. — Jedźmy! nikt nie woła...

f) Burza.

317) Zdarto żagle, ster prysnął, ryk wód, szum zawiei,
Głosy trwożnej gromady, pomp złowieszcze jęki;
Ostatnie liny majtkom wyrwały się z ręki;
Słońce krwawo zachodzi, z niem reszta nadziei.

Wicher z tryumfem zawył; a na mokre góry,
Wznoszące się piętrami z morskiego odmętu,
Wstąpił geniusz śmierci i szedł do okrętu,
Jak żołnierz, szturmujący w połamane mury.

Ci leżą na pół martwi, ów załamał dłonie,
Ten w objęcia przyjaciół, żegnając się, pada,
Ci modlą się przed śmiercią, aby śmierć odegnać.

Jeden podróżny siedział w milczeniu na stronie
I pomyślał: szczęśliwy, kto siły postrada,
Albo modlić się umie, lub ma z kim się żegnać.

g) Bajdary.

318) Wypuszczam na wiatr konia i nie szczędzę razów;
Lasy, doliny, głazy, w kolei, w natłoku

Digitized by Google

U nóg mych płyną, giną, jak fale potoku;
Chcę odurzyć się, upić tym wirem obrazów.

A gdy spieniony rumak nie słucha rozkazów,
Gdy świat kolory traci pod całunem zmroku,
Jak w rozbitem zwierciedle, tak w mem spiekłem oku
Snują się mary lasów, i dolin, i głazów.

Ziemia śpi, mnie snu niema. Skaczę w morskie łona;
Czarny, wydęty bałwan z hukiem na brzeg dąży,
Schylam ku niemu czoło, wyciągam ramiona,

Pęka nad głową fala, chaos mię okrąży;
Czekam, aż myśl, jak łódka, wirami kręcona,
Zbłąka się i na chwilę w niepamięć pogrąży.

h) Ałuszta w dzień.

319) Już góra z piersi mgliste otrząsa chylaty,
Rannym szumi namazem niwa złotokłosa,
Kłania się las i sypie z majowego włosa,
Jak z różańca kalifów, rubin i granaty.

Łąka w kwiatach; nad łąką latające kwiaty,
Motyle różnofarbne, niby tęczy kosa,
Baldakimem z brylantów okryły niebiosa;
Dalej szarańcza ciągnie swój całun skrzydlaty.

A kędy w wodach skała przegląda się łysa,
Wre morze i odparte z nowym szturmem pędzi;
W jego szumach gra światło, jak w oczach tygrysa,

Sroższą zwiastuje burzę dla ziemskiej krawędzi;
A na głębinie fala lekko się kołysa
I kąpią się w niej floty i stada łabędzi.

i) Ajudah.

320) Lubię poglądać, wsparty na Judahu skale,
Jak spienione bałwany to w czarne szeregi
Ścisnąwszy się, buchają, to jak srebrne śniegi,
W milionowych tęczach kołują wspaniale,

Trącą się o mieliznę, rozbiją na fale,
Jak wojsko wielorybów, zalegając brzegi,
Zdobędą ląd w tryumfie i, napowrót zbiegi,
Miecą za sobą muszle, perły i korale.

Podobnie na twe serce, o poeto młody!
Namiętność często groźne wzburza niepogody;
Lecz gdy podniesiesz bardon, ona bez twej szkody

Digitized by Google

Ucieka w zapomnienia pogrążyć się toni —
I nieśmiertelne pieśni za sobą uroni,
Z których wieki uplotą ozdobę twych skroni.

M) Rozmowa.

321) Kochanko moja! na co nam rozmowa?
Czemu chcąc z tobą uczucia podzielać,
Nie mogę duszy prosto w duszę przelać?
Za co ją trzeba rozdrabiać na słowa,
Które, nim słuch twój i serce dościgną,
W ustach wietrzeją, na powietrzu stygną?

Kocham, ach! kocham, po sto razy wołam,
A ty się smucisz i zaczynasz gniewać,
Że ja kochania mojego nie zdołam
Dosyć wymówić, wyrazić, wyśpiewać
I, jak w letargu, nie widzę sposobu
Wydać znak życia, bym uniknął grobu.

Strudziłem usta daremnem użyciem,
Teraz je z twemi chcę spoić ustami
I chcę rozmawiać tylko serca biciem,
I westchnieniami i całowaniami,
I tak rozmawiać, godziny, dni, lata,
Do końca świata i po końcu świata.

N) Popas w Upicie.

322) Upita, niegdyś miasto, powiatu stolica,
Dzisiaj miasteczko liche; jedna w niem kaplica
I kilkanaście chatek żydowskiej siedziby.
Gdzie były ludne rynki, dziś tam rosną grzyby;
Wzgórek, obronny wałem i zwodzonym mostem,
Teraz broni się tylko pokrzywą i ostem.
Mury w gruzach; na miejscu zamkowego gmachu
Sterczy nędzna karczemka bez okien i dachu.

Tam, na popasie z nudy rozważać począłem
Miny i mowy ludzi, siedzących za stołem.
Trzech było. Pierwszy starzec z posrebrzanym włosem,
Na łbie konfederatka rzucona ukosem,
Wąs augustowski; żupan, dzisiaj popielaty,
Trudno odgadnąć, jaką miał barwę przed laty;

Digitized by Google

U pasa karabela. Obok siedział młody,
We fraku z samodziału, krojem nowej mody;
Fryzował sobie czubek, kołnierzyk, a czasem
Bawił się pływającym u buta kutasem,
Lub żartował z sąsiada, którego płaszcz długi
I krzyż czerwony znakiem kościelnego sługi.
Czwarty był żydek. Temu człowiek od pałasza
Tak mówił: «Hejno! dobra nasza bez maryasza!
Poco trupami w szabas arendarzów trwożyć?
Słuchajcie, kumy, gotów z wami się założyć,
Że jak tylko Siciński na cmentarz odjedzie,
Dostaniem garniec miodu. Nie prawdaż, sąsiedzie?»
Arendarz kiwnął brodą. Słuchałem ciekawy.
Siciński? i w Upicie? Imię strasznej sławy!
«O jakim trupie, rzekłem, toczycie rozmowy
I o jakim Sicińskim?» Na to kontuszowy:
«O Sicińskim? Z początku całą rzecz wywiodę.
Na miejscu, gdzie żydowską widzimy gospodę,
Był zamek nieboszczyka; przytem imion[1]) wiele,
Koneksye[2]) potężne, mnogie klientele,
A stąd ćma poplecznikow i kresek[3]) bez liku;
Siciński był dyktator na każdym sejmiku.
Starszych i zasłużeńszych patricios zhasał.[4])
Ale niedosyć na tem, na wyższe się kasał.
Poczęła też kłuć w oczy zbyt rogata duma.
Przyszedł sejmik poselski, nauczono kuma.
Bo, gdy, pewny wyboru, posłem się ogłasza,
Kiedy dziękuje szlachcie, na obiady sprasza
I gdy się na Mazowsze[5]) wybiera do drogi,
Liczą turnum[6]) — Siciński padł na cztery nogi!
Agitatus furiis et impotens irae[7]),
Umyślił zgubić szlachtę... O scelus! o dirae![8])
Daje obiad. Zwiedziona zbiera się drużyna,
Gnie się stół pod misami, cieką strugi wina,
Łyka plebs; w tem blekotem[9]) zaprawione męty
Durzą głowę; z wesela — niechęci i wstręty,

---

[1]) Majętności, dóbr ziemskich.
[2]) Związki pokrewieństwa.
[3]) Głosów na wyborach.
[4]) Zwyciężał zasłużeńszych obywateli (patricios).
[5]) To jest do Warszawy na sejm.
[6]) Rezultat głosowania.
[7]) Miotany wściekłością i bezsilnym gniewem.
[8]) O zbrodnio! hańbo!
[9]) Blekot al. Szalej, właściwie Lulek, roślina z rodziny psiankowych. zawiera w sobie pierwiastki odurzające.

Digitized by Google

Dalej kłótnia, hałasy, istna wieża Babel.
Od zębów szło do kijów, od kijów do szabel:
Nie patrząc oka, boku, mordując jak wściekli,
Tros Rutulusve fuit,[1]) wszyscy się wysiekli.
Lecz truciznik niedługo wygraną się chwalił,
Bo go piorun z rodzeństwem i mieszkaniem spalił!
Jak ów Ajaks scopulo infixus acuto,
Expirans flammas...[2]) straszna, lecz słuszna pokuto!»
«Amen!» rzekł dziad kościelny. Ekonom we fraku
Porównywał tę powieść do zboża w przetaku,
I chcąc z bajecznej plewy prawdę wywiać nagą,
Haftował żarcikami, zakończył uwagą,
Że pan marszałek, z którym on do stołu siada
I u którego książek niezmierna gromada,
Ilekroć o Sicińskim wspomni, zawżdy mówi:
On zgubił nas, on ręce zawiązał królowi.

Z tych słów marszałka głowa ekonomska wniosła,
Że nie szło tam o sejmik, ani wybór posła,
Że musiała być wojna — przeciw komu? kiedy?
Trudno zgadnąć, zapewne z Turki albo Szwedy;
Pewno Siciński króla do Upity zwabił,
Oddał w ręce najeźdźcom i ojczyznę zabił.

Chciał dalej rzecz prowadzić, lecz sługa kościoła,
Zezem nań spozierając: «Niedobrze — zawoła —
Jeśli księdza plebana chcą uczyć dzwonniki,
Jeżeli przed siwymi biorą głos młodziki!
Ja wam opowiem, jako najlepiej świadomy.
Nie sejmik, ani wojna ściąga niebios gromy,
Lecz bezbożność. Siciński, wyrzekłszy się wiary,
Zabrał, jak mówią, grunta, należne do fary;
Nie chciał płacić dziesięcin, nie bywał w kościele,
Pędził chłopów do pracy w święta i niedziele.
Chociaż mu nieraz biskup listami zagrażał,
Choć go wyklął z ambony, Siciński nie zważał.
W święto Bożego Ciała, pod samo południe,
Gdy msza była w kaplicy, kazał kopać studnię.
Dokopał się swej zguby i powszechnej szkody,
Bo z owej studni tyle wybuchnęło wody,
Że pola, kędy niegdyś bujały pszenice,
Zarosły w paproć, łąki poszły w trzęsawice.
Sicińskiego, jak słusznie pan sędzia namienił,

---

[1]) Słowa wyjęte z Eneidy Wirgiliusza: «Czyto był Trojanin, czy Rutulczyk» t. j. bez względu do jakiej kto należał partyi.

[2]) Ajaks za porwanie Kassandry, po zdobyciu Troi został rażony piorunem przez Bogów. Przebity ostrym pociskiem, wyziewał płomienie.

Digitized by Google

Piorun zabił, dom spalił, potomstwo wyplenił.
Trup, klątwą uderzony, dotąd cały stoi,
Ziemia go przyjąć nie chce, robactwo się boi.
Nie znalazłszy na ziemi święconej spoczynku,
Strasząc ludzi, rzec można, wala się po rynku,
Bo go nieraz dziad jaki, uniósłszy z cmentarza,
Wlecze w szabas do karczmy, straszyć arendarza».
Skoczył i drzwi stodoły odemknął. Tam stało
Szkaradne, starożytne nieboszczyka ciało.
Nogi długie i czarne sterczą mu jak szczudła,
Ręce na krzyż złamane, twarz głęboko wchudła,
Oblicze wywędzone brud śmiertelny szpeci,
Usta wypsute, przez nie ząb gdzieniegdzie świeci;
Zresztą nietknięta ciała zdrowego budowa,
Postać ludzką od żywej niezbyt różną chowa;
Twarz nawet właściwego nie traci wyrazu,
A jako na powierzchni starego obrazu,
Jeżeli mogły rysy pierwiastkowe zostać,
W tych resztkach jeszcze dawna przebija się postać;
Tak owa twarz, choć ogniem żywotnym nie płonie,
Lecz kto ją znał za życia, poznałby po zgonie.
Za pierwszym rzutem oka coś takiego widać,
Czego żadnemi słowy niepodobna wydać.
Dzikość, szpecąca żywych oblicze zbrodniarzy,
Zda się dotąd zamarła grozić z jego twarzy;
Dotąd zdradziecka radość w ustach się uśmiecha,
Gniew rozbójniczy w czole, nade brwiami pycha.
Barki na dół pochylił, głową na pierś zwisnął;
Zda się, że ciężar hańby do ziemi go cisnął,
Albo że ręka gwałtu z piekieł go wywlekła,
I znowu radby gwałtem powracać do piekła.

Jeżeli jama, w której łotrowie mieszkali,
Chociaż ją ludzie skruszą, lub piorun rozwali,
Dzikością swych położeń i krwawym ogromem
W gruzach daje odgadnąć czyim była domem;
Gdy węża po zrzuconej rozpoznasz skorupie,
Poznałbym Sicińskiego żywot po tym trupie.

«O towarzysze! — rzekłem — pocoście niezgodni?
On był nie jednej winien, ale wszystkich zbrodni;
Jego trucizną naród zdurzony oszalał;
On królom ręce związał, kraj klęskami zalał!»

A pomyślałem w duszy: «Cóż są gminne dzieje?[1])
Popiół, w którym zaledwie iskra prawdy tleje:

[1]) Podania dziejowe u ludu przechowane.

Digitized by Google

Hieroglif, mchem zarosłe zdobiący kamienie;
Napis, którym spowite usnęło znaczenie;
Odgłos sławy, wiejący przez lat oceany,
Odbity o wypadki, o kłamstwa złamany,
Godzien śmiechu uczonych... Lecz nim się zaśmieje,
Niechaj powie uczony: czem są wszystkie dzieje?

O) Konrad Wallenrod.

(Wyjątki podane tu są w porządku zgodnym z pierwotnym planem poematu).

Pieśń Wajdeloty.

323) «Kiedy zaraza Litwę ma uderzyć,
Jej przyjście wieszcza odgadnie źrenica;
Bo jeśli słuszna wajdelotom wierzyć,
Nieraz na pustych cmentarzach i błoniach
Staje widomie morowa dziewica,
W bieliźnie, z wiankiem ognistym na skroniach,
Czołem przenosi białowiezkie drzewa,
A w ręku chustką skrwawioną powiewa.

Strażnicy zamków oczy pod hełm kryją,
A psy wieśniaków zarywszy pysk w ziemi,
Kopią, śmierć wietrzą i okropnie wyją.

Dziewica stąpa kroki złowieszczemi,
Na sioła, zamki i bogate miasta;
A ile razy krwawą chustką skinie,
Tyle pałaców zmienia się w pustynie;
Gdzie nogą stąpi, świeży grób wyrasta.

Zgubne zjawisko!... Ale więcej zguby
Wróżył Litwinom od niemieckiej strony
Szyszak błyszczący ze strusiemi czuby,
I płaszcz szeroki krzyżem naczerniony.

Gdzie przeszły stopy takiego widziadła,
Niczem jest klęska wiosek albo grodów:
Cała kraina w mogiłę zapadła!
Ach! kto litewską duszę mógł ochronić,
Pójdź do mnie, siądziem na grobie narodów,
Będziemy dumać, śpiewać i łzy ronić...

O wieści gminna! Ty arko przymierza
Między dawnemi i młodszemi laty!
W tobie lud składa broń swego rycerza,
Swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty!

Digitized by Google

Arko! tyś żadnym nie złamana ciosem,
Póki cię własny twój lud nie znieważy;
O pieśni gminna, ty stoisz na straży
Narodowego pamiątek kościoła,
Z archanielskiemi skrzydłami i głosem...
Ty czasem dzierżysz i miecz archanioła...

Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje:
Pieśń ujdzie cało, tłum ludzi obiega;
A jeśli podłe dusze nie umieją
Karmić jej żalem i poić nadzieją,
Ucieka w góry, do gruzów przylega
I stamtąd dawne opowiada czasy...
Tak słowik z ogniem zajętego gmachu
Wyleci, chwilę przysiądzie na dachu;
Gdy dachy runą, on ucieka w lasy
I grzmiącą pieśnią nad zgliszcza i groby
Nuci podróżnym piosenkę żałoby.

Słuchałem piosnek. Nieraz kmieć stuletni,
Trącając kości żelazem oraczem,
Stanął i zagrał na wierzbowej fletni
Pacierz umarłych; lub rymownym płaczem
Was głosił, wielcy ojcowie — bezdzietni...
Echa mu wtórzą. Ja słuchałem zdala,
Tem mocniej widok i piosnka rozżala,
Żem był jedynym widzem i słuchaczem.

Jako w dzień sądny z grobowca wywoła
Umarłą przeszłość trąba archanioła,
Tak na dźwięk pieśni kości z pod mej stopy
W olbrzymie kształty zbiegły się i zrosły.
Z gruzów powstają kolumny i stropy
Jeziora puste brzmią licznemi wiosły,
I widać zamków otwarte podwoje,
Korony książąt, wojowników zbroje...
Śpiewają wieszcze, tańczy dziewic grono...
Marzyłem cudnie... srodze mnie zbudzono!

Zniknęły lasy i ojczyste góry.
Myśl znużonemi ulatując pióry,
Spada, w domową tuli się zaciszę,
Lutnia umilkła w odrętwiałem ręku;
Śród żałosnego spółrodaków jęku
Często przeszłości głosu nie dosłyszę.
Lecz dotąd iskry młodego zapału
Tlą w głębi piersi; nieraz ogień wzniecą,
Duszę ożywią i pamięć oświecą.

Digitized by Google

Pamięć naówczas, jak lampa z kryształu,
Ubrana pędzlem w malowne obrazy,
Chociaż ją zaćmi pył i liczne skazy,
Jeżeli świecznik postawisz w jej serce,
Jeszcze świeżością barwy znęci oczy,
Jeszcze na ścianach pałacu roztoczy
Kraśne, acz nieco przyćmione kobierce.
Gdybym był zdolny własne ognie przelać
W piersi słuchaczów i wskrzesić postaci
Zmarłej przeszłości; gdybym umiał strzelać
Brzmiącemi słowy do serca spółbraci:
Możeby jeszcze w tej jedynej chwili
Kiedy ich piosnka ojczysta poruszy,
Uczuli w sobie dawne serca bicie,
Uczuli w sobie dawną wielkość duszy
I chwilę jedną tak górnie przeżyli,
Jak ich przodkowie niegdyś całe życie.

Powieść Wajdeloty.

324) Skąd Litwini wracali? Z nocnej wracali wycieczki,
Wieźli łupy bogate, w zamkach i cerkwiach zdobyte.
Tłumy brańców niemieckich, z powiązanemi rękami,
Ze stryczkami na szyjach, biegą przy koniach zwycięzców.
Poglądają ku Prusom — i zalewają się łzami,
Poglądają na Kowno — i polecają się Bogu.
W mieście Kownie, pośrodku, ciągnie się błonie Peruna,
Tam książęta litewscy, gdy po zwycięstwie wracają,
Zwykli rycerzy niemieckich palić na stosie ofiarnym...
Dwaj rycerze pojmani jadą bez trwogi do Kowna:
Jeden młody i piękny, drugi latami schylony.
Oni sami śród bitwy, hufce niemieckie rzuciwszy,
Między Litwinów uciekli; książę Kiejstut ich przyjął,
Ale strażą otoczył, w zamek za sobą prowadził.
Pyta: z jakiej krainy, w jakich zamiarach przybyli?
«Nie wiem, rzecze młodzieniec, jaki mój ród i nazwisko,
Bo dziecięciem od Niemców byłem w niewolę schwytany.
Pomnę tylko, że kędyś w Litwie, śród miasta wielkiego,
Stał dom moich rodziców. Było to miasto drewniane,
Na pagórkach wyniosłych; dom był z cegły czerwonej.
Wkoło pagórków, na błoniach, puszcza szumiała jodłowa,
Środkiem lasów, daleko, białe błyszczało jezioro.
Razu jednego, w nocy, wrzask nas ze snu przebudził,
Dzień ognisty zaświtał w okna, trzaskały się szyby,
Kłęby dymu buchnęły po gmachu; wybiegliśmy w bramę,
Płomień wiał po ulicach, iskry sypały się gradem;
Krzyk okropny: «Do broni, Niemcy są w mieście, do broni!...»
Ojciec wypadł z orężem, wypadł i więcej nie wrócił.

Digitized by Google

Niemcy wpadli do domu. Jeden wypuścił się za mną,
Zgonił, porwał mię na koń. Nie wiem, co stało się dalej.
Tylko krzyk mojej matki, długo, długo słyszałem,
Pośród szczęków oręża, domów runących łoskotu.
Krzyk ten ścigał mię długo, krzyk ten pozostał w mem uchu.
Teraz jeszcze, gdy widzę pożar i słyszę wołania,
Krzyk ten budzi się w duszy, jako echo w jaskini
Za odgłosem piorunu. — Oto jest wszystko, co z Litwy,
Co od rodziców wywiozłem. W sennych niekiedy marzeniach
Widzę postać szanowną matki i ojca, i braci,
Ale coraz to dalej jakaś mgła tajemnicza,
Coraz grubsza i coraz ciemniej zasłania ich rysy.
Lata dzieciństwa płynęły, żyłem śród Niemców jak Niemiec,
Miałem imię Waltera, Alfa nazwisko przydano.
Imię było niemieckie, dusza litewska została,
Został żal po rodzinie, ku cudzoziemcom nienawiść.
Winrych, mistrz krzyżacki, chował mię w swoim pałacu,
On sam do chrztu mię trzymał, kochał i pieścił jak syna:
Jam się nudził w pałacach, z kolan Winrycha uciekał
Do wajdeloty starego. Wówczas, pomiędzy Niemcami,
Był wajdelota litewski, wzięty w niewolę przed laty,
Służył tłómaczem wojsku. Ten, gdy się o mnie dowiedział,
Żem sierota i Litwin, często mię wabił do siebie,
Rozpowiadał o Litwie, duszę stęsknioną otrzeźwiał
Pieszczotami, i dźwiękiem mowy ojczystej, i pieśnią.
On mnie często ku brzegom Niemna sinego prowadził;
Stamtąd lubiłem na miłe góry ojczyste poglądać.
Gdyśmy do zamku wracali, starzec łzy mi ocierał,
Aby nie wzbudzić podejrzeń; łzy mi ocierał, a zemstę
Przeciw Niemcom podniecał. Pomnę, jak w zamek wróciwszy,
Nóż ostrzyłem tajemnie, z jaką zemsty rozkoszą
Rznąłem kobierce Winrycha, lub kaleczyłem zwierciadła,
Na tarcz jego błyszczącą piasek miotałem i plwałem.
Potem, w latach młodzieńczych, częstośmy z portu Kłajpedy[1])
W łódkę ze starcem wsiadali, brzegi litewskie odwiedzać.
Rwałem kwiaty ojczyste, a czarodziejska ich wonia
Tchnęła w duszę jakoweś dawne i ciemne wspomnienia.
Upojony tą wonią, zdało się, że dziecinniałem,
Że w ogrodzie rodziców z braćmi igrałem małymi.
Starzec pomagał pamięci... On piękniejszemi słowami,
Niźli zioła i kwiaty, przeszłość szczęśliwą malował:
Jakby miło w ojczyźnie, pośród przyjaciół i krewnych
Pędzić chwilę młodości! Ileż to dzieci litewskich
Szczęścia takiego nie znają, płacząc w kajdanach Zakonu!

---

[1]) Klajpeda, niem. Memel, miasto i port przy ujściu Niemna.

Digitized by Google

To słyszałem na błoniach; lecz na wybrzeżach Połągi,[1])
Gdzie grzmiącemi piersiami białe roztrąca się morze
I z pienistej gardzieli piasku strumienie wylewa:
«Widzisz, mawiał mi starzec, łąki nadbrzeżnej kobierce?
Już je piasek obleciał. Widzisz te zioła pachnące?
Czołem silą się jeszcze przebić śmiertelne pokrycie...
Ach, daremnie! Bo nowa żwiru nasuwa się hydra,
Białe pletwy roztacza, lądy żyjące podbija
I rozciąga dokoła dzikiej królestwo pustyni...
Synu, plony wiosenne żywo do grobu wtrącone,
To są ludy podbite, bracia to nasi, Litwini!
Synu! piaski, z za morza burzą pędzone, to Zakon!»
Serce bolało, słuchając. Chciałem mordować Krzyżaków,
Albo do Litwy uciekać. Starzec hamował zapędy.
«Wolnym rycerzom, powiadał, wolno wybierać oręże
I na polu otwartem bić się równemi siłami.
Tyś niewolnik; jedyna broń niewolników jest zdrada.
Zostań jeszcze i przejmij sztuki wojenne od Niemców.
Staraj się zyskać ich ufność. Dalej obaczym, co począć...»
Byłem posłuszny starcowi, szedłem z wojskami Teutonów.
Ale w pierwszej potyczce, ledwiem obaczył chorągwie,
Ledwiem narodu mojego pieśni wojenne usłyszał,
Poskoczyłem ku naszym — starca za sobą przywodzę.
Jako sokół wydarty z gniazda i w klatce żywiony,
Choć srogiemi mękami łowcy odbiorą mu rozum
I puszczają, ażeby braci sokołów wojował,
Skoro wzniesie się w chmury, skoro pociągnie oczyma
Po niezmiernych obszarach swojej błękitnej ojczyzny,
Wolnem odetchnie powietrzem, szelest swych skrzydeł usłyszy,...
Pójdź, myśliwcze, do domu, z klatką nie czekaj sokoła».

Skończył młodzieniec, a Kiejstut słuchał ciekawie; słuchała
Córa Kiejstuta, Aldona, młoda i piękna, jak bóstwo.
Jesień płynie, z jesienią ciągną się długie wieczory;
Kiejstutówna, jak zwykle, w sióstr i rówiennic orszaku
Za krosnami usiada, albo się bawi przędziwem;
A gdy igły migocą, toczą się chybkie wrzeciona,
Walter stoi i prawi cuda o krajach niemieckich
I o swojej młodości. Wszystko, co Walter powiadał,
Łowi uchem dziewica, myślą łakomą połyka:
Wszystko umie na pamięć, nieraz i we śnie powtarza.
Walter mówił, jak wielkie zamki i miasta za Niemnem,
Jakie bogate ubiory, jakie wspaniałe zabawy,
Jak na gonitwach waleczni kopie kruszą rycerze,
A dziewice z krużganków patrzą i wieńce przyznają.

[1]) Połąga osada i miejsce kąpielowe nad Bałtykiem, niedaleko Klajpedy.

Digitized by Google

Walter mówił o wielkim Bogu, co włada za Niemnem
I o niepokalanej Syna Bożego Rodzicy,
Której postać anielską w cudnym pokazał obrazku.
Ten obrazek młodzieniec nosił pobożnie na piersiach;
Dziś Litwince darował, gdy ją do wiary nawracał,
Gdy pacierze z nią mówił; chciał wszystkiego nauczyć,
Co sam umiał; niestety, on ją i tego nauczył,
Czego dotąd nie umiał; on nauczył ją kochać.
I sam uczył się wiele. Z jakiem rozkosznem wzruszeniem
Słyszał z ust jej litewskie, już zapomniane wyrazy!
Z każdym wskrzeszonym wyrazem budzi się nowe uczucie,
Jako iskra z popiołu: były to słodkie imiona
Pokrewieństwa, przyjaźni, słodkiej przyjaźni, i jeszcze
Słodszy wyraz nad wszystko, wyraz miłości, któremu
Niemasz równego na ziemi, oprócz wyrazu... Ojczyzna.

«Skądże, pomyślał Kiejstut, nagła w mej córce odmiana?
Gdzie jej dawna wesołość, gdzie jej dziecinne rozrywki?
W święto wszystkie dziewice idą zabawiać się tańcem:
Ona siedzi samotna, albo z Walterem rozmawia,
W dzień powszedni dziewice trudnią się igłą lub krośną:
Jej z rąk igła wypada, nici plątają się w krośnach;
Sama nie widzi co robi, wszyscy mi to powiadają.
Wczoraj postrzegłem, że róży kwiatek wyszyła zielono,
A listeczki czerwonym umalowała jedwabiem.
Jakże mogłaby widzieć, kiedy jej oczy i myśli
Tylko oczu Waltera, rozmów Waltera szukają?
Ile razy zapytam, gdzie ona poszła? W dolinę.
Skąd powraca? Z doliny. Cóż w tej dolinie? Młodzieniec
Ogród dla niej zasadził. Jest-że ten ogród piękniejszy,
Niźli me sady zamkowe (pyszne Kiejstut miał sady,
Pełne jabłek i gruszek, dziewic kowieńskich ponęta);
Nie ogródek to wabi. Zimą widziałem jej okna:
Cała szyba tych okien, co obrócone do Niemna,
Czysta jakby śród maja; lód nie zaciemnił kryształu.
Walter chodzi tamtędy: pewnie siedziała u okna
I gorącem westchnieniem lody na szybach stopiła.
Ja myślałem, że on ją czytać i pisać nauczy,
Słysząc, że wszyscy książęta dzieci swe uczyć zaczęli.
Chłopiec dobry, waleczny, jak ksiądz w pismach ćwiczony...
Mamże go z domu wypędzić? On tak potrzebny dla Litwy!
Hufce najlepiej szykuje, sypie najlepiej okopy,
Broń piorunową urządza, jeden mi staje za wojsko...
Pójdź, Walterze, bądź zięciem moim i bij się za Litwę!»

Walter pojął Aldonę. Niemcy, wy pewnie myślicie,
Że tu koniec powieści? W waszych miłosnych romansach,

Digitized by Google

Gdy się rycerze pożenią, kończy trubadur piosenkę;
Tylko dodaje, że żyli długo i byli szczęśliwi...
Walter kochał swą żonę, lecz miał duszę szlachetną;
Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie.

Ledwie śniegi ponikły, pierwszy zanucił skowronek...
Innym krajom skowronek miłość i rozkosz obwieszcza;
Biednej Litwie co roku wróży pożary i rzezie.
Ciągną szeregi krzyżowe niezliczonymi tłumami;
Już od gór zaniemieńskich echo do Kowna zanosi
Wojska mnogiego hałasy, chrzęst zbroi, rżenia rumaków.
Jak mgła spuszcza się obóz, błonia szeroko zalega,
Tu i owdzie migocą straży naczelnych proporce,
Jak łyskania przed burzą. Niemcy stanęli na brzegu,
Mosty po Niemnie rzucili, Kowno dokoła oblegli.
Dzień w dzień od taranów walą się mury i baszty;
Noc w noc miny burzące kopią się w ziemi, jak krety;
Pod niebiosami ognistym wznosi się bomba polotem,
I jak sokół na ptaki, z góry na dachy uderza.
Kowno w gruzy runęło: Litwa do Kiejdan uchodzi;
W gruzach runęły Kiejdany: Litwa po górach i lasach
Broni się. Niemcy dalej ciągną, plondrując i paląc.
Kiejstut z Walterem pierwsi w bitwach, ostatni w odwrocie.
Kiejstut zawsze spokojny; od dzieciństwa przywyknął
Bić się z nieprzyjacielem, wpadać, zwyciężać, uciekać;
Wiedział, że jego przodkowie zawsze z Niemcami walczyli:
Idąc w ślady swych przodków, bił się i nie dbał o przyszłość.
Inne były Waltera myśli; chowany śród Niemców,
Znał potęgę Zakonu, wiedział, że mistrza wezwanie
Z całej Europy wyciąga skarby, oręże i wojska.
Prusy broniły się niegdyś: starły Prusaków Teutony;
Litwa pierwej czy później równej ulegnie kolei;
Widział niedolę Prusaków, drżał nad przyszłością Litwinów.
«Synu! Kiejstut zawoła, zgubnym ty jesteś prorokiem;
Z oczu mi zdarłeś zasłonę, aby otchłanie pokazać.
Kiedy ciebie słuchałem, zda się, że ręce osłabły,
I z nadzieją zwycięstwa z piersi uciekła odwaga.
Cóż poczniemy z Niemcami?» — «Ojcze, Walter powiadał,
Wiem ja sposób jedyny, straszny, skuteczny, niestety!
Może kiedyś objawię». Tak rozmawiali po bitwie,
Nim ich trąba ku nowym bitwom i klęskom wezwała.

Kiejstut coraz smutniejszy, Walter jak mocno zmieniony!
Dawniej, chociaż nie bywał nigdy zbytecznie wesoły,
W chwilach nawet szczęśliwych, lekki mrok zamyślenia
Lice jego przysłaniał, ale w objęciach Aldony
Dawniej miewał pogodne czoło i lice spokojne,

Digitized by Google

Zawsze ją witał uśmiechem, czułem pożegnał wejrzeniem:
Teraz zda się, że jakaś skryta dręczyła go boleść:
Cały ranek przed domem, z założonemi rękami,
Patrzy na dymy płonących zdala miasteczek i wiosek,
Patrzy dzikiemi oczyma, w nocy porywa się ze snu
I przez okno krwawą łunę pożarów uważa.
«Mężu drogi, co tobie?» — pyta ze łzami Aldona.
«Co mnie?... będęż spokojnie drzemał, aż Niemcy napadną
I sennego, związawszy, w ręce katowskie oddadzą?»
«Boże uchowaj, mężu! straże pilnują okopów».
«Prawda, straże pilnują, czuwam i szablę mam w ręku;
Ale kiedy wyginą straże, wyszczerbi się szabla...
Słuchaj, jeśli starości, nędznej starości dożyję»...
«Bóg nam zdarzy pociechę z dziatek»... — «Wtem Niemcy napadną,
Żonę zabiją, dzieci wydrą, uwiozą daleko
I nauczą wypuszczać strzałę na ojca własnego!
Ja sam, możebym ojca, możebym braci mordował,
Gdyby nie wajdelota». — «Drogi Walterze, ujedźmy
Dalej w Litwę, skryjmy się w lasy i góry od Niemców».
«My odjedziem, a inne matki i dzieci zostawim?
Tak uciekali Prusacy: Niemiec ich w Litwie dogonił.
Jeśli nas w górach wyśledzi?»... — «Znowu dalej ujedziem».
«Dalej? dalej, nieszczęsna! dalej ujedziem, za Litwę?
W ręce Tatarów lub Rusi?» — Na tę odpowiedź Aldona
Pomieszana milczała; jej zdawało się dotąd,
Że ojczyzna, jak świat jest długa, szeroka bez końca;
Pierwszy raz słyszy, że w Litwie całej nie było schronienia...
Załamawszy ręce, pyta Waltera: co począć?
»Jeden sposób, Aldono, jeden pozostał Litwinom:
Skruszyć potęgę Zakonu; mnie ten sposób wiadomy.
Lecz nie pytaj, dla Boga! stokroć przeklęta godzina,
W której, od wrogów zmuszony, chwycę się tego sposobu!»
Więcej nie chciał powiadać, próśb Aldony nie słuchał,
Litwy tylko nieszczęścia słyszał i widział przed sobą.
Aż nakoniec płomień zemsty, w milczeniu karmiony
Klęsk i cierpień widokiem, wzdął się i serce ogarnął;
Wszystkie wytrawił uczucia, nawet jedyne uczucie,
Dotąd mu żywot słodzące: nawet uczucie miłości.
Tak u białowieskiego dębu, jeżeli myśliwi,
Ogień tajemny wznieciwszy, rdzeń głęboko wypalą —
Wkrótce monarcha lasów straci swe liście powiewne,
Z wiatrem polecą gałęzie, nawet jedyna zieloność,
Dotąd mu czołą zdobiąca, uschnie korona jemioły.

Długo Litwini po zamkach, górach i lasach błądzili,
Napadając na Niemców, lub napadani wzajemnie,

Digitized by Google

Aż stoczyła się straszna bitwa na błoniach Rudawy,[1])
Gdzie kilkadziesiąt tysięcy młodzi litewskiej poległo,
Obok tyluż tysięcy wodzów i braci krzyżowych.
Niemcom wkrótce posiłki świeże ciągnęły z za morza;
Kiejstut i Walter z garstką mężów przebili się w góry[2]).
Z wyszczerbionemi szablami, z porąbanemi tarczami,
Kurzem, posoką okryci, weszli posępni do domu.
Walter nie spojrzał na żonę, słowa do niej nie wyrzekł!
Po niemiecku z Kiejstutem i z wajdelotą rozmawiał.
Nie rozumiała Aldona, serce tylko wróżyło
Jakieś okropne wypadki. Gdy zakończyli obradę,
Wszyscy trzej ku Aldonie smutne zwrócili wejrzenie.
Walter patrzał najdłużej z niemej wyrazem rozpaczy;
Wtem gęstemi kroplami łzy mu rzuciły się z oczu.
Upadł do nóg Aldony, ręce jej cisnął do serca
I przepraszał za wszystko, co ucierpiała dla niego.
«Biada, mówił; niewiastom, jeśli kochają szaleńców,
Których oko wybiegać lubi za wioski granice,
Których myśli jak dymy wiecznie nad dach ulatują,
Których sercu nie może szczęście domowe wystarczyć!
Wielkie serca, Aldono, są jak ule zbyt wielkie:
Miód ich zapełnić nie może, stają się gniazdem jaszczurek.
Daruj, luba Aldono! dzisiaj chcę w domu pozostać,
Dzisiaj o wszystkiem zapomnę, dzisiaj będziemy dla siebie,
Czem bywaliśmy dawniej. Jutro»... — i nie śmiał dokończyć.
Jaka radość Aldonie! zrazu myśli nieboga,
Że się Walter odmieni, będzie spokojny, wesoły;
Widzi go mniej zamyślonym, w oczach więcej żywości,
W licach dostrzega rumieniec. Walter u nóg Aldony
Cały wieczór przepędził; Litwę, Krzyżaków i wojnę
Rzucił na chwilę w niepamięć; mówił o czasach szczęśliwych
Swego do Litwy przybycia, pierwszej z Aldoną rozmowy,
Pierwszej w dolinie przechadzki, — i o wszystkich dziecinnych,
Ale w sercu pamiętnych, pierwszej miłości zdarzeniach.
Za cóż tak lube rozmowy słowem «jutro» przerywa?
I zamyśla się znowu, długo na żonę poglada,
Łzy mu kręcą się w oczach, chciałby coś wyrzec i nie śmie.
Czyliż dawne uczucia, szczęścia dawnego pamiątki
Na to tylko wywołał, aby się z niemi pożegnać?
Wszystkie rozmowy, wszystkie tego wieczora pieszczoty,
Czyliż będą ostatnim blaskiem świecznika miłości?...

---

[1]) Nazwa terytoryum i zamku w Prusach wschodnich, nad morzem Bałtyckiem, gdzie wedle Stryjkowskiego (II, 43) poniósł klęskę Kiejstut w roku 1370 w boju z Krzyżakami.

[2]) Mowa tu o wyżynie pojeziorza bałtyckiego.

Digitized by Google

Darmo się pytać. Aldona patrzy, czeka niepewna, —
I wyszedłszy z komnaty, jeszcze przez szpary pogląda.
Walter wino nalewał, mnogie wychylał puhary
I wajdelotę starego na noc u siebie zatrzymał.

Słońce ledwie wschodziło, tętnią po bruku kopyta.
Dwaj rycerze z tumanem rannym śpieszą się w góry.
Wszystkieby straże zmylili, jednej nie mogli omylić.
Czujne są oczy kochanki; zgadła ucieczkę Aldona,
Drogę w dolinie zabiegła. Smutne to było spotkanie.
«Wróć się, o luba, do domu; wróć się, ty będziesz szczęśliwa...
Może będziesz szczęśliwa w lubej rodziny objęciach!
Jesteś młoda i piękna, znajdziesz pociechę, zapomnisz.
Wielu książąt dawniej o twą starało się rękę;
Jesteś wolną, jesteś wdową po wielkim człowieku,
Który dla dobra ojczyzny wyrzekł się — nawet i ciebie!
Bywaj zdrowa, zapomnij; zapłacz niekiedy nade mną!
Walter wszystko utracił, Walter sam jeden pozostał,
Jako wiatr na pustyni! błąkać się musi po świecie,
Zdradzać, mordować i potem ginąć śmiercią haniebną;
Ale po latach ubiegłych imię Alfa na nowo
Zabrzmi w Litwie, i kiedyś z ust wajdelotów posłyszysz
Czyny jego. Natenczas, luba, natenczas pomyślisz,
Że ów rycerz straszliwy, chmurą tajemnic okryty,
Jednej tobie znajomy, twoim był kiedyś małżonkiem;
I niech dumy uczucie będzie pociechą sieroctwa».
Słucha w milczeniu Aldona, chociaż nie słyszy ni słowa.
«Jedziesz, jedziesz!» — krzyknęła i zatrwożyła się sama
Słowem «jedziesz»: to jedno słowo brzmiało w jej uchu!
Nic nie myślała, o niczem pomnieć nie mogła; jej myśli,
Jej pamiątki, jej przyszłość, wszystko splątało się tłumnie;
Ale sercem odgadła, że niepodobna powracać,
Że niepodobna zapomnieć. Oczy zbłąkane toczyła,
Kilka razy Waltera dzikie spotkała wejrzenie;
W tem wejrzeniu już dawnej nie znajdowała pociechy.
I zdawała się szukać czegoś nowego, i wkoło
Oglądała się znowu. — Wkoło pustynie i lasy,
W środku lasu samotna błyszczy za Niemnem wieżyca;
Był to klasztor zakonnic, chrześcijan smutna budowa.
Na tej wieżycy spoczęły oczy i myśli Aldony.
Jak gołąbek, porwany wiatrem śród morskiej topieli,
Pada na maszty samotne nieznajomego okrętu.
Walter zrozumiał Aldonę; udał się za nią w milczeniu,
Opowiedział swój zamiar, taić przed światem nakazał;
I u bramy — niestety! straszne to było rozstanie!
Alf z wajdelotą pojechał. Dotąd nic o nich nie słychać,

Digitized by Google

Biada, biada, jeżeli dotąd nie spełnił przysięgi.
Jeśli zrzekłszy się szczęścia, szczęście Aldony zatruwszy...
Jeśli tyle poświęcił i dla niczego poświęcił!
Przyszłość resztę pokaże. — Niemcy, skończyłem piosenkę.

[Rozmowa Konrada z Aldoną].

Głos z wieży.

325) «Daruj, mój miły, daruj mi, jam winna.
Przyszedłeś późno, tęskno było czekać,
I mimowolnie jakaś pieśń dziecinna...
Precz mi z tą pieśnią!... Miałażbym narzekać?
Z tobą, mój luby, z tobąśmy przeżyli
Znikomą chwilę; lecz tej jednej chwili
Nie będę mieniać z całą ziemian zgrają
Na ciche życie, przepędzone w nudzie!
Ty sam mówiłeś, że zwyczajni ludzie
Są jako konchy, co się w bagnie tają:
Ledwie raz na rok, falą niepogody
Wypchnięte, z mętnej pokażą się wody,
Otworzą usta, raz westchną ku niebu, —
I znowu wrócą do swego pogrzebu.
Nie — jam na takie szczęście nie stworzona!
Jeszcze w ojczyźnie ciche pędząc życie,
Nieraz w pośrodku towarzyszek grona
Za czemś tęskniłam i wzdychałam skrycie
I czułam serca niespokojne bicie.
Nieraz z poziomej uciekałam łąki
I na najwyższym stanąwszy pagórku,
Myślałam sobie: gdyby te skowronki
Ze skrzydeł swoich dały mi po piórku;
Poszłabym z niemi i tylko z tej góry
Chciałabym jeden mały kwiat uszczyknąć,
Kwiat niezabudki, a potem za chmury
Lecieć wysoko! wysoko! i — zniknąć...
Tyś mnie wysłuchał! Ty skrzydły orlemi
Monarcho ptaków, wzniosłeś mnie do siebie!
Teraz, skowronki, o nic was nie proszę:
Bo gdzież ma lecieć, po jakie rozkosze,
Kto poznał Boga wielkiego na niebie
I kochał męża wielkiego na ziemi?»

Konrad.

«Wielkość i znowu wielkość, mój aniele!
Wielkość dla której jęczymy w niedoli!...
Kilka dni jeszcze niech serce przeboli,
Kilka dni tylko, już ich tak niewiele...

Digitized by Google

Stało się! Próżno po czasie żałować;
Płaczmy, lecz niechaj drżą nieprzyjaciele,
Bo Konrad płakał, ażeby mordować.
Pocoś tu przyszła, poco, moja droga,
Z klasztornych murów, z świątyni pokoju?
Jam cię poświęcił na usługi Boga...
Nie lepiejż było w świętych jego murach
Zdala odemnie płakać i umierać,
Niż tu, w krainie kłamstwa i rozboju,
W grobowej wieży, w powolnych torturach
Konać i oczy samotne otwierać
I przez niezłomne tej kraty okucia
Pomocy żebrać?... A ja słuchać muszę,
Patrzeć na długą konania katuszę,
Stojąc z daleka i kląć moją duszę,
Że w niej są jeszcze ostatki uczucia!»

Głos z wieży.

«Jeśli narzekasz, nie przychodź tu więcej!
Chociażbyś przyszedł, błagał najgoręcej,
Już nie usłyszysz! Już okno zamykam:
Spuszczę się znowu w moją wieżę ciemną,
Niechaj w milczeniu gorzkie łzy połykam.
Bądź zdrów, na wieki, bądź zdrów, mój jedyny!
I niech zaginie pamięć tej godziny,
W której nie miałeś litości nade mną!»

Konrad.

«Więc ty miej litość! Ty jesteś aniołem!
Stój! A jeżeli prośba cię nie wstrzyma,
O ten róg wieży uderzę się czołem,
Będę cię błagał skonaniem Kaima...»

Głos z wieży.

«O, miejmy litość nad sobą samemi!
Pomnij, mój luby, że jak ten świat wielki,
Dwoje nas tylko na ogromnej ziemi,
Na morzach piasku dwie rosy kropelki;
Że lada wietrzyk, z ziemnego padołu
Znikniem na zawsze; ach, gińmyż pospołu!
Nie na tom przyszła, ażeby cię dręczyć:
Nie chciałam przyjąć święcenia kapłanek,
Bo niebu serca nie śmiałam zaręczyć,
Póki w niem ziemski panował kochanek.
Pragnęłam zostać w klasztorze i skromnie
Oddać dni moje zakonnic usłudze;
Lecz tam, bez ciebie, wszystko wokoło mnie
Było tak nowe, tak dzikie, tak cudze!...

Digitized by Google

Wspomniałam sobie, że po latach wielu
Miałeś powrócić do Maryi grodu,
Szukając zemsty na nieprzyjacielu
I broniąc sprawy biednego narodu...
Kto czeka, lata myślami ukraca;
Mówiłam sobie: on już może wraca,
Może już wrócił; czyć niewolno żądać,
Gdy mam żyjąca zakopać się w grobie,
Abym cię mogła raz jeszcze oglądać,
Abym przynajmniej umarła przy tobie?...
Pójdę więc — rzekłam — w pustelniczym domku,
Około drogi, na skały ułomku,
Zamknę się sama: może rycerz jaki,
Koło mej chatki przechodzący blizko,
Wymówi czasem kochanka nazwisko;
Może pomiędzy obcemi szyszaki
Ujrzę znak jego; niech odmieni zbroję;
Niechaj na tarczy obce godła kładnie,
Niech twarz odmieni... jeszcze serce moje
Zdaleka nawet kochanka odgadnie.
I gdy go ciężka powinność przymusza
Wszystko dokoła wyniszczać i krwawić,
Wszyscy go przeklną — będzie jedna dusza,
Co mu zdaleka śmie pobłogosławić!
Tu mój obrałam domek i grobowiec,
W cichej ustroni, kędy świętokradzki
Mych jęków nie śmie podsłuchać wędrowiec.
Ty, wiem, że lubisz samotne przechadzki;
Myślałam sobie: on może z wieczora
Wybieży zdala od swych towarzyszy
Pomówić z wiatrem i z falą jeziora,
Pomyśli o mnie i głos mój usłyszy.
Niebo spełniło niewinne życzenia!
Przyszedłeś, moje zrozumiałeś pienia!
Dawniej prosiłam, by mnie twym obrazem
Sny pocieszały, choć obraz był niemy:
Dziś, ile szczęścia! Dziś możemy razem...
Razem zapłakać...»

Konrad. «I cóż wypłaczemy?
Płakałem, pomnisz, kiedy się wydarłem
Na wieki wieków z twojego objęcia;
Gdy dobrowolnie dla szczęścia umarłem,
Ażeby krwawe spełnić przedsięwzięcia.
Już uwieńczone zbyt długie męczeństwo!
Teraz stanąłem u życzeń mych celu,

Digitized by Google

Mogę się zemścić na nieprzyjacielu,
A ty mi przyszłaś wydzierać zwycięstwo!
Odtąd, jak znowu z okna twej wieżycy
Spojrzałaś na mnie, w całym kręgu świata
Znowu nic niema dla mojej źrenicy,
Tylko jezioro, i wieża, i krata...
Wkoło mnie wszystko wre wojny rozruchem;
Śród trąb odgłosu, śród oręża szczęku,
Ja niecierpliwem, wytężonem uchem
Szukam ust twoich anielskiego dźwięku;
I dzień mój cały jest oczekiwaniem.
A gdy wieczornej doczekam się pory,
Chcę ją przedłużyć rozpamiętywaniem:
Ja życie moje liczę na wieczory!
Tymczasem Zakon spoczynkowi łaje,
O wojnę prosi, własnej żąda zguby,
I mściwy Halban wytchnąć mi nie daje,
Albo dawniejsze przypomina śluby,
Wyrznięte sioła i zniszczone kraje;
Albo, gdy nie chcę skargi jego słuchać,
Jednem westchnieniem, skinieniem, oczyma,
Umie przygasłą chęć zemsty rozdmuchać.
Wyrok mój zda się przybliżać do końca,
Nic już Krzyżaków od wojny nie wstrzyma.
Wczoraśmy z Rzymu odebrali gońca:
Z różnych stron świata niezliczone chmury
Pobożny zapał w pole nagromadził;
Wszyscy wołają, abym ich prowadził
Z mieczem i krzyżem na wileńskie mury...
A przecież—wyznam ze wstydem—w tej chwili,
Kiedy się ważą narodów wyroki,
Myślę o tobie, wynajduję zwłoki,
Żebyśmy jeszcze dzień jeden przeżyli...
Młodości! jakże wielkie twe ofiary!
Jam miłość, szczęście, jam niebo za młodu
Umiał poświęcić dla sprawy narodu,
Z żalem, lecz męstwem!... A dzisiaj, ja stary,
Dzisiaj powinność, rozpacz, wola Boża,
Pędzą mię w pole, a ja siwej głowy
Nie śmiem oderwać od tych ścian podnoża,
Ażeby twojej nie stracić rozmowy!...»

[Obraz klęski Krzyżaków, odtworzony ze wspomnień odwrotu armii napoleońskiej w roku 1813).

326) Minęła jesień. Zimowe zamieci
Huczą po górach, zawalają drogi;

Digitized by Google

I znowu zdala na niebiosach świeci
Północne zorze, czy wojny pożogi;
Coraz widoczniej razi blask płomieni,
I niebo coraz bliżej się czerwieni.

Z Maryenburga lud patrzy ku drodze.
Już widać zdala: kopie się przez śniegi
Kilku podróżnych... Konrad! Nasi wodze!
Jakże ich witać? zwycięzce, czy zbiegi?
Gdzie reszta pułków?... Konrad wzniósł prawicę,
Pokazał dalej ciżbę rozproszoną.
Ach! sam ich widok zdradził tajemnicę!...
Biegą bezładnie, w zaspach śniegu toną;
Walą się, depcą, jak podłe owady,
W ciasnem naczyniu ginące pospołu;
Pną się po trupach, nim nowe gromady
Dźwignionych znowu potrącą do dołu.
Ci jeszcze wleką odrętwiałe nogi,
Ci w biegu nagle przystygli do drogi,
Lecz ręce wznoszą i stojące trupy
Wskazują w miasto, jak podróżne słupy.

Lud wybiegł z miasta strwożony, ciekawy,
Lękał się zgadnąć i o nic nie pytał,
Bo całe dzieje nieszczęsnej wyprawy
W oczach i twarzach rycerzy wyczytał.
Nad ich oczyma mroźna śmierć wisiała,
Harpia głodu ich lica wyssała.
Tu słychać trąby litewskiej pogoni,
Tam wicher toczy kłąb śniegu po błoni,
Opodal wyje chuda psów gromada,
A nad głowami krążą kruków stada.

[Z pożegnania Konrada z Aldoną].

Konrad.

327) «O na miłość Boga,
O nic nie pytaj!... Słuchaj, moja droga,
Słuchaj i pilnie zważaj każde słowo.
Oni zginęli... Widzisz te pożary?
Widzisz? To Litwa w kraju Niemców broi!...
Przez lat sto Zakon ran swych nie wygoi.
Trafiłem w serce stugłowej poczwary;
Strawione skarby, źródła ich potęgi,
Zgorzały miasta, morze krwi wyciekło...
Jam to uczynił, dopełnił przysięgi...
Straszniejszej zemsty nie wymyśli piekło!
Ja więcej nie chcę, wszak jestem człowiekiem...

Digitized by Google

Spędziłem młodość w bezecnej obłudzie,
W krwawych rozbojach... Dziś, schylony wiekiem,
Zdrady mię nudzą, niezdolny do bitwy;
Już dosyć zemsty... i Niemcy są ludzie!
Bóg mię oświecił; ja powracam z Litwy,
Ja owe miejsca, twój zamek widziałem,
Kowieński zamek — już tylko ruiny...
Odwracam oczy, przelatuję cwałem,
Biegę do owej, do naszej doliny:
Wszystko jak dawniej! Też laski, te kwiaty,
Wszystko, jak było owego wieczora,
Gdyśmy dolinę żegnali przed laty.
Ach! mnie się zdało, że to było wczora!...
Kamień, pamiętasz, ów kamień wyniosły,
Co niegdyś naszych przechadzek był celem,
Stoi dotychczas tylko mchem zarosły...
Ledwiem go dostrzegł, osłoniony zielem.
Wyrwałem zielska, obmyłem go łzami!
Siedzenie z darni, gdzie po letnim znoju
Lubiłaś spocząć między jaworami;
Źródło, gdziem szukał dla ciebie napoju:
Jam wszystko znalazł, obejrzał, obchodził.
Nawet twój mały chłodnik zostawiono,
Com go suchemi wierzbami ogrodził...
Te suche wierzby, jaki cud, Aldono!
Dawniej mą ręką wbite w piasek suchy,
Dziś ich nie poznasz, dzisiaj piękne drzewa,
I liście na nich wiosenne powiewa,
I młodych kwiatków unoszą się puchy...
Ach, na ten widok pociecha nieznana,
Przeczucie szczęścia serce ożywiło;
Całując wierzby, padłem na kolana:
Boże mój, rzekłem, oby się spełniło!
Obyśmy w strony ojczyste wróceni,
Kiedy litewską zamieszkamy rolę,
Odżyli znowu; niech i naszą dolę
Znowu nadziei listek zazieleni!...

«Tak, wróćmy! Pozwól! — Mam w Zakonie władzę,
Każę otworzyć... Lecz po co rozkazy?
Gdyby ta brama była tysiąc razy
Twardszą od stali, wybiję, wysadzę;
Sam cię, o luba! ku naszej dolinie
Tam poprowadzę, poniosę na ręku,
Lub dalej pójdziem... Są w Litwie pustynie,
Są głuche cienie białowieskich lasów,

Digitized by Google

Kędy nie słychać obcej broni szczęku,
Ani dumnego zwycięzcy hałasów,
Ni zwyciężonych braci naszych jęku...
Tam, w środku cichej, pasterskiej zagrody,
Na twoich ręku, u twojego łona,
Zapomnę, że są na świecie narody,
Że jest świat jakiś... będziem żyć dla siebie...

[Ostatnie chwile Alfa].

328) Alf, zawaliwszy wrzeciądzem podwoje
Dobywa szablę, wziął czarę ze stoła,
Poszedł ku oknu: «Stało się!» — zawoła.
Nalał i wypił. «Starcze! w ręce twoje!»

Halban pobladnął. Chciał skinieniem ręki
Wytrącić napój, wstrzymuje się, myśli:
Słychać za drzwiami coraz bliższe dźwięki...
Opuszcza rękę: «To oni -- już przyszli».

— «Starcze! rozumiesz, co ten łoskot znaczy?
I czegóż myślisz? Masz nalaną czaszę.
Moja wypita... starcze, w ręce wasze!»

Halban poglądał w milczeniu rozpaczy:
Nie, ja przeżyję i ciebie, mój synu!...
Chcę jeszcze zostać, zamknąć twe powieki
I żyć, ażebym sławę twego czynu
Zachował światu, rozgłosił na wieki!
Obiegę Litwy wsi, zamki i miasta,
Gdzie nie dobiegę, pieśń moja doleci.
Bard dla rycerzy w bitwach, a niewiasta
Będzie ją w domu śpiewać dla swych dzieci;
Będzie ją śpiewać, i kiedyś w przyszłości
Z tej pieśni wstanie mściciel naszych kości»...

Na poręcz okna Alf ze łzami pada,
I długo, długo ku wieży poglądał,
Jak gdyby jeszcze napatrzyć się żądał
Miłym widokom, które wnet postrada.
Objął Halbana; westchnienia zmieszali
W ostatniem, długiem, długiem uciśnieniu.
Już u wrzeciądzów słychać łoskot stali,
Wchodzą, wołają Alfa po imieniu:
«Zdrajco! twa głowa dzisiaj pod miecz padnie!
Żałuj za grzechy gotuj się do zgonu!
Oto jest starzec, kapelan Zakonu,
Oczyść twą duszę i umrzej przykładnie!»
Z dobytym mieczem Alf czekał spotkania,

Digitized by Google

Lecz coraz blednie, pochyla się, słania;
Wsparł się na oknie, i tocząc wzrok hardy,
Zrywa płaszcz, mistrza znak na ziemię miota,
Depce nogami z uśmiechem pogardy:

«Oto są grzechy mojego żywota!
Gotowem umrzeć; czegóż chcecie więcej?...
Z urzędu mego chcecie słuchać sprawy?...
Patrzcie na tyle zgubionych tysięcy,
Na miasta w gruzach, w płomieniach dzierżawy!
Słyszycie wicher? pędzi chmury śniegów:
Tam marzną waszych ostatki szeregów!
Słyszycie? Wyją głodnych psów gromady:
Oné się gryzą o szczątki biesiady!

«Ja to sprawiłem! Jakem wielki, dumny,
Tyle głów hydry jednym ściąć zamachem,
Jak Samson jednem wstrząśnieniem kolumny
Zburzyć gmach cały i runąć pod gmachem!»

Rzekł, spojrzał w okno i bez czucia pada,
Ale nim upadł, lampę z okna ciska.
Ta, trzykroć kołem obiegając, błyska,
Nakoniec legła przed czołem Konrada.
W rozlanym płynie tleje rdzeń ogniska,
Lecz coraz głębiej topi się i mroczy,
Wreszcie, jak gdyby dając skonu hasło,
Ostatni, wielki krąg światła roztoczy
I przy tym blasku widać Alfa oczy:
Już pobielały — i światło zagasło.

I w tejże chwili przebił wieży ściany
Krzyk nagły, mocny, przeciągły, urwany...
Z czyjej to piersi? Wy się domyślicie;
A ktoby słyszał, odgadnąłby snadnie,
Że piersi, z których taki jęk wypadnie,
Już nigdy więcej nie wydadzą głosu:
W tym głosie całe ozwało się życie.

P) Farys. (1828).

KASYDA.
Na cześć Emira Tadż-Ul-Fechra ułożona,
Janowi Kozłow na pamiątkę przypisana.

329) Jak łódź wesoła, gdy uciekłszy z ziemi,
Znowu po modrym zwija się krysztale,
I pierś morza objąwszy wiosły lubieżnemi,
Szyją łabędzią buja ponad fale:

Digitized by Google

Tak Arab, kiedy rumaka z opoki
Na obszar pustyni strąca,
Gdy kopyta utoną w piaszczyste potoki
Z głuchym szumem, jak w nurtach wody stal gorąca.

Już płynie w suchem morzu koń mój i rozcina
Sypkie bałwany piersiami delfina,
Coraz chyżej, coraz chyżej,
Już po wierzchu żwir zamiata,
Coraz wyżej, coraz wyżej,
Już nad kłąb kurzu wylata.

Czarny mój rumak, jak burzliwa chmura,
Gwiazda na czole jego, jak jutrzenka błyska,
Na wolę wiatrów puścił strusiej grzywy pióra,
A nóg białych polotem błyskawice ciska.

Pędź, latawcze białonogi!
Góry z drogi, lasy z drogi!

Daremnie palma zielona
Z cieniem i owocem czeka:
Ja się wydzieram z jej łona,
Palma ze wstydem ucieka.
Kryje się w głębi oazy
I szmerem liści z mojej dumy się uśmiecha.

Owdzie granic pustyni pilnujące głazy
Dziką na Beduina poglądają twarzą,
Kopyt końskich ostatnie przedrzeźniając echa,
Taką za mną groźbą gwarzą:

«O szalony! gdzie on goni?
Tam od ostrych słońca grotów
Głowy jego nie ochroni
Ni palma zielonowłosa,
Ni białe łono namiotów;
Tam jeden namiot — niebiosa.
Tylko skały tam nocują,
Tylko gwiazdy tam koczują.»

Daremnie grożą, daremnie!
Pędzę i podwajam razy.
Spojrzałem, aż dumne głazy
Zostały zdala odemnie:
Uciekają rzędem długim,
Kryją się jeden za drugim.

Sęp usłyszał ich groźbę i ślepo uwierzył,
Że Beduina weźmie na pustyni jeńcem,
I w pogoń za mną skrzydłami uderzył,
Trzykroć czarnym obwinął głowę moją wieńcem.

Digitized by Google

«Czuję, krakał zapach trupi!
Jeździec głupi, rumak głupi!
Jeździec w piaskach szuka drogi,
Szuka paszy białonogi.
Jeźdźcze, koniu, pusta praca:
Kto tu zaszedł, nie powraca!
Po tych drogach wiatr się błąka,
Unosząc z sobą swe ślady;
Nie dla koni jest ta łąka,
Ona tylko pasie gady.
Tylko trupy tu nocują,
Tylko sępy tu koczują.»

Kracząc, lśniącymi szpony w oczy mi urągał,
I spojrzeliśmy sobie trzykroć oko w oko.
Któż się uląkł?... Sęp uląkł i uciekł wysoko!
Kiedym go chciał ukarać i majdan naciągał
I gdym sępa oczyma po za sobą tropił,
Już on wisiał w powietrzu, jako plamka szara,
Wielkości wróbla... motyla... komara,
Potem się całkiem w błękicie roztopił.

Pędź, latawcze białonogi!
Skały z drogi, sępy z drogi!

Wtenczas obłok zachodni wyrwał się z pod słońca,
Gonił mię białem skrzydłem po błękitnym sklepie.
On w niebie za takiego chciał uchodzić gońca,
Jakim ja byłem na stepie!
Nad głową moją zawisnął,
Taką groźbę za mną świsnął:

«O szalony! gdzie on goni?
Tam pragnienie piersi stopi,
Obłok deszczem nie odkropi
Osypanej kurzem skroni;
Strumień na błoniu jałowem
Nie ozwie się srebrnem słowem;
Rosa, nim na ziemię spadnie,
Wiatr ją głodny w lot rozkradnie.»

Daremnie grozi. Pędzę i podwajam razy!
Obłok strudzony zaczął po niebie się słaniać,
Coraz niżej głowę skłaniać,
Potem oparł się na głazy.
A gdym oczy raz jeszcze ze wzgardą obrócił,
Jużem o całe niebo w tyle go porzucił.
Widziałem z twarzy, co on w sercu knował:
Zaczerwienił się od złości,

Digitized by Google

Oblał się żółcią zazdrości,
Nakoniec jak trup zezerniał i w górach się schował.
Pędź latawcze białonogi!
Sępy z drogi, chmury z drogi!
Teraz oczy kręgiem słońca
Okręciłem koło siebie:
I na ziemi, i na niebie
Już nie było za mną gońca.
Tu natura, snem ujęta,
Nigdy ludzkich stóp nie słyszy;
Tu żywioły drzemią w ciszy,
Jak nie spłoszone zwierzęta,
Których stado nie ucieka,
Widząc pierwszą twarz człowieka.
Przebóg! ja tu nie pierwszy!... Śród piaszczystej kępy
Oszańcowane świecą się zastępy...
Czy błądzą, czy z zasadzki czatują na łupy?
Jeźdźce w bieli i konie w straszliwej białości!
Przybiegam: stoją; wołam: milczą. To są trupy...
Starożytna karawana,
Wiatrem z piasku wygrzebana!...
Na szkieletach wielbłądów siedzą jeźdźców kości;
Przez jamy, gdzie były oczy,
Przez odarte z ciała szczęki,
Piasek strumieniem się toczy
I złowrogie szemrze jęki:
«Beduinie opętany!
Gdzie lecisz? tam huragany!»
Ja pędzę — ja nie znam trwogi.
Pędź, latawcze białonogi!
Trupy, huragany z drogi!
Huragan, z afrykańskich pierwszy wichrzycieli,
Przechadzał się samotny po żwiru topieli.
Obaczył mię zdaleka, wstrzymał się i zdumiał,
I kręcąc się na miejscu, tak do siebie szumiał:
«Co tam za jeden z wichrów, moich młodszych braci,
Tak poziomego lotu, nikczemnej postaci,
Śmie deptać lądy, którem w dziedzictwie osiągnął?»
Ryknął i ku mnie w kształcie piramidy ciągnął
Widząc, żem był śmiertelny i nieustraszony,
Ze złości ląd nogą trącił,
Całą Arabię zmącił,
I jak gryf ptaka, porwał mię w swe szpony.
Oddechem ognistym palił,
Skrzydłami kurzawy walił,

Digitized by Google

Ciskał w górę, bił o ziemię,
Nasypywał żwiru brzemię.
Ja zrywam się, walczę śmiało,
Targam jego członków kłęby,
Ćwiertuję piaszczyste ciało,
Gryzę go wściekłymi zęby.
Huragan chciał z mych ramion w niebo uciec słupem:
Nie wydarł się! W pół ciała zerwał się i runął,
Deszczem piasku z góry lunął
I legł u nóg mych długim, jak wał miejski, trupem!

Odetchnąłem! Ku gwiazdom spoglądałem dumnie,
I wszystkie gwiazdy oczyma złotemi,
Wszystkie poglądały ku mnie,
Bo oprócz mnie nie było nikogo na ziemi!...
Jak tu mile oddychać piersiami całemi!
Oddycham pełno! szeroko!
Całe powietrze w Arabistanie
Ledwie mi na oddech stanie.
Jak tu mile poglądać oczyma całemi!
Wytężyło się me oko
Tak daleko, tak szeroko,
Że więcej świata zasięga,
Niż jest w kole widnokręga.
Jak miło się wyciągnąć ramiony całemi!
Wyciągnąłem ku światu ramiona uprzejme,
Zda się, że go ze wschodu na zachód obejmę.
Myśl moja ostrzem leci w otchłanie błękitu,
Wyżej, wyżej, i wyżej, aż do nieba szczytu.
Jak pszczoła, topiąc żądło, i serce w niem grzebie,
Tak ja, za myślą duszę utopiłem w niebie.

III.

Z OKRESU 1829—1832 RZYM-DREZNO.

R) Rozmowa wieczorna. (1830).

I.

330) Z Tobą ja gadam, co królujesz w niebie,
A razem gościsz w domku mego ducha;
Gdy północ wszystko w ciemnościach zagrzebie
I czuwa tylko zgryzota i skrucha.

Digitized by Google

Z Tobą ja gadam! Słów nie mam dla Ciebie;
Myśl Twoja każdej myśli mej wysłucha.
Najdalej władasz i służysz w pobliżu,
Król na niebiosach, w sercu mem na krzyżu!

I każda dobra myśl jak promień wraca
Znowu do Ciebie, do źródła, do słońca,
I nazad płynąc, znowu mię ozłaca.
Szlę blask, blask biorę i blask mam za gońca.
I każda dobra chęć Ciebie zbogaca,
I znowu za nią płacisz mi bez końca.
Jak Ty na niebie, Twój sługa, Twe dziecię
Niech się tak cieszy, tak błyszczy na świecie.

Tyś król, o cuda! i — Tyś mój poddany!
Każda myśl podła, jako włócznia nowa,
Otwiera Twoje niezgojone rany,
I każda chęć zła jest gąbka octowa,
Którą do ust Twych zbliżam zagniewany.
Póki Cię moja złość w grobie nie schowa,
Cierpisz, jak sługa panu zaprzedany.
Jak Ty na krzyżu, Twój pan, Twoje dziecię,
Niechaj tak cierpi i kocha na świecie.

II.

Kiedym bliźniemu odsłonił myśl chorą
I wątpliwości raka, co ją toczy,
Zły wnet ucieczką ratował się skorą,
Dobry zapłakał, lecz odwracał oczy.
Lekarzu wielki! Ty najlepiej widzisz
Chorobę moją, a mną się nie brzydzisz!

Gdym wobec bliźnich dobył z głębi duszy
Głos przeraźliwszy, niźli jęk cierpienia,
Głos wiecznie grzmiący w piekielnej katuszy,
Cichy na ziemi, głos złego sumienia:
Sędzio straszliwy! Tyś ognie rozdmuchał
Sumieniu złemu — a Tyś mnie wysłuchał.

III.

Gdy mię spokojnym zowią dzieci świata,
Burzliwą duszę kryję przed ich okiem
I obojętna duma, jak mgły szata,
Wnętrzne pioruny pozłaca obłokiem;
I tylko w nocy, cicho, na Twe łono
Wylewam burzę, we łzy roztopioną!

Digitized by Google

S) Rozum i Wiara. (1830).

331) Kiedy rozumne, gromowładne czoło
Zgiąłem przed Panem, jak chmurę przed słońcem,
Pan je wniósł w niebo, jako tęczy koło,
I umalował promieni tysiącem.

I będzie błyszczeć na świadectwo wierze,
Gdy luną klęski z niebieskiego stropu,
I gdy mój naród zlęknie się potopu,
Spojrzy na tęczę — i wspomni przymierze.

Panie! Mą pychę duch pokory wzniecił;
Choć górnie błyszczę na niebios błękicie,
Panie! jam blaskiem nie swoim zaświecił:
Mój blask jest słabe twych ogniów odbicie.

Przejrzałem nizkie ludzkości obszary,
Z różnych jej mniemań i barwą i szumem,
Wielkie i mętne — gdym patrzył rozumem,
Małe i jasne — przed oczyma wiary.

I was dostrzegłem, o dumni badacze!
Gdy wami burza jak śmieciem pomiata,
Zamknięci w sobie, jak w konchy ślimacze,
Chcieliście mali, obejrzeć krąg świata.

Konieczność — rzekli — wedle ślepej woli
Panuje światu, jako księżyc morzu.
A drudzy rzekli: Przypadek swawoli
W ludziach, jak wiatry w nadziemskiem przestworzu.

Jest Pan, co objął oceanu fale
I ziemię wiecznie kazał mu zamącać,
Ale granice wykował na skale,
O którą wiecznie będzie się roztrącać.

Darmo chce powstać z ziemnego pogrzebu;
Ruchomy wiecznie, ruchem swym nie władnie:
Im wyżej buchnął, tem głębiej upadnie,
Wznosząc się wiecznie, nie wzniesie ku niebu.

A promień światła, który słońce rzuci,
Na szumnej morza igrając topieli,
Nie tonie, tylko w tęczę się rozdzieli
I znowu w niebo, skąd wyszedł, powróci.

Rozumie ludzki! tyś mały przed Panem,
Tyś kroplą w Jego wszechmogącej dłoni!
Świat cię niezmiernym zowie oceanem
I chce ku niebu na twej wzlecieć toni.

Zdajesz się tykać brzegów widnokręga;
Daremnie z żaglem nawa leci chyża,

Digitized by Google

Opływa ziemię — niebios nie dosięga:
Twa fala nigdy ku niebu nie zbliża.

Wzdymasz się, płaszczysz, czernisz się i błyskasz,
Otchłanie ryjesz i w górę się ciskasz;
Powietrze ciemnisz chmurami mokremi
I spadasz z gradem — tyś zawsze na ziemi!

A promień wiary, którą niebo wznieca,
Topi twe krople, zapala twe gromy
I twe pogodne zwierciadła oświeca...
Ach! ty bez wiary byłbyś niewidomy!

T) Dziady. — Część trzecia.

(Ustępy uwydatniające główne momenty w rozwoju myśli zasadniczej i artyzmu wieszcza).

[Z prologu].

Litwa. — W Wilnie przy ulicy Ostrobramskiej, w klasztorze XX. Bazylianów, przerobionym na więzienie stanu. — Cela więźnia. (Więzień wsparty na oknie, śpi).

Anioł stróż.

332) Niedobre, nieczułe dziecię!
Ziemskie matki twej zasługi,
Prośby jej na tamtym świecie
Strzegły długo wiek twój młody
Od pokusy i przygody:
Jako róża, anioł sadów,
We dnie kwitnie, w noc jej wonie
Bronią senne dziecka skronie
Od zarazy i owadów.

Nieraz ja, na prośbę matki
I za pozwoleniem bożem,
Zstępowałem do twej chatki,
Cichy, w cichej nocy cieniu:
Zstępowałem na promieniu
I stawałem nad twem łożem.

Gdy cię noc ukołysała,
Ja nad marzeniem namiętnem
Stałem, jak lilia biała
Schylona nad źródłem mętnem,
Nieraz dusza mnie twa zbrzydła:
Alem w złych myśli nacisku
Szukał dobrej, jak w mrowisku
Szukają ziarnek kadzidła.

Digitized by Google

Ledwie dobra myśl zaświeci,
Brałem duszę twą za rękę,
Wiodłem w kraj, gdzie wieczność świeci,
I śpiewałem jej piosenkę,
Którą rzadko ziemskie dzieci
Słyszą, rzadko i w uśpieniu,
A zapomną w odecknieniu.
Jam ci przyszłe szczęście głosił,
Na mych rękach w niebo nosił:
A tyś słyszał niebios dźwięki,
Jako pjanych uczt piosenki.

Ja, syn chwały nieśmiertelnej,
Przybierałem wtenczas postać
Obrzydłej larwy piekielnej,
By cię straszyć, by cię chłostać:
Tyś przyjmował chłostę Boga,
Jak dziki męczarnie wroga;
I dusza twa w niepokoju,
Ale z dumą się budziła:
Jakby w niepamięci zdroju
Przez noc całą męty piła,
I pamiątki wyższych światów
W głąb ciągnąłeś: jak kaskada,
Gdy w podziemną przepaść wpada,
Ciągnie liście drzew i kwiatów.

Natenczas gorzko płakałem,
Oblicze tuląc w me dłonie;
Chciałem i długo nie śmiałem
Ku niebieskiej wracać stronie,
Bym nie spotkał twojej matki...
Spyta się, jaka nowina
Z kuli ziemskiej, z mojej chatki,
Jaki sen był mego syna?...

Duch.

333) Człowieku, gdybyś wiedział, jaka twoja władza!
Kiedy myśl w twojej głowie, jako iskra w chmurze
Zabłyśnie niewidzialna, obłoki zgromadza,
I tworzy deszcz rodzajny, lub gromy i burze;
Gdybyś wiedział, że ledwie jedną myśl rozniecisz,
Już czekają w milczeniu, jak gromu żywioły,
Tak czekają twej myśli szatan i anioły:
Czy ty w piekło uderzysz, czy w niebo zaświecisz;
A ty, jak obłok górny, ale błędny, pałasz,
I sam nie wiesz, gdzie lecisz, sam nie wiesz, co zdziałasz...

Digitized by Google

Ludzie! każdy z was mógłby, samotny, więziony,
Myślą i wiarą zwalać i podźwigać trony!

Akt pierwszy. — Ze sceny pierwszej.

Jan Sobolewski.

334) Stałem zdala,
Skryłem się za słupami kościoła. W kościele
Właśnie msza była, ludu zebrało się wiele:
Nagle lud cały runął, przeze drzwi nawałem,
Z kościoła ku więzieniu. Stałem pod przysionkiem,
I kościół tak był pusty, że w głębi widziałem
Księdza z kielichem w ręku i chłopca ze dzwonkiem.
Lud otoczył więzienie nieruchomym wałem;
Od bram więzienia na plac, jak w wielkie obrzędy,
Wojsko z bronią, z bębnami stało we dwa rzędy;
W pośrodku nich kibitki... Patrzę, z placu sadzi
Policmajster na koniu; z miny zgadłbyś łatwo,
Że wielki człowiek wielki tryumf poprowadzi:
Tryumf . . . . . zwycięzcy nad dziatwą!
Wkrótce znak dano bębnem i ratusz otwarty,
Widziałem ich; za każdym z bagnetem szły warty.
Małe chłopcy, znędzniałe, wszyscy jak rekruci
Z golonemi głowami, na nogach okuci.
Biedne chłopcy! Najmłodszy, dziesięć lat nieboże,
Skarżył się, że łańcucha podźwignąć nie może
I pokazywał nogę skrwawioną i nagą;
Policmajster przejeżdżał, pytał, czego żądał;
Policmajster człek ludzki, sam łańcuch oglądał;
«Dziesięć funtów, zgadza się z przepisaną wagą...
Wywiedli Janczewskiego... poznałem; oszpetniał,
Zczerniał, schudł, ale jakoś dziwnie wyszlachetniał.
Ten przed rokiem swawolny, ładny chłopczyk mały,
Dziś poglądał z kibitki, jak z odludnej skały
Ów cesarz — okiem dumnem, suchem i pogodnem;
To zdawał się pocieszać spólników niewoli,
To lud żegnał uśmiechem gorzkim, lecz łagodnym,
Jak gdyby im chciał mówić: nie bardzo mię boli.
Wtem, zdało mi się, że mnie napotkał oczyma,
I nie widząc, że kapral za suknię mię trzyma,
Myślił, żem uwolniony: dłoń swą ucałował
I skinął ku mnie, jakby żegnał i winszował.
I wszystkich oczy nagle zwróciły się ku mnie,
A kapral ciągnął gwałtem, ażebym się schował.
Nie chciałem, tylkom stanął bliżej przy kolumnie.
Uważałem na więźnia postawę i ruchy:

Digitized by Google

On postrzegł, że lud płacze, patrząc na łańcuchy,
Wstrząsł nogą łańcuch na znak, że mu niezbyt ciężył.
A wtem zacięto konia; kibitka runęła;
On zdjął z głowy kapelusz, wstał i głos natężył,
I trzykroć krzyknął: «Jeszcze Polska nie zginęła!...»
Wpadli w tłum... ale długo ta ręka ku niebu,
Kapelusz czarny, jako chorągiew pogrzebu,
Głowa, z której włos przemoc obdarła bezwstydna,
Głowa niezawstydzona, dumna, zdala widna,
Co wszystkim swą niewinność i hańbę obwieszcza,
I wystaje z czarnego tylu głów natłoku,
Jak z morza łeb delfina, nawałnicy wieszcza;
Ta ręka i ta głowa zostały mi w oku,
I zostaną w mej myśli i w drodze żywota...
Jak kompas pokażą mi, powiodą, gdzie cnota.
Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie,
Zapomnij o mnie!... . . . . .
. . . . . .
Tymczasem zajeżdżały inne, rzędem długim,
Kibitki; ich wsadzano jednego po drugim.
Rzuciłem wzrok po ludu ściśnionego kupie,
Po wojsku: wszystkie twarze pobladły jak trupie;
A w takim tłumie taka była cichość głucha,
Żem słyszał każdy krok ich, każdy dźwięk łańcucha.
Dziwna rzecz! wszyscy czuli, jak nieludzka kara;
Lud, wojsko czuje, milczy . . . . . .
Wywiedli ostatniego: zdało się, że wzbraniał,
Lecz on biedny iść nie mógł, co chwila się słaniał,
Zwolna schodził ze schodów i ledwie na drugi
Szczebel stąpił, stoczył się i upadł jak długi.
To Wasilewski; siedział tu w naszem sąsiedztwie,
Dano mu tyle kijów onegdaj na śledztwie,
Że mu odtąd krwi kropli w twarzy nie zostało.
Żołnierz przyszedł i podjął z ziemi jego ciało,
Niósł w kibitkę na ręku, ale ręką drugą
Tajemnie łzy ocierał; niósł powoli, długo.
Wasilewski nie zemdlał, nie zwisnął, nie ciężał,
Ale jak padł na ziemię prosto, tak otężał;
Niesiony, jak słup sterczał i jak z krzyża zdjęte
Ręce miał nad barkami żołnierza rozpięte;
Oczy straszne, zbielałe, szeroko rozwarte.
I lud oczy i usta otworzył; i razem
Jedno westchnienie z piersi tysiąca wydarte,
Głębokie i podziemne, jęknęło dokoła,
Jak gdyby jękły wszystkie groby z pod kościoła.
Komenda je zgłuszyła bębnem i rozkazem:

Digitized by Google

Do broni, marsz! Ruszono; a środkiem ulicy
Puściła się kibitka lotem błyskawicy,
Jedna pusta: był więzień, ale niewidomy.
Rękę tylko do ludu wyciągnął z pod słomy,
Siną, rozwartą, trupią; trząsł nią, jakby żegnał.
Kibitka w tłum wjechała. Nim bicz tłumy przegnał,
Stanęli przed kościołem: i właśnie w tej chwili
Słyszałem dzwonek, kiedy trupa przewozili.
Spojrzałem w kościół pusty i rękę kapłańską
Widziałem podnoszącą ciało i krew Pańską,
I rzekłem: Panie, Ty, co sądami Piłata
Przelałeś krew niewinną, dla zbawienia świata,
Przyjm tę . . . . . ofiarę dziecinną,
Nie tak świętą, ni wielką, lecz równie niewinną.

Scena druga.

Improwizacya.

335) Konrad *(Po długiem milczeniu).*
Samotność!... Cóż po ludziach? czym śpiewak dla ludzi?
Gdzie człowiek, co z mej pieśni całą myśl wysłucha,
Obejmie okiem wszystkie promienie jej ducha?
Nieszczęsny, kto dla ludzi głos i język trudzi!
Język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie:
Myśl z duszy leci bystro, nim się w słowach złamie;
A słowa myśl pochłoną i tak drżą nad myślą,
Jak ziemia nad połkniętą, niewidzialną rzeką;
Z drżenia ziemi czyż ludzie głąb nurtów docieką?
Gdzie pędzi, czy się domyślą?...
Uczucie krąży w duszy, rozpala się, żarzy,
Jak krew po swych głębokich, niewidomych cieśniach;
Ile krwi tylko ludzie widzą w mojej twarzy,
Tyle tylko z mych uczuć dostrzegą w mych pieśniach.
Pieśni ma, tyś jest gwiazdą za granicą świata!
I wzrok ziemski, do ciebie wysłany za gońca,
Choć szklane weźmie skrzydła, ciebie nie dolata;
Tylko o twoją mleczną drogę się uderzy:
Domyśla się, że to słońca,
Lecz ich nie zliczy, nie zmierzy.
Wam, pieśni, ludzkie oczy, uszy nie potrzebne!...
Płyńcie w duszy mej wnętrznościach,
Świećcie na jej wysokościach,
Jak strumienie podziemne, jak gwiazdy nadniebne.
Ty Boże, ty naturo, dajcie posłuchanie!
Godna to was muzyka i godne śpiewanie:
Ja mistrz!

Digitized by Google

Ja, mistrz, wyciągam dłonie,
Wyciągam aż w niebiosa i kładę me dłonie
Na gwiazdach, jak na szklanych harmoniki kręgach.
To nagłym, to wolnym ruchem,
Kręcę gwiazdy moim duchem.
Milion tonów płynie: w tonów milionie
Każdy ton ja dobyłem, wiem o każdym tonie;
Zgadzam je, dzielę i łączę,
I w tęczę i w akordy i w strofy plączę,
Rozlewam je we dźwiękach i błyskawic wstęgach.

Odjąłem ręce, wzniosłem nad świata krawędzie,
I kręgi harmoniki wstrzymały się w pędzie...
Sam śpiewam... słyszę me śpiewy:
Długie, przeciągłe, jak wichru powiewy,
Przewiewają ludzkiego rodu całe tonie.
Jęczą żalem, ryczą burzą,
I wieki im głucho wtórzą;
A każdy dźwięk ten, razem gra i płonie.
Mam go w uchu, mam go w oku,
Jak wiatr, gdy fale kołysze,
Po świstach lot jego słyszę,
Widzę go w szacie obłoku.

Boga, natury godne takie pienie!...
Pieśń to wielka, pieśń — tworzenie,
Taka pieśń jest siła, dzielność,
Taka pieśń jest nieśmiertelność.
Ja czuję nieśmiertelność, nieśmiertelność tworzę:
Cóż Ty większego mogłeś zrobić, Boże?
Patrz, jak te myśli dobywam sam z siebie
Wcielam w słowa: one lecą,
Rozsypują się po niebie,
Toczą się, grają i świecą;
Już dalekie: czuję jeszcze,
Ich wdziękami się lubuję,
Ich okrągłość dłonią czuję,
Ich ruch myślą odgaduję:
Kocham was, me dzieci wieszcze!
Myśli moje! gwiazdy moje!
Czucia moje! wichry moje!
Wpośrodku was, jak ojciec wśród rodziny stoję.
Wy wszystkie moje!

Depcę was, wszyscy poeci,
Wszyscy mędrce i proroki,
Których wielbił świat szeroki!
Gdyby chodzili dotąd śród swych dusznych dzieci,

Digitized by Google

Gdyby wszystkie pochwały i wszystkie oklaski
Słyszeli, czuli i za słuszne znali,
I wszystkie sławy każdodziennej blaski
Promieniami na wieńcach swoich zapalali:
Z całą pochwał muzyką i wieńców ozdobą,
Zebraną z wieków tyla i z pokoleń tyla,
Nie czuliby własnego szczęścia, własnej mocy,
Jak ja dziś czuję w tej samotnej nocy,
Kiedy sam śpiewam w sobie,
Śpiewam samemu sobie.
Tak! Czuły jestem, silny jestem i rozumny!
Nigdym nie czuł, jak w tej chwili,
Dziś mój zenit, moc moja dzisiaj się przesili,
Dziś poznam, czym najwyższy, czylim tylko dumny;
Dziś jest chwila przeznaczenia;
Dziś najsilniej wytężę duszy mej ramiona:
To jest chwila Samsona,
Kiedy więzień i ślepy dumał u kolumny...
Zrzucę ciało i tylko jak duch wezmę pióra...
Potrzeba mi lotu!
Wylecę z planet i gwiazd kołowrotu,
Tam dojdę, gdzie graniczą Stwórca i natura.

I mam je, mam je, mam tych skrzydeł dwoje:
Wystarczą: od zachodu na wschód je rozszerzę,
Lewem o przeszłość, prawem o przyszłość uderzę,
I dojdę po promieniach uczucia — do Ciebie!
I zajrzę w uczucia Twoje.
O Ty! o którym mówią, że czujesz na niebie!
Jam tu, jam przybył; widzisz, jaka ma potęga:
Aż tu moje skrzydło sięga!
Lecz jestem człowiek, i tam, na ziemi me ciało;
Kochałem tam, w ojczyźnie serce me zostało...

Ale ta miłość moja na świecie,
Ta miłość, nie na jednym spoczęła człowieku,
Jak owad na róży kwiecie;
Nie na jednej rodzinie, nie na jednym wieku:
Ja kocham cały naród! Objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia,
Przycisnąłem tu do łona,
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec;
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić...
Nie mam sposobu — i tu przyszedłem go dociec.
Przyszedłem zbrojny całą myśli władzą,
Tej myśli, co niebiosom Twe gromy wydarła,

Digitized by Google

Śledziła chód Twych planet, głąb morza rozwarła;
Mam więcej: tę moc, której ludzie nie nadadzą,
Mam to czucie, co się samo w sobie chowa
Jak wulkan, tylko dymi niekiedy przez słowa...

I mocy tej nie wziąłem z drzewa edeńskiego,
Z owocu wiadomości złego i dobrego,
Nie z ksiąg, ani opowiadań,
Ani z rozwiązania zadań,
Ani z czarodziejskich badań.
Jam się twórcą urodził!
Stamtąd przyszły siły moje,
Skąd do Ciebie przyszły Twoje,
Boś i Ty po nie nie chodził:
Masz, nie boisz się stracić — i ja się nie boję.
Czyś Ty mi dał, czy wziąłem, skąd i Ty masz, oko
Bystre, potężne: w chwilach mej siły, wysoko
Kiedy na chmur spojrzę szlaki,
I wędrowne słyszę ptaki,
Żeglujące na ledwie dostrzeżonem skrzydle:
Zechcę i wnet je okiem zatrzymam jak w sidle...
Stado pieśń żałosną dzwoni,
Lecz póki ich nie puszczę, Twój wiatr ich nie zgoni.
Kiedy spojrzę w kometę z całą mocą duszy,
Dopóki na nią patrzę, z miejsca się nie ruszy...
Tylko ludzie skazitelni,
Marni, ale nieśmiertelni,
Nie służą mi, nie znają — nie znają nas obu:
Mnie i Ciebie!
Ja na nich szukam sposobu
Tu, w niebie.
Tę władzę, którą mam nad przyrodzeniem,
Chcę wywrzeć na ludzkie dusze,
Jak ptaki i jak gwiazdy rządzę mem skinieniem,
Tak bliźnich rozrządzać muszę.
Nie bronią — broń, broń odbije,
Nie pieśniami — długo rosną,
Nie nauką — prędko gnije,
Nie cudami — to zbyt głośno:
Chcę czuciem rządzić, które jest we mnie!
Rządzić, jak Ty wszystkimi, zawsze i tajemnie!
Co ja zechcę, niech wnet zgadną,
Spełnią, tem się uszczęśliwią:
A jeżeli się sprzeciwią,
Niechaj cierpią i przepadną!
Niech ludzie będą dla mnie jak myśli i słowa,

Digitized by Google

Z których, gdy zechcę, pieśni wiąże się budowa!
Mówią, że Ty tak władasz!...
Wiesz, żem myśli nie popsuł, mowy nie umorzył;
Jeśli mnie nad duszami równą władzę nadasz,
Jabym mój naród jak pieśń żywą stworzył,
I większe, niźli Ty, zrobiłbym dziwo:
Zanuciłbym pieśń szczęśliwą!

Daj mi rząd dusz!... Tak gardzę tą martwą budową,
Którą gmin światem zowie i przywykł ją chwalić,
Żem nie probował dotąd, czyli moje słowo
Nie mogłoby jej wnet zwalić;
Lecz czuję w sobie, że gdybym mą wolę
Ścisnął, natężył i razem wyświecił,
Możebym sto gwiazd zgasił, a drugie sto wzniecił!
Bo jestem nieśmiertelny... i w stworzenia kole
Są inni nieśmiertelni: wyższych nie spotkałem;
Najwyższy w niebiosach: Ciebie tu szukałem,
Ja, najwyższy z czujących na ziemnym padole,
Nie spotkałem Cię dotąd — żeś Ty jest, zgaduję,
Niech Cię spotkam i niechaj Twą wyższość uczuję. —
Ja chcę władzy, daj mi ją, lub wskaż do niej drogę;
O prorokach, dusz władcach, że byli, słyszałem,
I wierzę; lecz co oni mogli, to ja mogę,
Ja chcę mieć władzę, jaką Ty posiadasz,
Ja chcę duszami władać, jak Ty niemi władasz. *(Długie milczenie)*
(Z ironią) Milczysz!... Wiem teraz, jam Cię teraz zbadał,
Zrozumiałem, coś Ty jest i jakeś Ty władał.
Kłamca, kto Ciebie nazywał miłością,
Ty jesteś tylko — mądrością!
Ludzie myślą, nie sercem, Twych dróg się dowiedzą,
Myślą, nie sercem, składy broni Twej wyśledzą.
Ten tylko, kto się wrył w księgi,
W metal, w liczbę, w trupie ciało,
Temu się tylko udało
Przywłaszczyć część Twej potęgi:
Znajdzie truciznę, proch, parę,
Znajdzie blaski, dymy, huki,
Znajdzie prawność i złą wiarę
Na mędrki i na nieuki.
Myślom oddałeś świata użycie,
Serca zostawiasz na wiecznej pokucie.
Dałeś mnie najkrótsze życie
I najmocniejsze uczucie... *(Milczenie)*
Czem jest me czucie?
Ach, iskrą tylko!

Digitized by Google

Czem jest me życie?
Ach, jedną chwilką!
Lecz te, co jutro rykną, czem są dzisiaj gromy?
Iskrą tylko!
Czem jest wieków ciąg cały, mnie z dziejów wiadomy?
Jedną chwilką.
Z czego wychodzi mały człowiek, mały światek?
Z iskry tylko.
Czem jest śmierć, co rozproszy myśli mych dostatek?
Jedną chwilką.
Czem był On, póki światy trzymał w swojem łonie?
Iskrą tylko.
Czem będzie wieczność świata, gdy On go pochłonie?
Jedną chwilką.

Głos z lewej strony.
Wsiąść muszę
Na duszę
Jak na koń.
Goń! goń!
W cwał, w cwał!

Głos z prawej.
Co za szał!
Brońmy go, brońmy,
Skrzydłem osłońmy
Skroń.

Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala,
Stwarza i zwala.
Śmiało, śmiało! tę chwilę rozdłużmy, rozdalmy,
Śmiało, śmiało! tę iskrę rozniećmy, rozpalmy!
Teraz... dobrze... tak. Jeszcze raz Ciebie wyzywam,
Jeszcze po przyjacielsku duszę Ci odkrywam.
Milczysz?... Wszakżeś z szatanem walczył osobiście?
Wyzywam Cię uroczyście!
Nie gardź mną; ja nie jeden, choć sam tu wzniesiony.
Jestem na ziemi sercem z wielkim ludem zbratan,
Mam ja za sobą wojska i mocy i trony;
Jeśli ja będę bluźnierca,
Ja wydam Tobie krwawszą bitwę niźli szatan:
On walczył na rozumy, ja wyzwę na serca!
Jam cierpiał, kochał, w mękach i miłości wzrosłem;
Kiedyś mnie wydarł osobiste szczęście,
Na własnej piersi ja skrwawiłem pięście,
Przeciw niebu ich nie wzniosłem.

Głos.
Rumaka
Przedzierzgnę w ptaka.
Orlemi pióry
Do góry!
W lot!

Głos.
Gwiazdo spadająca!
Jaki szał
W otchłań cię strąca!

Digitized by Google

Teraz duszą jam w moją ojczyznę wcielony,
Ciałem połknąłem jej duszę:
Ja i ojczyzna, to jedno;
Nazywam się Milion; bo za miliony
Kocham i cierpię katusze.
Patrzę na ojczyznę biedną,
Jak syn na ojca, wplecionego w koło;
Czuję całego cierpienia narodu,
Jak matka czuje w łonie bole swego płodu.
Cierpię, szaleję... A Ty, mądrze i wesoło,
Zawsze rządzisz,
Zawsze sądzisz,
I mówią, że Ty nie błądzisz!

Słuchaj! Jeśli to prawda, com z wiarą synowską
Słyszał, na ten świat przychodząc,
Że Ty kochasz; jeżeliś Ty kochał, świat rodząc,
Jeśli ku zrodzonemu masz miłość ojcowską;
Jeżeli serce czułe było w liczbie zwierząt,
Któreś Ty w arce zamknął i wyrwał z powodzi;
Jeśli to serce nie jest potwór, co się rodzi
Przypadkiem, ale nigdy lat swych nie dochodzi;
Jeśli pod rządem Twoim czułość nie jest bezrząd;
Jeśli w miljon ludzi, krzyczących: ratunku!
Nie patrzysz, jak w zawiłe zrównanie rachunku;
Jeśli miłość jest na co w świecie Twym potrzebną,
I nie jest tylko Twoją omyłką liczebną...

Głos.

Orła w hydrę!
Oczy mu wydrę.
Do szturmu dalej!
Dymi! pali!
Ryk, grzmot!

Głos.

Z jasnego słońca
Kometo błędu!
Gdzie koniec twego pędu?
Bez końca, bez końca!

Milczysz!... Jam Ci do głębi serce me otworzył...
Zaklinam, daj mi władzę; jedna część jej licha,
Część tego, co na ziemi osiągnęła pycha:
Z tą jedną cząstką, ileż ja-bym szczęścia stworzył!
Milczysz!... Nie dasz dla serca, dajże dla rozumu!
Widzisz, żem pierwszy z ludzi i z aniołów tłumu,
Że cię znam lepiej, niźli Twoje archanioły,
Wart, żebyś ze mną władzą dzielił się na poły...
Jeślim nie zgadł, odpowiedz... Milczysz... Ja nie kłamię'
Milczysz i ufasz, że masz silne ramię...
Wiedz, że uczucie spali, czego myśl nie złamie...
Widzisz to moje ognisko: uczucie!

Digitized by Google

Zbieram je, ściskam, by mocniej pałało,
Wbijam w żelazne woli mej okucie,
Jak nabój w burzące działo...

Głos. Głos.
Ognia! pal! Litość! żal!

Odezwij się: bo strzelę przeciw Twej naturze!
Jeśli jej w gruzy nie zburzę,
To wstrząsnę całym państw Twoich obszarem;
Bo wystrzelę głos w całe obręby stworzenia,
Ten głos, który z pokoleń pójdzie w pokolenia:
Krzyknę, żeś Ty nie ojcem świata, ale...

Ze sceny trzeciej.

Chór aniołów *(głosy dziecinne).*

336) Pokój temu domowi,
Spoczynek grzesznikowi.
Sługo, sługo pokorny, cichy!
Wniosłeś pokój w dom pychy!
Pokój temu domowi!

Archanioł pierwszy *(na nutę: «Bóg naszą ucieczką»).*
Panie, on zgrzeszył, przeciwko Tobie on zgrzeszył bardzo.

Archanioł drugi.
Lecz płaczą nad nim, modlą się za nim, Twoi anieli.

Archanioł pierwszy.
Tych zdepc, o Panie, tych złam, o Panie, którzy Twe święte sądy pogardzą.

Archanioł drugi.
Ale tym daruj, co świętych sądów Twych nie pojęli.

Anioł.
Kiedym z gwiazdą nadziei
Leciał, świecąc Judei,
Hymn Narodzenia śpiewali anieli:
Mędrcy nas nie widzieli,
Królowie nie słyszeli,
Pastuszkowie postrzegli,
I do Betlejem biegli:
Pierwsi wieczną mądrość witali,
Wieczną władzę uznali,
Biedni, prości i mali.

Archanioł pierwszy.
Pan, gdy ciekawość, dumę i chytrość w sercu aniołów, sług swych, obaczył,
Duchom wieczystym, aniołom czystym, Pan nie przebaczył:

Digitized by Google

Runęły z niebios, jak deszcz gwiaździsty, aniołów tłumy,
I deszczem lecą, za nimi codzień, mędrców rozumy.

Chór aniołów.
Pan maluczkim objawia,
Czego wielkim odmawia.
Litość, litość, nad synem ziemi!
On był między wielkiemi:
Litość nad synem ziemi!

Archanioł drugi.
On sądów Twoich nie chodził badać, jako ciekawy,
Nie dla mądrości ludzkiej on badał, ani dla sławy.

Archanioł pierwszy.
On Cię nie poznał, on Cię nie uczcił, Panie nasz wielki!
On Cię nie kochał, on Cię nie wezwał, nasz Zbawicielu!

Archanioł drugi.
Lecz on szanował imię Najświętszej Twej Rodzicielki!
On kochał naród, on kochał wiele, on kochał wielu!

Anioł.
Krzyż w złoto oprawiony
Zdobi królów korony,
Na piersi mędrców błyszczy jak zorze:
A w duszę wnijść nie może.
Oświeć, oświeć ich, Boże!

Chór aniołów.
My tak ludzi kochamy,
Tak z nimi być żądamy!
Wygnani od mędrków i króli,
Prostaczek nas przytuli:
Nad nim, dzień, noc śpiewamy.

Chór archaniołów.
Podnieś tę głowę, a wstanie z prochu, niebios dosięże,
I dobrowolnie padnie i uczci krzyża podnoże;
Wedle niej cały świat u stóp krzyża niechaj polęże,
I niech Cię wsławi, żeś sprawiedliwy i litościwy, Pan nasz, o Boże!

Obadwa chóry.
Pokój, pokój prostocie,
Pokornej, cichej cnocie!
Sługo, sługo pokorny, cichy!
Wniosłeś pokój w dom pychy:
Pokój grzesznemu sierociel

Digitized by Google

Ze sceny czwartej.

Dom wiejski pode Lwowem.

Ewa *(widzenie)*.

337) Deszczyk tak świeży, miły, cichy, jak rosa...
I skąd ten deszczyk? Tak czyste niebiosa,
Jasne niebiosa!...
Krople zielone, kraśne: trawki, równianki,
Róże, lilie, wianki
Obwijają mię wkoło. Ach, jaki sen wonny,
Sen lekki, słodki: oby był dozgonny!
Różo błyszcząca, słoneczna,
Lilio przeczysta, mleczna!
Ty nie z ziemi: tam rosłaś nad białym obłokiem!
Narcyzie, jakiem śnieżnem patrzysz na mnie okiem?
A te błękitne kwiaty pamiątek,
Jak źrenice niewiniątek. —
Poznałam kwiatki moje; sama polewałam,
W moim ogródku wczora nazbierałam,
I uwieńczyłam Matki Boskiej skronie,
Tam nad łóżkiem, na obrazku.
Widzę... to Matka Boska... Cudowny blasku!
Pogląda na mnie, bierze wianek w dłonie,
Podaje Jezusowi; a Jezus dziecię
Z uśmiechem na mnie rzuca kwiecie!
Jak wypiękniały kwiatki, jak ich wiele, krocie:
A wszystkie w przelocie
Szukają na powietrzu siebie,
— Moje kochanki —
I same plotą się w wianki!
Jak tu mnie miło, jak w niebie;
Jak tu mnie dobrze, mój Boże!
Niech mię na zawsze ten wianek otoczy,
Niech zasnę, umrę, patrząc w te róże,
W te białe narcyza oczy!...
Róża, ta róża żyje!
Wstąpiła w nią dusza,
Główką lekko rusza,
Jaki ogień z niej bije:
To rumieniec żyjący, jak zorzy wniście!
Śmieje się, jak na uśmiech rozwija liście,
Roztula między liściem dwoje ust z koralu,
Mówi, coś mówi... jak cicho, jak skromnie...
Co ty, różo, szepcesz do mnie?
Zbyt cicho, smutnie... Czy to głos żalu?
Skarżysz się, żeś wyjęta z rodzinnej trawki?

Digitized by Google

Nie wzięłam ciebie dla mojej zabawki:
Jam tobą skronie Matki Najświętszej wieńczyła,
Jam po spowiedzi wczora łzami cię poiła.
A z twoich ust koralu
Wylatują promieniem
Iskierka po iskierce:
Czy taka światłość jest twojem pieniem?
Czego chcesz, różo miła?

Róża.
Weź mnie na serce.

Aniołowie.
Rozwiążmy, rozplećmy anielski wianek.

Róża.
Odwijam me skrzydła, wyplatam me czoło.

Aniołowie.
My w niebo, do domu lećmy wesoło.

Róża.
Ja będę ją bawić, nim błyśnie ranek,
Na samem jej sercu złożę me skronie;
Jak święty apostoł, Pański kochanek,
Na boskiem Chrystusa spoczywał łonie.

Scena piąta.

Cela księdza Piotra.

Ks. Piotr *(modli się, leżąc krzyżem).*

338) Panie! czemże ja jestem przed Twojem obliczem?
Prochem i niczem!
Ale, gdym Tobie moją nicość wyspowiadał:
Ja, proch, będę z Panem gadał.
(Widzenie).
Tyran wstał... Herod!... Panie, cała Polska młoda
Wydana w ręce Heroda.
Co widzę?... Długie, białe dróg krzyżowych biegi...
Drogi długie... nie dojrzeć... przez puszcze, przez śniegi,
Wszystkie na Północ! Tam, tam, w kraj daleki
Płyną jak rzeki.
Płyną: ta droga prosto do żelaznej bramy;
Tamta, jak strumień, wpadła pod skałę, w te jamy;
A tamtej ujście w morzu... Patrz! po drogach leci
Tłum wozów: jako chmury wiatrami pędzone,
Wszystkie tam, w jedną stronę...
Ach, Panie! to nasze dzieci,
Tam, na Północ... Panie, Panie!

Digitized by Google

Takiż to los ich — wygnanie!
I dasz ich wszystkich wygubić za młodu,
I pokolenie nasze zatracisz do końca?...
Patrz... Ha! To dziecię uszło... rośnie... to obrońca!
Wskrzesiciel narodu!
Z matki obcej: krew jego — dawne bohatery;
A imię jego będzie czterdzieści i cztery.

Panie! Czy przyjścia jego nie raczysz przyśpieszyć?
Lud mój pocieszyć!...
Nie! Lud wycierpi... Widzę ten motłoch: tyrany,
Zbójcy... biegą... porwali... mój naród związany,
Cała Europa wlecze, nad nim się urąga:
«Na trybunał!» Tam zdrajca niewinnego wciąga.
Na trybunale gęby, bez serc, bez rąk — sędzie...
To jego sędzie!
Krzyczą: «Gal, Gal sądzić będzie».
Gal w nim winy nie znalazł i — umywa ręce;
A króle krzyczą: «Potęp i wydaj go męce!
Krew jego spadnie na nas i na syny nasze.
Krzyżuj syna Maryji, wypuść Barabasze!
Ukrzyżuj: on cesarza koronę znieważa;
Ukrzyżuj, bo powiemy, żeś ty wróg cesarza!»
Gal wydał... Już porwali... już niewinne skronie
Zakrwawione, w szyderskiej, cierniowej koronie,
Podnieśli przed świat cały i ludy się zbiegły —
Gal krzyczy: oto naród wolny, niepodległy!

Ach, Panie! Już widzę krzyż... Ach, jak długo, długo
Musi go nosić... Panie, zlituj się nad sługą:
Daj mu siły, bo w drodze upadnie i skona!...
Krzyż ma długie, na całą Europę ramiona,
Z trzech wyschłych ludów, jak z trzech twardych drzew ukuty...
Już wleką, już mój naród na tronie pokuty.
Rzekł: «pragnę!» Rakus octem, Borus żółcią poi;
A matka Wolność u nóg zapłakana stoi.
Patrz! Oto żołdak-Moskal z kopiją przyskoczył,
I krew niewinną mego narodu wytoczył...
Cóżeś zrobił, najgłupszy, najsroższy z siepaczy?...
On jeden poprawi się i Bóg mu przebaczy!

Mój kochanek!,.. Już głowę konającą spuścił,
Wołając: Panie! Panie! zacoś mię opuścił?
On skonał!...
(Słychać chóry aniołów, oddalony śpiew wielkanocnej pieśni. Nakoniec słychać: «Alleluja! Alleluja!»).
Ku niebu, on ku niebu, ku niebu ulata!
I od stóp jego wionęła

Digitized by Google

Biała jak śnieg szata...
Spadła szeroko — cały świat się w nią obwinął...
Mój kochanek na niebie z przed oczu nie zginął:
Jako trzy słońca, błyszczą jego trzy źrenice,
I ludom pokazuje przebitą prawicę.
Któż ten mąż?... To namiestnik na ziemskim padole.
Znałem go — był dzieckiem — znałem,
Jak urósł duszą i ciałem!
On ślepy, lecz go wiedzie anioł-pacholę.
Mąż straszny... ma trzy oblicza,
On ma trzy czoła.
Jak baldakim rozpięta księga tajemnicza
Nad jego głową, osłania lice.
Podnóżem jego są trzy stolice.
Trzy końce świata drżą, gdy on woła;
I słyszę z nieba głosy jako gromy:
To namiestnik wolności, na ziemi widomy!
On to na sławie zbuduje ogromy
Swego Kościoła!
Nad ludy i nad króle podniesiony,
Na trzech stoi koronach, a sam bez korony:
A życie jego — trud trudów,
A tytuł jego — lud ludów;
Z matki obcej: krew jego — dawne bohatery:
A imię jego czterdzieści i cztery.
Sława! sława! sława! *(Zasypia).*
Aniołowie *(schodzą widomie).*
Usnął... Wyjmijmy z ciała duszę, jak dziecinę
Senną z kolebki złotej, i zmysłów sukienkę
Lekko zwleczmy; ubierzmy w światło jak jutrzenkę,
I lećmy. Jasną duszę nieśmy w niebo trzecie,
Ojcu naszemu złożyć na kolanach dziecię:
Niech uświęci sennego ojcowską pieszczotą;
A przed ranną modlitwą duszę wrócim życiu,
I znowu w czystych zmysłów otulim powiciu,
I znowu złożym w ciało, jak w kolebkę złotą.

Ze sceny dziewiątej.

Noc dziadów.

(Opodal widać kaplicę, cmentarz: Guślarz i Kobieta w żałobie).

Guślarz.

339) Już idą w cerkiew gromady,
I wkrótce zaczną się Dziady.
Iść nam pora, już noc głucha.

Digitized by Google

Kobieta.
Ja tam nie pójdę, guślarzu;
Ja chcę zostać na cmentarzu,
Chcę jednego widzieć ducha:
Tego, co przed laty wielu
Zjawił się po mem weselu,
Co pośród duchów gromady
Stanął nagle krwawy, blady,
I mnie dzikiem okiem łowił
I ani słowa nie mowił.

Guślarz.
On żył może, gdym go badał:
Dlatego nic nie odpowiadał.
Bo na duchów zgromadzenie,
W tajemniczą noc, na Dziady,
Można wzywać żywych cienie.
Ciała będą u biesiady,
Albo u gry, albo w boju,
I zostaną tam w pokoju:
Dusza, zwana po imieniu,
Objawia się w lekkim cieniu:
Lecz póki żyje, ust niema.
Stoi biała, głucha, niema.

Kobieta.
Cóż znaczyła w piersiach rana?

Guślarz.
Widać, że w duszę zadana.

Kobieta.
Ja tu sama zgubię drogę.

Guślarz.
Ja tu z tobą zostać mogę,
Tam bezemnie zrobią czary.
Jest tam inny guślarz stary...
Czy słyszysz te śpiewy w dali?
Już się tam ludzie zebrali.
Pierwszą klątwę już zaklęli;
Klątwę wianka i kądzieli:
Wezwali powietrznych duchów.
Widzisz tych świateł tysiące,
Jakby gwiazdy spadające?
Ten ognistych ciąg łańcuchów?
To powietrznych roje duchów.
Patrz, jak nad kaplicą świecą
Pod czarnym niebios obszarem:
Jak gołębie, kiedy lecą
W nocy nad miasta pożarem:
Gdy białymi skrzydeł puchy
Odbijając żar ogniska,
Ptactwo, jak stado gwiazd, błyska.

Kobieta.
On nie będzie z tymi duchy!
. . . . . .
. . . . . .

Guślarz.
Jeśli duch ten jeszcze w ciele,
Wymów teraz jego imię;
Ja na czarodziejskie ziele,
W tajemniczym zaklnę rymie:
I duch ciało swe zostawi,
I przed tobą się objawi.

Kobieta.
Wymówiłam.

Guślarz. On nie słucha...
Ja zakląłem.

Kobieta. Niema ducha!

Guślarz.
O kobieto! twój kochanek,
Albo zmienił ojców wiarę,
Albo zmienił imię stare.
Widzisz, już zbliża się ranek,
Gusła nasze moc straciły,
Nie pokaże się twój miły.
(Wychodzą z za drzewa).
Cóż to? cóż to?... Patrz z zachodu,
Tam, od Giedymina grodu,
Śród gęstych kłębów zamieci,
Kilkadziesiąt wozów leci!
Wszystkie lecą ku Północy,
Lecą, ile w koniach mocy.
Widzisz, jeden tam na przedzie
W czarnym stroju...

Kobieta. On!

Guślarz. Tu jedzie.

Kobieta.
I znowu nazad zawrócił,
I tylko raz okiem rzucił,
Ach, raz tylko... jakie oko!

Digitized by Google

Guślarz.
Pierś miał zbroczoną posoką,
Bo w tej piersi jest ran wiele:
Straszne cierpi on katusze,
Tysiąc mieczów miał on w ciele,
A wszystkie przeszły aż w duszę.
Śmierć go chyba z ran uleczy.
Kobieta.
Któż weń wraził tyle mieczy?
Guślarz,
Narodu nieprzyjaciele.
. . . . . .

U) Z „Ksiąg Narodu Polskiego".

340) Na początku była wiara w jednego Boga i była wolność na świecie. I nie było praw, tylko wola Boga, i nie było panów i niewolników, tylko patryarchowie i dzieci ich.

Ale potem ludzie wyrzekli się Boga jednego i naczynili sobie bałwanów; i kłaniali się im i zabijali na ich cześć krwawe ofiary i wojowali za cześć swoich bałwanów.

Przeto Bóg zesłał na bałwochwalców największą karę, to jest niewolę.

I stała się połowa ludzi niewolnicą drugiej połowy, chociaż wszyscy pochodzili od jednego ojca. Bo wyrzekli się tego pochodzenia i wymyślili sobie różnych ojców; jeden rzekł, iż pochodzi od ziemi, a drugi od morza, a inni od innych.

A gdy tak wojując, jedni drugich brali w niewolę, wpadli wszyscy razem w niewolę imperatora rzymskiego.

Imperator rzymski nazwał siebie bogiem i ogłosił, że niema na świecie innego prawa, tylko jego wola; co on pochwali, to będzie nazywać się cnotą, a co on zgani, to będzie nazywać się zbrodnią.

I znaleźli się filozofowie, którzy dowodzili, iż imperator tak czyniąc, dobrze czyni.

A imperator rzymski nie miał ani pod sobą, ani nad sobą nic takiego, coby szanował.

I ziemia cała stała się niewolnicą; a nie było takiej niewoli nigdy na świecie ani przedtem, ani potem . . . . . .
. . . . . .

I stało się, iż gdy niewola wzmocniła się na świecie, nastąpiło przesilenie jej; jako przesilenie nocy, w noc najdłuższą i najciemniejszą, tak przesilenie niewoli w czasie niewolnictwa rzymskiego.

Digitized by Google

Wonczas przyszedł na ziemię Syn boży Jezus Chrystus, nauczając ludzi, iż wszyscy są bracią rodzoną, dziećmi jednego Boga.

I że ten większy między ludźmi, kto im służy i kto poświęca siebie dla dobra ich. A im kto lepszy, tem więcej poświęcić powinien. A Chrystus będąc najlepszym, miał dla nich krew poświęcić męką najboleśniejszą.

Więc uczył Chrystus, że nie jest szanowana na ziemi ani mądrość ludzka, ani urząd, ani bogactwo, ani korona, ale jedno tylko jest szanowane poświęcenie się dla dobra ludzi.

I kto poświęca siebie dla drugich, znajdzie mądrość i bogactwo i koronę na ziemi, w niebie i na każdem miejscu.

I rzekł nakoniec Chrystus: Kto pójdzie za mną, zbawion będzie, bo ja jestem Prawdą i Sprawiedliwością.

A gdy tak nauczał Chrystus, przelękli się sędziowie, którzy sądzili w imię imperatora rzymskiego i rzekli: wypędziliśmy z ziemi Sprawiedliwość, a oto powraca; zabijmy ją i zagrzebajmy w ziemię.

Umęczyli tedy najświętszego i najniewinniejszego z ludzi, złożyli w grobie i wykrzyknęli: niema już Sprawiedliwości i Prawdy na ziemi, a któż teraz powstanie przeciwko imperatorowi rzymskiemu?

Ale wykrzyknęli głupio, bo nie wiedzieli, iż popełniwszy zbrodnię największą, już dopełnili miary nieprawości swych; i skończyła się potęga ich wtenczas, kiedy najwięcej cieszyli się.

Bo Chrystus zmartwychwstał i wypędziwszy imperatorów, zatknął krzyż na stolicy ich; a wtenczas panowie uwolnili niewolników swoich i poznali w nich braci, a królowie, pomazani w imię Boga, uznali nad sobą prawo boże i wróciła na ziemię Sprawiedliwość.

A wszystkie narody, które uwierzyły, czy to Niemcy, czy Włochy, czy Francuzi, czy Polacy, uważali siebie za jeden naród i nazwano ten naród chrześcijaństwem.

I wolność w Europie rozszerzała się powoli, ale ciągle i porządnie: od królów szła wolność do panów wielkich, a ci będąc wolnymi, rozlewali wolność na szlachtę, a ze szlachty szła wolność na miasta i wkrótce miała znijść na lud i całe chrześcijaństwo miało być wolne, a wszyscy chrześcijanie, jak bracia, równi sobie.

Digitized by Google

341) Naród polski czcił Boga, wiedząc, iż kto czci Boga, oddaje cześć wszystkiemu, co jest dobre.

Był tedy naród polski od początku do końca wierny Bogu przodków swoich.

Jego królowie i ludzie rycerscy nigdy nie napastowali żadnego narodu wiernego, ale bronili chrześcijaństwo od pogan i barbarzyńców niosących niewolę.

I szły króle polskie na obronę chrześcijan w dalekie kraje, król Władysław pod Warnę, a król Jan pod Wiedeń, na obronę Wschodu i Zachodu.

Nigdy zaś króle i mężowie rycerscy nie zabierali ziem sąsiednich gwałtem, ale przyjmowali narody do braterstwa, wiążąc je z sobą dobrodziejstwem Wiary i Wolności.

I nagrodził im Bóg, bo wielki naród, Litwa, połączył się z Polską jako mąż z żoną, dwie dusze w jednem ciele. A nie było nigdy przedtem tego połączenia narodów. Ale potem będzie.

Bo to połączenie i ożenienie Litwy z Polską jest figurą przyszłego połączenia wszystkich ludów chrześcijańskich, w imię Wiary i Wolności.

I dał Bóg królom polskim i rycerzom wolności, iż wszyscy nazywali się bracią i najbogatsi i najubożsi. A takiej Wolności nie było nigdy przedtem. Ale potem będzie.

Król i mężowie rycerscy przyjmowali do braterstwa swego coraz więcej ludu, przyjmowali całe pułki i całe pokolenia. I stała się liczba braci wielka jako naród, i w żadnym narodzie nie było tylu ludzi wolnych i bracią nazywających się, jako w Polsce.

A nakoniec, król i rycerstwo dnia trzeciego maja umyślili wszystkich Polaków zrobić bracią, naprzód mieszczan, a potem włościan.

I nazywano braci szlachtą, iż się szlachcili, to jest zbratali z Lachami, ludźmi wolnymi, równymi.

I chcieli zrobić, aby chrześcijanin w Polsce szlachcił się i nazywał się szlachcicem na znak, iż powinien mieć duszę szlachetną i być zawsze gotowym umrzeć za wolność.

Jak zwano każdego dawniej Ewangielię przyjmującego chrześcijaninem, na znak, iż gotów krew przelać za Chrystusa.

Szlachectwo tedy miało być chrztem Wolności i każdy,

Digitized by Google

ktoby gotów był umrzeć za wolność, byłby ochrzczony z prawa i z miecza.

I rzekła nakoniec Polska: ktokolwiek przyjdzie do mnie, będzie wolny i równy, gdyż ja jestem Wolność.

Ale królowie, posłyszawszy o tem, zatrwożyli się w sercach swych i rzekli: wypędziliśmy z ziemi Wolność, a oto powraca w osobie narodu sprawiedliwego, który nie kłania się bałwanom naszym. Pójdźmy, zabijmy naród ten. I uknowali między sobą zdradę. . . . . .

. . . . . .

I umęczono naród polski i złożono w grobie, a królowie wykrzyknęli: zabiliśmy i pochowaliśmy Wolność.

A wykrzyknęli głupio: bo popełniając ostatnią zbrodnię, dopełnili miary nieprawości swych i kończyła się potęga ich wtenczas, kiedy się najwięcej cieszyli.

Bo naród polski nie umarł: ciało jego leży w grobie, a dusza jego zstąpiła z ziemi, to jest z życia publicznego, do otchłani, to jest do życia domowego ludów, cierpiących niewolę w kraju i za krajem, aby widzieć cierpienia ich.

A trzeciego dnia dusza wróci do ciała i Naród zmartwychwstanie i uwolni wszystkie ludy Europy z niewoli.

W) Z „Ksiąg Pielgrzymstwa Polskiego".

342) Duszą narodu polskiego jest pielgrzymstwo polskie. A każdy Polak w pielgrzymstwie nie nazywa się tułaczem, bo tułacz jest człowiek, błądzący bez celu.

Ani wygnańcem, bo wygnańcem jest człowiek wygnany wyrokiem urzędu, a Polaka nie wygnał urząd jego.

Polak w pielgrzymstwie nie ma jeszcze imienia swego, ale będzie mu to imię potem nadane, jako i wyznawcom Chrystusa imię ich potem nadane było.

A tymczasem Polak nazywa się pielgrzymem, iż uczynił ślub wędrówki do ziemi świętej, ojczyzny wolnej, ślubował wędrować póty, aż ją znajdzie.

Ale naród polski nie jest bóstwem jak Chrystus, więc du-

Digitized by Google

sza jego, pielgrzymując po otchłani, zbłądzić może, i byłby odwleczony powrót jej do ciała i zmartwychwstania.

Odczytujmy więc Ewangelię Chrystusa.

I te nauki i przypowieści, które zebrał chrześcijanin-pielgrzym z ust i pism chrześcijan-Polaków, męczenników i pielgrzymów.

II.

343) Dlaczegóż dane jest narodowi waszemu dziedzictwo przyszłej wolności świata?

Wiecie, iż człowiek, który ma kilku krewnych, nie zapisuje dziedzictwa temu, który jest najsilniejszy, ani temu, który jest najprzemyślniejszy, ani temu, który najsmaczniej jada i najlepiej pija.

Ale temu, który go najwięcej kocha i mieszka przy nim, kiedy inni biegają za kuchnią, zyskiem i zabawą.

Otóż i waszemu narodowi dlatego zapisane jest dziedzictwo wolności.

Dlaczegóż dana jest narodowi waszemu moc zmartwychwstania?

Nie dlatego, że naród wasz był potężny, bo Rzymianie potężniejsi byli i umarli, a nie zmartwychwstają.

Nie dlatego, że wasza Rzeczpospolita była starożytna i sławna, bo Wenecya i Genua były starożytniejsze i sławniejsze, i umarły, a nie zmartwychwstają.

Nie dlatego, że naród wasz był oświecony naukami, bo Grecya, matka filozofów, umarła i leżała w grobie, aż zapomniała o wszystkich naukach, a kiedy stała się prostakiem, oto zaczęła ruszać się.

I oświecone były królestwa: westfalskie, włoskie i holenderskie, które widzieliście, że porodziły się i poumierały, a nie zmartwychwstają.

A wy będziecie zbudzeni z grobu, boście wierzący, kochający i nadzieję mający.

Wiecie, iż pierwszy umarły, którego Chrystus z grobu wzbudził, był Łazarz.

I nie wzbudził Chrystus z grobu ani hetmana, ani filozofa, ani kupca, ale Łazarza.

Digitized by Google

I powiada Pismo, iż Chrystus kochał go i był to jeden człowiek, nad którym Chrystus płakał. A któż jest teraz Łazarzem między narodami?

III.

344) Pielgrzymie polski, byłeś bogaty, a oto cierpisz ubóstwo i nędzę, abyś poznał, co jest ubóstwo i nędza, a gdy wrócisz do kraju, abyś rzekł: Ubodzy i nędzarze współdziedzicami moimi są.

Pielgrzymie, stanowiłeś prawa i miałeś prawo do korony, a oto na cudzej ziemi wyjęty jesteś z pod opieki prawa, abyś poznał bezprawie, a gdy wrócisz do kraju, abyś wyrzekł: Cudzoziemcy razem ze mną współprawodawcami są.

Pielgrzymie, byłeś uczony, a oto nauki, któreś cenił, stały ci się nieużyteczne, a te, któreś lekceważył, cenisz teraz, abyś poznał, co jest nauka świata tego, a gdy wrócisz do kraju, abyś rzekł: Prostaczkowie współuczniami mymi są.

IV.

345) Nie uciekajcie się pod opiekę książąt, urzędników i mędrków cudzoziemskich. Głupi jest, kto w czasie burzliwym, kiedy chmury z piorunami ciągną, ucieka się pod opiekę dębów wielkich, albo puszcza się na wodę wielką.

Książęta i urzędy wieku tego są to drzewa wielkie, a mądrość wieku tego jest to woda wielka.

Nie myślcie, aby urząd przez się zły był i nauka przez się zła była, ale je ludzie zepsuli.

Albowiem urząd, wedle Chrystusa, był to krzyż, na którym człowiek dobry dawał się przybijać i męczyć dla dobra drugich.

Dlatego namaszczano króle jak kapłany, aby zlać na nich łaskę potrzebną do poświęcenia się. A namiestnik Chrystusa nazywał się sługą sług.

A nauka, podług Chrystusa, miała być słowem bożem, chlebem i zdrojem życia. Powiedział Chrystus: człowiek nietylko żyje chlebem, ale i słowem.

A póki tak było, szanowano urząd i naukę. Ale potem lu-

Digitized by Google

dzie podli zaczęli cisnąć się do urzędu jako do łoża ciepłego, aby w niem spać, a cenili miejsce urzędowania jako karczmę przy drodze, wedle dochodów jej.

A ludzie uczeni rozdawali zamiast chleba truciznę, i głos ich stawał się jak szum młynów pustych, w których nie było już zboża wiary, a więc młyny szumią, a nikt się z nich nie nakarmi.

A wy staliście się kamieniem probierczym książąt i mędrków świata tego, bo w pielgrzymstwie waszem, aza nie więcej wam pomagali żebracy niż książęta; a w bitwach waszych i więzieniach i ubóstwie aza nie więcej was nakarmił pacierz, aniżeli nauka Voltaira i Hegla, które są jako trucizna, i nauka Guizota i Cousina, którzy są jako młyny puste.

V.

346) Nieraz mówią wam, iż jesteście wpośród narodów ucywilizowanych i macie od nich uczyć się cywilizacyi; ale wiedzcie, że ci którzy wam mówią o cywilizacyi, sami nie rozumieją, co mówią.

Wyraz cywilizacya znaczył obywatelstwo, od słowa łacińskiego *civis*, obywatel. Obywatelem zaś nazywano człowieka, który poświęcał się za ojczyznę swą, jak Scewola i Kurcyusz i Decyusz, a poświęcenie się takie nazywano obywatelstwem. Była to cnota pogańska, mniej doskonała niżeli chrześcijańska, która każe poświęcać się nie tylko za swą ojczyznę, ale za wszystkich ludzi; wszakże była cnotą.

Ale potem, w bałwochwalczem pomieszaniu języków, nazwano cywilizacyą modne i wykwintne ubiory, smaczną kuchnię, wygodne karczmy, piękne teatry i szerokie drogi.

Toć nietylko chrześcijanin, ale poganin rzymski, gdyby powstał z grobu i obaczył ludzi, których teraz nazywają cywilizowanymi, tedy obruszyłby się gniewem i zapytałby, jakiem prawem nazywają siebie tytułem, który pochodzi od słowa *civis*, obywatel.

Nie dziwujcie się więc tak bardzo narodom, które w dobrym bycie tyją, albo gospodarne i rządne są.

Bo jeżeli naród dobrze mający się i dobrze jedzący i pi-

Digitized by Google

jący ma być najwięcej szanowany, tedy szanujcie między sobą ludzi, którzy są najtuczniejsi i najzdrowsi. Owoż i zwierzęta mają te przymioty; ale na człowieka to nie dosyć.

A jeśli narody rządne mają być doskonałe, tedy, kto lepiej rządzi się jak pszczoły; ale na człowieka to nie dosyć.

Albowiem cywilizacya, prawdziwie godna człowieka, musi być chrześcijańska.

VI.

347) Na jakich ludziach ojczyzna wasza największe pokładała nadzieje i dotąd pokłada?

Nie na ludziach, którzy najpiękniej ubierali się i tańczyli i najlepszą mieli kuchnię; bo największa część tych ludzi nie miała w sobie miłości ojczyzny.

Ani na ludziach, którzy dawniej wojny robili i wyuczyli się najlepiej maszerować i rozprawiać o wojnie i książki wojenne pisać; bo większa część tych ludzi nie miała wiary w sprawę ojczystą.

Ale na ludziach, których nazywaliście dobrymi Polakami, pełnych uczucia, tudzież na poczciwych żołnierzach, tudzież na młodzieży.

Otóż i świat jest jak ojczyzna, a narody jak ludzie. Świat pokłada nadzieję na narodach wierzących, pełnych miłości i nadziei.

Zaprawdę powiadam wam: nie wy macie uczyć się cywilizacyi od cudzoziemców, ale macie uczyć ich prawdziwej cywilizacyi chrześcijańskiej.

XIV.

348) Niech każdy składa talent swój ojczyźnie, jako dar w skarbonę tajemnie i nie mówiąc, wiele złożył. Przyjdzie czas, że się skarbona napełni, a Pan Bóg zapisuje, ile każdy złożył.

Ale jeśli chwalić się będziecie, iż tyle a tyle złożyliście, tedy wyśmieją was ludzie i poznają, żeście dawali talent wasz tylko dla chluby.

Zasługa dla ojczyzny jest jako proch.

Kto proch szeroko rozsypie i podpali, zrobi mały błysk bez mocy, huku i stuku.

Digitized by Google

Ale kto proch zakopie głęboko i podpali, tedy wywróci ziemię i mur z hukiem i stukiem, a ludzie mówić będą: zaiste było tam wiele prochu; chociaż było niewiele, ale w zakopaniu głębokiem.

Przetoż i zasługa, głęboko schowana, pokaże się sławnie; a kto ją tak schowa, że się na tym świecie nigdy nie pokaże, tedy ukaże się w wieczności i huk jej będzie nieskończony i blask jej nigdy nie gasnący i skutek jej na wieki.

Zasługa dla ojczyzny jest jako ziarno; kto obnosi to ziarno w ręku i wszystkim pokazuje, wołając: oto jest ziarno wielkie, tedy wysuszy je i nic z niego nie otrzyma.

A kto zakopie ziarno w ziemię, a czeka cierpliwie kilka tygodni, tedy ziarno wyda roślinę.

A kto schowa ziarno w kłosie na rok przyszły, na życie przyszłe, ten otrzyma ziarn sto, a z tych stu, tysiące tysięcy.

A przeto, im kto dłużej czeka nagrody, tem większą weźmie; a kto jej tu nie weźmie, tam weźmie największą.

XV.

349) Są z was niektórzy, którzy mówią: niech lepiej Polska leży w niewoli, niż gdyby zbudzić się miała według arystokracyi; a drudzy: niech lepiej leży, niż gdyby zbudzić się miała według demokracyi; a inni: niech lepiej leży, niż gdyby miała granice takie, a inni owakie. Ci wszyscy są lekarzami, nie synami, i nie kochają matki ojczyzny.

Zaprawdę, powiadam wam: nie badajcie, jaki będzie rząd w Polsce, dosyć wam wiedzieć, iż będzie lepszy, niż wszystkie, o których wiecie; ani pytajcie o jej granicach, bo większe będą, niż kiedykolwiek.

A każdy z was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic.

O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice.

. . . . . .

Digitized by Google

IV.

UTWORY Z LAT 1833—1838. PARYŻ-LOZANNA.

X) Pan Tadeusz.

Bogactwo nieprzebrane klejnotów wszechstronnego artyzmu, którymi lśni się i mieni, drga i gra to arcydzieło, uniemożliwia scharakteryzowanie licznych postaci i głównych chwil akcyi utworu, w wybranych wyjątkach. Poprzestaniemy więc na podaniu urywków, uwydatniających najwybitniejsze znamiona artyzmu twórcy (plastyka, kolorystyczność, muzykalność) i myśli, a zarazem bodźce uczuciowe twórczości wypowiadane bądź bezpośrednio, w lirycznych wynurzeniach poety, bądź też przez usta głównych postaci (między innemi przez Maćka Dobrzyńskiego), wreszcie w zespole symfonicznym uczuć tysiącznego tłumu uczestników uroczystości weselnej, wsłuchanych w melodye, wydobywające z ich dusz przeżyte niedawno i przeżywane współcześnie cierpienia, nadzieje i radości narodowe.

Z księgi I.

350) Litwo! Ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie!
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie!

Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem —
Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem,
Gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę
Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę, —
I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu
Iść, za wrócone życie podziękować Bogu —
Tak nas powrócisz cudem na ojczyzny łono!...
Tymczasem przenoś moją duszę utęsknioną
Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,
Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych;
Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem,
Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem,
Gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała,
Gdzie panieńskim rumieńcem dzięcielina pała,
A wszystko przepasane, jakby wstęgą, miedzą
Zieloną, na niej zrzadka ciche grusze siedzą.

Digitized by Google

Z księgi II.

351) Był sad.
Drzewa owocne, zasadzone w rzędy,
Ocieniały szerokie pole: spodem grzędy.
Tu kapusta, sędziwe schylając łysiny,
Siedzi i zda się dumać o losach jarzyny;
Tam, plącząc strąki w marchwi zielonej warkoczu,
Wysmukły bób obraca na nią tysiąc oczu;
Ówdzie podnosi złotą kitę kukuruza;
Gdzieniegdzie otyłego widać brzuch harbuza,
Który od swej łodygi aż w daleką stronę
Wtoczył się, jak gość, między buraki czerwone.

Grzędy rozcięte miedzą. Na każdym przykopie
Stoją, jakby na straży, w szeregach konopie,
Cyprysy jarzyn, ciche, proste i zielone;
Ich liście i woń służą grzędom za obronę,
Bo przez ich liście nie śmie przecisnąć się żmija
A ich woń gąsienice i owad zabija.
Dalej maków białawe górują badyle;
Na nich, myślisz, iż rojem usiadły motyle,
Trzepocąc skrzydełkami, na których się mieni
Z rozmaitością tęczy blask drogich kamieni:
Tylą farb żywych, różnych, mak źrenicę mami.
W środku kwiatów, jak pełnia pomiędzy gwiazdami,
Krągły słonecznik, licem wielkiem, gorejącem,
Od wschodu do zachodu kręci się za słońcem.

Pod płotem wązkie, długie, wypukłe pagórki,
Bez drzew, krzewów i kwiatów: ogród na ogórki.
Pięknie wyrosły; liściem wielkim, rozłożystym
Okryły grzędy, jakby kobiercem fałdzistym.
Pośrodku szła dziewczyna, w bieliznę ubrana,
W majowej zieloności tonąc po kolana;
Z grząd zniżając się w brózdy, zdała się nie stąpać,
Ale pływać po liściach, w ich barwie się kąpać.
Słomianym kapeluszem osłoniła głowę,
Od skroni powiewały dwie wstążki różowe
I kilka puklów światłych, rozwitych warkoczy;
Na ręku miała koszyk, w dół spuściła oczy,
Prawą rękę podniosła, niby do chwytania.
Jako dziewczę, gdy rybki w kąpieli ugania,
Bawiące się z jej nóżką, tak ona co chwila
Z rękami i koszykiem po owoc się schyla,
Który stopą nadtrąci, lub dostrzeże okiem.
. . . . . .

Digitized by Google

Z księgi III.

352) W tej części sadu rosły tu i owdzie wiśnie,
Śród nich zboże, w gatunkach zmieszanych umyślnie,
Pszenica, kukuruza, bób, jęczmień wąsaty,
Proso, groszek, a nawet krzewiny i kwiaty.
Domowemu to ptastwu taki, ochmistrzyni,
Wymyśliła ogródek, sławna gospodyni.
. . . . . .

Jakoż, zaledwie kogut, co odprawia warty,
Stanie i nieruchomie dzierżąc dziób zadarty
I głowę grzebieniastą pochyliwszy bokiem,
Aby tem łacniej w niebo mógł celować okiem,
Dostrzeże wiszącego jastrzębia śród chmury,
Krzyknie: — zaraz w ten ogród chowają się kury,
Nawet gęsi i pawie; i w nagłym przestrachu
Gołębie, gdy nie mogą schronić się na dachu.

Teraz w niebie żadnego nie widziano wroga,
Tylko skwarzyła słońca letniego pożoga.
Od niej ptaki w zbożowym ukryły się lasku;
Tamte leżą w murawie, te kąpią się w piasku.

Śród ptaszych głów sterczały główki ludzkie małe,
Odkryte; włosy na nich krótkie, jak len białe;
Szyje nagie do ramion, a pomiędzy niemi
Dziewczyna głową wyższa, z włosami dłuższemi.
Tuż za dziećmi paw siedział i piór swych obręcze
Szeroko rozprzestrzenił w różnobarwną tęczę,
Na której główki białe, jak na tle obrazku,
Rzucone w ciemny błękit, nabierały blasku;
Obrysowane w koło kręgiem pawich oczu,
Jak wiankiem gwiazd, świeciły w zbożu jak w przeźroczu, —
Pomiędzy kukuruzy złocistemi laski,
I angielską trawicą, posrebrzaną w paski,
I szczyrem koralowym, i zielonym ślazem,
Których kształty i barwy mieszały się razem, —
Niby krata ze srebra i złota pleciona,
A powiewna od wiatru, jak lekka zasłona.

Nad gęstwią różnofarbnych włosów i badylów
Wisiała, jak baldakim, jasna mgła motylów,
Zwanych babkami, których poczwórne skrzydełka,
Lekkie jak pajęczyna, przejrzyste jak szkiełka,
Gdy w powietrzu zawisną, zaledwo widome,
I chociaż brzęczą, myślisz, że są nieruchome.
Dziewczyna powiewała podniesioną w ręku
Szarą kitką, podobną do piór strusich pęku;

Digitized by Google

Nią zdała się oganiać główki niemowlęce
Od złotego motylów deszczu. W drugiej ręce
Coś u niej rogatego, złocistego świeci,
Zdaje się, że naczynie do karmienia dzieci,
Bo je zbliżała dzieciom do ust po kolei;
Miało zaś kształt złotego rogu Amaltei.

. . . . . .

353) Był gaj zrzadka zarosły, wysłany murawą,
Po jej kobiercach, nawskróś białych pniów brzozowych,
Pod namiotem obwisłych gałęzi majowych,
Snuło się mnóstwo kształtów, których dziwne ruchy,
Niby tańce, i dziwny ubiór: istne duchy,
Błądzące po księżycu. Tamci w czarnych, ciasnych,
Ci w długich, rozpuszczonych szatach, jak śnieg jasnych;
Tamten pod kapeluszem, jak obręcz szerokim,
Ten z gołą głową; inni, jak gdyby obłokiem
Obwiani, idąc na wiatr puszczają zasłony
Ciągnące się za głową, jak komet ogony.
Każdy w innej postawie: ten przyrósł do ziemi,
Tylko oczyma kręci na dół spuszczonemi;
Ów, patrząc wprost przed siebie, niby senny kroczy,
Jak po linie, ni w prawo, ni w lewo nie zboczy;
Wszyscy zaś ciągle w różne schylają się strony
Aż do ziemi, jak gdyby wybijać pokłony.
Jeżeli się przybliżą, albo się spotkają,
Ani mówią do siebie, ani się witają,
Głęboko zadumani, w sobie pogrążeni.
Hrabia widział w nich obraz elizejskich cieni,
Które, chociaż boleściom, troskom niedostępne,
Błąkają się spokojne, ciche, lecz posępne.

. . . . . .

Grzybów było w bród. Chłopcy biorą krasnolice,
Tyle w pieśniach litewskich sławione lisice,
Co są godłem panieństwa, bo czerw ich nie zjada,
I dziwna, żaden owad na nich nie usiada.
Panienki za wysmukłym gonią borowikiem,
Którego pieśń nazywa grzybów pułkownikiem;
Wszyscy dybią na rydza; ten wzrostem skromniejszy —
I mniej sławny w piosenkach, za to najsmaczniejszy,
Czy świeży, czy solony, czy jesiennej pory,
Czy zimą. Ale Wojski zbierał muchomory.

Inne pospólstwo grzybów, pogardzone, w braku,
Dla szkodliwości albo niedobrego smaku;
Lecz nie są bez użytku: one zwierza pasą,
I gniazdem są owadów, i gajów okrasą.

Digitized by Google

Na zielonym obrusie łąk, jako szeregi
Naczyń stołowych, sterczą: tu z krągłemi brzegi
Surojadki srebrzyste, żółte i czerwone,
Niby czareczki różnem winem napełnione;
Koźlak, jak przewrócone kubka dno wypukłe;
Lejki, jako szampańskie kieliszki wysmukłe;
Bielaki krągłe, białe, szerokie i płaskie,
Jakby mlekiem nalane filiżanki saskie;
I kulista, czarniawym pyłkiem napełniona
Purchawka, jak pieprznicżka; zaś innych imiona
Znane tylko w zajęczym lub wilczym języku.
Od ludzi nieochrzczone; a jest ich bez liku.

Telimena ni wilczych, ni ludzkich nie zbiera,
Roztargniona, znudzona, dokoła spoziera,
Z głową w górę zadartą. Więc pan Rejent w gniewie
Mówił o niej, że grzybów szukała na drzewie;
. . . . . .

Jakoż zdała się szukać samotności, ciszy,
Oddalała się zwolna od swych towarzyszy
I szła lasem na wzgórek pochyło wyniosły,
Ocieniony, bo drzewa gęściej na nim rosły.
W środku szarzał się kamień; strumień z pod kamienia
Szumiał, tryskał i zaraz, jakby szukał cienia,
Chował się między gęste i wysokie zioła,
Które wodą pojone, bujały dokoła:
. . . . . .
Miejsce piękne i ciche: tu się często schrania
Telimena, zowiąc je «Świątynią dumania».

Stanąwszy nad strumieniem, rzuciła na trawnik
Z ramion swój szal powiewny, czerwony jak krwawnik,
I podobna pływaczce, która do kąpieli
Zimnej schyla się, nim się zanurzyć ośmieli,
Klęknęła i powoli chyliła się bokiem;
Wreszcie, jakby porwana koralu potokiem,
Upadła nań i cała wzdłuż się rozpostarła,
Łokcie na trawie, skronie na dłoniach oparła,
Z głową na dół skłonioną; na dole u głowy
Błysnął francuskiej książki papier welinowy;
Nad alabastrowemi stronicami księgi
Wiły się czarne pukle i różowe wstęgi.

W szmaragdzie bujnych traw, na krwawnikowym szalu,
W sukni długiej, jak gdyby w powłoce koralu,
Od której odbijał się włos z jednego końca,
Z drugiego czarny trzewik; po bokach błyszcząca
Snieżną pończoszką, chustką, białością rąk, lica,

Digitized by Google

Wydawała się zdala, jak pstra gąsienica,
Gdy wpełznie na zielony liść klonu...
. . . . . .

[Hrabia z Telimeną rozprawiają o sztuce i pięknie].

354) Zaczęli więc rozmowę o niebios błękitach,
Morskich szumach, i wiatrach wonnych, i skał szczytach,
Mieszając tu i owdzie, podróżnych zwyczajem,
Śmiech i urąganie się nad ojczystym krajem.
A przecież wkoło nich ciągnęły się lasy
Litewskie, tak poważne i tak pełne krasy!
Czeremchy, oplatane dzikich chmielów wieńcem,
Jarzębiny ze świeżym, pasterskim rumieńcem,
Leszczyna, jak menada, z zielonemi berły,
Ubranemi, jak w grona, w orzechowe perły;
A niżej dziatwa leśna: głóg w objęciu kalin,
Ożyna czarne usta tuląca do malin.
Drzewa i krzewy liśćmi wzięły się za ręce,
Jak do tańca stojące panny i młodzieńce,
Wkoło pary małżonków. Stoi pośród grona
Para, nad całą leśną gromadą wzniesiona
Wysmukłością kibici i barwy powabem:
Brzoza biała, kochanka, z małżonkiem swym grabem.
A dalej, jakby starce, na dzieci i wnuki
Patrzą, siedząc w milczeniu, tu sędziwe buki,
Tam matrony topole i mchami brodaty
Dąb, włożywszy pięć wieków na swój kark garbaty,
Wspiera się, jak na grobów połamanych słupach,
Na dębów, przodków swoich, skamieniałych trupach.

Pan Tadeusz kręcił się, nudząc niepomału
Długą rozmową, w której nie mógł brać udziału;
Aż, gdy zaczęto sławić cudzoziemskie gaje
I wyliczać z kolei wszystkich drzew rodzaje:
Pomarańcze, cyprysy, oliwki, migdały,
Kaktusy, aloesy, mahonie, sandały,
Cytryny, bluszcz, orzechy włoskie, nawet figi,
Wysławiając ich kształty, kwiaty i łodygi —
Tadeusz nie przestawał dąsać się i zżymać,
Nakoniec nie mógł dłużej od gniewu wytrzymać.

Był on prostak, lecz umiał czuć wdzięk przyrodzenia,
I, patrząc w las ojczysty, rzekł pełen natchnienia:
«Widziałem w botanicznym wileńskim ogrodzie
Owe sławione drzewa, rosnące na Wschodzie
I na Południu, w owej pięknej włoskiej ziemi;

Digitized by Google

Któreż równać się może z drzewami naszemi?
Czy aloes, z długiemi jak konduktor pałki?
Czy cytryna, karlica z złocistemi gałki,
Z liściem lakierowanym, krótka i pękata,
Jako kobieta mała, brzydka, lecz bogata?
Czy zachwalony cyprys, długi, cienki, chudy,
Co zdaje się być drzewem nie smutku, lecz nudy?
Mówią, że bardzo smutnie wygląda na grobie;
Jest to jak lokaj Niemiec we dworskiej żałobie,
Nie śmiejący rąk podnieść, ani głowy skrzywić,
Aby się etykiecie niczem nie sprzeciwić.

«Czyż nie piękniejsza nasza poczciwa brzezina,
Która, jako wieśniaczka, kiedy płacze syna,
Lub wdowa męża, ręce załamie, roztoczy
Po ramionach do ziemi strumienie warkoczy?
Niema z żalu, postawą jak wymownie szlocha!
Czemuż pan Hrabia, jeśli w malarstwie się kocha,
Nie maluje drzew naszych, pośród których siedzi?
Prawdziwie, będą z pana żartować sąsiedzi,
Że, mieszkając na żyznej litewskiej równinie,
Malujesz tylko jakieś skały i pustynie».

«Przyjacielu — rzekł Hrabia — piękne przyrodzenie
Jest formą, tłem, materyą, a duszą — natchnienie,
Które na wyobraźni unosi się skrzydłach,
Poleruje się gustem, wspiera na prawidłach.
Niedość jest przyrodzenia, niedosyć zapału:
Sztukmistrz musi ulecieć w sfery ideału!
Nie wszystko, co jest piękne, wymalować da się!
Dowiesz się o tem wszystkiem z książek w swoim czasie...
Co się tyczy malarstwa: do obrazu trzeba
Punktów widzenia, grupy, ansamblu i nieba...
Nieba włoskiego! Stąd też, w kunszcie peizażów,
Włochy były, są, będą ojczyzną malarzów!
Stąd też, oprócz Brejgela, lecz nie Van der Helle,
Ale peizażysty, (bo są dwaj Brejgele),
I oprócz Ruisdala, na całej Północy
Gdzież był peizażysta który pierwszej mocy?
Niebios, niebios potrzeba». — «Nasz malarz Orłowski —
Przerwała Telimena — miał gust Soplicowski,
(Trzeba wiedzieć, że to jest Sopliców choroba,
Że im, oprócz Ojczyzny, nic się nie podoba).
Orłowski, który życie strawił w Petersburku,
Sławny malarz (mam jego kilka szkiców w biurku)
Mieszkał tuż przy cesarzu, na dworze, jak w raju.
A nie uwierzy Hrabia, jak tęsknił po kraju!

Digitized by Google

Lubił ciągle wspominać swej młodości czasy,
Wysławiał wszystko w Polsce: ziemię, niebo, lasy»...

«I miał rozum! — zawołał Tadeusz z zapałem —
To państwa niebo włoskie, jak o niem słyszałem,
Błękitne, czyste, wszak to jak zamarzła woda:
Czyż nie piękniejsze stokroć wiatr i niepogoda?
U nas dość głowę podnieść: ileż to widoków,
Ileż scen i obrazów z samej gry obłoków!
Bo każda chmura inna: naprzykład jesienna
Pełznie jak żółw leniwa, ulewą brzemienna,
I z nieba aż do ziemi spuszcza długie smugi,
Jak rozwite warkocze: to są deszczu strugi;
Chmura z gradem, jak balon, szybko z wiatrem leci,
Krągła, ciemno-błękitna, w środku żółto świeci,
Szum wielki słychać wkoło; nawet te codzienne,
Patrzcie państwo, te białe chmurki, jak odmienne!
Zrazu jak stada dzikich gęsi lub łabędzi,
A z tyłu wiatr, jak sokół, do kupy je pędzi:
Ściskają się, grubieją, rosną — nowe dziwy!
Dostają krzywych karków, rozpuszczają grzywy,
Wysuwają nóg rzędy i po niebios sklepie
Przelatują, jak tabun rumaków po stepie;
Wszystkie białe, jak srebro, zmieszały się... Nagle
Z ich karków rosną maszty, z grzyw szerokie żagle,
Tabun zmienia się w okręt i wspaniale płynie
Cicho, zwolna, po niebios błękitnej równinie!»

. . . . . .

Z księgi IV.

355) Ja ileż wam winienem, o domowe drzewa!
Błahy strzelec, uchodząc szyderstw towarzyszy
Za chybioną zwierzynę, ileż w waszej ciszy
Upolowałem dumań, gdy w dzikim ostępie,
Zapomniawszy o łowach, usiadłem na kępie;
A koło mnie srebrzył się: tu mech siwobrody,
Zlany granatem czarnej, zgniecionej jagody,
A tam się czerwieniły wrzosiste pagórki,
Strojne w brusznice, jakby w koralów paciorki.
Wokoło była ciemność; gałęzie u góry
Wisiały, jak zielone, gęste, nizkie chmury;
Wicher kędyś nad sklepem szalał nieruchomym,
Jękiem, szumami, wyciem, łoskotami, gromem.
Dziwny, odurzający hałas! Mnie się zdało,
Że tam nad głową morze wiszące szalało.

Digitized by Google

Na dole, jak ruiny miast: tu wywrót dębu
Wysterka z ziemi, nakształt ogromnego zrębu,
Na nim oparte, jak ścian i kolumn odłamy,
Tam gałęziste kłody, tu wpółzgniłe tramy,
Ogrodzone parkanem traw. W środek tarasu
Zajrzeć straszno: tam siedzą gospodarze lasu.
Dziki, niedźwiedzie, wilki; u wrót leżą kości
Napół zgryzione jakichś nieostrożnych gości;
Czasem wymkną się w górę, przez trawy zielenie,
Jakby dwa wodotryski, dwa rogi jelenie,
I mignie między drzewa zwierz żółtawym pasem,
Jak promień, kiedy wpadłszy, gaśnie między lasem.

I znowu cichość w dole. Dzięcioł na jedlinie
Stuka z lekka i dalej odlatuje, ginie;
Schował się, ale dziobem nie przestaje pukać,
Jak dziecko, gdy schowane woła, by go szukać.
Bliżej siedzi wiewiórka, orzech w łapkach trzyma,
Gryzie go, zawiesiła kitkę nad oczyma
Jak pióro nad szyszakiem u kirasyera;
Chociaż tak osłoniona, dokoła spoziera,
Dostrzegłszy gościa, skacze gajów tanecznica
Z drzew na drzewa, miga się jako błyskawica;
Nakoniec w niewidzialny otwór pnia przepada,
Jak wracająca w drzewo rodzime Dryada.
Znowu cicho.

Wtem gałąź wstrzęsła się trącona,
I pomiędzy jarzębin rozsuñione grona,
Kraśniejsze od jarzębin zajaśniały lica:
To jagód lub orzechów zbieraczka — dziewica.
W króbeczce z prostej kory, podaje zebrane
Brusznice świeże, jako jej usta rumiane,
Obok młodzieniec idzie, leszczynę nagina:
Chwyta w lot migające orzechy dziewczyna.

. . . . . .

356) . . . . . Nie mało czasu
Już przeszło, jak ogary wpadły w otchłań lasu.
Cicho. Próżno myśliwi natężają ucha;
Próżno, jak najciekawszej mowy, każdy słucha
Milczenia, długo w miejscu nieruchomy czeka:
Tylko muzyka puszczy gra do nich zdaleka.
Psy nurtują po puszczy, jak pod morzem nurki,
A strzelcy, obróciwszy do lasu dwururki,
Patrzą Wojskiego: ukląkł, ziemię uchem pyta.
Jako w twarzy lekarza wzrok przyjaciół czyta
Wyrok życia lub zgonu miłej im osoby,

Digitized by Google

Tak strzelcy, ufni w sztuki Wojskiego sposoby,
Topili w nim spojrzenia nadziei i trwogi.
«Jest! jest!» wyrzekł półgłosem, zerwał się na nogi.
On słyszał — oni jeszcze słuchali — nareszcie
Słyszą: jeden pies wrzasnął, potem dwa, dwadzieście,
Wszystkie razem ogary rozpierzchnioną zgrają
Doławiają się, wrzeszczą, wpadły na trop, grają,
Ujadają. Już nie jest to powolne granie
Psów goniących zająca, lisa albo łanię;
Lecz wciąż, wrzask krótki, częsty, ucinany, zjadły;
To nie na ślad daleki ogary napadły,
Na oko gonią — nagle ustał krzyk pogoni,
Doszli zwierza. Wrzask znowu, skowyt: zwierz się broni
I zapewne kaleczy: śród ogarów grania,
Słychać coraz to częściej jęk psiego konania.

Strzelcy stali i każdy ze strzelbą gotową
Wygiął się jak łuk naprzód, z wciśnioną w las głową.
Nie mogą dłużej czekać! Już ze stanowiska
Jeden za drugim zmyka i w puszczę się wciska,
Chcą pierwsi spotkać zwierza: choć Wojski ostrzegał,
Choć Wojski stanowiska na koniu obiegał,
Krzycząc, że czy kto prostym chłopem, czy paniczem,
Jeżeli z miejsca zejdzie, dostanie w grzbiet smyczem!
Nie było rady! Wszyscy, pomimo zakazu,
W las pobiegli, trzy strzelby huknęły odrazu;
Potem wciąż kanonada, aż głośniej nad strzały
Ryknął niedźwiedź i echem napełnił las cały.
Ryk okropny boleści, wściekłości, rozpaczy;
Za nim wrzask psów, krzyk strzelców, trąby dojeżdżaczy
Grzmiały ze środka puszczy. Strzelcy — ci w las śpieszą,
Tamci kurki odwodzą, a wszyscy się cieszą;
Jeden Wojski w żałości, krzyczy, że chybiono.
Strzelcy i obławnicy poszli jedną stroną
Na przełaj zwierza, między ostępem i puszczą,
A niedźwiedź, odstraszony psów i ludzi tłuszczą,
Zwrócił się nazad w miejsca mniej pilnie strzeżone,
Ku polom, skąd już zeszły strzelce rozstawione,
Gdzie tylko pozostali z mnogich łowczych szyków,
Wojski, Tadeusz, Hrabia z kilką obławników.

Tu las był rzadszy. Słychać z głębi ryk, trzask łomu,
Aż z gęstwi, jak z chmur, wypadł niedźwiedź nakształt gromu,
Wkoło psy gonią, straszą, rwą; on wstał na nogi
Tylne i spojrzał wkoło, rykiem strasząc wrogi,
I przedniemi łapami to drzewa korzenie,
To pniaki osmalone, to wrosłe kamienie

Digitized by Google

Rwał, waląc w psów i w ludzi, aż wyłamał drzewo,
Kręcąc niem jak maczugą, na prawo, na lewo,
Runął wprost na ostatnich strażników obławy:
Hrabię i Tadeusza. Oni bez obawy
Stoją w kroku, na zwierza wytknęli flint rury,
Jako dwa konduktory w łono ciemnej chmury;
Aż oba jednym razem pociągnęli kurki,
(Niedoświadczeni!) razem zagrzmiały dwururki:
Chybili. Niedźwiedź skoczył; oni tuż utkwiony
Oszczep jeden chwycili czterema ramiony,
Wydzierali go sobie. Spojrzą, aż tu z pyska
Wielkiego, czerwonego, dwa rzędy kłów błyska
I łapa z pazurami już się na łby spuszcza;
Pobledli, w tył skoczyli, i gdzie rzednie puszcza,
Zmykali. Zwierz za nimi wspiął się, już pazury
Zahaczał, chybił, podbiegł, wspiął się znów do góry
I czarną łapą sięgał Hrabiego włos płowy.
Zdarłby mu czaszkę z mózgów, jak kapelusz z głowy:
Gdy Assesor z Rejentem wyskoczyli z boków,
A Gerwazy biegł z przodu o jakie sto kroków,
Z nim Robak, choć bez strzelby: i trzej w jednej chwili,
Jak gdyby na komendę razem wystrzelili.
Niedźwiedź wyskoczył w górę, jak kot przed chartami.
I głową nadół runął, i czterma łapami
Przewróciwszy się młyńcem, cielska krwawe brzemię
Waląc tuż pod Hrabiego, zbił go z nóg na ziemię.
Jeszcze ryczał, chciał jeszcze powstać, gdy nań wsiadły
Rozjuszona Strapczyna i Sprawnik zajadły.
Natenczas Wojski chwycił, na taśmie przypięty,
Swój róg bawoli, długi, cętkowany, kręty
Jak wąż boa; oburącz do ust go przycisnął,
Wzdął policzki jak banię, w oczach krwią zabłysnął,
Zasunął wpół powieki, wciągnął w głąb pół brzucha
I do płuc wysłał z niego cały zapas ducha,
I zagrał. Róg, jak wicher, wirowatym dechem
Niesie w puszczę muzykę i podwaja echem.
Umilkli strzelcy, stali szczwacze, zadziwieni
Mocą, czystością, dziwną harmonią pieni.
Starzec cały kunszt, którym niegdyś w lasach słynął,
Jeszcze raz przed uszami myśliwców rozwinął;
Napełnił wnet, ożywił knieje i dąbrowy,
Jakby psiarnię w nią wpuścił i rozpoczął łowy.
Bo w graniu była łowów historya krótka:
Zrazu odzew dźwięczący, rzeźki: to pobudka;
Potem jęki po jękach skomlą: to psów granie;
A gdzieniegdzie ton twardszy, jak grzmot: to strzelanie.

Digitized by Google

Tu przerwał; lecz róg trzymał, wszystkim się zdawało,
Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.

Zadął znowu. Myślałbyś, że róg kształty zmieniał,
I że w ustach Wojskiego to grubiał to cieniał,
Udając głosy zwierząt: to raz w wilczą szyję
Przeciągając się, długo, przeraźliwie wyje;
Znowu, jakby w niedźwiedzie rozwarłszy się gardło,
Ryknął, potem beczenie żubra wiatr rozdarło.

Tu przerwał, lecz róg trzymał, wszystkim się zdawało,
Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.
Wysłuchawszy rogowej arcydzieło sztuki,
Powtarzały je dęby dębom, bukom buki.

Dmie znowu: jakby w rogu były setne rogi.
Słychać zmieszane wrzaski szczwania, gniewu, trwogi,
Strzelców, psiarni i zwierząt, aż Wojski do góry
Podniósł róg i tryumfu hymn uderzył w chmury.

Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zdawało,
Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.
Ile drzew, tyle rogów znalazło się w boru,
Jedne drugim pieśń niosą, jak z choru do choru.
I szła muzyka coraz szersza, coraz dalsza,
Coraz cichsza i coraz czystsza, doskonalsza,
Aż znikła gdzieś daleko, gdzieś na niebios progu!

Wojski obiedwie ręce odjąwszy od rogu,
Rozkrzyżował; róg opadł, na pasie rzemiennym
Chwiał się; Wojski z obliczem nabrzmiałem, promiennem,
Z oczyma wzniesionemi, stał jakby natchniony,
Łowiąc uchem ostatnie znikające tony.
A tymczasem zagrzmiały tysiące oklasków,
Tysiące powinszowań i wiwatnych wrzasków.

. . . . . .

Z księgi V.

357) Zosia w porannym stroju i z głową odkrytą
Stała trzymając w ręku podniesione sito;
Do nóg jej biegło ptastwo. Stąd kury szurpate
Toczą się kłębkiem, stamtąd kogutki czubate,
Wstrząsając koralowe na głowach szyszaki
I wiosłując skrzydłami przez brózdy i krzaki,
Szeroko wyciągają ostrożaste pięty;
Za nimi zwolna indyk sunie się odęty,
Sarkając na trzpiotalstwo swej krzykliwej żony;
Owdzie pawie, jak tratwy, długiemi ogony

Digitized by Google

Sterują się po łące, a gdzieniegdzie z góry
Upada, jak kiść śniegu, gołąb srebrnopióry.
W pośrodku zielonego okręgu murawy,
Ściska się okrąg ptastwa, krzykliwy, ruchawy,
Opasany gołębi sznurem, nakształt wstęgi
Białej, środkiem pstrokaty w gwiazdy, w cętki, w pręgi.
Tu dzioby bursztynowe, tam czubki z korali
Wznoszą się z gęstwi pierza, jak ryby z pod fali;
Wysuwają się szyje i w ruchach łagodnych
Chwieją się ciągle nakształt tulipanów wodnych;
Tysiące oczu jak gwiazd błyskają ku Zosi.

Ona w środku nad ptastwem wysoko się wznosi;
Sama biała i w długą bieliznę ubrana,
Kręci się, jak bijąca śród kwiatów fontana;
Czerpie z sita i sypie na skrzydła i głowy,
Ręką jak perły białą, gęsty grad perłowy
Krup jęczmiennych. To ziarno, godne pańskich stołów,
Robi się dla zaprawy litewskich rosołów;
Zosia, je wykradając z szafy ochmistrzyni
Dla swego drobiu, szkodę w gospodarstwie czyni.

Usłyszała wołanie: «Zosiu!»... To głos cioci!
Sypnęła razem ptastwu ostatek łakoci,
A sama kręcąc sito, jako tanecznica
Bębenek, i w takt bijąc, swawolna dziewica
Jęła skakać przez pawie, gołębie i kury:
Zmieszane ptastwo tłumnie furknęło do góry.
Zosia, stopami ledwie dotykając ziemi,
Zdawała się najwyżej bujać między niemi;
Przodem gołębie białe, które w biegu płoszy,
Leciały jak przed wozem bogini rozkoszy.

358) Gerwazy siadł na ziemi, oparł się o ścianę
I pochylił ku piersiom czoło zadumane;
Swiatłość miesięczna padła na wierzch głowy łysy.
Gerwazy po nim kreślił palcem różne rysy,
Widać, że przyszłych wypraw snuł plany wojenne.
Ciężą mu coraz bardziej powieki brzemienne;
Bezwładną kiwnął szyją, czuł, że go sen bierze,
Zaczął wedle zwyczaju wieczorne pacierze.
Lecz między Ojczenaszem i Zdrowaś Maryją
Dziwne stanęły mary, tłoczą się i wiją:
Klucznik widzi Horeszki, swoje dawne pany,
Ci niosą karabele, drudzy buzdygany,
Każdy groźnie spoziera i pokręca wąsa,
Składa się karabelą, buzdyganem wstrząsa;
Za nimi jeden cichy, posępny cień mignął,

Digitized by Google

Z krwawą na piersi plamą. Gerwazy się wzdrygnął;
Poznał Stolnika; zaczął wkoło siebie żegnać
I ażeby tem pewniej straszne sny rozegnać,
Odmawiał litanię o czyscowych duszach.
Znowu wzrok mu skleił się, zadzwoniło w uszach.
Widzi tłum szlachty konnej, błyszczą karabele;
Zajazd! zajazd Korelicz, i Rymsza na czele!
I ogląda sam siebie, jak na koniu siwym,
Z podniesionym nad głową rapierem straszliwym,
Leci, — rozpięta na wiatr szumi taratatka,
Z lewego ucha spadła wtył konfederatka,
Leci, jezdnych i pieszych po drodze obala,
I nakoniec Soplicę w stodole podpala.
Wtem, ciężka marzeniami, na pierś spadła głowa, —
I tak usnął ostatni klucznik Horeszkowa.

Z księgi VI.

359) Właśnie staruszek chodził po samotnym dworze,
Nucąc piosenkę: «Kiedy ranne wstają zorze»,
Rad, że się wypogadza. Mgła nie szła do góry,
Jak się dziać zwykło, kiedy zbierają się chmury,
Ale coraz spadała. Wiatr rozwinął dłonie
I mgłę muskał, wygładzał, rozścielał na błonie;
Tymczasem słonko z góry tysiącem promieni
Tło przetyka, posrebrza, wyzłaca, rumieni;
Jak para mistrzów w Słucku lity pas wyrabia.
Dziewica, siedząc w dole, krośny ujedwabia
I tło ręką wygładza: tymczasem tkacz z góry
Zrzuca jej nitki srebra, złota i purpury,
Tworząc barwy i kwiaty; tak dziś ziemię całą
Wiatr tumanami osnuł, a słońce dzierzgało.
Maciej ogrzał się słońcem, zakończył pacierze
I już się do swojego gospodarstwa bierze.
Wyniósł traw, liścia, usiadł przed domem i świsnął:
Na ten świst rój królików z pod ziemi wytrysnął.
Jako narcyzy nagle wykwitłe nad trawę,
Bielą się długie słuchy; pod niemi jaskrawe
Przeświecają się oczki, jak krwawe rubiny,
Gęsto wszyte w aksamit zielonej darniny.
Już króliki na łapkach stają, każdy słucha,
Patrzy; nakoniec cała trzódka białopucha
Bieży do starca, liśćmi kapusty znęcona,
Do nóg mu, na kolana skacze, na ramiona.
On sam biały jak królik, lubi ich gromadzić
Wkoło siebie i ręką ciepłą ich puch gładzić,

Digitized by Google

A drugą ręką z czapki proso w trawę miota
Dla wróblów: spada z dachów krzykliwa hołota.

. . . . . .

Z księgi VII.

. . . . . .

360) I tak wszystkich pociągnął wymowny Gerwazy,
Bo wszyscy ku Sędziemu mieli swe urazy,
Jak zwyczajnie w sąsiedztwie: to o szkodę skargi,
To o wyręby, to o granice zatargi.
Jednych gniew, drugich tylko pobudzała zawiść
Bogactw Sędziego: wszystkich zgodziła nienawiść.
Cisną się do Klucznika, podnoszą do góry
Szable, pałki.

Aż Maciek, dotychczas ponury,
Nieruchomy, wstał z ławy i wolnymi kroki
Wyszedł na środek izby i podparł się w boki,
I spojrzawszy przed siebie, i kiwając głową,
Zabrał głos, wymawiając zwolna każde słowo,
Z przestankiem i przyciskiem: «A głupi! a głupi!
A głupi wy! Na kim się mleło, na was skrupi!...
To póki o wskrzeszeniu Polski była rada,
O dobru pospolitem, głupi, u was zwada?
Nie można było, głupi, ani się rozmówić,
Głupi, ani porządku, ani postanowić,
Wodza nad wami, głupi! A niechno kto podda
Osobiste urazy, głupi, u was zgoda!...
Precz stąd! Bo jakem Maciek, was do milionów
Krocset kroci tysięcy fur, beczek, furgonów,
Dyabłów!!!»

Ucichli wszyscy, jak rażeni gromem;
Ale razem straszliwy powstał krzyk za domem:
«Wiwat Hrabia!» . . . . . .

. . . . . .

Z księgi VIII.

[Wieczorna muzyka przyrody.]

361) Zaczął ją puszczyk, jęcząc na poddaszu dworu;
Szepnęły wiotkiem skrzydłem nietoperze, lecą
Pod dom, gdzie szyby okien, twarze ludzi świecą;
Bliżej zaś, nietoperzów siostrzyczki, ćmy, rojem
Wiją się, przywabione białym kobiet strojem;
Mianowicie przykrzą się Zosi, bijąc w lice
I w jasne oczki, które biorą za dwie świece.

Digitized by Google

Na powietrzu owadów wielki krąg się zbiera,
Kręci się, grając, jako harmoniki sfera;
Ucho Zosi rozróżnia śród tysiąca gwarów
Akord muszek i półton fałszywy komarów.

W polu koncert wieczorny ledwie jest zaczęty;
Właśnie muzycy kończą stroić instrumenty.
Już trzykroć wrzasnął derkacz, pierwszy skrzypek łąki,
Już mu zdala wtórują z bagien basem bąki,
Już bekasy, do góry porwawszy się, wiją,
I bekając raz poraz, jak w bębenki biją.

Na finał szmerów muszych i ptaszęcej wrzawy,
Odezwały się chórem podwójnym dwa stawy:
Jako zaklęte w górach kaukaskich jeziora,
Milczące przez dzień cały, grające z wieczora.
Jeden staw, co toń jasną i brzeg miał piaszczysty,
Modrą piersią jęk wydał cichy, uroczysty;
Drugi staw, z dnem błotnistem i gardzielem mętnym,
Odpowiedział mu krzykiem żałośnie namiętnym:
W obu stawach piały żab niezliczone hordy.
Oba chóry zgodzone w dwa wielkie akordy:
Ten fortissimo zabrzmiał, tamten nuci zcicha,
Ten zdaje się wyrzekać, tamten tylko wzdycha:
Tak dwa stawy gadały do siebie przez pola,
Jak grające naprzemian dwie arfy Eola.

Mrok gęstniał. Tylko w gaju i około rzeczki
W łozach, błyskały wilcze oczy jako świeczki;
A dalej, u ścieśnionych widnokręgu brzegów,
Tu i owdzie ogniska pastuszych noclegów.
Nareszcie księżyc srebrną pochodnię zaniecił,
Wyszedł z boru i niebo i ziemię oświecił.
One teraz z pomroku odkryte w połowie,
Drzemały obok siebie, jako małżonkowie
Szczęśliwi: niebo w czyste objęło ramiona
Ziemi pierś, co księżycem świeci posrebrzona.
Już naprzeciw księżyca gwiazda jedna, druga
Błysnęła: już ich tysiąc, już milion mruga...
. . . . . .

Z księgi X.

362) Owe obłoki ranne, zrazu rozpierzchnione
Jak czarne ptaki, lecąc w wyższą nieba stronę,
Coraz się zgromadzały. Ledwie słońce zbiegło
Z południa, już ich stado pół niebios obległo
Ogromną chmurą. Wiatr ją pędził coraz chyżej,

Digitized by Google

Chmura coraz gęstniała, zwieszała się niżej,
Aż, jedną stroną nawpół od niebios oddarta,
Ku ziemi wychylona i wszerz rozpostarta,
Jak wielki żagiel, biorąc wszystkie wiatry w siebie,
Od południa na zachód leciała po niebie.

I była chwila ciszy: i powietrze stało
Głuche, milczące, jakby z trwogi oniemiało.
I łany zbóż, co wprzódy kładąc się na ziemi
I znowu wgórę trzęsąc kłosami złotemi,
Wrzały jak fale, teraz stoją nieruchome
I poglądają w niebo, najeżywszy słomę.
I zielone przy drogach wierzby i topole,
Co pierwej, jako płaczki przy grobowem dole,
Biły czołem, długiemi kręciły ramiony,
Rozpuszczając na wiatry warkocz posrebrzony,
Teraz jak martwe, z niemej wyrazem żałoby,
Stoją nakształt posągów sybilskiej Nioby.
Jedna osina drżąca wstrząsa liście siwe.

Bydło, zwykłe do domu powracać leniwe,
Teraz zbiega się tłumnie, pasterzy nie czeka,
I opuszczając strawę do domu ucieka.
Buhaj racicą ziemię kopie, orze rogiem
I całą trzodę straszy ryczeniem złowrogiem;
Krowa coraz ku niebu wznosi wielkie oko,
Usta z dziwu otwiera i wzdycha głęboko;
A wieprz marudzi wtyle, dąsa się i zgrzyta
I snopy zboża kradnie i na zapas chwyta.
Ptastwo skryło się w lasy, pod strzechy, w głąb trawy;
Tylko wrony, stadami obstąpiwszy stawy,
Przechadzają się sobie poważnymi kroki
Czarne oczy kierują na czarne obłoki;
Wytknąwszy język z suchej, szerokiej gardzieli
I skrzydła roztaczając, czekają kąpieli;
Lecz i te, przewidując nazbyt mocną burzę,
Już w las ciągną, podobne wznoszącej się chmurze.
Ostatnia z ptaków, lotem nieścigłym, zuchwała
Jaskółka czarny obłok przeszywa jak strzała,
Wreszcie spada jak kula. . . . . .
. . . . . .
. . . . . Na zachód jeszcze ozłocona
Ziemia świeci ponuro, żółtawo-czerwona;
Już chmura, roztaczając cienie nakształt sieci,
Wyławia resztki światła, a za słońcem leci,
Jak gdyby je pochwycić chciała przed zachodem.
Kilka wichrów raz poraz prześwisnęło spodem,

Digitized by Google

Jeden za drugim lecą, miecąc krople dżdżyste,
Wielkie, jasne, okrągłe, jak grady ziarniste.
Nagle wichry zwarły się, porwały się w poły,
Borykają się, kręcą świszczącemi koły,
Krążą po stawach, mącą do dna wody w stawach,
Wpadły na łąki, świszczą po łozach i trawach.
Pryskają łóz gałęzie, lecą traw przekosy
Na wiatr, jako garściami wyrywane włosy,
Zmieszane z kędziorami snopów. Wiatry wyją
Upadają na rolę, tarzają się, ryją,
Rwą skiby, robią otwór wichrowi trzeciemu
Który wydarł się z roli, jak słup czarnoziemu,
Wznosi się, jak ruchoma piramida, toczy,
Łbem grunt wierci, z nóg piasek sypie gwiazdom w oczy;
Co krok wszerz wydyma się, roztwiera ku górze
I ogromną swą trąbą otrębuje burzę.
Aż z całym tym chaosem wody i kurzawy,
Słomy, liścia, gałęzi, wydartej murawy,
Wichry w las uderzyły i po głębiach puszczy
Ryknęły jak niedźwiedzie.
A już deszcz wciąż pluszczy
Jak z sita w gęstych kroplach. Wtem rykły pioruny,
Krople zlały się razem: to jak proste struny
Długim warkoczem wiążą niebiosa do ziemi,
To jak z wiader buchają warstwami całemi.
Już zakryły się całkiem niebiosa i ziemia:
Noc je, z burzą od nocy czarniejszą, zaciemia
Czasem widnokrąg pęka od końca do końca,
I anioł burzy, nakształt niezmiernego słońca,
Rozświeci twarz i znowu okryty całunem
Uciekł w niebo i drzwi chmur zatrzasnął piorunem.
Znowu wzmaga się burza, ulewa nawalna,
I ciemność gruba, gęsta, prawie dotykalna.
Znowu deszcz ciszej szumi, grom na chwilę uśnie,
Znowu wzbudzi się, ryknie i znów wodą chluśnie.
Aż się uspokoiło wszystko. Tylko drzewa
Szumią około domu i szemrze ulewa.

. . . . . .

363) Sędzia spełnił Robaka rozkazy
I usiada na łóżku przy nim; a Gerwazy
Stoi, łokieć przytwierdza na główni rapiera,
A czoło pochylone na dłoniach opiera.
Robak, nim zaczął mówić, w Klucznika oblicze
Wzrok utkwił i milczenie chował tajemnicze;
A jako chirurg naprzód miękką rękę składa

Digitized by Google

Na ciele chorującem, nim ostrzem raz zada:
Tak Robak wyraz bystrych oczu swych złagodził,
Długo niemi po oczach Gerwazego wodził,
Nakoniec jakby ślepym chciał uderzyć ciosem,
Zasłonił oczy ręką i rzekł mocnym głosem:

«Jam jest Jacek Soplica...»
Klucznik na to słowo
Pobladnął, pochylił się i ciała połową
Wygięty naprzód, stanął, zwisł na jednej nodze,
Jak głaz lecący z góry, zatrzymany w drodze.
Oczy roztwierał, usta szeroko rozszerzał,
Grożąc białemi zęby, a wąsy najeżał,
Rapier z rąk upuszczony, przy ziemi zatrzymał
Kolanami i głownię prawą ręką imał,
Cisnąc ją; rapier z tyłu za nim wyciągniony,
Długim czarnym swym końcem, chwiał się w różne strony.
I Klucznik był podobny rysiowi rannemu,
Który z drzewa ma skoczyć w oczy myśliwemu:
Wydyma się kłębuszkiem, mruczy, krwawe ślepie
Wyiskrza, wąsy rusza i ogonem trzepie.

«Panie Rębajło, rzekł ksiądz, już mnie nie zatrwożą
Gniewy ludzkie, bo jestem już pod ręką Bożą.
Zaklinam cię na imię Tego, co świat zbawił
I na krzyżu zabójcom swoim błogosławił,
I przyjął prośbę łotra — byś się udobruchał
I to, co mam powiedzieć, cierpliwie wysłuchał,
Sam przyznałem się; muszę dla ulgi sumienia
Pozyskać, a przynajmniej prosić przebaczenia;
Posłuchaj mej spowiedzi; potem zrobisz sobie
Ze mną, co zechcesz». I tu złożył ręce obie,
Jak do pacierza. Klucznik cofnął się zdumiony,
Uderzył ręką w czoło i ruszał ramiony.

* * *

«Wszak sam wiesz, Gerwazeńku, jak Stolnik zapraszał
Często mnie na biesiady, zdrowie moje wnaszał,
Krzyczał nieraz, do góry podniósłszy szklanicę,
Że nie miał przyjaciela nad Jacka Soplicę;
Jak on mnie ściskał! Wszyscy, którzy to widzieli,
Myśleli, że on ze mną duszą się podzieli...
On przyjaciel?... On wiedział, co się wtenczas działo
W duszy mojej!...

* * *

Tymczasem już szeptała o tem okolica,
Jaki taki gadał mi: «Ej panie Soplica!

Digitized by Google

Daremnie konkurujesz: dygnitarskie progi
Za wysokie na Jacka podczaszyca nogi».
Ja śmiałem się, udając, że drwiłem z magnatów
I z córek ich, i nie dbam o arystokratów;
Że jeśli bywam u nich, z przyjaźni to robię,
A za żonę nie pojmę, tylko równą sobie...
Przecież bodły mi duszę do żywca te żarty.
Byłem młody, odważny, świat był mnie otwarty.

* * *

«Jak łatwo może człowiek popsuć szczęście drugim
W jednej chwili, a życiem nie naprawi długiem!
Jedno słowo Stolnika: jakżebyśmy byli
Szczęśliwi!...

* * *

«Żeby już raz otwarcie był mnie zrekuzował!...
Bo znał nasze uczucia... Gdyby nie przyjmował
Mych odwiedzin, to kto wie? możebym odjechał,
Pogniewał się, połajał, wkońcu go zaniechał...
Ale on chytrze dumny, wpadł na koncept nowy:
Udawał, że mu nawet nie przyszło do głowy,
Żebym ja mógł się starać o związek takowy!...
A byłem mu potrzebny: miałem zachowanie
U szlachty i lubili mnie wszyscy ziemianie:
Więc on niby miłości mojej nie dostrzegał,
Przyjmował mnie jak dawniej, a nawet nalegał,
Abym częściej przyjeżdżał; a ilekroć sami
Byliśmy, widząc oczy me przyćmione łzami
I pierś zbyt pełną i już wybuchnąć gotową,
Chytry starzec, wnet wrzucił obojętne słowo
O procesach, sejmikach, łowach...

* * *

«Ach, nieraz przy kieliszkach, gdy się tak rozrzewniał,
Gdy mię tak ściskał i o przyjaźni zapewniał,
Potrzebując mej szabli lub kreski na sejmie,
Gdy musiałem nawzajem ściskać go uprzejmie,
To tak we mnie złość wrzała, że ja obracałem
Ślinę w gębie, a dłonią rękojeść ściskałem,
Chcąc plunąć na tę przyjaźń i wnet szabli dostać...
Ale Ewa, zważając mój wzrok i mą postać,
Zgadywała, nie wiem jak, co się we mnie działo,
Patrzyła błagająca, lice jej bledniało...
A był to taki piękny gołąbek, łagodny!
I wzrok miała uprzejmy taki! tak pogodny;

Digitized by Google

Taki anielski! że już nie wiem, już nie miałem
Odwagi zagniewać jej, zatrwożyć — milczałem...
I ja, zawadyaka sławny w Litwie całej,
Co przede mną największe pany niegdyś drżały,
Com nie żył dnia bez bitki, co nie Stolnikowi,
Alebym się pokrzywdzić nie dał i królowi,
Co we wściekłość najmniejsza wprawiała mnie sprzeczka:
Ja... wtenczas zły i pjany, milczał jak owieczka,
Jak gdybym Sanctissimum ujrzał!...

* * *

«Ileż to razy chciałem serce me otworzyć
I już się nawet przed nim do prośb upokorzyć!
Lecz spojrzawszy mu w oczy, spotkawszy wejrzenia
Zimne jak lód, wstyd mi był mojego wzruszenia!...
Spieszyłem znowu jak najzimniej dyskurować
O sprawach, o sejmikach, a nawet żartować.
Wszystko to prawda z pychy, żeby nie ubliżyć
Imieniowi Sopliców, żeby się nie zniżyć
Przed panem prośbą próżną, nie dostać odmowy.
Bo jakieżby to były między szlachtą mowy,
Gdyby wiedziano, że ja, Jacek...

* * *

«Soplicy — Horeszkowie odmówili dziewkę!
Że mnie Jackowi czarną podano polewkę!
. . . . . .
. . . . . Jadę pożegnać Stolnika,
W nadziei, że gdy ujrzy wiernego stronnika,
Dawnego przyjaciela, prawie domownika,
Z którym pił i wojował przez tak długie lata,
Teraz żegnającego i kędyś w kraj świata
Jadącego... że może starzec się poruszy
I pokaże mi przecież trochę ludzkiej duszy,
Jak ślimak rogów!...

* * *

«Biedna, słysząc o moim odjeździe, pobladła,
Bez przytomności, ledwie że trupem nie padła.
Nie mogła nic przemówić: aż się jej rzuciły
Strumieniem łzy — poznałem, jak byłem jej miły!...

* * *

«Pomnę, pierwszy raz w życiu, jam się łzami zalał
Z radości i z rozpaczy, zapomniał się, szalał.
Już chciałem znowu upaść ojcu jej pod nogi,
Wić się jak wąż u kolan wołać: Ojcze drogi,

Digitized by Google

Weź za syna lub zabij!... Wtem Stolnik posępny,
Zimny jako słup soli, grzeczny, obojętny,
Wszczął dyskurs — o czem? o czem? o córki weselu!...
W tej chwili?... O Gerwazy! uważ przyjacielu,
Masz ludzkie serce!
Stolnik rzekł: «Panie Soplica,
Właśnie przyjechał do mnie swat kasztelanica;
Ty jesteś mój przyjaciel, cóż ty mówisz na to?
Wiesz wasze, że mam córkę piękną i bogatą,
A kasztelan witebski! Wszakże to w senacie
Nizkie, drążkowe krzesło. Cóż mi radzisz, bracie?»...
Nie pamiętam już zgoła, co mu na to rzekłem,
Podobno nic — na konia wsiadłem i uciekłem!...

* * *

«Mścić się otwarcie? szturmem zamek zwalić w gruzy!
Wstyd!... boby powiedziano, żem mścił się rekuzy!...
Kluczniku, twoje serce poczciwe nie umie
Uczuć, ile jest piekła w obrażonej dumie!

«Szatan dumy zaczął mi lepsze plany raić:
Zemścić się krwawo, ale powód zemsty taić.
Nie bywać w zamku, miłość z serca wykorzenić,
Puścić w niepamięć Ewę, z inną się ożenić,
A potem... potem jaką wynaleźć zaczepkę,
Pomścić się...

«I zdało się zrazu, żem już serce zmienił,
I rad byłem z wymysłu, — i jam się ożenił
Z pierwszą którą-m napotkał dziewczyną ubogą...
. . . . . .
. . . . . Zemsty opętany biesem,
Zły, opryskliwy, znaleźć nie mogłem pociechy
W niczem na świecie — i tak z grzechów w nowe grzechy,
Zacząłem pić.

«I tak niedługo żona ma z żalu umarła.
Zostawiwszy to dziecię; a mnie rozpacz żarła!...

* * *

«Jakże mocno musiałem kochać tę niebogę!
Tyle lat!... gdziem ja nie był! a dotąd nie mogę
Jej zapomnieć, i zawżdy jej postać kochana
Stoi mi przed oczyma, jakby malowana!...
Piłem, nie mogłem zapić pamięci na chwilę,
Ani pozbyć się, chociaż przebiegłem ziem tyle.

«Było to właśnie wkrótce po jej zaręczynach.
Wszędzie gadano tylko o tych zaręczynach;

Digitized by Google

Powiadano, że Ewa, gdy brała obrączkę
Z rąk wojewody, mdlała, że wpadła w gorączkę,
Że ma początki suchot, że ustawnie szlocha;
Zgadywano, że kogoś potajemnie kocha...
Ale stolnik, jak zawsze spokojny, wesoły,
Dawał na zamku bale, zbierał przyjacioły...
. . . . . .

«Jeździłem koło zamku. Ile biesów w głowie
I w sercu miałem: kto ich imiona wypowie!
Stolnik zabija dziecię własne! mnie już zabił,
Zniszczył... Jadę pod bramę: szatan mnie tam wabił.
Patrz, jak on hula! codzień w zamku pijatyka,
Ile świec w oknach, jaka brzmi w salach muzyka!
I ten zamek na łysą głowę mu nie runie?...

«Pomyśl o zemście, to wnet szatan broń podsunie.
Ledwiem pomyślił: szatan nasyła Moskali.
Stałem patrząc. Wiesz, jak wasz zamek szturmowali...

* * *

«Bo fałsz, żebym był w jakiej z Moskalami zmowie...

* * *

«Patrzyłem. Różne myśli snuły się po głowie.
Zrazu z uśmiechem głupim, jak na pożar dziecko,
Patrzyłem; potem radość uczułem zbójecką,
Czekając, rychło zacznie palić się i walić;
Czasem myśl przychodziła skoczyć, ją ocalić,
Nawet stolnika...

* * *

«Broniliście się, ty wiesz, dzielnie i przytomnie.
Zdziwiłem się. Moskale padali wkoło mnie.
Bydlęta, źle strzelają! Na widok ich klęski
Złość mię znowu porwała... Ten stolnik zwycięski!
I także mu na świecie wszystko się powodzi?
I z tej strasznej napaści z tryumfem wychodzi?
Odjeżdżałem ze wstydem. Właśnie był poranek.
Wtem ujrzałem, poznałem: wystąpił na ganek
I brylantową spinką ku słońcu migotał,
I wąs pokręcał dumnie, i wzrok dumny miotał...
I zdało mi się, że mnie szczególnie urągał,
Że mnie poznał i ku mnie rękę tak wyciągał,
Szydząc i grożąc... Chwytam karabin Moskala;
Ledwiem przyłożył, prawie nie mierzył — wypala!..
Wiesz!...

Digitized by Google

«Przeklęta broń ognista!... Kto mieczem zabija,
Musi składać się, natrzeć, odbija, wywija,
Może rozbroić wroga, miecz wpół drogi wstrzymać;
Ale ta broń ognista... dosyć zamek imać,
Chwila, jedna iskierka...

* * *

«Czyż uciekałem, kiedyś mierzył do mnie z góry?
Utkwiłem oczy we dwie twojej broni rury;
Rozpacz jakaś, żal dziwny do ziemi mnie przybił!
Czemuż, ach mój Gerwazy, czemuś wtenczas chybił?...
Łaskębyś zrobił! Widać za pokutę grzechu
Trzeba było»...

. . . . . .

* * *

«Jest w tem zasługa nie chcieć zostać winowajcą
Narodowym, choć naród okrzyczy cię zdrajcą!
Zwłaszcza w kim taka, jaka była we mnie duma!...

* * *

«Imię zdrajcy przylgnęło do mnie jako dżuma.
Odwracali ode mnie twarz obywatele,
Uciekali ode mnie dawni przyjaciele;
Kto był lękliwy, zdala witał się i stronił;

. . . . . .

* * *

«Uciekłem z kraju!...
Gdziem nie był? com nie cierpiał?..

. . . . . .

* * *

«Bardziej niźli z miłości, może z głupiej pychy
Zabiłem; więc pokora... Wszedłem między mnichy.
Ja, niegdyś dumny z rodu, ja, com był junakiem,
Spuściłem głowę, kwestarz, zwałem się Robakiem,
Że jako robak w prochu...

«Zły przykład dla Ojczyzny, zachętę do zdrady
Trzeba było okupić dobrymi przykłady,
Krwią, poświęceniem się...

«Biłem się za kraj, gdzie? jak? zmilczę. Nie dla chwały
Ziemskiej biegłem tylekroć na miecze, na strzały...
Milej sobie wspominam nie dzieła waleczne
I głośne, ale czyny ciche, użyteczne
I cierpienia, których nikt...

Digitized by Google

«Udało mi się nieraz do kraju przedzierać,
Rozkazy wodzów nosić, wiadomości zbierać,
Układać zmowy... Znają i Galicyanie
Ten kaptur mnisi, znają i Wielkopolanie!
Pracowałem przy taczkach rok w pruskiej fortecy;
Trzy razy Moskwa kijmi zraniła me plecy,
Raz już wiedli na Sybir; potem Austryacy
W Szpilbergu zakopali mnie w lochach do pracy,
W carcer durum... a Pan Bóg wybawił mnie cudem
I pozwolił umierać między swoim ludem,
Z sakramentami...

«Może i teraz.., kto wie? możem znowu zgrzeszył!
Możem nad rozkaz wodzów powstanie przyśpieszył..
Ta myśl, że dom Sopliców pierwszy się uzbroi,
Że pierwszą Pogoń w Litwie zatkną krewni moi!...
Ta myśl... zdaje się czysta...

«Chciałeś zemsty? masz! boś ty był narzędziem kary
Bożej; twoim Bóg mieczem rozciął me zamiary:
Tyś wątek spisku tyle lat snowany splątał!...
Cel wielki, który całe życie me zaprzątał,
Ostatnie moje ziemskie uczucie na świecie,
Którem tulił, hodował, jak najmilsze dziecię,
Tyś zabił w oczach ojca — a jam ci przebaczył!
Ty!»...

«Oby ci tylko równie Bóg przebaczyć raczył!» —
Przerwał Klucznik. — «Jeżeli masz przyjąć wijatyk,
Księże Jacku, toć ja nie luter, nie syzmatyk;
Kto umierającego smuci, wiem, że grzeszy.
Powiem tobie coś, pewnie to ciebie pocieszy.
Kiedy nieboszczyk pan mój upadał zraniony,
A jam klęcząc nad jego piersią pochylony
I miecz maczając w ranę, zemstę zaprzysiągnął:
Pan głową wstrząsnął, rękę ku bramie wyciągnął,
W stronę, gdzie stałeś, i krzyż w powietrzu naznaczył:
Mówić nie mógł, lecz dał znak, że zbójcy przebaczył...
Ja też pojąłem, ale tak się z gniewu wściekłem,
Że o tym krzyżu nigdy i słowa nie rzekłem»

Tu rozmowę przerwały chorego cierpienia,
I nastąpiła długa godzina milczenia.
Oczekują plebana. Podkowy zagrzmiały.
Zastukał do komnaty arendarz zdyszały:
List ma ważny, samemu Jackowi pokaże.
Jacek bratu oddaje, głośno czytać każe.
List od Fiszera, który był natenczas szefem
Sztabu armii polskiej pod księciem Józefem.

Digitized by Google

Donosi, że w cesarskim tajnym gabinecie
Stanęła wojna; cesarz już po całym świecie
Ogłasza ją; sejm walny w Warszawie zwołany
I skonfederowane mazowieckie Stany
Wyrzekną uroczyście przyłączenie Litwy.

Jacek, słuchając, cicho odmówił modlitwy,
Przycisnąwszy do piersi święconą gromnicę,
Podniósł w niebo zatlone nadzieją źrenice
I zalał się ostatnich łez rozkosznych zdrojem.
«Teraz, rzekł, Panie, sługę twego puść z pokojem!»
Wszyscy uklękli; a wtem ozwał się pod progiem
Dzwonek: znak, że przyjechał pleban z Panem Bogiem.

Właśnie już noc schodziła, i przez niebo mleczne,
Różowe biegą pierwsze promyki słoneczne.
Wpadły przez szyby, jako strzały brylantowe,
Odbiły się na łożu o chorego głowę
I ubrały mu złotem oblicze i skronie,
Że błyszczał jako święty w ognistej koronie.

Z księgi XI.

364) O roku ów! kto ciebie widział w naszym kraju!...
Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju,
A żołnierz rokiem wojny; dotąd lubią starzy
O tobie bajać, dotąd pieśń o tobie marzy.
Zdawna byłeś niebieskim oznajmiony cudem
I poprzedzony głuchą wieścią między ludem;
Ogarnęło Litwinów serca, z wiosny słońcem,
Jakieś dziwne przeczucie, jak przed świata końcem,
Jakieś oczekiwanie tęskne i radosne.

. . . . . .

Wojna! wojna!... nie było w Litwie kąta ziemi,
Gdzieby jej huk nie doszedł. Pomiędzy ciemnemi
Puszczami, chłop, którego dziady i rodzice
Pomarli, nie wyjrzawszy za lasu granice,
Który innych na niebie nie rozumiał krzyków,
Prócz wichrów, a na ziemi prócz bestyi ryków,
Gości innych nie widział, oprócz współleśników;
Teraz widzi: na niebie dziwna łuna pała,
W puszczy łoskot: to kula od jakiegoś działa,
Zbłądziwszy z pola bitwy, dróg w lesie szukała,
Rwąc pnie, siekąc gałęzie. Żubr, brodacz sędziwy,
Zadrżał we mchu, najeżył długie włosy grzywy,
Wstaje nawpół, na przednich nogach się opiera
I potrząsając brodą, zdziwiony spoziera

Digitized by Google

Na błyskające nagle między łomem zgliszcze:
Był to zbłąkany granat, kręci się, wre, świszcze,
Pękł z hukiem, jakby piorun; żubr pierwszy raz w życiu
Zląkł się i uciekł w głębszem schować się ukryciu.

Bitwa!... Gdzie? w której stronie? — pytają młodzieńce,
Chwytają broń; kobiety wznoszą w niebo ręce;
Wszyscy pewni zwycięstwa, wołają ze łzami:
«Bóg jest z Napoleonem, Napoleon z nami!»

O wiosno! kto cię widział wtenczas w naszym kraju,
Pamiętna wiosno wojny, wiosno urodzaju!
O wiosno, kto cię widział, jak byłaś kwitnąca
Zbożami i trawami, a ludźmi błyszcząca,
Obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna!
Ja ciebie dotąd widzę, piękna maro senna!...
Urodzony w niewoli, okuty w powiciu,
Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu.

Z księgi XII.

365) . . . Na dziedzińcu zamku już stali parami
Oficery z damami, wiara z wieśniaczkami.
«Poloneza!» krzyknęli wszyscy w jedno słowo.
Oficerowie wiodą muzykę wojskową;
Ale pan Sędzia w ucho rzekł do jenerała:
«Każ pan, żeby się jeszcze kapela wstrzymała.
Wiesz, że dzisiaj synowca mego zaręczyny.
A dawnym obyczajem jest naszej rodziny,
Zaręczać się i żenić przy wiejskiej muzyce.
Patrz: stoi cymbalista, skrzypek i kozice,
Poczciwi muzykanci; . . . . . .
. . . . . Było cymbalistów wielu,
Ale żaden z nich nie śmiał zagrać przy Jankielu.
(Jankiel przez całą zimę nie wiedzieć gdzie bawił,
Teraz się nagle z głównym sztabem wojska zjawił).
Wiedzą, wszyscy, że nikt mu na tym instrumecie
Nie wyrówna w biegłości, w guście i w talencie,
Proszą, ażeby zagrał, podają cymbały;
Żyd wzbrania się, powiada, że ręce zgrubiały,
Odwykł od grania, nie śmie i panów się wstydzi;
Kłaniając się, umyka. Gdy to Zosia widzi,
Podbiega i na białej podaje mu dłoni
Drążki, którymi zwykle mistrz we struny dzwoni,
Drugą rączką po siwej brodzie starca głaska,
I dygając: «Jankielu, mówi, jeśli łaska!
Wszak to me zaręczyny: zagrajże, Jankielu!
Wszak nieraz przyrzekałeś grać na mem weselu?»

Digitized by Google

Jankiel niezmiernie Zosię lubił; kiwnął brodą,
Na znak, że nie odmawia; więc go w środek wiodą,
Podają krzesło, usiadł, cymbały przynoszą,
Kładą mu na kolanach. On patrzy z rozkoszą
I z dumą: jak weteran w służbę powołany,
Gdy wnuki ciężki jego miecz ciągną ze ściany,
Dziad śmieje się, choć miecza dawno nie miał w dłoni,
Lecz uczuł, że dłoń jeszcze nie zawiedzie broni.

Tymczasem dwaj uczniowie przy cymbałach klęczą,
Stroją nanowo struny i próbując brzęczą;
Jankiel z przymrużonemi napoły oczyma
Milczy i nieruchome drążki w palcach trzyma.

Spuścił je. Zrazu bijąc taktem tryumfalnym,
Potem gęściej siekł struny, jak deszczem nawalnym:
Dziwią się wszyscy. Lecz to była tylko próba,
Bo wnet przerwał i wgórę podniósł drążki oba.

Znowu gra. Już drżą drążki tak lekkimi ruchy,
Jak gdyby zadzwoniło w strunę skrzydło muchy,
Wydając ciche, ledwie słyszalne brzęczenia.
Mistrz zawsze patrzył w niebo, czekając natchnienia.
Spojrzał z góry, instrument dumnem okiem zmierzył,
Wzniósł ręce, spuścił razem, w dwa drążki uderzył:
Zdumieli się słuchacze.

Razem ze strun wiela
Buchnął dźwięk, jakby cała janczarska kapela
Ozwała się z dzwonkami, z zelami, z bębenki.
Brzmi polonez Trzeciego Maja!... Skoczne dźwięki
Radością oddychają, radością słuch poją;
Dziewki chcą tańczyć, chłopcy w miejscu nie dostoją.
Lecz starców myśli z dźwiękiem w przeszłość się uniosły,
W owe lata szczęśliwe, gdy senat i posły,
Po dniu Trzeciego Maja, w ratuszowej sali,
Zgodzonego z narodem króla fetowali,
Gdy przy tańcu śpiewano: «Wiwat król kochany!
Wiwat sejm, wiwat naród, wiwat wszystkie stany!»

Mistrz coraz takty nagli i tony natęża,
A wtem puścił fałszywy akord, jak syk węża,
Jak zgrzyt żelaza po szkle: przejął wszystkich dreszczem
I wesołość pomieszał przeczuciem złowieszczem.
Zasmuceni, strwożeni, słuchacze zwątpili:
Czy instrument niestrojny? czy się muzyk myli?
Nie zmylił się mistrz taki! On umyślnie trąca
Wciąż tę zdradziecką strunę, melodyę zmąca,
Coraz głośniej targając akord rozdąsany,
Przeciwko zgodzie tonów skonfederowany,

Digitized by Google

Aż Klucznik pojął mistrza, zakrył ręką lica
I krzyknął: «Znam! znam głos ten! to jest Targowica!»
I wnet pękła ze świstem struna złowrożąca...
Muzyk bieży do prymów, urywa takt, zmąca;
Porzuca prymy, bieży z drążkami do basów:
Słychać tysiące coraz głośniejszych hałasów;
Takt marszu, wojna, atak, szturm, słychać wystrzały,
Jęk dzieci, płacze matek... Tak mistrz doskonały
Wydał okropność szturmu, że wieśniaczki drżały,
Przypominając sobie ze łzami boleści
Rzeź Pragi, którą znały z pieśni i powieści;
Rade, że mistrz nakoniec strunami wszystkiemi
Zagrzmiał i głosy zdusił, jakby wbił do ziemi.
Ledwie słuchacze mieli czas wyjść z zadziwienia,
Znowu muzyka inna; znów, zrazu brzęczenia
Lekkie i ciche; kilka cienkich strunek jęczy,
Jak kilka much, gdy z siatki wyrwą się pajęczej.
Lecz strun coraz przybywa. Już rozpierzchłe tony
Łączą się i akordów wiążą legiony,
I już w takt postępują zgodzonymi dźwięki,
Tworząc nutę żałosną tej sławnej piosenki:
O żołnierzu, tułaczu, który borem, lasem
Idzie, z biedy i z głodu przymierając czasem,
Nakoniec pada u nóg konika wiernego,
A konik nogą grzebie mogiłę dla niego.
Piosenka stara, wojsku polskiemu tak miła!
Poznali ją żołnierze; wiara się skupiła
Wkoło mistrza; słuchają, wspominają sobie
Ów czas okropny, kiedy na Ojczyzny grobie
Zanucili tę piosnkę i poszli w kraj świata;
Przywodzą na myśl długie swej wędrówki lata,
Po lądach, morzach, piaskach gorących i mrozie,
Pośrodku obcych ludów, gdzie często w obozie
Cieszył ich i rozrzewniał ten śpiew narodowy.
Tak rozmyślając, smutnie pochylili głowy.
Ale je wnet podnieśli, bo mistrz tony wznosi,
Natęża, takty zmienia, coś innego głosi.
I znowu spojrzał z góry, okiem struny zmierzył,
Złączył ręce, oburącz w dwa drążki uderzył.
Uderzenie tak sztuczne, tak było potężne,
Że struny zadzwoniły, jak trąby mosiężne,
I z trąb znana piosenka ku niebu wionęła,
Marsz tryumfalny: «Jeszcze Polska nie zginęła!
Marsz Dąbrowski do Polski!»... I wszyscy klasnęli.
I wszyscy «Marsz Dąbrowski» chórem okrzyknęli!
. . . . . .

Digitized by Google

366) Poloneza czas zacząć. Podkomorzy rusza
I zlekka zarzuciwszy wyloty kontusza
I wąsa podkręcając, podał rękę Zosi,
I skłoniwszy się grzecznie, w pierwszą parę prosi.
Za Podkomorzym szereg w pary się gromadzi;
Dano hasło, zaczęto taniec — on prowadzi.

Nad murawą czerwone połyskują buty,
Bije blask z karabeli, świeci się pas suty,
A on stąpa powoli, niby od niechcenia;
Ale z każdego kroku, z każdego ruszenia,
Można tancerza czucia i myśli wyczytać.
Oto stanął, jak gdyby chciał swą damę pytać,
Pochyla ku niej głowę, chce szepnąć do ucha;
Dama głowę odwraca, wstydzi się, nie słucha;
On zdjął konfederatkę, kłania się pokornie,
Dama raczyła spojrzeć, lecz milczy upornie;
On krok zwalnia, oczyma jej spojrzenia śledzi
I zaśmiał się nakoniec; rad z jej odpowiedzi,
Stąpa prędzej, pogląda na rywalów z góry
I swą konfederatkę z czaplinemi pióry
To na czole zawiesza, to nad czołem wstrząsa,
Aż włożył ją na bakier i podkręcił wąsa.
Idzie, wszyscy zazdroszczą, biegą w jego ślady,
Onby rad ze swą damą wymknąć się z gromady;
Czasem staje na miejscu, rękę grzecznie wznosi,
I żeby mimo przeszli, pokornie ich prosi;
Czasem zamyśla zręcznie na bok się uchylić,
Odmienia drogę, radby towarzyszów zmylić,
Lecz go szybkimi kroki ścigają natręty
I zewsząd obwijają tanecznymi skręty;
Więc gniewa się, prawicę na rękojeść składa,
Jakby rzekł: «Nie dbam o was, zazdrośnikom biada!»
Zwraca się z dumą w czole i z wyzwaniem w oku.
Prosto w tłum; tłum tancerzy nie śmie dostać w kroku,
Ustępują mu z drogi i zmieniwszy szyki,
Puszczają się znów za nim...

Brzmią zewsząd okrzyki:
«Ach, to może ostatni! patrzcie, patrzcie, młodzi,
Może ostatni, co tak poloneza wodzi!»

I szły pary po parach hucznie i wesoło;
Rozkręcało się, znowu skręcało się koło,
Jak wąż olbrzymi, w tysiąc łamiący się zwojów;
Mieni się cętkowata, różna barwa strojów
Damskich, pańskich, żołnierskich, jak łuska błyszcząca,
Wyzłocona promieńmi zachodniego słońca

Digitized by Google

I odbita o ciemne murawy wezgłowia.
Wre taniec, brzmi muzyka, oklaski i zdrowia!
. . . . . .

Słońce już gasło, wieczór był ciepły i cichy,
Okrąg niebios gdzieniegdzie chmurkami zasłany,
U góry błękitnawy, na zachód różany.
Chmurki wróżą pogodę: lekkie i świecące,
Tam jako trzody owiec na murawie śpiące,
Ówdzie nieco drobniejsze, jak stada cyranek;
Na zachód obłok, nakształt rąbkowych firanek,
Przejrzysty, sfałdowany, po wierzchu perłowy,
Po brzegach pozłacany, w głębi purpurowy,
Jeszcze blaskiem zachodu tlił się i rozżarzał,
Aż powoli pożółkniał, zbladnął i poszarzał.
Słońce spuściło głowę, obłok zasunęło,
I raz ciepłem powietrzem westchnąwszy, usnęło.
. . . . . .

Y) Giaur.

(Poemat Byrona, przełożony w latach 1832—34).

Wstęp.

367) Umilkły wiatry; ciche lśnią się fale
Przy grobowcowej Temistokla skale,
Która wyniosłem niebo czołem bodzie,
I z góry patrząc na morza i smugi,
Najpierwsza wita lądujące łodzie...
Kiedyż się zjawi Temistokles drugi?

* * *

Wyspy szczęśliwe, w każdej porze roku
Zarówno miłe i sercu i oku!
Gdy was przychodzień z gór Kolonny wita,
Wraz nagły urok źrenice mu chwyta
I myśl pogrąża w dumy tajemnicze.
Tu szklane morza cichego oblicze,
Na falach drobnych, jak uśmiechu dołki,
Gór okolicznych odbija wierzchołki,
Strzegące brzegów, z którymi łagodnie
Zdają się igrać rajskie wody wschodnie.
Jeśli się wietrzyk chwilowy prześliźnie,
I złamie szyby na modrej płaszczyźnie,
I kwiecie z brzegu przyniesione miota,

Digitized by Google

Jakaż w tym wietrze wonia i pieszczota!
Tam, na skał wierzchu, u ścieku ponikow,
Błyszczy się róża, sułtanka słowików;
Jej brzmią pochwały kochankowie leśni,
Ona rumieńcem dziękuje za pieśni.
Śliczna i skromna królowa ogrodów,
Nie tknięta wichrem, nie zwiędła od chłodów,
Nie znając naszych zim niebezpieczeństwa,
Kwitnie świeżością wiecznego panieństwa.
Balsamy, których niebo jej udziela,
W wonnych kadzidłach ku niebu odstrzela;
Niebo wzajemnie codzień jej użycza
Świetnych kolorów swojego oblicza.

. . . . . .

Dziwna, gdy kraj ten natura obrała
Na ogród bogów i hojnie nań zlała
Tyle bogactwa, piękności tak wiele,
Jakby we własnem zakochana dziele —
Dziwna, że dzieła własnego się zrzeka
I dziś natura wpuszcza tu człowieka,
Który, odwieczny miłośnik zniszczenia,
Ogród edeński na nowo wyplenia,
I jako leśny dzik, kwiecie wytłacza,
Nie pokropione znojami oracza,
Ani znające ręki ogrodnika:
Tu kwiecie samo dokoła wynika;
Za tyle wdzięków, za taką obfitość
Uprasza tylko człowieka o... litość.

Dziwna, tu ziemia oddycha pokojem,
A serce ludzkie chucią i rozbojem!
Czyż kraje światłą na nowo ogarnie
Noc namiętności, rządzących bezkarnie?
Patrząc, myślałbyś, że tu zbuntowani
Wojsko aniołów zwalczyli szatani,
I cherubinów trony dziś przywłaszcza
Tłum, który piekieł wyzionęła paszcza.
Tak śliczny kraj ten, ojczyzna rozkoszy!
Tak brzydki tyran, co go dziś pustoszy!

Kto na śmiertelnem oglądał posłaniu
Piękne oblicze zaraz po skonaniu,
Nim dzień przeminął — pierwszy dzień nicestwa,
Ostatni trudów i bólów jestestwa —
Nim śmierć ostatniem przyciśnieniem ręki
Zgładziła rysy, gdzie chronią się wdzięki;
Kto pomni twarz tę anielsko-łagodną,

Digitized by Google

Tak zimno piękną, tak smutnie pogodną!
Zda się w letargu zasypiać głęboko,
Zda się być żywą, gdyby nie to oko,
Gdzie już nie świeci ni łza, ni namiętność,
Gdzie mieszka zimna, wieczna obojętność,
I straszy widzów, i serca im studzi,
I z oczu trupa wpada w serca ludzi;
Gdyby nie wzrok ten, nim pierwszy dzień minie,
Nim ta godzina — w tej jeszcze godzinie
Śmierć tak łagodnie, niewidomie władnie,
Że jej tyrańskwa nikt zrazu nie zgadnie.

Dziś do tej twarzy Grecya podobna;
Martwa oddawna, lecz dotąd nadobna.
Jej widok ziębi, jej wdzięk do łez wzrusza,
Bo już piękności nie ożywia dusza.
Jej wdzięk jest tylko uśmiech, pozostały
Na chwilę w ustach, co ducha oddały.
A jej rumieniec — chorowita krasa,
Która na trupich licach nie zagasa.
Ostatni odbłysk zachodnich promieni,
Co się wokoło ruiny czerwieni,
Ostatnie czucie, co żegna nadzieję,
Iskra niebieska, która dotąd tleje,
Lecz już swej miłej ziemi nie rozgrzeje.

Ojczyzno mężów nieśmiertelnej chwały!
Każda dolina, każdy wierzch twej skały,
Jakże pamiętne! bo każde z nich było
Kolebką swobód, lub sławy mogiłą!
Arko potęgi! Dziś, czyliż tak mało,
Czyż tylko tyle po tobie zostało?
Wstań, niewolniku podły, wstań na chwilę,
Powiedz: ten wąwóz, czy nie Termopile?
Ty, z duchów orlich wyrodzony płazie,
Na Leonida gnieżdżący się głazie,
Przypomnij, nazwij tych opok wyżyny,
Zatokę, wyspy — wyspy Salaminy!
Powstań! Te dawne, zapomniane boje
Odnów i przywłaszcz: to dziedzictwo twoje!
Z popiołów przodków może wróg rozdmucha
Iskrę, zarodek ich wielkiego ducha,
A kto z was w boju żywota dokona,
Wliczy swe imię pomiędzy imiona,
Na których wzmiankę, pochlebstwem pijani,
Zwykli się trzeźwić, zwykli drżeć tyrani.
Kto z was ojczyzny z więzów nie wybawi,

Digitized by Google

Zginie, lecz tyle synom swym zostawi
Sławy, nadziei, że staną się zdolni
Rozerwać jarzmo i umierać wolni!

Walka o wolność, gdy się raz zaczyna,
Z ojca krwią spada z dziedzictwem na syna;
Sto razy wrogów zachwiana potęgą,
Skończy zwycięstwem... Grecya jest księgą,
W której wiekami stoi wypisano,
Że klęska wolnych jest świata wygraną.
Królowie, sławę kupując u cieśli,
Gdzieś bezimienne piramidy wznieśli;
Wolni nie dbają, chociaż czasu fala
Wszystkie grobowce i pomniki zwala.
Większe pomniki zostały nad niemi:
Zostały góry ich ojczystej ziemi.
Tam Muza oczom przechodniów ukaże
Groby swobodnych, wolności ołtarze.

Długoby mówić, przechodzić okropnie
Wszystkie od chwały do niewoli stopnie.
Dosyć jest wiedzieć, że nikt nie zagrzebie
Ducha swobody, chyba on sam siebie!
Bo własne tylko upodlenie ducha
Ugina wolnych szyje do łańcucha!

Z) Zdania i uwagi.

(Wydane w r. 1836).

Stopnie prawd.

368) Są prawdy, które mędrzec wszystkim ludziom mówi;
Są takie, które szepce swemu narodowi;
Są takie, które zwierza przyjaciołom domu;
Są takie, których odkryć nie może nikomu.

Słowo i czyn.

W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę;
Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę.

Błogosławieni cisi.

O kawał ziemi ludzkie dobija się plemię:
Zostań cichym, a możesz posiąść całą ziemię.

Skąd męka?

Cierpi człowiek, bo służy sam sobie za kata,
Sam sobie robi koło i sam się w nie wplata.

Digitized by Google

Boże Narodzenie.
Wierzysz, że się Bóg zrodził w betleemskim żłobie,
Lecz biada ci, jeżeli nie zrodził się w tobie!

Gdzie niebo?
Do nieba patrzysz w górę, a nie spojrzysz w siebie:
Nie znajdzie Boga, kto go szuka tylko w niebie.

Jak słuchać?
Kto pragnie wieczne słowo w głębi własnej duszy
Sam wyraźnie usłyszeć, niech wprzód zamknie uszy.

Warunek nietykalności.
Chcesz cało przejść pomiędzy światowym rozruchem,
Bądź dla zwierząt człowiekiem, a dla ludzi duchem.

Cecha wyższych.
Po tem wyższego męża poznać możesz w tłumie,
Że on zawsze to tylko zwykł robić, co umie.

Pomagać Bogu.
Bóg sam może świat zniszczyć i drugi wystawić,
A bez naszej pomocy nie może nas zbawić.

Z POŚMIERTNEJ SPUŚCIZNY.

Ź) Z wiersza mającego stanowić wstęp do „Pana Tadeusza".

369) O czem tu dumać na paryskim bruku,
Przynosząc z miasta uszy pełne stuku,
Przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów,
Zapóźnych żalów, potępieńczych swarów?...

Biada nam, zbiegi, żeśmy w czas morowy
Lękliwe nieśli za granicę głowy!
Bo gdzie stąpili, szła przed nimi trwoga,
W każdym sąsiedzie znajdowali wroga;
Aż nas objęto w ciasny krąg łańcucha
I każą oddać co najprędzej ducha.

A gdy na żale ten świat nie ma ucha,
Gdy ich co chwila nowina przeraża,
Bijąca z Polski jako dzwon cmentarza,
Gdy im prędkiego zgonu życzą straże,
Wrogi ich wabią zdala jak grabarze,
Gdy w niebie nawet nadziei nie widzą...

Digitized by Google

Nie dziw, że ludzi, świat sobie obrzydzą,
Że utraciwszy rozum w mękach długich,
Plwają na siebie i żrą jedni drugich!

* * *

Chciałem pominąć, ptak małego lotu,
Pominąć strefy ulewy i grzmotu,
I szukać tylko cienia i pogody:
Wieki dzieciństwa, domowe zagrody...

* * *

Jedyne szczęście, kto w szarej godzinie,
Z kilką przyjaciół siadłszy przy kominie,
Drzwi od Europy zamykał hałasów,
Wyrwał się myślą do szczęśliwszych czasów,
I dumał, marzył o swojej krainie...

Ale o krwi tej, co się świeżo lała,
O łzach, któremi płynie Polska cała,
O sławie, która jeszcze nie przebrzmiała:
O nich pomyśleć nie mieliśmy duszy!...
Bo naród bywa na takiej katuszy,
Że, kiedy zwróci wzrok ku jego męce,
Nawet odwaga załamuje ręce...

* * *

Te pokolenia żałobami czarne,
Powietrze tylą klątwami ciężarne, —
Tam myśl nie śmiała zwrócić swoich lotów
W sferę, okropną nawet ptakom grzmotów!

* * *

Ach, czyjeż usta śmią pochlebiać sobie,
Że znajdą dzisiaj to czarowne słowo,
Które rozczuli rozpacz marmurową,
Które z serc wieko podejmie kamienne,
Rozwiąże oczy tylą łez brzemienne?...

Dziś dla nas, w świecie nieproszonych gości,
W całej przeszłości i całej przyszłości,
Jedna już tylko dziś kraina taka,
W której jest trochę szczęścia dla Polaka:
Kraj lat dziecinnych! — On zawsze zostanie
Święty i czysty, jak pierwsze kochanie,
Niezaburzony błędów przypomnieniem,
Niepodkopany nadziei złudzeniem,
Ani zmieniony wypadków strumieniem.

* * *

Digitized by Google

Te kraje radbym myślami powitał,
Gdziem rzadko płakał, a nigdy nie zgrzytał,
Kraje dzieciństwa, gdzie człowiek po świecie
Biegł jak po łące, a znał tylko kwiecie
Miłe i piękne, jadowite rzucił,
Ku pożytecznym oka nie odwrócił.

Ten kraj szczęśliwy, ubogi i ciasny,
Jak świat jest boży, tak on był nasz własny.
Jakże tam wszystko do nas należało,
Jak pomnim wszystko, co nas otaczało:
Od lipy, która koroną wspaniałą
Całej wsi dzieciom użyczała cienia,
Aż do każdego strumienia, kamienia —
Jak każdy kącik ziemi był znajomy,
Aż po granicę, po sąsiadów domy!
. . . . . .

O, gdybym kiedyś dożył tej pociechy,
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy;
Żeby wieśniaczki, kręcąc kołowrotki,
Gdy odśpiewają ulubione zwrotki:
O tej dziewczynie, co tak grać lubiła,
Że przy skrzypeczkach gąski pogubiła;
O tej sierocie, co piękna jak zorze,
Zaganiać ptastwo szła w wieczornej porze —
Gdyby też wzięły wieśniaczki do ręki
Te księgi, proste jako ich piosenki!
. . . . . .

Ź) Z urywków pierwszej części Dziadów (1833—1838).

Z monologu przeznaczonego niewątpliwie dla Gustawa, a mylnie łączonego w wydaniach wszystkich z monologiem Dziewczyny. Większość tych wynurzeń odbija stan duszy i artyzm poety nie z czasów Kowieńskich, ale z epoki tworzenia «Pana Tadeusza».

370) Codzień, z pamiątką nudnych postaci i zdarzeń,
Wracam do samotności, do książek i marzeń;
Jak podróżny, śród dzikiej wyspy porzucony,
Co rano wzrok i stopę niesie w różne strony,
Azali gdzie istoty bliźniej nie zobaczy,
I co noc w swą jaskinię powraca w rozpaczy.
Szalony! niech ukocha swe samotne ściany
I nie targa łańcucha, by nie drażnić rany!

Digitized by Google

Witajże, ma jaskinio! Na wieki zamknięci,
Nauczmy się więźniami stać się z własnej chęci.
Czyż nie znajdziem zatrudnień? — Mędrce dawnych wieków
Zamykali się szukać skarbów albo leków
I trucizn — my, niewinni, młodzi czarodzieje,
Szukajmy ich, by otruć własne swe nadzieje;
A jeżeli do grobu wstęp dla nas zawarty,
Pochowajmy swą duszę za życia w te karty!
Można pięknie zmartwychwstać i po takim zgonie,
I przez ten grób jest droga na Elizyum błonie;
Zamieszkałym śród cieniów zmyślonego świata
Nudnej rzeczywistości nagrodzi się strata.
Cieniów? — Nigdyż nie było między ziemską bracią
Takich cieniów, śmiertelną więzionych postacią?
Dusze ich wzięłyż bytność z poetów wyroku?
Kształty odlaneż tylko z pięknych słów obłoku?
Nie mogę przyrodzenia tą myślą obrażać,
Nie mogę bluźnić Twórcy — i siebie znieważać!
W przyrodzeniu, powszechnej ciał i dusz ojczyźnie,
Wszystkie stworzenia mają swe istoty bliźnie;
Każdy promień, głos każdy z podobnym spojony,
Harmonię ogłasza przez farby i tony;
I pyłek niewidzialny śród istot ogromu
Błądzi, szukając serca drugiego atomu.
A tylko serce czułe z dozgonną tęsknotą
W rodzinie tworów jedną ma zostać sierotą?
Stwórca mi dał to serce. Choć w codziennym tłumie
Nikt poznać go nie może, bo nikt nie rozumie;
Jest i musi być kędyś, choć na krańcach świata,
Ktoś, co do mnie myślami wzajemnemi wzlata!
O, gdybyśmy dzielące rozerwawszy chmury,
Choć przed zgonem tęsknemi spotkali się pióry,
Lub słowem tylko, wzrokiem! — Dosyć jednej chwili,
Dosyć — by się dowiedzieć tylko — żeśmy żyli!
Wtenczas dusza, co ledwie czucia swe ogarnia,
W której rozkosze truje samotna męczarnia,
Z ciemnej, głuchej jaskini stałaby się rajem!
Jakby miło poznawać, zwiedzać ją nawzajem,
I cokolwiek pięknego w myślach zajaśnieje,
Co szlachetnego mają tajne serca dzieje,
Rozświecić przed oczyma kochanej istoty,
Jak wyłamane z piersi kryształów klejnoty!
Wtenczas przeszłość do życia moglibyśmy wcielić
Wspomnieniem, możnaby się z przyszłości weselić
W przeczuciu — a obecnem chwil lubych użyciem
Łącząc wszystko, żyć całem i zupełnem życiem!...

Digitized by Google

Bylibyśmy jak lotne tchnienia, co je rosa
Wiosennym zionie rankiem, dążące w niebiosa,
Lekkie i niewidome — lecz kiedy się zlecą,
Spłoną i nową iskrę pośród gwiazd rozświecą!

Włożona w usta Guślarza skarga na znikomość i ułudność idealnych dążeń i pragnień, skreślona prawdopodobnie w Szwajcaryi r. 1838 stanowi niejako zamknięcie 20 letniego okresu twórczości rozpoczętego «Odą do młodości». Zestawienie myśli, uczuć i tonu, tych dwóch krańcowych wyrazów ewolucyi ducha poety, może nasunąć czytelnikom pouczające refleksye.

Guślarz.

371) Kto błądząc po życia kraju,
Chciał pilnować prostej drogi,
Choć mu los, wedle zwyczaju,
Wszędzie siał ciernie i głogi; —
Nareszcie po latach wielu,
W licznych troskach, w ciężkich nudach,
Zapomniał o drogi celu,
Aby znaleźć wczas po trudach.
Kto z ziemi patrzył ku słońcu,
Zmierzył nieba i gwiazd loty,
I nie znał ziemi aż w końcu,
Kiedy wpadł w otchłań ciemnoty;
Kto żalem pragnął wydźwignąć,
Co znikło w przeszłości łonie;
Kto żądzą pragnął doścignąć,
Co ma przyszłość w tajnem łonie;
Kto poznał błąd swój niewcześnie,
O gorszej myśląc poprawie,
Mruży oczy, by żyć we śnie
Z tem, czego szukał na jawie;
Kto marzeń tknięty chorobą,
Sam własnej sprawca katuszy,
Darmo chciał znaleźć przed sobą,
Co miał tylko w swojej duszy;
Kto wspominasz dawne chwile,
Komu się o przyszłych marzy: —
Idź ze świata ku mogile,
Idź od mędrców do guślarzy.
Mrok tajemnic nas otacza,
Pieśń i wiara przewodniczy!
Dalej z nami, kto rozpacza,
Kto wspomina i kto życzy.

Opracował: BR. CHLEBOWSKI.

Digitized by Google

LIV,

WALKA ROMANTYKÓW Z KLASYKAMI.

Kiedy na zachodzie na schyłku wieku XVIII i na początku XIX literatura, zerwawszy więzy przepisów pseudoklasycznych, wkroczyła na nowe tory, u nas czasy nie sprzyjały zgoła zajęciom literackim. Upadek ojczyzny, ciągłe zmiany polityczne, wojny Napoleońskie pochłaniały całkowicie myśli i uczucia. Dlatego też o przeobrażeniach pojęć literackich, o nowym kierunku romantycznym, o wielkich imionach pisarzy niemieckich i angielskich głuche u nas panuje milczenie. Poeci i literaci, zgrupowani około Towarzystwa Przyjaciół Nauk, wykształceni na przepisach kodeksu klasycyzmu francuskiego, szerzyli «gust i smak» w utworach, wzorując się niewolniczo na autorach francuskich, rzadziej na rzymskich. Wytworzyło się bractwo adoracyi wzajemnej, którego członkowie pomagali sobie w «gładzeniu» wierszy, najczęściej tłómaczonych, ono nadawało ton w literaturze i nie chciało nawet słyszeć o żadnych «nowinkach» zagranicznych, mając o nich z góry już zdanie wyrobione, nawet bez ich poznania. «Jeden z takowych naszych klasyków, pisze M. Grabowski (Dziennik Warszawski 1828 maj, str 158), nie wahał się powiedzieć na publicznej prelekcyi, że takie tragedye, jak Schillera, może każdy student napisać. Drugi znowu z tych wielkich (swojem własnem zdaniem) pisarzy oświadczył jeszcze wyraźniej swój wstręt ku wszelkim postępom wieku i sztuki. Mówią, iż on się przechwalał, że od czasu, kiedy w szkołach uczuł się zdolnym rozumieć Horacyusza, już nie otwiera żadnego spółczesnego obcego ani narodowego poety, bojąc się, żeby sobie nie popsuł i nie skaził smaku». — Tymczasem «nowinki» owe wkraczały do Polski, zrazu w postaci wzmianek krótkich o pisarzach obcych, później w postaci tłómaczeń i rozbiorów szczegółowych, aż wreszcie zjawiać się zaczęli pisarze młodzi, którzy otwarcie propagowali hasła romantyzmu w teoryi i praktyce. «Zaraza», jaka opanowywać zaczęła umysły młode, wyprowadziła z równowagi pseudoklasyków, którzy dotąd zwykli

Digitized by Google

zachowywać milczenie pogardliwe względem pisarzy-barbarzyńców, i zmusiła ich do wystąpienia przeciw hasłom, zagrażającym zanikiem «gustu i smaku» i zdziczeniem powszechnem. Zaczęła się i u nas walka klasyków z romantykami, która ciagnęła się aż do wybuchu rewolucyi 1830 roku. Była to walka nie tylko o hasła literackie: ścierały się tu dwa poglądy na świat, dwa stanowiska polityczne. «Te dwie sekty literackie, mówi Mochnacki, dość śmieszne, bo zapalczywe, miały w Warszawie w swej wojnie papierowej stronę polityczną ukrytą».

Nikłe zaledwie wiadomości o nowych pojęciach i kierunkach literackich spotykamy przed r. 1815. Są to krótkie wzmianki, umieszczane we współczesnych czasopismach, o Herderze (Dziennik Wileński 1805, Nr. 6), Schillerze (tamże, Nr. 7), pani Staël i Chateaubriand'zie (Zabawy przyj. i pożyt. Godebskiego). W tymże czasie Niemcewicz, który znał literaturę angielską, przetłómaczył i naśladował kilka ballad; Woronicz pisał «O pieśniach narodowych»; Anna Mostowska tworzyła powieści, nadając im dekoracyę romantyczną i dowodząc, że romans «w kształcie upodobanym wiekowi naszemu» jest wtedy, kiedy kreśli «okropne widma, z tamtego świata powracające istoty, burze, trzęsienia ziemi, rozwaliny starożytnych zamków, przez duchy same tylko zamieszkałych, zbójców kupy, uzbrojonych puginałami i truciznę zdrajców, mordy, więzienia, nakoniec dyabły i czarownice». (Moje rozrywki. Wilno 1806; t. I. przedmowa). W teatrze grywano Schillera (Don Karlos, Fiesko) i Szekspira, co prawda, zwykle podług przeróbek Ducisa. W r. 1811 Wężyk składa Towarzystwu Przyj. Nauk pracę «O poezyi dramatycznej». (Patrz Wiek XIX, t. II, strona 132—5), w której wychwala Szekspira, Kalderona, Szyllera.

Od czasu utworzenia Królestwa Polskiego, po latach klęsk i niepokojów, zapanował w kraju spokój względny, co zaznaczyło się i na literaturze, która teraz rozwija się coraz więcej i doskonali. Nowy kierunek zyskuje zwolenników i propagatorów. Szczególnie dzieło pani Staël «O Niemczech» (De l'Allemagne), które rychło przedostało się do Polski, o czem świadczą liczne z niego wyciągi po czasopismach warszawskich i wileńskich, zachęciło do bliższego zaznajomienia się z literaturą niemiecką. Do badania jej nawoływał również rektor liceum poznańskiego, J. S. Kaulfuss. Zjawiają się tłomaczenia Schillera (p. Barewicz. Fr. Schiller i t. zw. Romantyka polska przed Mickiewiczem. Lwów 1905; Schnobrich. Schiller w Polsce. Ateneum 1885, IV t.) i rozbiory jego działalności literackiej; Goethego (p. Karpeles. Goethe in Polen. Berlin 1890; Kurtzmann L. Goethe w Polsce. Poznań 1887), Herdera, Byrona. Budzi się ciekawość do twórczości ludowej (p. Dropiowski. Pierwsze ślady zajęcia się twórczością ludową w literaturze polskiej XIX wieku (1800—1818). Rzeszów 1900 — Sprawozd. gimn.); do zbierania i przerabiania pieśni ludowych; do badania słowiańszczyzny (p. Francew. Polskoje sławianowiedienje konca XVIII i pierwoj czetwierti XIX st. Praga Czeskaja, 1906). Teatr coraz więcej uwzględnia sztuki o nowym kierunku (p. Ciołkosz. Teatr Narodowy w War-

Digitized by Google

szawie za dyrekcyi L. Osińskiego w latach 1814—1830. Spr. szkoły realn. w Tarnowie, 1904); romanse i powieści wzorują się na motywach niemieckich.

Kierunek nowy czyni nawet wyłom wśród pisarzy starego autoramentu. «Zaraza obcych nauk szerzy się tak dalece, że nawet prawowierni klasycy przytaczają imiona Getego, Mura, Byrona» (Mickiewicz). Wśród zgodnego i jednolitego w poglądach grona wytwarzają się różnice w zapatrywaniach na nowy rodzaj poezyi. Z obozu tego, z towarzystwa Iksów (p. Wiek XIX, t. II, str. 157—173), wychodzi pierwszy głos w kwestyi klasycyzmu i romantyzmu: jest to recenzya «Hamleta», napisana przez jednego z Iksów.

Nareszcie wyczerpujący po raz pierwszy w literaturze naszej pogląd na dwa kierunki daje K. Brodziński w rozprawie «O klasyczności i romantyczności tudzież o duchu poezyi polskiej» (1818) (patrz str. 139—52 tego tomu), która wywołała protest ze strony Jana Śniadeckiego w artykule «O pismach klasycznych i romantycznych» (p. Wiek XIX, tom I, str. 393—398). Na ten artykuł odpowiedział w sposób ostry bezimienny autor w «Pamiętniku warszawskim» (1819, t. XIV). Zaczął się pierwszy okres walki romantyków z klasykami. Podobne do Brodzińskiego poglądy wyrazili J. F. Królikowski w dwóch rozprawach, drukowanych w «Pam. Warsz.» i «Mrówce Poznańskiej» (p. Wiadomości bibliograficzne niżej) i L. Borowski w «Uwagach nad poezyą i wymową pod względem ich podobieństwa i różnicy» (Wilno 1820).

Na te napady ze strony krytyków literatury francuskiej klasycy warszawscy publicznie nie odpowiadali wcale. Natomiast na zebraniach prywatnych przedrwiwali poetów młodych i romantyków całego świata. Stałem miejscem zebrań literackich był dom jenerała W. Krasińskiego, który na «czwartkowe obiady» zapraszał przedstawicieli literatury. Z początku, nim na dobre rozpoczął się szturm do twierdzy klasycyzmu, bawiono się wierszokletą Jaksą Marcinkowskim. Celował w żartach Fr. Morawski. Później przyszła kolej na drwiny z romantyków. Gospodarz gromadził w salonie swoim przedstawicieli obu kierunków i gwoli uciesze podjudzał ich do sporów, które bardzo często kończyły się na kłótni nie na żarty. Stałymi gośćmi owych obiadów byli L. Osiński, K. Koźmian, Morawski, Niemcewicz, który nie mieszał się do sporów, Fr. S. Dmochowski, Witwicki, Odyniec, Brodziński i inni. Wodzami obozu klasycznego byli dwaj pierwsi: Osiński, który uchodził wśród swoich za wyrocznię w rzeczach «gustu», i Koźmian, najzagorzalszy zwolennik przepisów i wróg śmiertelny nowych prądów.

Walka rozogniła się, kiedy nareszcie zjawił się w Polsce wielki poeta romantyczny. «Ballady i romanse» i «Dziady» wywołały zapał i uwielbienie wśród młodzieży i oburzenie wśród prawowiernych klasyków, oburzenie, połączone z dozą dużą niepokoju.

Młody poeta, który w duszę swoją «zestrzelił myśli i duchy» całego pokolenia młodego, dał wyraz nie tylko nowym pragnieniom

Digitized by Google

literackim, ale jasno wyraził nowy pogląd na świat w tych znamiennych słowach:

«Czucie i wiara silniej mówi do mnie,
Niż mędrca szkiełko i oko».

Zdawało się przedstawicielom kierunku starego, który się już przeżył, że bronią śmieszności umorzą sprawę. Wystąpienie Mickiewicza przerwało letarg klasyków, którzy postanowili zabrać się do pisania, aby pobić wzrastającą sławę utworów romantycznych: Koźmian mozolnie pracuje nad «Ziemiaństwem», Morawski «poleruje» przekład(!) Andromachy, pisze «list o romantykach i klasykach (p. Wiek XIX, t. III); wszyscy wspólnemi siłami postanawiają wydać tłomaczenie «Listu do Pizonów» Horacego. Niebezpieczeństwo wzrosło, gdy na łamach czasopism warszawskich wystąpili uzdolnieni i gruntownie wykształceni w literaturze, estetyce i filozofii krytycy z obozu romantycznego — Mochnacki i Grabowski.

Ledwie klasycy ochłonęli po pierwszem wystąpieniu Mickiewicza, pocieszając się ośmieszaniem cudacznych ballad Witwickiego, poeta litewski sprawił im niespodziankę wydaniem «Sonetów». Wywołały one burzę prawdziwą w obozie klasyków i powódź krytyk w «Gazecie Polskiej», «Dzienniku Warszawskim», «Bibliotece Polskiej», «Motylu» i innych. Walczono nietylko argumentami, czerpanymi z poetyki i gramatyki, ale i za pomocą bajek, trawestacyi i t. p. Oburzony Koźmian w zacietrzewieniu przebrał miarę (p. Wiek XIX, t. II, str. 80). Po «Sonetach» wyszedł «Konrad Wallenrod», a wkrótce potem nowe wydanie poezyi, poprzedzone wstępem «O krytykach i recenzentach warszawskich», w którym poeta zmiażdżył po prostu klasyków, wykazawszy ich nieudolność i nieuctwo. Nie pomogły ani «Odpowiedź» Dmochowskiego, który właściwie bronił tylko ojca swego, ani «List» Morawskiego, który nawet w Koźmianie wzbudził nieukontentowanie (p. Wiek XIX, tom II, str. 38—40), ani czytane w salonach i na zebraniach publicznych ustępy «Ziemiaństwa», które nareszcie do końca doprowadził Hektor obozu klasycznego. Tryumfujący romantyzm rozpierał się na gruzach zdobytej twierdzy klasycyzmu. Trwożliwie spoglądali w przyszłość klasycy, domyślając się, że «ta poezya, ta mowa rozentuzyazmowej młodzieży jest jakby umówionym, tajemnym między nimi językiem, nieprzystępne dla nich znaczenie kryjącym». Cenzura zabroniła pisać o Mickiewiczu, gdyż oko czujne Nowosilcowa lepiej poznało się na wartości «Konrada Wallenroda», niż klasycy warszawscy. Po przeczytaniu tego dzieła Osiński ze zwykłą sobie dosadnością zadecydował: «Z wielkiej chmury mały deszcz». «Omylił się, pisał w kilkanaście lat później A. E. Koźmian, wyrzekłszy to, omylił i pod względem literackim i pod innymi względami. Ta chmura nie deszcz, lecz pioruny w łonie swojem niosła, które prędzej czy później zapalić pożar musiały i zniszczenie rozszerzyć miały. Ta chmura sprowadziła nie tylko rewolucyę literacką, ale rewolucyę w wyobrażeniach,

Digitized by Google

w uczuciach, w charakterze narodowym». Ponieważ cenzura baczną zwracała uwagę na czasopisma i tłumiła wszelkie dyskusye swobodniejsze w kwestyach żywotnych, politycznych i społecznych, młodzież choć na polu walki literackiej z pokonanym już wrogiem wyładowywała nagromadzony zasób uczucia. Toczy się wciąż szermierka na łamach gazet. «Kuryer Polski», «Dziennik powszechny», «Gazeta polska» (do r. 1830) stały się organami rzeczników romantyzmu. Wśród nich rej wiodą Mochnacki, Witwicki, Ostrowski J. B., Żukowski. Klasycy prawie się nie odzywali, z wyjątkiem kilku artykułów drobnych i bezimiennej broszury, wydanej w r. 1830 w Kaliszu p. t. «Myśli dorywcze o romantyczności i romantykach». Przed wybuchem powstania ożywiła się nieco polemika z powodu artykułu Brodzińskiego K. «O egzaltacyi i entuzyazmie». Ostatniem dziełem, które «stało się, jak mówi Chmielowski, jakby kartą konstytucyjną panowania» romantyzmu, była książka Mochnackiego, p. t. «O literaturze polskiej w wieku XIX-m» (Warsz. 1830). Pierwszy tylko tom zdążył wydać autor, gdyż przerwała mu pracę innego rodzaju walka. W przedmowie do tego dzieła, pisanej 14 grudnia 1830, pisze przywódca krytyków romantycznych: «Czas nareszcie przestać pisać o sztuce. Co innego zapewne mamy teraz w głowie i w sercu. Improwizowaliśmy najśliczniejsze poema narodowego powstania! Życie nasze już jest poezyą. Zgiełk orężny i huk dział — ten będzie odtąd nasz rytm i ta melodya. Nie literatura polska, ale polski kraj, szeroki, bujny, z wszystkim ludem swoim, z łanami i stepami, taki jak był przed wiekiem, niechaj nas przedewszystkiem zajmuje. Niewielu znajdę czytelników. Cieszę się z tego. Ogłosiłem przed rewolucyą wydanie niniejszego dziełka. W pisaniu rozszerzyło się nad zamiar autora, tak, że dwa tomy całość składać mają. Bóg wie, kiedy wyjdzie tom drugi! Z drżeniem w sercu, drżącą ręką kreśliłem ostatnie stronice tego pierwszego tomu na kilka dni przed 29 listopada! Były to chwile niepewności, niebezpieczeństwa. Okowy brzęczały w słuchu moim. Samotność więzienia, jak mgła, szerzyła się w mojej duszy. Niebo to wszystko na lepsze odmieniło! Skończywszy pierwszą część, wszystkie egzemplarze mojego pisma na to skazuję, żeby butwiały w książnicach, póki nie odzyskamy bytu politycznego».

WIADOMOŚĆ BIBLIOGRAFICZNA.

A. Opracowania: 1) Siemieński L. Obóz klasyków. Ustęp z historyi wyobrażeń literackich w XIX wieku (Kraków 1866); toż w «Portretach literackich» (t. III) i «Dziełach» (t. V); 2) Turski J. K. Obóz klasyków L. Siemieńskiego (Tyg. ilustr. 1866); 3) Wójcicki K. Wł. Ostatni klasyk. Wspomnienie z pierwszej połowy naszego stulecia (Warsz. 1872); 4) Tenże. Kawa literacka w Warszawie (rok 1829—1830) (Warsz. 1873); 5) Tenże. Warszawa i jej społeczność w początkach naszego stulecia (Warsz. 1875); 6) Tenże. Społeczność

Digitized by Google

Warszawy w początkach naszego stulecia. (Warsz. 1877); 7) Tenże. Warszawa, jej życie umysłowe i ruch literacki w ciągu lat trzydziestu. (Warsz. 1880); 8) Koźmian Kaj. Pamiętniki. Oddział III (Kraków 1865); 9) Koźmian A. E. Wspomnienia (Poznań 1867, 2 tomy); 10) Odyniec A. E. Listy z podróży. 4 tomy. (Warsz. 1875—8); 11) Tenże. Wspomnienia z przeszłości, opowiadane Deotymie (Warszawa 1884); 12) Dmochowski F. S. Wspomnienia od 1806 do 1830 r. (Warsz. 1858); 13) Tenże. Wspomnienia literackie z dawnych czasów. (Oddruk z Biblioteki Warsz. za mies. sierpień 1866); 14) Chmielowski P. Estetyka Mickiewicza (Lwów 1898); 15) Tenże. Dzieje krytyki literackiej w Polsce (Warsz. 1902); 16) Biegeleisen H. Atak Mickiewicza na obóz klasyków. (Dodatek miesięczny do czasopisma Przegląd Tygodniowy. Półrocze pierwsze, 1885); 17) Bełcikowski A. Romantyczność przed Mickiewiczem. (Ze studyów nad literaturą polską. Warsz. 1886); 18) Potocki A. Sejmiki literackie w dobie romantyzmu. (Pamiętnik literacki 1902); 19) Sierzputowski T. Romantyzm polski, jego fazy, istota i skutki. (Lwów 1905). 20) Listy: Mickiewicza, Lelewela, Śniadeckiego Jana, Koźmiana A. E., Odyńca, Witwickiego, Domejki; 21) Bardzo dużo materyału znaleźć można w monografiach i szkicach, poświęconych Mickiewiczowi, Brodzińskiemu, Koźmianowi K. Morawskiemu, Śniadeckiemu Janowi, Osińskiemu, Wężykowi.

B. **Źródła**: Wężyk Fr. O poezyi dramatycznej (Archiwum do dziejów oświaty i literatury w Polsce, tom I. Kraków 1878); 2) Tenże. O poezyi w ogólności (Pamiętnik Warszawski 1815, t. III); 3) Kaulfuss. Warum ist die deutsche Literatur als Hilfsmittel zur Forbildung der französischen vorzuziehen (Progr. liceum, Poznań 1818); 4) Brodziński K. O klasyczności i romantyczności tudzież o duchu poezyi polskiej (Pam. Warsz. 1818, t. X i XI); 5) Śniadecki Jan. O pismach klasycznych i romantycznych. (Dziennik Wileński 1819, t. I); 6) Uwagi nad Jana Śniadeckiego rozprawą o pismach klasycznych i romantycznych (Pam. Warsz. 1819, t. XIV); 7) Królikowski J. F. O literaturze. Rozprawa, w której się rozważają istotne cele dzieł smaku i sposoby ich osiągnienia, tudzież co szczególniejszym przedmiotem literatury narodowej być powinno (tamże); 8) Tenże. Rozprawa, w której się okazuje, że nie każda romantyczność przeciwna jest klasyczności, że owszem, ażeby literatura była narodową i celowi odpowiadającą, romantyczności wyrzekać się nie powinna (Mrówka Poznańska 1821, t. III); 9) Mickiewicz A. Przemowa do Tomu I Poezyi (Wilno 1822); 10) J. S. K. Mowa o duchu klasyczności i romantyczności we względzie filozoficznym (Warsz. 1822); 11) Mochnacki M. O duchu i źródłach poezyi w Polszcze. (Dziennik Warszawski 1825, t. I); 12) Tenże. Niektóre uwagi nad poezyą romantyczną z powodu rozprawy Jana Śniadeckiego o pismach klasycznych i romantycznych (tamże, t. II); 13) Dmochowski F. S. Uwagi nad teraźniejszym stanem, duchem i dążnością poezyi polskiej

Digitized by Google

(Biblioteka Polska 1825, t. I); 14) O romantyczności (tamże, t. IV); 15) Grabowski M. Uwagi nad balladami Stefana Witwickiego z przyłączeniem uwag ogólnych nad szkołą romantyczną w Polszcze (Astrea 1825, t. I); 16) A. W. Z. O wierszopisach i poetach uwag kilka (Gazeta Polska 1827, Nr 58 i 59); 17) (Mochnacki M). Czy obudzanie uczuć spokojnych i łagodnych ma być jedynem poezyi dążeniem (tamże, Nr 160 i 161); 18) Żukowski J. L. Kilka słów o nadużyciu tłumaczeń (tamże, Nr 277, 278); 19) Romantyczność, ballada (Warsz. 1827); 20) Eliaszewicz T. Ogólne uwagi nad klasycznością i romantycznością (Dziennik Wileński 1828, t. V); 21) Grabowski M. Myśli o literaturze polskiej (Dziennik Warszawski 1828, t. XII); 22) Mochnacki M. Myśli o literaturze polskiej (Gazeta Polska 1820, Nr 89—94); 23) Żukowski J. L. O sztuce (tamże, Nr. 96, 98, 100, 101 i 102); 24) Witwicki St. O reputacyi autorów za ich życia, kilka uwag przyjaciela literatury ojczystej (tamże, Nr 140); 25) Żukowski J. L. Dillentantyzm (tamże, Nr 232—235); 26) Morawski Fr. Klasycy i romantycy w dwóch listach wierszem. (Warsz. 1829); 27) Mickiewicz A. Do czytelnika. O krytykach i recenzentach warszawskich (Poezye, t. I. Petersburg 1829); 28) Dmochowski F. S. Odpowiedź na pismo p. Mickiewicza o krytykach i recenzentach warszawskich. (Warsz. 1829); toż — Edycya druga z dołączeniem dwóch artykułów z Bibl. Polskiej wyjętych (Warsz. 1830): 29) Witwicki St. O poezyi i jej krytykach, dwie rozmowy (Melitele 1830); 30) Chłędowski Wal. Arystoteles, sędzia romantyczności. (Haliczanin. Tom II. Lwów 1830). 31) Brodziński K. Pisma rozmaite t. I. (Warsz. 1830): O krytyce, o egzaltacyi i entuzyazmie; 32) Myśli dorywcze o romantyczności i romantykach. (Kalisz 1830); 33) Mochnacki M. O literaturze polskiej w wieku XIX-m, t. I (Warsz. 1830).

A) Hamlet.

(Dodatek do Nru 63 «Gazety Korespondenta» z dnia 6 sierpnia 1816 roku, str. 1441—1442).

372) Ilekroć sztuki Szekspira zdarzyło mi się widzieć na scenie naszej, różne o nich zdania słyszałem. Jednych imaginacyi podoba się ta nadzwyczajność charakterów i stylu, to obcowanie z nadzmysłowemi istotami, ta dzika i przerażająca wielkość; w nieforemności nawet samej tego olbrzymiego obrazu znajdują pewną cechę nadzwyczajnego jeniuszu; z drugiej strony słyszę wołania: płód barbarzyński, bez gustu, prawideł, same niepodobieństwa, jakież to monstrum angielskie! Nie

Digitized by Google

dziwi mnie wyrok tych ostatnich. Jak wszystkie literatury, zaledwie powstające z swojej kolebki, tak i nasza dramatyczna pierwszy swój zawód zaczyna naśladowaniem obcych form i wzorów. Obraliśmy drogę starożytnych, czyli raczej francuską, a więc nawykli do symetryi Kornelów, Rasynów, Wolterów, z oburzeniem spoglądamy na dzieła, tymże wzorom w swych układach przeciwne. Daleki jestem od obalania tych prawideł, chociaż po części przesadzonych. Konieczne są prawidła, najdzielniejszy nawet jeniusz potrzebuje ostrożności, potrzebuje oznaczyć sobie pewien układ i zakres, aby go nie wstrzymywała w pracy, bojaźni obłąkania się, aby pewniej i z większą wolnością mógł działać w tym wielkim obrębie, który sobie zakreślił, inaczej bowiem wrodzona mu dzielność w cząstkowych tylko wysili się obrazach, lecz zginie w całości niedość związanej. Ależ dlatego że dzieła starożytnych i ich naśladowców tak są dokładne, mają być jedynymi wzorami? Czyliż nie poznawszy może literatur innych narodów w ich oryginalnym języku i co o nich powiedziano, będziemże sądzić tak śmiało, a nawet potępiać? Jestże sztuka tragiczna, ta sztuka, która najdalej zasięga w przestrzeniach imaginacyi, tak ciasną, ubogą, aby jeden tylko rodzaj przypuszczała, a więc i jedne prawidła? Czyliż różność przedmiotów, różność klimatów, różność natury jeniuszów, wolność myślenia, nareszcie stopień imaginacyi poetycznej ludów żadnego niema mieć wpływu na kierunek i formę tworów poetycznych? Czemuż Hiszpani i Anglicy, chociaż (jak to dostatecznie dowiedziono) nie wiedzieli o wzajemnej swojej literaturze tragicznej, tyle jednak w dążeniu swojem mieli podobieństwa, i tak gorejąca południowa, jak i ponura północy imaginacya przy jednym zbiegały się celu i utworzyły rodzaj nowoczesny, tak nazwany r o m a n t y c z n y.

Powtarzam raz jeszcze, iż oddaję hołd winny jeniuszowi Greków, ale mniemam, iż nie można nakładać monopolium na sztukę poezyi przez przychylność dla pewnego wieku i ludu. Do nas, Polaków, którzy jeszcze nie mamy literatury tragicznej, cechą narodowości oznaczonej, a więc bez miłości własnej, bez uprzedzenia wyrok dać możem, do nas, mówię, należy sądzić niepodlegle o tym wielkim sporze, który dziś zajmuje tylu pisarzów.

Digitized by Google

Niebezpiecznym jest ten zawód nowoczesny, nie łudźmy powabem świetnych jego marzeń zaczynające talenta, nie wprowadzajmy każdego pisarza na to najrozleglejsze pole, na które nadzwyczajnym tylko jeniuszom wstąpić jest wolno bezkarnie, abyśmy nie oszpecili naszej literatury dziełami, podobnemi do tylu dramatów niemieckich, których autorowie, nie mając jeniuszu Szekspirów, Kalderonów, Szyllerów, śmieli się puścić ich kierunkiem; lecz z drugiej strony nie potępiajmy tego zawodu, dlatego że jest oddzielnym od starożytnych i oryginalnym. Nie są to nowe myśli, które tutaj w krótkości rozwinąć pragnę, owszem, powtarzam tylko, co sławni tego wieku krytycy, już nawet i niektórzy francuscy w tej mierze pisali, a zwłaszcza Niemiec Szlegel. Rozróżnił on dostatecznie rodzaj starożytny, czyli tak nazwany klasyczny, od rodzaju romantycznego. Pierwszy sięga tylko do pewnego zakresu wyobrażeń ludzkich, drugi obejmuje nawet i to wszystko, co jest dziwnem, czarującem i wyższem nad pojęcie *(le monde merveilleux)*, to nawet przed zmysły nasze wystawia. Pierwszy naśladuje tylko naturę w jej dziełach najdokładniejszych, w jej porządku i zgodności, drugi obejmuje nawet całą jej sprzeczność moralną, obejmuje całą jej rozmaitość, przedmioty najprzeciwniejsze między sobą, nizkość wielkość, ironiczne przekąsy, powagę, najgórniejsze dociekania, przeciwne im uczucia, najrozmaitsze tony wysłowienia, wszystko, co jest ziemskiem i nadziemskiem, powiązane skrytymi węzłami, łączy się i spaja w tym wielkim obrazie.

Pierwszy, jako w ciaśniejszym zamknięty obrębie, prędzej może zbliżyć się do dokładności, drugi, jako bardziej dążący w nieskończoność, nie tak łatwo tejże dokładności dosięgnąć zdoła, i to jest, co uniewinnić powinno błędy Szekspira, ale że wyżej i śmielej się wznosi, dlatego przynosi nam świeższe, a zwłaszcza nowe piękności. Możnaż więc dwa rodzaje, tak różne od siebie, jednemi ścieśnić prawidły i tę samą narzucać im formę? czyliż różne osnowy, stosownie do różniącej ich natury, nie przynoszą już w zarodzie swoim pewnej, że tak powiem, organicznej formy, podług której też przedmioty rozwinąć potrzeba? X.

Digitized by Google

B) Uwagi nad balladami Stefana Witwickiego, z przyłączeniem uwag ogólnych nad szkołą romantyczną w Polszcze.

(Astrea. Pamiętnik narodowy. Warszawa 1825, tom I).

373) *Str. 46—49....* Poezya, będąc wynikłością wyobrażeń, uczuć, obyczajów i stanu oświaty ludów, od których bywa uprawianą, musiała niejednej uledz odmianie, stosownie do wpływu zewnętrznych wrażeń, czasowych okoliczności, dążności ducha wieku lub instytucyi publicznych. Potrzeba serca u ludów blizkich natury była tylko zabawą umysłu w czasach dojrzałej cywilizacyi. Religijna, wojenna, miękka lub filozoficzna, zmieniała nieraz sposoby dla osiągnienia zawsze jednego celu, to jest moralnego ukształcenia serca. Tak w historycznym świecie, tak w świecie poezyi dwie wielkie, różne odznaczają się epoki, od wspólnej ery biorące początek, od ery chrystyanizmu. Wpływ objawionej religii uduchownił, że tak powiem, całą naturę; udoskonalił zasady towarzyskiego porządku i wskazał moralnym siłom człowieka prawdziwy ich kierunek i przedmiot. Myśl, dotąd tylko skarb wyłączny filozofa lub proroka, stała się odtąd dziedzictwem każdego chrześcijanina. Łańcuch wieków i zdarzeń zewnętrzny i dotykalny *(palpable)*, jeżeli mogę tak się wyrazić, kształt myśli Przedwiecznego posunął naprzód ród ludzki w drodze dojrzałości. Człowiek, bliżej poznawszy się z naturą, nie zakrytą już przed nim zasłoną błędów, świadek wielkich wstrząśnień społeczeństwa, nie chciał, aby świat idealny jego mniej był poetycznym, jak świat rzeczywisty; i stąd powstała nowa poezya, romantyczną nazwana, różna od znajomej Grekom i Rzymianom, bo na obcych im pojęciach i wyobrażeniach oparta.

Nie mamy miejsca ani potrzeby rozwijania tych założeń po pani de Staël, Szleglu, Brodzińskim; przestaniemy na wskazaniu ciągu zasad pierwotnych, a teraz również krótko przejrzymy historyę postępu lub raczej kolebki romantycznej literatury w Polszcze.

Wpływ wielkich tegoczesnych pisarzy literatury angielskiej, więcej upowszechniona znajomość niemieckiej szkoły, sam nareszcie postęp czasu, sam duch wieku, usposobiły naszą lite-

Digitized by Google

raturę do przyjęcia nowego kierunku, osiągnienia wyższego stanowiska. W jednym prawie czasie tłómaczenia, rozbiory w pismach peryodycznych umieszczane dzieł zagranicznych i zjawiające się niektórych naszych młodych poetów prace zdradziły nową dążność, wyższy sposób zapatrywania się, prawdziwsze pojęcie przeznaczenia pięknej literatury. Brodziński pierwszy między nami zrozumiał znaczenie tego wyrazu poezya tak, jak do zrozumienia go usposobił wiek XIX największych pisarzy i teoretyków Europy. «Pogrzeb przyjaciela», «Hymn do Boga», niektóre «Śpiewy rolnicze» i «Wiesław» zamykają już wszystkie skarby romantycznego czucia. Głębokie pomysły filozoficzne wyraża z rzewnością religijną i z malownictwem poezyi. Jeżeli nie ma on jeszcze ustalonej (że tak nazwę) fizyonomii nowej szkoły, trzeba zważyć, iż on to pierwszy zrobił w naszej literaturze krok stanowczy, krok olbrzymi, bo od dowcipu do myśli, od sentymentalności do czucia, od sztuki do natury. Geniusz Brodzińskiego jest w sercu. Nie omylimy się może, mówiąc, iż wprzód on musiał uczuć potrzebę nowej drogi, nim jeszcze był w stanie usprawiedliwić ją sam przed sobą; dlatego inni będą mogli wydoskonalić naszą romantyczną poezyę, lecz o nim powiemy zawsze, iż ją przeczuł i we własnem sercu wynalazł.

Mickiewicz, uczeń szkoły niemieckiej, przyswoił nam jej piękności i błędy. Śmiały w pomysłach, szczęśliwy w wysłowieniu, okupił brak smaku wzniosłym i sępnym geniuszem. Lubo niemasz może więcej błędnego i zgubniejszego kierunku, jak ten, który przykład jego powodzenia nadać literaturze naszej może, wyznajmy jednak, iż on wprowadził nas w świat idealny, nieznany nam dotąd, wykrył surowe i wzniosłe piękności, poruszył najgłębsze tajniki serca, uzmysłowił najdziwaczniejsze widma imaginacyi.

Poezya Mickiewicza jest jak połysk gromu, kiedy rozświeca groźne niebo, rozwarte otchłanie morza, góry i lasy uraganem szumiące. Dotąd leżała jeszcze odłogiem ta najżyźniejsza niwa, na której tylko stalej kiedyś może zakwitnie literatura narodowa, mówię bogata niwa literatury słowiańskiej. Szczątki pieśni dawnych Bojanów, mitologia północna, zwyczaje, obrzędy, czyny wojenne, zatrudnienia rolnicze gościnnych Słowian, nie piękny świat poetyczny obiecywały? Później dzieje

Digitized by Google

narodu, który był przedmurzem chrześcijaństwa, dzieje naszych pobożnych królów, dzieje klęsk, co nam tem droższą tę ziemię czynią, nie byłyż godne zostać przedmiotem pieśni Walter Scotta, przedmiotem łez Moora. Nakoniec J. B. Zaleski sięgnął po osierocone gęśle Lumira. Rapsod z wojen kozackich, umieszczony w «Pam. Warsz.» i znajome w rękopismach poezye jego obiecały nam przecie czysto-narodową szkołę. Zaleski zna doskonale charakter dziejów naszych; umie on, że tak powiem, schwycić odbite echo poezyi dawnych Słowian, a malowniczym stylem przenosząc nas w miejsca i wieki, które opisuje, wprawia nieraz w złudzenie, w którem zdaje nam się słyszeć smutne, przeciągłe tony dum ukraińskich, widzieć kraj mogił i pustyń, odbity w błękitnych wodach Dnieprowych.

Oto jest krótki i niedokładny rys stanu naszej romantycznej literatury, lub wierniej mówiąc: oto jest obraz nadziei, które ona robić zaczyna»...

W dalszym ciągu autor ostro krytykuje ballady Witwickiego, który «przejął wszystkie błędy» Mickiewicza, «lecz nie zalety». Kończy rozprawkę w ten sposób:

Str. 54—55. «Dziwi nas śpiew tryumfalny, który z powodu ballad p. W. zaczęli nucić niektórzy ze stronników klasyczności. Błędy p. W. równie nic nie mówią na romantyczności naganę, jak na pochwałę starej szkoły. Są to błędy pisarza, nie zaś drogi, którą ten poszedł. Zdaje nam się, iż czas już byłby przestać do słów się przywiązywać, iż czas byłby poznać, że klasyczność i romantyczność są brzmienia próżne, same przez się nic nie znaczące. Nowa szkoła nie jest, jak niektórzy chcą jeszcze utrzymywać, herezyą od wiary Arystotelesa, jest ona wynikłością długiej kolei wieków i pojęć. Być dziś klasykiem właściwie nie można, tak jak nie można cofnąć wieku daleko już za nami będących wyobrażeń, stanu rzeczy, a nawet uczuć. Przeradzać w coraz nowych kombinacyach stare pomysły jest zawód martwy, a na niepłodność umysłową mogą się skazać szczególne towarzystwa lub akademie, lecz nie ród ludzki. Przestańmy się więc kłócić o słowa; żywmy w piersiach czyste uczucia religii, miłości ojczyzny i piękności, a pod każdem nazwiskiem dobrze się zasłużymy krajowi i przy-

Digitized by Google

czynimy do największego, najszlachetniejszego dzieła, bo do udoskonalenia rozumu ludzkiego». *M. Grabowski.*

C) O wierszopisach i poetach uwag kilka.

(Gazeta Polska 1827, Nr 58 i 59 z dnia 27 i 28 lutego).

Niejaki A. W. Z. broni romantyków przed napadami ze strony klasyków, którzy oburzają się na przedstawicieli kierunku nowego, «dlatego że autorowie płodów romantycznych nie chcą być wierszopisami».

374) Wierszopis[1]) naśladuje, tworzy poeta. Potrzeba mieć talent, aby dobrym zostać wierszopisem, ale sam geniusz tylko na zaszczyt prawdziwego poety zasłużyć może. Wierszopis obce poezye i dawne pomysły w innym kształcie swojemu przyswaja językowi, myśli zwyczajne i obrazy przesadzone społecznych stosunków gładkim wystawia rymem. Świat materyalny jest jemu właściwym okręgiem, w nim on swoje natchnienia czerpa. Szczęśliwe dobieranie rymów, blizka znajomość języka i rzeczy, oto jest, co dobrego wierszopisa ukształca; zręcznie rozwinięty układ i sztuczny mechanizm wiersza są najważniejsze jego zalety, zmysłowie kreślone obrazy, kilkowierszowe sentencye, a w rzeczach dowcipu okrycie śmiesznością najpoważniejszych przedmiotów, to jest wszystko, co uzupełnia wierszopisa sławę. Piękne to są bez wątpienia zalety, ale ich urok zanadto jest krótkim dla myślącego człowieka; w pierwszem czytaniu wiersza najwięcej się szuka płynnego toku wyrazów, ale w drugiem umysł bierze nad uchem przewagę i czegoś wyższego szuka; szuka on wyższej myśli i niezmyślonego natchnienia; jeżeli zaś tego nie znajdzie, wtenczas to, co bawiło pierwej, nieznośnem się staje; to, co się górnem zdawało, pokaże się nadętem; co piękne było ułożonem, przez jednostajność swoją w ckliwość się zamienia; a obrazy, tak przedtem łudzące, będąc z materyalnego świata z odjęciem złej strony czerpane, po krótkiej rozwadze cały swój powab tracą i żal minionego obudzając, nikną. Napróżno zechce wierszopis bujać po idealnym świecie, bo przepisy tak mocny wpływ i nad myślą i nad czuciem jego osiągnęły, że wszelkie jego w tej mierze starania

[1]) Gazeta Polska 1827, Nr 58, str. 234.

Digitized by Google

będą podobne do usiłowań niedołężnych tytanów, aby opanować Olimp.

Daleko jest wyższem stanowisko prawdziwego wieszcza; jest niem świat idealny, w całej swej nieskończoności i blasku. Geniusz takiego poety nie zna granic dla siebie; twórczy w swojem działaniu, samą wielkością oddycha. Pan tajemnicy życia i światów, czuły świadek teraźniejszości; ze smutnej nieraz przeszłości jaśniejącą weselem wyprowadza przyszłość. Wszystko, co go otacza, i o czem rozprawiają przed nim, jest za szczupłym dlań obrębem. Wydziera się on z krańców widomego zakresu, porusza miliony niewidzialnych światów i osobą człowiek, duchem w nieskończoność się zamienia. Bada i tam, gdzie umysł pospolity, ślepy widzi mechanizm, on znajduje wszechwładne duchy, które niedocieczonym torem *universum* toczą do najwyżej zakreślonego celu. Wolny w samej myśli, jak orzeł, przeszywający obłoki, i jednym rzutem oka całą obejmuje przestrzeń; i pan swego wyboru, rzuca się tam, gdzie upodobany przedmiot widzi, i wyrywając go tajemnicy, zdziwionemu objawia światu. A czyli rozpaczą uniesiony, w nadumysłowym błąkając się świecie, pogardza tutaj tem wszystkiem, co jest ziemskie, i wyżej żadnych nie przyjmuje pociech; czyli też wyższy nad błahe cierpienia i niedołężność ludzką, wspomnieniem wieczności zachwycony, unosi się ku Panu czasu i przestrzeni i jego uwielbiając wszechmocność, religijne rozlewa czucie, zawsze równie jest wielki i niezrównany; słuchając go, nawet człowiek uczony pomimowolnie na bok odrzuca systemata i, czarującym potokiem uniesień porwany, jego niebieski entuzyazm podziela.

Szlachetna dążność takiego poety, przywiązując go ogniwem miłości do całego ludzkości ogromu, tem samem na jego pędzel rzuciła świętą cechę niezatartej prawdy. Jego wiersz zawsze wiernie umysłowi i sercu jego odpowiada. Gdy przeciwnie wierszopis, mający na widoku składne ułożenie rymów i najpiękniejsze obrazy z materyalnego świata czerpając, pierwej zabawę, niżeli prawdę ma na celu. Jeźliby nawet najmocniejsze uczucia jego sercem miotały, możeż on je wiernie oddać, kiedy to granicę wolności przez prawidła mu narzuconej przechodzi?... Tym sposobem, wtenczas, kiedy spodziewam się znaleźć najszczytniejsze pomysły i najwierniejsze obrazy, wten-

Digitized by Google

czas w ich miejscu czcze deklamacye spotykam. Płody najcelniejszych wierszopisów zwykle do okoliczności czasowych są zastosowane i pospolicie z obecnem pokoleniem nikną; kiedy wiersz prawdziwego poety w każdym czasie jeden wzbudza entuzyazm i imię swego twórcy w odległe pokolenia przenosi».

W dalszym ciągu autor wykazuje różnicę w kompozycyi i stylu utworów wierszopisów i poetów i w końcu przechodzi do sprawy tłómaczeń, zaznaczając słusznie, że byłoby niesprawiedliwością stawiać tłómaczów narówni z oryginalnymi poetami. Kończy autor temi słowy:

375) Koło 1820 r. zdawało się, że gasła narodowa poezya, lecz nagle w tym czasie dziwnym zajaśniała blaskiem i odtąd najpiękniejsze rodzi nadzieje. Ci, którzy dotąd zaniedbywali pracować dla muzy ojczystej i na zebranych dawniej laurach spoczywali, ocknęli się znowu, lecz nie na to, aby z młodymi wieszczami przez nowe płody swego pióra walczyć, lecz dlatego, aby swoją powagą ich poniżać. Są ludzie, będący nieprzyjaciółmi wznoszączch się zdolności, którzy na rozwijający się u nas rodzaj romantyczny powstają; lecz my ich możemy zapewnić, że, gdyby dzisiaj sam Trembecki powstał i drugą napisał Zofiówkę, nie uniknąłby ciężkiego o romantyczność zarzutu i, jak romantyk, byłby od nich prześladowany.

D) Cielęta.

(Rozmaitości Warszawskie 1827, Nr 11).

376) Przez niedbałość niepojętą
Furtka ogrodu nie była zamkniętą.
Nie tracąc chwili, cielęta tam wpadły.
Najprzód się dobrze najadły.
A potem syte, w wesołym humorze,
Widząc, że mogą sobie coś więcej pozwolić,
Zaczęły skakać, gonić się, swawolić,
Jakby w polu lub oborze.
W jednej minucie wszystko przewróciły.
Żadna nie pozostała z licznych kwiatów grządek.
Złamały drzewka, murawę skaziły,
Przepadła piękność i gust i porządek.
Widząc to, chłopak rzecze do chłopaka:
«Niech żyje swoboda taka!

Digitized by Google

Bodaj tu zawsze cieląt gościła drużyna!»
. . . . . .
. . . . . .
Czy na tem koniec? cóż ta bajka znaczy?
Nie wiem, doprawdy, lecz mi przypomina
Pewnych autorów i ich wychwalaczy.
Fr. S. Dmochowski.

E) Artykuł, do którego był powodem Zamek Kaniowski Goszczyńskiego.

(Gazeta Polska 1829, Nr. 18, str. 81).

377) ...«Rozmaite charaktery piękności, jako się na tworach kunsztownych ukazują, z tej właśnie przyczyny, że je umysł ludzki własną wykształca mocą, są najciekawszym i najpowabniejszym przedmiotem filozoficznych poznawań. Albowiem cóż nas bliżej obchodzić może, jeźli nie my sami, czyli to, co jest z nami tak nierozdzielnie spojone, co jest wypływem naszych usposobień i skutkiem naszej mocy? Jest więc estetyka z tego względu nie co innego, jedno teorya nadobnego misterstwa, — czy rozważa przymioty i własności twórczych władz umysłu naszego, czyli też wchodzi w roztrząsanie kunsztownych tworów i przenika do początkowych przyczyn, na których piękność sztuczna zależy.

W pierwszym przypadku, że się wyrażę słowy Jana Pawła Richtera, uważaćby można tę naukę jako transcendentalną i niby matematyczną dźwięku teoryą, która tony lutni poetyckiej na pierwiastki rozkłada, toż je wyraża liczbowymi znakami i oznacza stosunki, między nimi zachodzące.

W drugim zaś przypadku, kiedy roztrząsa płody kunsztownego dowcipu według prawideł teoretycznych, staje się estetyka krytyką.

Z czego oczywiście pokazuje się, że krytyka jest praktyczną, czyli przystosowaną częścią estetyki, a tem samem, że kto pierwej nie zgłębi i myślą nie pojmie filozoficznej teoryi kunsztu, ten umiejętnym krytykiem płodów cudzego dowcipu być nie może.

Tak samo estetyka z filozofii umysłu ludzkiego wynika

Digitized by Google

i rodzi się, tak nawzajem krytyka jest wypadkiem dobrze zrozumianej i pilnie rozważanej estetyki.

Przetoż kto nie przyłoży serca i starań do poznania filozofii, kto nie przywłaszczy sobie tego prawdziwego zaszczytu i chwały dzisiejszych czasów, nigdy nie nauczy się estetyki; a kto nie zna tej umiejętności, nie zdoła sprawować z pożytkiem dla literatury obowiązków krytyka.

Zatrzymajmy tu jeszcze na chwilę uwagę naszą. — Tem samem jest prawie estetyka we względzie poezyi, czem jest dla muzyki nauka generałbasu. Rzecby o niej można, że jest umiejętnością kunsztownej dowcipu ludzkiego umiejętności. Zamyka w sobie tyle szczególnych teoryi, ile jest kunsztów, które wszystkie ugruntowane są na fundamentalnych zasadach pięknego wykładu, czyli egzekucyi. Każda teorya ukazuje w wywodzie swoim, jako się rozwijają, w obrębie tego lub owego kunsztu, i jakie pod względem praktycznym mają zastosowanie główne principia nadobnego misterstwa, tudzież jakie temu lub owemu kunsztowi służą środki ku osiągnieniu zamierzonego celu i jakie są sposoby techniczne do najkorzystniejszego ich użycia. Słowem, ukazuje przemożność i granice, dostatki i trudności, mielizny i głębokości w kunsztownym wykładzie. Uczy, z czego artysta pożytkować, a czego pilnie strzedz się powinien, żeby jakową skazą nie zmazał dzieła, ojczystej poświęconego chwale.

W czem atoli nie rozumiejmy, jakoby to miały być prawidła kunsztownego procesu, na kształt owych przepisów szkolnych, które przez tak długi czas sprawami Parnasu kierowały. Czasy sztuk rymotworczych Arystotelesa, Horacego, Boalów i Dmochowskich nazawsze przeminęły. Jak skoro poezya nie jest rzeczą, którejby się przez wprawę, jako rzemiosła mechanicznego, nauczyć było można, na cóż się przydadzą, w cóż się obrócą martwe formuły wierszopisarstwa? W dzisiejszym wieku niemasz poetyki, ponieważ poezya jest natchnienia sprawą i emanacyą ducha. Dzisiaj rozważamy twory imaginacyi z wyższego punktu, według usposobień i sił umysłowych. Teraz filozofia jest poetów i artystów mistrzynią. Teraz samo wyobrażenie apolinowego prawodawstwa pobudziłoby do śmiechu rozsądnych ludzi.

Filozoficzna teorya sztuki podaje pod rozwagę naszą zewnę-

Digitized by Google

trzne tylko formy, ukazuje plac, toż niejako pracownią, warsztat i narzędzia ducha, zakreśla rozliczne sfery i granice, wewnątrz których ten duch działa; lecz samej rzeczy kunsztownego procesu, zależącej na naśladowaniu natury, jako siły produkcyjnej, na wyobrażeniu życia i ruchu w widomych postaciach i kształtach, nikogo nauczyć nie może. Część ta teoretyczna estetyki trudni się poznawaniem przymiotów i własności władz umysłu naszego, jest, jak już powiedzieliśmy, umiejętnością transcendentalną, oderwaną, a prawie matematyczną; jest wypadkiem umiejętnej dzieł kunsztownych analizy. Ale chociaż znajomość praw i poruszeń, własności i przymiotów ducha, kiedy działa? kiedy tworzy? bardzo wiele pomaga do lepszego poznania, rozstrząśnienia i ocenienia wartości sztucznych robót, nie rozumiejmy jednak, jakoby sama przez się w czyj umysł wlać i wszczepić zdołała bądź sprawność naśladowczą, bądź talent genialny, bądź twórczą siłę. Komu natura tych świetnych odmówiła darów, napróżnoby sobie łamał głowę w mozolnem zgłębianiu teoryi, bo nigdy ani prawdziwym poetą, ani sztukmistrzem nie będzie. Do tego potrzeba wrodzonych usposobień.

Radzibyście może wiedzieć, co za różnica w tym względzie zachodzi między przepisami dawniejszych sztuk rymotworczych, a dzisiejszą filozoficzną teoryą kunsztu? Dalekie to rzeczy i bardzo nierówne. Pierwej rozumiano, że jest w mocy ludzkiej rządzić natchnieniem, empirycznemi prawidłami smaku i dykcyi, i jakoby na bacznem przestrzeganiu tych prawideł cała tajemnica poezyi zasadzała się. Przeciwnie, dzisiejsi estetycy, obserwując poruszenia, sposoby i dzielności umysłu w poezyi i sztuce, nie roszczą sobie pretensyi do tego, żeby ich pisma myśl i imaginacyą artystów krępowały i wiązały, nie chcą być ustawodawcami gustu. Sposobią krytyków, nie poetów, kształcą miłośników sztuki, nie sztukmistrzów; kształcą czytelników, nie pisarzy. Uczą, jak szanować, ważyć i rozumieć potrzeba dzieła ludzi, mających prawdziwe talenta, ale na nich samych żadnego nie wkładają przymuszenia. Jak już nieraz nadmienialiśmy w Gazecie Polskiej, dałyby się nieochybnie z postrzeżeń, czynionych nad dziełami genialnych pisarzy, wyłuszczyć zasady i wskazać drogi, któremi do celu zmierzali; ale za tem nie idzie, żeby z tej znajomości zasad, dróg i sposobów genialne dzieło tworzyć dało się.

Digitized by Google

Śmieszna to myśl i płocha, bo do tego czegoś więcej jeszcze potrzeba. Potrzeba zdolności, której ani zrobić, ani stworzyć, ani żadnem naśladowstwem nabyć nie można. Wszakże astronomia, botanika i mineralogia uczą nas: według jakich praw ciała niebieskie poruszają się? jakie są roślin i ziół własności? z jakich składają się pierwiastków rozmaite ziemie, minerały? i t. d. Ale z tych wielce pożytecznych wiadomości któżby n. p. stworzył ruch, bieg, roślinę lub kruszec? I poezya i sztuka mają swoje niebo i gwiazdy. Tysiące komentarzów pisano dla zbadania sposobów i dróg Homera, całą przetrzęsiono Iliadę i Odyseję. Nareszcie są już dostatecznie znajome i wyświecone. Ale niechaj kto sprobuje z tych krytycznych materyałów zrobić epopeję, a przekona się o ich realnej użyteczności w tym względzie.

Nie, zaiste, poezya żadnych nie słucha przepisów i nic konwencyonalnego w sobie nie ma. Gdybyśmy choć na chwilę przypuścili, że tak jest wistocie, wówczas poezya byłaby tylko wierszopiskim mechanizmem, byłaby twardą sztuką Boalów i Dmochowskich, ale nie owym duchem pokoleń i czasów, na którego zaklęcie i zniewolenie rozum ludzki żadnej jeszcze nie znalazł formuły. Analiza i obserwacya, te prawdziwe szczudła, któremi niemoc naszą podpieramy, sąli to jedyne narzędzia i sprzęty natchnionej, niepokalanej, pierworodnej i jak świat nieogarnionej myśli? Jestże poezya nauką, jestże wiadomością?

Poeta wymyśla charaktery, opisuje zdarzenia, wyraża uczucia, jakie w nim zewnętrzne przedmioty obudzają. Snycerz myśli swoje w ludzkich ukazuje postaciach. Malarz kreśli obrazy, to człowieczych postaci, to zjawisk w przyrodzeniu. Architekt, muzyk także na jaśnią ukazują zakryte, niewidome myśli, pierwszy jeometrycznymi kształtami, drugi systematycznym tonów układem. Nie są to gołe znaki, próżne mocy i siły. Owszem, wszystko to wspiera się na prawach przyrodzonych. Przetoż znać potrzeba człowieka i świat, na którym żyje, chcąc wartość sztucznych robót oszacować. Na umiejętnem zastosowaniu takich wiadomości zależy prawdziwość, a tem samem piękność kunsztownego tworu. Bo tylko to jest piękne, co jest prawdziwe, zgodne z naturą.... *M. Mochnacki.*

Digitized by Google

F) Mickiewicz Adam. Do czytelnika. O krytykach i recenzentach warszawskich.

(Poezye. Tom I. Petersburg 1829, str. XXV—XXXII).

Poeta przytacza cały szereg wyjątków z recenzyi warszawskich o utworach swoich, wytykając recenzentom sprzeczność w poglądach, drobiazgowość, czepianie się słów pojedyńczych. W dalszym ciągu kreśli obraz literatury i krytyki w Warszawie od początku XIX wieku, oskarżając autorów o nieudolność i nieuctwo.

378) Smutniejszy jeszcze widok przedstawia szkoła krytyczna w tej epoce. Jej *corpus iuris* składały kursa literatury w liceach i prytaneach francuskich naówczas używane, przedmowy, znajdujące się na czele dzieł Kornela, Rasyna i Woltera, rozbiory i komentarze, wspominające jeszcze o sporach ze Skiuderym i Szaplenem, uwagi retoryczne i gramatyczne nad wierszami francuskimi. Tak bogato w wiadomości opatrzeni krytycy zaczynali pospolicie od nadania autorom pewnych tytułów, jednego zowiąc polskim Kornelem, drugiego Pindarem, innego znowu Książęciem mowców lub poetów. Szczęśliwszym dostawało się kilka razem donacyi i tytułów. Któryś z młodych recenzentów warszawskich nazwał to dowcipnie literacką maskaradą. W ocenieniu szczegółowem autorów i ich porównywaniu powtarzały się wiecznie owe szkolne topiki: ten np. autor lekki, dowcipny, zabawny, tamten ponury, smutny, górny i t. p. Jeżeli który z Iksów, zastanawiając się nad tragedyą, wzniósł się do wyższych spekulacyi, do rozpraw o trzech jednościach, i pokazał, że jednej lub drugiej braknie w sztuce, jeśli dostrzegł, że między sceną a sceną próżny został teatr, dowiódł, że w tej lub owej scenie trzeba sobie wyobrażać przysionek zamiast sieni, zdumiewano się nad talentem i wiadomościami takowego Iksa. W wyroku o stylach albo raczej o stylu, bo jeden tylko styl znano, do jednego dążono, wyłączną powagę miały retoryczne i gramatyczne o wierszach francuskich przepisy. Najwięcej też lubiono krytykę drobiazgową, bo po wygadaniu się o trzech jednościach, o poetykach Horacego i Boala, już się uwag ogólnych przebierało. Okresy więc, wiersze szczególne, wyrazy całą zajęły uwagę. Zabawnie było widzieć recenzentów, obracających spólnemi siłami jedno wyrażenie lub wiersz, często niegodny uwagi, ciągnących

Digitized by Google

go mozolnie na forum krytyczne, jak mrówki Karpińskiego tuszę muchy lub ćwierć robaczka i ledwie nie upadających pod tak wielkim ciężarem.

W takim stanie krytyki, godne uwagi i budujące jest dobre porozumienie sąsiedzkie, w jakiem krytycy z sobą i z autorami żyli, uszanowanie, z jakiem zobopólne wyroki przyjmowali, i skrupulatność, z jaką je dosłownie z ust do ust, z pióra do pióra przelewali. Zdanie księdza Golańskiego przytacza Franciszek Dmochowski, Franciszka Dmochowskiego przytacza Ludwik Osiński, wszystkich przytacza Stanisław Potocki, wszyscy przytaczają Stanisława Potockiego. Zdania te koncentrują się na chwilę w historyi literatury Bentkowskiego, skąd w różnych przytaczaniach kanałem dzienników, przedmów i mów pochwalnych do swoich źródeł wracają. Utrzymuje się tym sposobem w Warszawie w ciągłym obiegu pewna liczba zdań, nie mających gdzieindziej żadnej wartości, jak na Żmudzi ciągle krążą stare talary holenderskie i orty.

Tej krytycznej szkoły dotąd istnieją w Warszawie zwolennicy, coraz w przykrzejszem i zabawniejszem względem Europy położeniu. Wszystko się koło nich w literaturze od Gibraltaru do morza Białego zmieniło, oni na poetyce szkolnej, jak na kotwicy, stoją nieporuszeni. Słabiejącą odwagę krzepią czytaniem broszurek i kilku dzienników francuskich, najmniej we Francyi czytanych. Możnaby ich porównać do owych prawodawców naszych, na mocy konstytucyi, której nie rozumieli, obstających za władzą hetmańską i liberum veto, i mimo przyjętej w ościennych krajach nowej taktyki, przeciwiących się zagranicznemu autoramentowi i przekonanych, że oprócz kawaleryi narodowej wszystko jest czczym niemieckim wymysłem. Daremnie do nich Krasicki, a my z Krasickim wołamy do tak nazwanych klasyków:

Trzeba się uczyć, upłynął czas złoty.

Już krytyka historyczna w dziejach naszych zajaśniała, już w prawoznastwie metoda historyczna wypędziła dawny dogmatyzm, krytyka literacka jeszcze zupełnie scholastyczną została. Dzisiaj, że Wschód pominę, w samej Europie tylu narodów, tak bogate literatury stoją otworem. Sami Francuzi, wyrzekłszy

Digitized by Google

się wmawianej przez szkołę Woltera swojej wyłącznej cywilizacyi, uczą się, tłómaczą, nowe tworzą rodzaje. Nasi uczeni, oprócz literatury francuskiej do połowy ośmnastego wieku, nic godnego uczenia się nie widzą. Rozumują z kalifem Omarem, że albo wszystkie obce literatury zgodne są z poetyką Boala i wtenczas mniej potrzebne, albo niezgodne, a zatem szkodliwe. Obstają niby przy starożytności, przy klasyczności, jakże niesumiennie nadużywają tych wyrazów? Toż oni, nie umiejąc łaciny, nie mając pojęcia o greczyźnie, chcą uczyć Anglików i Niemców, jak starożytną sztukę cenić i czuć należy, o ile formy jej naśladować wolno. Dziś kiedy w tylu językach tyle arcydzieł tak różnych zajmuje uwagę Europy, ażeby je sądzić, ażeby ogólne o sztuce czynić uwagi, trzeba talentów i różnostronnej nauki Szleglów, Tika, Simondego, Hazlita, Gizo, Wilmena i redaktorów Globu. Jakże ku temu dążą recenzenci ze szkoły księdza Golańskiego i Franciszka Dmochowskiego? Jedni śmieją się z Getego, którego dzieła na całym ucywilizowanym świecie aż do rogatek warszawskich tłómaczono, czytano i ceniono, drudzy cieszą się, że nie umieją po holendersku i nie czytają Lessynga, inni radzą nawet wyciągnąć kordon zdrowia, ażeby przypadkiem nauka nie wkradła się z zagranicy. Tej blokady rozumu, acz potrzebnej do utrzymania w cenie wyrobów wierszowych warszawskich, nie uznaje publiczność. Oświadczyli się przeciwko niej w samej Warszawie niektórzy poeci i teoretycy. Zaraza obcych nauk szerzy się tak dalece, że nawet prawowierni klasycy przytaczają imiona Getego, Mura, Byrona: imion tych wielkich nie należałoby wzywać nadaremnie, kiedy dzieła ich jeszcze tak mało znane, tak rzadko dostają się za kordon klasyczny. Rozprawiać zaś o tych dziełach, tudzież o sztukach i o poezyi w ogólności z zapasem tylko szkolnych prawideł i z Laharpem można za stołem lub w salonie, ale z piórem w gazecie literackiej już się nie godzi. Recenzenci klasyczni warszawscy, stanowiący śmiało i zarozumiale o ważnych przedmiotach literatury, podobni są do miasteczkowych polityków, którzy, nie czytając nawet gazet zagranicznych, wyrokują o tajemnicach gabinetów i działaniach wodzów. Szczęśliwi!

Digitized by Google

G) Niemcewicz. Mowa na posiedzeniu publicznem Towarzystwa Przyjaciół Nauk dnia 30 kwietnia 1830 r.

(Kraushar Aleksander. «Towarzystwo Królewskie Przyjaciół Nauk». Kraków-Warszawa. 1905, t. VII, str. 328—331).

379) ...«Za granicą i u nas wszczęła się walka między czcicielami dawnej literatury i stronnikami dziś wzrastającej, walka tem zawziętsza, iż, jak we wszystkich politycznych, a nawet religijnych przesileniach, obydwie strony zbyt są zapalone, by postrzedz stan prawdziwy rzeczy: miasto oświecenia się, szarpią się i obwiniają nawzajem.

Trzymać się wogóle przepisów, jakie nam Arystotel, Horacy, Boileau podali, jest to bez wątpienia iść dobrą drogą. Lecz rozumieć, że na włos oddalić się od drogi tej byłoby niedarowanym występkiem, jest to mniemać, iż Twórca świata Arystotelowi tylko i jego uczniom wyłącznie niemylnej udzielił doskonałości, im rozkazał wysypać te graniczne kopce zdolnościom umysłu ludzkiego, za które do skończenia świata nikomu przejść się nie godzi.

Jak w fizycznym świecie, tak w moralnym i politycznym, wszystko podlega odmianom: odmiany te równie są potrzebne rodzajowi ludzkiemu, jak fale na rzekach, sprawujące, że się w spleśniałe nie obracają bagniska. Ród ludzki kwitnie w odradzającej się zawsze młodości i, im bardziej idzie naprzód, tem postępy jego silniejszymi się stają. A gdy tak jest, gdy wszystko tym niezatrzymanym obraca się ruchem, gdy jedne państwa nikną, drugie powstają, gdy już kodeks Justyniana przestał być praw naszych księgą, gdy polityka, kształty rządów, sztuka wojowania, medycyna, fizyka, chemia nowemi nas zbogacają odkryciami, możnaż przypuścić, by jednej tylko literatury prawidła, jak u dawnych to wyższe nad wszystkie bóstwa Przeznaczenie, którego sam Jowisz dotknąć nie śmiał, jak samo słońce, wiecznie niewzruszone stać miały?

Literatura, mianowicie poezya, obrazem jest nie tylko pobocznej natury, nietylko wewnętrznych uczuć naszych, ale równie obrazem obyczajów wieku każdego; i któż zaprzeczy, jak uderzające odmiany widzimy obyczajów dzisiejszych od dawnych, któż nie widzi, jak poeci czasów Ludwika XIV zawsze nam

Digitized by Google

wiek jego malują. Rasyn greckie i rzymskie tragedye swoje ustawnie naciąga do zdarzeń Wersalskich. Nie przypominaż Bereniki i Tytusa rozstanie rozbratu Ludwika XIV z panią de la Valière? Pani de la Valière zamyka się u Karmelitek, w Brytaniku Junia po zabójstwie oblubieńca swego wstępuje do konwentu Westalek. — Już dziś nieśmiertelny Molier nie pisałby swych komedyi, jak w czasie swoim. Rasyn i dziś zachowałby nieporównaną piękność, gładkość i ckliwość rymów swoich, lecz osnowa, sytuacye, charaktery jego bardziejby się stósowały do naszych. Dlaczegoż? Bo nie mamy dziś ani rzeczywistych kochanek dworskich, ani śmiesznych margrabiów, ani konfidentek: inną jest moralność panujących.

Lecz kiedy mniemam, że niewolnicze trzymanie się dawnych przepisów ścieśnia geniusz, często nie dozwala nam tych sytuacyi, które nas poruszają tak silnie, nie chcemy, by rozumiano, że wolno jest poecie, cugle Pegazowi swemu zarzuciwszy na kark, latać w cwał po obłokach, tratować wszystkie prawidła, nie znać innych praw, jak zagorzałe urojenie swoje. Swawola taka niepojętych dziwolągów rodzicielką się stała. Stąd to widzimy we Francyi, na scenie i w romansach, te straszne widma, upiory wściekłe, kąsające się nawzajem panny i kawalery, słowem, nie to, co serce rozczula i umysł podnosi, lecz co okropnością swoją przeraża i wzbudza wzdrygnienie. Jeźli taką jest nowa szkoła, sprawiedliwie miotamy na nią przekleństwa; bodajby młodzież nasza nigdy się podobnych nie chwytała wzorów! Upominajmy ją, by w pomysłach swoich była zawsze naturalną, w stylu jasną i gładką, strzegła się myśli dziwacznych, wyrazów nieznanych, słowem, była zrozumiałą i nie grzeszyła przeciw dobremu smakowi.

Nie powstajmy jednak z uniesieniem, gdy nowopiszący, oddalając się od dawnych szlaków, otwierają nowe; jeśli zboczą, bez gniewu i niechęci wytknijmy im błędy; uwaga, sam wiek dojrzalszy na właściwą wyprowadzą ich drogę.

Zostać zawsze na jednem miejscu, gdy się wszystko odmienia, niepodobną jest rzeczą. Był czas po wskrzeszeniu nauk, gdzie nikt nie śmiał przeciw Arystotelowi i słowa powiedzieć. Dość było huknąć: *Ipse dixit*, i wraz zuchwalec milczeć musiał. Przecież Kopernik nasz, Bakon, Leibnitz, Lavoisier ileż w umie-

Digitized by Google

jętnościach nowych odkryć sprawili! Szekspir, Schiller, Goethe, mimo częstych uchybień przeciw dobremu smakowi, wystawiając na scenie narodowe przygody, zbliżając nas do tych uczuć, do tych położeń, w których się człowiek w życiu swojem sam nieraz znajduje, ulubionymi narodom swoim stali się. Ani niedorzecznemi być muszą takie sztuki, które od lat tylu, tylu słuchaczów mając, nie przestają ich rozczulać i bawić.

Medium tenuere beati: — najbezpieczniejszą jest drogą. I któż pochwali rymy, które mi się przed lat kilka czytać zdarzyło:

Wypiłem duszą moją duszę kałamarza...

Albo te:

Nim Jowisz z mózgu prysnął czas w znamiona,
Wulkan w mózg klinem wbił ostrze trzech klinów.

Rymy takie w pożarze imaginacyi musiały się wymknąć poecie, z innych pism zapewne zalety godnemu.

Przeciwnie, któż się nie uniesie nad następnem opisaniem hieroglifów egipskich. Poeta, patrząc na obelisk, tak mówi:

Widzisz na nim te rysy dziwacznej osnowy,
Te pisma zatraconej dawnej sfinksów mowy,
To hieroglif! pod jego zasłoną leżąca
Myśl głęboka w letargu śpi od lat tysiąca,
Jak mumija zamknięta w balsamiczne łoże,
Cała, nieskazitelna, zmartwychwstać nie może.

Bądźmy sprawiedliwymi, nie pytajmy o szkołę, ale gdziekolwiek znajdziemy dobre, — chwalmy je, gdzie złe, — przyganiajmy, nie zazdrośćmy nikomu: pamiętajmy, że nie pisze się dzisiaj, coby się życzyło, ale tylko co wolno. Szlachetny umysł cieszy się, gdzie tylko znajdzie talent prawdziwy, bo chwała znakomitego pisarza dziedzictwem całego narodu staje się.

H) Nadesłane.

(Gazeta Polska Nr. 140 z dnia 27 maja 1830 r.).

380) ...Biedna Polsko, biedna! to pan Mickiewicz twojej literatury ma być reprezentantem, tej literatury, która zaszczyt nie tylko tobie, ale całemu plemieniu Sławian przynosi, jako tchnąca jedyną w dziejach ludów ucywilizowanych szla-

Digitized by Google

chetnością, prostotą, godnością. Teraz o wiekach średnich, o waryatach z Goethego naśladowanych, o czułościach barbarzyńskich i demoralizacyą tchnących czytają Polacy i to uwielbiają, zowiąc narodowością; mrowie przechodzi po nas, gdy o tem wspominamy. Czułość zwaryowanego kochanka Maryli więcej u nas ma wagi, jak czułość ojca Urszuli, i Polacy przyznają się do sentymentów podobnych, zowiąc je narodowymi. Zemsta Wallenroda za miłość ojczyzny jest poczytana. Nie, niemasz tam cnót wielkich, gdzie są wielkie namiętności; cnota do bóstwa, namiętność do zwierząt nas zbliża. Byłże ten Wallenrod godnym krwi wielkiego Kiejstuta? Szczęście, że tylko w imaginacyi pana Mickiewicza mógł podobny Litwin urodzić się. W Niemczech to szukać takich przykładów, niemieckiego ducha takimi obrazami karmić, krwią napawać, widokiem mordów rozweselać: Polak i Litwin z obrzydliwością to odrzuca, jako niegodne siebie. Wyżej on sięga, wyżej widzi; jego uczucia są wielkie, wyobrażenie wzniosłe, niech się z nim Niemiec nie mierzy: biada temu, kto się zniża.

Opracował J. MICHALSKI.

Digitized by Google

LV.

ZAN TOMASZ

(1796—1855)

Twórca Filaretów, urodził się d. 21 grudnia 1796 w Miasocie w Mińszczyznie, z ojca Karola, zubożałego ziemianina, posła na sejm, i Katarzyny z Dylewskich (z rodziny unickiej). Pierwsze nauki pobierał od dyaka w Wiażynie, majętności pułk. Trębickiego, gdzie ojciec Tomasza pełnił funkcye ekonoma. Później wychowywał się w domu rodziców matki, Dylewskich, w miasteczku Uździe, koło Słucka; tu przez lat kilka uczęszczał do szkółki parafialnej. Po śmierci dziadka, wrócił do rodziców i pobierał dalsze nauki w domu sąsiadów, jako współuczeń, pod kierunkiem «guwernera». Po skończeniu domowej edukacyi, przez lat pięć uczęszczał do szkół w Mińsku, a następnie, gdy rodzice jego przenieśli się do nabytego na własność folwarku, Wiewióry, umieszczony został, wraz z młodszymi braćmi, Ignacym i Stefanem, w poblizkich szkołach w Mołodecznie, pod opieką babki Dylewskiej. Po skończeniu szkół mołodeczańskich, Zan wstąpił w r. 1815, jednocześnie z Mickiewiczem, do uniwersytetu Wileńskiego, na wydział fizyczno-matematyczny. Aby otrzymać jedno wakujące stypendyum skarbowe, zdawali obaj razem egzamin wymagany; na koszt skarbu został przyjęty Mickiewicz. Wtedy rozegrała się pomiędzy nimi pamiętna scena, która złączyła obu współzawodników na zawsze więzami gorącej przyjaźni.

Chcąc zarobić na utrzymanie, Zan pracował od świtu niemal do nocy; udzielał korepetycyi, wykładał na pensyi. Dzięki swemu wzniosłemu charakterowi, stał się wkrótce bożyszczem kolegów. Pod koniec r. 1817, Zan, wraz z Mickiewiczem, Franciszkiem Malewskim, Janem Czeczotem, Józefem Jeżowskim i Onufrym Pietraszkiewiczem, zawiązał towarzystwo tajne «Filomatów». Zobowiązali się oni pod przysięgą, przez całe życie pracować dla dobra Ojczyzny, nauki i cnoty i wpływać przykładem i radą na uczącą się młodzież. W r. 1820 Zan zor-

Digitized by Google

ganizował szerszy związek młodzieży uniwersyteckiej, który przybrał nazwę «Promienistych», a jako stowarzyszenie jawne, został zatwierdzony przez rektora pod nazwą Zgromadzenia «Przyjaciół pożytecznej zabawy»; z «Promienistych» zaś utworzył ściślejsze koło wybranych (około 200 członków) — tajny związek «Filaretów».

W organizacyi tych stowarzyszeń studenckich można się dopatrzeć pewnego wpływu organizacyi zarówno Szubrawców, jak Wolnomularzy. Zan, spiritus movens Filomatów, Filaretów, i Promienistych, był jednocześnie członkiem Szubrawców i loży wileńskiej Masonów; był nadto członkiem gminy wileńskiej tajnego Towarzystwa Patryotycznego, którego główne siedlisko było w Warszawie. Filaretami i Promienistymi kierowało szczupłe, złożone z kilkunastu członków, kółko Filomatów, a właściwie Tomasz Zan. Zan był powszechnie uwielbiany przez młodzież uniwersytecką, niemal czczony, jako ideał człowieka, jako wcielenie cnoty. Wpływ miał na kolegów olbrzymi. Wincenty Pol opowiada, że słyszał z ust Mickiewicza: «Nie widziałem nigdy ludzi, żeby się tak kochali, jak myśmy się kochali w naszym czasie». Na zapytanie Pola, skąd to pochodziło? — odpowiedział: «Ha! bo na wyścigi kochaliśmy Zana». (Pamiętnik do literat. pol. XIX w. Lwów 1866, str. 341) Filomata zaś Domejko tak go charakteryzuje: «Serce otwarte, wymiosłe czoło, oczy wnikające w duszę, dobre i wesołe słowo dla wszystkich, litość i pobłażliwość dla drugich, surowość dla siebie, wiara i miłość: to on! Do niego lgnęła młodzież i starzy, a on miał dar niepospolity wielu razem i wiele kochać... Póki on żył w Orenburgu, do niego, rozproszona po rozległych obszarach świata, dawna wileńska dziatwa, obracała oczy i serce» («Wyjątek z pamiętnika». Kron. Rodz. 1889). Nazywano go «Arcy-promienistym», a przez skrócenie «Arcym»; był on bowiem twórcą głośnej teoryi «promionkowej» miłości. (Wyjaśnienie tej teoryi i nazwy «Promienistych» dał sam Zan w zeznaniu spisanem w r. 1822 dla Komisyi śledczej z łona profesorów wysadzonej; por. też ustęp z pamiętników Michała Czarnockiego, przytoczony przez Gawalewicza w studyum o Zanie; p. niżej Bibliogr.). Ideałem «promionkowym» Zana była «Feli» (uczennica jego Felicya Micewiczówna), uwieczniona przez Mickiewicza w «Pieśni Filaretów»; imię jej stało się pomiędzy Filaretami, jak się wyraża Odyniec, «jak gdyby generyczną nazwą ideału cnót, zalet i wdzięków niewieścich».

Po wysłuchaniu kursu nauk na wydziale fizyczno-matematycznym, Zan zdał egzamin jeszcze w r. 1820, ale przedłużył swe studya, aby się opiekować dwoma młodszymi braćmi, Ignacym i Stefanem. W tym czasie otrzymał stopień magistra. Pod koniec r. 1823 Nowosilcow rozpoczął prześladowanie Filaretów; Zan został uwięziony, podczas śledztwa przyjął odpowiedzialność za wszystkich, a w rok potem, w listopadzie 1824, wysłany, wraz z Janem Czeczotem i Adamem Suzinem, do Orenburga. Tu przebył lat 13, oddając się badaniom naukowym w zakresie gieognozyi, mineralogii i botaniki. Z rozkazu generała gubernatora Perowskiego odbywał wycieczki nau-

Digitized by Google

kowe w głąb stepów orenburskich i na stoki Uralu. Odkrył tu mnóstwo żył złota i wskazał sposoby lepszej eksploatacyi bogactw, ukrytych w górach uralskich. Gdy do Orenburga przybył Humboldt, Zan towarzyszył mu w podróży przez Ural. W r. 1837 (1838), za wielkie usługi, które wyświadczył rządowi na Uralu, Zan, na przedstawienie gen. gub. Perowskiego, otrzymał pozwolenie powrotu do Petersburga (według innej wersyi, na skutek prośby, złożonej osobiście przez Humboldta cesarzowi Mikołajowi I). Tu, za przyczynieniem się podobno gen. Win. Krasińskiego, mianowany został przez cara Mikołaja bibliotekarzem Instytutu górniczego.

W r. 1841 otrzymał uwolnienie i wrócił, po długiej niebytności, do kraju rodzinnego. Czas jakiś był lustratorem dóbr rządowych w Lepelskiem. Nabywszy majętność Kochaczyn w gub. Mohylowskiej, ożenił się w r. 1846 z Brygidą Świętorzecką. Ponieważ gospodarstwo wiejskie nie przynosiło dochodów, puścił się wraz z żoną na guwernerkę; (parę lat przebywał w Oborku, w pow. Oszmiańskim); później zajmował się około Wilna poszukiwaniami gieognostycznemi. W r. 1851 wrócił do Kochaczyna i tu umarł 19 lipca 1855 r. Pochowany został w niedalekich Smolanach, gdzie mu książę Władysław Lubomirski wystawił nagrobek z napisem: «Miły Bogu i ludziom Tomasz Zan, którego pamiątka jest w błogosławieństwie».

Promienna postać natchnionego kierownika drużyny filareckiej uwieczniona została przez Mickiewicza w III części «Dziadów». On tchnął ducha filareckiego w serca młodzieży wileńskiej w pamiętnych latach 1815—1824. Pod jego wpływem rozwijał się gieniusz Mickiewicza. To największa jego zasługa i tytuł do sławy. Wobec niej znaczenie twórczości jego poetyckiej maleje, tembardziej, że talent posiadał niewielki. Niektóre przecież utwory Zana mają pewne znaczenie w dziejach romantyzmu naszego. W dobie wileńskiej pisał poezye ulotne, elegie, ballady, tryjolety; krotofilę «Gryczane pierożki» (1817) z życia studenckiego; poemat «Miód» (1818), na cześć tego trunku, napisany na konkurs, w którym zwyciężył współzawodniczącego z nim Czeczota; poemat satyryczno-żartobliwy w 4 pieśniach p. t. «Tabakiera» (1818), wymierzony przeciwko ospalstwu duchowemu.

Przemowa wierszowana, (zaczynająca się od słów: «Bracia, syny, wyznawcy! Jakążeście mocą — Wyrzekli miękkich puchów, rozstali się z nocą»), wygłoszona przez Zana na majówce «Promienistych» dnia 6 maja 1820, ciekawa jest jako wyraz dążności Filomatów (ogłosz. przez Wł. Korotyńskiego w «Tygodniku Powsz.» 1885, nr. 38). Nierównie większą wartość poetycką ma elegia (z r. 1818) na odjazd ulubionej uczenicy, p. t. «Pożegnanie, do O. E. — od przyjaciół», która wywołała podobno zwrot w twórczości Mickiewicza w kierunku prostoty i bezpośredniości wyrażania uczuć. «Elegię pana Tomasza tak ciągle nosił przy sobie, że mu się aż zszargała w kieszeni» (pisze Odyniec w «Wspomn. przeszł.» str. 108). Swoje b a l l a d y pisał Zan podobno przed Mickiewiczem, któremu miał dać wzór tego rodzaju

Digitized by Google

utworów, sam jednak Mickiewicz twierdził, że «nie napisałby ballad, gdyby nie było Karpińskiego i Niemcewicza». Z ballad Zana trzy były ogłoszone współcześnie: «Cyganka» (napis. 1819) (w «Dzien. Wileń.» 1822), «Neryna» (napis. ok. 1817) i «Twardowski» (w «Dziejach dobroczynności kraj. i zagr.» 1824); dwie: «Neris» i «Świteź-jezioro» podał Gawalewicz w streszczeniu i wyjątkach z rękopisu («Kraj» 1900; p. niżej); wszystkie osnute są na motywach swojskich; najlepszą pod względem wykonania jest «Cyganka». Bardzo popularne w swoim czasie były tryjolety Zana; napisał ich przeszło 20-cia; jeden Mickiewicz umieścił w swoim «Dudarzu»; kilkanaście ogłosił Wł. Korotyński w «Tygodniku Powsz.» 1885, nr. 39; pomiędzy nimi znalazły się dwa J. D. Minasowicza, którego tryolety były prawdopodobnie wzorem dla Zana. Zan miał wogóle pewną łatwość wierszowania; świadczy o tem i Mickiewicz w swej żartobliwej improwizacyi (przytocz. przez Gawalewicza w studyum o Zanie):

«Natura między nami wielką stawi miedzę,
«Zan trzeźwy wiersze sypie, — a ja cedzę.
«Gdy nas wino rozgrzeje,
«Myśl moja się skupi,
«To Zan stoi jak głupi,
«Ja, jak Etna zieję!»

Z wierszy drobnych najpiękniejszy jest «Więzień», napisany prawdopodobnie w więzieniu w r. 1824. W ogólności liryki Zana nie odznaczają się wysokim polotem, ale wszystkie cechuje ujmująca szczerość uczucia i prostota wyrażeń; zato pod względem formy zwykle szwankują. To też nie jako poeta, lecz jako twórca i budziciel filaretyzmu odegrał Zan w dziejach romantyzmu polskiego wyjątkową rolę.

WIADOMOŚĆ BIBLIOGRAFICZNA.

a) Bibliografia utworów. Spis swoich utworów (niezupełny) podał Zan w liście do M. Puttkamerowej w r. 1836 («Żywot i koresp. Tom. Zana». Kraków, 1863, str. 51). Nosił się czas jakiś z myślą wydania ich zbiorku, ale zamiaru nie doprowadził do skutku. Za życia poety, oprócz wyżej wymienionych, ukazała się elegia p. t. «Tęsknota» w «Dzienniku Wileń.» 1822 i szereg ulotnych wierszy i artykulików prozą, przeważnie w noworocznikach wileńskich i petersburskich (w l. 1834—41). Dłuższa powiastka wierszem p. t. «Koteczka» drukowana w noworoczniku «Linksmine» (Wilno, 1841). Ogłoszone po śmierci rozproszone są po czasopismach i różnych wydawnictwach; m. i. w «Przegl. Liter.» 1897 i 1898, w «Pamiętn. Liter.» 1906, w «Kuryerze Warsz.» 1902, nr. 303, w «Okruchach literackich» Ign. Chrzanowskiego (1903) w «Księdze Pamiątk. Mickiewicza» (1898) (podobizna autografu), w «Żywocie i Koresp. Tom. Zana» (1863). — Zbiór nieznanych utworów Zana, wierszem i prozą, miał wydać z rękopisów,

Digitized by Google

przed laty 8-miu, Gawalewicz, ale dotychczas ogłosił tylko kilka, w całości lub w wyjątkach i streszczeniu («Kraj». 1900—1901). — Kilkadziesiąt listów, m. i. do Mickiewicza (z lat 1827—28), Cypr. Daszkiewicza, Fr. Malewskiego, M. Puttkamerowej, wyszły p. t. «Żywot i Korespondencya Tom. Zana»; wymienione listy do Mickiewicza ogłoszone zostały ponownie w poprawnej formie w t. III «Koresp. A. Mickiewicza» (Paryż, 1874). — Kilkadziesiąt listów Zana ze stepów orenburskich do Karola Chodkiewicza wydruk. w «Kron. Rodz.» z lat 1883, 1884 i 1885; tamże (1886) list do M. Puttkamerowej i (1885) listy do Kuścińskich z lat 1843—47; kilkanaście listów ogłoszono nadto: w «Księdze Pam. Mickiewicza» (1898), w książce zbior. «Z ziemi pagórków leśnych» (1899) i w «Roku Mickiewiczowskim» (Lwów, 1899).

b) Pisma o Zanie: Obszerny życiorys do r. 1824 skreślił Gawalewicz w studyum p. t. «Druh Mickiewicza» («Tygodnik Polski» 1898—1899). — W książce (G. Czernickiego) «Żywot i korespondencye Tomasza Zana» (Kraków 1863) znajduje się życiorys Z., napisany treściwie w części przez Brygidę Zanową, w części powtórzony z art. L. Chodźki o Zanie (z wyd. Straszewicza «Les Polonais et les Polonaises». Paryż 1831—7). — Przyczynki do życiorysu: Heleniusz E. (Iwanowski E.): «Wspomnienia lat minionych» (Kraków 1876). — Pług A.: «Grobowiec Tom. Zana w Smolanach» (Kłosy 1878). — Pług: «Przyczynek do wiadomości o T. Z.» (tamże). — Pawłowicz Edw.: «Imieniny Zana» (w książ. zbior. «Dla Zagrzebia». Lwów 1881); toż w jego «Wspomnieniach z nad Wilii i Niemna» (Wyd. 3. Lwów 1901). — Chłopicki E.: «Fela». («Kłosy» 1887). — Rolle: «Tom. Z. rolnikiem» («Kurj. Pol.» 1892). — Zanowa: «Przyczynek do życiorysu Zana» («Przegląd Liter.» 1897, Nr 10). — Mickiewicz Wł.: «Tom. Z. w więzieniu» («Rok Mickiewiczowski». Lwów 1899). — Jankowski Cz.: «Czeczot i Zan w Leplu» (w książ. zbior. «Z ziemi pagórków leśnych». Warszawa 1899). — M. G. (Gawalewicz): «Pani Tomaszowa» («Kraj» 1900, Nr 36). — Galle H.: «Tom. Z.» («Album biogr. zasłuż. Polaków» I. 1901). — Korotyński Wł.: «Rocznica Zana». («Kurj. Warsz.» 1905, Nr 194). — Uziębło L.: «Pamiątki po Mickiewiczu i Zanie» (w książ. zbior. «Z nad Wilii i Niemna». Wilno 1906). — Pol W.: «Wyjątek z pamiętników» (Dzieła. X. 1878). — Chodźko Ign.: «Dwie konwersacye z przeszłości» (Wilno 1857). — Odyniec: «Wspomnienia z przeszłości» i «Listy z podróży» — Cyprynus (Przecławski) w Pamiętnikach, druk. po rosyj. w «Ruskij Archiw». 1872. — Ślizień O. Pamiętniki. («Pam. Mick.» t. II). — Mickiewicz Wł.: «Żywot Ad. Mick.» I. — Załęski: «O masonii w Polsce» (Krak. 1889, str. 233—4). — «Wspomnienia wygnańca Litwina». (Poznań 1887; niewiarogodn.). — Mochnacki: «Powstanie Narodu Polskiego».

Ważne przyczynki do życiorysu i charakterystyki Zana znaleźć

Digitized by Google

nadto można w materyałach i pracach, dotyczących historyi Filaretów: Lelewel: «Nowosilcow w Wilnie» (Warsz. 1830). — Zdanowicz Ign.: «Pamiętnik o Filomatach i Filaretach» (Paryż 1860). — Domejko: «Filareci i Filomaci» (Poznań 1872). — Wierzbowski: «K istoryi tajnych obszczestw i krużkow sredi litowsko-polskoj mołodioži w 1819—1823» (Warsz. 1899, po rosyjsku) (ogłosił tu «Raport Nowosilcowa W. Ks. Konstantemu» w sprawie Filaretów). — Krechowiecki: «Do historyi Filaretów» («Rok Mickiewiczowski». Lwów 1899); tu podany Raport Nowosilcowa w przekł. pol. — Dr Szeliga (Bieliński): «Kilka słów o Filomatach i Filaretach» («Przewodnik nauk. i liter.» 1889) — Tenże: «Proces Filaretów w Wilnie». («Archiwum do dziej. lit. i ośw.» VI. 1889). — Wasilewski Z.: «Promieniści, Filareci i Zorzanie». (Tamże, t. IX. 1897). — Wierzbowski: «Mickiewicz w Wilnie i Kownie» («Bibl. Warsz.» 1888). — Kaczkowski K.: «Wspomnienia» (Lwów 1876). — Sobarri: «Obrazki litewskie» (Poznań 1874). — Mościcki: «Ze stosunków wileńskich w okr. 1816—23». («Bibl. Warsz.» 1904). — Wasilewski Z.: «Szkoła w oblężeniu» («Śladami Mickiewicza». Lwów 1905). — Mościcki: «Tło historyczne trzeciej części «Dziadów» («Bibl. Warsz.» 1907). — Gostomski: «Dążenia Filaretów w świetle pojęć obecnych» (Ateneum. 1890). — Pamiętniki Michała Czarnockiego, kolegi Zana, w rękop. (Wyjątki u Gawal.).

Rozbiory i oceny utworów: Chmielowski: «Ballady Tom. Zana» («Studya i szkice». II.). Kallenbach: «Kilka słów o balladzie p. t. «Neryna» (Rozpr. Akad. Umiej. Wydz. fil. tom XIII. 1889). — Brandt: «Lenora, Ludmiła i Neryna». (Warsz. 1896, po rosyj.). — Gawalewicz: «Poeta promienisty. Z filareckiej twórczości Tom. Zana». («Kraj». 1900. Nr 34—49 i 1901, Nr 5—7). — Tenże o spuściznie literackiej po Zanie w «Tyg. Ilustr.» 1897, Nr 52; por. «Przegl. Liter.» 1897, Nr 24. — Bartoszewicz K.: «Rękopisy Tom. Zana». («Przegl. Liter». 1897, Nr 22). — Zdziarski: «Pierwiastek ludowy w poezyi pol. XIX w.» (str. 18—21). — Makuszew: «Zabytyj polskij poet» («Sławianskij Jeżegodnik». 1878, po rosyjsku). — Hordyński: «Wiadomość o Śpiewniku Filareckim» («Pam. Mick.» t. II.).

A) Pożegnanie, do O. E. — od przyjaciół (1818).

Jest to «Elegia na odjazd uczenicy», o której wspomina Odyniec. Drukowana w «Kraju» 1900.

381) Kwiecie drogiej wonności, słodyczy i krasy,
Wyrzekasz się ogródka, rzucasz go w złe czasy!
Oto już zima skrzepła, swojem przyjściem blizka,
Każdego z pól i gajów ciśnie do ogniska!

Digitized by Google

Siądziemy przy kominie, a zabawę naszą
Twoja wesołość, uśmiech i wdzięk nie okraszą;
Żałość nam usta zwiąże, serca żal osiędzie,
Bez ciebie każda radość smutnem czuciem będzie!..
I kogóż koło stołu niewinna swawola
Zabaw swoich i serca wybierze za króla,
Coby na złość rzuceniu ze ślepego trafu,
Wdziękiem osładzał karę, jak boginia Pafu;
Coby różne łagodząc wyroki w rozterce,
Omawiał łatwym wnioskiem nastrojone serce?...
Już ciebie na gorącym stojącą kamieniu,
Nie zleci całe grono zmienić w poruszeniu;
Już skocznych kół na taflach naszych nie zakreśli
Lekka twa stopka w parze jednych serc i myśli;
Twą pulchną ożywionych prawicą klawiszy
Nasze ucho łakome dźwięków nie usłyszy;
Nawzajem kto twą skromną ciekawość napieści
Powiadaniem wesołych i smutnych powieści?
Po tobie jedno miejsce próżne pozostanie —
To miejsce więcej bólów przyda świeżej ranie,
Moc niejakaś westchnienia z serca wyprowadzi,
Łzy w oczach, chmurne czoło, skrytość serca zdradzi.

Nuż z konającej zimy szatę mroźnej bieli
Zielona wiosna zedrze, twory rozweseli;
Gdy wszystko jaśnieć będzie w rozkoszy i krasie,
Naszej duszy po tobie smutnej nie napasie!

Już ci usłużna ręka kwiateczek nie narwie —
Co po ich rozwijaniu, zapachu i barwie?
Muszą swoją przyjemność i blask swój utracić,
Gdy nie mogą swym wdziękiem, wdzięków twych bogacić;
Chyba te, z których niegdyś zwijałaś bukiety,
Słodką pamiątką drogiej nabędą zalety...

Już flecik, co wygrywał pieśni ku twej chwale,
W tęsknocie z przyjacielem nucić będzie żale,
A ołtarz, co go prawa stawiły przyjaźni,
Wspomnieniem chwil szczęśliwych uczucie rozdrażni.
Bez ciebie zdrój słodyczy całkiem się wysuszy,
Bez ciebie światła w życiu, w ciele niemasz duszy!
Kwiecie drogiej wonności, słodyczy i krasy,
Zostań z nami, nie rzucaj ogródka w złe czasy!

Co mówię?!... z upragnieniem ciebie oczekiwa
Matka, o drogie dziecię, czuła i troskliwa;
Spiesz jej spełnić życzenia!... niech cię rozczulona
Z tysiącznem całowaniem przytuli do łona;

Digitized by Google

Ujrzy cię zbogaconą w nauki, przymioty,
Wszczepione jej staraniem, dojrzałe już cnoty;
Kwiaty spraw bogobojnych w całem życia wianku
Pokażą wziętą korzyść w dni twoich poranku!...
Siostry twoja przytomność do czucia pobudzi,
Każda nowem pytaniem twe usta utrudzi.
Spiesz się błogich nadziei zwiastująca zorza,
Darzyć nadzieją domy Baltyckiego morza;
Spiesz się do chwały cnotą święte prawa rościć,
Pół świata czcić cię będzie, pół świata zazdrościć![1])

Pójdą nasze za tobą przyjazne życzenia, —
Niech ci los kolce życia w same róże zmienia,
Wesołość, sława, szczęście niech cię spotka wszędzie,
A twe szczęśliwe życie — naszem szczęściem będzie;
Niech twej pamięci czasem zostanąprzytomni,
Życzliwi przyjaciele, w swej wierze niezłomni!

8-bra 30 w Wilnie 1818.

B) Z tryjoletów.

(«Tygodnik Powszechny». 1885, Nr 39).

382) *a)* «Marylko wdzięczna i luba,
Na twój widok czuję trwogę.
Gdzież moje męstwo! gdzie chluba,
Marylko wdzięczna i luba.
Patrzeć na cię wieczna zguba,
A ja nie patrzeć nie mogę.
Marylko wdzięczna i luba,
Na twój widok czuję trwogę.

383) *b)* «Kto cię ujrzał, gnie kolana
I twym więźniem zostać woli,
Choć wolność jest pożądana,
Kto cię ujrzał gnie kolana.
Słodszego nad cię tyrana
I słodszej niemasz niewoli.
Kto cię ujrzał gnie kolana
I twym więźniem zostać woli.

---

[1]) Wiersz wzięty z «Zofijówki» Trembeckiego. *(Przyp. Red.)*

Digitized by Google

C) Więzień.

(Cybulski: «Odczyty o poezyi polskiej». Poznań, 1870. str. 124).

384) Świszcze z gradem wiatr zmieszany
Północ ciemna — północ głucha
I nie słychać ani ducha.
Zasępione milczą ściany,
A w izdebce niewolnika
Siny płomień ze świecznika
Raz się wzmoże, raz się wznieci—
I znów kona i znów świeci.
Ale kogo? i dla Boga
W samą północ zły duch goni?
Szczęk żelaza w uszach dzwoni;
Po podłodze tętni noga?
Ach, to żołnierz, jak lew dziki
Strzeże młode niewolniki;
Bez litości i westchnienia
Serce nosi jak z kamienia.
A za danym niemo znakiem
Klucz się w zamku kręci hardy;
I zapory kurdygardy
Potrójnym trzasły ślusakiem.
Wchodzi chytry, jak wąż, sprawca
I baczności i porządku,
Z miłym słówkiem na początku:
«Jak się miewa mój łaskawca: —
Czego płaczesz, więźniu młody?
Czyli ojca, czyli matki,
Czy rodzinnej płaczesz chatki;
Czy kochanki, czy swobody?» —
«Ni ja ojca, ni ja matki,
Ni rodzinnej płaczę chatki,
Ni kochanki, ni swobody; —
Płaczę sobie bez przygody»:
Tyś służalec na skinienia,
Maszże ulżyć głos cierpienia?
Liżąc, kąsasz potajemnie
Precz odemnie, precz odemnie!

Digitized by Google

D) Z listu do Adama Mickiewicza z r. 1827.

(«Korespondencya Ad. Mickiewicza». Tom 3. Paryż 1874, str. 78—82).

Uskałyk, 1827, lipiec.

385) Adama i wszystkich wiernych,
Bogu poleca Abdragan Mułła.

Czwarty już miesiąc przebywam we wsi Ciołkowskiego, o półtorasta werst na wschód od Orenburga odległej. Leży u stopy gór ogromnych; wdzieram się na kamienne ich grzbiety; olbrzymie głowy i tułowy zawaliły przestrzeń aż do bram wschodzącego słońca, do ciemnych pól nocy: musiał tędy przechodzić gieniusz śmierci, i pomorzył bałwany szalejącego żywiołu. Widok sterczący, nagi, cichy. Po spadzistościach, wąwozach i dolinach, ukradkiem ujrzysz zieloność lub połysk ruchawy kwitnącego kowylu[1]). Mgły białe, cienie, nadają widokowi rozmaitość. Odmieniając wysokości postrzegania, odmieniam i przedłużam wspaniały obraz słońca na poranku i wieczorze, częściej więc patrzę na przemiany nieba. Kiedy chmury przechodzą po nad górami, wtedy się kurzą ich wierzchołki, orzeł nad niemi lata i wije gniazda w rozpadlinach. Stąd na zachód rozciągają się stepy, łąki i role, przedłużają się, aż spotkają niebo i z niem się zaokrąglą. Przerzyna je rzeczka Uskałyk i poważniejszy Ik, których brzegi rozlicznemi drzewy zielone, składają frendzlową taśmę aby uwyraźnić złote kolory szaty wieczornej, i odmienić najharmoniczniejszą jasność zorzy północnej. Księżyc toczy się po ziemi. Słowiki piały krótko i nie tak wdzięcznie jak u nas w Litwie. Czy tam zdala Baszkir jedzie, czy żóraw lata, nie rozpoznasz, aż po przywyknieniu. Przepiórka, łabędź przelotny, komar i bąk huczący przerywa cichość wieczorną i nocy. Kwiaty liczne rozmaicie grają dla oka i powonienia. W samotnych moich przechadzkach płaczę, modlę się, częściej śpiewam, zawsze w rozrzewnieniu z wami i przeszłością obcuję, tęskno mi, ale nie nudno. Chodzę z siekierą, już to aby w przypadku bronić się od Kirgiza, już aby w zaroślach czynić sobie łatwiejsze przechadzki. Część dnia gorętszą, jednostajniejszą i większą przepędzam na uczeniu Piotrusia, na czytaniu książek, na pisaniu dziełka o poznaniu siebie. Rozważając okoliczności położenia,

[1]) Kowyl, wyraz rosyjski, ostnica pierzasta. *(Przyp. Red.).*

Digitized by Google

rozpoznawszy przedmioty, któreby i tu mogły odpowiadać usiłowaniom, charakterowi i powołaniu mojemu, przekonałem się, że jeśli Bóg nie udzielił mnie zdolności, darów i zręczności do czynienia rozleglejszych posług, uczenie, kształcenie choć jednego człowieka godnie wchodzi do celu życia. Tym sposobem odrodzić się mogę choć w części, czynić postępnie interes czasu, i do własnego przyłożyć się doskonalenia. Charakter, jakiście mnie chlubnie nadali, nie dozwala tej mojej pracy poniżyć przyjmowaniem jakiej opłaty, odbierać jej rozkosz czystą, nadzieję nagród: same tylko niepotrzebowanie i wystarczanie sobie ochroniło mnie od zewnętrznych poniżeń, zachowało ku mnie względy wszystkich i stało się środkiem do zyskania szacunku, jaki tylko wzbudzić zdolny jestem. Dla tego zatrudnienia, wolność moją, która się ograniczała murem fortecy, przywiązałem do jednego domu wiejskiego, od którego i w przechadzkach swoich oddalać się nie śmiem zbytecznie, abym nie obudził bojaźni i przypadkiem jakowym nie ściągnął odpowiedzialności; poświęciłem łatwiejszy wybór i przyjemność obcowania i polubiony gaj w Orenburgu zatrudnieniom cichym . . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

Wkońcu zimy odebrałem słodkie, piękne, górne sonety: są to wierne pięknych położeń obrazy, prawdziwa historya serca poety, po mistrzowsku wykończone, klasycznie. Z sonetów pięknych najbardziej mnie się podobały trzy pierwsze, szósty, jedenasty, dwudziesty pierwszy, z górnych wszystkie, a mianowicie: *Stepy, Burza, Widok gór, Bajdary, Czatyrdah, Droga nad przepaścią.* Wiele pisać nie mogę, choć wiele się skupiło do pochwały. Boję się interesu, jakiego udział znajduję w twojem powodzeniu i chwale; niech raczej wyszukam co do zganienia. Forma zewnętrzna musiała trzymać w obrębach przedmiotu imaginacyę zdolną do najwyższego ulatywania. Stąd wierność i wybitność malowideł, która tworzy rozkosz skończoną, jeżeli nie dotyka chłodu. To nieskończenie się zbudzonej rozkoszy, jest głównym rysem Byrona: *Childa, Giaura.* Odtworzenie jest więcej skutkiem gieniuszu, przytworzenie zaś woli. Tamto w sonetach doskonałe, to niewyraźnie ukrywane, unikane. I wyrażać się i wrażać poeta niech stara się zarówno. Każda kropeczka na czystych widna

Digitized by Google

obrazach: *szpony* niegustownie, *wiem, co to być* nie okrągle, *u rąk pieczęć* śmiałość przyciemna, *muzyka kwiatów* zawcześnie, *depcząc* etc. za szorstko. *Droga nad przepaścią* obudza myśl nieskończoności, więcej i szczególniej niż inne; pokazuje gruntwagę, po jakiej stoi i wznosić się może człowieka myśl. Chociaż głębokość Tartaru spadkiem kowadła wymierzona, większą jest, bardziej określoną, przepaść Mirzy chwyta za serce człowieka, robi zawrót, upadniesz. Przecież znajomość świata fizycznego teraźniejsza osłabia skutek wrażenia, jakieby Grek mógł odebrać, jeżeliby zdolny był pojąć naszego świata nieskończoność. Wystawiłeś ją ograniczoną, mogącą się mieścić całkowicie w swojem pojęciu. Idea nieskończoności utrudza z pewną rozkoszą, pochlebia człowieka wielkości; idea niepojętności morduje boleśnie, poniża go nieskończenie. Duch, wodzący Kaina po nieskończonych przepaściach czasu i przestrzeni, nie pokazał mu szczelin świata, zdaje się nie miał potrzeby, a rzeczywiście nie mógł. Jestem więc bardziej za wyrazem *granice świata*, jak *szczeliny świata*, za wyrazem *harmonia kwiatów*, jak *muzyka kwiatów* . . . . . .
. . . . . .

Opracował G. KORBUT.

Digitized by Google

LVI.

CZECZOT JAN.

(1797—1847).

Pierwszy tom poezyi swoich (z r. 1822) Mickiewicz poświęcił: «Janowi Czeczotowi, Tomaszowi Zanowi, Józefowi Jeżowskiemu i Franciszkowi Malewskiemu, przyjaciołom moim, na pamiątkę szczęśliwych chwil młodości, które z nimi przeżyłem». Na pierwszem miejscu w tej dedykacyi autor «Ballad» położył nazwisko druha, z którym się najwcześniej zaprzyjaźnił, bo jeszcze na szkolnej ławie. Był on współpowietnikiem Adama, — urodził się bowiem w pow. Nowogródzkim, we wsi Rzepichowie, w r. 1797. Z Mickiewiczem kolegował w szkołach dominikańskich w Nowogródku, a następnie w uniwersytecie w Wilnie, gdzie uczęszczał na wydział nauk moralnych i politycznych. Należał do założycieli Tow. Filomatów. Wśród młodzieży uniwersyteckiej popularne były jego pieśni, śpiewane zwykle na zebraniach i wycieczkach filareckich; do niektórych układał nutę Tomasz Zan. Czeczot lubował się w pieśniach ludu białoruskiego i sam tworzył piosenki w języku białoruskim, naśladując udatnie nastrój ich i formę. Uwięziony, wraz z innymi Filomatami, pod koniec r. 1823, po ukończeniu procesu, wysłany został z Adamem Suzinem do Ufy, w gub. Orenb., gdzie pozostał do r. 1831, zajęty pracą w biurze zarządu gubernialnego. Potem przebywał czas jakiś z Suzinem w Twerze. W r. 1833 otrzymał posadę sekretarza przy zarządzie inżynierów kanału Berezyńskiego w Leplu. Po 8-mioletnim urzędowaniu, wrócił w r. 1841 w strony rodzinne i objął posadę bibliotekarza w Szczorsach, u Ad. Chreptowicza. W tych czasach zajmował się gorliwie zbieraniem pieśni ludowych białoruskich, które tłómaczył na język polski i wydawał w osobnych zbiorkach (ogłosił 6 tomików; p. niżej). Przekłady te odznaczają się prostotą i śpiewnością. Wiele z tych piosenek w odtworzeniu Czeczota spopularyzował Moniuszko, ułożywszy do nich muzykę. Po śmierci Chreptowicza (1844), Czeczot osiadł z początku w Dołmatowszczyznie,

Digitized by Google

u kolegi szkolnego A. Wierzbowskiego, potem u Rafała Sliźnia we wsi Wolnej. Niebawem jednak dla poratowania zdrowia udał się do Druskienik, lecz tu 11 sierpnia 1847 zakończył życie. Pochowano go na cmentarzu wiejskim w poblizkiej Rotnicy. Na nagrobku wyryto wiersz Odyńca, w którym czytamy m. i. te trafne słowa:

«Imię jego w ojczyźnie jest wiecznie związanem
«Z Adamem Mickiewiczem i Tomaszem Zanem».

WIADOMOŚĆ BIBLIOGRAFICZNA.

a) Bibliografia utworów. Z pieśni Czeczota młodzieńczych, z doby wileńskiej, ogłoszono pojedyńczo następujące: «Bodaj to złote wieki» (Wasilewski: «Prom., Filar. i Zorz.»); «Wstał pan Kwiecień z martwych ninie» (Domejko: «Filareci i Filom.»); «Młocarze» («Wędrowiec» 1898, nr. 47); «Co to starzy za waryaci»; «Błogosławiona» (dla Zosi Malewskiej); «Dla kogoż ja kwiatki zbieram». Inne w rękopisie u Wł. Mickiewicza. — Ballady (bez wartości) ogłosili Rychter i Méyet (p. niżej). — Przekłady pieśni białoruskich Czeczot wydał w następ. zbiorkach: a) «Piosnki wieśniacze znad Niemna» (Wilno, 1837); b) «Piosnki wieśniacze z nad Niemna i Dźwiny». (Wilno, 1839). — c) «Piosnki wieśniacze z nad Dźwiny. Książeczka trzecia». (Wilno, 1840) (z dedykacyą: «Ukochanym kmiotkom z nad Niemna i Dźwiny»). — d) «Piosnki wieśn. z nad Niemna i Dźwiny, z dołączeniem pierwotwornych w mowie Sławiano-Krewickiej» *[= białoruskiej]* (Wilno, 1844); (dodał w końcu własne piosnki białoruskie). — e) «Piosnki wieśn. z nad Niemna, Dniepra i Dniestra» (Wilno, 1845); w końcu tomiku umieścił «Piosnki wieśniacze własne». — f) «Piosnki wieśniacze z nad Niemna i Dźwiny, niektóre przysłowia i idiotyzmy w mowie Sławiano-Krewickiej z postrzeżeniami nad nią uczynionemi» (Wilno, 1846). Jest to zbiór pieśni białoruskich w oryginalnem brzmieniu, opatrzony wstępem o języku białoruskim, oraz słowniczkiem wyrazów i wyrażeń; na czele dedykacya wierszem «Zacnej Duszy Stanisława Staszica». Z przedmów i przypisków do tych pieśni widać wielką miłość Czeczota dla ludu i współczucie dla jego niedoli. — Zbiór utworów oryginalnych Czeczot wydał p. t. «Pieśni ziemianina» (Wilno, 1846). — «Niektóre uwagi, szczególniej pod względem stylu, nad pieśnią trzecią Anafielas: «Witoldowe boje» przez p. Kraszewskiego». (Wilno, 1846). (Przedtem, ze zmianami redakcyjnemi, w Tygodn. Petersburskim w r. 1845). — Urywek z nieznanej satyrycznej powieści Czeczota p. t. «Żmudź i Litwa w karykaturze. Powieść z r. 1829», oraz wierszyk albumowy, w podobiznie autografu, ogłoszono w «Księdze Pamiątk. Mick.» 1898. — Przełożył Waszyngtona Irwinga: «Rysy moralności i literatury Anglików i Amerykanów» (Wilno, 1830). — «Pamiątki dla młodych dziewcząt» naśladowane z dzieła pani de Sęt (Saintes) «Délassements de la fille» (Wilno, 1845). — Listy do M. Puttkame-

Digitized by Google

rowej ogłosił Wł. Mickiewicz w «Żywocie Ad. Mickiewicza» t. I i II. (w Dod.); tamże i w «Koresp. Mick.» t. III listy do Fr. Malewskiego.

b) O Czeczocie pisali: J. Prusinowski: Jan Czeczot (Tygodn. Ilustr. 1860). — Wójcicki (tamże, str. 223). — Domejko: «Filareci i Filomaci» i «O młodości Mickiewicza» (p. niżej). — Odyniec w «Wspomnieniach z przeszł.» — Ślizień O. w Pamiętnikach («Pam. Mick.» II). — Jankowski Cz.: «Czeczot i Zan w Leplu» («Z ziemi pagórków leśnych...» Warsz. 1899). — Pypin o Czecz. w «Istoria ruskoj etnografii», t. IV, 45–55 (Petersburg, 1892, po rosyj.) (podaje szczegółową ocenę «Piosnek wieśniaczych»). — Wł. Mickiewicz: «Żywot Ad. Mick.» — Rychter: «Świteź i Switeź» («Dziennik Polski» 1886, nr. 295 i «Biesiada Literacka» 1887). — Tenże: «Jan Czeczot i jego nieznane poezye» («Ognisko Domowe» 1887, Lwów). — Méyet: «Szczupak Kołdyczewski» («Kurj. Warsz.» 1905, nr. 288; zob. też art. Piniego w «Pam. Liter.» 1906). — Pawłowicz: «Imieniny Zana» («Dla Zagrzebia». Lwów, 1881). — Kraszewski Bog.: «Z ziemi Nowogródzkiej». («Kraj». 1897, nr. 51). — Z. Gloger: «Jan Czeczot». («Album biograf. zasłuż. Polaków». I. 190). —

A) Z pieśni.

a) „Bodaj to złote wieki".

Spiewana na majówkach «Promienistych». Tekst u Wasilewskiego («Promieniści, Filareci i Zorzanie». Kraków, 1897 str. 155). W nieco zmienionem brzmieniu i o trzy strofy dłuższą przytacza Odyniec w «Wspomnieniach z przeszłości» (Warszawa 1884, str. 159).

386) Bodaj to złote wieki,
Kiedy miodem i mlekiem
Słodkie płynęły rzeki
I człek był słodkim człekiem.

Serce słodkie jak z miodu,
Dusza jak mleko biała,
Czarnych zbrodni zarodu
I gorzkich trosk nie znała.

Wykwintnych imion cnocie
Nie dawał od przepychu,
Cnotę sobie w istocie
Pełnił człowiek pocichu.

Sztucznej nie gonił chwały,
Ni dla wiecznej pamięci
Co uczucia wskazały,
Z dobrej uczynił chęci.

Bodaj to złote wieki (i t. d.).

Digitized by Google

b) «Co to starzy za waryaci».

Nutę tej pieśni podał Chr. Ładzic (Al. Walicki) w «Pamiętniku Tow. liter. Adama Mickiewicza» t. II, 190.

387) «Co to starzy za waryaci,
Mówią bez przyczyny,
Że wiek młody źle się traci,
Siedząc u dziewczyny.

«I pędzą mnie do roboty,
A nie wiedzą tego,
Że bez dziewcząt ja ochoty
Nie mam do niczego.

«Gdy się chwilkę z nią pogrucha,
Chwilkę się pośmieje,
Serce nowym ogniem bucha,
W głowie rozednieje.

«I świat smutną postać zrzuci,
Pracuję wesoły,
I piosnka się wdzięczniej nuci
Między przyjacioły.

«Mówcież sobie, siwe dziady,
Co się wam zamarzy;
Posłuchamy waszej rady,
Jak będziemy starzy.

B) Piosnki wieśniacze.

Podajemy jedną z «piosnek wieśniaczych własnych» Czeczota, pomieszczonych w zbiorku «Piosnki wieśniacze z nad Niemna, Dniepra i Dniestra». Wilno, 1845.

388) Ej posadzę ja przy chatce
Gruszkę i jabłonkę,
Na pamiątkę, żem w tym roku
Pojął miłą żonkę,

Gdyby wszyscy tak mężowie
Drzewka posadzili,
Toby w miłej naszej wiosce
Jako w raju żyli.

Gdy się dziatek dohoduję,
Jabłek i gruszeczek,
To za rękę tu przywiodę
Żonkę śród dziateczek.

Poczęstuję jabłuszkami,
Powiem lubej żonce:
Ilem z tobą lat szczęśliwy,
Tyle tej jabłonce.

Poczęstuję gruszeczkami,
Powiem mej duszyczce:
Ilem z tobą lat szczęśliwy,
Tyle tej gruszeczce.

A do dzieci tak się ozwę:
Miłe me dziateczki,
Sadźcie również na pamiątkę
Jabłoń i gruszeczki!

Opracował G. KORBUT.

Digitized by Google

LVII.

DOMEYKO IGNACY.

(1801—1889).

Jedna z najjaśniejszych postaci promienistego grona Filomatów. Najserdeczniejszy druh Adama Mickiewicza na emigracyi, niezapomniany «Żegota», głośny z działalności swej naukowej i profesorskiej na drugiej półkuli, Ignacy Domeyko, jak Mickiewicz i Czeczot, był dzieckiem ziemi nowogrodzkiej. Ujrzał światło dzienne w Niedźwiadce, dnia 22 sierpnia r. 1801; był synem Hipolita, prezesa sądów ziemskich nowogrodzkich i Karoliny z Ancutów. W roku 1812 oddano go do szkół pijarskich w Szczuczynie (litewskim); tu między innymi był jego nauczycielem upamiętniony w «Dziadach» ks. Kalasanty Lwowicz, Pijar, matematyk. Po ukończeniu nauk szkolnych, wstąpił w roku 1816 do uniwersytetu w Wilnie i zapisał się na wydział fizyczno-matematyczny. Ze szczególnem zamiłowaniem słuchał tu wykładów chemii Jędrzeja Śniadeckiego. Do grona Filomatów Domeyko został wciągnięty dopiero w roku 1819, w rok przeszło po jego zawiązaniu się; był najmłodszym z jego członków, ale odznaczał się już charakterem i siłą woli. Ukończywszy swe studya na wydziale fizyczno-matematycznym w roku 1822, ze stopniem magistra, słuchał jeszcze wykładów na wydziale literackim, głównie Gołuchowskiego i Lelewela. Gdy Nowosilcow wszczął proces przeciwko Filaretom, Domeyko aresztowany na wsi, w parę tygodni po Mickiewiczu, osadzony został również w więzieniu u Bazylianów. Chwile, przeżyte tu w gronie braci po duchu, po wielu latach odżyły w pamięci Domeyki, gdy przebywał na dalekiej obczyźnie, w Nowym świecie, i znalazły swe odbicie w przepięknem wspomnieniu o Filaretach i Filomatach. Mickiewicz uwiecznił udział ukochanego «Żegoty» w nocnych schadzkach i rozmowach koleżeńskich w słynnej scenie więziennej trzeciej części «Dziadów». Dzięki stosunkom stryja (również Ignacego Domeyki), który był jego opiekunem od śmierci ojca, Domeyki nie skazano, po wypuszcze-

Digitized by Google

niu z więzienia, na wygnanie w głąb Rosyi, jak druhów jego, Mickiewicza, Zana, Czeczota i Jeżowskiego, lecz zabroniono mu tylko wyjeżdżać z majętności stryja, Zapola (w pow. lidzkim), gdzie musiał się oddawać gospodarstwu wiejskiemu. «Żegota» miał już przedtem «sławę najlepszego w Litwie ekonoma» (p. «Dziady» III), ale zajęcie to wcale nie odpowiadało jego upodobaniom. Odwiedzał często swoją siostrę cioteczną, Marylę Puttkamerową, był powiernikiem jej uczuć, korespondował z Mickiewiczem. Po sześciu latach przymusowego pobytu na wsi, otrzymawszy w roku 1830 pozwolenie na wyjazd do Królestwa Polskiego, zwiedził po raz pierwszy Warszawę. Po wybuchu powstania na Litwie, przedzierał się, jako goniec, z ważnymi rozkazami do Królestwa (przygody swoje z tych czasów opisał w osobnym pamiętniku, wydanym w roku 1880); niebawem wszakże wszedł do korpusu generała Chłapowskiego i został wkrótce adjutantem dowódcy pułku, Macewicza; w pułku tym znajdowała się Emilia Plater (z opowiadań o niej Domeyki wysnuł później Mickiewicz, jak przypuszcza Tretiak, swój wiersz: «Śmierć pułkownika»). Po nieszczęśliwej bitwie pod Szawlami, omal nie wzięty do niewoli, Domeyko musiał razem z oddziałami generałów Chłapowskiego i Giełguda przekroczyć granicę pruską. Internowany przez władze pruskie w Rastenburgu (gdzie się zapoznał podobno z W. Polem; p. list Odyńca w «Księdze Pam. Mick.» I, 225—234); następnie w Pilawie i w Gerdauen, koło Królewca. Po wypuszczeniu na wolność, wyjechał 15 stycznia 1832 z Królewca do Drezna (zob. list do J. Korsaka, przytoczony przez W. Korotyńskiego w «Kłosach» 1877, Nr 646), dokąd wkrótce przybyli Mickiewicz, Garczyński i Odyniec. Tu schodzili się codzień we czterech na pogawędkę. Mickiewicz pod wpływem opowiadań Domeyki i dwu innych przyjaciół, powziął myśl pisania trzeciej części «Dziadów», w której, jak wiadomo, wyznaczył i «Żegocie» wydatną rolę. Na naleganie rządu saskiego Domeyko, wraz z Mickiewiczem, pod koniec czerwca 1832 opuścili Drezno i udali się do Paryża, dokąd przybyli 1-go sierpnia i zamieszkali razem. Przyjaźń Domeyki z Mickiewiczem zacieśniła się; jak sam Mickiewicz świadczy, «najczęściej i najściślej żył z Domeyką» (Kor. I, 106). Domeyko, wraz z Bohdanem Zaleskim i Witwickim, należał do najbliższego otoczenia poety, wśród którego powstawał «Pan Tadeusz», który pierwotnie, jak widać z brulionu, miał tytuł «Żegota». Żegota przeobraził się później w Jacka Soplicę (p. Pilat «Autografy Pana Tad.» Pam. Mick. V). Ślad zażyłości z Domeyką uwidocznił się jeszcze w owem opowiadaniu Wojskiego o Domeyce i Doweyce i w umieszczeniu owego sławnego pojedynku w rodzinnej Domeyki Niedźwiadce nad Uszą. Domeyko spełniał różne przyjacielskie usługi: czytał korektę poezyi Garczyńskiego, przepisywał «Pana Tadeusza»; załatwiał nadto różne sprawy pieniężne swego druha. Brał przytem udział w życiu polityczno-społecznem emigracyi paryskiej; podpisał razem z Mickiewiczem, K. Różyckim, Bohd. i Józ. Zaleskimi «Odezwę» z dnia 29 listo-

Digitized by Google

pada 1833 roku; następnie przystąpił do założonego w grudniu 1834 przez Mickiewicza, Goreckiego, Witwickiego, B. Zaleskiego, C. Platera i Józ. Zaleskiego towarzystwa «Braci Zjednoczonych», które zamierzyło rozpocząć odbudowanie Polski od reformy moralnej wychodźtwa (Wł. Mick. Żywot Ad. Mick. II, 257—259). Działalność społeczna nie przeszkodziła Domeyce oddawać się pracy zawodowej. Wkrótce po przybyciu do Paryża wstąpił do tamecznej szkoły górniczej (Ecole des mines), którą, po kilkoletnich studyach, ukończył w roku 1837 ze stopniem inżyniera górniczego, poczem wyjechał do Alzacyi, gdzie zajmował się wyszukiwaniem rud żelaznych dla zakładów hutniczych w Bonne Fontaine. Na wezwanie rządu chilijskiego wyjeżdża z Paryża dnia 2 lutego 1838 r. do Ameryki Południowej, dla objęcia posady profesora chemii w nowo założonym instytucie (Kolegium) w Coquimbo. Po czteromiesięcznej podróży oceanem i lądem na Rio-Janeiro, Montewideo, Buenos Ayres, stanął w końcu maja w Coquimbo. Opis tej podróży do Chili w formie dziennika, przesłany w styczniu 1839 Mickiewiczowi, ogłoszony został drukiem dopiero w r. 1857. W Coquimbo Domeyko oddał się gorliwie obowiązkom profesorskim i organizowaniu wydziału górniczego; odbywał wycieczki naukowe, a spostrzeżenia swe i wyniki badań, w formie rozpraw, posyłał, za pośrednictwem Mickiewicza, do czasopism aparyskiego «Annales des Mines». Niebawem rząd Chilijski mianował go naczelnym probierzem i najwyższym rozjemcą sądowym w sprawach górniczych. Po ogłoszeniu memoryału z planem reorganizacyi szkolnictwa Rzeczypospolitej, wzorowanym na ustroju uniwersytetu wileńskiego, został wezwany do Rady wychowania publicznego, a następnie mianowany członkiem założycielem nowoorganizowanego wydziału uniwersyteckiego nauk matematyczno-fizycznych. W roku 1845, po zwiedzeniu Araukanii, ogłosił w języku hiszpańskim książkę p. t. «Araukania i jej mieszkańcy» («Araucania y sus habitantes». Sant-Jago 1845), która sprawiła wielkie wrażenie, nietylko w rzplt. Chili, ale w całej Ameryce Południowej; ujął się w niej za plemieniem tubylczem, gnębionem przez najezdców, wzywając rząd chilijski, aby zamienił barbarzyńską politykę tępienia Araukanów na politykę umiejętnego ich cywilizowania. Wymowny głos Filomaty nie pozostał bez skutku. Rozgłośna książka była kilkakrotnie wydana i przełożona na języki francuski, angielski, niemiecki i polski. Po ośmioletnim pobycie w Coquimbo, Domeyko, na wezwanie rządu, objął w r. 1847 katedrę chemii i mineralogii w uniwersytecie w Sant Jago. W trzy lata potem (1850) ożenił się z Enriquettą Sotomayor. W roku 1867 wybrany został rektorem. Po 16-tu latach piastowania tej godności opuścił zaszczytne stanowisko w roku 1883. Przez cały ten czas spełniał gorliwie obowiązki profesorskie i rektorskie, ale w miesiącach wakacyjnych prowadził rozległe badania gieologiczne Kordylierów chilijskich, przyczem wykrył i opisał wiele nieznanych gatunków minerałów. Badania te ogłaszał w języku hiszpańskim w czasopismach i wydawnictwach naukowych chilijskich,

Digitized by Google

oraz w europejskich, głównie francuskich (w l. 1840—76) («Annales des Mines», «Comptes rendus» Akad. Nauk paryskiej). Nadto ogłosił w języku hiszpańskim szereg podręczników naukowych (mineralogii i innych), z których niektóre miały po kilka wydań. Po 46-letnim pobycie w Chili, wrócił w roku 1884 do Europy i osiadł w kraju rodzinnym, na Litwie. Tu przeżył cztery lata. W tym czasie odbył pielgrzymkę do Jerozolimy, a w roku 1888 wyjechał znowu do Chili, aby dotrzymać przyrzeczenia, danego Chilijczykom, że ich odwiedzi. Starzec 80-kilkoletni przeziębił się w drodze i zmarł d. 23 stycznia 1889 roku w Sant-Jago, gdzie został pochowany.

Na polu górnictwa i edukacyi w Rzpltej Chili, Domeyko położył nieocenione zasługi. Wdzięczna ludność, gdy opuszczał Chili, urządziła mu owacyę, a dziennik urzędowy wyraził się o nim, że «był więcej niż profesorem — był apostołem nauki w Chili». Domeyko był członkiem licznych akademii i towarzystw naukowych, od r. 1873 członkiem Akademii Umiejętności w Krakowie. Nazwisko jego zostało uwiecznione nietylko w nazwach naukowych (Domeykit, Nautilus Domeykus, Ammonites Domeykanus, Viola Domeykoana), ale i w historyi nauki, szczególnie w gieologii i mineralogii.

WIADOMOŚĆ BIBLIOGRAFICZNA:

Bibliografię prac Domeyki podał Dimmel w «Bibl. Warsz.» 1888, w niżej przytoczonej rozprawie. Zawiera ona około 130 tytułów. Z publikacyi naukowych, najwięcej z dziedziny mineralogii i geologii; pisał je przeważnie po hiszpańsku, po części po francusku. — Pierwszą pracą drukowaną Domeyki była broszura: «De l'emigration des Allemands en Russie». (Paryż 1832).

Z pism polskich najważniejsze są następujące: «Podróż z Paryża do Chili» (Dodatek mies. do «Czasu» z r. 1857); zawiera opis czteromiesięcznej podróży w roku 1838. — «Araukania i jej mieszkańcy» (Wilno 1860); przekład z hiszp. J. Zamostowskiego (L. Rettla). — «O młodości Mickiewicza». List do B. Zaleskiego z r. 1869 («Przegl. Lwowski» 1872; przedruk. w «Księdze Pamiątkowej Mickiewicza» z r. 1898), — «Filareci i Filomaci» (Poznań, 1872; oddruk z «Rocznika Tow. Hist.-Lit. w Paryżu» na r. 1870). — «Rzut oka na Kordyliery chilijskie» («Rozpr. Akad. Umiej. mat. przyrodn.» 1879). — «Pierwsze dni kwietnia r. 1831 w Litwie. Urywek z współczesnego pamiętnika» (Poznań 1880). — Najwięcej artykułów pomieścił w «Kronice Rodzinnej», w l. 1876—1889; wyróżniają się wyjątki z pamiętników i dzienników podróży, szczególnie piękne opisy i obrazki obyczajowe południ.-amerykańskie: «Odpust w Andacollo» («Kron. Rodz.» 1876). — «Chili» (tamże 1882). — «Wyjątki z podróży po Araukanii» (tamże 1884); część tych notat posłużyła potem Domeyce do napisania książki hiszpańskiej o Araukanii; w liście do Odyńca, po-

Digitized by Google

przedzającym te wyjątki, pisze, że «ową książeczkę pisał w zamiarze politycznym, jakoby rzecznik niepodległych Indyan». — «Wyjątek z pamiętnika Ign. D. Powrót z Ameryki». (Tamże 1889); zawiera opis podróży w roku 1884 z Chili przez cieśninę Magiellańską do Rio Janeiro. — «Ze wspomnień podróży na Wschód (1885)» (tamże 1886). — «Z życia wiejskiego w Ameryce» (tamże 1883); (obrazek w liście do Odyńca). — «Chili» («Wędrowiec» 1871). — W książce zbiorowej p. t. «Z ziemi pagórków leśnych» (Warsz. 1899) ogłoszono «Wyjątki z niewydanych pamiętników». Całość przygotowuje do druku J. Tretiak.

Pomimo 53-letniego oddalenia od kraju rodzinnego, Domeyko pisze wzorową polszczyzną. Przepiękne są jego listy do Mickiewicza, z którym prowadził ciągłą korespondencyę, aż do śmierci przyjaciela (41 listów do Mick., z l. 1830 – 1855, wydruk. w «Korespond. Ad. Mick.» tom III i IV. Paryż 1874—85; tamże listy do innych osób. Wiele listów (do Odyńca, Zaleskiego, Jul. Korsaka i innych) rozproszono po czasopismach («Kron. Rodz.», «Tyg. Ilustr.», «Kłosy») i w «Księdze Pam. Mick.» (1898).

O Domeyce pisali: Dimmel M.: «Ignacy Domeyko, zarys biograficzno-naukowy». («Bibl. Warsz». 1888, maj-czer.). — Tretiak: «Mickiewicz i Domeyko. Do czasów drezdeńskich». («Bibl. War». 1906, maj). — Korotyński W.: «Ign. Dom.» («Kłosy» 1877, Nr 644 do 650). — Tegoż artykuły o D. w «Tyg. Ilustr.» z l. 1871, 1884 i 1889, które uzupełniają studyum poprzednie (por. też art. tegoż w «Tyg. Pow». 1884 i w Kron. Rodz. 1889). — Jurkiewicz: «Ign. Dom. («Wszechświat» 1889). — Tenże o Dom. w «W. Encykl. Powsz.» t. XVI. — Amunategui: «Don Ignacio Domeyko». Sant-Jago. 1867 (po hiszpańsku). — Korotyński W.: «Ign. Domeyko w Warszawie». («Kron. Rodz.» 1884; przedruk w «Księdze Pam. Mick.» 1898). — Pług: «Mapa hydrograficzna Ign. Domeyki» (Kron. Rodz. 1888). — E. R.: «Ign. Dom». («Przegl. Pol.» 1889). — Odyniec: «Wspomnienia z przeszł.» (1884). — Mickiewicz Wł.: «Żywot Ad. Mick.» — Hordyński: »Ign. Dom.» («Pam. Mick.» III). — Galle: «Ignacy Domeyko» («Album biograf. zasłuż. Polaków» I). — Kossowski: «Kartka z życia Domeyki» («Słowo Pol.» 1904, Nr 315—319). — Zob. nadto: Bohd. Zaleskiego: «Do Żegoty Domeyki» («Pisma». Lwów 1877, t. I). — M. Konopnickiej: «Pamięci Ign. Domeyki» (1889), («Poezye» IV, 1896) i Odyńca: «Oda do starości» («Kron. Rodz.» 1881, przedruk w «Księdze Pamiątk. Mick.» z roku 1898). — Art. bezim.: «Pomnik Domeyki» («Kraj», 1902, Nr 10).

Digitized by Google

A) Filareci i Filomaci.

(«Filareci i Filomaci». List Ignacego Domeyki. Poznań, 1872).

Opowiada tu Domejko o zawiązaniu się obu towarzystw, o ich organizacyi, o zajęciach, zabawach, wycieczkach i o usposobieniu tej młodzieży; wreszcie o jej więzieniu i rozproszeniu. Tretiak nazwał to wspomnienie słusznie «najlepszym komentarzem do trzeciej części «Dziadów»», pozwala bowiem zrozumieć, jaki jest stosunek rzeczywistości do fantazyi w tym poemacie». Podajemy charakterystykę grona filomackiego.

389) Było to za czasów kuratoryi ks. Adama Czartoryskiego, którego wpływom i zabiegom winien był uniwersytet Wileński wiele wolności i pewien samorząd, że szczęśliwym zbiegiem okoliczności, spotkali się z sobą i zaprzyjaźnili się w tymże uniwersytecie: Zan, Jeżowski, Malewski i świeżo przybyli ze szkół Nowogródzkich, Czeczot i Mickiewicz. Do nich przyłączył się wkrótce Pietraszkiewicz, Łoziński, a potem innych pięciu. To było pierwsze grono, którego wpływ na ówczesną młodzież nie łatwo jest określić i dostatecznie ocenić.

Z początku nie myślili oni zapewne o niczem więcej jak żyć z sobą ściślej, niż z innymi, widywać się jak najczęściej, szukać wspólnej zabawy i nauki. Rzecz dziwna! różnili się z pozoru ci młodzi ludzie w charakterze, w humorze, rzekłbyś, w skłonnościach i usposobieniu. Zan uczył się nauk fizycznych i matematyki, Jeżowski oddany był filozofii i filologii, Malewski chodził na odczyty prawne; Mickiewicz przekładał nadewszystko historyę i literaturę nowożytną, a choć był jednym z najlepszych uczniów Grodka, nie lubił katedr uniwersyteckich, nudziły go, sam sobie był profesorem. Czeczot sposobił się na adwokata przy nader nudnym i suchym mecenasie, chodził ze statutem i papierami pod pachą; Kowalewski cały był zatopiony w łacinie i greczyźnie. Drudzy, jak Pietraszkiewicz, Łoziński, uczyli się nauk przyrodzonych, a jednocześnie chodzili na lekcye literatury polskiej Borowskiego i starożytnej Grodka. Wszyscy bez wyjątku byli miłośnikami Lelewela i w stosunkach blizkich z Kontrymem, bibliotekarzem uniwersyteckim, człowiekiem bardzo zacnym, nieco gderą, kapryśnym i nieprzyjacielem szlachty, ale przystępnym dla wszystkich, ruchawym i wielkim budzicielem do pracowitości i oświaty.

Zimny i poważny, blady, najczęściej zadumany, Józef Je-

Digitized by Google

żowski, mało mówił i rzadko kiedy wdawał się w żarty, sprzeczki i dyskusye, a kiedy zabierał głos w rzeczy tyczącej się dobra kraju, to zawsze mówił spokojnie, poprawnie, z najsurowszą logiką i do przekonania. Pochodził on z okolic Humania; był nader surowych obyczajów, lubił samotność, wiele czytał, mianowicie autorów klasycznych starożytnych; w filozofii trzymał się Kanta, ale nikomu nie narzucał swoich przekonań. Równie surowy dla siebie, jak pobłażający dla drugich; pamiętam, kiedy razu jednego opowiadano jakiś czyn, w którym było związane głupstwo z wielkiem upodleniem i nikczemnością, a myśmy się srodze oburzali na człowieka, który go popełnił i ze zgrozą powstawaliśmy na samo wspomnienie szkaradnego czynu, spokojny Jeżowski rzekł: «W istocie, trudno powiedzieć, do jakiej klasy i rodzaju ułomności i słabości ludzkich należy rachować ten czyn; niktby go nie wymyślił a priori».

Jakże różny od Jeżowskiego w ułożeniu, humorze i w charakterze był Jan Czeczot, żywy, tkliwy, wesoły, bratający się ze wszystkimi, prosty i poufały równie z najmłodszymi jak z najnieuczeńszymi, śpiewny, czuły na wszelkie wrażenia, litujący się i gniewający się z łatwością, pobłażający mianowicie dla skromnych i pokornych, prawdziwie wieśniaczej natury; a przytem pobożny i dobry katolik: był zawsze gotów służyć nam, ale też i gderał i napominał, kiedy co niedobrego w nas obaczył: bo chciał, aby jego przyjaciele, mianowicie Adam, byli wolni od wszelkich wad, nawet powszednich.

Trudniej opisać różny bardzo od poprzednich w tym czasie charakter Mickiewicza. Możnaby wprawdzie powziąć o nim niejakie wyobrażenie z jego ballad i dwóch pierwszych części Dziadów, które w tym czasie napisał: nie był on jednak tak posępny i melancholiczny, jakby się z tych jego utworów zdawało; lubił być wesołym, kiedy się znajdował ze swoimi, mianowicie z Zanem, Czeczotem, Malewskim, i dziwnie przyjemnym był natenczas. Jego piękna twarz, koralowe usta, namiętne oczy, gęsty hebanowy włos, przyjemny dźwięk mowy, pewność siebie i niepospolita bystrość, — wszystko to sobie dziś przypominam i staje mi na oku jego obraz w najżywszych kolorach. Nie zajmował się on wprawdzie urządzaniem towarzystw tajnych, ani pisaniem ustaw dla nich, ani ich zawiązywaniem mię-

Digitized by Google

dzy młodzieżą; ale się radzono go w rzeczach, tyczących się kierunku, zasad i celów i słuchano go, bo jego sokole oko widziało dobrze i daleko. Powołany zbyt wcześnie na nauczyciela do Kowna, od czasu do czasu widywał się z nami, a każdy jego przyjazd do Wilna był uroczystością dla nas. On pisał pieśni dla nas, jego tylko pieśni śpiewano, a temi pieśniami panował, ożywiał, utrzymywał ducha między młodzieżą; w wierze był może natenczas więcej poetą, niż powolnym sługą Kościoła; ale jego utwory w formie i duchu katolickie, oddana w nich w całej swej prostocie wiara i pobożność ludu naszego, wielce się przyczyniły do uratowania ówczesnej młodzieży od suchego sceptycyzmu, wolnomyślnego niedowiarstwa i materyalnej rachuby, które z taką siłą ogarniały młodzież na innych uniwersytetach.

Figurą najniepoetyczniejszą ze wszystkich był bez wątpienia Łoziński. Szerokiej twarzy, barczysty, nie wysoki, nieco twardych rysów, przekładał nad zbyteczne uniesienia, życie praktyczne, dobry byt, niezależność: nie oddawał się żadnej wyłącznie gałęzi nauk, ale był dobrze obeznany tak z literaturą, jako też z naukami przyrodzonemi i matematyką. Był on z Wołynia, z Krzemienieckiej szkoły, wielbiciel Czackiego i ks. Osińskiego. Zawsze w dobrym humorze, rubaszny, umiał skarbić przyjaciół i miał przewagę między młodzieżą; zajmował się dawaniem lekcyi na pensyach panien i w prywatnych zakładach.

Nikt jednak nie dorównał w popularności, w sposobach i darze podobania się i pociągnięcia ku sobie młodzieży, panu Tomaszowi Zanowi, od którego powinienem był zacząć.

Zan był z powiatu Nowogródzkiego, gdzie miał bardzo szanownego stryja, który się nim opiekował, księdza kanonika Zana, proboszcza w Połoneczce (o dwie mile od domu rodziców moich). Był jak to mówią człowiekiem powszechnym: posiadał gruntowną znajomość nauk przyrodzonych i doświadczalnych, był dobrym matematykiem i poetą, znał literaturę i historyę naszą i języki starożytne: był wielkim miłośnikiem sztuk pięknych, mianowicie muzyki, którą znał dobrze, i śpiewał wybornie. Średniego wzrostu i nieco śniadawej twarzy, miał małe ogniste oczy, włos ciemny kędzierzawy, czoło wyniosłe, nieco zwężające się u góry. Kiedy śpiewał, improwizował i wpadał w uniesienie, mó-

Digitized by Google

wiono, że z jego czoła i oczu strzelały jakoby promienie, którymi zdobywał i pokonywał serca tych, co go słuchali[1]). Umiał z równą łatwością zniżać się do pojęcia niewinnych dzieci, bawić je i nauczać, jak wchodzić w rozprawy z najzimniejszymi uczonymi i z ludźmi podeszłego wieku. Zawsze wesoły, wypogodzonej twarzy, żartobliwy, lubił płeć piękną, niewinną, a był bardzo przykładny w obejściu się z nią; estetyczny, miłośny, nie mógł znieść najmniejszego słowa w młodych ludziach, któreby zakrawało na nieobyczajność, zepsucie i zmysłowość, a niecierpiał rozpustnych. Utrzymywał, że pierwszym krokiem do nieuczciwości, upodlenia i zdrady jest niepowściągnienie grubych skłonności, obżarstwo i rozpusta, które zarażają otaczającą atmosferę swędem i zgnilizną: to też dowodził, że muzyką i poezyą, czystością obyczajów i miłością można uratować z upadku najbardziej zepsutych ludzi. Znany był też i lubiony pan Tomasz ze swoich ballad i tryoletów, które śpiewano, a do których sam dorabiał muzykę; czytano z przyjemnością jego poemat *Pan Twardowski*, i on urządzał muzykę do śpiewów, które przysyłał nam z Kowna Mickiewicz. Utrzymywał się z dawania prywatnych lekcyi i był guwernerem Władysława, Józefa i Aleksandra, synów pana Jana Chodźki (autora *Pana Jana ze Swisłoczy*) i młodych Śliźniów z Nowogródzkiego.

Najrubaszniejszy z całego grona, najruchawszy, istny zapaleniec, był Onufry Pietraszkiewicz: na niego spadała mianowicie materyalna praca w urządzeniu towarzystw, on był mistrzem ceremonii, archiwistą, skarbnikiem; przyrządzał małe uczty, kiedy chodziło o obchód przyjazdu Adama z Kowna lub jakich imienin. Jedynym jego żywiołem i warunkiem bytu była narodowość, dobro kraju, przeszłość i przyszłość Polski. On tylko jeden nosił wąs zawiesisty na pamiątkę Sobieskich, Pułaskich, i lubił śpiewać: «ozdobo twarzy pokrętne wąsy»; nienawidził moskalów jak piekła. Znałem go od lat szkolnych, bo był moim guwernerem w Szczuczynie, a potem ze mną na oddziale nauk fizycznych w uniwersytecie.

Różniący się od wszystkich z powierzchowności, choć

---

[1]) Stąd poszła owa promienistość i nazwanie Promienistych, o których będzie niżej. *(Przyp. Autora).*

Digitized by Google

tychże samych uczuć i zasad, był syn ówczesnego rektora, Franciszek Malewski. Był to prawnik, większy od wszystkich nas polityk, światowy, znający wyższe towarzystwo, mówił czysto, jasno, ze zdrowym rozsądkiem; władał z łatwością nowożytnymi językami i dobrą łaciną bronił swojej rozprawy na magistra prawa; przytem, dobrego humoru, przyjemnej twarzy, znawca i lubownik sztuk pięknych, towarzyski i praktyczny.

Owóż siedmiu młodych uczniów uniwersyteckich, którzy od zbliżenia się ku sobie uczuli pierwszy popęd do wywarcia wpływu na młodzież wileńską. Nie mam potrzeby powtarzać, że siłą tego popędu i bodźcem do czynności a głównym celem było dobro kraju, stara Polska, przechowanie narodowości i charakteru polskiego.

B) Z listów do Adama Mickiewicza.

(«Korespondencya Adama Mickiewicza». Tom IV. Paryż, 1885 str. 206—209).

Coquimbo, 20 kwietnia 1840.

390) Mój drogi Adamie. Drugiego dnia po napisaniu do Ciebie ostatniego listu (27 stycznia) byłem już na pustyni. W dużym z gwajakilskiej słomy kapeluszu, w białym czerwonemi pręgami natykanym *poncso* (płaszczu), przy kolczastych ostrogach, ciągnąłem na północ po nadbrzeżu oceanowem, odwracając oczy od pieczącego piasku, to ku błękitnemu morzu, to ku szarawym w tysiączne kolory mieniącym się Kordylierom. Za mną jechał mój *moso* (służący) w pąsowym płaszczu, miedzianej twarzy. Popędzał ujuczoną mulicę i dwa na odmianę konie.

Wiedzieć potrzeba, że na całej przestrzeni, więcej sta mil francuskich stąd do Copiapo, jedna tylko dolina Huasco leży zaludniona, a reszta kraju sucha, skamieniała, prawie zupełnie z wegetacyi odarta. Dwie drogi a raczej ścieżki udeptane kopytami koni i mułów, idą tym szlakiem: jedna nadbrzeżna, nieco weselsza; co kilka lub kilkanaście mil widać zdrój brudnej słonawej wody, ubogą chatę i kilka drzew; druga idzie górami, suchsza i zupełnie odludna. By za jednym zachodem obejrzeć całą prowincyę północną Chili, pojechałem drogą nadbrzeżną a wróciłem górami.

Nie łatwo ci opisać, co to jest ta pustynia amerykańska,

Digitized by Google

która po nadbrzeżu tutejszem ciągnie się prawie nieprzerwana, przechodzi przez owo sławne z suchości swojej Atakama i opiera się o Peru i Boliwię. Bardzo się ona różni od owych pustyń afrykańskich i azyatyckich, które mają być na płaszczyznach okiem nieprzejrzanych. Tu widać same góry, skały, parowy suche, czarne i gdzieniegdzie krzew poschły, jakoby wysmalony od niedawnego pożaru. Nie widać żadnych ptasząt, ni motylów, ni owadów żadnych, niekiedy tylko czarne sępy, z pąsowemi, jakoby we krwi powalanemi głowami napotkasz przy ścierwie, opasłe i ledwie dyszące od żeru. Zlatują one z dalekich gór, nęcone węchem podechłych w podróży bydląt i niedługo tu popasują. Czasem na górze między kolczastymi kaktusami i aloesem, ujrzysz wyniosłą szyję guanaka, nieporuszoną, jakby skamieniałą, takiegoż koloru co skała. Poważne to zwierzę, ciche, piękne, zdaje się dziwić ludziom i nie jest lękliwe, a kiedy zruszone głosem podróżnego, idzie powoli w stronę, podnosi od czasu do czasu swoją małą główkę, oziera się i zdaje się być bezpieczne w swoim własnym domu. Jestto wielbłąd tutejszej pustyni, podobny z kształtu i natury swojej do wielbłąda, i jeśli się nie mylę, spokrewniony z nim u zoologów, tejże samej familii, co lama, vigonia i alpaca.

Rzecz jednak dziwna, jak w całej posuszy i całej skamieniałości obrazu, urozmaiconą jeszcze widzisz naturę w dziwactwie form i kolorów swoich: rzekłbyś, że ów Wielki Budowniczy stworzył umyślnie tę krainę na pokazanie, że i bez roślin i bez zwierząt świat jeszcze może być ciekawy i nieszpetny. Tu widzisz łańcuchy okrągłych, granitowych mas, przeświecające kryształami miki i amfibolu, pocięte żyłami złotych i żelaznych kruszców, pozłocone pirytem lub zieleniejące gryszpanem; ówdzie ucięte wierzchy i urwiska prawie prostopadłe odsłaniają porfir, dzieło najwytworniejszej sztuki i przepychu. Daleko ku Kordylierom widać ciągnące się wały, jakoby we wstęgi pomalowane, a dalej jeszcze rozmaitego kształtu kopuły i igły, bielejące od śniegu i jakby kominy starożytnych wulkanów. Tu leżą zwaliska ogromnych jako domy nasze runionych kamieni, opodal, poszczepane góry, jakoby walące się ściany nad przepaścią, a tuż poziome warstwy białych, jakoby dziś złożonych muszli, na kilkaset stóp nad morzem: prawdziwa rozkosz i uciecha dla gieologów.

Digitized by Google

W pośród tych monumentów wielkich wstrząśnień i zaburzeń ziemi, widać snujące się między ogromnemi górami rozległe płaszczyzny, równe, gładkie, piaszczyste, na kilkanaście mil długie, na 3 do 4 mil szerokie, jakoby siedlisko dawnej spokojności. Płaszczyzny te ciągną się w kierunku odpowiednim kierunkowi Kordylierów, znane są u podróżnych pod nazwiskiem *travesias;* poczynają się jeszcze z tej strony Huasco, a główny ich ciąg jest na drodze z Treivina i Vallenar (dwuch miasteczek na dolinie Huasco) do Copiapo.

Jedną taką *travesia*, więcej niż na 20 mil długą, przebyłem ostatniego dnia podróży do Copiapo. Wyjechałem o świcie z noclegu, który, jak się domyślisz, nie w wygodnej niemieckiej oberży, ale pod gołem niebem, niedaleko mętnego zdroju słonawej wody odbyłem. Mgła gęsta pokrywała doliny, a od niej wierzchy tylko poprzecznie ku morzu spuszczających się skał wolne były. Z jednej z takowych skał spuszczałem się właśnie na ową płaszczyznę, gdy wiatr od morza poczynał mgłę rozpędzać. Cała powierzchnia migała się jakby poburzoną falą, a przez godzinę jeszcze cienie od rozchodzących się obłoków snuły się po piasku. Około południa zaskwarzyło słońce tuż nad głową; u końca równiny we wschodnio-południowej stronie łańcuchy gór, jakoby przecięte były takiemże tłem i takąż przezroczystością co niebo, nie dotykały ziemi, na powietrzu były zawieszone i tylko ich wierzchy ciemniejszym szafirowym tłem odbijały się od turkusowego nieba. Oprócz tego fenomenu, który pochodził od rozrzadzonego przy powierzchni piasku, powietrza i złamania się światła, dziwne gry kolorów spostrzegałem po całym szeregu gór, między któremi czerwieniła się najwyższa Chanarcillo, ów wielki skarbiec srebra, do którego niedawno jeszcze wkradli się górnicy. Najbliżej drogi, przy samej równinie, dziwaczniejsze jeszcze widać skały czarne od góry, a białemi szmatami jakby podszyte od dołu; czarność ta pochodzi od jakiegoś gatunku krzewu, którego łodygi i liście od wielu lat poschłe i poczerniałe, świadczą o budzącej się od czasu do czasu wegetacyi: jakoż smutniejsze jest powołanie tych roślin od naszych, które co rok przez cztery miesiące tylko odpoczywają ze swego rośnienia, kiedy tutejsze schną przez siedm, ośm a czasem dziesięć lat ciągle, czekając na jedną szczęśliwą zimę, która je raz dobrze opłucze deszczem, że

Digitized by Google

znowu ożyją i przez jaki miesiąc podrosną; i to się nazywa życiem. Białe zaś szmaty, które się mieszają z czarnością tych wierzchów, są nasypy piasku, które bezustannie miecie wiatr zachodni od piaszczystego brzegu morza. Czasem ta kurzawa tak się wzmoże, że zasypane są i zrujnowane ślady drogi, jakoby u nas w zawieję. Wtenczas przewodnik rozpatruje się w górach i pilnie uważa, by nie zbłądził; czasem za mgłą i gór nie widać, wtenczas się zatrzymuje do rana, czy do południa i czeka. Bywa, że po południu wiatr ustanie, a słońce jeszcze skwarzy i od wszystkich gór i od równiny odbijają się promienie: cichość i gorąco; wtem po owej długiej *travesia*, nie wiedzieć skąd się wezmą szare kolumny wązkie, pionowe, jakoby dymy z kominów naszych w czas pogodny wychodzące, które poczynają walcować po piasku coraz prędzej i prędzej, aż się im rozczochrają czupryny, poczną słabieć jak pijani, chwieją się i przepadają; są to trąby tutejsze, raczej na zabawkę dzieciom, niż na strach wymyślone...

Wyobraź teraz sobie, co za rozkosz była, kiedy napatrzywszy się przez kilka dni na tę obrazy pustyni, spuściłem się o zachodzie słońca na piękną dolinę Copiapo. Dolina ta nie ma i ćwierci mili szerokości, a jest cała porosła pomarańczowemi drzewami i kastylijską wierzbą takiego kształtu, co topole włoskie, ale bardziej giętkie i nieco bladszej zieloności. Środkiem płynie ruczaj czystej kryształowej wody, którą się tu ludzie tak skrzętnie i z taką oszczędnością obdzielają, jakoby u nas trunkiem jakim. Siedm lat jak nie było tu deszczu. Miasteczko piękne, całe nowo zabudowane, podległe częstym trzęsieniom ziemi i po kilkakroć zrujnowane. . . . . .

. . . . . .

C) Wyjątek z pamiętnika. „Powrót z Ameryki".

(«Kronika Rodzinna». 1889).

Dnia 24 maja 1884 r. — Jesień.

391) Jakże dzisiejszy mój wyjazd z Chili, po czterdziestu sześciu latach w tym kraju, niepodobny jest do mojego tu przybycia! Przypomnijmy to sobie i porównajmy.

Było to 17-go maja 1838 roku, w dzień jesienny; świtać

Digitized by Google

poczynało, śnieg gęsty padał z silnym wiatrem od zachodu. — Zmęczony trzysta milową konną po stepach podróżą, szarym tułaczym płaszczem owinięty, zziębły, skurczony, na chudej szkapie, bez grosza, wdzierałem się na wysoki, o 5,000 metrów nad poziom morza podniesiony grzbiet Kordyliery Uspallata. Oczu trudno było otworzyć; oddech przyśpieszony, droga szła stromo, w zamieci ukryta; uparta, twardousta mulica poczuła, żem nią kierować nie umiał, już gdzieś mię na bok w przepaść ciągnęła, gdy na czas podbiegł *arriero* [1]) chwycił za uzdę i uratował. Z trudem, Opatrznością tylko Bożą wiedziony, około południa do pierwszej dobiliśmy się *kasuczy* [2]), pustej chałupy, gdzie na gołej ziemi, w niemiłym orszaku, w dymie od tytuniu i od kurzącego się chróstu resztę dnia i noc całą przecierpiałem. Burza nie ustawała, wysokie sumioty dokoła osaczyły dom, i zaledwie na drugi dzień po południu uspokoiło się niebo; czarne chmury spuszczać się na dół poczęły i rozdzielać się między wąwozy, a choć przymglone, ukazało się słońce. Nie tracąc czasu, w obawie, by druga gorsza nie nadeszła burza, jęli się *arriero* i jego towarzysze do odkopywania śniegu: niełatwo było wydostać się na mniej niebezpieczną drogę. — Trzeciego dnia na szerszą schodzimy dolinę, niebo pogodniej poczyna przyświecać, ukazują się już chałupy wieśniacze, dalej małe miasteczko S-ta Rosa, potem większe, ludniejsze San Felipe. Przechodząc koło nich, widzę lud mnogi, z twarzy przedkolumbowego szczepu, i ludzi białych; do nikogo przemówić, nikogo zrozumieć nie umiem, patrzą na mnie jak zazwyczaj na cudzoziemca. Na piąty dzień, niemy i niewesoły, dojeżdżam do Wielkiego Oceanu, widzę rozbijające się z szumem o brzegi jego fale, a jeszcze sto mil drogi zostawało do miejsca przyszłego dla mnie pobytu; — droga bezludna, skalista, kolczastymi kaktusami najeżona. — Ostatniego dnia podróży było trzęsienie ziemi. Takie było moje przybycie do Chili.

We czterdzieści sześć lat potem, dnia 23 maja 1884 roku, w bogatej, wspaniałej stolicy, 150,000 mieszkańców liczącej, gwarny orszak przyjaciół i przedniejszych obywateli, posłów

---

[1]) Przewodnik i właściciel najętych mułów. *(Przyp. Aut.)*

[2]) «Casuchi», jednej z pustych chałup, które za rządów hiszpańskich pomurowano tu przy drodze dla bezpieczeństwa podróżnych. *(Przyp. Aut.)*.

Digitized by Google

sejmowych i senatorów Rzeczypospolitej, młodzież szkolna i uniwersytecka, dwaj synowie i liczni krewni nieboszczki żony mojej, towarzyszą mi do dworca przepysznie zabudowanej stacyi kolejowej. Tam muzyka gra hymn narodowy chilijski, huczne okrzyki: Viva! viva! witają mnie jakby zwycięzko wracającego z wojennej wyprawy, a urząd kolejowy otwiera mi wagon honorowy, którym tylko sam prezes Rzeczypospolitej, jego ministrowie i uprzywilejowane osoby jeżdżą. Tu z peronu jeden uczeń instytutu narodowego przemawia do mnie, winszuje, że obaczę kraj mój rodzinny i powołuje, abym nie ociągał się z powrotem do tej drugiej ojczyzny, sercem zdobytej. Ze wzruszenia, jakiego doznałem, słów kilka zaledwie wymówić zdołałem, i zakończyłem szczerym wykrzyknikiem: Viva Chile! — W tym momencie trzykroć ryknęła lokomotywa, i wśród tysiąca okrzyków, przy odgłosie muzyki, ruszył tryumfalny pociąg. Jeden senator i dwaj posłowie sejmowi, wielu z nauczycieli i dawnych uczniów, przeprowadzają mnie na wagonie do portowego miasta Valparaiso, gdzie jeszcze dwa dni schodzą na głośnych przyjęciach, proszonych obiadach i świetnych owacyach. Trzeciego dnia popołudniu, przeprowadza mnie i synów moich do parowca «Britania», na szybko uwijających się czółnach, niezliczony orszak obywateli i na pokładzie okrętu, wśród mnogich okrzyków, spotykam Ojca Augusta, przełożonego missyi na Oceanie Spokojnym i prezesa senatu, pana Rafała Lawain'a. Rzewne pożegnanie!... Ostatnie z pokładu zeszły: dona Lukrecya i dona Matylda z córkami swemi, siostry ś. p. żony mojej, i zdaleka jeszcze, dopływając do brzegu, powiewały chustkami ku mnie. Słońce w tym momencie dotykało morza i zagruchotały łańcuchy od podniesionej kotwicy. Taki był mój wyjazd z Chili. Ze zroszoną źrenicą i ściśnionem sercem szedłem do smutnej, ciemnej kamaroty; — płyniemy! Bądź zdrowa Chili; dzięki tobie za moje 46 lat u ciebie pracowitego życia; za twoją gościnność; za dane mi od ciebie obywatelstwo; za rodzinę; za szacunek i miłość, jakie znalazłem u twego narodu; za hojne opatrzenie mnie na ostatek życia; za duchowe pocieszenia i osłody, któremi Bóg mnie w twoich kościołach obdarzył i starość moją zasilił.

Opracował G. KORBUT.

Digitized by Google

LVIII.

ODYNIEC ANTONI EDWARD.

(1804—1885).

Urodził się 26 stycznia 1804 r. w majątku ojcowskim Giejstunach w powiecie Oszmiańskim. Ojciec jego, Tadeusz, był mecenasem przy Trybunale W. Księstwa Litewskiego, a potem wicemarszałkiem powiatu Oszmiańskiego, gdzie osiadł na wsi po r. 1795 i ożenił się z Teresą z Gnatowskich. Nauki (1813—1820) odbył w szkole powiatowej w Borunach, utrzymywanej przez Bazylianów. Po jej ukończeniu wstąpił z woli ojca na wydział prawny Uniwersytetu Wileńskiego, który ukończył w r. 1824 ze stopniem kandydata obojga praw, «chociaż, jak mówi, Bogiem a prawdą nie nauczył się żadnego». Za to z ochoty chodził na wydział literacki, szczególnie na lekcye prof. Leona Borowskiego, który, poznawszy próby poetyckie młodzieńca, zajął się nim szczerze. Wszedłszy do grona Filaretów, poznał Zana, Czeczota i Mickiewicza, którego pierwsze utwory romantyczne znalazły w nim gorliwego naśladowcę. Posiadając nadzwyczajną łatwość wierszowania, zaczął «balladować», przerabiając Bürgera i Żukowskiego i naśladujac niewolniczo Mickiewicza. Ballady owe i innego rodzaju utwory, z których najudatniejsze są legendy, pomieszczał w «Dzienniku» i «Tygodniku wileńskim» oraz w «Dziejach dobroczynności», których przez pół roku był redaktorem. Zbiór tych utworów, rozrzuconych po czasopismach, wydał w dwóch tomach w Wilnie w l. 1825—6, naśladując nawet zewnętrzną stronę pierwszych dwóch tomów Mickiewicza. W końcu 1825 r. przybył do Warszawy i na propozycyę hr. Zamojskiego trzy lata (1826—9) przygotowywał w domu jego artykuły do mającego się wydawać kosztem ordynata przy szkole szczebrzeszyńskiej pisma peryodycznego dla młodzieży, kończącej szkoły; w pracach owych posiłkował się dziennikami zagranicznymi, a szczególnie wychodzącą w Genewie «Revue encyclopedique». W wolnych od tych zajęć chwilach, apostołował na korzyść romantyzmu, wiodąc w jego obronie spory z klasykami na

Digitized by Google

słynnych posiedzeniach u jenerała Krasińskiego i szerząc sławę Mickiewicza, z którym ciągle korespondował. W. r. 1829 wydał pierwszy tom noworocznika, p. t. «Melitele», skupiwszy w nim utwory najwybitniejszych przedstawicieli romantyzmu, i przygotował do druku drugi tom tegoż noworocznika. W tymże roku wyjechał zagranicę, a spotkawszy się z Mickiewiczem w lipcu u wód w Karlsbadzie, puścił się z nim w dalszą wędrówkę i zwiedził z nim Niemcy, Szwajcaryę i Włochy. Wspomnienia z tej wędrówki opisał na schyłku życia w «Listach z podróży». Po rozstaniu się z Mickiewiczem w październiku 1830 r. w Genewie, resztę roku przebył w Paryżu i Londynie i przybywszy na początku 1831 r. do Drezna, pozostał tam do jesieni 1837 roku. W czasie pobytu w Dreźnie zajął się tłómaczeniem poetów angielskich (W. Scotta, Byrona i Moora), pomagał Bobrowiczowi w wydaniu «Biblioteki klasyków polskich», pisząc zwłaszcza przedmowy do niektórych tomów, podpisane literą O, wydał trzeci tom «Meliteli» i pisywał do «Przyjaciela ludu», wychodzącego w Lesznie. Po powrocie do Wilna w końcu r. 1837 i po odpoczynku przez zimę na wsi, od maja 1838 roku redagował «Encyklopedyę powszechną», wydawaną przez Glüksberga, której wydał dwa tomy (3-ci do 4-ty). Po zawieszeniu tego wydawnictwa, wszedł do służby rządowej na stanowisku redaktora «Kuryera Wileńskiego» i obowiązek ten pełnił przez lat 20 (1846—1860). W tym czasie wydał 3 dalsze tomy tłómaczeń, kilka nieudolnych utworów dramatycznych, ułożył książkę do nabożeństwa, p. t. «Ołtarzyk rzymsko-katolicki» i umieszczał drobne wiersze i utwory publicystyczne w pismach zbiorowych i peryodycznych, używając niekiedy pseudonimu «Staruszkiewicza». Zarówno w pracach publicystycznych, jak i poetyckich, hołdował w tej drugiej fazie swej działalności kierunkowi klerykalno-konserwatywnemu, doprowadzając go czasami do krańcowości. Jego dramat «Felicytę» młodzież uniwersytecka w Dorpacie ostentacyjnie spaliła. W r. 1858 w wydawnictwie pamiątkowem na cześć Aleksandra II pomieścił wiersz: «Przyjdź Królestwo Boże», pełen krańcowej lojalności, za co spotkała go słuszna chłosta ze strony Klaczki, Ujejskiego i innych. W r. 1866 przeniósł się do Warszawy, gdzie zamieszkiwał do końca życia. Należał tu do głównych współpracowników «Kroniki rodzinnej», w której drukował «Listy z podróży» i «Wspomnienia z przeszłości, opowiadane Deotymie». Umarł w wieku sędziwym, 15 stycznia 1885 r.

Obfitej pod względem ilości puściźnie literackiej Odyńca nie odpowiada jej jakość. Najsłabiej wyszły jego utwory dramatyczne, pozbawione zgoła życia, w których autor brak ów nadrabiał retoryką. Drobne jego utwory składają się z wierszy konwencyonalnych, pisanych na cześć licznych przyjaciół i znajomych; z utworów religijnych, z ballad, w których w sposób niewolniczy naśladował pisarzy obcych i Mickiewicza; z utworów żartobliwych, zaprawionych humorem niezbyt wybrednym, i legend, które są najlepszemi z jego utworów drobnych.

Większą daleko przysługę oddał Odyniec literaturze naszej prze-

Digitized by Google

kładami dobrymi Byrona (szczególnie «Korsarza»), Moora i W. Scotta oraz «Listami z podróży» i «Wspomnieniami», w których pomimo licznych błędów (kreślił je autor z pamięci w wieku podeszłym) znaleźć można dużo materyału do poznania strony zewnętrznej dziejów romantyzmu polskiego.

WIADOMOŚĆ BIBLIOGRAFICZNA.

A) Wydania: 1) Poezye Antoniego Edwarda Odyńca. Wilno 1825—6 2 tomy. 2) Parnas nowy polski. Oddział drugi. Poezye Odyńca. Poznań 1832. 3) Poezye Odyńca (w zbiorze: Skarbczyk poezyi polskiej, tom XII). Petersburg 1857. 4) Poezye. 2 tomy. Wilno 1859. 5) Poezye. 2 tomy. Warsz. 1874 - 5. 6) Izora, dramat w 3 aktach przez Antoniego Edwarda Odyńca. Warsz. 1829. 7) Felicyta, czyli Męczennicy Kartagińscy. Dramat w pięciu aktach przez A. E. Odyńca. Wilno 1849. 8) Toż, Poznań 1858 i Warszawa 1880. 9) Barbara Radziwiłłówna, czyli Początek panowania Zygmunta Augusta. Poema dramatyczne w sześciu aktach, z prologiem. Wilno 1858. 10) Jerzy Lubomirski, czyli Wojna domowa w Polsce. Dramat historyczny we dwóch częściach, z prologiem. Wilno 1861 (część I); część druga wyszła w «Przeglądzie Polskim» 1870. 11) Troje rymów Imć pana Innocentego Staruszkiewicza. Wydał A. E. O. Wilno 1849. 12) Ołtarzyk rzymsko-katolicki. Lipsk 1846; toż 1857. 13) Tłómaczenia: Tom I. Lipsk 1838. (Dziewica z jeziora W. Scotta). Tom II Lipsk 1838 (Narzeczona z Abydos Byrona i Czciciele ognia Moora); tom III, Lipsk 1841 (Korsarz, Niebo i ziemia Byrona); tom IV. Wilno 1842 (Pieśń ostatniego minstrela W. Scotta); tom V. Wilno 1843 (Mazepa Byrona, Peri i Raj Moora); tom VI. Wilno 1843 (Dziewica Orleańska Schillera); toż w 2 tomach. Warszawa 1897. 14) Listy z podróży. 4 tomy. Warszawa 1875—8. 15) Wspomnienia z przeszłości opowiadane Deotymie. Warsz. 1884. — 16) Autobiografia w rękopisie.

B) O Odyńcu pisali: 1) Tyszyński Al.: «Amerykanka w Polsce». (Petersburg 1837, tom II); tenże: «Rozbiory i krytyki». (Petersb. 1854, t. III). 2) Siemieński L.: «Felicyta», dramat A. E. Odyńca (Kilka rysów z literatury i społeczeństwa. Warszawa 1859, tom I); tenże «Dzieła». Warszawa 1881, tom II (o «Barbarze»). 3) Klaczko J.: «Odstępcy». (Paryż 1860). 4) Ujejski K.: «Listy z pod Lwowa». (Lipsk, 1861). 5) Korotyński W.: «Odyniec». («Tygodnik Illustrow.» 1872). 6) Chmielowski: «Listy A. E. Odyńca». («Ateneum» 1878). 7) Czeczot W.: «Kilka słów z powodu artykułu p. Chmielowskiego p. t. «Listy Odyńca». («Tygodnik Illustrowany 1878). 8) Sowiński L.: «Listy z podróży». («Kłosy» 1878). 9) Ptaszycki St.: «A. E. Odyniec». («Gwiazda». Kalendarz petersburski 1882). 10) Pług: «A. E. Odyniec». («Kłosy» 1885). 11) Chmielowski P.: «A. E. Odyniec». («Prawda» 1885). 12) Zathey: «A. E. Odyniec». (Kraków 1885, toż Pisma II, tom. 1885 roku). 13) Ks.

Digitized by Google

Kopyciński A.: «Mowa na obchodzie pogrzebowym w Tarnowie». (Tarnów 1885). 14) Dębicki L.: «A. E. Odyniec». («Przewodnik naukowy i literacki». 1885). 15) Horodeckij M.: «A. E. Odyniec». (Istoriczeskij Wiestnik 1885, tom XIX). Tenże: «Ruskija simpatje w polskoj poezji (Tamże 1891). 16) Maślak Wł.: «Z pamiątek po ś. p. Michale Iwanowskim» (Spr. dyr. gimn. w Jaśle za rok 1892). 17) Gloger Z.: «A. E. Odyniec». («Album biogr. zasłużonych Polaków XIX w.», t. I.). 18) Zdziarski St.: «Pierwiastek ludowy w poezyi polskiej XIX wieku. (Warsz. 1901). 19) Balicki: «A. E. Bolesław Śmiały i św. Stanisław Szczepanowski w poezyi polskiej». (Kraków 1905). 20) Jankowski Cz.: «Z pamiątek po «A. E. Odyńcu». (Na marginesie literatury. Warszawa 1906).

A) Pacierze. (1823).

Z powieści gminnej.

(Poezye. Tom I. Warszawa 1874, str. 71—74)

392) O! jak jest piękny widok jeziora
W letnią pogodę i ciszę,
Kiedy je z lekka powiew wieczora
Jak do snu, zda się, kołysze!

O! jak się wdzięcznie głuchy szum fali
W uchu patrzących rozlega,
Gdy błękitniejąc, w mglistej oddali,
Powoli mdleje u brzega!

Taką się niebo śmiało pogodą,
Taki tchnął urok wieczora,
Gdy raz sędziwy kapłan nad wodą
Cichego jechał jeziora.

Ostatni brzeżek dziennej pochodni
Już się za szczyty gór schował,
I blady tylko odblask zachodni
Spokojne wody malował.

Wzniósłszy wzrok w niebo, kapłan pobożny
Świętemi zważał myślami:
Jak ten być musi dobry, wielmożny,
Kto niebo zasiał gwiazdami!

Kto wiedzie słońca ogniste biegi
I blady księżyc koleją;
Kto nalał morza w głębokie brzegi,
Z których się wyprzeć nie śmieją!

Digitized by Google

Czyją się sprawą ziemia zieleni,
Dzień świeci, czernieją noce;
Kto kwiaty wiośnie, kto dał jesieni
Ziarna i słodkie owoce!

Za czyjem «stań się!» wszystko się stało,
Kto wolą swoją świat stworzył!...
Tak dumał kapłan i myśl zdumiałą
Przed Wszechmogącym ukorzył.

A gdy znów oczy zwracał na wodę,
Nagle nad brzegiem, w uboczy,
Widzi wieśniaka — a ten przez kłodę
To skoczy, to znów przeskoczy.

«To Tobie, Boże!» — za każdym skokiem —
«A to mnie, Boże!» — wyrzecze.
Zdziwiony kapłan takim widokiem:
«Co czynisz, spyta, człowiecze?».

— «Modlę się». — Jak to? — kapłan zawoła,
«To ty nie umiesz pacierza? —
Alboż to u was niema kościoła,
Alboż to niema pasterza?» —

— «Nie wiem; — z dzieciństwa śród tego lasu
Sam jeden żyję, a w drogę
Nigdzie nie chodzę, bo nie mam czasu,
A chwalę Boga, jak mogę.

Wiem, że On wszystko widzi tam w niebie,
Wszystkiem na ziemi kieruje;
Więc Go o wszystko proszę dla siebie,
Jemu za wszystko dziękuję». —

Zdziwiony kapłan takiej prostocie,
Uczuł powinność sumienia,
Pogrążonemu w myśli ciemnocie
Rozjaśnić drogę zbawienia.

I najgorliwiej, jak mógł w pośpiechu,
Jął mu wykładać pacierze:
Uczył Ojcze nasz, Zdrowaś i Wierzę,
Mówił o cnocie i grzechu.

A gdy już mniemał, naukę świętą
Że mu w pamięci zostawił,
Powtórzył jeszcze, pobłogosławił
I kończył drogę zaczętą.

I w samym sobie, z żalem i trwogą
Dumał o losie dusz, które,

Digitized by Google

Tęskniąc ku Bogu i rwąc się w górę,
Drogi doń poznać nie mogą.

Wtem nagle słyszy wołanie w dali —
Patrzy — i oczom nie wierzy.
W poprzek zatoki, po wierzchu fali,
Wieśniak ku niemu wprost bieży!

«Poczekaj, ojcze! poczekaj!» woła,
«Powtórz mi swoje pacierze.
Słów ich spamiętać nie mogę zgoła,
A chciałbym umieć je szczerze». —
Lecz kapłan, widząc jawne dowody,
Jak go w swej łasce Bóg chowa,
Rzecze mu: «Synu! módl się, jak wprzódy:
Serce Bóg ceni, nie słowa». —

I kiedy wieśniak, wstecz po jeziorze,
Bieży znów jakby po suchu,
On wielbił Pana, widząc, co może
Wiara w prostocie a w duchu.

---

393) B) Branka Litwina (1828).

(Poezye, T. II. Warszawa 1875, str. 9—12)

«No no, Laszko! dość jęku!
Nie płacz, nie mdlej w mych ręku.
Wszyscy na koń już wsiedli,
Wszyscy brańców powiedli,
Jaż mam z tobą czas trwonić,
Bym ich nie mógł dogonić?
Czy cię zabić, bym z bitwy
Z niczem wrócił do Litwy? —

«Nie, nie! prosisz daremno!
Żywa musisz iść ze mną.
Dalej na koń! siądź w podle
Na słomianem mem siodle!
Bystry koń mój ze Żmudzi
Swym cię biegiem nie strudzi,
A przed wiatrem, na łonie
Wilczą burką osłonię.

«Dalej, z sercem ochoczem!
Nie masz płakać tu po czem.
Patrz! twój piękny dwór biały
W ogniach stoi już cały.
A ów Laszek twój młody,
Co na koniu, w zawody,
Chciał cię unieść przede mną,
Chciał obronić daremno,
Wierz mi, w krwawym swym grobie
Nie zatęskni po tobie! —

«Patrzno! patrzno! jak zbladła!
Jak nieżywa, upadła! —
Żal jej brać mię zaczyna.
Taka piękna dziewczyna! —

«No, przyjdź tylko do siebie!
Sam dbać będę o ciebie.
Ponad brzegiem Żejmiany
Mam ja zamek drewniany,
Pełne gumna i pełny
Śpichrz kądzieli i wełny.
Tam nie będzie ci smutno.
Przez dzień będziesz tkać płótno,
W wieczór, w gronie mych dziewek,
Przędąc, słuchać ich śpiewek.

Digitized by Google

A jak syn mój jedyny
Wróci z pruskiej krainy,
Kto wie — gdy cię polubi,
Może nawet zaślubi.

«Mało równych mu w Litwie
I na ucztach i w bitwie!
Nie dziewczyna, nie gaszek,
Jak ów piękny twój Laszek! —
Wzrost, jak dębu, wyniosły,
Cały czarno zarosły,
Wzrok, jak gdyby Perkuna,
A niech zginę, gdy kłamię,
W ręku sztabę rozłamie! —

«Ho! już płakać przestała!
Ogniem płonie twarz cała.
Czy dziękujesz, czy prosisz,
Że tak w niebo wzrok wznosisz.
Skąd z tak nagłym pośpiechem
Siadasz na koń z uśmiechem? —

«No, no! przytul się do mnie,
Zarzuć ręce koło mnie!
Tak, tak! — teraz już mogę
Ptakiem puścić się w drogę. —

«Skądże znowu to drżenie?
Co tak patrzysz w płomienie?
Cóż że jedziem koło nich?
Wszak nie wepchnę cię do nich. —

«Ha, ha! stój, stój! zuchwała!
Z konia mi się zerwała.
Lecz nie ujdziesz pogoni,
Lub cię strzała dogoni! —

«Ale gdzie ją strach żenie? —
Czekaj! nie leć w płomienie!
Przez Perkuna! nic tobie
Za to złego nie zrobię.

«Ani słucha, szalona!
Leci, wzniósłszy ramiona.
Prędzej, koniu! już blizko —
Śpiesz, nim wskoczy w ognisko!
Śpiesz!...

Lecz gdzież się podziała? —
Ha! to suknia jej biała,
Wpośród gruzów zwalonych,
Miga w ogniach czerwonych! —

«Jakem Litwin! dziewczyna
Warta była Litwina.
Spaliła się — a szkoda!
Była piękna i młoda». —

C) Listy z podróży.

(Tom I. Warszawa 1875, str. 339—344).

394) Adam [Mickiewicz] mówił niedawno, że czytał gdzieś w *Globie* faktami udowodnione twierdzenie, że św. Franciszek z Assyżu, ów cud serafickiej miłości, który nie tylko we wszystkich ludziach, ale nawet we wszystkich żyjących stworzeniach widział braci swoich i siostry, jak je sam zazwyczaj nazywał; że ten ideał pokory i ubóstwa, jest właśnie owem żywem tajemniczem źródłem, z którego, w następstwie wieków, wypłynęły prostem korytem ducha: poezya, malarstwo, rzeźba i architektura włoska, które znowu przez Dantego, Rafaela i Michała Anioła wpływ swój na świat cały wywarły. Otóż i nowa poezya nasza wyrodziła się naprzód nie z estetycznych teoryi, nie z książek, nie z naśladowania Niemców albo Anglików, ale wprost

Digitized by Google

z życia, z prawdy, z miłości; jednem słowem, z natchnienia łaski Bożej, które z serca jednego, jakby z ołtarza Znicza, rozpromieniło się wkoło na drugich. A tym jednym był nie sam Adam. Adam był tylko, jak ów Memnon, syn słońca, który pierwszy wschód jego harmonią powitał i ogłosił. A wszystko to wynikło tak prosto i tak naturalnie, że najlepiej, zdaje się, zrobię, kiedy też równie po prostu powtórzę ci całą naszą dzisiejszą rozmowę, z której właśnie wyciągnąłem te wnioski, z wiernem nawet zachowaniem jej toku.

Z Moguncyi do Darmsztadu jest tylko trzy mile i pół, ale droga taka szkaradna, takie piaski i błota, że woleliśmy częściej iść piechotą, niż wlec się noga za nogą. Ekwipaż nasz był *einspännig*, to jest jednym koniem; tylko że nie tak przyczepionym z jednej strony do dyszla, jak ów mój zaprząg z Wrocławia do Drezna, ale zaprzężonym porządnie, do bardzo porządnego, na dwie osoby, powoziku z pudłem. Porządek ten uprzęży i sam ubiór furmana, choć prosty, ale ani dziurawy, ani łatany, przekonywały nas dostatecznie, że nie jesteśmy u siebie; ale za to kraj w ogólności tak był do naszego podobny, że co krok przypominał nam jakąś znajomą okolicę i obudzał przywiązane do niej wspomnienia, któreśmy sobie opowiadali nawzajem. To wprawiło Adama w najdoskonalszy humor; a to podobieństwo krajobrazu sprawiało mu, jak sam mówił, sto razy większą przyjemność, niż najpiękniejsze widoki nadreńskie, choć je z takim zapałem rysował. — «Oho, żeby to posłyszano w Warszawie! rzekłem. Klasycy mieliby gotowy pistolet na zabicie cię raz na zawsze w opinii wielkiego świata». — I opowiedziałem, jak raz na wielkim obiedzie u jenerała Krasińskiego król dandysów warszawskich, wielki wojażer, pan hr. Gustaw M., rozśmieszył i zgorszył całe towarzystwo opowiadaniem, jak jeden z jego znajomych ziomków, stojąc z nim na «Moście westchnień» w Wenecyi, westchnął, wspomniawszy sobie, że w tym dniu właśnie zaczyna się jarmark w Łowiczu. Poczytano to za dowód takiej głupoty, na którą niema wyrazu; i dopiero gdy Waleryan [Krasiński] pierwszy, a ja po nim, odważyliśmy się stanąć w obronie *cenzurowanego*, zdania zachwiały się nieco i w końcu podzieliły się na dwoje. Wojskowi zwłaszcza wzięli stronę naszą, przeciwko frakowym pankom, dla których zagranica — to

Digitized by Google

Eden, dopóki w nim na rajskie jabłuszka fortuny i zdrowia nie stracą:

A potem wygnani z raju,
Wrócą pokutować w kraju.
O! i żebyż pokutować,
A nie, jak wąż, deklamować
I do podobnychże losów
Pokuszać drugich młokosów.

Gdy zaś dotknięty tem widać pan hrabia zapytał mię po chwili z przekąsem: «Czy prawda, że bachury z pejsami w jarmułkach służą do stołu w traktyerach w Wilnie?» — wypaliłem mu na to taką filippikę, że podobnej zapewne w życiu swojem nie słyszał. Nie mógł wszakże obrazić się jawnie, bo nie wprost do niego samego, ale tylko w ogólności mówiłem; musiał wszakże wściekać się *in petto*, tem bardziej, że się większość w tym razie oświadczyła za mną. — Opowiadanie to wywołało w Adamie jeden z tych improwizacyjnych wybuchów, które tem mocniej wstrząsają słuchacza, że on w nich wcale o efekcie nie myśli, a tylko, jak huragan jego Farysa: to go wznosi, to ciska o ziemię, paląc ognistym oddechem swych uczuć, a porywając na skrzydła swych myśli. Mówił o dziwnem tem zaślepieniu, a raczej omamieniu, które Bóg często za karę, jak na pojedynczych ludzi, tak i na całe społeczeństwa dopuszcza: że w zapatrzeniu tylko na dalekie złudne miraże w istocie nic ani w sobie, ani wkoło siebie nie widzą i goniąc niby za wodą, gotowi są odbiedz od rzeki, aby zginąć w piaskach pustyni; gotowi się wstydzić cnót własnych, aby w cudzych grzechach zagrzęznąć. Jak zaś są miejscowości, gdzie się owe fizyczne Fata-Morgany pojawiają częściej, niż gdzieindziej, tak i podobny fenomen moralny często od przyczyn miejscowych zależy. Klimat i natura kraju wpływać muszą koniecznie na temperament i charakter mieszkańców. Płaskie, piaszczyste równiny, miałkie koryta rzek, inne już od dzieciństwa czynią wrażenie na ludziach, niż góry, skały, kwieciste łąki lub dębowe lasy, które ani na takich płaszczyznach, ani nad brzegiem takich rzek nie rosną. Imaginacya, jak oko, nie mając o co się oprzeć, aby módz skupić się w sobie, staje się w końcu, jak ów strażnik telegrafu, który wzrok tylko na dalekość wytęża i machinalnie ruchy innych telegrafów powtarza. Stąd pochop

Digitized by Google

do naśladownictwa, które znowu, z natury swojej, musi w końcu wpadać w przesadę. Poezya też w takich warunkach, łatwiej może, niżeli gdzieindziej, staje się naśladowniczą i sztuczną. Poezya prawdziwa wszędzie i zawsze wykwita tylko z poczucia i zamiłowania rzeczy własnych; bo takie tylko dla poety są istotnie prawdziwe; bo takie on tylko sam przez siebie widzieć, poznać i poczuć może. Przedmioty i uczucia poetyczne, brane z książek, będą to zawsze tylko albo zasuszone, albo sztucznie robione kwiaty; ciekawe może dla botanika, dobre dla sztucznych włosów lub barwionych twarzy, ale których żadna wiejska dziewczyna za nic na świecie ani do głowy, ani do serca przypiąćby sobie nie chciała. Poezye tego rodzaju mogą podobać i podziwiać pewne światowe i literackie koterye, ale ogół nigdy ich ani przyjmie, ani uzna za swoje. — «A i ty przecież skąd jeśli nie z książek nauczyłeś się naprzód i pojmować i pisać poezye?» rzekłem. — «Pisać wiersze, nie poezye — odpowiedział; bo to dwie rzeczy różne, jak niebo od ziemi. Książki przekonały mnie tylko, że wszyscy wielcy poeci, ilu ich było na świecie, od Homera do Goethego, wszyscy z tego samego źródła czerpali» — «A jakież to jest źródło? Poezya ludowa?» zapytałem. — «Poezya ludowa nie jest źródłem, ale tylko, jak wiejska dziewczyna, czerpa wprost dłonią i pije ze źródła, nim je potem wodociągami do miasta na fontanny i na herbatę sprowadzą.» — «A więc cóż jest tem źródłem?» — «Rzeczywistość i prawda. Dla gminnego oka to skała; — ale toż właśnie ze skały na Parnasie greckim wytryskało źródło Kastalskie. Imaginacya jest tylko, jak Hebe, co z tego źródła nalewa, albo jak ta dziewczyna w Karlsbadzie, co *Szprudel* kubkami rozdaje».

(Tom I. Warszawa 1875, str. 366—370).

395) Nimeśmy się wybrali na obejrzenie Darmsztadu, Adam z powodu wczorajszej *Braut von Messina* i moich pytań o im prowizowanej niegdyś przez niego w Petersburgu tragedyi *Samuel Zborowski*, mówił tak przecudnie o dramatyczności historyi naszej, że pierwszy raz może w życiu poczułem i zrozumiałem dwie rzeczy: 1) że najwyższym rodzajem dramatyczności jest właśnie dramatyczność psychiczna, w której, zdaniem jego, historya nasza nie tylko nie ustępuje żadnej innej, lecz może je owszem przewyższa; bo się obraca w sferach wyższych nad

Digitized by Google

sam ziemski rozum i nad sam ziemski interes lub namiętność, i ma to podobieństwo z poetycką Helladą, że wszystkie sprawy tego świata przez uczucie i wiarę ze światem nadprzyrodzonym jednoczy, a podług praw jego i natchnień sama się w swych działaniach kieruje. 2) (to jest poczułem i zrozumiałem *secundo)*, co to jest geniusz w człowieku? — Jedna myśl, jedno słowo, a zda się, błyskawica oblała cię światłem; widzisz, o czem ci się wprzód ani śniło; a przysiągłbyś, że to wszystko musiało być tak, a nie inaczej, i że być inaczej nie mogło. Ale czemuż to tego nikt wprzód nie zobaczył; tak jak nikt nie domyślił się przed Kolumbem, że musi być gdzieś jeszcze część świata, o której świat stary nie wiedział, choć ją Pan Bóg stworzył z nim razem? Otóż ten wzrok, ten pomysł w człowieku — to jest to, co się nazywa geniuszem. Ileż to razy zdarzyło mi się słyszeć pana Joachima[1]), mówiącego o tych samych ludziach i rzeczach. Przecz więc on, co tak doskonale zna i widzi tok i gmatwaninę spraw ziemskich, nie pokaże ani da poczuć tych wyższych tajemniczych źródeł, skąd popęd albo natchnienie tych lub owych faktów wynikło? Czemu nasz kochany Brodziński, co tak głęboko pojmuje, a tak delikatnie cieniuje wszystkie serdeczne uczucia i wpływ ich na ogólne życie narodu: czemu nie sięga wyżej i nie bada, skąd same te uczucia pochodzą? Ja przynajmniej od ich obudwóch nie słyszałem nigdy nic z tego, czem dzisiaj mię Adam zachwycił i aż do dna duszy poruszył. Rozum — to może doskonały anatom; serce — domyślny fizyolog; ale geniusz tylko — to kapłan i wieszcz historyi, który jeden i jej ducha wywołać i kształty nawet jego odgadywać umie.

O, gdybym ci mógł powtórzyć te kilka wielkich obrazów przeszłości, które on, jak jaki czarodziej, przed oczyma mojemi roztoczył — ażeby ich wysoką i głęboką dramatyczność wykazać! Wspomnę tylko o jednym Samuelu. Gdzież w historyi albo w dramaturgii całego świata znajdzie się taka scena naprzykład, w której sędzia, skazawszy na śmierć winowajcę, sam w przeddzień egzekucyi przychodzi do jego więzienia, aby jego przebaczenie wyjednać? A winowajca ten to bohater z serca i ducha; tylko, że wielki pan z buty, a typ warchołów naszych

[1]) Lelewela (p. w.).

Digitized by Google

z fantazyi. A ten sędzia — to nie wróg jego, nie zawistnik, nie mściciel. To przyjaciel jego młodości, towarzysz zabaw i broni; ale przytem stróż prawa i podpora władzy, którym pycha i swawola zagraża. Sędzia mógłby jeszcze cofnąć swój wyrok; delinkwent mógłby go jeszcze odwrócić od siebie: a przecież ani jeden, ani drugi nie może. I w tem jest właśnie szczyt dramatyczności — straszne *fatum*, a raczej powinność; różna dla obu, ale równie dla każdego konieczna. Bezkarność swawoli magnata, moc i grozę prawa rozprzęże; rozzuchwali tych właśnie, których prawo zamierzyło poskromić; wyrwie grunt z pod budowy przyszłości, którą ledwie wznosić zaczęto. Sędzia, stróż prawa a sługa idei, musi kazać zamilknąć sercu; hardemu przebaczyć nie może. Ależ i dziedzic wielkich skarbów przeszłości: swobody i potęgi rodowej, nie może ich się wyrzec dla zbawienia życia, bez utraty zarazem tego, co dlań urok życia stanowi — osobistej swej godności i chwały. Samuel się upokorzyć nie może. Ale człowiek w obliczu śmierci, chrześcijanin wobec wieczności, obywatel wobec idei, którą sędzia przed nim rozwija, może wznieść się nad osobistość doczesną; może uznać konieczność i słuszność wyroku; a więc może przebaczyć — i przebacza sędziemu. Wyższego nad to *pathos* nie może być ani w poezyi, ani w naturze ludzkiej. A uznanie to i przebaczenie winowajcę przemienia w ofiarę; w ofiarę dobrowolną dla dobra ojczyzny w przyszłości; w ofiarę niemniej wzruszającą i świętą, jak nią była córka Jeftego, kiedy ją ojciec ofiarnik, z ojcowskim żalem i miłością w duszy, ale z poczucia powinności wyższej, własną ręką na śmierć poświęcał. Drżałem i płakałem, słuchając, kiedy mi Adam w ten sposób głąb serca ich obu odkrywał. Ale cóż są te słowa moje w porównaniu z tem, co on, i jak to mówił? A dotknął jeszcze potem pobieżnie kilku innych epok i figur, a ja, zda się, jakby widomie czułem w sobie te jego wiersze:

«Wstają zmartwych, przechodzą na prawdy zwierciadła,
Od czoła ich Plutona przyłbica odpadła,
I żelazne na piersiach łamią się pokrycia,
W których myśli i chęci taili za życia».

Czytałem gdzieś, że w Anglii historyczne dramaty Szekspira uważane są za szkołę historyi, i że najwięksi jej mę-

Digitized by Google

żowie stanu, podług własnych ich wyznań, z nich się naprzód tej swojej pięknej historyi uczyli. Szkoda tylko, że poeta nie oduczył ich dotąd, jak widać, od tych wszystkich obrzydliwości moralnych: okrucieństwa, chciwości, egoizmu i pychy, które stanowią właśnie główną treść tych jego dramatów, będących wiernem odbiciem ducha historyi i dyplomacyi angielskiej. Ale gdyby to taki geniusz, jak Szekspir, miał za przedmiot historyę taką, z którejby widzowie i czytelnicy cnót istotnej miłości bliźniego a mądrości niebieskiej nauczyć się mogli, — toby dopiero poezya osiągnęła najwyższy szczyt swojej potęgi i spełniła najpiękniejsze swoje zadanie.

Adam temu nie przeczy; ale sam grzech swój stroi w cnotę, lenistwo swoje w skromność i powiada, że sił na to w sobie nie czuje. Kolę mu oczy własnym jego wierszem:

Mierz siły na zamiary,
Nie zamiar podług sił;

i żałuję, że nie jest aktorem, jak Szekspir; bo, przypatrzywszy się bliżej, widzę, że mu koniecznie do pisania potrzeba jakiegoś żywego bodźca: czy uczucia, czy obowiązku. Może chyba gdyby tak pisał wiersze, jak rysuje, miałby do nich tyle ochoty, co dzisiaj do swoich rysunków. Śmiał się, gdy mu to powiadałem, i nawzajem radzi mnie i każdemu, aby nic nigdy nie pisał, czego wprzód szczerze i mocno nie poczuje; bo pisać wiersze z teoryi dla sławy — jest to chcieć — jak ów rabin w *Lejbie i Siorze* Ursyna[1]) — syna sobie wysmarzyć w tygielku.

(Tom IV. Warszawa 1878, str. 298—302).

396) O trzeciej z południa puściliśmy się znów na lądową, niemniej cudną od wodnej, pielgrzymkę do wsi Lauterbrunnen, przez wąwóz tegoż imienia: p. Jakubowski i Lintner powozem, a my we trzech *per pedes Apostolorum*. Droga ta, wynosząca dobrą milę naszą, zabrała nam trzy godziny czasu; nie żebyśmy odpoczywali, ale że trzeba było zatrzymywać się prawie co chwila, dla admiracyi albo podziwu nad zgrozą, okropnością, dzikością, a jednak zawsze malowniczą pięknością widoków, którymi to przejście jest sławne. Ogromne, nagie, stromo ścięte

[1]) Leibe i Siora — powieść J. U. Niemcewicza (p. w.).

Digitized by Google

skały, od 400 do 500 stóp wysokości mające, zalegają je cieniem z obu stron, a że przytem jodłami porosłe, wpośród dnia nawet szerzą zmierzch wieczorny. Niezliczona ilość potoków, zdrojów, strumieni, strumyków, to z wierzchu, to z pod spodu gór, huczy, szemrze lub bełkoce, jak w garnku, łącząc się z głośnym szumem płynącej środkiem Lücziny, do której wszystkie wpadają i nad którą droga wciąż idzie. Od tej to mnogości tych wód samo miejsce bierze nazwisko; Lauterbrunnen bowiem po niemiecku znaczy: same źródła. Piękniejszej okropności trudno znaleźć na świecie; do fizycznego zaś od niej wrażenia zaraz na wstępie usposabia moralne. Kamień, zwany «kamieniem złym, czy złego» (Boesenstein), nosi napis, że w tem miejscu Freyherr v. Rothenflue zamordowany został przez własnego brata. Wypadek ten i sam pozór doliny nasunęły mi jakoś myśl przyrównania jej do ballady, a to słowo, bez myśli rzucone, stało się jakby ziarnem dalszej, nadzwyczaj interesującej rozmowy. Rzecz od ballady przeszła na romantyczność, a od niej do poezyi w ogólności. Zygmunt był w osłupieniu; a ja nie mogłem nieraz wstrzymać się od śmiechu, słysząc, jak koryfeusz romantyczności naszej wyśmiewał albo gromił to właśnie, o co jego samego klasycy warszawscy posądzali i oskarżali najbardziej. Czułem dobrze, że się to wszystko mówi pod adresem Zygmunta, aby mu dać wyobrażenie prawdziwe o naszym romantyzmie wileńskim, z którego tak stronnicy, jak i przeciwnicy warszawscy, wytworzyli sobie zarówno dziwoląga: jedni, swawolę biorąc za swobodę, a drudzy w tej właśnie swawoli upatrując główną zasadę szkoły romantycznej. Otóż Adam mówił szeroko, że wyzwolenie się z pod ciasnych formułek pedantów albo z dowolnych więzów, narzuconych przez modę, nie znaczy wcale pogardy odwiecznych praw zdrowego rozsądku, dobrego smaku i przyzwoitości, tak w myślach, jak wysłowieniu; ale tylko, że istotną zasadę romantyzmu stanowi możność i wolność studyowania prawdy nagiej, z odrzuceniem jej draperyi czasowych; jak rzeźbiarz z nagiego modelu uczy się budowy ciała, nim je potem sam w dziełach swoich stosowną draperyą okryje. Jeżeli zaś tak zwany klasyczny ideał możnaby sprawiedliwie przyrównać do manekina, na którym krawcy i modniarki przymierzają nowo zrobione suknie i kapelusze, — to tem mniej można brać za

Digitized by Google

ideał żywych maniaków, którzyby gwałtowne gesta lub kontorsye w twarzy chcieli udawać za dowód większej siły uczucia. Wogóle, całe to balladyczno-romantyczne przejście w literaturze naszej Adam też przyrównywał do tego Lauterbruńskiego wąwozu, pod tym względem, że jak on, choć sam chaotyczny i dziki, prowadzi przecież do widniejącej na końcu najpiękniejszej z Alp góry Jungfrau: tak i obecna poezya romantyczna u nas ma również w perspektywie poezyę narodową, jaką była w starożytności poezya grecka, a jaką w wiekach średnich wstrzymało lub skrzywiło ślepe naśladownictwo poezyi starożytnej. Zygmunt porwał to porównanie i, przedłużając je dalej, a mianowicie Jungfrau uważając za Parnas, w słowach pełnych szczerego zapału «Wallenroda» na szczycie jego postawił. Tu znowu nastąpiła osobliwsza scena. Adam bez cienia fałszywej skromności bronił się na seryo od tego zaszczytu i sam wykazywał usterki, które w dziele swem upatruje. Zygmunt jednakże nie dał się przekonać; a potem przede mną wieczorem, strzelając z pistoletów, nie miał dość słów na uwielbienie Adama. Smutnie przytem zaprawdę wyglądała cała galerya klasyków i literatów warszawskich, którąśmy także myślą przebiegali z kolei, nie żałując jużciż farb i przycisku pędzla na malowanie ich portretów z natury. Alić kiedy znów przy herbacie Zygmunt wszczął ten przedmiot rozmowy, Adam raptem wystąpił w ich obronie, usprawiedliwiając nie sądy, ale powody ich sądów. Pan Jakubowski podzielał toż zdanie, nie tając przytem admiracyi swojej dla tej bezstronnej, jak ją nazwał, sprawiedliwości Adama. Ale że mnie to niecierpliwiło i śmiało także wyrażałem, co myślę, — skończyło się nareszcie na tem, że na mnie spadła rola ofiarnego kozła, to jest, że, jak tyle razy w Warszawie klasycy łajali mię za Adama, tak on teraz wyłajał mię za nich.

Opracował: J. MICHALSKI.

Digitized by Google

LIX.

WITWICKI STEFAN.

(1800—1847).

Urodził się w Janowie na Podolu w r. 1800. Ojciec jego, rektor szkół w Winnicy, a później profesor w liceum Krzemienieckiem, odumarł go wcześnie. Po jego śmierci Witwickim zaopiekował się Józef Lipiński, wizytator jeneralny szkół w Król. Polskiem. Nauki pobierał Witwicki w Winnicy, a później w Krzemieńcu. Po skończeniu liceum w r. 1820 udał się do Warszawy i urzędował w Komisyi rządowej spraw wewnętrznych. Pierwsze wiersze Witwickiego spotykamy w czasopismach warszawskich z lat 1820—22. Należał on do wielbicieli i naśladowców Mickiewicza i zwolenników romantyzmu. W r. 1824 wydał 2 tomy «Ballad i romansów», dedykując je K. Brodzińskiemu; w nich niewolniczo, bez żadnego talentu naśladował Mickiewicza. Sam wkrótce ocenił ich wartość, gdyż skwapliwie zniszczył cały nakład. Naraził się za to wystąpienie niefortunne na szyderstwa ze strony klasyków, co nie zraziło go do romantyzmu, i w jego obronie pisał artykuły w «Gazecie Polskiej». W Warszawie zaprzyjaźnił się z Zaleskim i Brodzińskim. Po tej pierwszej próbie literackiej pisze komedyę, p. t. «Maruda», tłómaczy Rasyna «Mitrydata», oraz tworzy «Edmunda», który jest mimowiedną parodyą «Dziadów». Po »Edmundzie» wydaje «Poezye biblijne» i «Piosnki sielskie», które stanowią zwrot w jego twórczości poetyckiej. W rewolucyi 1830—1 roku nie brał udziału czynnego dla słabości zdrowia. Podczas niej napisał kilka wierszy patryotycznych. W r. 1832 opuścił kraj i dobrowolnie udał się na emigracyę do Paryża. Tu poznał się i zaprzyjaźnił z Mickiewiczem. Należał Witwicki do grona najbliższych przyjaciół, którym Mickiewicz odczytywał części «Pana Tadeusza» i korzystał z rad, przez nich udzielanych. Opis matecznika w IV księdze «Pana Tadeusza» pierwotnie skreślony został przez Witwickiego, a później wszedł do utworu w zmienionej zupełnie formie. Pierwotny tekst Witwickiego wydrukował Wł. Mickiewicz w «Żywocie A. Mickiewicza», t. III, str. XXIV do

Digitized by Google

XXV; tamże pomieszczono ustęp pióra Witwickiego o graniu ogarów. Ciężka choroba zmuszała go do szukania ulgi w różnych miejscowościach kuracyjnych nadreńskich. Wrażenia z tej wędrówki spisał w «Listach z zagranicy». Po powrocie z Niemiec osiadł znowu w Paryżu i pomimo ciężkiej niemocy nie wypuszczał z rąk pióra: pisał «Wieczory pielgrzyma», wydawał «Poselstwo z ziemi ucisku» Brodzińskiego, «Pamiątki Soplicy». W tęsknocie za krajem i cierpieniach znajduje pociechę w głębokiem uczuciu religijnem. Pobożność znamionuje pisma jego z tego czasu; z niej też wypłynęło ułożenie książki do nabożeństwa («Ołtarzyk»), którą przyjęto z wielkim zapałem. Z powodu Towiańskiego poróżnił się Witwicki z Mickiewiczem. Po stracie tego najbliższego przyjaciela połączył się ze słynnym mistykiem Jańskim i postanowił poświęcić się stanowi duchownemu. W tym celu udał się do Rzymu, gdzie, nie zdążywszy urzeczywistnić marzeń ostatniej doby swego życia, pełnego cierpień fizycznych i moralnych, zmarł 19 kwietnia 1847 r.

Po pierwszych niefortunnych próbach w kierunku romantycznym, Witwicki uderzył w ton właściwy. Jego «Poezye biblijne» i «Piosnki sielskie» pozyskały sobie uznanie wśród publiczności: pierwsze za uczucie głębokiej pobożności, wyrażone w pięknej formie; drugie — dzięki prostocie, naturalności i pochwyceniu kolorytu ludowego. W czasie pobytu zagranicą wierszy nie pisał wiele. Prócz kilku drobniejszych wierszy i ustępu do «Pana Tadeusza» zasługują na uwagę pierwsze gawędy w literaturze naszej: «Rozmowa z Michałem», «Maciej, czyli miłość pieniędzy», i inne. Porzuciwszy poezyę, zaczął pisywać wyłącznie prozą. Z prozaicznych utworów zyskały mu na zawsze pamięć piękne «Wieczory pielgrzyma», napisane dobrą polszczyzną z ujmującą serce czytelnika serdecznością. Przewodnią myślą owych artykułów jest krzewienie uczuć narodowych i walka z cudzoziemszczyzną.

WIADOMOŚĆ BIBLIOGRAFICZNA.

A) Wydania: 1) «Ballady i romanse» Warszawa 1824, 2 tomy. 2) «Edmund» Warszawa 1829. 3) «Poezye biblijne», Warszawa 1830. 4) «Piosnki sielskie». Warszawa 1830; toż z muzyką Dobrzyńskiego. Poznań (1857). 5) Poezye biblijne, piosnki sielskie i wiersze różne. Paryż 1836, toż Berlin 1840. 6) Poezye. Petersburg 1853 (Skarbczyk poezyi, t. IV). 7) Moskale w Polsce. Paryż 1833. 8) Listy z zagranicy. Lipsk 1842; toż tamże 1854. 9) Towiańszczyzna wystawiona i anneksami objaśniona. Paryż 1844. 10) Gadu-gadu. Powieści z papierów pośmiertnych autora Listów z zagranicy. Lipsk 1852. 11) Wieczory pielgrzyma. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne. Paryż 1837 i 1842. Toż, wyd. II pomnożone. Paryż 1844—5. Toż, Lipsk 1866. (2 t. Bibl. pis. polskich). 12) Zbiór pism pomniejszych utworu S. W. 2 t. Lipsk 1878. (Bibl. pis. polskich). 13) Listy do Klementyny Grabowskiej, wydał Zdziarski St. Lwów 1900. 14) Listy S. Witwickiego

Digitized by Google

do J. B. Zaleskiego. Wydał D. Zaleski. Lwów 1901. 15) Listy W-go drukowano jeszcze: w Pokłosiu (1852), Korespondencyi Mickiewicza (IV t.). Kronice rodzinnej (1882), w Pamiętniku literackim (1902 i 1906), w Księdze Pamiątkowej Mickiewicza. Warszawa 1898, w Niwie (1882). 16) Notatki S. Witwickiego z opowiadań Kniaziewicza i Niemcewicza (Kronika Rodzinna 1884). 17) Wyjątki z Komedyi «Maruda» druk. w «Meliteli» (1830) i «Piśmiennictwie Krajowem» (1841). 18) Utwory Witwickiego w obronie romantyzmu — cf. bibliografię «Walki romantyków z klasykami». 19) Uczczenie pamięci Józefa Lipińskiego, wizytatora jeneralnego szkół w Królestwie Polskiem. Warsz. b. r. (dwa wyd).

B) O Witwickim pisali: 1) Grabowski M. Uwagi nad balladami S. Witwickiego (Astrea 1825). 2) Kajsiewicz. Mowa na pogrzebie Witwickiego (Kazania i mowy przygodne. Paryż 1845—8). Tenże Pisma II t. Kraków — Berlin 1871. 3) Bezimienny. Poezye biblijne, Piosnki sielskie i Wiersze różne. (Rocznik emigracyi polskiej 1836). 4) Bezimienny artykuł w «Przeglądzie poznańskim» 1847 (IV). 5) Ostatnie lata życia S. Witwickiego (Pokłosie, Leszno 1852). 6) Ottmann R. S. Witwicki. Życie i pisma jego (Przegląd Polski 1879). 7) Dr. Antoni J. Z teki autografów. I. S. Witwicki. (Niwa 1882). 8) Odyniec. S. Witwicki. (Wspomnienia z przeszłości. Warsz. 1884). 9) Zdziarski. Pierwiastek ludowy. Warszawa 1901. 10) Tenże. Witwicki i Żukowski (Szkice literackie. Lwów 1903). 11) Wojciechowski K. «Werter w Polsce». Lwów 1904. 12) Francew W. A. «Swietłana Żukowskawo» i «Wieczór św. Andrzeja» St. Witwickawo. Warsz. 1906.

A) Modlitwa.

(Poezye biblijne. Warszawa 1830, str. 112—114).

397) Wszechmocny, wielki ojców naszych Boże!
Do Ciebie z głębi wołamy ze drżeniem:
Którego rozkaz wściekłe spętał morze,
Coś zamknął przepaść strasznem Twem imieniem.
Upadłem we łzach! Nade mną Twe ramie!
Serce me zwiędło, nie śmiem podnieść głowy;
Grzech mój, jak brzemie, ciśnie mię i łamie,
O, nie sądź, nie karz, Boże Jakubowy!
Tracę wytchnienie, żal kości me pali,
Jak słup nieczuły, w umartwieniu stoję;
Wszystka moc nieba Ciebie czci i chwali,
I na wiek wieków dziwne imie Twoje.
Litośny Boże! potargaj me pęta,
Naucz Twych ścieżek, bym nie mieszkał w wstydzie.
Panie! Obrońco! niech Twa łaska święta
W wszystkie dni życia przy boku mym idzie.

Digitized by Google

Wesprzyj i utwierdź pokutnego ducha,
Zlej na mą głowę Twoje poświęcenie;
Prowadź w Twej prawdzie; i niech żal i skrucha
Twojego gniewu przygaszą płomienie.

O, Boże Stwórco! Boże ojców prawy!
Przyjmij łzy nasze, daj nam Twą obronę!
Błogosławiona wiecznie cześć Twej sławy
I wiecznie imie Twe błogosławione!

B) Życzenie.

(Piosnki sielskie. Warszawa 1830, str. 60—61).

398) Gdybym ja była słoneczkiem na niebie,
Nie świeciłabym, jak tylko dla ciebie.
Ani na wody, ani na lasy:
Ale przez wszystkie czasy,
Pod twem okienkiem i tylko dla ciebie,
Gdybym w słoneczko mogła zmienić siebie.

Gdybym ja była ptaszkiem w pięknym gaju,
Tylkobym w twoim chciała śpiewać kraju.
Ani na wody, ani na lasy:
Ale przez wszystkie czasy,
Pod twem okienkiem i tylko dla ciebie...
Czemuż nie mogę w ptaszka zmienić siebie?

C) Pamięci Jana Pawła Woronicza, prymasa polskiego.

(Zbiór pism pomniejszych. Tom pierwszy. Lipsk 1878, str. 238—240).

399) Gdy zagniewanie Pana na lud Jego padło,
Jeruzalem zhańbione w perzynach osiadło,
Wiatr rozwiał zacność jego, a idący drogą,
Klaskając nad niem, popiół pomiatując nogą:
«Onoż miasto, wołali, w sławie doskonałe?
Takież wesele, taką odzierżyło chwałę!»

Odrzucił Pan swój ołtarz, przeklął swą świątnicę!
Młodzieńcy jarzmo brali, jęczały dziewice —
Starcy w prochu upadli. Duchem Bożym zdjęty,
Na grobie swej ojczyzny wołał prorok święty:
«Ojce nasi zgrzeszyli, a nas za ich winy
Nakryła hańba! Za nich w pęta idą syny!

Digitized by Google

Z szerokich włości naszych wiatr tylko i dymy,
Za własną wodę płacić przychodniom musimy.
Cześć naszą, jak zelżoną depczą niewolnicę;
Tyś chciał, Panie, obrałeś nas, jako winnicę;
Przecieżeś nie wypuścił wiecznie z Twej opieki,
Niechaj języki wiernych chwalą Cię na wieki!
Zechcesz — jeszcze nam wrogi będą się kłaniały;
Z uniżenia podniesiesz znowu nas do chwały».

Tak gdy w dziedzinę Piastów grom uderzył zguby;
Gdy tylko w świetnym zgonie szukaliśmy chluby;
Kiedy w gruzy runęła Jeruzalem nasza;
On, wieszcz i kapłan, podniósł płacz Jeremiasza.
Duchem Pańskim zagrzany, od stóp Zbawcy tronu
Zgasłą cześć ojczystego śpiewał nam Syonu.
Cnoty zacnych naddziadów w duszach wnuków szczepił;
Rozbitkom stawił światło, do wytrwania krzepił;
Opuszczonych pocieszał. A niezłomny w wierze,
Przywodząc święte Pana z ojcami przymierze,
Które Bóg ziścił dawnem rodu ich okryciem,
Śmierć obecną przeszłości wielkiej budził życiem.
Z ufnością błagał Pana, by kościom z mogiły
Powstać kazał i dawne tchnął w nie życie, siły.

Jego głos nasz upadek i niewolę słodził;
Zmartwychwstaniu ojczyzny jego głos przewodził.
Ledwie nowych nadziei zorze nam zabłysło,
Gdy ojczysty proporzec zaszumiał nad Wisłą, —
Orły nasze, łaknące karmi dawnej chwały,
Z jego rąk przed zwycięzcy wozem poleciały.
Któż czarną przyszłość w błogiej mógł przewidzieć chwili!
Cóż nam rycerze nasi krwią swoją zdobyli?...
Ranami i zaszczytem ozdobieni sławy,
Cóż przynieśli do domów z swej wędrówki krwawej?...
Rozproszone nadzieje — w duszach żal głęboki —
Marny oklask narodów — wodza swego zwłoki!
Próżno się siłą własną syn prochu wielmoży:
Upadnie, przeciw komu zwrócon palec Boży.

Już stawał kapłan ludu w schyłku swej siwizny!
Starcowi, znękanemu burzami ojczyzny,
Jeszcze jeden cios groził. Od swoich daleki,
Nie na rodzinnej ziemi miał zawrzeć powieki!

Przetrwał najpamiętniejsze narodu koleje;
Widział zgon jego, przeżył zawodne nadzieje,
Najcięższe jego klęski i ofiary liczył,
Witał go, gdy swe imię znowu odziedziczył.
Tak w wiekuistą puszczę gdy burze uderzą,

Digitized by Google

Huczą łoskotne gromy, wichry gwałty szerzą,
Lecą złomy, zniszczenie przechodzi wokoło...
Dąb trwa. Sam na zwaliskach pyszne wznosi czoło;
I nie wprzód grunt zalegnie w stuletniej jesieni,
Aż nowem pasza życiem znów się rozzieleni.

Do Boga. Modlitwa o zwycięstwo.

(Kuryer Polski 1830 r. Nr 369, 22 grudnia).

400) Wszechmocny Boże! Ojców naszych Panie!
W Tobie nadzieja nasza i odwaga!
O wsparcie Twoje, o swe zmartwychwstanie
Twój lud Cię błaga!

O, zbaw nas, Panie! Przyjm żebrzące głosy!
Wzmóż siłę naszą, daj nam zgodę, męstwo!
W Twem świętem ręku składamy swe losy!
Daj nam zwycięstwo!

Dawno, o Panie, już nas jarzmo ciśnie!
Dziedzinę naszą wrogi rozszarpały;
Niech po dniach kary dzień łaski zabłyśnie,
Wróć nas do chwały!

Krwi nie wołamy, zdobyczy nie chcemy,
Nie chcemy mordów, do łupiestw nie zdolni;
Tylko odzyskać ojczyznę pragniemy,
Tylko być wolni!

Ty, coś przed wieki był z ojcy naszemi,
O, powróć wnukom dziadów ich puściznę!
O Boże, polskiej pobłogosław ziemi!
Zbaw nam ojczyznę.

Niech przed Twym ludem wrogi się ustraszą.
W młodzieńców serca tchnij rycerzy męstwo!
Za Twoją chwałę i za wolność naszą,
Daj nam zwycięstwo!

E) Do sosny polskiej, znalezionej w jednym z ogrodów w Chatenay.

(Zbiór pism pomniejszych. Tom I. Lipsk 1878, str. 243—4).

401) Gdzie winnice, gdzie wonne pomarańcze rosną,
Domowy mój prostaku, witaj moja sosno!

Digitized by Google

Od matek i sióstr twoich oderwana rodu,
Stoisz, sierota, pośród cudzego ogrodu.
Jakże tu miłym jesteś gościem memu oku!
Oboje doświadczamy jednego wyroku.
I mnie także poniosła pielgrzymka daleka;
I mnie na cudzej ziemi czas życia ucieka!...

Czemuż, choć cię starania czułe otoczyły,
Nie rozwinęłaś wzrostu, utraciła siły?
Masz tu wcześniej i słońce i rosy wiośniane,
Przecież gałązki twoje bledną poschylane:
Więdniesz, usychasz smutna śród kwietnej płaszczyzny;
Niema dla ciebie życia, bo niema ojczyzny!

Drzewo wierne! Nie zniesiesz wygnania tęsknoty.
Jeszcze trochę jesiennej i zimowej słoty,
I padniesz martwe! Obca ziemia cię pogrzebie...
Drzewo moje! Czy będę szczęśliwszym od ciebie!

F) Wieczory pielgrzyma.

O lafiryndyzmie i lafiryndach, a nawiasem o dobrym tonie.

(Tom II. Lipsk 1866, str. 19—26).

402) Pierwszy to raz podobno, jeźli się nie mylę, idą te wyrazy do druku, niejeden wszakże z czytelników już je niezawodnie słyszał; chociaż bowiem do mowy książkowej dotąd się nie wprowadziły (czego przyczynę napomkniem niżej), — w ustnej i domowej, a zwłaszcza w niektórych stronach kraju znane są od dawna. Dla tych, co ich nie słyszeli, trzeba je przedewszystkiem wytłómaczyć.

Kiedy cudzoziemczyzna, osobliwie francuszczyzna, sącząc się i wnikając do Polski mniejszymi strumyczkami zaraz od nieszczęśliwych czasów Jana Kazimierza, wylała nareszcie z brzegów i poszła już na powódź za tego biednego Poniatowskiego, — starzy Polacy, prostoduszni i prawopolscy, a zadworować czasem lubiący, widząc, jak te wszystkie ówczesne mody i nowości zagraniczne, te przemycane mądrości i wszystkie niby dobre, niby piękne tony były w gruncie, kiedy już nie jawnie rzeczą szkaradną, przynajmniej czczą, nic niewartą, przesady i próżnego brzmienia pełną, a z jakiejś niby wycedzonej, wyra-

Digitized by Google

finowanej delikatności za coś się osobliwego udającą, wymyślili na to wszystko jeden ogólny wyraz, także czczy, nie wiedzieć jaki, do niczego nie podobny, a niby wykwintnie i z cudzoziemska brzmiący, słowem, do rzeczy, którą miał oznaczać, doskonale i ledwo nie powiem z dźwiękiem naśladowczym *(harmonie imitative)* dobrany: lafiryndyzm, — każdego oraz na ową manię cudzoziemstwa chorującego mieniąc, czy to mężczyznę, czy kobietę: lafiryndą!

Oba jednak te wyrazy, tak niespodziani w słowiańskim dyalekcie goście, lafiryndyzm i jeszcze prawie lepszy od niego lafirynda, urodziwszy się w partyi przegrywającej i z pola ustępującej, zarazże kryć się musiały, w poufałych i zakątnych rozmowach dając się niekiedy słyszeć. Po salonach, gadających i żyjących po francusku, to jest w obozie nieprzyjacielskim, nie mogły się oczywiście ani pokazać, do druku zaś nie dopuszczał ich autorski pedantyzm, nie zważający, iż właśnie ta sama dziwaczność, jaką im pod względem literackim zarzucić można, stanowi wielką ich wartość pod względem krytycznym, moralnym, humorystycznym.

Czas dzisiaj wywołać jeden i drugi ten wyraz z zaciszy skromnych folwarków, futorów i zaścianków, z zaciszy, dokąd, w miarę jak będziem się zbliżali do porządku i prawdy w narodzie, trzeba będzie coraz częściej pukać nie tylko po słowa, ale i po rzeczy, chcę mówić po myśli i uczucia, czas je, powiadam, wywołać, bo na przeciwnika i napastnika tak niegodziwego, jak jest w biednej Polsce cudzoziemczyzna, każda broń dobra i pozwolona, czy to poważna, czy lekka i wroga w śmiech tylko dająca. Przydajmy też zaraz, że jeśli na cokolwiek godzi się nam użyć śmieszności, tedy najprędzej na cudzoziemczyznę, która podbijała kraj nasz nie żadnymi wywody, lecz naprzód fałszem, przezwawszy się dobrym tonem, powtóre szyderstwem, wszystko, co polskie, w pośmiewisko obracając.

Ciężkoby bardzo znaleźć parę drugich jakich wyrazów, tak prawdziwie zabawnych i oryginalnych. W samem ich brzmieniu lafiryndyzm! lafirynda! jest coś tak szczerze komicznego, tak pretensyjnego i głupiego, że bez uśmiechu nie sposób tego wymówić. Skądinąd, już nawet nie tylko jako broń godziwej satyry są one polskiemu językowi istotnie potrzebne, każda albo-

Digitized by Google

wiem rzecz, każdy narów, jak każda cnota, powinny mieć własne nazwisko, bez czego jasno nie podobna się tłómaczyć. Do dziś dnia owi tak dumni sobą, a w istocie pożałowania godni spółrodacy nasi, wychowani i żyjący po zagranicznemu, zowią się między sobą i zwani są często ludźmi dobrego, pięknego tonu; to nazwisko, jako niesłuszne, trzeba im koniecznie odebrać. Dobry ton nie polega na dobrym pojeździe, pięknym salonie, strojnej sukni i t. d., jak każdego innego przedmiotu można mieć pozór i pewną formę, a jednak nie mieć samej istoty, tak i dobrego tonu. Możeż być kiedykolwiek, abym ja takich rodaków, w których domu we wszystkiem panuje obczyzna, gdzie swoi do swoich mówią i piszą nie po polsku, gdzie wychowanie dzieci i wszystkie gusta cudzoziemskie, a to dla szalonej maksymy, iż patryotyzm nie na tem polega, możeżli być, pytam się, abym ich miał doprawdy za ludzi dobrego tonu i tak nazywał? Nigdy w świecie! chybabym wprzód rozum i serce stracił. Jakże nazwać? Otóż właśnie: w mowie poważnej, serdecznej, uroczystej zwijmy ich rodakami niebacznymi, zaślepionymi, nieszczęście i śmierć do kraju wnoszącymi, dla potocznej zaś i poufałej koncept starszych kontuszowców zostawił wyborne przezwisko lafiryndów, cały oraz ich mniemany dobry ton (mówię wyraźnie mniemany i proszę uważać, że o prawdziwym dobrym tonie wspominam, zawsze z należnym szacunkiem), zowiąc lafiryndyzmem.

To dźwięczne i zacne słowo dobry ton jest jakby szaniec całej naszej cudzoziemczyzny, za który bezprawnie usiadłszy, ustawicznie z niego na wszystko, co polskie, co krajowe, różnymi ogniami strzela. Z tego szańca musim ją wyparować, to słowo, które jej się nie należy, musim odebrać, żeby prostaczków i pospólstwa nie bałamuciły. Niech naród przeświadczy się, iż prawdziwej jego cywilizacyi nie mało na tem zależy, że nie insi mają pośród nas prawo mianować się ludźmi dobrego tonu, tylko tacy, co przedewszystkiem są we wszystkiem Polacy, co dochowują uczciwą narodowi wierność w religii, mowie, zwyczajach, obyczajach, i całym sposobie życia, niech wie i powtarza, że co inszego lafiryndyzm, zgubne cudzoziemstwo, a co inszego prawdziwe we wszystkiem ukształcenie, piękny i dobry ton.

Ile razy lafiryndom naszym trafi się użyć polskiego ję-

Digitized by Google

zyka, jak też nie wydziwiają, nie wybredzają! Ktoś naprzykład zamiast napisać: odezwały się dzwony, napisze: unosił się brzęk narzędzi, na modły ze szczytu wież świętych wzywających[1]), i będzie pewien i cała jego kompania będzie pewna, że tak pisać — jest to mieć styl osób pięknego tonu. Wszystko ich w polskiej mowie razi, gdyż, nie żyjąc z nią, nie mając żadnej poufałości, żadnej śmiałości, cienia się w niej nawet swojego lękają. Po francusku sto razy naprzykład powiedzą *sottise, bêtise, stupidité;* po polsku użyj w najkonieczniejszem miejscu głupstwo, skrzywią się i znajdą to grubiańskiem. Możeż, przezacne państwo, już jeźli z pojedynczych takich lub owakich wyrazów mamy sądzić o dobrym tonie języków, to przyznajcie, że ciężko bardziej nie tylko grubiańskiego, ale całkiem wszetecznego jak wasz, którym uwzięliście się uczyć na delikatności, a w którym np. kwiat zowie się *fesse de Nymphe*, kolor *caca Dauphin* albo *caca d'oie*, potrawa *pets de nonne*, powóz *pot-de-chambre*, ulica *cul de sac*, spodek lampy *cul de lampe* i t. p., że innych w żaden sposób nie ośmielę się przywieść; a wcale nie można mówić, żeby były tylko w ustach prostego pospólstwa. Ten wasz delikatny i sławiony język nie ma w gruncie, mimo wszelkich waszych ku niemu adoracyi, powiem to wam po prostu, najmniejszego wstydu; stracił nawet do tego stopnia wyobrażenie uczciwości, że prawie niemasz w nim tak brzydkiego i choćby nie wiem co oznaczał wyrazu, któregoby nie dało się jawnie napisać i wymówić. W Paryżu na najpiękniejszych ulicach, bulwarach, placach i w Palais-Royal i nawet w samej bramie pałacu Tuilleries modne nasze lafiryndy, co kilkaset mil wiozą tu córki na doskonałe wychowanie, czytają z daleka ogromnemi literami taki naprzykład afisz księgarski: *L'art de peter...* Dlaczegóż bowiem nie miałbym go śmieć, zwłaszcza w uczciwym celu, wypisać, kiedy on, jak mówię, jest wywieszany (notabene w kompanii drugich, jeszcze gorszych) w najświetniejszych punktach miasta, do którego przecie wszystkich u nas od pół wieku przeszło odsyłają po naukę pięknej maniery, przyzwoitości i gustu? Jeźli to jest piękne i obyczajne, tem lepiej dla was, francuscy nasi panowie

[1]) Jest to dosłowna cytacya. *(Przy. Autora).*

Digitized by Google

i francuskie nasze panie; jeźli zaś bezecne, wy się za to, nie ja rumieńcie, bo to jest wasz język, nie mój, wasz świat, nie mój, wasze miasto, nie moje; w moich biednych prostackich i niedelikatnych, bo nie gadających po francusku, Sochaczewie, Lesznie, Sokalu, Trokach lub Winnicy, taka zawsze była ciemnota, niecywilizacya i zły ton, że szkaradnika, coby śmiał podobne afisze przed oczy ludziom pokazywać, kijmiby zbito, błotem obrzucano, psami za rogatki wyszczuto...

Ale nie unosząc się parafiańskim gniewem, dajmy pokój ślicznym szczegółom lafiryndowskiego dobrego tonu i nie zaglądajmy, co on pod połami kryje, rad tylko jestem, mój czytelniku, zwłaszcza jeźli do prawdziwych patryotów, to jest do szczero-narodowców należysz, że ci nowe dwa wyrazy przedziwne do użytku przynoszę, i mam nadzieję, że nie jednego z francuskich Polaków, nie jedną z angielskich Polek nieraz niemi więcej zmieszasz, a może i upamiętasz, jak najpoważniejszemi racyami. Gdybyś zaś był ciekawszy, niż warto, ich pochodzenia, powiem jeszcze, com słyszał od tych, którzy je datują z czasów późniejszych: oto, że pierwszy miał je utworzyć Jędrzej Śniadecki. Mąż ten wielkiego talentu i wielkich w narodzie zasług, ze stanu i charakteru pełen powagi, lubił niekiedy i umiał z tego, co śmieszne, pożartować, jakoż należał do najdawniejszych czasu swojego cenzorów.

Uszanowanie więc należne dla dobrego tonu, zacnego, prawdziwego, narodowego! wojna, wojna na śmierć i wyświstanie lafiryndyzmu i wszystkich bez wyjątku lafiryndów, pofrancuziałych, poangliczonych lub jak inaczej pocudzoziemczałych, choćby się ich spotykało w najbogatszych, najpierwszych i skądinąd najprzyjemniejszych salonach!

Opracował J. MICHALSKI.

Digitized by Google

LX.

KORSAK JULIAN.

(1807—1855).

Urodził się w r. 1807 w Słominie, w gub. grodzieńskiej. Ojciec jego piastował urząd sędziego granicznego w Szczuczynie. Początkowe nauki odbył Korsak w szkole Pijarów w Szczuczynie, a uniwersyteckie w Wilnie na wydziale literatury i sztuk wyzwolonych, gdzie słuchał wykładów L. Borowskiego, Grodka i Lelewela. W czasach wileńskich zawarł ścisłą przyjaźń z Mickiewiczem, Odyńcem, Ignacym i Aleksandrem Chodźkami. W latach uniwersyteckich zaczął pisywać wiersze, naśladując Horacego, Schillera, Goethego, Moora, Byrona i Mickiewicza, i umieszczał je w czasopismach wileńskich i warszawskich. W r. 1826 odwiedził Warszawę, skąd wrócił do siebie na wieś. W roku 1829 udał się do Petersburga, gdzie spędził dwa lata; tu w r. 1830 wydał zbiór swych utworów wierszowanych. W tymże roku opuścił Petersburg, czas jakiś bawił w Warszawie, skąd po śmierci ojca powrócił do majątku rodzinnego i zajął się gospodarstwem, z wielką miłością opiekując się włościanami. Pracy literackiej nie przerywał: oprócz utworów oryginalnych, tłómaczył Szekspira, Byrona i Dantego. Umarł 30 sierpnia 1855 r. w Nowogródku. Pierwszy zbiorek poezyi Korsaka (1830), oprócz ładnych tłómaczeń Horacego i drobnych wierszy okolicznościowych, zawiera szereg elegii i listów, oraz kilka utworów lirycznych, pisanych pod wrażeniem «Ody do młodości» (do najlepszych należą: «Muzyka», «Pielgrzymka myśli», «Czas i geniusz»), i z poematu w bajronowskim guście, p. t. «Bejram», w którym poeta naśladuje «Narzeczoną z Abydos». W czasach późniejszych napisał bardzo słaby poemat dramatyczny p. t. «Twardowski» i najlepszy z oryginalnych utworów — poemat p. t. «Kamoens w szpitalu». Więcej, niż oryginalnemi pracami, przysłużył się literaturze ojczystej tłómaczeniami arcydzieł literatury europejskiej. Tłómaczył Byrona («Więźnia

Digitized by Google

Czyllonu», «Larę», «Oblężenie Koryntu»), Szekspira («Romeo i Julię»), Pindara, Horacego i Dantego «Boską Komedyę».

WIADOMOŚĆ BIBLIOGRAFICZNA.

A) Wydania: 1) Poezye Juliana Korsaka. (Petersburg 1830); toż Poznań 1833 i 1836; 2) Byron. Lara, poemat we 2 pieśniach, przekład Juliana Korsaka. (Wilno 1833); 3) Poezye. Petersburg 1836; 4) Nowe Poezye Juliana Korsaka, 2 tomy. (Wilno, 1840); 5) «Oblężenie Koryntu» Byrona w tłóm. Korsaka wydrukowano w «Bibliotece Warszawskiej» 1865 (t. I); 6) Dante Alighieri. Boska Komedya. Tłomaczenie Juliana Korsaka z przemową czyli wstępem, objaśnione komentarzem według P. Biagioli i Streckfussa. (Warszawa 1860).

B) O J. Korsaku pisali: 1) Tyszyński Al. Amerykanka w Polsce. t. II. (Petersburg 1837); 2) Tenże. Rozbiory i krytyki. t. III. (Petersburg 1854); 3) Chodźko Ign. Dwie konwersacye z przeszłości. (Wilno 1857); 4) Siemieński. Dante i jego Komedya (Dzieła. Warszawa 1881, t. II.); 5) Ottmann R. Julian Korsak, jego życie i pisma. («Przegląd Polski» 1882); 6) Zdziechowski M. Byron i jego wiek t. II. (Kraków 1897): 7) Zdziarski St. Pierwiastek ludowy w poezyi polskiej XIX wieku. (Warsz. 1901).

---

403) Pielgrzymka myśli (1825).

(Poezye. Petersburg 1830, str. 23—26).

Już widzę świat, z kłamiącej odarty obłudy,
Znikczemniały, skarlały pierworodne ludy.
Dojrzali ludzie, jak te drobne dzieci,
Zda się na pozór wielmożni rozumem,
Wirem społecznej porwani zamieci,
W matnię przesądów wikłają się tłumem.

Patrz na młodzieńca w samej krasie wieku!
Ledwo zabłysnął na obszarach świata,
Już pierś jego lodowata;
Tonąc w brudnych uciech steku,
Żyje samotny śród ludzi.
Ni go ze snu lenistwa pieśń sławy przebudzi,
Ni się nauk szlachetnym zagrzeje zapałem:
Sam ściera życia najpiękniejsze kwiaty,
Aż nim, strawiony zgrzybiałemi laty,
Umrze i duszą i ciałem.
Ten, choć sławy pragnieniem palił się za młodu,
Choć z bratniem sercem żył dla swej braci,
Dziś, chyląc się do zachodu,

Digitized by Google

Zaledwo śnieg sędziwy czoło mu przyprószy,
Tylko się w imię a pieniądz bogaci.
Z wiekiem wszystkie mu czucia wyziębią się w duszy,
Wyszydza cnót i uczuć młode ideały;
Sam pożytkując z fortuny obłowu,
Rad po spleśniałem przewala się złocie;
W końcu, łakome uzbierawszy krocie,
Gaśnie, jako żar roztlały
Śród samotnego parowu.

Tu znów piękność rozkwita anielskiego lica!
A której oczu silna błyskawica
Duszę nam wrzącym pali wulkanem;
Którą, jak cacko, wyobraźnia młoda
W niebieskie ubrała kwiaty.
Patrz! czarująca zda się jej uroda,
O! już jej niższem hołdujesz kolanem,
Już ją w Platońskie wynosisz światy,
Lecz ledwo zdejmiesz z niej mgłę urojenia,
Zaraz w prawdziwość zstąpisz z ideału;
A ślepe jej narowom poznawszy złudzenia,
Słońcem prawdy rozświecisz ciemny mrok zapału.

O jakże świat ten chłodny, jak czczy, jak znikomy!
Myśli moja! ty wzbij się nad ziemskie poziomy.
Wzleć tam, gdzie na tle nieba tysiąc gwiazd się pali,
Gdzie słońce swe ogniste zatoczyło koła,
Gdzie ledwo skrzydło sokoła
Wiosłem pierza steruje po powietrznej fali.

I wnet myślą wzleciałem nad ziemskie poziomy,
I duch mój powędrował w napowietrzne domy;
I nagle mgłą obłoku zakryłem się ciemną,
Niebo było nade mną, a ziemia pode mną.

Tam! księżyca skroń młodzieńczą
Bladem złotem gwiazdy wieńczą.
Tam! kometa złoto-włosy,
Trzęsąc żar z ognistej kosy,
Jak po morskiej łódź powodzi
W zakreślonych drogach chodzi.
Śród ich brylantowe gwiazdy
Wieczna krasa nocnej szaty,
Na wieczorne idą jazdy.
Tak dźwignąwszy górne loty,
Podsłoneczne badam światy.
Czyją sprawą, czyją mocą
Zrachowane gwiazd obroty?

Digitized by Google

Kto im kazał świecić nocą?
Ten-li, co stworzył niebiosa,
Powiązał je nicią zgody?
Znów-li im berło Chaosa
Nowe nakaże rozwody.
Aż wtem mgła mi wzrok obwieje,
W dali niebo błękitnieje;
Wszystko znikło w mgnieniu oka:
I ta przestrzeń ziem szeroka,
I ocean niezmierzony,
Co starej ziemi olbrzyma
Mokremi objął ramiony,
Już drobnieje — już go niema.

Wtem, jak piorun, co z wysoka
Gdy się z czarną swarzy chmurą,
Głos mi zagrzmiał z za obłoka:
«Orla myśli, zniż twe pióro!
Wstrzymaj, wstrzymaj harde loty,
Śmieszli wznieść krok mdły, poziomy
Nad gwiaździste nieb namioty,
Gdzie króluje Nieznajomy?
Marne chęci, czcze życzenia,
Tam, w krainie urojenia,
Gdzie duch wieszczy gościć lubi,
Niech się twoje skrzydło gubi.
Tam twe państwo, tam mieszkanie!
Niechaj przyjaźń, niech kochanie
Z czarującym swym urokiem
Chodzą z tobą krok za krokiem».

I zdrożona myśl poszła w kraje wyobraźni
I spoczęła w objęciach kochania, przyjaźni.

Opracował: J. MICHALSKI.

Digitized by Google

LXI.

CHODŹKO ALEKSANDER.

(1804—1891).

Urodził się 30 sierpnia 1804 r. w Krzywiczach, niedaleko Wilna, z ojca Jana, znanego autora książki dla ludu p. t. «Pan Jan ze Świsłoczy kramarz wędrujący» (1821), kilku komedyjek i powiastek, i matki Klary Korsakówny. Kształcił się w Uniwersytecie Wileńskim, na wydziale literatury i sztuk wyzwolonych i w instytucie oryentalnym w Petersburgu. W czasach wileńskich zaprzyjaźnił się z Mickiewiczem i należał do pierwszych zwolenników romantyzmu. Poezye umieszczał Chodźko w czasopismach «Dziennik wileński» i «Dzieje dobroczynności», a w r. 1829 wydał zbiór utworów poetyckich, poświęcony Mickiewiczowi. Po skończeniu w r. 1831 instytutu oryentalnego wysłany został, jako dragoman konsulatu rosyjskiego, do Teheranu, potem był konsulem w Reszt, stolicy Ghilanu, nad morzem Kaspijskiem. W czasie pobytu tego poznał dokładnie język i literaturę perską. Porzuciwszy służbę rosyjską, w r. 1842 osiadł w Paryżu. Od r. 1852 do 1855 był attaché przy francuskiem ministeryum spraw zagranicznych. W Paryżu spotkał się znów (w 1842 r.) z Mickiewiczem, z którym, jak pisze, «robili poezyę, lecz już nie pisali». W r. 1857 został profesorem literatur słowiańskich w «Collège de France» i pozostawał na tem stanowisku do 1883 r. Od czasu przyjazdu do Paryża oddał się studyom oryentalnym i słowiańskim, których wyniki ogłaszał w języku francuskim i angielskim. Zmarł w Jouvisy pod Paryżem 24 grudnia 1891 r.

Krótko trwał okres twórczości poetyckiej Chodźki. Z naśladowców Mickiewicza on najlepiej odczuwał nastrój, jaki panował w takich utworach wieszcza, jak «Oda do młodości» i «Farys». Sam mistrz pokładał wielkie nadzieje w młodym przyjacielu, który tak «pojął tajnie orlego lotu, że mu sam orzeł zazdrości» i prorokował mu (w «Improwizacyi») wielką przyszłość:

Orzeł upada, ty latać będziesz:
Adam gdy ginie, ty żyjesz; —

Digitized by Google

Na jego tronie ty kiedyś siędziesz,
Jego się blaskiem okryjesz.

Nie sprawdziły się przepowiednie. Chodźko nie mógł uporać się z formą: wiersze jego są ciężkie i niezgrabne, chociaż z pod formy niekształtnej tryska wyobraźnia ognista. Zbiorek niewielki jego wierszy składa się: z tłómaczenia pieśni nowogreckich podług zbioru Fauriel'a (Chants populaires de la Grèce moderne. Paris 1824); z kilku ballad, z których «Maliny» doczekały się rozgłosu z tego powodu, że dostarczyły jednego z motywów do jednej ze scen «Balladyny» Słowackiego; kilku drobnych wierszy i piosenek, wśród których najpopularniejszą stała się — «Stach mi pierścionek przyniósł z jarmarku,» i poematu w stylu oryentalnym p. t. «Derar», o tle farysowsko-bajronowskim.

Po wydaniu owego tomiku Chodźko wziął zupełny rozbrat z poezyą i oddał sie studyom oryentalnym, w których zapoznał Europę z literaturą perską. Studya jego z dziedziny filologii słowiańskiej, do których zabrał się autor w wieku późniejszym, nie stały na stanowisku wymagań ówczesnej wiedzy.

WIADOMOŚĆ BIBLIOGRAFICZNA.

A) Dzieła: 1) «Poezye Aleksandra Chodźki». (Petersburg 1829). toż. (Poznań 1833 i Paryż 1836). 2) «Le Ghilan ou le marais Caspiens» (Paris 1830). 3) «Les aventures et les improvisations de Kourrouglou, recueillies en Perse». (Paris 1843). 4) «Le théâtre en Perse». (Paris). 5) «Théâtre persan, choix de téaziés ou drames traduits pour la première fois du persan, par...» (Paris 1878). 5) «Grammaire persanne, ou principes de l'iranien moderne...» (Paris 1852). 6) Le drogman turc...» (Paris 1855). 7) «Specimens of the popular poetry of Persia...» (London 1842). 8) De la littérature sacrée chez les Slaves». (Paris). 9) Une renaissance litteraire en Bohême. Les poètes modernes» (Paris). 10) «Legendes slaves du moyen âge 1169—1237. Les Némania, vies de Saint Simon et le Saint Sabba.» (Paris 1859). 11) Contes des paysans et des pâtres slaves, traduits en français et rapprochés de leur source indienne». (Paris 1864). 12) «Grammaire paléoslave suivie des textes paléoslaves...» (Paris 1869). 13) «Les chants historiques de l'Ukraine et les chansons des Latyches des bords de la Dvina occidentale, traduits...» (Paris 1879). 14) «Dokładny słownik angielsko-polski i polsko-angielski Jonnsona, Webstera, Walkera, Flemming-Tibiusa i innych.» (Berlin 1874). 15) «Padyszach i czterech derwiszów», przekład z perskiego («Dodatek do Czasu» 1859).

B) O Al. Chodźce pisali: 1) Tyszyński Al.: «Amerykanka w Polsce» II t. (Petersb. 1837). 2) Święcicki: «Najnowsze prace oryentalistów polskich zagranicą» («Ateneum» 1879, IV). 3) Pług A.: («Al. Chodźko». («Kłosy» 1881). 4) Chmielowski: «Ateneum» 1892, styczeń). 5) Estreicher St.: «Aleksander Chodźko» («Czas» 1891, nr. 296). 6) Zdziechowski: «Byron i jego wiek» (Tom II. Kra-

Digitized by Google

ków 1897). 7) Tenże: «Farys i Derar». (Księga pamiątkowa Mickiewicza. Warszawa 1898, t. II). 8) Zdziarski St.: «Pierwiastek ludowy w poezyi polskiej XIX wieku». (Warsz. 1901). 9) Mickiewicz Wł.: «Uczta na cześć Aleks. Chodźki». (Pam. literacki 1904). 10) Kąsinowski: «Aleks. Chodźko». («Tygodnik Illustr.» 1904, Nr 36). 11) W «Księdze pamiątkowej Mickiewicza» (Warsz. 1898. t. I) wydał Korotyński L. list Al. Chodźki do Papłońskiego, zawierający autobiografię poety.

A) Endymion (1826).

(Ułamek z poematu opisowego).
(Poezye. Petersburg 1829, str. 191—199).

404) W jakimże woda żywsza potoku,
Na jakich barwy piękniejsze kwiatach,
Nad krew młodzieńca w szesnastym roku,
Nad myśli jego w tych latach?
Spojrzy przed siebie — jeszcze tak mało
Ubiegł swej drogi na życia błoni,
I tę staranie przyjaznej dłoni
Kwiatem i liściem usłało.
Spojrzy przed siebie — świat w ubiorach tęczy,
Niby Aglae, patrzy z pod róż wieńca,
Usta dziewiczym uśmiechem wdzięczy,
W syrenowe objęcie wołając młodzieńca.

On ku niej ściąga ręce. — Niby orlę młode,
Co, wstawszy z gniazda, waha skrzydłami,
I czuje moc ich, i widzi pogodę
Nieba, i coś w nim mówi, coś go mami:
Och, jakby mile, rzuciwszy gniazdo,
Jak niebo wielkie pod niebem latać,
To błędną chmurę gonić pod gwiazdą,
To łąk i jezior powierzchnie zmiatać!
Nie wie, że może taż sama chmura
Karmi już piorun, co szczęśliwemu
Połamie skrzydła, pokruszy pióra
I z pod Olimpu rzuci w głąb podziemu.

Serce w nim, niby puhar, gdy go Hebe,
Podając bogom, przepełni nektarem,
Nękane w sobie noszonym ciężarem,
Czuje zbyt jakieś, jakąś potrzebę
Ulgi, wylania się, podziału;
Gdzie wzrok nie sięgnie, myśli nie dobiegą,
Chce się pioruna szybkością

Digitized by Google

Rozproszyć, rozwiać się, wniknąć do wszystkiego,
Ukochać wszystko — jedną, wielką miłością.
Aż z nad chaosu myśli wschodzi ideału
Postać; jej kształty dotąd w duszy się błąkały,
Jak szczątki złota w iberyjskim zdroju,
A teraz w jedną urodę się zlały,
Boska, oczywista,
Jak ręką sięgnąć, stoi przed młodzianem.
Żegnaj, swobodo! żegnaj, wczorajszy pokoju!
Na zawsze! — odtąd w życia bukiecie
Ta tylko róża wonna i kwiecista.
O, gdyby taką znalazł na tym świecie,
Duszyby własnej okupił ją wianem.

Z podobnem sercem, z wyobraźnią taką
Karyjski pasterz, Endymijon młody,
Nudził swą strzechą i wsią jednaką,
Porzucał rolę i łąki i trzody,
I gry pasterzy i pasterek tańce;
I gdy lat jego młodzi rówieśnicy
Burzą i stawią udawane szańce,
Albo disk gonią lotem błyskawicy,
On, zamyślony, milczący, ponury,
Szedł dumać, kędy ustroń dzika, głucha,
Gdzie się w nieładzie na góry pną góry,
Schody do tronu tych okolic ducha.
Albo gdzie skała dzikiego widoku,
Opasana jodłami, kędy wiatry wyją,
Rosła, rosła i w siwym zginęła obłoku,
I nad obłokiem jeszcze czarną sterczy szyją.
Zda się Tyfej w tej chwili, kiedy atlasowe,
Ramiona wparłszy w niebo, jodły wykorzeniał,
Piorunowy miecz Zeusa oderwał mu głowę,
A tułów zuchwałego sczerniał i skamieniał.
To kędy z góry pchnięta kaskada
Leci w dół stromo żaglem srebrzystym,
Wkoło szum, tuman, w tumanie przejrzystym
Z tysiąca tęczy wiąże się arkada;
A pod nią przepaść, czasem jaskółka puszczowa
Porwana pędem do przepaści wleci,
Wraca tysiącem pereł brylantowa
I nad tumanem srebrną piersią świeci.
Lub gdzie drzew kilka na nadmorskiej skale,
Całe godziny oparty o drzewo,
Ścigał oczyma wiatrem gnane fale,
Lub za błądzącą nad wałami mewą;

Digitized by Google

Wał dawno zniknął w inne pogrążony,
Ptak dawno w dali zaginął,
On jeszcze patrzał, aż wzrok znużony
Łzami zapłynął.
Gdy ziemią nudził, ległszy na darnie,
Patrzał, jak wicher po niebios równinie
Obłoki zgarnie, rozgarnie
I w tysiąc kształtów rozwinie.
Tu, zda się, rycerz spotkał rycerza,
Ale walczących skryła kurzu chmura,
Tylko z tej strony widny brzeg puklerza,
Z tamtej hełm sterczy, którego pióra
Nikną w błękicie; indziej szaty kawał,
Lecz dalsze kształty we mroku zamierzchły.
Wzrok je pasterza śledził, poznawał,
Nagle wiatr dmuchnął, obłoki pierzchły.
Zmienia się scena. — Po lazurze wody
Płynie najbielszych łabędzi stado,
Za niemi piana mieni się blado
I taki bije blask od ich urody,
Że czują oczy pasterza
I gładkość i miękkość pierza.
Tam znów, gdzie lazur nieba się rozlewa,
Kapryśne w kształtach, liczbą obfite
Pływają wyspy, na wyspach drzewa,
Kwiatem czy liściem błękitnym okryte.
Gdzieniegdzie tylko krzewinę narożną
Lub krawędź wyspy ozłocił blask Feba.
O, jak mu słodko wysłać myśl podróżną
Na ten nieznany archipelag nieba,
Rojonych światów bawić się widokiem,
A rzeczywistą rozkosz czuć głęboko
I te istoty widzieć duszy okiem,
Których nie ujrzy nigdy ciała oko.

Lecz już powoli zmierzchać się zaczyna,
Po dniu tak błogim — przychodzi godzina,
Gdy się w blask dzienny pierwsza mgła rozproszy,
O woni kwiatów, o słowika śpiewie;
Gdy ciche słówko miłości, rozkoszy
Drży w każdym listku, szepce w każdym krzewie;
I wody blizkie i wiatry łagodne
Słodko dla ucha samotnego grają.
I zwilgotnione rosą kwiaty chłodne,
I gdy się błędne gwiazdy spotykają,
I bława fala coraz bardziej mglista,

Digitized by Google

I traw zieloność coraz bardziej mroczna,
I na podniebiu ta barwa uroczna,
Tak czysto ciemna, tak ciemno przejrzysta —
Wiódł Endymion przed siebie, za siebie
Oczarowane oczy. Z nad głębini
Morza wstał księżyc na wschodniem niebie,
Po bóstwie nocy najstarsza bogini
W państwach ciemności. Blada, uwieńczona
Laurem z promieni i gwiazd, zwolna płynie.
I tak łagodnie, tak melancholijnie,
Tak słodko patrzy na Endymijona.

Słuchaj! od morza rozległ się głos liry,
Półcichy z razu, potem pełny, szczery,
Zagrzmiał, rozlał się w całej okolicy;
I znów złagodniał, znów dźwięki mdlejące
Zbiegły i rozsypały się w pereł tysiące.
Zda się, fontanna tonów ze dźwięku krynicy
Wybiła, rozkwitnęła, w powietrzu zawisa,
Urwie się i upadnie w dół deszczem klejnotów;
Znów lubym szmerem fala się kołysa
I znów wsiąka, do nowych gotując się lotów.
Nie! to nie ludzki palec te strony porusza,
To Olimpu muzyka — Słuchaj, patrz, jak zgodnie
Jej wtórują noc, niebo błyszczące pogodnie,
Jak się w jej dźwiękach rozkoszuje dusza!
Nie! to nie ziemska rozkosz; z bogów tylko daru
Tyle uroczna przybywa nam chwila,
To kropla z ich nektaru!
Endymijon ku niebu spójrzał, głowę schyla —
I już jej więcej nie podniósł. Bo rozkosz, jak wino,
Gdy pierwsze, lube chwile odurzenia miną,
Póty w nas cięży, póty swym tchem na nas dysze,
Aż zmordowane zmysły do snu ukołysze.

B) Maliny.

405) Ballada na nutę: «Hej tam na górze etc.»
(Poezye. Petersburg 1829, str. 236—240).

Przez litewski łan
Jedzie, jedzie pan,
Przed nim, za nim jego cugi,
W złocie, w srebrze jego sługi;
Jedzie w gościnę *(bis)*

Przyjechał na dwór,
Do matki dwóch cór;
«Matko, matko, masz dwie róże,
Obie kraśne, obie hoże,
Daj mi jednę z nich».

Digitized by Google

Matka prosi wnijść,
Każe córkom przyjść,
Lecz pan obie równie kocha,
I tę trocha i tę trocha:
Którąż tu wybrać?

Dwa im dzbanki, daj,
Niechaj idą w gaj:
Która więcej malin zbierze,
Tę za żonę pan wybierze,
Ta będzie panią.

Słońce się z za drzew
Rumieni, jak krew,
Krwawą łuną gaj ozłaca,
Z gaju starsza córka wraca,
A młodszej niema.

Na jej czarnej brwi
Niby kropla krwi;
Któż wie, z jakiej to przyczyny,
Od maliny lub kaliny,
Może to nie krew.

«Oto malin dzban,
Gdzie mój mąż? gdzie pan?
Siostra już nie wróci z gaju,
Może wpadła do ruczaju,
Może pożarł wilk?»

Pan rozesłał sług
Do gaju, nad strug;
Całą noc w gaju wołali,
Cały dzień w strugu szukali:
Niema i niema.

Pan miał złota wór,
Murowany dwór,
Szczęśliwy z żoną szczęśliwą,
Z krasawicą urodziwą,
Z tą córką starszą.

A gdy przyszedł maj,
Pobiegł panicz w gaj,
Kręcił dudki, zrywał kwiatki,
Z klaskiem, wrzaskiem biegł do mat-
«Ach, mamo, mamo! [ki:

Otoż dudkę mam,
Otoż pięknie gram;
Dudka moja osobliwa,
Jak siostrzyczka moja, śpiewa,
Słuchaj piosenki:

«Graj, Michasiu, graj;
Jak dziś kwitnie maj,
Tak nad róże, nad bławatki
Dwie nas kwitło w domu matki,
O moja wiosno!

Ach! lecz siostry nóż
Skosił różę róż;
Pod kurhanem me mieszkanie,
Dzika wierzba na kurhanie,
O moja wiosno!»

«Dziko, synu grasz,
Skąd tę dudkę masz?»
— «Dudkę skręciłem w gaju,
Z dzikiej wierzby przy ruczaju,
Przy krzaku malin».

Pani pobladła,
Jak stała — padła;
Ileż straty, ile szkody,
Wieś tak wielka, mąż tak młody,
Dziatki nieletnie!

Przez litewski łan
Jedzie, jedzie pan;
Lecz w całunach jego cugi,
Lecz w żałobie jego sługi
Przy trumnie pani.

Opracował: J. MICHALSKI.

Digitized by Google

LXII.

MALCZEWSKI ANTONI.

(1793—1826).

Był potomkiem dość zamożnej rodziny szlacheckiej, pieczętującej się herbem Tarnawa: ojcem jego był Jan Józef, matką — Konstancya z Błeszyńskich, z pierwszego męża Haumanowa. Rodzina Malczewskich wywodziła się ze wsi Malczowa, czyli Malczewa, w pow. radomskim, która w w. XV była dziedzictwem Michała herbu Tarnawa; pisali się wszyscy członkowie rodu: z Malczewa Malczewscy, Antoni zaś zmienił bezpodstawnie pisownię swego nazwiska na Malczewski, i w tej postaci widnieje nazwisko autora na wydaniu Maryi z 1825 roku, na klepsydrze, na listach i t. d. Jan Malczewski, szef XVII regimentu pieszego wojsk koronnych, właściciel dóbr: Radziwiłłowa, Miropola i Kniahinina w Dubieńskiem, odziedziczonych po ojcu Ignacym, przysporzył jeszcze majątku przez nabycie, wraz z bratem Franciszkiem Ksawerym, miasteczka Tarnorudy z kilku wsiami oraz nieznanej z nazwy wsi w Radomskiem. Chęcią ocalenia rozległych majątków od konfiskaty tłómaczy się przystąpienie Jana Malczewskiego do konfederacyi, targowickiej za co otrzymał w nagrodzie stopień generał-lejtnanta z orderami i wstęgami; w roku 1791 (25 marca) ożenił się z Konstancyą, rozwiódłszy ją z Filipem Haumanem, wówczas kapitanem wojsk, później generałem. W r. 1793, w końcu czerwca, urodził się pierwszy syn Jana i Konstancyi, Antoni, w Kniahininie, w kilka zaś lat potem drugi, Konstanty. Około r. 1797 przenieśli się Malczewscy z Kniahinina do Dubna, gdzie w r. 1800 Antoni stracił matkę. Jan Malczewski zmarł w r. 1808 w Dubnie. Pierwsze wychowanie przyszłego autora «Maryi» było staranne, ale, jak w domu arystokratycznym, miało charakter kosmopolityczny, było bardziej francuskie, niż polskie; w latach dziecięcych Antoni nie umiał nawet mówić językiem ojczystym. Wrodzone poczucie polskości ocaliła w Malczewskim od zagłady ta szczęśliwa okoliczność, że przeszedł znakomite

Digitized by Google

szkoły krzemienieckie: od r. 1803—1805 był uczniem szkoły powiatowej w Krzemieńcu; jesienią 1805 r. wstąpił do świeżo przez Czackiego otwartego gimnazyum wołyńskiego, a ukończył je w r. 1811. Mieszkał przeważnie u stryja Franciszka, marszałka, który od śmierci ojca został jego opiekunem. W domu u stryja widywał niejakiego Antoniego Chrząszczewskiego, który w owej epoce zjeżdżał do Krzemieńca i stawał u Franciszka Malczewskiego; jako blizko stojący dworu Tulczyńskiego, opowiadał on ze szczegółami smutną i krwawą historyę o Gertrudzie Komorowskiej, historyę, która miała posłużyć za osnowę pomysłu «Maryi». Obdarzony bystrym umysłem i niepospolitemi zdolnościami, wyprzedzał swych kolegów w naukach, zdobywał pochwały i nagrody, miłość kolegów, uznanie kierowników, nawet Czackiego. «Piękny blondyn — pisze o nim «Dziennik literacki» z roku 1852 — szafirowych oczu, śmiało w górę podniesionego czoła, uprzejmy, swawolny, zawojował on był całą szkołę krzemieniecką, kolegów i nauczycieli bez wyjątku». Obok uzdolnień do nauk ścisłych, celował on «instynktową, intuicyjną znajomością staropolskich manierów»: w zachwycie rzucali mu się koledzy na szyję, kiedy w kontuszu i przy karabeli udawał perorującego na sejmiku szlachcica lub poważnego starca, opowiadającego stare dzieje przy kominku. Ferye spędzał Antoni u stryja w Tarnorudzie, wśród wystawnego życia, zabaw i wesołości. W kilka miesięcy po ukończeniu szkół, 1 września 1811 roku, zaciągnął się do wojsk Księstwa Warszawskiego, w stopniu podporucznika inżynieryi, i zamieszkał w Warszawie; odtąd, jak mówi Goszczyński, «życie jego jest ciągłym romansem»: zabawy salonowe, miłostki (m. inn. ze słynną z urody i zalotności jenerałową Ch.), pojedynki — oto co zajmowało jego duszę. Wojna 1812 r. zastała go w randze porucznika artyleryi konnej i adjutanta polowego w sztabie jenerała Ksawerego Kosseckiego. W kampanii rosyjskiej nie brał bezpośredniego udziału, pozostając przez cały jej przeciąg na służbie garnizonowej w Modlinie; zdaje się, że otrzymana w pojedynku, a nie wyleczona rana nie pozwoliła mu wyruszyć w pochód; jedno ze źródeł podaje przytem, że w przeddzień wymarszu z Warszawy Malczewski, przy dosiadaniu nieujeżdżonego konia, zgruchotał zranioną niedawno nogę. Po zdobyciu Modlina przez wojska rosyjskie dostał się do niewoli; w maju 1815 r. wszedł do wojska Królestwa w randze porucznika kwatermistrzostwa jeneralnego, a dn. 28 grudnia t. r. otrzymał dymisyę na własne żądanie, podobno z powodu brutalności W. Ks. Konstantego, a jak inni chcą, wskutek złamania nogi. Co robił przez pierwszą połowę 1816 r., niewiadomo; czy podpis: Malczewski (bez imienia chrzestnego), spotykany na aktach municypalności miasta Warszawy, jako podpis sekretarza wydziału wojskowego (od 16 stycznia 1816 r.), a potem (od 21 lutego) sekretarza jeneralnego tejże municypalności (do 30 maja t. r.), obok podpisu prezydenta, Karola Fryderyka Woydy, należy, jak przypuszcza p. Henryk Kopia, do naszego poety, nie jest to dowiedzione. To tylko pewne, że, uzyskawszy kilka-

Digitized by Google

naście tysięcy dukatów ze sprzedaży majątku, wyjechał w 1816 r. zagranicę za ks. Fryderykową Lubomirską. Zwiedził Niemcy, Francyę, Anglię, Szwajcaryę, Włochy, we Francyi słuchał wykładów naukowych i zajmował się modnym wówczas magnetyzmem, w Szwajcaryi podziwiał czary natury, które w kilkanaście lat potem miały zachwycać mistrzów naszego romantyzmu: Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego. Więcej jeszcze: był on pierwszym z Polaków, a 10-tym wogóle człowiekiem, co stanął na śnieżnym szczycie Mont-Blanc (pierwszymi byli, jak wiadomo, dzielny przewodnik alpejski, Jakub Balmat (r. 1786) i słynny naturalista, Horacy Benedykt de Saussure (1787). Uciążliwą tę i niebezpieczną wycieczkę «le comte polonais Matczewski(!)», jak mylnie zapisano w księdze turystycznej w Chamonix, odbył w dniach 2, 3 i 4 sierpnia 1818 r. w towarzystwie 11-tu przewodników. — Podróż tę opisał w liście francuskim do prof. Picteta, drukowanym w czasopiśmie genewskiem: *Biblioteque universelle* (1818), tłómaczonym na polski przez Józefa Rejznera. Po przebyciu ciężkiej choroby w Marsylii, puścił się w dalszą drogę, do Włoch: był w Bolonii, gdzie zachwycił się obrazem św. Cecylii Rafaela, we Florencyi, wreszcie w Wenecyi, gdzie podobno poznał się z Byronem i opowiadał angielskiemu poecie krążące po Ukrainie podanie o Mazepie, które miało posłużyć Byronowi za przedmiot do poematu (pamiętniki Paska, przedstawiające szczegółowo ten epizod romantyczny, jeszcze się były wówczas nie ukazały w druku). Świadectwa angielskie nie stwierdzają jednak ani tego wpływu, ani wogóle znajomości z Malczewskim. Oddziaływanie Byrona, którego dzieła czytał był Malczewski jeszcze przed spotkaniem w Wenecyi, było, jak świadczy «Marya», niezmiernie silne. Pod koniec 1820 lub na początku 1821 roku powrócił Malczewski do kraju, wziął w dzierżawę wieś Hrynów na Wołyniu i tam zamieszkał. Z tego zacisza wyrwał go smutny wypadek, który zaciężył nad całem jego późniejszem życiem. Około r. 1821 zaczął bywać u mieszkających w sąsiedztwie państwa Rucińskich. Zofia Rucińska, cioteczna siostra Antoniego, kobieta chora, nerwowa, daremno leczyła się w Krzemieńcu; pewnego razu w obecności Malczewskiego Zofia dostała ataku nerwowego, wówczas Malczewski przypomniał sobie praktyki magnetyczne, które poznał był niegdyś w Paryżu, i zastosował je z wielkiem powodzeniem: chora uspokoiła się. Odtąd stawał się on coraz niezbędniejszym nieszczęśliwej kobiecie, która zapałała ku swemu magnetyzerowi niepohamowaną, chorobliwą miłością. Wreszcie Rucińska porzuciła męża i dzieci i zjechała do Malczewskiego, który znalazł się w położeniu bez wyjścia wobec tego stosunku dziwnego z chorą, niemal niepoczytalną kobietą. Wreszcie, po wielu perypetyach, pod koniec r. 1823, uciekając od plotek i obmów sąsiedzkich, zjechał z Rucińską do Warszawy i zamieszkał w t. zw. pałacu Gorzeńskich na Lesznie na pierwszem piętrze; tu kończył «Maryę», którą wydał w r. 1825, u Glüksberga (między 7 lipca a 9 sierpnia). Poemat, dedykowany Niemcewiczowi, nie zwrócił niczyjej

Digitized by Google

uwagi; może być, że odstraszała wysoka cena: 13 złp. 10 gr., a według innych świadectw — 4 złp. 50 gr. za mały tomik nieznanego autora. Tymczasem Malczewski, na dodatkę złego okradziony przez starego sługę, wpadł w ostateczną nędzę: od jesieni 1825 r. przeniósł się do skromnego mieszkania przy ul. Elektoralnej Nr. 796 na drugiem piętrze, z dawnego eleganta, zdobywcy serc niewieścich, zmienił się w zaniedbanego w ubiorze, przedwcześnie zwiędłego, stroniącego od ludzi samotnika. W zupełnem opuszczeniu, wyprzedawszy niemal wszystkie ruchomości, zmarł dnia 2 maja 1826 r., pogrzebany dnia 4 maja na cmentarzu Powązkowskim, w miejscu dziś niewiadomem; za trumną szło nieliczne grono osób. Gdy na miejsce zgonu zeszła komisya sądowa, dla spisania ruchomości na pokrycie długów (m. inn. w aptece i za mieszkanie), znalazła tylko «sofę, dwa prześcieradła, wałek, derkę, stół, szafę i łóżko ordynarne», prócz tego kilka książek francuskich i angielskich, dzieła Byrona, portret jego i trzy egzemplarze «Maryi». W r. 1854 H. Skimborowicz postawił Malczewskiemu pomnik grobowy z napisem: Autorowi «Maryi».

WIADOMOŚĆ BIBLIOGRAFICZNA.

A) Pierwsze wydanie zbiorowe pism Malczewskiego ogłosił August Bielowski w r. 1838 we Lwowie; toż samo przedrukowano w r. 1843 we Lwowie. Zbiorowa edycya K. Wł. Wójcickiego w Warszawie z r. 1857 w 2 tomikach zamyka następujące utwory: I – Marya, II — życiorys poety pióra Wójcickiego. Podróż na Mont-Blanc w przekł. polskim J. Rejznera); powiastki: Ifigenia, czyli skutki niewierności, Atenais, Podróż; wiersze: Oda do Wojny, Do Julii, Ucinek do Piotra i Pawła; wreszcie — przypisy i dokumenty, mające związek z osnową «Maryi». «Marya» miała mnóstwo osobnych edycyi (do r. 1883 - 44), wśród których wyróżnia się wspaniała edycya warszawska z r. 1876 z pięknymi kartonami Andriollego, które tak znakomicie przyczyniły się do spopularyzowania poematu. Nie weszły w żadne z wydań zbiorowych: 1) «Dumanie nad Wisłą» (w «Tygodniku Literackim», 1842, str. 162 — 3). 2) Wiersz zamieszczony w «Ateneum» (1876, t. IV) i w «Gazecie Lwowskiej» (1877 Nr 1). Co do innych utworów, to są one albo zupełnie nieznane, albo legendowe, albo wreszcie wątpliwej autentyczności.

B) Przekłady «Maryi» na języki obce są bardzo liczne. Na francuski przekładali ją: Clemence Robert (Paryż 1835), Boyer Nioche (Paryż 1845), S. Magnet (1868); na niemiecki: Konrad Vogel (Lipsk 1845), Ernest Schroll (Kraków 1857), H. Nitschman (1868), Albert Zipper (Hamburg 1878) i inni; na rosyjski: Pobiedonoscew (1844), Aleksiejew (1857), Klimowski (1872); na czeski: Purkynie wyjątek w «Tygodniku Literackim» 1841), Franciszek Vlasak (Praga 1852), Jan Nečas (Praga 1882); na chorwacki bezimienny w czasopiśmie «Vienac» w r. 1870.

Digitized by Google

C) O Malczewskim pisali: Dmochowski F. S. w «Bibliotece Warszawskiej» 1825, t. IV. Mochnacki M. w dziele «O literaturze polskiej wieku XIX». Przyborowski S.: «Marya» A. M., szkic krytyczny («Ateneum» 1871, IV). Chodźkiewicz Władysław: «A. M.» («Bluszcz», 1878, Nr 35—43). Siemieński Lucyan: «Portrety literackie»); tenże: «Kilka myśli o A. M.» i jego «Maryi» («Przegląd lwowski» 1872). Kraszewski J. I.: «Starościna bełska». Gramlewicz Stefan Dr. «Marya Malczewskiego w świetle nowej krytyki» (w dodatku miesięcznym do «Przeglądu Tygodniowego» za wrzesień 1884). Mazanowski Mikołaj: «Żywot i utwory A. M-go» (Lwów 1890). Chmielowski Piotr: «A. M.» (w «Albumie zasłużonych Polaków i Polek w. XIX», t. I). Kopia Henryk: «Przyczynki do życiorysu A. Malczewskiego» («Pamiętnik Literacki» t. I, 1902). Zdziechowski M.: «Byron i jego wiek» (t. II). Kraszewski K.: «Generał Hauman i rodzina A. Malczewskiego» («Biblioteka Warszawska», 1887, t. IV). Sulima Z.: «Pani Zofia Rucińska, przyczynek do życiorysu autora «Maryi» («Przegląd Literacki», dodatek do «Kraju». Nr 16, r. 1889). Dr. Antoni J.: «Rodzina Malczewskiego» («Tygodnik Illustrowany», 1890; toż w «Sylwetkach i szkicach historyczno-literackich», ser. IX, 1893). Dr. Antoni J.: «Geneza Maryi» M. («Bibl. Warsz.», 1891, I). Zdziechowski M.: «A. M.» («Biblioteka Warszawska» 1895. II.). Mazanowski M.: «A. M.» charakterystyki literackie pisarz. polsk. (Złoczów 1898, «Bibl. powszechna»). Próchnicki: «Ustęp z Maryi» («Muzeum», 1902). Pini: «Jeszcze o pieśni masek» («Muzeum», 1902). Grzegorzewicz: «O pieśni masek» («Muzeum», 1903). Szomek: «Ustęp z Maryi» (II, 2) «(Muzeum», 1903). Bielowski A.: «Obraz życia A. Malczewskiego» («Lwowianin», 1835). Anonim: «Z życia A. Malczewskiego» («Dziennik Literacki», 1852). Wójcicki K. Wł.: «Cmentarz powązkowski», t. I; p. także wydania z komentarzami Parylaka Piotra (Lwów, 1884) i Dropiowskiego Władysława (Brody, 1904, wyd. II, tekst przedrukowany z autografu, znajdującego się w bibliotece Raczyńskich w Poznaniu, odmiennego nieco od druku); wreszcie, krótkie życiorysy poety przy różnych wydaniach, drobne przyczynki, listy, szczegóły biograficzne, oceny w historyach literatury i dziełach ogólniejszego zakresu.

A) O, jak przykro...

(około roku 1821).

(Wiersz, drukowany w «Ateneum», r. 1876, t. IV, str. 201).

406) O, jak przykro do swoich wracać bez nadziei!
Toczy się hucznie powóz w znajomej kolei,
Mija znane przedmioty, ojczyste zagony,
Ale widok ich dla mnie kirem osłoniony. —

Digitized by Google

Ach, czemuż, tak jak dawniej, o szczęściu nie marzę?
Gdzież te, co się tak lubo uśmiechały, twarze?
Gdzie te serca, co czuły każde mego bicie?
Znikły — przez chwilę tylko ozdobiły życie —
Jak promień, co z obłoków na samotne góry
Błyśnie, i znów go skryją wiatrem gnane chmury —
Teraz cicho — żadne mnie nie witają głosy —
Tylko wiatr jęczy, smutnie uginając kłosy...

B) Marya, powieść ukraińska (1825).

(Według pierwszego wydania).

Osnuta na tle rzeczywistego zdarzenia: nieszczęśliwego małżeństwa Szczęsnego Potockiego, syna Franciszka Salezego, wojewody ruskiego, z Gertrudą Komorowską, «powieść» ta w zarysie zaledwie odtwarza wypadki autentyczne: ani Wacław nie przypomina późniejszego Targowiczanina, ani Miecznik Jakóba Komorowskiego, który procesował się zajadle z Potockimi i zrzekł pretensyi dopiero po otrzymaniu sowitego odszkodowania. Ale od «Maryi», pomimo to, wieje wonią przeszłości, którą poeta intuicyjnie odczuwał: pycha Wojewody, cnota rycerska Wacława, duma szlachecka, męstwo bojowe, gościnność i serdeczność Miecznika, bierna uczuciowość Maryi, hardość kozaka, dalej takie sceny, jak uczta w zamku Wojewody, kulik w domu Miecznika, a nadewszystko bój z Tatarami, owa tak charakterystyczna strona naszego życia politycznego w wieku XVII i XVIII, wszystko to sprawia, że «Marya» jest jednym z najbardziej narodowych, w swej treści historycznej, poematów polskich z przed r. 1830, bardziej narodowym pod tym względem od «Grażyny», «Konrada Wallenroda», «Zamku Kaniowskiego». Miłość przeszłości kojarzy się u poety z miłością ziemi, tej Ukrainy, której poezyę tak niewypowiedzianie pięknie odczuć i odtworzyć potrafił: Zaleski w swych dumkach oddał tylko głosy stepu, Malczewski odgadł jego duszę. To drugie źródło piękności «Maryi». Ale nie dość na tem. Na przeszłość, na ową krwawą i ponurą kartę, z jej księgi wydartą, na bujną i smutną Ukrainę Malczewski patrzy — pod kątem nieskończoności; bohaterowie «Maryi» to nie Potoccy i Komorowscy, nie szlachta polska z czasów saskich tylko, to symbole życia ludzkiego na ziemi, życia z jego cierpieniem, bólem i nadziejami nieziszczonemi; ta Ukraina bujna i tęskna — to padół ziemski, na którym ten tylko szczęśliw, kto sercem wznieść się umie pod wieczności bramy, kto szczęścia nie w tem, lecz w przyszłem życiu oczekuje. Żal i beznadziejny smutek życia kojarzą się tu przecudnie z gorącą wiarą i nadzieją nieśmiertelności. I dlatego każdy, kto żyje i cierpi, w obrazach, a zwłaszcza w ustępach refleksyjnych «Maryi», znajdzie wysoce artystyczny, idealny wyraz swych stanów duchowych, tak jak każdy, kto kocha, w przepięknym dyalogu miłosnym Wacława i Maryi, perle naszej poezyi erotycznej, odszuka niedościgły wzór uzewnętrznienia swych uczuć w mowie ludzkiej. «Marya»

Digitized by Google

jest jednym z tych utworów romantyzmu polskiego, w których plastyka epicka łączy się z głębokim, przejmującym duszę liryzmem. Ten liryzm — to smutek, płynący wprost z duszy poety i trafiający do duszy czytelnika: smutek to szczery, nie udany, bo i ostatnie lata życia poety, epoka powstania «Maryi», upływały wśród ciągłych cierpień moralnych, a może i fizycznych. Ale smutek ten nie jest rozpaczą, nie jest beznadziejnością, gdyż słodzi go wiara i rezygnacya, poddanie się woli Bożej i spokojne oczekiwanie końca życia, które boli.

Z pieśni I.

Str. 4—9. III.

407) Minął już kozak bezdnię i głębokie jary,
Gdzie się lubią ukrywać wilki i Tatary;
Przyleciał do figury (co jej wzgórek znany,
Bo pod nią już oddawna upiór pochowany),
Uchylił przed nią czapki, żegnał się trzy razy
I, jak wiatr, świsnął stepem z pilnymi rozkazy.
I koń rzeźki żadnym się urokiem nie miesza,
Tylko parschnął i wierzgnął i dalej pośpiesza.
Ciemny Boh po granitach srebrne szarfy snuje,
A śmiały, wierny kozak myśl pana zgaduje.
Szumi młyn na odnodze, i wróg w łozie szumi,
A żwawy, wierny konik kozaka rozumi.
I przez kwieciste łąki, przez ostre bodiaki
Lżej się nie przesuwają pierzchliwe sumaki,
I, jak strzała, schylony na wysokiej kuli,
Czai się zwinny kozak, do konia się tuli;
I przez puste bezdroża król pustyni rusza,
A step — koń — kozak — ciemność — jedna dzika dusza.
O! któż mu tam przynajmniej pohulać zabroni?
Zginął — w rodzinnym stepie nicht go nie dogoni.

IV.

Ruszaj, ruszaj, kozacze! Pośpiech nakazany.
W starym, wyniosłym zamku niemałe odmiany:
Pan Wojewoda, z synem oddawna w rozprawie,
Długo teraz rozmawiał i bardzo łaskawie;
A jednak — żywe były urazy i zwady,
Zatruta serc pociecha, zniszczone układy,
I łzy czułej rozpaczy, i pychy zapału
Płynęły często, gorzko — ale bez podziału.
Już inaczej w tym zamku: znikły niesmak, żałość,
Jaśnieje przepych pański, naddziadów wspaniałość;
Już wśród licznego dworzan i służby orszaku,

Digitized by Google

Grona paziów, rycerzy domowego znaku,
W okazałe komnaty, długo nie widziany,
Zeszedł pan Wojewoda, bogato przybrany;
A gdy każdy to szczęście usiłował głosić —
Zdawał się więcej synem, niż chlubą, unosić.
W spokojnych jego rysach trudno poznać znamię
Głębokich wewnątrz uczuć; tylko dzielne ramię —
Świetna mowa, dla ludzi — imię znakomite;
Co w sobie, to na zawsze dla wszystkich ukryte.
Lecz teraz, czy z potrzeby, czy w nagłem wzruszeniu,
W pieszczotach dawał ulgę długiemu cierpieniu,
I gdy w cichości z synem jakąś sprawę waży,
Widocznie uśmiech igrał na poważnej twarzy,
A w oczach się mignęła szybka, dzika radość,
Jak kiedy długim chęciom już się staje zadość,
Jak gdy w trudzącym biegu i myśli ucisku
Spocznie kto już na chwilę — choćby na mrowisku.
Spocznie? — Oh! może tylko czoło pałające
Położy, gdzie go żądeł czekają tysiące.

V.

Do późnej nocy w zamku zgiełk i tętent trwały;
Do późnej nocy trąby i wiwaty grzmiały;
Dawny wrócił obyczaj, wspaniała ochota,
Długie się stoły śkliniły od srebra i złota;
I loch pański, jak serce, zdawał się otwarty,
A stary węgrzyn płodził nie bez duszy żarty;
I, godząc huczne tony z wesołym hałasem,
Muzyka z swą melodyą przebiła się czasem.
Do późnej nocy twarze ostre, malowane
Przodków, w długim szeregu zebranych na ścianę,
Zdały się iskrzyć nieraz martwemi oczami
I śmiać się do pijących — i ruszać wąsami.

VI.

W ustach mieszka wesołość — w oczach myśl zgadnienia;
W głębi to, w głębi serca robak przewinienia,
A gdy jaka uciecha razem ludzi zbierze,
I Pycha i Pochlebstwo śmieją się — nieszczerze.
Może tak w dawnym zamku — bo w rznięte podwoje
Już noc zaprowadziła ciemne rządy swoje,
Już ucichli surmacze, Sen Szczęście osłania,
I puszczyk z wieży zaczął grobowe wołania;
A jeszcze — w bocznem skrzydle obszernej budowy,

Digitized by Google

Gdzie dzielny Wojewoda wzrok orli, surowy,
Pomarszczoną powieką w ustroniu przyciska,
Jak w jaszczur kryją kamień, którym duma błyska —
Jeszcze stuk chodu słychać — lub ciężkie westchnienia.
W przerwanem tępotaniu wracają sklepienia.
Nicht tam nie zawołany wnijść się nie poważy. —
Tam jego myśl ukryta samotnie się żarzy —
Tam może brnąć już w rozpacz. W niezwykłej niemocy
Depce burzliwym krokiem po ciemnościach nocy,
Jakby w jej czarnem tchnieniu chciał gdzieś znaleźć rękę
Krwawej, zgubnej przyjaźni — lub zgasić swą mękę!
I gdy z gorących oczu sen trwożny odlata,
I gdy mu duszną była wysoka komnata,
Otworzył wązkie okno — patrzał czas niejaki
Na swoje liczne hufce, rozwinięte znaki,
Co się do nakazanej zbierały wyprawy;
Słuchał budzącej trąby i wojennej wrzawy:
Prychają rącze konie, brzęczą w ruchu zbroje,
Szumią skrzydła husarzy, chcą lecieć na boje.
Dla nich wstające słońce w różowej pościeli
Blaskiem złotych warkoczy widokres weseli
I, wznosząc świetne czoło, najpierwszem spojrzeniem
W ślniącej stali swe wdzięki postrzega z zdziwieniem;
Dla nich pachnący wietrzyk, co swój oddech świeży
Dmucha na włosy dziewic i pióra rycerzy;
Dla nich gwar małych ptasząt, w żywej, słodkiej nucie,
Co z mokrych rosą dziobków wyrywa uczucie:
Nie dla niego! — On nie chciał na widoku zostać —
W niknących cieniach zamku zanurzył swą postać,
Jak te straszące mary, które bojaźń nasza
Widzi w bezsennej nocy — poranek rozprasza.

Str. 25—33. XVII.

408) ...Na świetnem, zimnem rycerza ramieniu
Sparta śliczna twarz blada, w piór łagodnym cieniu.
Czarne warkocze dźwięczą, bo w łusce pierś harda,
Giętką kibić nie ciśnie, choć ściska dłoń twarda;
Stalowa odzież — w świecie i Przyjaźń złośliwa,
Wdzięczne serce — to Miłość na zbroi spoczywa.
O! jak z spłonionych liców czułem, chciwem okiem
Patrzał w tę piękną postać pod smutku obłokiem,
Jakby powaby liczył! I znowu nie wierzy,
Czy mu Czas w jego skarbie nie zrobił kradzieży.
Nie, ten uroczy połysk, co jej oczy krasi,
Nie znikomy — bo z duszy — chyba go śmierć zgasi;

Digitized by Google

Lecz, gdy kir rycerz dostrzegł i posępną radość,
Co przy żałobnej szacie aż ćmi przez swą bladość,
I słodki w górę uśmiech, boleści wdzięk cały,
I na tle czystem plamy, co łzy wymaczały:
Szczęście się jego prędko owlokło jej chmurą,
To słabszy, wietszy, bielszy, niż u czapki pióro.
«Gdym w stepowej i w dzikszej — umysłu pustyni
Lubił błądzić, aż pomrok przedmioty zasini,
Nigdy mi żadna gwiazda nie błyszczała w ślady,
A koń bił się do domu przez wicher i grady.
Tyś dla mnie zeszła, Maryo! i w brzasku mych myśli
Świetną drogę twe światło ku niebiosom kryśli.
O! szczęśliw, pyszny, wdzięczny, że w zaletnem gronie
Czułość na mnie z ufnością śliczne sparła dłonie!
O! błogi, że w twem sercu, przez mokre zrzenice,
Życia, czucia, Aniołów czytał tajemnice!
Lecz czemuż ta mgła smutku, której ciężkiem tchnieniem
Ja oddychał, i ciebie okryła swym cieniem?
Czemuż we mnie tarń życia kolcami nie wrośnie,
Tobie mdłym pachnąć kwiatem w krótkiej swojej wiośnie?
I mnie wydarli wszystko — i więcej, niż tobie;
Ty do nieba należysz — ja się błąkał w grobie,
A czarnem pędzon widmem, gdym jasność postradał,
Byłbym świętym przedmiotom srogie ciosy zadał.
Bo z panem Wojewodą nie służy żartować
I, raz dobywszy miecza, już go nie trza chować;
Toby się ojców zamek był kurzył szeroko,
I niejeden pokrewny oblewał posoką,
Toby w sercu osiadły ten dym i ich cienie,
Alebym Maryi dopadł przez krew i płomienie!
Nie drżyj, wszystko minęło, gdym ciebie zobaczył;
Jeszcze pierwej — jak tylko, żeś moją, oświaczył,
Tak mi tem jednem słowem serce usposobił,
Jakgdyby mi nicht, nigdy, nic złego nie zrobił.
To, wziąwszy moją szablę, której blask odsłonię
Nie prywacie, lecz twojej i kraju obronie,
To, wziąwszy mego konia, co nieraz w te niwy
Tak szybko mnie unosił, jechałem szczęśliwy.
Oh! z jakąż ja radością te lipy ujrzałem!
Jakże ich chłodu dusza pragnęła z zapałem!
Ty nie wiesz, ty, co umiesz bez chluby łzy koić.
Co to jest dzikie serce do siebie przyswoić,
Co tęsknić za dobrocią, a wdzięków żałować,
W których wspomnieniu umysł chciałby istność schować.
Maryo! czyś ty nie chora? bo masz taką postać,
Jakbyś się do Aniołów myślała już dostać,

Digitized by Google

I w nowem udręczeniu, choć się tobą pieszczę,
Prawie się spytać pragnę, czy mnie kochasz jeszcze?»
«Czy Marya ciebie kocha? Mój drogi, mój miły!
Więcej, niż kochać wolno i niż mogą siły;
Więcej, niż wątłe serce, gdy jemu już zadość,
Znieść umie tak niezmierną, niespodzianą radość;
I gdyby nie Tatarzy, co mi w oczach błyszczą,
I gdyby nie ich strzały, co mi w uszach świszczą,
Tak mi lekko, tak słodko, tak mi nic nie trzeba,
Jakbym w twojem objęciu leciała do nieba.
Czy Marya ciebie kocha? Pytaj się jej cienia,
Czym dla Maryi świat cały bez twego spojrzenia,
Czym dla Maryi świat przyszły — bez twego spomnienia!
Nieraz w zmysłów zamknięciu, nad tą dużą księgą
Zniżona całem ozuciem przed Stwórcy potęgą,
Gdym chciała ciebie stłumić modlitwy pociechą,
Zaraz mi brzmiało jakby twego żalu echo
To może Pan Bóg skarze tak żywe kochanie,
I tatarska ci strzała w serce się dostanie.
Widzisz ten jasny promień, co z liści osnowy
Ciągnie swój drżący połysk między nasze głowy?
Ten promień żywi, zdobi, każdego weseli;
Czemuż, gdyśmy złączeni, on jeszcze nas dzieli?
Próżno, próżno, mój luby! choć usta z ustami,
Patrzaj: chyli się z liściem i jest między nami.
Ah! wśrzód uniesień bitwy i zwycięstwa wrzawy,
Przypomnij sobie, drogi, że promień twej sławy
Tak czysty, taki świetny, jak słońca na niebie,
Jaskrawym swym wieczorem noc spuści na ciebie!
Oh! niechaj pierwej Maryę w ciemnościach zagrzebie!
Nieprawdaż, mój Wacławie? ty będziesz odważny,
Stały, wytrwały, dzielny — ale i uważny!
A gdy już moje oczy, wdrążone zgryzotą,
Długo patrząc w swój żywioł, swe życie rozplotą,
Gdy serce wytchnie z trwogi przy piersiach bez stali —
To może się na miłość Wacław nie pożali?
Cieszyć się twą radością, twój smutek łagodzić,
Nie myśleć, tylko o tem, w czym tobie dogodzić,
Być twoich chwil osłodą, czasem ich ozdobą,
Żyć dla ciebie i w tobie, umierać przed tobą,
I w tej ostatniej chwili, choć w cierpień natłoku,
Gasnącym wzrokiem szczęście składać w twojem oku,
A gdy nie wolno z tobą żyć w twojej pamięci —
To Maryi cała miłość, wszystkie Maryi chęci.
Skoro mi szczęśliw wrócisz, mą harfę nastroję,
I przy blasku księżyca usiadłszy oboje,

Digitized by Google

W tkliwej, smutnej — jak lubisz — unosząc się nucie,
To, co nikt nie wyraził, przywłaszczym uczucie.
Ah! z jak okropną trąby zagrały żałobą!
Oh! nie rzucaj mnie znowu! Oh! zabierz mnie z sobą!»

XVIII.

Padła w drogie objęcie, i wygiętą kibić
Żal z taką drżącą trwogą do niego chciał przybić,
Taka mdłość w bladych licach, a śliczne ramiona
Tak go czule garnęły do słodkiego łona,
Że, gdy z tych smutnych pieszczot wydzierał swą wolę,
Jakby je zrywał z serca, takie w niem czuł bole.
Nie — zostać niepodobna — chyba sławę skazić
I, zawdzięczając miłość, na wstyd ją narazić!
Lecz, oh! jakże głęboka, jak posępna żałość
W rozpaczy swej kochanki hartować swą stałość!
Ani jej wszystkich wdzięków pożegnać był w stanie,
Ni czasu w marnych jękach przeciągać rozstanie;
Woła do chwały trąba, siwy wódz go czeka,
Burczą rozpięte znaki, zwycięstwo ucieka.
Powstał, złożył swą lubą, dzikim ogniem błysnął,
Białą, omdlałą rękę do ust swych przycisnął,
Jakby w jej szczupłe, gładkie, rozkoszne ugięcie
Chciał wrazić wszystkie czucia, w swych uczuć zamęcie.
Już odszedł — wziął spokojność; przed wzrokiem, co czuwa,
Lśniącą, wyniosłą postać krok każdy usuwa:
Już w jego próżnem miejscu zadumana, blada,
Ciszę budząc westchnieniem, Samotność usiada;
A na odłogu szczęścia Zgryzota korzeni
Swe kolczyste łodygi robaczliwej zdrzeni.

XIX.

Dosiadł bystrego konia, lecz troskę miał w oku
Młody Wacław — i w pierwszym osadził go skoku;
Dosiadł bystrego konia, lecz spojrzał wesoło
Stary Miecznik — i w pędzie zawinął nim koło.
Za nimi brzmią puzany, za nimi, za nimi
Zrywają się rycerze, jakby ptaki z ziemi;
Hasa szlachecka młodzież na wroga Tatara,
Sunie się towarzystwo i w szeregach wiara,
Pancerni i usarzy, za nimi kozaki,
I z spłoszonymi końmi harcują luzaki.
Patrzaj, pyzate dziecię, z pod słomianej strzechy,
Niech ci widok żołnierzy zaszczepia uśmiechy,

Digitized by Google

To może dziki owoc zerwie potem wojna;
A ty, matko, co kłaniasz, bądź zdrowa, spokojna,
Nie trwoż się szczękiem zbroi, długiemi dzidami:
Zapał polskiego wzroku ugasza się łzami.
Już we wsi tylko kurze — jeszcze słuch łoskotem
Drga, dźwięcząc, przygłuszony i koni tupotem.
Już we wsi kurz osiada; jeszcze przerywanie
Zdala wojennych rogów dolatuje granie.
I cicho — jak na sercu Śmierć swój obraz kryśli,
I pusto — smutno — tęskno — jak u Maryi w myśli.
Wzniosła swą lekką postać do góry, do góry:
Nic nie widać, tylko wiatr szare goni chmury.
Zniżają się kolana, prośba ręce składa,
Z oczów, w niebo utkwionych, kroplami żal spada;
I cicho — jak modlitwa w łono Boga płynie —
I pusto — smutno — tęskno — jak gdy szczęście minie.

Z pieśni II.

Str. 42—44. IV.

409) Od chwili, co zwycięstwa odkryła się meta,
Od chwili, co w niej dosiadł żartkiego dzianeta,
Od chwili, w której trąby w wszystkie jego żyły
Głosem dzielnej przeszłości, jak grom, uderzyły;
I widział raźną młodzież — i słyszał chrzęst broni,
Trzask goleń, szum proporców, a chrapanie koni;
I, dążąc w drużbie, z zięciem, gdzie im sława świeci,
Czuł to, co stary orzeł, gdy pisklę z nim leci;
Od chwili, co mu w myśli, wstecznym kręcąc biegiem,
Tatarskie zbrodnie krwawym stanęły szeregiem: —
Hardość w zmarszczonem czole, ogień był w zrzenicy,
Czapka na lewem uchu, zniszczenie w prawicy,
Gdy chciwa walek dusza przeraźliwie strząsa
Każdy włos najeżony u siwego wąsa.
Jak tylko wyszli za wieś, mieczem z pochew świsnął
I wzrokiem, coby tchórza do ziemi przycisnął,
W bitne hufce patrząjąc, że aż serce rośnie,
Do uważnego słuchu zawołał donośnie:
«Panowie szlachta! miejscy! bracia szeregowi!
Wiem, żeście spaść na wrogów, jak piorun, gotowi;
A ktoby się miał straszyć tatarskiego tańca,
A ktoby życie szczędził srogiego pogańca,
Niech mi tu precz na szkapie do domu wyskoczy,
Bobym mu potem kordem zamalował oczy!
To szybko, łącznie, śmiało — strzałki wystrzelają —
Bóg — wiara, ufność — szabla, i łby pospadają,

Digitized by Google

Jak kłosy, co to niby migocą się świetnie,
Nazajutrz leżą zwiędłe, gdy kosa je zetnie.
Ale nikt nie potrafi jeść kaszy spokojnie,
Jeśli wybić szarańczy nie umie na wojnie!
To cicho, bacznie, mądrze, aż, gdy huknie w trąbie,
Wpaść obces i pokazać, że to Polak rąbie!
Wtedy dopiero każdy niech mi ryb nałowi,
Panowie szlachta! miejscy! bracia szeregowi!» —
Potem, jadący szłapią z swoim zięciem w parze,
Naradzał się pocichu w wojennym zamiarze:
Mówił szpiegów wywiadki, tłómaczył jak, kędy,
Sił wzajemnych w natarciu połączyć zapędy,
Jak korzystać z zwycięstwa; w przypadku odporu,
Jak używać na pogrom ucieczki pozoru.
Słuchał zajęty Wacław, gdy ręka i głowa
I każdy rys Miecznika popierały słowa.
Rzekłbyś, patrząc w ich obraz, że sztuka malarza
Z dobranych przeciwności czarowną myśl stwarza:
Żywość w starcu, w młodzieńcu Rozwagę wyraża.

Str. 46—56. VI.

410) I Wacław, pan wszechwładny wśrzód stepów przestrzeni,
Sam buja w swojej woli. Czegoż tak się mieni?
I Wacław dziki, mężny, wśrzód dzikiej natury
Wiedzie hufce do chwały. Czegoż tak ponury?
Śpiewa mu głośno wicher, a Wacław w nim nieraz
Lubił kąpać swe oczy. Czemu spuszcza teraz?
Smutny on, zamyślony, choć pełen ochoty,
Nie spojrzał nawet jeszcze w swoje wierne roty,
A dlaczego? sam nie wie, tylko — że mu Sława,
Łzami Maryi spłakana, przed oczami stawa;
Tylko — że jego serce w takiem nagle drżeniu,
Jakby kto kir przeciągnął w śpiącego ocknieniu
I w strachu go zostawił, w trosce i zdziwieniu.
Szybkim głowy pomiotem wstrząsnął złote włosy,
Jakby się pozbyć starał zimnej na nich rosy;
Szybkiej konia w wyskoku przychylił się woli,
Jakby ulecieć pragnął od swojej niedoli;
A w jego mglistych oczach taki blask w tej chwili,
Jak kiedy dusza czucia najżywsze przesili
I wszystkie razem smutki w zwycięstwie rozżarzy
Światłem nieśmiertelności na śmiertelnej twarzy.
To jakiekolwiek myśli, wspomnienia, czy trwogi,
Żal, słabość, czy widziadła zbijały go z drogi,
To jakiekolwiek losy zwalczą jego czynność;

Digitized by Google

Już teraz miłośnicą — rycerska Powinność!
Czy Duch złego, co ludziom nadziei zazdrości,
Odchylił mu przez chwilę zasłonę przyszłości?
Czy struny, natężone tkliwych władz wysnuciem,
Tknięte ręką Nieszczęścia, zabrzmiały przeczuciem?
Może on w boju legnie? Co bądź mu przypadnie,
Jego umysł ni szabla nie ulęże snadnie;
A chociaż Śmierci oddech mgłą oczy zasłoni,
Rdzy nie będzie na sercu, ni na jego broni.
I jak wstrzymany potok w swoim bystrym pędzie
Dno porze i rozwala łożyska krawędzie;
I jako rumak z pęta, gdy lot swój rozwija,
Rwie ziemię, ogień ciska i wiatry wymija:
Tak Wacław, niecofnięty w swym ciemnym zawodzie,
Rozdarłszy tło przyszłości, co mu na przeszkodzie,
Tem chciwiej, tem gwałtowniej na sztych się wydziera,
Groźnym pewności wzrokiem w swój oręż poziera,
A jednak — głos straszliwy (choć spojrzenie dumne)
Brzmi w całem jego ciele: «Zdobędziesz ty trumnę!»

VII.

Jest trosków, kolców, bolów niemało w tem życiu,
I więcej, niż na jawie, płynie łez w ukryciu,
A kto się hucznym śmiechem wśrzód jęków odzywa,
Jak szalony w szpitalu — szczęsnym się nazywa.
Lecz gdy umysł, szlachetnej uległszy ponęcie,
Z gruzów najdroższych uczuć wznosząc przedsięwzięcie
Brnie w zdradliwej ufności, a za każdym krokiem
Podkopanych przepaści otoczon widokiem;
Gdy ptak z karmem pisklęcia trzepoce swe skrzydła,
Widzi chłopię z pałeczką, a na szponach sidła;
Gdy sroższej od najsroższych wpatrując się męce,
Sama nawet Odwaga załamuje ręce,
A z tysiąca blizn czarnych, co jej w sercu cięży,
Gniazdo syczących na świat wylęga się węży;
Gdy Złość w swojem szaleństwie zrobiła zabawę:
Wydrzeć życie w kaduku, ale pierwej sławę,
I nie tylko Obecność tarza się w ohydzie,
Przyszłość jeszcze otruta, rozczochrana idzie,
Komu? anielskiej duszy, co za to przeklęta,
Że cukrem przyjmowała drapieżne zwierzęta;
Gdy każdy dobry przymiot w gorzki żal się zmienia:
Większe to, niźli ziemskie, piekielne cierpienia!
Czy te, lub inne, jeszcze dotkliwsze katusze,
Zlały swój wrzący ukrop na młodzieńca duszę;

Digitized by Google

Ci, co za nim rzędami w śkniącej gonią fali,
Na smutek swego wodza niewiele zważali;
Każdy myślał — i, chociaż różnica w sposobie,
W tem przecież podobieństwo, że każdy o sobie;
A jednak każdy gotów z wzniesionem żelazem
Rzucić się w ciennik Śmierci, za jednym rozkazem.
Szli — w milczeniu — w porządku — konie koniom w tropy
Krzyżujących nóg stawiąc migające stopy,
Kędy ich długim sznurem, wedle swojej chęci,
Po odludnych manowcach młody Wacław kręci;
Przez niezmierzone niwy, tam, gdzie już równina
Zda się kończyć i znów się w płaszczyznę zagina
Dochodząc, naprzeciwko jasnego obłoku,
Jak Rycerze powietrzni, wydali się oku.

Str. 60—62. XIV.

411) Powstał z pośpiechem Wacław i dawnym zwyczajem
Uściskał starą rękę, co jemu nawzajem
Szorstkie, silne, lecz szczere oddała ściśnienie;
I już bystry koń z jeźdźcem przesadza drzew cienie;
A stary Miecznik wziął się do zwykłych pacierzy.
O! jak ślicznie przez pole młody Wacław bieży!
Srebrny pobłysk na włosach, na piórach, a w zbroi
Twarz ogromna księżyca — malutka się dwoi.
O! jak ślicznie wśrzód ciszy, w naturze rozlanej,
Lecieć z stęsknionem sercem do swojej kochanej!
I każdy przedmiot witać z przychylną pamięcią,
I wszystkie je wyścigać nieścignioną chęcią!
Wtedy to słodkie tony, brzmiące przerywanie:
Śpiew słowika, szmer wody i żab skrzekotanie
W dzikiej, tęsknej i żywej i tkliwej muzyce,
Mówią ocknionym czuciom swoje tajemnice;
Wtedy to luby zapach, co z kwiatów ulata,
Lekkiem tchnieniem rozkoszy mgłę trosków odmiata,
I dusza rozjaśniona — jakby ujście miała
W niebiosa swego Twórcy, z kajdan swego ciała;
Wtedy matką Natura — wszystko z człekiem dzieli;
I wszystko się uśmiecha i wszystko weseli,
Wtedy w schowanej szabli — uraz zapomnienie,
W pysznem spojrzeniu — dobroć, w ustach — przebaczenie.
I tak to leciał Wacław, błogi, gdyby nagle
Piorun rozdarł w tej chwili jego życia żagle,
Boby nim wicher świata miotać nie był w sile,
Chybaby szumiał wściekły po zimnej mogile;
I tak to mijał stepy. Lecz świetne marzenie,

Digitized by Google

Co niem ćmi dzieci ziemi szczęścia upojenie,
Oh, zbyt krótkie! — Jak widmo, wstaje Przypomnienie
I budzi martwą przeszłość, i w wonne kotary
Szepczą dreszcz i niepokój zgromadzone mary:
«Tak ją mdłą, słabą widział; a wszak bez obrony
Więdnie pieszczotny powój, a wszak bez osłony
Nie trwa tu słodki owoc. I cóż? ledwo wrócił,
Ujrzał swój raj stracony i zaraz porzucił!
Dlaczego? dla czczej sławy, której blask nie waży
Jednego uśmiechnienia ukochanej twarzy.
Gdybyż przynajmniej w los swój wierzyć miał powody!
Lecz ledwo burza przeszła, już pewny pogody,
Niepomny, jak to gorzko czas zgryzotą liczyć,
Płochy, wydarł się szczęściu, co mógł odziedziczyć».
Ah! dalej, prędzej! Lekko, przez chwasty i rowy
Sunie koń wyciągnięty, a brzękiem podkowy,
Hukiem pędu, błyszczącą postacią rycerza
Ocknionego wieśniaka pierwszą myśl uderza.
«Ha! ha!» — nim otarł oczy i serca mógł dowieść,
Znikł rycerz i zostawił o upiorach powieść.
I tak to leciał Wacław — szczęśliw, trwożny razem,
Śliczny, straszny — był wiernym śmiertelnych obrazem.

Str. 67—69 XVII.

412) W szarej chwastów zarośli lekki ruch się zdaje —
Rozsuwają się liście, i czapka wystaje —
I głowa się podnosi — i stanęło ciało,
Co tam w cichem czekaniu ukryte siedziało,
Młodego pacholęcia, co na świat płakało. —
I wzrokiem rozczulonym patrzy się w rycerza,
Co jego zwiędłą młodość podziwieniem zmierza;
Czy strachu, czy uroku schowane tam siłą,
Nie wiem; wyszło z gęstwiny i tak przemówiło:
«Niech rycerz drżącem sercem nie pragnie tak wody,
Bo w niej zgasnął dopiero blask ziemskiej urody;
To te obrzydłe maski, w swej zdradnej zabawie,
Śliczne łono tej pani zatopiły w stawie;
A kto raz ludzi porzuci,
Nigdy już do nich nie wróci.
Wszyscy domowi: szlachta, panny, giermki, draby,
Pobiegli w pogoń, drudzy — po księży i baby,
I dom teraz w cichości, lecz nim zorza znijdzie,
Mrucząc, kadząc, śpiewając, służba Śmierci przyjdzie;
A kto im raz się dostanie,
Zawsze już u nich zostanie.

Digitized by Google

Zawsze — oh! smutne brzmienie, kiedy srogim losem
Ciężkiej straty i żalu stanie się odgłosem!
W miłości i przyjaźni, w każdej życia dobie,
Tak często powtarzane, a prawdziwe — w grobie,
Bo kto raz ludzi porzuci,
Nigdy już do nich nie wróci».
I, podniósłszy na palcach swoją małą postać
Żeby się rycerzowi do ucha mógł dostać,
Szeptał, szeptał swą powieść — a w twarzy rycerza
Czarna, czarniejsza chmura coraz się rozszerza;
I znów nagle rozpaczą zaciemnione lica,
Zapał gniewu i wzgardy, jak piorun, oświeca,
Aż w nim powstała wreszcie ta ponurość dzika,
Co patrzy w jeden przedmiot — w trunnę przeciwnika,
Kruszy najświętsze węzły w ogniu swego piekła,
Gdy i w najbliższem sercu trucizny dociekła!
Aż w nim powstała wreszcie ta Chciwość szalona
Krwi, krzyku, dzwonów — płomień popsutego łona,
Co domowej niezgody rozpala pochodnię
I w własnem swojem gnieździe — zbrodnią karze zbrodnię!
Lecz jeśli takie były najwyższe w nim męki,
Zgon najdroższego szczęścia z błogosławieństw ręki,
O! jak bezecnej Zemście, co nim słusznie miota,
Towarzyszy okropnie Rozpacz i Zgryzota!
A wszystkie razem bole, w osłupiałem oku,
Łączy myśl przeraźliwa: Niezmienność Wyroku!
Mniej straszna w swem nieszczęściu, od wężów jedzona,
Wzór najsroższych męczarni — postać Laokona.

Str. 71—73. XIX.

W tym ciemnym ludzkich uczuć i posępnym lesie
Dla jednych czas powoli odrętwienie niesie:
Gubią listek po listku, aż w późnej jesieni,
Jak mszyste, głuche dęby, stoją obnażeni.
Drugim — skwarem ich słońca zbite nawałnice
Rzucą z trzaskiem i grzmotem dzikie tajemnice;
I znów błyśnie pogoda, i czasem się zdaje,
Że weselsza zieloność po burzy powstaje,
Lecz, kto się bliżej wpatrzy, choć pozór jednaki,
Dostrzeże czarne wewnątrz spalenizny znaki;
A gdy w rażonem drzewie wicher rdzeń rozżarzy,
Któż pożar od pioruna gasić się odważy?
I tak bujna krzewina zniszczenie rozniesie
W tym ciemnym ludzkich uczuć i posępnym lesie.
Co Wacław sobie w życiu może obiecywać?

Digitized by Google

Trudnoby wytłómaczyć — i straszno zgadywać.
Na jego sercu ciemna, skrwawiona zasłona,
Dosyć! na cóż ją zdzierać z ranionego łona?
Wszystko on już postradał, i chyba to zyska,
Że nie czas, ale płomień zniszczy w nim zwaliska.
To w krótkiem zamyśleniu korząc się przed Bogiem,
Z swym małym przyjacielem, czyli nowym wrogiem,
Umarłe ciało nazad wnieśli do komnaty;
A księżyc mglistym oczom pożyczył oświaty.
Tam Wacław raz ostatni posłanie jej mości,
I czułem wyręczeniem bezwładnej Skromności
Jej członki, włosy, szaty w porządek układa,
Bo ciekawa złośliwość i w śmierci ogada.
Wtedy — z tęsknem wejrzeniem na jej martwe lica,
W którem żałość rozstania, lecz i obietnica
Prędkiego połączenia, z uwagą Rozpaczy,
Co każdy rys nieszczęścia w pamięć sobie znaczy,
Wtedy -- dobywszy miecza, co świsnął, a w cięciu
Srogim będzie i w trupa zostanie ujęciu,
Wyszedł — i zaraz z twarzy wszelkie znikły bole;
Skoczył na koń, a za nim usiadło pacholę.
Lecz któż był ten człek mały z okiem zapłakanem?
Czy Duchem jego losu? Aniołem? Szatanem?
Czy szczerze drażni męki, lub smutek z nim dzieli?
Nie wiem. Objął rycerza, i w czwał polecieli.

Opracował: H. GALLE.

Digitized by Google

LXIII.

ZABOROWSKI TYMON.

(1799—1828).

Zaborowskiego zaliczyć można do szeregu poetów z pierwszej ćwierci XIX wieku, których należy postawić na przełomie pomiędzy dwoma kierunkami naszej literatury: broniącym się tylko siłą wiekowej tradycyi klasycyzmem i młodym, ufnym w swe siły, poszukującym dróg nowych, romantyzmem.

«Wieszcz Miodoboru», jak nazywali Zaborowskiego współcześni, ujrzał światło dzienne we wsi Liczkowcach nad Zbruczem, u samego podnóża gór Miodoborskich, urodzony z Józefa i Julianny Zaborowskich. Otrzymawszy początkowe wykształcenie w domu, potem uczył się w jednej ze średnich szkół we Lwowie; niewiele tam jednak skorzystał wobec fatalnego systemu wykładowego, jaki w szkołach ówczesnych galicyjskich panował. Jak współczesny mu Kazimierz Brodziński, darmo ślęczał nad niemieckiemi książkami, bez żadnego pożytku dla głowy, a tem mniej dla serca. Widząc bezowocność tej nauki, rodzice oddali go do słynnej szkoły krzemienieckiej, która pod rozumnymi rządami Czackiego dosięgała wówczas swego zenitu.

Po ukończeniu szkół zamieszkał w Warszawie, prowadząc przy współpracownictwie kolegów-krzemieńczan organ literacki p. t. «Ćwiczenia naukowe»; i sam Zaborowski i wszyscy współpracownicy «Ćwiczeń» byli to klasycy najczystszej wody; taki też był kierunek nowego czasopisma. Sam redaktor w wielu artykułach gromił wszelakie inowacye w wersyfikacyi i stylu, trzymając się uporczywie dawnych formułek; tak np. w studyum «O zewnętrznej budowie wiersza polskiego» powstawał przeciw rymom męskim i wierszom miarowym.

Dwulecie pobytu w Warszawie (1817—1819) było najważniejszą epoką życia i działalności Zaborowskiego. Tu znajdował się on u samego źródła życia umysłowego i ruchu literackiego, u samego wstępu do nowej epoki, tu zaprawił się do pióra, tu wyrobił w sobie gusty i upodobania pseudoklasyka.

Rok 1820, w którym Zaborowski, pożegnawszy Warszawę,

Digitized by Google

zamieszkał w rodzinnej wiosce, jest punktem zwrotnym w życiu naszego poety. Młodzieńcze utwory Mickiewicza (nie mówiąc już o romantykach zachodniej Europy), nie mogły nie oddziałać na wyobraźnię równego mu wiekiem «wieszcza Miodoboru» i zachwiały w nim wiarę i przywiązanie do dotychczasowych ideałów. Do tego zwrotu przyczyniła się kontemplacya pięknej górskiej przyrody, której poczucie miał wysoko rozwinięte, miłując ją szczerze i prawdziwie, a także zapewne i nieszczęśliwa miłość do jakiejś osoby, nierównej mu stanem majątkowym, z którą rodzice nie pozwolili mu się ożenić. Stąd rozpacz i ból długotrwały, stąd smutek niezmierny, który poeta wylewa w korespondencyi z serdecznymi przyjaciółmi. Nie sądzonem było naszemu poecie przeżyć swej straty; dnia 20 marca 1828 roku utonął w Zbruczu, do grobu unosząc z sobą swą boleść i serce złamane.

Pierwsze próby literackie Zaborowskiego datują się jeszcze z czasów krzemienieckich; wtenczas już ułożył poemat w kilku pieśniach p. t. «Klub piśmienniczy», dotychczas nie drukowany. W Warszawie, jako szanujący się klasyk, zaczął od przekładu wierszem tragedyi Woltera p. t. «Tankred», która nawet kilkakrotnie była przedstawiona na scenie warszawskiej i przyjęta nader życzliwie, pomimo pewnych niedokładności, które odczuwali już współcześni. Oryginalnym utworem Zaborowskiego, który zapewnił mu wielką wziętość w kołach publiczności warszawskiej, był poemat pseudoklasyczny p. t. «Bolesław Chrobry czyli zdobycie Kijowa», zwany także: «Boleslaida», do którego treść wziął z «Historyi» Naruszewicza, niewolniczo idąc za źródłem; dodał tylko pierwiastek fantastyczny według przepisów pseudoklasycznych. «Boleslaida» była drukowana tylko urywkami w «Cwiczeniach Naukowych» i innych czasopismach.

Niezaprzeczonym dowodem wierności, jaką zachował Zaborowski względem obozu klasycznego, jest jego wiersz dydaktyczny p. t. «Parnas we śnie», drukowany w Tygodniku polskim i zagranicznym w roku 1818. Autor we śnie widzi się przeniesionym na Parnas, na którym spotyka przedniejsze duchy XVIII wieku w literaturze francuskiej i naszej. Ten wiersz najlepiej, najwymowniej świadczy, jakim Zaborowski hołdował zasadom w pierwszej połowie swego życia. Świadczą o tem również jego dramaty pseudoklasyczne, jak np. «Umwit» (1823), tragedya, osnuta na tle walki chrystyanizmu z prastaremi wierzeniami pogańskiemi Słowian w czasach «ciemnoty pogańskiej». Bohaterem jest Umwit, arcykapłan pogański, wchodzący w ciężką kolizyę z własnym synem Jermilim, który, dziecięciem zabrany przez chrześcijan i wśród nich wychowany, jest gorliwym wyznawcą krzyża. Rzecz — bez psychologii, bez charakterów, bez akcyi skupionej i zaciekawiającej, słabo zbudowana, ze sztucznem rozcięciem węzła dramatycznego w końcu, — nie dorzuca ani jednego listka do chwały poety. Jeszcze słabszy jest dramat niby historyczny p. t. «Bohdan Chmielnicki», tem tylko chyba wyróżniający się, że przedstawia w niepochlebnem świetle Polaków (1823 r.).

Digitized by Google

Rok następny przyniósł nam ostatni ze znanych dramatów Zaborowskiego p. t. «Tajemnica, czyli Borys i Mitwiana», osnuty na wątku dziejowym: niezgody pomiędzy braćmi Świętopełkiem, Jarosławem i Borysem, synami W. Ks. Włodzimierza. Akcyę urozmaica niezbędny w tragedyi pseudoklasycznej pierwiastek erotyczny: miłość Borysa do Mitwiany, córki Bolesława Chrobrego.

Nowy kierunek literacki odbił się w drobniejszych utworach Zaborowskiego z tej epoki, swym tonem sentymentalnym przypominających pokrewne im duchem poezye Brodzińskiego; są to utwory po większej części okolicznościowe lub też miłosne; poeta wylewa w nich wezbrane uczucie, któremu na zewnątrz wylać się nie było wolno.

Że zaczął się skłaniać na stronę romantyzmu, o tem świadczą dwa przekłady z Goethego, między innymi i słynnej pieśni Mignony, tak po mistrzowsku oddanej przez Mickiewicza; świadczą wiersze na cześć Byrona, którego nazywa «Homerem północy»; świadczą wreszcie najlepsze z całego dobytku literackiego naszego poety «Dumy podolskie za czasów panowania tureckiego» (Puławy 1830), na których znać wpływ wyraźny «Pieśni irlandzkich» T. Moora; nazwaliśmy je najlepszymi ze wszystkich utworów Zaborowskiego, gdyż nigdzie uczucie patryotyczne nie brzmi tak szczerze, tak donośnie i czysto, jak w tych dumach.

WIADOMOŚĆ BIBLIOGRAFICZNA.

O Zaborowskim pisali: Sowiński: T. Zaborowski («Wieniec», 1872); Biegeleisen: Tymon Zaborowski («Ateneum» 1883, IV); Boberska: Z życia Tymona Zaborowskiego («Pisma», Lwów, 1893).

Dumy Podolskie za czasów panowania tureckiego.

(Wydane 1830).

Str. 21—23. **a) Powstanie.**

413) Powstańcie, bracia! synowie Podola —
Czas już haniebne rozkruszyć okowy!
W targu dziedziny, w targu nasze głowy,
Wasz kraj zmieniony w krwawe śmierci pola.
Komu Ojczyzna, komu wolność miła!
Rolnik — rycerzem,
Ramie — puklerzem,
Piersi — pancerzem,
Orężem — siła.

Czemże dla męża, który nie zna trwogi,
Co umrzeć gotów, co pokojem gardzi,
Ci piekieł stróże, ci Baszowie hardzi,

Digitized by Google

Te ciemne światła i ludzkości wrogi?
Prawa ich ryte ostrzem zbójczej stali,
Przemoc ich strażą,
Krew ludu ważą,
W której się mażą,
Na krzywej szali.

Nieszczęścia dzieci, karmione rozpaczą,
Chwytajcie łzami zatrute pałasze!
Rzucajcie domy — które już nie wasze —
Rzucajcie matki, co nad wami płaczą!
Owocem waszych będzie łez i trudów
I waszej zgody:
Świętość zagrody,
Pokój swobody
I wolność ludów.

Powstańcie, bracia! — na górach Podola
Naszej wolności wznieśmy ołtarz nowy,
Niech u stóp jego padną wrogów głowy,
Niech krew ich spłynie na cecorskie pola!
Komu ojczyzna, komu wolność miła,
Rolnik — rycerzem,
Ramie — puklerzem,
Piersi — pancerzem,
Orężem — siła.

414) *Str. 33—35.* b) Pogoń.

Ścigajmy pohańców roty,
Puśćmy wolne koniom wodze,
Póki nam dzień jeszcze złoty
Świeci na zwycięstwa drodze.

Mży odgłos wojennej wrzawy,
I księżyców blask zamierzcha;
Równie z tumanem kurzawy
Tłum dziczy rozbitej pierzcha.

W zdobyczy tureckich łupów,
Mieć nie będziemy korzyści;
Z ich broni razem i z trupów
Tę ziemię ogień oczyści.

Jadowitej wrogów stali,
Z niej ślady nawet niech zetrze,
I niech ze wszystkiem wypali
Tchem ich zatrute powietrze,

Gdzie tylko bezbożne plemie
W naszym się kraju rozrasta,
W step się mienią żyzne ziemie,
I w gruzy walą się miasta.

Od naszych ojców zagrody
Oddalmy strasznego węża,
Który pożera narody!
Nie puśćmy go z pod oręża.

Strzeżmy naszych dziadów kości,
Świętego miejsca pamiątek,
Gdzie się kryje cień wolności
I drogi Ojczyzny szczątek.

Ścigajmy pohańców roty,
Puśćmy wolne koniom wodze,
Póki nam dzień świeci złoty
Na krwawej zwycięstwa drodze.

Digitized by Google

Str. 51—53. **c) Pieśń.**

415) Dniem ozłocone szczyty Miodoboru,
I nizkich dolin świetne barwy gasną;
Księżyc na łonie bladego wieczoru
Pochodnię nocy zaświeca niejasną;
Tak w głębi czasu, który ćmi nadzieje,
Jeszcze swobody naszej gwiazda tleje.

Wieczór na ziemię pomrok wonny roni,
Strumyk swawolną połyskuje falą
I, głośny, szemrze na spokojność błoni;
Wdzięcznym pogodę gwarem ptaki chwalą;
Tylko rolnika w górach śpiew żałosny
Wymawia niebu dar bezczynnej wiosny.

My, sławy ojców nieśmiertelnej wieszcze,
Zgadzajmy pieśni z głosem przyrodzenia,
Dopokąd w naszych piersiach, wolnych jeszcze,
Rodzinnej mowy nie ustały brzmienia,
Łagodnem tchnieniem na łzach cichej rosy
Płyńcie do grobu ojców, nasze głosy!

Nietknięte w kurzu niemieją torbany,
Pługiem nie tknięty kraj dziczeje żyzny;
Bo naród wszystek lub dźwiga kajdany,
Lub oręż dźwignął w obronie ojczyzny.
W głuchym parowie już flety goralów,
Milczące, naszych nie rozwodzą żalów.

Lecz, Tymoteju, śród wojennej wrzawy
Dźwięk twojej gęśli jeszcze brzmi swobodniej,
Bo nigdy ciężki miecz na polu sławy
Wolnych rąk twoich nie oderwał od niej;
Lutnia, na której zgodne struny warczą,
Twoim jest łukiem, twoją w boju tarczą.

Rozbudź te dźwięki, których urok miły
Posępnych grobów głuche cienie wzruszy;
Jakoby jeszcze wywodził z mogiły
Głos braci naszych niepowrotnej duszy.
O, niechaj, łącząc się do naszych pieni,
Mowę poziomu w niebios mowę zmieni!

Wyniosłe mierzchną szczyty Miodoboru,
Zorze zachodu blednieją i gasną.
Już gwiazda nocy na łonie wieczoru
Pochodnię swoję rozpaliła jasną;
Tak nasze, w ciemnej przyszłości, nadzieje
Ożywia iskra, która w sercach tleje.

Digitized by Google

Str. 80—84. **d) Pieśń.**

416) Ty, który, tkliwe rozwodzący pienie,
Dusz tęsknych ciche budziłeś cierpienie,
Milczysz, słowiku, pod zasłoną liści,
Wśród głuchej lata spełnionego spieki:
Tak, przedmiot życzeń czując niedaleki,
Budzi się w sercu niecierpliwem drżenie,
Póki przeczucie jemu się nie ziści.

Miotane falą ognistej powodzi,
Słońce zanurza się, i słońce wschodzi;
Czasem się tylko lekkie chmury wzniosą
I spłoną w głębi ciemnego błękitu.
Blask nieba ani w miłych barwach świtu,
Ani się krasną tęczą w dzień łagodzi,
Ani się ranną lśni po ziemi rosą.

Czasem, gdy jutrznia, ponad spiekłe błonie,
Tchnieniem łagodnem od wschodu powionie,
Jak skrzydła, w locie powstrzymanych wiatrów,
Złote obłoki nad górami wiszą.
Niebo w pogodzie swoją śmierzy ciszą
Szmerliwe lasy, wód burzliwych tonie
I groźne szczyty chmurnych zawsze Tatrów.

Słońce! ty ziemi donosisz z wysoka,
Połysk bystrego Opatrzności oka!
Powszechna cisza poważnego lata,
Które podobnie nam, w milczeniu pała!
Jak wielkiej duszy spokojność spaniała,
Jak ta mądrości Boskiej myśl głęboka,
Która piastuje cały ogrom świata!

Ty, który mogłeś od naszej posady,
Odwrócić burze i szkodliwe grady,
Oręż bezbożnych Twoją wstrzymaj mocą;
Czyż dla nich mnożą się te roje czynne,
Czyż im te pola kwitną miodopłynne?
Imże te bujne kwitną winogrady?
Imże się zbożem plenne kłosy złocą?

Odwieczny borze! ty, którego cienie,
I moje wdzięczne uwielbiało pienie,
Czyliż podobnie my do twoich liści,
Mamy igrzyskiem być wojennej spieki?
Czyliż te zgasłe ojców naszych wieki
Naszych serc darmo obudziły drżenie?
A sen ich piękny dla nas się nie ziści?

Opracował: H. GALLE.

Digitized by Google

LXIV.

GOSŁAWSKI MAURYCY.

(1802—1834).

Gosławski przyszedł na świat w uroczym zakątku Podola w pow. kamienieckim, w domu zajezdnym miasteczka Frampola, gdzie matka jego zatrzymała się chwilowo, zmęczona podróżą, dnia 5 października 1802 r. Ojciec jego, dzierżawca na Czarnowodach, w epoce, gdy Maurycy ujrzał światło dzienne, straciwszy resztę mienia, obejmował posadę rządcy dóbr hetmanowej koronnej, hrabiny Branickiej, w Nihinie. Tu też spędził przyszły poeta pierwsze lata życia, wśród czarów otaczającej go przyrody, u podnóża Tołtr, nad brzegami malowniczego Smotrycza. Wykształcenie otrzymał Maurycy, również jak i dwaj jego bracia: Albin i Zenon, pomimo braku dostatecznych środków, dość staranne; po ukończeniu szkół w Kamieńcu podolskim, gdzie odznaczył się, jako uczeń celujący i autor młodocianych próbek poetyckich, w r. 1821 przeniósł się na dalsze studya do Krzemieńca, gdzie przebył prawdopodobnie do r. 1824; ze szczegółów biograficznych z tego okresu wiemy to tylko, że należał do znanego w dziejach umysłowości polskiej «Towarzystwa kształcących się w porządnem mówieniu i pisaniu», równie jak i inny Podolanin-poeta, Tymon Zaborowski. Po ukończeniu nauk szkolnych powrócił do ojca, a wkrótce potem otrzymał miejsce nauczyciela domowego przy młodym Trzecieskim, a po jego śmierci udał się do Wilamowskich w Czeremosznem, wreszcie zamieszkał, również w charakterze nauczyciela, w Kordyszówce na Podolu u Michalskich. Tu spędził dwa lata: 1825—1826; tutaj po raz pierwszy poznał miłość, nieszczęśliwą, choć wzajemną, do panny Melanii Michalskiej, córki swoich chlebodawców, nieszczęśliwą, gdyż rodzice nie pozwolili jej na mezalians, jakim, w ich mniemaniu, byłby związek z ubogim poetą; tutaj zawiązał stosunki serdeczne z inteligencyą miejscową, imającą się pióra, wśród której rej wodził Stanisław Doliwa Starzyński, znany w literaturze pod pseudonimem Stacha z Zamiechowa; należeli do tej

Digitized by Google

grupy: Adolf Januszkiewicz, Franciszek Kowalski, Tymon Zaborowski. Tutaj wreszcie powstały pierwsze jego znane nam utwory, między nimi dwa dłuższe: poemat «Podole» i fantazya dramatyczna p. t. «Tęsknota». «Podole» zjednało młodemu poecie największą popularność, chociaż grzeszy luźną budową, brakiem plastyki i zacięcia, odznacza się natomiast pewną rzewnością w wyrazie uczucia przywiązania do ziemi rodzinnej; składa się z czterech części: w jednej z nich z wielką dokładnością opisuje wesele chłopskie na Podolu, w innej — przytacza kartę z krwawej przeszłości Podola, z epoki najść Tatarów, której wedle podania miejscowego, pewnego razu, wykrywszy schronienie niewiast i dzieci w rozległych jaskiniach, podpalili wejście, przyprawiając je o śmierć; dwie wreszcie części mają charakter czysto liryczny. «Tęsknota» osnuta jest na tle wrażeń osobistych: pod postaciami bohaterów: Bożydara i Anieli, którym rodzice nie pozwalają się pobrać, poeta przedstawił siebie i Melanię; dramat, podzielony na «działania» (akty) i «zjawienia» (sceny), przeplatany lirycznymi ustępami, świadczy o braku wyrobienia młodocianego poety. W epoce powstawania «Tęsknoty» Gosławski opuszcza Kordyszówkę i po krótkim pobycie w Odessie, w marcu 1827 r. zjeżdża do Warszawy, szukając w służbie cywilnej lub wojskowej karyery, któraby pozwoliła połączyć mu się z ukochaną. Wstąpiwszy tymczasem do kancelaryi W. Księcia Konstantego, zaczął wyrabiać sobie stosunki w stolicy: znalazł dostęp na «obiady czwartkowe» jenerała Wincentego Krasińskiego, poznał J. K. Ordyńca, redaktora «Dziennika Warszawskiego», gdzie zamieścił urywki z «Podola», «Tęsknoty», dumę «Nyczaj» oraz fragmenty nieznanych nam bliżej utworów: poematu tragicznego p. t. «Zygmunt Kordysz czyli oblężenie Niemirowa» («Dz. W.», X), poematu dramatycznego «Leszek» («Dz. W.», VI), oraz «fantazyę, wyjętą z romansu w rękopiśmie» p. t. «Bożena Granowska» («Dz. W.», IX). Dokonany w tejże epoce przekład z rosyjskiego tragedyi Ozierowa: «Fingal i Poliksena» zaginął w czasie pożaru w domu poety. Zamierzał też wówczas poeta wydać zbiorek swoich utworów w trzech tomikach, przy pomocy pieniężnej jenerała Krasińskiego; w r. 1828 ukazał się też pierwszy tomik, dedykowany łaskawemu mecenasowi, a zawierający «Podole», «Dumę o Nyczaju» i kilka drobnych wierszy; dalsze jednak tomiki, w skutek nieporozumień z Krasińskim, nigdy nie ujrzały światła dziennego. Tymczasem, w początkach r. 1828, zrażony niepowodzeniami, Gosławski opuścił Warszawę, powrócił w strony ojczyste, a z chwilą wybuchu wojny turecko-rosyjskiej zaciągnął się w szeregi rosyjskie i odbył całą kampanię, zrazu przy intendenturze, później zaś w biurze głównego sztabu, przy Dybiczu. Po wybuchu rewolucyi 1830 r., kiedy Dybicz udawał się na nowy teatr wojny, Gosławski pozostawał jeszcze przy sztabie, ale zachorował po drodze i zostawiono go w Tulczynie. Po powrocie do zdrowia, zamiast zawieźć Dybiczowi papiery i raporty, udał się przez Podole galicyjskie do Warszawy i wstąpił do wojska narodowego. W randze podporucznika legii litewsko-ruskiej, brał udział w bohaterskiej obronie Zamo-

Digitized by Google

ścia, przeciw przeważającej sile gen. Kajsarowa. Kiedy 23 października twierdza kapitulowała, Gosławski, poznany przez dwóch adjutantów Kajsarowa, jako dawny towarzysz broni, nie tylko nie był surowiej od innych, jako dezerter, karany, ale doznał, wręcz przeciwnie, uprzejmości i pomocy Kajsarowa, który dał mu paszport do Galicyi na nazwisko Maurycego Jasińskiego, a nawet chciał mu wygodzić 200 dukatami, bryczką i trójką koni. Ostatnie lata życia spędził Gosławski w Galicyi, zrazu we Lwowie, potem w cyrkule czortkowskim. W tym czasie powstał dłuższy poemacik p. t. «Sęp Sybiru», fantazya «Odstępca albo Renegat», niewielkiej wartości literackiej, utwór, którego jedna tylko wkładka, dumka: «Gdyby orłem być, lot sokoli mieć», zyskała popularność; wreszcie poemat p. t. «Banko», gdzie pod alegoryą gry w karty (banko — termin, używany w grze hazardowej, dyabełku) przedstawia się dzieje 1830—1831 r., a i wogóle życie ludzkie na ziemi. W obu tych utworach, nie dociągniętych, jak wszystkie większe poematy Gosławskiego, zjawia się — być może, pod wpływem zerwania z panną Melanią — pierwiastek satyryczny. W r. 1833 Gosławski wziął udział w śmiałej wyprawie Zaliwskiego na Podole rosyjskie. Policya austryacka zaczęła ścigać uczestników wyprawy: Gosławski, aresztowany na zabawie w Jagielnicy, został osadzony w więzieniu w Zaleszczykach, potem zaś w Stanisławowie — i tam też zmarł dn. 17 listopada 1834 roku, zaraziwszy się tyfusem więziennym od chorego kolegi, którego pielęgnował. Gosławski był przedewszystkiem lirykiem, dlatego też dłuższe jego utwory uległy zapomnieniu, gdy tymczasem drobne piosenki i dumki, n. p. słynne w swoim czasie «podolanki», rodzaj, przez niego stworzony, zyskały mu popularność i trwałe imię w literaturze; śpiewność i rzewność — oto ich najcenniejsze zalety. «Szkoły podolskiej», podobnież jak i Zaborowski, Gosławski nie stworzył, ale należał do tych, którzy przed rokiem 1831 w różnych krańcach dawnej Rzeczypospolitej utrwalali kierunek ludowy i narodowy w poezyi polskiej.

WIADOMOŚĆ BIBLIOGRAFICZNA.

a) Najpełniejsze **zbiorowe wydanie** poezyi G-ego wydał Brockhaus w Lipsku w r. 1864, z przedmową i w układzie Leona Zienkowicza. Są tu «poemata»: Podole, Tęsknota, Odstępca i Banko, oraz Wiersze różne, podzielone na cztery działy: przed powstaniem, w powstaniu, na tułactwie i pozgonne.

b) O Gosławskim pisali: Tyszyński: «Amerykanka w Polsce», II (Petersburg 1837). — Siemieński: «Dzieła», II (Warszawa, 1881). — Zienkowicz: «Usque ad finem. Żywoty narodowe z ostatnich lat stu... Maurycy Gosławski» (Paryż 1859). — Dr Antoni J...: «Maurycy Gosławski» (Opowiadania historyczne. Serya IV, t. 2, 1884). — F. M.: «Maurycy Gosławski», («Kuryer Stanisławowski», 1896, Nr 552—5); Zdziarski: M. Gosławski; zarys biograficzno-literacki

Digitized by Google

(Petersburg 1899). — Zdziechowski: «Byron i jego wiek», II (Kraków 1897). — Zdziarski: «Pierwiastek ludowy w poezyi polskiej XIX stulecia». — Zdziarski: «Maurycy Gosławski» («Szkice literackie», Lwów 1902). — Gliński K.: «Maurycy Gosławski» (Album biograficzne zasłużonych Polaków i Polek w. XIX, t. I). — Méyet: «Nieznany wiersz Gosławskiego do Mickiewicza» («Gazeta Lwowska» 1901, Nr 177). — Por. list Mickiewicza o Gosławskim do Odyńca z Moskwy z r. 1827 (p. «Korespondencya Mickiewicza», t. IV, Paryż, 1885, toż w «Wyborze listów» Mickiewicza wyd. Kallenbacha).

A) Na śmierć Pestela, Murawjewa i Innych Męczenników Rosyjskiej Wolności (1826).

(«Poezye». Lipsk 1864, str. 230—231).

417) Jakaż to stoi dziewica,
Na grobowym głazie wsparta?
Jej oko zapłakane, wybladłe jej lica,
Jej męczeńska pierś rozdarta.

Znane mi te rysy!
Widziałem ją przed laty w blasku pełnej chwały,
Wtedy się na jej skroni laury zieleniały.
Czemuż dzisiaj na jej skroni
Wieniec z cierni — a koło niej
Grobowe tylko cyprysy?

Jeśli nie mylą mię zmysły,
Toś ty swobody dziewica?
Wygnanka z nad brzegów Wisły,
Dziś — nadnewska męczennica.

Toś ty na polach Lipska, oblana posoką,
Zamykając snem śmierci nieśmiertelne oko,
Gorzką łzą pożegnana, pod nieswojem niebem,
Legła w grobie Józefa, nie czczona pogrzebem.
Jakież to niebios łaski, albo piekieł gniewy,
Wiodą cię zmartwychwstałą na mroźny brzeg Newy?

O! uchodź z pod tych połów, zamrożonych zimnem,
Gdzie nigdy świątyń twoich nie uczczono hymnem.
Uchodź stąd — tutaj zbrodnią jest imię swobody,
Tu natura zamarzła i serca, jak lody.
Ona milczy — i, wiodąc spojrzenia tułacze,
Kogóż szuka po grobach i kogo tak płacze?

Digitized by Google

Ach, was, was, ofiary krwawe!
Własnej cnoty męczennicy!
Legli za świętą Ludzkości sprawę
Na zelżywej szubienicy.

Nie płacz — równa im i sobie,
Dotrwaj! — łza ich pamięć plami.
O! stań raczej na ich grobie,
Otoczona mścicielami!

Szubienica, wzniesiona wolnym na mogile,
Nie ulega czasów sile,
Przetrwa pomnik ..... z marmuru i spiżu;
Ich niepamięć nie pochłonie,
Oni wielcy w każdym zgonie,
Jak ten, co świat odkupił i skonał na skrzyżu!

W Odessie 1826.

B) Mazur Podolski (1830).

418) (Tamże, str. 233—234).

Lazła niegdyś z pleców skóra,
Darł ją ruski pazur,
Jednak Polak szedł mazura,
Hej, niemasz, jak mazur!

Dzisiaj, bracia, pierzchły chmury,
Innych trzeba tańców,
Posłuchajcie, jak mazury
Grzmią śród pragskich szańców!

Hej, ktoś Polak, staniesz w parze,
Jak dawniej bywało,
Biały orzeł na sztandarze,
A przygrywa działo!

Wszak nie obce ci te dźwięki,
Ktoś swobody synem —
Zna je echo z pod Dubienki,
Pomni pod Raszynem.

Tam wesoło, tam nad Wisłą
Kruszą się kajdany,
Tam zbawienia słońce błysło,
Dalej i my w tany.

Czemże gorsza nasza niwa,
Niż wiślańskie wody?
Jedna Matka nieszczęśliwa,
Jednakie nam rody.

Toż Bóg i za nami stanie.
Wszak ta ziemia nasza,
Dalej, Bracia Podolanie!
Dalej do pałasza!

Nie rzucim go, nie odbiegniem,
Pokąd dźwignąć zdolni,
Dalej! albo w gruzach legniem,
Albo będziem wolni!

Na Podolu, w grudniu 1830.

Digitized by Google

C) Do Adama Mickiewicza bawiącego w Rzymie podczas wojny narodowej (1831).

(Tamże, str. 242—244).

Gdybym był zdolny własne ognie przelać
W serca słuchaczów i wskrzesić postaci
Zmarłej przeszłości; gdybym umiał strzelać
Brzmiącemi słowy do serca współbraci;
Możeby jeszcze w tej jedynej chwili,
Kiedy ich piosnka Ojczysta poruszy,
Uczuli w sobie dawną wielkość duszy,
I chwilę jedną tak górnie przeżyli,
Jak ich przodkowie niegdyś całe życie.
Mickiewicz — *Wallenrod.*

419) Pierworodne natchnień dziecię!
Wyniosły synu swobody!
Gdzie ty, gdzie ty, Wieszczu młody?
U nas dziś tchnienie swobodne,
Piersią pełne włada życie,
Życie górnych pieśni godne.
A ty winny, dotąd grzeszysz!
Odetchnąć niem nie pośpieszysz!

Śpiesz — posągi dawnej sławy,
Co wielkością błyszczą cudzą,
Rzym — mumija przeszłości, jak stary miecz rdzawy,
Już zamierzchły — niewidne z pod wieków kurzawy,
Już ognistych natchnień falą
Piersi wieszcza nie zapalą,
Górnych pieśni nie obudzą.

Śpiesz — niejeden mążby może,
Z tych, nad których się dzisiaj dziwisz posągami,
Rzucił twarde śmierci łoże
I za wieńce Polski syna
Oddał wieńce Rzymianina,
By w szeregu stanął z nami.
Śpiesz! my dumni naszym rodem,
Tutaj każdy Wallenrodem —
Śpiesz — ten Rzym, podeptany gnuśną nogą popa,
Co przeszłością świat zdumiewa;
Ta cała wielkość jego — ta śpiąca Europa,
Nie warte jednej ułańskiej śpiewki,
Którą wolna dusza śpiewa;
Niewarte jednej polskiej chorągiewki,
Co w wolnej dłoni powiewa.

Po co Rzymy? po co wieki?
Po co gdzieś na brzeg daleki

Digitized by Google

Iść bić pokłon cudzym bogom?
Słyszysz, wieszczu! jak dokoła
Jednym głosem ziemia woła:
Pokłon Polsce, śmierć jej wrogom!
Ona jedna z mieczem w dłoni,
Z męczeńskim wieńcem na skroni,
Znieważoną Ludzkość broni!

Polska — kilka piędzi piasku!
Jej obrońców szczupłe roty.
A jakiż Rzym zdoła w blasku,
Jakie ziemie, jakie czasy
Dzisiaj z Polską śmią w zapasy
Iść o wielkość i o cnoty?
Wieszczu czczony! coś umiał ognistemi słowy
Do serc braci twoich strzelać,
Coś umiał własne ognie w bratnie piersi przelać.
Wieszczu! świat twojej myśli, jak łysk piorunowy,
Zajaśniał ci przed oczyma.
Czemuż na nim ciebie nima?
Miałżebyś życia jego jeden nie podzielać?
Zmartwychwstań! w jego powiciu
Tyś mu nucił, jak dziecięciu.
Śpiewaj dziś jego młodości życiu —
Utul go w twojem objęciu:
Dowiedź i pieśnią i czynem,
Żeś tej wielkiej ziemi synem!
Niechaj cię wróg jej pozna i w pieśni i w cięciu!
Po rodzinnych bagnach Litwy
Krew się leje — i Litwiny
Na morderczych polach bitwy
Dowodzą, że są jej syny.
Na wieszczej piersi Bohdana,[1])

Co natchnieniem tak ci blizka,
Na piersi, co nieskalana,
Widzisz? złoty krzyż połyska!
Ten krzyż słusznie ją ozdobił —
W walce za kraj pieśnią męża
Jest ponury szczęk oręża,
Wielkość przodków — duma własna,
Jest natchnienia tęcza jasna,
Wieszcz bagnetem laur zarobił.

[1]) Józef Bohdan Zaleski — poeta — podporucznik 1-go pułku strzelców pieszych — później poseł na Sejm Narodowy, ozdobiony złotym krzyżem wojskowym *Virtuti militari (Przyp. Aut.)*.

Digitized by Google

Zbudzony tej wieści echem,
Śpiesz — dalekie rzucaj Rzymy,
Śpiesz — bo, jeśli zwyciężymy,
Wstyd będzie bez zasługi polskim tchnąć oddechem.
Jeźli padniem pod gruzami,
Wieszczu! wtedy w dniach boleści,
Nie wart grobu dzielić z nami,
Kto nie dzielił krwie i cześci!

13 czerwca 1831 r. Warszawa.

D) Rozstanie. Podolanka.

Napisana, kiedy Rosyanie, złamawszy świętość kapitulacyi, zatrzymali cały oddział Podolaków i pod najściślejszą strażą wysłali w granice Rosyi.

420) **(1831).**

Już podolskich dumek echem
Nie brzmi Zamość wszerz i wzdłuż;
I podolska twarz uśmiechem
Nie jaśnieje więcej już.

Zadumana i ponura,
W niej się dusza tęskna tli,
Jak nieba tu, jak natura,
Jak tutejsze nasze dni.

Po czarownem wspomnień kole
Myśl cierpiąca krąży tam,
Gdzie rodzina, gdzie Podole,
Gdzie wydarte skarby nam.

I łzawa tam tkwi źrenica,
Nad krainą drogą tą,
Gdzie kochane wasze lica,
Pożegnane gorzką łzą.

Zwiędłem liściem jesień miecie,
Moi drodzy! przyjdzie czas,
Że tak po szerokim świecie
Los rozprószy wkrótce nas.

Z wyciągnioną wy tam dłonią
Wyglądacie nas u wrót —
A nas w więzach stąd pogonią
Gdzieś pod jarzmo, gdzieś pod knut.

I zakwitną wasze pola.
I błyśnie wam szczęścia dzień.
A nam! — niema nieb Podola,
Nam radości niema tchnień.

Pokruszone leżą lance,
Jasne groty trawi rdza,
W sercu żal po Podolance,
Po Podolu w oku łza!

Listopad 1831 r. Obóz pod Zamościem.

Opracował H. GALLE.

Digitized by Google

LXV.

KAMIŃSKI JAN NEPOMUCEN.

(1777—1855).

Uczeń Wojciecha Bogusławskiego, położył wielkie zasługi dla teatru i literatury galicyjskiej. Urodził się 27 października 1777 r. w Kutkorzu, w Złoczowskiem, w Galicyi, z ojca ekonoma. Uczył się w zniemczonych szkołach we Lwowie. Pod wpływem W. Bogusławskiego, który w latach 1795—1799 bawił we Lwowie, Kamiński poświęcił się zawodowi dramatycznemu. Po jego wyjeździe, Kamiński zorganizował teatr amatorski i dawał przedstawienia przez lat kilka, poczem w r. 1804 wyjechał ze swoją trupą ze Lwowa i grywał w latach 1804—1809 w Kamieńcu Podolskim, Dubnie i Odessie. W tym czasie wydał pierwszą swoją pracę drukiem — przekład «Hamleta» z przeróbki niemieckiej (druk. w Mińkowcach 1805). Powróciwszy do Lwowa, założył tu w r. 1810 stały teatr, którym kierował do r. 1833 jako dyrektor, a od r. 1841 był jego reżyserem. Działalnością swoją w dziedzinie teatru i zasługami Kamiński zbliża się do Bogusławskiego, to też słusznie należy mu się miano ojca sceny galicyjskiej. On to stworzył teatr lwowski, on wykształcił zastęp wybitnych artystów, on pierwszy wystawił na scenie komedye Fredry. Dla tej sceny sam pisał mnóstwo utworów (podobno sztuk przeszło 80), które były grywane, ale nie ogłaszane drukiem, z wyjątkiem wodewilu p. t. «Zabobon, czyli Krakowiacy i Górale» (Lwów 1821), który jest jakby dalszym ciągiem «Krakowiaków i Górali» Bogusławskiego. Wydał nadto przekład Kalderona «Lekarza swojego honoru» (Lwów 1827; z tłómacz. niem.), oraz «Wallensteina» Schillera («Dwaj Pikkolominiowie». Lwów 1834; «Wallenstein», tamże 1837). Kamiński był jednym z pierwszych u nas tłómaczy Schillera; do najważniejszych jego prac należą przekłady «Ballad i pieśni» tego poety, które zaczęły się ukazywać w pismach galicyjskich od r. 1816 (osobno — Lwów 1818 i «Pieśń o dzwonie», tamże 1820).

Digitized by Google

Oryginalne Kamińskiego poezye, liryczne i epiczne, nie wykazują większego talentu. Po ukazaniu się «Sonetów Krymskich» Mickiewicza, Kamiński założył się podobno, że w przeciągu 48 godzin sto takich napisze. Napisał 61 sonetów i ogłosił w r. 1827 («Sonety» Lwów). Niesłusznie w czambuł zostały one ośmieszone; są wprawdzie między nimi całostki, zakrawające na parodyę, ze zwrotami trywialnymi, ale są i udatne; znalazły one nawet tłómacza niemieckiego (1840). Prócz «Sonetów», ukazały się następujące zbiorki poezyi Kamińskiego: «Przekłady i ulotne wiersze» (Lwów 1828); są tu tłómaczenia z Schillera, dawniej ogłoszone, i «wiersze oryginalne»; «Haliczanka» (Lwów 1835); zawiera m. i. dłuższy poemat p. t. «Lunatyk»; z innych wierszy, tu pomieszczonych, szczególnie udatną jest ballada «Bajazzo», oraz humoreska «Przypadek na odpuście», (ogłoszona później osobno, z illustr. — Lwów 1848); «Zbiór niektórych wierszy», jako dalszy ciąg «Haliczanki», wyszedł w książce zbior. «Gołąb pożaru» (Lwów 1843; wyd. wznowione w r. 1862).

Rozgłośne były rozprawy Kamińskiego z zakresu pseudo-«filozofii języka», umieszczone w «Haliczaninie», piśmie zbiorowem (wydanem przez Walentego Chłędowskiego we Lwowie w r. 1830), które odegrało wybitną rolę w rozwoju literatury w Galicyi: — «Czy język nasz jest filozoficzny?» (Halicz. t. I) i «Wywód filozoficzności naszego języka» (Halicz. II). Są to rzeczy, oparte na przywidzeniu, nie na podstawie naukowej, nie mają też z językoznawstwem umiejętnem nic wpólnego. Ciekawe są z tego względu, że zawróciły głowę nawet wybitnym jednostkom — Mochnackiemu i Mickiewiczowi, którzy uważali go za «genialnego» człowieka i za «głębokiego» «badacza» języka! Krupiński sądzi («Filozofia w Polsce»), że rozprawy te Kamińskiego były «kopalnią nowo ukutych wyrazów» dla naszych filozofów-heglistów, Trentowskiego i innych. Dziwaczne swoje pomysły i zestawienia językowe przenosił nawet do wierszy swoich, a pod koniec życia ogłosił coś niby «psychologię języka», rzecz podobnej wartości, co i poprzednie, p. t. «Dusza, uważana jako myśl, słowo i znak» (Lwów 1851). Próbowano wprawdzie i później (p. Wład. Zawadzki «Literat w Galicyi») na seryo traktować «badania» językowe Kamińskiego, ale się to nie udawało.

W latach 1827—1848 Kamiński był redaktorem «Gazety Lwowskiej» oraz «Rozmaitości». Zmarł 5 stycznia 1855 roku.

WIADOMOŚĆ BIBLIOGRAFICZNA.

O Kamińskim pisali: Estreicher K.: «J. N. Kamiński» («Tyg. Illustr.» 1863). — Tenże: «Teatra w Polsce». (Kraków, 1874—9). — Dembowski E.: «J. N. K.» («Przegl. Nauk.» 1842). — Zawadzki Wł.: «Literatura w Galicyi», 1772—1848, (Lwów, 1878). — Schnür-Pepłowski: «Teatr polski we Lwowie» 1780—1881 (Lwów 1889). — Czarnik B.: «Memoryał J. N. Kamińskiego» (1829) (Sprawozd.

Digitized by Google

z czynn. Zakł. Narod. im. Ossollińskich 1890). — Tenże: «Z życia J. N. Kamińskiego» («Ateneum», 1890). — Bruchnalski: «Sonety Mickiewicza w literaturze galicyjskiej w latach 1827—28». (Pam. Mick. VI. 1898). — Baworowski: «Notatka o liście Mickiewicza do J. N. Kamińskiego«, (Pam. Mick. II). — Chmielowski o «Kamińskim» w W. Encykl. Powsz. — Bernacki: Przekład «Hamleta» J. N. Kamińskiego («Bibl. Warsz.» 1904). — Struwe: «Wykład systematyczny logiki» (Warsz. 1870, str. 220—222).

Bajazzo.

421) «Panowie i panie! najpiękniej prosimy!
«W tej budzie dość miejsca, w niej wszystkich zmieścimy.
«Dwa dytki, niewiele, rozważcie to przecie,
«Już tańszej zabawy nie znajdzie na świecie!»..

Tak głosi Bajazzo, siedzący na budzie,
I bębni, i trąbi — już biegną i ludzie.
I wielki, i mały, dwa dytki już wtyka,
I w budzie prześliczna zagrzmiała muzyka.

Już małpa — po linie wiezie małpę w wózku,
Już druga — z bębenkiem, tańczy po francusku,
Już niedźwiedź — uczony, przewraca koziołka,
W publice śmiech wielki, od kołka do kołka!

Już Hancwurst wyskoczył z Maryandlą do dzieła,
Już trzasł ją — w policzek; harcop mu ucięła!
Już krzyku nie wstrzymać, już brawa bez miary,
Od śmiechu się kładzie i młody i stary!

Sam tylko Bajazzo, ta dusza publiki,
Coś dzisiaj nie swoim, nie dba na okrzyki.
«He, hola, Bajazzo!» krzyknie majster z góry,
«Już śmiech się rozpasał, ty stoisz ponury?»

«Czyś chory, hultaju, czy twe gardło pości?
«Rusz dowcip z kopyta, baw mi zaraz gości!
«Hej, hajsa!» podskoczył i krzyknął Bajazzo,
«Nieprawdaż, żem wesół, że przydam się na co!»

Choć radość udawał, oko zaprzeczyło:
Jak zmarłe, strętwiałe, nie widząc, patrzyło!
Daremnie na rozśmiech swe chęci wywierał;
Żart nie szedł mu z serca, na ustach umierał.

Zasłona zapadła — koniec widowisku.
Publika Bajazza wzywa po nazwisku.

Digitized by Google

Wychodzi i patrzy — w swój kołpak spiczasty;
«Co powie!» ciekawe najbardziej niewiasty.

Bo zawsze, gdy wyszedł, śmiech zewsząd zaszumiał,
A teraz — jakgdyby trzech zliczyć nie umiał.
«I cóż mu takiego, i cóż mu się stało?
«Tu idzie, patrzajcie, jak idzie nieśmiało».

Bajazzo śród widzów, dziećmi otoczony —
Czekają żarciku, jak ziarnka gawrony.
On kołpak mnie w ręku, łzę z oka ociera,
I cicho, żałośnie, tak usta otwiera:

«O zacni panowie, łaskawi panicze!
«Ja żebrać nie umię — ani sobie życzę —
«Lecz muszę, Bóg świadkiem, bo mam żonę chorą,
«Ach! chce mię opuścić i dziatek pięcioro!

«A bez niej — my biedni! — niema nam pociechy!
«Tam ciężko złożona — ja tu robię śmiechy...
«Przez litość, panowie, rzućcie groszy kilka,
«Już może za późno!»... to rzekłszy, umilka.

«He, hola, Bajazzo! czy mam znijść do ciebie?
«Ty, widzę, chcesz płacy o leżanym chlebie;
«Czy śmiać się nie umiesz, chcesz mojej nauki?»...
Tak woła ze sceny mistrz nadobnej sztuki.

«Hej, hajsa, wesoło! będą nowe zbytki,
«Kto chce je oglądać, niech daje dwa dytki!»
Tak wzywa Bajazzo — aż tu jednym razem,
Wrzask budę przeleciał — on stanął, jak głazem.

I jakaś dziewczynka, łachmany otkana,
Wprost bieży do niego, ściska mu kolana,
I woła: «Ach! ojcze, nasza mama blada,
Chociaż ją wołamy, nic nie odpowiada!» —

Tym gromem uderzon, jak piorunem w ciemię,
Kołpak z rąk wypuszcza, groszem sieje w ziemię;
W słup oczy stanęły, boleść serce zwarła,
Członkami wstrząsł strasznie i krzyknął — «Umarła!»

«Skończyłaś, Heleno! — Twoja wola, Boże!»
Chwieje się — opiera — już ustać nie może —
«He, hola, Bajazzo, co ty dzisiaj broisz?
«Czy wróble chcesz straszyć, że, jak bałwan, stoisz!»

Tak mistrz sztuk nadobnych odezwie się z krzykiem,
I trzaska Bajazza zleciutka biczykiem.
Bajazzo się ocknął i otarł pot z czoła —
«Hej, hajsa, wesoło!» dziwnym głosem woła:

Digitized by Google

«Panowie i panie! najpiękniej prosimy,
«W tej budzie dość miejsca, wszyscy się zmieścimy!
«Trzy łokcie, niewiele — tam pokój prawdziwy —
To mówiąc, upada. «Ach, ojcze!» — nieżywy!

Już w budzie ucichło — już scena w chałupie.
Na mierzwie, patrzajcie: trup leży przy trupie.
Ich wieńcem wokoło — pół-nagie dziecięta,
Przeczuciem swej straty złożyły rączęta.
Na goździu kołpaczek, na nim oręż z gonty,
Przy ciele dziadami, cztery puste kąty.
W świeczniku groszowa dogorywa świeca;
Z za pieca ciekawa wgląda uczenica.
Noc razem ze świerszczem pieśń głuchą śpiewała,
Publiki nie było, — a małpa się śmiała!

Opracował: G. KORBUT.

Digitized by Google

LXVI.

MORAWSKI FRANCISZEK.

(1783—1861).

Franciszek de Paula Dzierżykraj Morawski ur. się d. 2 kwietnia r. 1783 w Pudliszkach, w województwie poznańskiem. O kolejach jego życia najlepsze daje pojęcie jego autobiografia, napisana na krótko przed śmiercią — «z wymownym lakonizmem, a wyraźną troską, by się nie pochwalić», jak się słusznie wyraził Kajsiewicz w mowie żałobnej, wypowiedzianej w Paryżu d. 13 grudnia r. 1861. «Najpierw pobierałem nauki w domu rodzicielskim w Belęcinie...; potem byłem na pensyi w Lesznie... Na uniwersytecie we Frankfurcie nad Odrą byłem cztery lata, potem pracowałem przy sądzie tamecznym w wydziale kryminalnym, następnie zaś, złożywszy w Kaliszu egzamin auskultatorski, pracowałem tamże dwa lata. Później przez dwa lata pracowałem w Kotowiecku,... a następnie rok jeden w Luboni, gdzie dowiedziawszy się o bitwie pod Jeną, pojechałem do Poznania i wstąpiłem do gwardyi honorowej Napoleona w r. 1806. Zaraz zostałem podporucznikiem i w tymże roku jeszcze, po bitwie pod Tczewem, porucznikiem. Przy oblężeniu Gdańska w r. 1807 byłem ranny w nogę i mianowany kapitanem. Tegoż roku, przy oblężeniu Kołobrzegu, ranny byłem w ramię siekańcami, przy tej sposobności pochwałę męstwa i odrazu krzyż kawalerski emaliowany orderu *virtuti militari* otrzymałem. Roku 1809 odbyłem kampanię austryacką, jako adjutant gen. Fiszera. Po bitwie pod Raszynem, gdzie miałem dziewięć razy przestrzelony mundur, zostałem podpułkownikiem i przeszedłem do dwunastego pułku piechoty Księstwa Warszawskiego. Tegoż roku byłem przy obronie Sandomierza i w różnych bitwach; wszedłszy zaś do Krakowa, posłany byłem na zdobycie Wieliczki, której też łatwo Austryacy odstąpili. W r. 1811 byłem z pułkiem przy fortyfikowaniu Modlina, potem wkrótce przed kampanią 1812 r. zostałem grosmajorem... Roku 1812 pod Smoleńskiem przeznaczony zostałem na szefa sztabu do dywizyi gen. Knia-

Digitized by Google

ziewicza... Znajdowałem się we wszystkich wielkich bitwach, nawet pod Tarutynem za Moskwą. W czasie tej kampanii zostałem pułkownikiem... Podczas odwrotu byłem w bitwach pod Wiazmą i nad Berezyną... Z Krakowa wysłany do Napoleona z depeszami, znajdowałem się w bitwie pod Budziszynem. W kampanii saskiej przeszedłem do kawaleryi, jako szef sztabu dywizyi jazdy księcia Antoniego Sułkowskiego, przy którym byłem w bitwach wszystkich, a nakoniec pod Lipskiem, za którą to otrzymałem krzyż złoty oficerski legii honorowej. Po śmierci ks. Poniatowskiego... mianowany byłem szefem sztabu głównego;... znajdowałem się w bitwach pod Hanauem i pod Paryżem... Przy nowej organizacyi wojska polskiego, przez W. Ks. Konstantego mianowany byłem podszefem sztabu głównego, a w r. 1819 generałem brygady... W czasie wojny 1831 r. komenderowałem naprzód brygadą, potem mianowano mię generałem dyżurnym całej armii i w tymże stopniu byłem jeszcze w pierwszej bitwie, pod Grochowem. Gdy Skrzynecki został naczelnym wodzem, ...mianowano mię ministrem wojny. Po skończonej wojnie odesłano mnie do Wołogdy,... gdzie kilka lat przeżyłem, skąd wróciwszy, otrzymałem dymisyę, przy której mi pozostawiono rangę, tytuły i wszystkie oznaki honorowe; poczem wziąłem paszport emigracyjny i przeniosłem się do majątku w W. Ks. Poznańskiem».

W tej zwięzłej autobiografii nie mówi Morawski nic o swej działalności literackiej. Bo też nie był on nigdy literatem z zawodu, uprawiając literaturę tylko przygodnie. Rozpoczął od dowcipnych epigramatów, fraszek, wierszyków ulotnych, pisywał też ody okolicznościowe oraz bajki. Rozgłos jednak i popularność zjednała mu dopiero mowa patryotyczna, wypowiedziana 23 grudnia r. 1813 w Sedanie na cześć ks. Józefa, poległego pod Lipskiem (wyd. Paryż 1813, Warszawa, 1830, Lwów, 1848). Za czasów Królestwa Kongresowego, podczas walki romantyków z klasykami, zajął stanowisko bezstronne. Poezyę francuską cenił (czego dowodem przekład «Andromachy» Rasyna); z obozem klasyków warszawskich łączyła go przyjaźń osobista, ale ich ciasnych poglądów estetycznych nie podzielał bynajmniej. Zachwycał się natomiast Byronem, cenił wysoko Mickiewicza (chociaż się na wielkości «Pana Tadeusza» nie poznał), ale nie mógł darować jego nieudolnym naśladowcom i wyszydził ich w bajce «Kogutek i gąsięta». Najlepiej jednak stanowisko Morawskiego względem klasyków i romantyków uwydatniło się w dwu znakomitych listach poetyckich: («Klasycy i romantycy», Warszawa, 1829).

Osiadłszy, po powrocie z zesłania, na wsi (w Luboni), wziął się Morawski gorliwie do gospodarstwa i do pracy nad ludem — w myśl własnej zasady: «Kto chrześcijańskim obowiązkom pana we wsi swojej nie jest zdolny odpowiedzieć, nie powinien przez sumienie wsi posiadać». Na szerszą jednak arenę służby publicznej już nie wystąpił, nie piastował nawet godności poselskiej w sejmie pruskim. Pisywał natomiast częściej i chętniej, niż dawniej, zasilając swem piórem «Przy-

Digitized by Google

jaciela ludu», «Przegląd poznański», «Pokłosie», «Dodatek do Czasu». W r. 1841 wydał we Wrocławiu tom pierwszy swych poezyi (prócz utworów drobnych: liryk, ballad, legend i t. d., mieszczą się tu nadto: «Klasycy i romantycy», «Wizyta w sąsiedztwo» oraz «Więzień Czyllonu» Byrona); w tymże roku w Warszawie w osobnem wydaniu ukazała się bajka «Wisła i zima». A potem wychodziły kolejno: «Odpowiedź na list szlachcica polskiego do Metternicha» (Paryż, 1847) — śliczny pomnik patryotyzmu i wogóle piękności duszy Morawskiego; «Dworzec mojego dziadka» (Leszno, 1851); «Pięć poematów Byrona» (Leszno, 1853; są to mianowicie: «Manfred», «Mazepa», «Oblężenie Koryntu», «Paryzyna» i «Więzień z Czyllonu»); «Życie Kajetana Koźmiana» (Poznań, 1856); «Bajki» (Poznań, 1860).

[1]Umarł Morawski d. 12 grudnia r. 1861. Zacny człowiek, serdeczny przyjaciel, najlepszy mąż i ojciec, dzielny żołnierz i nieskazitelny obywatel, opromieniony aureolą bojownika za wolność; czułe serce obok dużego rozumu; pogoda umysłu obok wrażliwości na nieszczęście swoje i cudze; surowość dla siebie obok pobłażliwości dla innych; umiejętność jednania sobie ludzi obok stałości przekonań, prawdomówności i odwagi cywilnej; miękkość uczucia obok silnej woli i energii: oto jaką pamięć pozostawił po sobie Morawski, który w historyi zacności charakteru polskiego zajmuje z pewnością o wiele wybitniejsze stanowisko, niż w historyi literatury. Był to bowiem talent bardzo miły, ale drugorzędny. Ballady i legendy oraz liryki (religijne i świeckie) nie posiadają, z małymi wyjątkami, większej wartości, ale świadczą wymownie o szlachetnem sercu poety, o jego miłości Boga i kraju (np. «Mowa polska»). W liryce, zwłaszcza w odach, długo nie mógł się wyzwolić z pęt stylu pseudoklasycznego; natomiast wiersze ulotne (np. epigramaty) posiadają niezaprzeczony wdzięk przez swą prostotę, szczerość i humor, a niektóre liryki — przez swą rzewność (np. «Modlitwa za Adama Mickiewicza», «Wiersz mój ostatni»). Obrazek rodzajowy «Wizyta w sąsiedztwo» jest bardzo udatny. — Jedyny większy utwór, «Dworzec mojego dziadka» (który powstał pod wyraźnym wpływem «Pana Tadeusza»), jest, jako całość, zupełnie chybiony, ale, jak słusznie mówi St. Tarnowski, «wdzięku szlachetnego i sympatycznego uczucia, staropolskiego kolorytu, powietrza (jeżeli się tak wyrazić wolno) niepodległej Rzeczypospolitej jest tam tyle, że *Dworzec* zostanie zawsze miłym i czcigodnym obrazem». Dwa listy poetyckie, jeden do klasyków, a drugi do romantyków, zarówno przez piękną formę, dowcip i sól atycką, jak przez trafność i wytrawność sądu estetycznego, należą do najlepszych listów poetyckich w całej poezyi polskiej, nie mówiąc już o tem, że są jednym z najciekawszych dokumentów walki romantyków z klasykami. Lecz najtrwalszą częścią całej spuścizny Morawskiego są bajki, któreby można podzielić na dwie kategorye: ogólnoludzkie i ściśle narodowe (pisane pod wpływem wypadków współczesnych, jak bajki Niemcewicza); do pierwszej należą takie bajki, jak «Pies i pszczoły«, «Osieł i cielę», «Żołądź i dynia»

Digitized by Google

Zdarzenie z nosem» i inne; do drugiej — «Sztuka z muślinu», «Kaczka i piskorz», «Małpa», «Kartofle» i inne. Od bajek Trembeckiego i Mickiewicza nierównie niższe plastyką i obrazowością stylu, od bajek Krasickiego — zwięzłością, pozatem nie boją się porównania.

WIADOMOŚĆ BIBLIOGRAFICZNA.

A) Pisma zbiorowe wierszem i prozą, z przedmową St. Tarnowskiego i portretem autora, 4 tomy. Poznań, 1882 (Tom 1 i 2 — poezye oryginalne, t. 3 - przekłady, t. 4 — pisma prozą).

B) O Morawskim pisali: Siemieński L.: «Żywot Fr. Morawskiego» («Portrety literackie». Dzieła, t. IV, Warszawa, 1881). — Koźmian St.: «Jenerał Fr. Morawski» (Pisma wierszem i prozą. T. 2, Poznań, 1872). — Kajsiewicz H.: «Mowa pogrzebowa» (Pisma. T. 2, Berlin, 1870). — Hahn W.: «Giermek», śpiew historyczny («Muzeum», 1896). — Listy ob. «Kronika rodzinna», 1882. — Ob. także przedmowę St. Zatheya do wydania «Dworca» i «Wizyty» w «Arcydziełach» Westa, Brody, 1905.

A) Klasycy i romantycy polscy w dwóch listach (1829).

(Tu z wydania zbiorowego, t. I).

Listy te, dedykowane Niemcewiczowi, zawierają w sobie bezstronną, trafną, a ciętą charakterystykę dwu obozów walczących. W «Liście pierwszym — do klasyków» ironicznie pyta ich autor, dlaczego i zaco «na ten biedny romantyzm od wielu lat wpadli»: czy dlatego, że romantycy «brednie klecą»? a niech sobie klecą, — «im śmielej dążą w przepaść, tem w nią prędzej wlecą!» Nie, przyczyna gniewu jest inna: oto romantycy przerywają im słodki sen, śmieją się z tego, że klasycy umieją tylko «śmiać się śmiechem Rzymianów, płakać łzami Greków»; więc nie dziw, że romantycy nie chcą mieć z nimi nic wspólnego: Bóg «mnie wieszczem tych czasów, a nie małpą stworzył». Morawski solidaryzuje się najwyraźniej z romantykiem, w którego usta (dla osłodzenia klasykom pigułki) te słowa włożył, skoro dalej od siebie już mówi, że poeci starożytni nie wyczerpali przecie wszystkich pomysłów, skoro następnie krytykuje dowcipnie klasyków, jako krytyków, skoro wreszcie zachęca ich ironicznie, aby wydali wojnę romantykom, «a gdyby wam iść miało trochę twardo z nimi, powiedzcie, że nie warto jest walczyć z głupimi». Wogóle list do klasyków jest wyborną krytyką ujemnych stron pseudoklasycyzmu.

«List drugi — do romantyków» podajemy w całości.

422) *Str. 161—168.*

«Zwycięstwo więc, zwycięstwo — krzyczą romantycy —
«Odniesiony już tryjumf, pierzchnęli klasycy,
«Nie pomogli im Homer, Flakkus, ni Wirgili;

Digitized by Google

«Wszystkośmy to pogniotli i na miazgę zbili!
«A jeżeli, przez nasze oszczędzony wieszcze,
«Jakiś tam niedobitek wałęsa się jeszcze,
«Niechaj mu romantyczna wspaniałość przebaczy,
«Niech słucha naszych ballad i kona z rozpaczy!
«Dalej więc, dalej! bracia, roztwierajcie szranki:
«Teraz czas się ubiegać na zgliszcza, kurhanki,
«Teraz czas roić, bujać i w świetnym zawrocie
«Rozbijać się po wielkim marzeń kołowrocie,
«Zanurzać się w bezdenność, wznieść nad gromów wrzawę
«I na grobie klasyków naszą wyryć sławę!»
Wstrzymajcie się na chwilę z tym hucznym zapałem!
Musiż i radość u was koniecznie być szałem?
Mniej oni od was krzywdzą i gniewają Feba:
Jeśli na nich satyry, na was gromu trzeba!
Napróżno mnie waszymi straszycie potwory,
Czary, duchy, szatany, strzygi i upiory,
Napróżno nawet smakiem i rymy waszymi:
Jużem się ich nasłuchał i oswoił z nimi!
Śmiałą prawdę tym powiem, których hasłem śmiałość;
Zbyt często chodzą w parze śmieszność i zuchwałość:
Zuchwałością jest wszystkie pogwałcać ustawy,
A śmiesznością tym torem dobijać się sławy.
W liczne szkoły się ucznie dzielą Rafaela,
Lecz któraż tak dalece bredzić się ośmiela,
Aby, wbrew przyrodzenia odwiecznej zasadzie,
Nie tam kładła ust, nosów, gdzie je druga kładzie?
Dajmy na to, że wasze górnolotne skrzydła
Zbyt ciężkie dawnych wzorów tłoczyły prawidła,
Że trzeba było Muzę w nowszą sferę zwrócić
I raz przecie to jarzmo tak haniebne zrzucić:
Lecz czyż jeniec, co swoje rozerwie okowy,
Ma koniecznie dlatego stracić rozum zdrowy,
W wszystkich błędów i szaleństw puszczać się bezdroże
I tam chodzić na głowie, gdzie na nogach może?
Krzyczycie na klasyków, że już nic nie śmieją,
Że, od wieków wyrytą wlokąc się koleją,
Tak wreszcie w rozjeżdżonej zarżnęli już drodze,
Że, nie tylko sam Pelid, lecz i wszystkie wodze,
Wszystkie bogi, półbogi, mimo szczerej woli,
Już ich z tej tak okropnej nie wydźwignąą doli;
Krzyczycie, że wciąż same Sparty, Rzymy roją
I, mogąc się w swe własne, w cudze laury stroją,
Gdzieś tam zawsze wspomnieniem sięgają dalekiem,
Zawsze żyją z przeszłością, nigdy z swoim wiekiem,
I tak patrzą za siebie, a szczególnym losem,

Digitized by Google

Tego widzieć nie mogą, co mają przed nosem: —
Przyznaję, że skarg waszych słuszne są powody;
Bo na cóż zwiększać podłe naśladowców trzody?
Na cóż zawsze te same przerabiać obrazy
I wciąż mi to powtarzać, com słyszał sto razy?
Kwiaty, przez nazbyt liczne przechodzące dłonie,
Tracą wreszcie pierwotne blask, świeżość i wonie,
I słabe to już bywa tych rysów odbicie,
Które z naśladowania naśladują życie.
Lecz, jeśli i wy równie jesteście winnymi,
A mam wybrać koniecznie, — wolę trzymać z nimi:
Oni przynajmniej, w smutnej małpienia potrzebie,
Homerów naśladują, a wy samych siebie!...
Za nic wam są Szekspirów, Szyllerów przykłady,
Spętaną stopą własne powtarzacie ślady;
I tak, coście nowością samą darzyć mieli,
Ledwieście się zrodzili, a już zestarzeli.

— Przebóg! pókiż nam będą wasze głosić dźwięki
I czułość tylu zbójców i wisielców wdzięki?
Kiedyż już wszystkie wasze zliczycie bożyszcza,
Mogiły, mogilniki, kurhanki i zgliszcza?
Zawszeż będą te widma głupich za nos wodzić,
I pielgrzym podkasany przez potoki brodzić?
Wiecznież więc, wiecznie chcecie owczym dążyć pędem
I też same obrazy długim ścigać rzędem?
Ledwie, że z was jednego nocna zdusi zmora,
Albo gdzieś tam brudnego wywlecze upiora,
Jużci się za nim drugi w nocnej zrywa porze,
Rozwala stare trumny, po cmentarzach orze,
Od wieków śpiące trupy strasznym rymem budzi
I, jakby niedość żywych, jeszcze zmarłych nudzi!
Kochać się nawet każe marom nieszczęśliwym
I w domiar losu wzdychać swoim wierszem ckliwym!
Cóż dopiero, gdy straszne zabrzękną kajdany
I po rozstajnych drogach zawyją szatany;
Lub też wicher, wśród stare zerwawszy się gruzy,
Gwizdnie tam w ucho jakiejś rozmarzonej Muzy!
Jużci z świetnym orszakiem i sów i puhaczy
Całę pułki piekielnych sypią się tułaczy;
Już tysiąc wichrów razem w stare zamki bije,
Po pustych już piwnicach świszcze, jęczy, wyje;
Lub gdzieś tam przez dziurawe gwiżdże wam poddasze!
Jakby gwizdał Horacy, słysząc rymy wasze!
Nie chcę ja was wstrzymywać w tylu uczuć tłumie, —
Często się romantyczność w wielkim mieści szumie:

Digitized by Google

Lecz z takichżeto kwiatów sarmacki młodzieniec
Narodowych nam wspomnień będzie splatał wieniec?
Takżeto będzie lutnię Kochanowskich kalał
I mijał Batorego, aby z strzygą szalał?

Jest piękność, Muzie waszej szczególnie właściwa,
Która pewne obrazy lekką mgłą pokrywa,
Powoli je nasuwa mojej wyobraźni,
Nie budzi jej gwałtownie, lecz przyjemnie drażni;
I tyle tylko wdzięcznych rysów mi odkryśli,
Bym sam rozkosz tworzenia w mojej uczuł myśli:
Lecz cóżeście z tak lubym zrobili urokiem?
Zamiast dnia gasnącego, otaczać nas mrokiem!?
Tem światłem przycienionem, co tak mile skłania,
Do wdzięku tajemnicy, rozkoszy dumania
Wy nas nieraz wiedziecie w tak ciemne otchłanie,
Że, pomimo największe szukanie, macanie,
Zbyt trudno nie pomieszać, skutkiem nocnych cieni,
Poety z opętańcem, a z szaleństwem pieni!
Żaden wiek się na świecie z ciemności nie chlubił,
Syn ciemności wśród raju jeszcze piękność zgubił,
Ciemność zawsze prawd wszystkich najsroższym jest wrogiem,
A Feb nie tylko rymów, lecz i światła bogiem!...

Ale cóż to za liczne żale, łzy, rozpacze!
Iluż tu młodych wieszczów szlocha, jęczy, płacze!
Ileż skarg, ile przekleństw, jak potwarcze głosy
Na ziemię, ludzi, życie, naturę i losy!
Niema dla nich pociechy, wszystko płonne, marne
I, jak w starych grobowcach, zgasłe, ciemne, czarne;
Zda się, że po wymarłej błąkają się ziemi,
I cień Jeremiasza ulata nad niemi!

Stójcie! stójcie, niebaczni! jakiż to szał nowy,
Tak rojne, cudotwórcze zawrócił wam głowy?
Dziwią was, oburzają te gruzy, urwiska,
Te młodą zgrzybiałością śmieszące zwaliska,
Co, opłakując srogość udanej zagłady,
Niezgrabnie burz i wieków przedrzeźniają ślady:
Lecz czyliż i wy sami mniej gniewu budzicie,
Tak młode i kwitnące oczerniając życie?
Ledwie że się z Infimy, a nawet z pieluszek
Jakiś tam romantyczny wyrwie jeniuszek,
Jużci się do nieszczęścia powołanym sądzi:
Błąka się w ciemnych lasach, po cmentarzach błądzi,
Z jakiejś tam urojonej tęsknoty usycha,
Je dobrze, pije lepiej, a do grobu wzdycha!
Wiem ja, że nie żyjemy w tak wesołym czasie,

Digitized by Google

By sama tylko radość brzmiała na Parnasie:
Lecz na cóż wam nieznane niedole okryślać?
Niedosyćże istotnych? trzebaż nowe zmyślać?
Trzebaż, trzebaż tak srodze przez ten jęk żałosny
Z pięknego maju życia zdzierać barwę wiosny?
Okradać z wszystkich pociech młodość przerażoną
I nieba, ziemię krwawą powlekać zasłoną,
Jakby już Bóg dobroci przestał światem władać
I nie było Mu za co dalszych dzięków składać?
— Ach! wskażę ja wam, wkażę do łez powód smutny,
Stokroć on istotniejszy, chociaż mniej okrutny!
Spojrzyjcie tylko sami na te klęski nowe,
Walące się na piękną ojców waszych mowę.
Gdzież ów język naddziadów, ten ich obraz własny,
Tak czysty, jak ich dzieje, a jak chwała, jasny,
Co w wdzięcznym śpiewie dziewic — w silnem słowie męża
Rozrzewniał, jak łza matki, brzmiał, jak szczęk oręża?
A jak ów wódz, nad bratnie wyniesiony szyki,
Tak wszystkie ziem słowiańskich przewyższał języki?
Gdzież on jest? gdzie? Powiedzcie, niebaczni pisarze!
Któż go pozna w tym gminnym i rozlanym gwarze,
Wśród te twarde przybysze, wśród te chwasty szpetne,
Głuszące podłym plonem Skargów laury świetne?
Przebóg! cóż to za słowa? jakież dzikie brzmienia,
Kłócą się z złotym dźwiękiem sarmackiego pienia?
Tu głos surmy wśród lutni przebija się tonu
I po lirycznych strofach pędzi brodacz Donu;
Tam się w wdzięczną balladę cała Smorgoń wpycha,
Tu jakiś gruby Kaszub po sielankach wzdycha;
Puszy się dziki Pińczuk w rzewnym tryjolecie,
Hajdamak w epopei, a Turek w sonecie!
Jeśli miłość ojczyzny wasze budzi lutnie,
Za cóż się nad jej mową pastwić tak okrutnie?
Szanowały ją wszystkie Sarmacyi wieszcze,
A jak raz nas przeżyła, może przeżyć jeszcze.
Polsko! Jakże się wówczas w swym żalu po tobie
Wnuki nasze na twoim zrozumieją grobie?...
Lecz cóż to? patrzcie, bracia! z łona wiecznej chwały
Powstaje Czarnolasu śpiewak osiwiały!
Patrzcie, jak z głębi wieków ręce ku wam wznosi
I nad mową Zygmuntów o litość was prosi!
Nie miał on wprawdzie waszej zdolności, zasługi,
Nie mruczały mu sosny piosenek żeglugi,
Ni puhacz ponad śnieżne majaczył mu Tatry,
Ni mgła mu zadrzymała, ni szczekały wiatry,
Nie znał on, nie znał nawet tych lubych katuszy,

Digitized by Google

By mu okropny powóz w tkliwej jeździł duszy:
Nie gardźcie przecież głosem, co tyle dzieł spładzał
I który się przynajmniej zawsze z sensem zgadzał.
Nie chce on was w tym młodym ostudzać zapale,
Dążcie, dążcie ku nowej i nieznanej chwale,
Lecz, jeśli świętej jego chcecie słuchać rady,
Łączcie dwóch szkół zalety, wygładzajcie wady
I, by samej śmiałości piękną nadać miarę,
Wysnute z nowych myśli piszcie wiersze stare!
Piszcie, ale nad wszystko stłumcie już te skargi,
Te nasz Parnas ojczysty dwojące zatargi!
Czas niegodne szlachetnych bardów złożyć bronie
I starszym w chwale braciom polskie podać dłonie!
Na cóż wam te prawideł, rodzajów wywody?
Bliższy mi, niż sądzicie, już jesteście zgody:
Jedna matka was swymi uwieńcza laurami,
Żadnej lutni bezbożność, ni podłość nie plami,
Jedno macie prawidło: bratnie kształcić plemię,
I jeden tylko rodzaj: polską śpiewać ziemię!

---

423) B) Mowa Polska.

(Tamże, tom I, str. 85—86).

Depce z wzgardą przodków kości,
Już jest w duszy niewolnikiem,
Nurzy się w błocie podłości,
Kto mówi wrogów językiem.

Ludu! broń się dzielnie, szczerze,
Tarcza twoja w polskiem słowie;
Stoisz skałą przy twej wierze,
Stań posągiem przy twej mowie!

Polsko! w gronie twem domowem
Bądź nam od wroga zasłoną:
Odepchnij go polskiem słowem,
Jak czarta wodą święconą!

Słowo jest tak wielką siłą,
Której żadna moc nie zwali:
Słowo świat ten utworzyło,
Słowo i ten kraj ocali!

Póki w polskich komnat ściany
Gwar obczyzny nie zawita,
Póty próg wasz nie skalany,
Póty Polska nie zdobyta.

W polskich to domach się mieści
Mowy polskiej siła święta,
Stoi na niej krzyż boleści,
Leżą krwawe ludu pęta.

W tych to dworach Polska żyje,
W nich ostatnia już obrona,
W nich najdroższy skarb się kryje,
Godności naszej korona.

Matki, matki przyszłych matek!
Bądźcie wsparciem świętej sprawy!
Zapiszcie to w duszach dziatek
Ogniem Pragi — krwią Fiszawy:

Że, kto wrogów w dom wprowadza,
Siebie hańbi, lud swój zdradza,
I każdem słowem obczyzny
Dokończa mordu ojczyzny.

Digitized by Google

C) Bajki.

(Tamże, tom II).

a) Pies i Pszczoły.

424) Jest to cnota nad cnotami
Trzymać język za zębami —
Stare powiada przysłowie.
Wszyscy jednakże smakujem w obmowie:
O cudzych grzechach rozmowa tak słodka...
Raz pewien wyżeł przebiegły i śmiały,
Wielki bajarz, wielki plotka,
Przytem lizuś doskonały,
Proszony czy nieproszony,
Latał na wszystkie strony,
Wiedział wszystkie zwady, sprzeczki,
Wszelkich skrytości dociekał;
Słowem u wszystkich ogryzał kosteczki,
A potem wszystkich oszczekał;
Suczki z suczkami,
Psiarnie z psiarniami
Zwaśnił, zniechęcił i skłócił;
Cały porządek przewrócił.
Wtem raz szczególna ciekawość go wzięła,
Jakaś pokusa go bodzie
Zajrzeć do ula, który stał w ogrodzie.
Na przód ostrożnie bierze się do dzieła,
Obchodzi, wącha, skrada się, przemyka,
Ale zaledwie nos wtyka,
Cała pszczół gromada
Z straszliwym brzękiem wypada.
Wyżeł w nogi! — lecz te w złości
Tak go cięły bez litości
To po brzuchu,
To po uchu,
To po pysku, to po grzbiecie,
Że już nie wiedział o świecie.
Wtem mu jedna w nozdrze wpadła
I tem mu dojadła:
Szarpie się, rzuca i wyje,
Nosem ziemię ryję,
Jęczy — na wszystkie strony
Wykręca się i wywija,
Wreszcie leci, jak szalony,
I łeb o kamień rozbija.

Digitized by Google

I dobrze mu tak było. Kto nadto ciekawy,
Kto nos swój niepotrzebnie w cudze wtyka sprawy,
A wszystkich czerni szkaradnie,
Prędzej lub później w taką łapkę wpadnie,
Że będzie wzgardą i pośmiechem świata.
Taka to Wścibskich zapłata.

Str. 22—32. **b) Wisła.**

425) Sarmackiej Wisły zbożopławne wody
W twarde ściąwszy lody,
Cieszyła się sroga zima,
Że je w swoich więzach trzyma.
«Patrzcie — wołała — patrzcie, dumne wały,
«Coście w tej śmiesznej wolności bujały,
«W jakich jesteście okowach!
«Oto was każdy przychodzeń
«Depce, rąbie codzień,
«I byle Kałmuk jeździ wam po głowach;
«A wy cóż na to? ani mruknąć śmiecie;
«Takie to was jarzmo gniecie,
«Tak to zima włada!»
«Prawda, że jesteś niezmiernie zażarta —
«Tak jej z pod Tatrów, na swej urnie wsparta,
«Stara Wisła odpowiada —
«Nie wszędzie przecież cięży twa potęga:
«Zawsze tam, zawsze pod tym twardym lodem
«Śmiały i wolny nurt mój płynie spodem;
«Tam twoja władza nie sięga.
«Niech tylko moje słońce mi zabłyśnie,
«Wkrótce ta cała przestrzeń lodów pryśnie:
«Te śniegi nawet, któreś tu, zuchwała,
«W przepaści gór tych nawiała,
«Same mi kiedyś pomogą
«Zrzucić twoję przemoc srogą.
«Dmij więc, dmij groźnie z twymi Akwilony,
«Ścinaj, krępuj nurt ścieśniony:
«Śpieszącej wiosny nie zatrzymasz w pędzie,
«Pójdziesz, skąd przyszłaś, Wisła Wisłą będzie!»

c) Zdarzenie z nosem

Str. 140—141. (Dykteryjka staropolska).

426) Stał za stolikiem synek Cześnika,
Gdzie kilku panów grało z sobą ćwika;
A między nimi krótki i pękaty
Jakiś szlachetka dziwnej facyjaty,

Digitized by Google

Z krzywą bródką, rudym włosem,
I nadzwyczaj wielkim nosem.
Chłopiec ów, zrazu cichy i skromny,
Patrzy i graczów obchodzi dokoła;
Kiedy wtem nagle zawoła:
«Co za nos ogromny!»
Spojrzał się srogo Cześnik na syna:
Przeląkł się, zadrżał chłopczyna
I woła, wznosząc głos drżący i cienki:
«Jakiż to nosek maleńki!»
Już też naówczas, jakby zjadła osa,
Zrywa się Cześnik i za bat porywa,
A chłopiec z wielkim krzykiem się odzywa:
«Ten pan nie ma nosa!»
Bije więc Cześnik, w całym bije gniewie,
Zda się, że chłopca chce dobić,
A biedne dziecię w swej rozpaczy nie wie,
Co z tym nosem zrobić;
W różny więc sposób i woła i krzyczy,
A gniewny ojciec coraz gorzej ćwiczy.
Tak i my, co to lubimy rozprawiać,
Kiedy się z głupstwem wyrwiemy,
Chcemy się niby ratować, poprawiać,
A wciąż gorzej brniemy.

D) Dworzec mego dziadka.

Str. 5. (Tamże t. I, str. 1—37).

427) Szczęśliwy, kto pamięta, jak w dziecinnych latach
Igrał jeszcze po cichych Dziadunia komnatach;
Kto pomni, jak tam skakał, nad książeczką ślęczał,
Gonił się z starym sługą, przy paciorku klęczał;
Jak przysmaczki Babuni wyjadał ukradkiem,
Łacińskie lokucyje wertował przed Dziadkiem;
Dziwił się owoczesnym mężom, ucztom, strojom,
Wąsatych się wojaków przysłuchiwał bojom;
I sam pewien, że z wrogiem stacza bitwę wielką,
Z drewnianego konika wywijał szabelką!
Ileżkroć on, dumając nad sobą, nad braćmi,
Gdy mu łza tak bolesna świat i przyszłość zaćmi,
Zwraca się rzewną myślą w ową lat swych zorzę,
Całą duszą, pamięcią w starym błąka dworze;
I tak, dziecinne serca powtarzając bicia,
Słońcem ranku rozjaśnia chmurny wieczór życia!

Digitized by Google

Następuje szczegółowy opis dworca: wygląd zewnętrzny, dziedziniec z kasztanem stuletnim, wielka sień, izby.

Str. 7—8.

428) Z wszystkich izb tam najdłuższa i razem najszersza
Była izba jadalna z rzędu komnat pierwsza,
Sarmackiej gościnności państwo niezmierzone,
Nieprzełomnym z Węgrami sojuszem złączone.
Stał na jego granicy kredens, gmach drewniany,
W czasach pono pradziadka już antykiem zwany.
Lśniły się za szkłem jego dwa srebrne puhary,
Starymi mnogich królów obite talary;
A jak gdy ponad miejskie niezliczone dachy
Wznoszą się wież gotyckich niebotyczne gmachy,
Tak nad drobnych szkieł tłumem, w różne rżnięte wzory,
Odęte starą pychą sterczały potwory:
Syndyk się tam z Naparstkiem o miarę certował,
A Corda fidelium nad wszystkie górował, [1])
Pysznił się, że sam Cześnik przed nim z strachu zmykał,
A zwalił Chorążego, choć, jak beczka, łykał.
Przy ścianie, gdzie stał z wieków ów kredens niezmierny,
Jako ciągły przybocznik, stróż i służka wierny,
Odwieczny wszędzie jeniec jadalnej komnaty,
Klęczał pod prasą serwet Muzułman wąsaty;
Zdał on się na swej głowie haracz nam przynosić,
I za Chocim i Wiedeń przebaczenia prosić.
Zeszły wiek w nim podziwiał rzadki utwór sztuki,
A Dziaduś nim hałaśne zwykle straszył wnuki.

. . . . . .

Str. 11.

429) Lecz wszystkie te pomniki i warowne sprzęty
Gasił potwór, przez cały pułap przeciągnięty.
Odwiecznych może borów pierwsza rodzicielka,
Niezmierzonego dębu jednorodna belka,
Potężna córa puszczy, król Piastowych lasów,
Łom arki, co przepłynął cały potop czasów.
Zdało się, że nie ludzkie go tam ręce wzbiły,
Że trza było tej strasznej, tej wszechmocnej siły,
Która światy przerzuca i hamuje burze,
Aby wznieść taki ogrom i utwierdzić w górze.
Belka ta, liczne włości przeżywszy dziedzice,

---

[1]) Widziałem kielich, w który trzy butelki wlewano, i takie **monstrum** Naparsteczkiem zwano. W liczbie rozmaitych kielichów **znajdowały** się Kije, które odrazu trzeba było wypróżnić, inaczej pijącego **oblewały** winem niedopitem. Były i Kulasy, t. j. z nóżką krótką i bez **podstawy**; kielicha takiego nie można było stawiać na stole i t. d. *(Przyp. Aut.)*

Digitized by Google

Miała jednę z kart ważnych w domowej kronice.
Na jej boku wyryty rok stawiania dworu
Był rokiem straszliwego w ojczyźnie pomoru;
A kiedy pierwszy Moskal wszedł w Dziadka podwoje,
Z strasznym hukła łoskotem i pękła we dwoje.
Pod nią chłystki szlacheckie na kobiercach bito,
Pod nią duch się pokazał i Szweda zabito.
Nigdy też dobry Dziaduś, znany z ostrożności,
Ni tam pod nią siadywał, ni umieszczał gości;
O szeląg on się nawet pod nią nie założył,
Na niczem nie podpisał, listu nie otworzył,
Zważał nawet, że, gdy kto klął się na szatana,
Zachłysnął przy kielichu, ograł w kasztelana
Lub się wyrwał niebacznie i głupstwo powiedział,
Zawsze się pokazało, że pod belką siedział.

W takim to dworcu mieszka stary Dziadek, który po śmierci żony pędzi życie ciche i samotne; aż nagle ruch wszczyna się w dworcu: oto przychodzi wieść, że wychodzi za mąż Ewunia, córka pana Chorążego z sąsiedztwa i nieboszczki pani Chorążyny, «bliższej krewniaczki» i niegdyś bogdanki Dziadka, po której zgonie długo, długo pocieszyć się nie mógł; otóż «wszelki afekt dla matki na jej przeniósł córę i stąd teraz nie tylko chce jej błogosławić, ale także jej nawet wesele wyprawić, by je *fama* po świecie rozniosła daleka i jedynie ptasiego na niem brakło mleka». Krzątają się więc około przygotowań do wesela stary podstarości i gosposia Agata (ich charakterystyki należą do najlepszych ustępów poematu), a Dziadek jedzie odwieczną karetą do pana Chorążego na imieniny.

Str. 23—25.

430) Nie wysiadł jeszcze Dziaduś, gdy, nakształt nawały,
Już całe imieniny na dwór wyleciały;
Witają go, ściskają, radość, wrzawa, pląsy,
Ciśnie się całowany w ramię, ręce, wąsy,
Pcha przez tłum mężczyzn, kobiet i wśród dzieci mrowia,
Jeszcze progu nie przeszedł, już wypił trzy zdrowia.
Wiążą się nowe tany: Dziaduś z gracką miną
W pierwszej parze polskiego stawa z Podstoliną;
Rżnie od ucha nadworna Starosty muzyka,
Dziaduś w kord swój uderzy, pomuśnie wąsika,
Uśmiechnie się, dłoń poda i z marsowym wzrokiem
Na czele par trzydziestu wolnym stąpa krokiem;
To zawraca, to kołem, to wężykiem krąży,
Gdy już w trzecim nawrocie wstrzyma go Chorąży:
«Wiwat pan Piotr!» zakrzyknie, wznosząc flachę sporą,
Damy, *solo* puszczone, nowych mężczyzn biorą;
Dwaj zaś starce, klęknąwszy dawnym obyczajem,
Piją swe zdrowia, płaczą, ściskają się wzajem,

Digitized by Google

A za każdym uściskiem zacnej starców pary
Z blizkiego wirydarza huczy moździerz stary.
Bojąc się o ich obu, poczciwa Ewunia
Do pobocznej komnaty odwodzi Dziadunia:
Chce, by się rozstawionym posilił obiadkiem;
Był tam rosół z pozłotą, sztuka mięsa z kwiatkiem,
Flaki, w tłuszczu tonące, i pieczeń huzarska,
Wielka nawet naówczas raritas kucharska,
Jakaś strawa szczególna i dotąd nieznana,
Dziwacka — cudzoziemska — kartoflami zwana,
Którą Grzegorz, nie wiedząc, jakby się warzyła,
Zgotował z jajecznicą, i przedziwna była.
Zjadał Dziaduś, lecz lepiej Pan Pułkownik zmiatał
I znów Turki i Szwedy i Tatary płatał,
Walił łosie, jelenie, żubry i niedźwiedzie
I, co w drodze nie wyłgał, dołgał przy obiedzie.
Uciekł Dziaduś, nie mogąc znieść tych kłamstw tak sprosnych,
Wraca w sam war i rozmów i tańców radosnych,
Siada w bliższym kąciku i nieznacznie boczkiem
Na każdy ruch Ewuni tkliwem strzela oczkiem;
Nie może się jej wszystkim wydziwić ponętom,
Nasłuchać się jej głosu, napatrzyć oczętom:
Śliczna, jakby obrazek, jak aniołek, słodka,
Perła, kwiatek, brylancik, przylepka, pieszczotka!
Cóż dopiero, gdy nieco poprawi kołpaczka
I stanie do mazura i upiecze raczka,
Utnie korkiem hołupca i koło zatoczy:
Wówczas ledwie z starego dusza nie wyskoczy!
Tupa, klaszcze, podryga i chustą wywija
I zdejmuje trzewiczek i duszkiem wypija.
Piją wszyscy, gdy nagle, w tłum nawalny zbita,
Cała młodzież wraz z krzesłem Chorążankę chwyta,
Wywyższa ją nad siebie, wdzięk jej w piosnkach głosi
I wśród krzyków wiwatów, po sali ją nosi.
Nie mógł się Kubuś wtłoczyć w tę ciżbę młodzieży
I z kilku pustakami nagle pędzi, bieży,
Porywa Regentową, wznosi ją od ziemi
I, windując do góry, razem chojda z niemi.
Szerzy się szał rozgłośny, radość rośnie w burzę,
Już Starosta, Chorąży, już i Dziaduś w górze,
Stawa piętro na piętrze, wszystko śpiewa, skacze,
Biją kotły, i głośne ciągle grzmią trębacze.

Nagle wpada posłaniec z listem do Dziadka: «Wziął Dziaduś, rozwarł, spojrzał — i upadł, jak długi; rwą ów papier, czytają: Polski rozbiór drugi». Wesele Ewuni odłożone, cały kraj gotuje się do powstania. Ale

Digitized by Google

Dziadek nie wziął w niem udziału: za odmowę złożenia przysięgi homagialnej królowi pruskiemu wtrącono go do więzienia.

431) *Str. 33.*

...Nagle u drzwi jego pęk kluczów zabrzęczał,
Wszedł człowiek i rzekł: — Wolnyś! — Ktoś jest? — Dziadek bada.
— Od trzech dni strażnik więzień — z łzami odpowiada.
Polak? — Polak. — I cóż cię do usług podobnych
Mogło zmusić, nieszczęsny? — Głód mych sierot drobnych:
W rozkrwawionej im Pradze matkę zarzezano,
Mnie po wojnie w nagrodę sprosny urząd dano. —
A więc bój był? więc mamy Litwę i Koronę?
I znów wszystko jest nasze, odbite.? — Stracone!...
To mówiąc, wiódł Dziadunia ciemnym więzień mrokiem,
Lecz ten, niemy i zbladły, drżącym wlókł się krokiem,
Ryknął z żalu — przyklęknął — wzniósł oczy ku Bogu,
Krew buchła — serce pękło — i skonał na progu. —

«Tak skończył dzielny starzec», nie wiedząc, że i Ewunia już nie żyje: zabił ją szyldwach pruski, kiedy raz skradała się do więzienia, aby zobaczyć Dziadka. Po śmierci Dziadka dworzec «zestarzał się i smutkiem pochylił grobowym, wymarł w nim odgłos swobód, wrzawa uczt tak żywa, głuche tylko milczenie i pustość straszliwa». Po latach kilkunastu dopiero «w szacie żołnierza zbliża się jakiś młodzian i do dworca zmierza»: to ten sam młodzian, «co w dziecinnych latach igrał tutaj po cichych Dziadunia komnatach», a który później walczył w legionach Dąbrowskiego; teraz, gdy «Cesarz Francuzów wiedzie wojsk tysiące», on znów pójdzie walczyć za wolność — a za nim pójdzie cała wieś rodzinna!

Str. 36—37.

432) Nowe więc, nowe słońce znów Polszcze jaśnieje
I na nową jej wiosnę młode światło leje,
Złoci drogę do zwycięstw i promiennem kołem
Zda się blask swój roztaczać nad Cezara czołem.
Istotnież więc Bóg jarzmo tego kruszy ludu?...
Istotnież więc już przyszła owa chwila cudu,
Wytęskniona sercami, łzami wypłakana
I przez łzy te oddawna gdzieś w dali widziana?...
Lub czyż i ta nadzieja, jak inne, zawodna,
Nową nam znowu przepaść roztworzy aż do dna,
W której legniem na długo — i zamrzem grobowo,
By znów ożyć — znów runąć — znów powstać na nowo?
I tak ciągle i ciągle przechodzić z kolei
Z nadziei do rozpaczy, z klęski do nadziei?
Ach! bo jest we krwi polskiej jakaś iskra dzielna,
Iskra święta — wszechwładna — iskra nieśmiertelna,
Co ciągle z tajemniczym jej nurtuje warem,
A na słowo: O j c z y z n a groźnym pała żarem!...

Digitized by Google

Iskra ta, jak płonęła w dziadów, ojców łonie,
Tak w nas, synach, goreje, tak w wnukach zapłonie!
Przywal ją głazem grobów i górą przemocy, —
A i z grobów i czasów znów wybłyśnie nocy!

E) Wiersz mój ostatni.

(Tamże tom II, str. 257).

433) Boże! mój Boże! o, jakże się boję,
O wieczność moję!
Tyś za warunek naszego zbawienia
Wskazał nam słodką cnotę przebaczenia:
A ja dopełnić jej nie byłem w stanie,
Bo nikt mnie w życiu nie obraził, Panie!
Tak Panie! nikt mnie obrazić nie raczył,
Bym dla miłości Twojej mu przebaczył;
Srogością dla mnie ludzka dobroć była,
Bo mnie tem może niebios pozbawiła!
Jestem więc, Panie, bez żadnej zasługi,
Nie uskarbiłem jej przez wiek tak długi;
Lękam się kary, którąś mi przeznaczył:
Bo czy przebaczysz, gdym ja nie przebaczył?

Opracował: IGN. CHRZANOWSKI.

Digitized by Google

LXVII.

FREDRO ALEKSANDER

(1793—1876).

Potomek w prostej linii Andrzeja Maksymiliana Fredry, głośnego w w. XVII polityka, pra-prawnuk po kądzieli Elżbiety Drużbackiej, urodził się w Surochowie w ziemi przemyskiej, pod Jarosławiem, dnia 20 czerwca 1793 r. Ojciec jego, Jacek Fredro, zawołany rolnik i założyciel hamerni żelaznej w majątku Ciśnie, był człowiekiem obrotnym i zabiegliwym; cechowały go, jak mówi syn, «charakter prawy, rozum, nie błyszczący świetnem ukształceniem, ale głęboki, logiczny — dobroć nieprzebrana, uprzejmość, uczynność«, które «zjednały mu powszechny szacunek»; wywodził się z Pleszowic w Przemyskiem, które wszakże nie stanowiły już jego własności, przemieszkiwał zaś w Surochowie i Beńkowej Wiszni pod Rudkami; w r. 1822 uzyskał od rządu austryackiego tytuł hrabiowski dla siebie i swoich potomków. Matką Aleksandra, jak również pięciu jego braci i trzech sióstr, była Maryanna z Dembińskich Rawiczów. Wychowanie przyszły komedyopisarz otrzymał domowe, pod kierunkiem Szwajcara Heckla oraz przygodnych pedagogów starego autoramentu: Płachetki, Trawińskiego i Stecewicza; ortografia zachowanego listu polskiego 10-letniego Aleksandra świadczy, że niewiele on zawdzięczał swoim mentorom. Był więc Fredro samoukiem pod każdym względem, ale samoukiem genialnym, od natury wysoce obdarzonym, już wcześnie poważnie patrzącym na życie, co zyskało mu wśród rodziny przydomek «młodego staruszka». Pierwszą komedyę, p. t. «Strach nastraszony», napisał w wieku lat 12; naiwna ta próbka dziecięcego pióra nie przechowała się. Szkołą Fredry było życie samo, a zwłaszcza ten okres, obfity w wypadki niezwykłe i podniosłe wrażenia, który Aleksander przesłużył w wojsku. Kiedy miał lat 16, pierwszy raz ujrzał w Dubiecku oddział wojska polskiego pod dowództwem Wesołowskiego — i to zdecydowało o jego losie: w początkach czerwca 1809 r. już był w obozie, gdzie zastał

Digitized by Google

dwu swoich braci starszych: Maksymiliana i Seweryna; w Trześni nad Wisłą, gdzie wówczas mieściła się główna kwatera, przedstawiony przez Maksymiliana ks. Józefowi, w dniu 9 czerwca otrzymał nominacyę na podporucznika jedenastego pułku ułanów, pozostającego pod dowództwem pułkownika Adama Potockiego. W dniu 28 kwietnia 1810 roku otrzymał rangę porucznika w tymże pułku, a kampania 1812 r. zastała go w stopniu kapitana adjutant-majora piątego pułku strzelców konnych. Bił się pod Romanowem, Smoleńskiem i Moskwą, przebył szczęśliwie Berezynę, aż w Wilnie, zachorowawszy na tyfus, internowany w tutejszym szpitalu, gdzie, jak opowiada w swoich wspomnieniach, p. t. «Trzy po trzy», szczury skakały mu po głowie, dostał się do niewoli rosyjskiej. Przy pomocy zacnego obywatela, Michała Minejki, uciekł Fredro z niewoli wraz z Wincentym Makomaskim, kapitanem szóstego pułku piechoty; na Augustów, Siedlce, Puławy i Tarnogród przedostał się do Galicyi; przeszedłszy granicę, ukląkł i w rozrzewnieniu całował ziemię. W granatowej sukmanie, w kapeluszu słomianym na głowie, gdy zjawił się przed najbliższymi, którzy go już opłakali, nie poznano go zrazu, tak go zmieniło to przebranie. Ciężkie przejścia ostatnich miesięcy nie zdołały go wszakże zwrócić z drogi obowiązku wojskowego i narodowego: w dniu 5 sierpnia 1813 r. widzimy go w Dreznie w charakterze oficera ordynansowego jeneralnego sztabu armii Napoleona, którego jakiś czas był nawet adjutantem. Z ustępującym przed naporem wojsk koalicyi Napoleonem udał się do Paryża, gdzie z upodobaniem chodził do teatru na wodewile i komedye; natomiast «tragedya francuska, lubo szczyciła się wówczas królem tragików Talmą, znalazła go prawie obojętnym widzem». W grudniu 1814 r. osiadł we Lwowie, otrzymawszy dymisyę w randze kapitana z krzyżem złotym *Virtuti militari* i francuską legią honorową. Tak zakończył się okres młodzieńczy życia przyszłego komedyopisarza, spędzony w obozie, w pochodach, na koniu, wśród kul, grożących śmiercią, i gromów armatnich: wojaczce zawdzięcza Fredro poznanie szerokiego świata, od Moskwy do Paryża, oraz ruchu umysłowego na zachodzie i komedyi niemieckiej w Dreznie i francuskiej w Paryżu, wreszcie cały szereg niezmiernie charakterystycznych typów z życia wojskowego: oficerów, ordynansów, kapelanów pułkowych, liwerantów, oberżystów i t. d. i t. d., których tyle w jego komedyach. W ten sposób różnorodne wrażenia życiowe uzupełniały braki wykształcenia. Osiadłszy na stałe we Lwowie, Fredro wchodzi w towarzystwo wielkiego świata, podpatruje jego wady i śmiesznotki, zbiera typy do przyszłych komedyi, zaostrza swój zmysł satyryczny. Obserwuje i inne klasy narodu: obywateli ziemskich, mieszczan, nawet lud, nie zacieśniając bynajmniej horyzontu swych obserwacyi. Tu też zaczyna się jego działalność literacka. Pisywał wprawdzie już i w wojsku wierszyki liryczne i okolicznościowe, najczęściej treści żartobliwej, o humorze rubaszno-żołnierskim, które zjednały mu popularność wśród kolegów, chociaż, jak mówi w «Trzy po trzy», bez znajomości zasad

Digitized by Google

średniówki pisane; próbek tych jednak nie można brać na seryo. W parę lat po osiedleniu się we Lwowie traf sprowadził mu Żyda antykwaryusza, który sprzedał mu za dukata komedye Moliera, dotąd mu «prawie obce», bo jedną z nich tylko «miał sposobność widzieć na scenie paryskiej»; wówczas dopiero «zaczął pojmować powołanie autora dramatycznego i odtąd wziął się do studyów na seryo». Z ojczystych wzorów, jak sam powiada, niewiele korzystał; to tylko zanotował w swej autobiografi («Kronika Rodzinna», 1876, Nr 21), że porwał się do skrytykowania komedyi Niemcewicza «Pana Nowiny», którą porąbał w niemiłosierny, a jak potem sam się przekonał, w «najniedorzeczniejszy» sposób. Pierwszą jego graną komedyę, p. t. «Intryga naprędce», (z której w kilka lat potem w rozszerzonych ramach zrobił się «Nowy Don Kiszot»), wystawił J. N. Kamiński we Lwowie. Później napisał komedyę «Kwita» i wodewil «Teatr na teatrze»; ale gdy Kamiński żądał, by pierwszą skrócić, a do drugiej trzeba było dorobić muzykę, cofnął rękopisy. Wszystkie te trzy najwcześniejsze próby komedyopisarskie zaginęły. W r. 1819 napisał «Geldhaba» i powiózł go do Warszawy; jeden z arystarchów tutejszych zawyrokował, że sztukę należy przedewszystkiem skrócić, że są w niej dobre kawałki, ale lepiejby ją we Lwowie przedstawiono, bo Warszawa «nie zna takich Geldhabów». Potargowawszy się, Osiński wziął komedyę i wystawił ją w r. 1821. Tu początek karyery literackiej Fredry. «Zrzędność i przekorę» wystawił Teatr Narodowy w Warszawie w r. 1822, «Męża i żonę» w r. 1823, «Cudzoziemczyznę» — 1824, «Damy i Huzary» oraz «Odludków i poetę» — 1826, «Nikt mnie nie zna» i «Przyjaciół» — 1827. W tym samym okresie Kraków i Lwów, prócz powyższych, wystawiły: «Nowego Don Kiszota» (1824) i «Pierwszą lepszą» (1825), a Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk mianuje Fredrę swym członkiem. W r. 1826 ogłosił Fredro zbiorowe wydanie swych komedyi w 2 tomach własnym kosztem u Pichlera w Wiedniu: tom I objął: «Geldhaba», «Cudzoziemczyznę», «Damy i Huzary», «Zrzędność i przekorę», t. II — «Męża i żonę», «Nowego Don Kiszota», «List«, «Pierwszą lepszą», «Odludków i poetę». W r. 1828 zawarł związek małżeński z Zofią z Jabłonowskich hr. Skarbkową, którą poznał przed trzema laty w Wiedniu, w drodze z Neapolu do kraju; była ona żoną Stanisława, znanego dziwaka, późniejszego twórcy fundacyi Drohowyskiej, który ją zaniedbywał, zajęty interesami majątkowymi. Po długim procesie rozwodowym Zofia uzyskała wolność i poślubiła Fredrę. Z epoki 1833—5 pochodzą arcydzieła komedyowe Fredry: w 1833 r. teatr lwowski wystawił «Śluby panieńskie» i «Pana Jowialskiego», w 1834 «Zemstę» i «Ciotunię», w 1835 «Dożywocie» i «Gwałtu, co się dzieje». Rok 1835 pamiętny jest w życiu naszego komedyopisarza. W tym to bowiem czasie «Kwartalnik Naukowy» (Kraków, 1835, tom I, str. 347—363) zamieścił artykuł Wincentego Pola, p. t. «Teatr i Aleksander Fredro,» dość oględny i umiarkowany, ale zarzucający autorowi «Zemsty» salonowość jego komedyi, a jednocześnie Seweryn Gosz-

Digitized by Google

czyński wydrukował w krakowskim «Powszechnym Pamiętniku Nauk i Umiejętności» (t. II, str. 5—21) studyum p. t. «Nowa epoka poezyi polskiej», gdzie między innemi dotknął boleśnie Fredrę, przyznając mu zaledwie dowcip, wesołość, łatwość wierszowania i kilka miejsc godnych znakomitego pisarza, zarzuciwszy mu natomiast kosmopolityzm, niemoralność, poziomość uczuć. Te i kilka jeszcze innych wystąpień zraziły komedyopisarza: od r. 1835 nie wystawił ani jednej sztuki (prócz «Noclegu w Apeninach», pod który podłożył muzykę Franciszek Mirecki). Ale pisał je ciągle i zamykał w biurku; dopiero po śmierci Fredry ukazały się one w druku i na scenie. Są to następujące utwory: «Co tu kłopotu», «Dwie blizny», «Koncert», «Wielki człowiek do małych interesów», «Ożenić się nie mogę», «Pan Benet», «Lita & Compagnie», «Wychowanka», «Ostatnia wola», «Jestem zabójcą», «Godzien litości», «Rewolwer», «Z Przemyśla do Przeszowy», «Teraz», «Świeczka zgasła», «Z jakim się wdajesz, takim się stajesz», «Dyliżans», opera «Rymond», i komedya zwierzęca «Brytan-Bryś». Ogółem słabsze od poprzednich, nie utrzymały się na scenie, z wyjątkiem «Dwu blizn», «Pana Beneta», «Wielkiego człowieka do małych interesów» i «Świeczka zgasła», są jednak ważne, jako przejście od komedyi typów do komedyi charakterów, jaka miała się rozwinąć po Fredrze. Przestawszy brać udział w życiu literackiem Polski, Fredro zwrócił się do dziedziny życia politycznego, które wówczas zaczęło płynąć w Galicyi coraz głębszym nurtem. W dniu 26 października 1833 r. wybrano go na rzeczywistego deputata Stanów z grona magnackiego; w r. 1840 wybrany powtórnie, godność tę piastował przez lat 9, ku ogólnemu zadowoleniu, czego dowodem wręczone mu w jesieni 1839 r. obywatelstwo honorowe miasta Lwowa. Szczególniej zajmowały go sprawy ekonomiczne: brał udział w założeniu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, oraz Towarzystwa Ubezpieczeń od ognia, popierał też gorąco niezmiernie ważną dla Galicyi sprawę przeprowadzenia linii kolejowej z Bochni na Lwów do Brzeżan, która wszakże została rozstrzygnięta nie w myśl życzeń obywateli, gdyż rząd sam wziął na siebie budowę. W swoich przekonaniach politycznych zbliżał się do partyi zachowawczej: tak np. w r. 1833 poróżnił się z przyjacielem Wincentym Tyszkiewiczem, który popierał partyzantkę Zaliwskiego, i wraz z Tytusem Dzieduszyckim, Lubomirskim i innymi wysyłał Pola na Wołyń i Podole, by powstrzymywać tamtejszych obywateli od popierania ekspedycyi, która niebawem miała się tak smutno zakończyć. W roku 1845 Fredro, Leon Sapiecha, Tytus Dzieduszyński, Wincenty Pol zbierają się w Wiedniu, by radzić nad środkami przeciwko spiskom. Nadszedł rok 1846, który utwierdził jeszcze Fredrę w jego przekonaniach politycznych. Tymczasem Wiedeń ujrzał się wobec konieczności niezbędnych reform dla Galicyi; w r. 1846 Metternich wysyła do Lwowa w charakterze nadzwyczajnego komisarza dotychczasowego namiestnika morawsko-śląskiego, Rudolfa hr. Stadiona. Na jego prośbę napisał Fredro memoryał, który w przekładzie niemieckim mecenasa Rodakowskiego

Digitized by Google

przesłany został do Wiednia, a jednocześnie krążył po Galicyi w różnych odpisach. Memoryał ten, p. t. «Uwagi nad stanem socyalnym Galicyi 1846», śmiało potępia dotychczasową działalność biurokracyi austryackiej na gruncie galicyjskim i jasno wytyka program polityki wewnętrznej, który jedynie może uspokoić umysły i przywrócić normalny stan życia społecznego, kończy zaś temi słowy: «Galicya, prowincya o pięciu milionach Słowian, położona między innymi jednorodzonymi, pod sąsiednie rządy oddanymi krajami, bez żadnej wewnętrznej, moralnej siły i wagi, jest i będzie zawsze łatwą do wzruszenia i pociągnienia w tę lub ową stronę, ale jeżeli rozwinie w sobie narodowość polską, stanie się ona w Słowiańszczyźnie odporną i przyciągającą potęgą, stanie się razem przedmurzem i punktem oparcia dla wielu słowiańskich pokoleń, zgromadzonych pod ojcowskie berło austryackiego domu». Przyszłość najbliższa miała sprawdzić przenikliwość wskazań politycznych Fredry, chociaż narazie memoryał jego nie odniósł pożądanych skutków. Tymczasem brat hr. Rudolfa, Franciszek Stadion, został mianowany namiestnikiem Galicyi — wielkim krokiem zbliżały się wypadki 1848 r. Kiedy w dniu 18 marca przyszła do Lwowa wiadomość o wypadkach wiedeńskich, Fredro na życzenie przyjaciół napisał projekt adresu do korony, a chociaż odrzucono jego redakcyę, a przyjęto tekst, ułożony przez Smolkę i Ziemiałkowskiego, wziął udział w deputacyi, która na drugi dzień wręczyła adres hr. Stadionowi. W kwietniu wstawiał się u namiestnika za zniesieniem cenzury, zapisał się do gwardyi narodowej i otrzymał dowództwo trzeciej kompanii pierwszego batalionu, brał czynny udział w posiedzeniach Rady Narodowej, a w dn. 5 kwietnia na zebraniu notablów u hr. Stadiona wystąpił śmiało z opozycyą, czem zyskał sobie uznanie u rewolucyjnie nastrojonego ogółu. Tymczasem żona Fredry uczestniczyła też gorliwie w rozwijającej się pracy społecznej, a syn Jan Aleksander wstąpił w szeregi powstańców węgierskich. Na tem kończy się wszakże działalność polityczna Fredry w r. 1848: zrażony do rosnącego z dnia na dzień ruchu rewolucyjnego, usunął się na wieś, do Beńkowej Wiszni, by znaleźć tam spokój i ciszę. Rewolucya jednak poszła za nim w tropy. Sąsiednia mieścina Rudki, za przykładem wielkich miast, zapragnęła mieć swą Radę i Gwardyę Narodową. Zaproszony na prezesa miejscowej Rady, wygłosił mowę, która stała się powodem wielu dla niego przykrości. W kilka lat potem, w r. 1852, przy śledztwie, wszczętem z powodu nadużyć mandatarjusza rudzkiego, Kajetana Krokoszyńskiego, komisya śledcza odgrzebała mowę Fredry, która miała zawierać w sobie cechy przestępstwa obrazy majestatu: twierdzono, że Fredro miał zachęcać do wypędzenia «dyabła w rogatym kapeluszu», co, jak mniemano, odnosiło się do cesarza. Władze wojskowe skierowały sprawę do lwowskiego sądu kryminalnego; rozwinięto śledztwo z całą gorliwością biurokratyzmu galicyjskiego, była nawet chwila, że groziła Fredrze ciężka kara 10—20-letniego więzienia. Szczęściem dla niego powiały nowe prądy, wzmogły się wpływy namiestnika Age-

Digitized by Google

nora hr. Gołuchowskiego, i wreszcie, po 2-letniem śledztwie, lwowski sąd apelacyjny na posiedzeniu w dn. 8 marca 1854 r. uwolnił autora «Zemsty» od odpowiedzialności. W r. 1861 ziemianie obwodu samborskiego wybrali go na posła na Sejm krajowy; Fredro przyjął mandat, ale w kilka miesięcy go złożył, poczuwszy się między swymi kolegami, «jak pies na kręgielni», i, «zamiast czekać, aż mu ktoś kulą nogi podetnie, ukłonił się .. i podziękował za łaskę». Interesował się wszakże pracami Sejmu, czego dowodem projekt skapitalizowania dochodów propinacyjnych w 30 latach, znaleziony w jego papierach pośmiertnych. W r. 1865 wybito medal pamiątkowy na jego cześć z napisem: Aleksander Fredro, poeta dramatyczny. Dobrze zasłużonemu — rodacy, 1864 i wręczono mu go uroczyście; w r. 1875 zaś został powołany na członka Akademii Umiejętności w Krakowie. Zmarł dn. 15 lipca 1876 r. we Lwowie; pochowany 18 lipca, przy udziale wszystkich warstw ludności lwowskiej. We Lwowie wystawiono mu pomnik.

WIADOMOŚĆ BIBLIOGRAFICZNA.

a) **Wydanie zbiorowe** najkompletniejsze wyszło w 1880 r. w Warszawie i Krakowie w 13 tomach i zawiera następujące utwory: tom I: «Pan Geldhab», «Cudzoziemczyzna», «Damy i Huzary«, «Zrzędność i przekora», — tom II: «Mąż i żona», «List», «Nowy Don Kiszot», «Pierwsza lepsza», «Odludki i poeta», — tom III: «Przyjaciele», «Gwałtu, co się dzieje», «Nikt mnie nie zna», — tom: IV «Śluby panieńskie», «Pan Jowialski», «Nocleg w Apeninach», — tom V: «Ciotunia», «Zemsta», «Dożywocie», — tom VI: «Co tu kłopotu», «Dwie blizny», «Koncert», «Rymond», «Obrona Olsztyna», — tom VII: «Wielki człowiek do małych interesów», «Ożenić się nie mogę», «Pan Benet», «Lita & Comp.», — tom VIII: «Wychowanka», «Ostatnia wola», «Jestem zabójcą», — tom IX: «Godzien litości», «Dyliżans», «Z jakim się wdajesz, takim się stajesz», — tom X: «Rewolwer», «Teraz», «Świeczka zgasła», «Brytan Bryś», — tom XI: «Trzy po trzy», «Zapiski starucha», — tom XII: «Poezye», «Nieszczęścia najszczęśliwszego męża», — tom XIII: «Mieszane», «Ballady», «Bajędy i poezye wierszem nierymowym», «Ulotne», «Satyry i epigramata», «Dziennik wygnańca». Prócz tego zasługują na uwagę następujące wydania: 1) pierwsze lwowskie w 2 tomach, z r. 1826, — t. III: tamże 1830, t. IV: 1834, — t. V: 1838, zawierają komedye, grywane na scenach polskich za życia autora; 2) toż samo przedrukowano w edycyach: lwowskiej z r. 1852, warszawskiej z r. 1853, warszawskiej z r. 1871 (ostatnia zbiorowa edycya za życia Fredry); 3) wydanie «Bibl. najceln. utworów» z przedm. P. Chmielowskiego, tomów 3 (Warszawa 1898), zawiera prócz znajdujących się w innych wydaniach, komedyę: «Z Przemyśla do Przeszowy»; 4) wydanie krytyczne, z objaśnieniami i waryantami tekstu, sporządzone przez H. Biegeleisena, w 5 tomach (Lwów 1897), zawiera komedye, grywane za życia autora.

Digitized by Google

b) O Fredrze pisali: Goszczyński S.: «Nowa epoka poezyi polskiej» («Powsz. pam. nauk i umiejętności», Kraków 1835); — Pol Wincenty: «Teatr i Al. Fredro» («Kwartalnik Naukowy», Kraków 1835); — Kraszewski J. I.: «Dramat» (Studya literackie, Wilno 1842); — Wędrychowski Wł.: «Słów kilka o J. Korzeniowskim, D. Magnuszewskim, K. Balińskim i Al. Fredrze». (Lwów 1874); — Siemieński L.: «Portrety literackie» I (Poznań 1865, toż samo w «Dziełach» tom III); — tenże: «O Al. Fredrze i jego twórczości» («Kronika Rodzinna», 1876); — Koźmian St.: «Al. Fredro» («Przegląd Polski», 1876); — Rzętkowski St. M.: «Al. Fredro» («Tygodnik Illustrowany» 1876); — Małecki A.: «Mowa na pogrzebie Fredry» («Czas», 1876): — Wójcicki K. Wł.: «Al. Fredro» («Kłosy», 1876); — tenże: «Odwiedziny u Al. Fredry» («Kłosy», 1869, Nr 222); — Chłędowski K.: «Al. Fredro» («Przewodnik Nauk. i Liter.», 1880); — Lewestam F. H.: «Al. Fredro» («Kłosy», 1868, w odbitce: Warsz. 1876); — Pepłowski: «Teatr polski we Lwowie» (Lwów 1889); Siemieński L.: «Jeremiasz Sęp, z teki pośmiertnej Al. Fredry» («Kronika Rodzinna», 1877); Tarnowski St.: «Komedye Al. Fredry» («Biblioteka Warszawska, 1876 i osobno, potem w «Rozprawach i Sprawozdaniach», II. Kraków 1896); — tenże: «O pośmiertnych komedyach Fredry» («Rozpr. i Sprawozd.», II); — Chmielowski P.: «Postacie kobiece w komedyach Fredry» («Tygodnik Illustrowany», 1892); — tenże: «Nasza literatura dramatyczna», I (Petersburg 1898): — tenże: Wstęp do wydania «Komedyi» (Warszawa 1898); — Gostomski W.: «Arcydzieło komedyi polskiej» («Ateneum», 1889 oraz w dziele: «Z przeszłości i teraźniejszości», Warszawa 1903); — Pepłowski: «Z papierów po Fredrze» (Kraków 1900); — Bełcikowski: «Al. Fredro, jako człowiek i poeta» («Tygodnik Illustr.», 1893); — tenże: «Charaktery kobiece w poezyi polskiej» («Ze studyów», 1886); — Biegeleisen: Wstęp do t. I. «Dzieł» (Lwów 1897); — tenże: «Nieznana komedya Al. Fredry» («Biblioteka Warszawska», 1897, t. I.); — tenże: «Z nieznanego pamiętnika Al. Fredry» («Biblioteka Warszawska», 1892, II); — tenże: «Nieznana rozprawa Al. Fredry o wychowaniu młodzieży» («Muzeum», 1897); — Mazanowski: «Al. Fredro» («Charakterystyki literackie», VII, Bibl. pow., Złoczów); — Łoziński Br.: «Sprawa kryminalna Al. Fredry o zdradę stanu» («Przegląd Hist.», 1905); — Dębicki Ludwik: «Portrety i sylwetki z XIX stulecia» tom II (Kraków 1906); — Kielski B.: Wstęp do wydania «Pana Geldhaba» (Brody 1906); — tenże: «O wpływie Moliera na rozwój komedyi polskiej» (Kraków 1906, odbitka z «Rozpr. Akad. Um.»); — Kucharski: «Fredro jako romantyk» («Pam. Liter.», 1906); — Fredro J. Al.: «Dwa rozdziały ze wspomnień» («Przegląd Polski», 1897, w odbitce: Kraków 1898).

Digitized by Google

A) Zrzędność i przekora komedya w jednym akcie wierszem (1822).

(Podług wydania warszawskiego z r. 1880).

Przepyszne typy naczelne tej komedyi, dwóch braci, pana Jana i pana Piotra Zrzędów, nudziarzy, kłótników, śledzienników i tetryków, doskonale uwypuklone w kilku niezmiernie żywych dyalogach, stanowią główną zaletę tego utworu, o dość ubogiej zresztą akcyi komedyowej. Chodzi o to, czy Zrzędowie zgodzą się na związek małżeński swej synowicy Zofii, której są opiekunami, z Lubomirem: z początku słyszeć o tem nie chcą, choćby dlatego, że synowica ich o to prosi, ale potem, jeden naprzekór drugiemu, podpisują obaj zgodę. Tę właśnie chwilę przełomową akcyi przedstawia przytoczona poniżej scena. Dodać należy, że rezolutna, śmiała i stanowcza Zofia jest postacią wcale niepoślednią w galeryi typów niewieścich u Fredry, idealny zaś kochanek Lubomir jest figurą bladą i pozbawioną plastyki scenicznej.

434) Scena XI.

T. I, str. 276—280. Pan Piotr, Pan Jan.

P. Jan. No, i cóż panie Piotrze, dosyć niespodzianie
Usłyszałeś rzetelne, potężne kazanie.
P. Piotr. I waćpan...
P. Jan. Ostrej prawdy słuchałeś cierpliwie.
P. Piotr. I waćpan...
P. Jan. Jeszcze dotąd śmieję się i dziwię;
Wszak językaś zapomniał...
P. Piotr. Ja się także śmieję,
Kiedy wspomnę, jak waćpan...
P. Jan. Tak zawsze się dzieje,
Kiedy kto zna swe wady, a wspierać je żąda,
Wtedy komubądź w oczy nieśmiało spogląda.
P. Piotr. Ależ, mój panie Janie...
P. Jan. I co mnie w tem bawi,
Że ten, co tak zuchwale zwierciadło ci stawi,
Jest ów dzisiaj wybrany, ów przyjaciel drogi;
Dla niegoś spiski knował, szukał krętej drogi,
Jemuś dawał Zofiję, mnieś chciał wywieść w pole.
P. Piotr. I może na ten związek jeszcze dziś zezwolę.
P. Jan. O, raczej na śmierć swoją.
P. Piotr. Co zechcę, uczynię!
P. Jan. Wszystko, wszystko, nie wątpię, prócz tego jedynie,
By za takie urazy...
P. Piotr. Jakież te urazy?
Jeślim słyszał, com nie chciał, waćpan dwa kroć razy,

Digitized by Google

I żebym cię przekonał, jak to mało cenię,
Oto jest opiekunów prawne zezwolenie,
Siadam i podpisuję *(siada i podpisuje).*
P. Jan *(na stronie).* Ten człowiek szalony!
P. Piotr. Któż z nas teraz obydwuch mocniej urażony?
Masz w rzeczy i przyczynę, łajał cię bez miary.
P. Jan. Co, mnie?
P. Piotr. Wszakże przyrównał do jakiejś poczwary.
P. Jan. Nie słyszałem.
P. Piotr. Co wściekle rzuca się na ludzi.
P. Jan. Nie słyszałem.
P. Piotr. Czyjegoż to śmiechu nie wzbudzi?
Nie gniewać się nie możesz.
P. Jan *(na stronie).* Pęknę, umrę, zginę!
P. Piotr. A gniewając się, trzeba powiedzieć przyczynę.
Czemuż się już nie śmiejesz?
P. Jan. Czemu się nie śmieję?
P. Piotr. Zgryzło cię, żem podpisał.
P. Jan *(na stronie).* Przeklęcie, szaleję!
(Głośno) Podpisałeś? więc dobrze; wiem, wszystko rozumiem,
Znam całą myśl twoją, znam, zamiar pojąć umiem,
Wszystkobyś wolał stracić, niźli szczęście sprawić
Tego, co ci tak gorzko śmiał prawdę wystawić.
Lecz chcesz, bym się sprzeciwiał, a dogadzał tobie,
Tak miałbyś plon żądany i tryumf przy sobie,
Ale nic z tego; gdzie? daj! na złość ci podpiszę.
(Siada i podpisuje).
P. Piotr *(na stronie).* Podpisał! czy szalony!

Scena XII.

Pan Jan, Pan Prot i Lubomir.

Lubomir *(który we drzwiach podsłuchiwał chwilę).*
Co widzę, co słyszę?
Zezwalacie obydwa!
P. Jan *(posuwając papier).* No, masz zezwolenie!
P. Piotr *(z ironią).* Kaducznie mi dokuczył!
P. Jan *(z ironią).* To dla mnie zmartwienie!
P. Piotr. Rób, co chcesz, ja odjeżdżam.
P. Jan. I ja nie zabawię.
P. Piotr *(odchodząc).* Toś wyszedł doskonale!
P. Jan *(odchodząc)* Toś zyskał w tej sprawie!

Digitized by Google

B) Damy i Huzary
komedya w trzech aktach prozą (1826).

Przepyszna ta komedya, którąby raczej krotochwilą lub farsą nazwać należało, zamyka w sobie całą galeryę typów. Przedewszystkiem wojskowi, których Fredro kreślił z takiem upodobaniem: Major, Rotmistrz pułku huzarów, starzy kawalerowie, młody porucznik Edmund i Kapelan, słodki i cichy, z wiecznem: «nie uchodzi, nie uchodzi» na ustach, wreszcie dwa stare wiarusy: Grzegorz i Rembo. Z drugiej, jakby dla przeciwstawienia groźnym napozór, a w gruncie rzeczy miękkim i łagodnym huzarom, trzy «damy», siostry Majora, «jedna starsza i grubsza od drugiej», pani Orgonowa, pani Dyndalska, panna Aniela, nieznośne, swarliwe, wrzaskliwe baby, które z całym kramem tobołków i węzełków, intryg i kłótni, najeżdżają cichą wieś Majora, szczycącego się, że w jego domu niema żadnej kobiety, i w krótkim czasie zamieniają ją w piekło. Poczciwy Major nie może dać sobie rady z szanownemi siostruniami i pewnego poranku chce dać drapaka z własnego domu, a z nim i jego koledzy; ale dostrzeżeni, powracają, jak niepyszni, pod eskortą pokojówek, Józi, Zuzi i Fruzi, także niepospolitych typów. Tę właśnie scenę przytaczamy poniżej.

Tom I, str. 182—186. **Akt II. Scena VIII.**

Orgonowa, Dyndalska, Aniela, Major i dziewczęta.

435) *(Fruzia wchodzi poważnie, za nią Major, za nim Józia i Zuzia; zostają przy drzwiach, chichotając się między sobą. Chwila milczenia. Na znak Orgonowej dziewczęta odchodzą)*

Orgonowa. Witamy z podróży. *(Major się kłania).*

Dyndalska *(po krótkiem milczeniu).* Gdzież się pan brat wybierał?

Major. Chciałem konia przejechać.

Orgonowa. Konia przejechać?

Major. Konia przejechać.

Orgonowa. Tak, mały spacer zrobić?

Major. Mały spacer zrobić.

Orgonowa. I wrócić?

Major *(z westchnieniem).* I wrócić.

Orgonowa. Prędko.

Major. Tak... to jest... nie wiem... bo to...

Orgonowa. Na co to udawać? lepiej prawdę powiedzieć.

Major. Dobrze Waćpani mówisz, nie umiem i nie chcę udawać. *(Wstaje).*

Orgonowa. Chciałeś nas więc odjechać?

Major. Chciałem.

Digitized by Google

Orgonowa. Same zostawić?
Major. Same zostawić.
Orgonowa. Tajemnie?
Major. Bez pożegnania.
Orgonowa. Do tego stopnia posunąłeś niegrzeczność.
Major. Mylisz się Waćpani; to nie była niegrzeczność.
Orgonowa. Tylko uprzejmość.
Major. Nie inaczej.
Orgonowa. W nowym wcale sposobie; gości w domu odjeżdżać.
Major. Myślałem, że im beze mnie lepiej będzie. Nie umiem, przyznam się, dam przyjmować i przy najlepszej chęci mógłbym nabroić z niewiadomości wiele złego. Już raz z mojej winy dostałyście mdłości; któż ręczy, że nie pomrzecie, jak was jeszcze lepiej uczcić zechcę? Mógłżem zgadnąć, że konie powiększają spazmy, proch dreszcz, a pałasze kolki? I mogęż wiedzieć, czego wam trzeba, a czego nie trzeba?
Orgonowa. Wszystkobyś wiedział, gdybyś był kontent z naszego przybycia. Ale, niestety! siostry kochające cię... siostry dawno cię nie widzące...
Dyndalska. Utęsknione brata uściskać...
Orgonowa. Mimo wszelkich trudności, wybierają się do ciebie...
Dyndalska. W najniegodziwszą drogę...
Aniela. Ugrzęzłyśmy dwa razy.
Major *(z westchnieniem na stronie)*. Ach, któż was wyciągnął na moją biedę?
Orgonowa. Przyjeżdżają zająć się twojem szczęściem!
Dyndalska. Troskliwe o twoje dobro...
Orgonowa. I tak je przyjmujesz?
Aniela. Chcesz porzucać.
Orgonowa. Uciekasz od nich.
Dyndalska. Bez względu na ich słabe zdrowie...
Orgonowa. Nerwy nadwyrężone.
Dyndalska. Takaż to miłość braterska!
Orgonowa. Taka wdzięczność! ach, to boli! *(zaczyna płakać)*.
Major. Ale, moja pani siostro...
Dyndalska. Niewdzięczność, i od brata! *(zaczyna płakać)*.
Major *(do Dyndalskiej)*. Ale, pani siostro...

Digitized by Google

Aniela. Odpycha serca nasze! *(zaczyna płakać).*
Major. Ale, moja panno siostro...
Orgonowa. Bądźże tu uczynną; ach! ach!
Dyndalska. Ach! ach!
Aniela. Ach! ach!
Dyndalska *(rzucając się na krzesło).* Kolki.
Aniela *(podobnież).* Słabo mi.
Orgonowa *(podobnież).* Spazmy!
Major. Tylko nie mdlejcie, dla Boga! *(milczenie).* Mdleją; co tu robić? Hej! jest tam kto?... wody! wódki! octu!... czy pogłuchli... Grzesiu! Grzesiu! *(wracając się ku nim)* Mdleją, co robić?... Grzesiu, wystrzel z moździerza! *(zrywają się wszystkie).*
Orgonowa. Nie wystrzel, nie wystrzel!
Dyndalska. Dla Boga, nie wystrzel.
Aniela. Już mi trochę lepiej.
Major. Moje panie siostry, gadajcie, róbcie, co chcecie, tylko nie mdlejcie; bo do wszystkich dyabłów...
Aniela. Ach, fi! co za brzydkie słowo!
Major. Widzisz Waćpanna, że ani dam przyjmować, ani z niemi umiem rozmawiać. Jednak, co każecie, wypełnię, prócz jednego ożenienia; tem służyć nie mogę. *(Dyndalska i Aniela, którym Orgonowa szepnęła, wychodzą do jej pokoju).*

C) Odludki i Poeta, komedya w jednym akcie wierszem (1826).

Komedya ta intrygi prawie wcale nie posiada. Cała wartość jej polega na przeciwstawieniu typów: dwu zgorzkniałych pesymistów i dziwaków, Astolfa i Czesława, wędrujących po świecie dla zabicia nudy i pustki serca, i dwojga rozkochanych, różowo na świat i życie patrzących, poety Edwina i Zuzi, córki oberżysty Kapki, który odtworzony jest z humorem i plastyką. Rozwiązanie mało prawdopodobne: Czesław, wzruszony szlachetnością Edwina, zapisuje mu majątek, kojarząc go węzłem małżeńskim z Zuzią, i pozostaje przy nich, by cieszyć się ich szczęściem; Astolf, klnąc, na czem świat stoi, jedzie w dalszą podróż — samotny. Rzecz dzieje się w małem miasteczku, gdzie Kapka utrzymuje oberżę. Poniżej przytaczamy scenę, w której liryzm, tak rzadko spotykany u Fredry, najżywiej przemawia, tak przez usta Edwina, głoszącego hasła miłości i zapału, jak i Astolfa, w którego tyradzie o przeznaczeniu autora polskiego Fredro wy-

Digitized by Google

lał całą gorycz swych zawodów życiowych. Przemówienia Edwina i Astolfa, dopełniając się nawzajem, składają się na wierny wizerunek duchowy poety.

Tom II, str. 267—272. **Scena XI.**

436) Edwin, Astolf, Czesław *(jak wprzódy).*

Astolf *(z ironią).* Pewnie pan Edwin? *(Czesław słucha rozmowy).*
Edwin. Tak jest.
Astolf. Wiem z ust gospodarza,
Jakie mu jego talent przeciwności zdarza.
Mówił, że kochasz Zuzię...
Edwin. Mówił, ach, mój panie,
Ale jak kocham, tego mówić nie był w stanie.
Pierwszym zbudził jej czucie, nową duszę stworzył,
Nie, mylę się, jam tylko jej duszę otworzył.
W zawiązku były nieba najpiękniejsze dary,
Pojęcie, cnota, godność i miłość bez miary,
Nie mdły rzut oka w oku wyśledzał nagrody,
Nimeśmy się kochali, znaliśmy się wprzódy;
Przyjaźń zbliżyła zwolna nasz zakres daleki,
Nim dusze w jednę istność spłynęły na wieki.
Astolf. Prawdziwie, wieszczym duchem obraz utworzony;
Ale pozwól, niech w niego spojrzę z drugiej strony:
Jesteś poetą... a stąd oczywiste zyski.
Dla poety, to wiemy, każdy stopień nizki,
Przed nim i ścieżka życia w przestrzeń się rozdyma,
Końca na szczytach świata, ani granic niema;
Żeniąc się zaś tak młodo z córką oberżysty,
Zniknie w dymie kuchennym Feba promień czysty.
Dlaczegóż twojej sławie raz zadajesz zgubny?
Stracisz wartość u siebie, stracisz wieniec chlubny,
Co może jakiś, kiedyś gazeciarz ci poda,
I tych krwawych poświęceń jakaż jest nagroda?
Edwin. Jej miłość, moje szczęście, to istotne zyski,
I tych pewnie nie zniszczą satyry pociski.
Astolf. Miłość! miłość kobiety ma wszystko nagrodzić?
Miłoby to nam było tym snem się uwodzić,
Gdyby nie przebudzenie, za blizkie, niestety!
Wierzysz, biedny, kobietom, nie znasz, co kobiety!
Kocha cię, mówisz, kocha? przysięgać ci będzie,
Życie swoje narazi w szalonym obłędzie,
Puszcza, byleby z tobą, powabem ją znęci,
Spokój... imię... majątek... wszystko ci poświęci.
Wtedy tylu dowodom raz zaufasz przecie,
Uwierzysz, że nad ciebie nic już niema w świecie,
Pomyślisz, że, i cnotą chcąc się jeszcze szczycić,

Digitized by Google

Musi, jak powój drzewa, ciebie się uchwycić;
Ale nie, sama nie wie, mniej czuła, niż płocha,
Czy jutro kochać będzie tego, co dziś kocha;
Ginie, kona dla ciebie... i nie zna po chwili.
Wtenczas niech się twój umysł wstrzymać jej nie sili;
Twoje prawa są niczem, twój gniew nic nie znaczy,
Z twoich wyrzutów śmieje, cieszy się z rozpaczy.
O! ten, co swoje szczęście połączył z kobietą,
Chwycił gałąź bluszczową nad przepaścią skrytą:
Urywa ją i pada, ginie wśród kamieni,
A na górze bluszcz bluszczem znowu się zieleni.

Edwin. Podług złej małej cząstki całego nie mierzę
I będę czcił płeć piękną, póki w cnoty wierzę:
Pierwszy mój uśmiech usta do kobiety wzruszył,
Pierwszą łzę moją oddech kobiety osuszył,
Pierwsze słowo jej mowa kształciła pieszczona,
Do kobietym najpierwej wyciągnął ramiona,
I kiedy w mgle dzieciństwa matkę poznawałem,
Nie wiedząc, co kochanie, kobietę kochałem.
A jeśli później ojca surowe nauki
Uczyły, jak żyć trzeba, i cierpienia sztuki,
Jeśli im winien jestem miłość, stałość w cnocie,
Nie mniej możem jest winien i matki pieszczocie:
Dobroć, miłość, cierpliwość, najświętsze zasady
Wpajała w młode serce własnymi przykłady,
I poznałem, gdym przejrzał lat młodych ciemnoty,
Że życie dobrej matki pierwszą szkołą cnoty.
Upodobanie stałe tej samej zagrody,
Gdzie, jakby sen pieszczący, przesnuł się wiek młody,
Powab, co z blasku świata i sławy zapału
W cichy obwód rodziny przyciąga pomału,
Władzę, co lekkiem tknięciem duszę naszą budzi,
Drażni, aby nagradzać, by upewnić, łudzi,
I ta pewność, ta pewność, szczęścia czyste zdroje!
Żem zyskał drugie serce, że jest całkiem moje,
Ta pewność, że w dwuch sercach jedno tylko bicie,
Komu winni jesteśmy, jeśli nie kobiecie?

Astolf. Wieszczu, teraz postrzegam, już jesteś zgubiony,
Niema dla cię ratunku... szukaj sobie żony.
Twój upór jakby siedział we krwi, a nie w duszy,
Łatwiej go jaki plaster, niźli dowód wzruszy.
Ale gdy teraz na bok broń satyry złożę,
Powiedz, u nas twój talent co obiecać może?
Każdy, co pisze, pisze dla zysku lub chwały.
Zysku nie znajdziesz wcale, albo bardzo mały;
I, choćbyś był Homerem, gdy pieniędzy nie masz,

Digitized by Google

Twój rękopism w szufladzie do śmierci zatrzymasz;
Albo nareszcie drukarz, gdy poprosisz czule,
Z długim myłek rejestrem wyda na bibule.
Ale cóż? Nic i z tego... nikt się i nie spyta,
Bo każdy dziś chce pisać, a mało kto czyta.
Sława więc, powiesz. Dla nas już minęła pora:
Europa teraz cała ojczyzną autora.
Niemiec, Włoch i Francyi krzyżują się dzieła;
Nasze? jakże to ciasna granica objęła!
Dwa albo trzy teatry i wózek księgarza,
To teraz pole sławy polskiego pisarza;
A te biedne teatry, gdzie na jednej scenie
Dzisiaj klaszczą Barbarze, a jutro Syrenie.
I szczęście jeszcze, jeśli nie te same usta
Głoszą śpiew Terefercia i żale Augusta.
Jednak, jeśli wystąpisz uczniem Melpomeny
I na pięć długich aktów rozwałkujesz treny,
Każdy widz, już przychodząc, smutku się spodziewa
I, jeśli łez nie roni, to przynajmniej ziewa.
Lecz wesołej Talii gdy podniesiesz maskę,
Tylu sprzecznych rozumów jakże zyskać łaskę?
Ten prawdę, tamten dowcip, ten koziołki lubi,
Ten znowu cyrklem tylko, w rozmiarach się gubi;
Tamten scenie zazdrości jej własnej przestrzeni,
Temu ciasna i duszna, gdy się w świat nie zmieni;
A ci zaś, którym Geoffroy pozawracał głowy,
Którym gazety płacą ich wyrok surowy,
Co uczą pisać drugich, nim nauczą siebie,
Białe dotąd swe pióra zaczernią dla ciebie,
I gdy ich tylko głosy przerwą czasem ciszę,
Musisz się w końcu spytać: Dla kogo ja piszę?

Edwin. Niech nie kazi świętego nazwiska poety,
Kto trwożnem okiem szuka zamierzonej mety:
Nie zabrzmi lutnią wdzięcznie; próżno w nią uderza,
Kto liczy własne zyski, korzyści przymierza.
A jeśli nucić będzie za Fortuny kołem,
Jeśli swój byt powlecze, kornem bijąc czołem,
Nie znajdzie różdżki lauru na spodlone skronie,
Nie przejdzie grobu sławą i umrze przy zgonie.

(Ze wzrastającym zapałem).

W wyższą, jaśniejszą przestrzeń wieszcz prawy poziera,
Jemu źródło światłości, niebo się otwiera:
Stamtąd promień ściągnięty w luby dźwięk rozradza
I na świat błędnych marzeń nowy świat sprowadza.
Niech chwyci złoty bardon, wzniesie święte pienie,
Leje w duszę, jak strumień, własne uniesienie:

Digitized by Google

Za nim błagalne chóry brzmią w świątyniach Boga,
Nadzieja poi prawych, a występnych trwoga,
Za nim powtórzą wnuki swych pradziadów dzieje,
A w najzimniejszych sercach chęć sławy zatleje;
Miłość, co jednym wieńcem objęła świat cały,
Przejmuje łono wieszcza i wiedzie do chwały;
Miłość przez jego usta sama siebie głosi
I do cnoty i zgody każde czucie wznosi.
A jeśli mu nad grobem wawrzyn się zagęści,
Jeżeli się przyłożył choć w najmniejszej części
Do sławy swego kraju, do dobra współbraci,
To nagroda poety, tej nigdy nie straci!

Czesław. O, zachowuj te myśli: są duszy ozdobą,
Ich urok sięga wkoło, porywa za sobą...
Pomogę ci do szczęścia, spełnię twą nadzieję
I przy ogniu serc waszych i moje zagrzeję.

D) Śluby panieńskie czyli magnetyzm serca, komedya w pięciu aktach wierszem (1833).

Jedna z najcelniejszych komedyi Fredry, łączy w sobie wszystkie dodatnie strony jego talentu: dowcip, plastykę typów, humor, liryzm z rzadziej spotykaną u niego zaletą: zręcznie zadzierzgniętą intrygą. Rzecz się dzieje na wsi, w domu pani Dobrójskiej. Stary przyjaciel domu, Radost, przywozi swego siostrzeńca, Gustawa, by go wyswatać z córką pani domu, Anielą, głęboko uczuciową dziewczyną; ale Gustaw, trzpiot, zbałamucony życiem miejskiem, ma swą przyszłą za wiejską gąskę, traktuje ją lekko, a nocami wymyka się na pohulanki do poblizkiego miasteczka. Jednocześnie o rękę siostrzenicy pani Dobrójskiej, Klary, czupurnej, przekornej, ale sympatycznej dziewczyny, stara się sentymentalny i płaczliwy Albin; ale Klara i Aniela poprzysięgły sobie, że nigdy nie wyjdą za mąż, oczywiście, pod wpływem sentymentalnych romansów. Samo przeciwstawienie tych tak sprzecznych typów wywołuje efekt komiczny, jak np. w poniższej scenie, jednej z tych, w których zawiera się doskonałe wdrożenie akcyi.

437) **Akt I. Scena VI.**

Tom I, str. 24—26. Albin, Aniela, Klara.

(Wchodzą przed ostatnim wierszem z prawych drzwi środkowych).

Klara *(cicho stanąwszy przy Albinie).*
Po raz pierwszy, drugi, trzeci!
Na wezwanie takie dzielne,
Powtórzone po trzy razy,
Nawet duchy nieśmiertelne,

Digitized by Google

Jak posłuszne ojcu dzieci,
Porzucając ciemne cele,
Stają władcy brać rozkazy.
Mogęż spóźnić przyjście moje?
Otóż jestem, otóż stoję.

Albin *(całując w rękę)*. Ach!
Klara. Nic więcej?
Albin. To tak wiele.
Klara *(śmieje się)*.
Albin *(po krótkiem milczeniu)*.
Ach, urągasz miłości.
Klara *(śmiejąc się)*. Urągam? — broń Boże!
Albin. Twoje serce bez czucia.
Klara. Lwie, tygrysie może?
Albin. Nikt go zmiękczyć nie zdoła.
Klara. Nie każdy, to pewnie.
Albin. Ja tak kocham.
Klara. A ja nie.
Albin. Ja płaczę tak rzewnie.
Klara. Ja się śmieję.
Albin. Okrutna! Poznasz mnie po stracie.
Klara. Okrutna! sroga! niestety! o nieba!
(Do Anieli) Uchodźmy prędko, tu miłość na czasie,
Prędko, Anielo, dowierzać nie trzeba. *(śpiewa)*
«O! gdzie miłość stawia siatki,
«Nie figlujcie, moje dziatki,
«Bo z miłością figlów niema:
«Jak was złapie, to zatrzyma».
Tak Babunia nam śpiewała,
Ja uciekam, pókim cała.
Albin. Zostań, okrutna, zostań! uwolnię twe oczy
Od smutnego przedmiotu, co ich świetność mroczy.
Cieszy cię moja męka? — ciesz się więc dowoli:
Żaden twój raz nie minął, każdy mocno boli.
Jedna tylko pociecha mej duszy zostaje,
Żem nie zasłużył wzgardy, której dziś doznaję.
Aniela. Panie Albinie! któż tak ściśle bierze?
Zostań się z nami, wszakci to są żarty.
Klara. Com powiedziała, powiedziałam szczerze.
Albin. A ja wszystkiemu co do słowa wierzę.
Klara. Godzien pochwały, kto nie jest uparty.
Albin. Godzien litości, kto pokochał Klarę,
Bo razem w litość stracił wszelką wiarę.
(Odchodzi w prawe drzwi boczne).

Jeden z najbardziej komicznych momentów stanowi scena poniższa,

Digitized by Google

w której Gustaw, zmęczony całonocną hulanką, zasypia w krześle, ku wielkiemu zgorszeniu obecnych kobiet.

438) *Str. 36—41.* Akt I. Scena IX.

P. Dobrójska, Aniela, Klara, Albin, Gustaw.

(Albin stoi przy prawej stronie sceny, przy nim siedzi przy stole 1-sza Klara, 2-ga Aniela, 3-cia Dobrójska, robótkami zajęte — Gustaw wchodzi i, skłoniwszy się, stawia krzesło na środku — siada obrócony do parteru, trochę na przodzie sceny. — Gustaw w tej scenie mówi z roztargnieniem, aby tylko co mówić, z początku swoim ubiorem zajęty).

Gustaw. Przecie deszcz ustał — pogodniej na niebie.
Klara. Arcy przyjemna aura, w samej rzeczy. *(do Anieli).*
Że grzecznie bawię, nikt już nie zaprzeczy.
A teraz kolej, Anielo, na ciebie.
P. Dobrójska *(do Klary z nieukontentowaniem).*
Klaro, czy znowu?
(Do Gustawa). Albin mówił właśnie,
Że z nowej chmury nowa grozi słota.
Albin. Dla mnie pochmurno, ach, nawet ciemnota,
Bo i nadzieja powoli już gaśnie,
Kiedy mym smutkiem Klara ucieszona.
Klara. *(zniecierpliwiona).* Ach nie, wcale nie, smuci się i bardzo.
Gustaw. *(zawsze z roztargnieniem, byle co mówić).* Panie pracują.
Klara. Mężczyźni tem gardzą,
Lubo w tej pracy najprędsza obrona
Przeciw tym nudom, w które wieś obfita.
P. Dobrójska *(do Klary z nieukontentowaniem).* Czy ty się nudzisz?
Klara. Mnie się ciocia pyta?
Gustaw *(jak uprzódy).* Słabym się czuje, kto szuka obrony.
Klara. O sobież tylko myśleć nam wypada?
Gustaw *(pozierając na Albina).* Tak i o blizkich — to pięknie i hojnie.
Klara *(ze wzrastającym zapałem).* Blizki, nieblizki może być znudzony.
Aniela *(do Klary na stronie).* Klaro, daj pokój.
Gustaw *(zawsze obojętnie).* Ogólna więc rada...
Klara. Rady dość nigdy...
Gustaw *(sens kończąc).* Dla popsutych dzieci.
Klara. Wiem zatem, gdzie się zwracać.
Gustaw *(obojętnie).* Do zwierciadła.
P. Dobrójska. Klara nie może rozmawiać spokojnie.
Lada dmuchnięcie tę iskrę roznieci.
Gustaw *(wyciągając się na krześle).* O, proszę pani, mnie to dosyć bawi.
Klara *(urażona, ironicznie).* Czy tak? doprawdy? nie byłabym zgadła.
Że moja mowa takie cuda sprawi. *(do Albina)*
Ach, proszęż mnie tak nie ścigać oczyma.

Digitized by Google

Albin *(z westchnieniem)*. I tego wzbraniasz?
Klara. Ach, bo miary niema.
(Do Anieli na stronie). Żeby choć mrugnął, mogłabym się skrzywić.
P. Dobrójska *(po krótkiem milczeniu)*.
Pan Gustaw mógłby i słusznie się dziwić,
Że wiejska cisza, a zwłaszcza w tej porze,
Dla kogokolwiek przyjemną być może.
Gustaw *(mówi coraz wolniej)*.
I owszem, owszem... wcale się nie dziwię...
Wieś jest przyjemna. *(ziewa skrycie)* przyjemna prawdziwie.
Klara *(do Anieli na stronie)*.
Widzisz?
Aniela Co?
Klara. Ziewa.
Aniela. Grzeczny!...
Klara *(sens kończąc)*. Ciocia powie.
(Głośno) Otóż to grzeczność... — *(Na wejrzenie Dobrójskiej, sens zmieniając)* — Chwalić wbrew gustowi.
Gustaw *(coraz wolniej)*.
Nie, wieś ma swoje wdzięki... mówię szczerze, *(ziewa skrycie)*
Na wiosnę kwiatki.. listki... trawki świeże,
A w lecie, w lecie!... są te piękne... żniwa;
No i w jesieni... *(ziewając)* także... tam coś bywa;
W zimie wieczory... tak... w zimie... wieczory;
Są, są zabawy... o, są każdej pory.
(ziewa i wkrótce zaczyna drzemać)
P. Dobrójska. W nas to samych zabawy i nudów przyczyna.
Jeśli bezczynnie każda wlecze się godzina,
Konieczne zatrudnienia nie dzielą nam czasu,
Jeśli w ciągłym odmęcie śród gwaru, hałasu,
Zawsze pragniemy nowych rzeczy, nowych ludzi,
Wtedy, jak wieś, tak miasto koniec końców — znudzi.
Dlatego nas zapewne nadzieja nie mami,
Iż pan Gustaw potrafi bawić się i z nami.
Klara *(pokrótkiem milczeniu, cicho)*
Pst! Ciociu! *(pokazując śpiącego Gustawa)*
Już się bawi.
P. Dobrójska. A! co tego...
Klara. Chodźmy stąd wszyscy.
Aniela. Zostawmy samego.
Albin. Ja i w nocy tak nie śpię.
P. Dobrójska. To zawiele.
Klara. Chodźmy.
P. Dobrójska. Ale nie...
Aniela *(ciągnąc za rękę)*. Moja mamo, proszę.
Klara *(biorąc za drugą rękę)*. Ja także za nim suplikę zanoszę:

Digitized by Google

Wszakże się wyśpi, jak sobie pościele,
Tak sobie posłał, niechże śpi dowoli.
(Do Albina z niecierpliwością)
No, chodźże pan, chodź — prędzej! — pst — powoli!

(Wszyscy wychodzą — Gustaw śpi — wkrótce wbiega Radost — przypatruje się z żalem Gustawowi — zakłada ręce i siada na krześle, na którem siedziała pani Dobrójska).

Ale niebawem zmieniają się role: Gustaw, dowiedziawszy się o postanowieniu panien, zaczyna baczniej przyglądać się Anieli i znajduje w niej naturę głębszą, niż sądził z pozoru. Ale Aniela, pomna ślubów, nie chce słuchać jego oświadczeń. To drażni jeszcze bardziej jego dumę męską: postanawia zdobyć serce Anieli fortelem, udaje, że jej nie kocha, że kocha kogo innego, wzbudza w niej drzemiące uczucie. Do intrygi chce wciągnąć i Albina, co mu się jednak nie bardzo udaje, jak wskazuje poniższa scena.

Str. 101—106. **Akt IV. Scena II.**

439) Gustaw, Albin.

(Jan na znak Gustawa odchodzi).

Gustaw *(na stronie).* Już czuję wilgoć, zbliża się fontanna!
(Do Albina) Albinie smętny! jak rosa poranna,
Tak mgła z łez twoich napełnia dom cały.
Albin. A jednak mojej nie zmiękczyły skały!
Gustaw. Nim się więc staną saletrzanym kwasem,
Inny ci sposób poradzę tymczasem.
Albin. Poradź mi, poradź, a lepiej, niż rano.
Gustaw. Źleżem poradził?
Albin. Bóg to będzie sądzić.
Gustaw. Cóż ci się stało?
Albin. Drzwi mi pokazano.
Radź mi więc, radź, tylko nie każ rządzić.
Gustaw. Pierwej pocieszę.
Albin. Mnie?! pocieszyć! Nieba!
Gustaw. Klara cię kocha.
Albin. Zbyt bolesne żarty.
Gustaw. Ręczę.
Albin. Nie wierzę.
Gustaw. Przysięgać ci trzeba?
Albin. Jak wiesz?
Gustaw *(udając urażonego).* Cóż to jest? Chcesz, nie wierz, uparty,
Ale nie żądaj, bym zdradzał zwierzenie,
Albin. *(rzucając mu się na szyję).*
Ach! ach! Gustawie! słów nie mam... łzy moje...
Gustaw *(głaszcząc).* Cyt, cyt, Albinie.

Digitized by Google

Albin. Kocha mnie?
Gustaw. Szalenie!
Albin, Cóż teraz będzie?
Gustaw. Albina ożenię.
Albin. Mnie, mnie? z nią? — z Klarą?
Gustaw. Ale jak nastroję,
Tak ty grać będziesz — przyrzekasz mi święcie?
Albin. Dobrze, cóż robić?
Gustaw. Zwalić przedsięwzięcie,
Które twych nieszczęść przyczyną się stało,
A potem zmusić, by prawdę wyrzekła.
Albin. Szczęścia za wiele!
Gustaw. Trzebaż ci tak mało?
Albin. Z nią?! wielkie nieba!
Gustaw. Nudnyś, wielkie piekła!
Albin. Cóż chcesz!
Gustaw. Słuchaj mnie.
Albin. Słucham.
Gustaw. Daj jej uczuć,
Że inną kochasz.
Albin. Przebóg! nie kończ, ginę.
Gustaw *(namawiając)*. Czas jakiś!
Albin. Nigdy!
Gustaw. Dzień.
Albin. Nie chcę.
Gustaw. Godzinę.
Albin. Wprzód umrę.
Gustaw *(zniecierpliwiony)*. Mrzyj więc.
Albin. Nie zmienię mych uczuć,
Gustaw. No, to udawaj, żeś je zgasił w sobie.
Albin. Nie mogę.
Gustaw. Wreszcie, że kochasz nie tyle.
Albin. Udawać?
Gustaw *(prosząc)*. Trochę.
Albin *(po krótkiem milczeniu)*. Nie ufam mej sile.
Gustaw *(na stronie)*. A bodajżeś pękł!
(Do Albina). No, to milcz.
Albin. Jak długo.
Gustaw. Dzień jeden.
Albin. Milczeć?
Gustaw. Nie mdleć.
Albin. Dzień?
Gustaw. Nie wzdychać.
Albin. Nie wzdychać?
(po krótkiem milczeniu). Ciężko na mnie.
Gustaw *(z zapałem)*. Razą drugą

Digitized by Google

Wszystko odzyskasz; i po całej dobie
Będziesz mógł jęczeć, płakać, wzdychać, kichać,
Tylko nie teraz, nie teraz, u licha!
Albin. A gdy nareszcie, jak ty każesz, zrobię,
Gdy pozna Klara, że Albin nie wzdycha?
Gustaw *(zniecierpliwiony)*. Wtedy Albina ożenię, ożenię.
Albin *(po krótkiem milczeniu)*. Do jutra?
Gustaw. Ale zupełne milczenie.
Albin. Dobrze.
Gustaw. Daj słowo.
Albin. Ale...
Gustaw. Dajesz?
Albin. Daję.
Gustaw. A teraz bądź zdrów.
(Ściskając go) Kochaj mnie.
(Obracając ku drzwiom). Idź sobie. *(Albin odchodzi)*.
(Sam) Tak zatrudnienie dla Klary sposobię.
Kocha go, czy nie — pewnie jest ciekawa;
Zajmie ją zatem ta odmienna sprawa,
A nim jej dojdzie po zakrętach wielu,
Ja krok po kroku zbliżę się do celu.

By pozyskać serce Anieli, Gustaw ucieka się do cudownego wybiegu: udaje, że skaleczył rękę, i dyktuje Anieli list do tej, którą niby kocha, a która również nosi imię Anieli; słowa miłości budzą w sercu dziewczyny dziwne, nieznane jej dotąd uczucia. Przepiękna to scena, jedna z subtelniejszych w całym dorobku komedyopisarskim Fredry.

440) Akt IV. Scena V.

Str. 116—123. Aniela, Gustaw.

Gustaw *(kałamarz, pióro, papier i t. d. w ręku)*.
Otóż jest wszystko, bierzmy się do dzieła.
Aniela. Przestrzegłam Klarę.
Gustaw *(na stronie)*. Przednio! *(głośno)*. A jak powie?
Aniela. Komu, i na co?
Gustaw. Mojemu stryjowi.
Aniela. Ja ręczę za nią.
Gustaw Jakże to przyjęła?
Aniela. Rzewnie płakała.
Gustaw. Ja tym łzom nie wierzę.
I któż jej winien? Albin kochał szczerze.
Aniela. I dotąd kocha.
Gustaw. O, nie kocha wcale.

Digitized by Google

Aniela. Ja to wiem lepiej.
Gustaw. Kocha, lecz nie Klarę.
Aniela. Kogóż?
Gustaw. Hm! kogo?
(Po krótkiem milczeniu). Zamilczę w tej mierze.
Aniela. Bajkę ktoś zrobił, proszę mi dać wiarę.
Albin nasz sąsiad, bawi tutaj stale,
Wiemy, gdzie bywa, jego związki znamy.
Gustaw *(zmuszony).* Kiedy więc z sobą szczerze mówić mamy:
Albin się kocha — lecz się kocha w tobie.
Aniela. We mnie?
Gustaw. Tak, w tobie; — ledwie że nie skona,
Niema co gadać, — to rzecz dowiedziona.
Aniela. Ależ dla Boga, tak nagle, w tej dobie...
Gustaw. Zmienił się zwolna, bo możnaż lat tyle
Wzgardę odbierać w tak przykrym sposobie,
A miłość w jednej zachowywać sile?
Możnaż przy tobie lube spędzać chwile,
Twą dobroć, wdzięki.. a jednym wyrazem,
Możnaż cię poznać i nie kochać razem?
Powiedzże sama.
Aniela. Zabawne pytanie! *(po krótkiem milczeniu).*
Mnie zatem kocha?
Gustaw *(z pośpiechem).* Ale ja ci radzę,
Nie wierz mu wcale — zmienne to kochanie,
Które w odporze czerpa swoją władzę.
Aniela. Klarze przysięga.
Gustaw. Ze snu jeszcze drzemie.
Aniela. Wzdycha.
Gustaw. Przez grzeczność.
Aniela. Płacze.
Gustaw. Nałóg.
Aniela. Ale...
Gustaw. Pewnie.
Aniela *(biorąc pióro).* Piszmy więc.
Gustaw *(z uczuciem).* Anielo kochana!
(po krótkiem milczeniu, gdy Aniela okazuje zadziwienie).
Pisz z łaski swojej.
Aniela. Myli mnie to imię *(napisawszy do siebie).*
Mnie? kocha?
Gustaw *(z zazdrością).* Czyliż Albinowskie żale,
Dary wzgardzone, niegodna odmiana,
Zająć potrafią, pochlebiać ci mogą?
Aniela. Czym zasłużyła na takie pytanie?
Gustaw. Przebacz, zbłądziłem, uniesiony trwogą,

Digitized by Google

Bo ja wiem, jakiej duszy twojej trzeba;
Ukocha więcej, niż wyrazić zdoła,
Choć każdy wyraz miłością się stanie.
Aniela. Piszmy więc.
Gustaw. Piszmy — «Dobroci Anioła
W naszem nieszczęściu zsyłają nam nieba:
Wziął pióro w rękę nieść ulgę w tęsknocie»...
Aniela. Ależ mnie tego pisać nie wypada.
Gustaw. Wszak to ja piszę — a potem, wistocie,
Jakież ci imię moje serce nada
Za twoją dobroć, za dobrodziejstw krocie?
Aniela. Piszmy więc.
Gustaw. Piszmy — «Nie bądź już w obawie;
Osoba, z którą stryj chciał mnie ożenić,
Nienawidzi mnie»...
Aniela. Nie, panie Gustawie.
Gustaw. Jakże napisać?
Aniela. Potrzeba odmienić.
Gustaw. Popraw, jeśli chcesz.
Aniela. O, chętnie poprawię.
Gustaw *(czyta przez ramie)*. «Sprzyja», *(biorąc za rękę)* Czy pewnie?
Aniela *(wyciągając rękę zwolna)*. Trzebaż słów koniecznie?
Gustaw. Znasz mnie więc teraz.
Aniela. I jak!
Gustaw. To poznanie
Czy kiedyś, z czasem, przyjaźnią zostanie?
Aniela. Jest i zostanie.
Gustaw *(ze wzrastającym zapałem)*.
Zawsze? wiecznie?
Aniela. Wiecznie.
Gustaw. Dosyć już tego, precz wszelkie ukrycie!
Kocham, Anielo, kocham cię nad życie.
Aniela *(odsuwając się zdziwiona)*. Jakto?
Gustaw *(pomiarkowawszy się, spokojnie)*. Pisz z łaski swojej.
Aniela *(nachylona nad papier, po krótkiem milczeniu przypominając sobie)*. Jak tam było?
Kocham...
Gustaw. Ach, powtórz!
Aniela. Kocham cię nad życie;
Wszak tak? a dalej?
Gustaw. Dalej? — Wierzyć miło.
Aniela. Piszmy więc.
Gustaw. Piszmy — lecz błądzisz w wymowie,
Niech głos czuć daje myśl, zamkniętą w słowie,
A wyraz: kocham, obowiązki człeka

Digitized by Google

Ku sobie, ludziom i Stwórcy wyrzeka;
Możnaż oziębłe wymówić go kiedy?
Ty kochasz matkę, brata, przyjaciela,
Ja ciebie, ty mnie; dla próby więc tedy
Całą mu wartość niech twój głos udziela,
I ku mnie zwróci.

Aniela *(patrząc na niego)*. Kocham.

Gustaw. Czucia mało!
(Ucząc ją; z uczuciem)
Ja ciebie kocham,

Aniela *(czulej)*. Kocham.

Gustaw. Zbyt nieśmiało.

Aniela. Ach, kocham, kocham.

Gustaw. Coraz lepiej, brawo!
Powtarzaj często, douczysz się wprawą.

Aniela. Piszmy więc.

Gustaw. Piszmy.

Aniela. Ktoś idzie.

Gustaw. Nie.

Aniela *(wstając)*. Słyszę.

Gustaw *(całując w rękę)*.
Na potem *(odbiega)*.

Aniela *(za nim)*.
List! list! *(Wracając)* Jak on dobrze pisze!

Kończy się tak, jak się skończyć musiało: Aniela wychodzi za Gustawa, Klara za Albina, ku zadowoleniu Dobrójskiej i Radosta, którzy stanowią wyborną parę niby to groźnych, ale zawojowanych przez swych wychowańców opiekunów.

E) Pan Jowialski, komedya w czterech aktach prozą (1833).

Intryga komedyi tej błaha i nie przeprowadzona z dostateczną konsekwencyą. Ale za to cała galerya przepysznych typów, z których pierwsze miejsce należy się panu Jowialskiemu, staremu facecyoniście starej daty, sypiącemu, jak z rękawa, przysłowiami, dykteryjkami, bajeczkami, rozbudzającemu nieodmiennie zachwyt w zakochanej w nim od czterdziestu lat połowicy; cały humor jowialny naszej przeszłości szlacheckiej streścił się w tej przewybornej postaci. Z innych figur wyróżniają się: syn Jowialskich, szambelan, głupkowaty, a dobrotliwy, zajęty tylko ptakami i klatkami, jego żona, kobieta energiczna i bezwzględna, prawie despotyczna, i córka szambelana z pierwszego małżeństwa, sentymentalna, górnolotnie wyrażająca się Helena.

Digitized by Google

441) Akt I. Scena VII.

Tom IV, str. 180—183.

Pan Jowialski, Pani Jowialska, Helena, Szambelan.

(Pan Jowialski, siwy staruszek, ale rumiany i żwawy, równie jak i Pani Jowialska, która bardzo wyprostowana drepci chodząc. — Oboje ze staroświecka trochę ubrani, zwłaszcza pani Jowialska).

Pan Jowialski *(we drzwiach do żony)*. Co się odwlecze, to nie uciecze.

Pani Jowialska. U Jegomości zawsze jeszcze figle w głowie.

Pan Jowialski. O, nie uciecze, ręczę Jejmości. I stary odmłodnieje, jak sobie podleje.

Pani Jowialska. Co też to Jegomość wygaduje! mój miły Boże, gdzie też to myśleć o tem.

Pan Jowialski. W starym piecu dyabeł pali. Jak mówi przysłowie...

Pani Jowialska *(siadając)*. Oj figle, figle!... *(dobywa z torbeczki pończochę, wkłada okulary i zaczyna robotę... Zawsze bardzo wyprostowana).*

Pan Jowialski. *(Szambelan i Helena całują w ręce Jowialskich).* Dzień dobry, panie Janie; Jak się masz, Helusiu. — Co tam słychać?

Helena. Nic, kochany Dziaduniu.

Pan Jowialski. Nic, to zbytku niema.

Szambelan. Radziliśmy trochę.

Pan Jowialski. Gdy szukasz rady, strzeż się zdrady.

Helena. Między mną a ojcem tego lękać się nie można.

Pan Jowialski. Zapewne, zapewne, ale przez to przysłowie dobre. I o czemże była rada.

Szambelan. O tem, czy ma iść za Janusza, czy nie iść.

Pan Jowialski. Na czemże stanęło? bo: koniec dzieło chwali.

Szambelan. Jeszcze na niczem, podobno, wszak prawda?

Helena. Na niczem.

Szambelan. Nie dość jeszcze zna, jak powiada — swojego czciciela.

Pan Jowialski. Zjesz beczkę soli, nim poznasz do woli.

Helena. Właśnie dlatego waham się jeszcze i prosiłam o trzy

Digitized by Google

dni do namyślenia się; a jeżeli Dziadunio Dobrodziej będzie łaskaw, to mi jeszcze na tydzień zezwoli.

Pan Jowialski. Ja nie mam nic przeciwko temu, ale nadto długo nie przewlekaj, moja panno, bo to: Czas płaci, czas traci.

Helena. Wiem ja to dobrze.

Pan Jowialski. A jeżeli się oglądasz na to, że jaki może lepszy trafi się zalotnik — rzecz niepewna. Lepszy wróbel w garści, niż kanarek na powietrzu.

Helena. Ja też zupełnie pana Janusza nie odprawiam — o zwłokę tylko proszę.

Pan Jowialski. Jak czasem przebieranie na złe wychodzi, nauczy mała bajeczka o Osiołku — znacie ją?

Wszyscy. Znamy.

Pan Jowialski. Więc słuchajcie:

Osiołkowi w żłoby dano
W jeden owies, w drugi siano.
Uchem strzyże, głową kręci,
I to pachnie, i to nęci;
Od któregoż teraz zacznie,
Aby sobie podjeść smacznie,
Trudny wybór, trudna zgoda:
Chwyci siano, owsa szkoda,
Chwyci owies, żal mu siana.
I tak stoi aż do rana,
A od rana do wieczora;
Aż nareszcie przyszła pora,
Że oślina pośród jadła
Z głodu padła.

(Pani Jowialska, zdjąwszy okulary, słuchała z wielką uwagą, jakto za każdą bajką — i śmieje się zawsze mocno, ale cicho).

Pani Jowialska. Bodaj Jegomości. Co też to zawsze uśmiać się trzeba! O dla Boga! *(kładąc okulary)* figle! figle! —

(Pani Jowialskiej wykrzykniki i pochwały nic nie przerywają albo bardzo mało toczącą się rozmowę).

Helena. Jednak, kochany Dziaduniu Dobrodzieju, lepiej nie mieć męża, jak mieć niedobrego.

Pan Jowialski. To nie dowiedzione — Lepszy rydz, niż nic.

Helena. Nie chciałabym matki obrażać, a i o moją spokojność, o moje szczęście idzie mi także niemało.

Digitized by Google

Pan Jowialski. Między młotem a kowadłem.
Helena. Może też i matka...
Pan Jowialski *(sens kończąc)*. Nie będzie tak uparta. — O, tak! Im kot starszy, tem ogon twardszy.
Helena *(całując w rękę)*. Mogę zatem mieć nadzieję, że Dziadunio Dobrodziej będziesz mnie bronił przeciw niecierpliwej natarczywości pana Janusza.

F) Zemsta, komedya w czterech aktach wierszem (1834).

Kanwę komedyową do «Zemsty» Fredro zapożyczył z «Sarmatyzmu» Franciszka Zabłockiego: węzłem intrygi w obu utworach jest spór dwuch szlachciców sąsiadów o błahą przyczynę, jak u Fredry o mur graniczny. Owymi zawziętymi adwersarzami w «Zemście» są Cześnik Raptusiewicz, gwałtownik, burda, zawadyaka, i Rejent Milczek, słodziutki, ale podstępny i złośliwy, typ pieniacza i sknery staroszlacheckiego. W drugim akcie dochodzi do zwady i bójki przy murze granicznym między ludźmi Cześnika i Rejenta, co daje temu ostatniemu pochop do wdrożenia procesu przeciw swemu adwersarzowi o napad i gwałt. Doskonała jest poniższa scena, gdzie Rejent spisuje zeznania mularzy, którzy byli świadkami i współuczestnikami zajścia przy murze granicznym.

442) Akt III. Scena I.

Tom V, str. 155—160. Rejent, Mularze.

Rejent siedzi przy stoliku i pisze — dwóch mularzy przy drzwiach stoi.

Rejent. Mój majstruniu, mówcie śmiało,
Opiszemy sprawę całą;
Na te ciężkie nasze czasy
Boskim darem takie basy. —
Każdy kułak spieniężymy:
Że was bito, wszyscy wiemy.
Mularz. Niekoniecznie.
Rejent. Bili przecie,
Mój majstruniu.
Mularz. Niewyraźnie.
Rejent. Czegoż jeszcze wam nie stało?
Bo machano dosyć raźnie.
Mularz. Ot, szturchnięto tam coś mało.
Drugi Mularz. Któż tam za to skarżyć zechce!
Rejent. Lecz kto szturcha, ten nie łechce?

Digitized by Google

Mularz. Ha! zapewne.
Rejent. A więc bije?
Mularz. Oczywiście.
Rejent. Komu kije
Porachują kości w grzbiecie,
Ten jest bity — wszak to wiecie?
A kto bity, ten jest zbity?
Co?
Mularz. Ha! dobrze pan powiada,
Ten jest zbity.
Rejent. Więc was zbili,
To rzecz jasna, moi mili.
Mularz. Ta, już jakoś tak wypada.
Rejent. *(napisawszy)* Skaleczyli.
Mularz. A broń Boże!
Rejent. Nie, serdeńko?
Mularz. Ach, nie.
Rejent. Przecie:
Znak, drapnięcie?
Mularz. *(pomówiwszy z drugim)*. Znajdziem może.
Rejent. A drapnięcie, pewnie wiecie,
Mała ranka, nic innego.
Mularz. Tać, tak, niby.
Rejent. Mała, wielka,
Jednem słowem, rana wszelka
Skąd pochodzi?
Mularz. Niby... z tego...
Rejent. Z skaleczenia
Mularz. Nie inaczej.
Rejent. Mieć więc ranę tyle znaczy,
Co mieć ciało skaleczone;
Że zaś raną jest drapnięcie,
Więc zapewnić możem święcie,
Że jesteście skaleczeni,
Przez to chleba pozbawieni,
Mularz. O! to znowu...
Rejent. Pozbawiony
Jesteś, bratku i z przyczyny,
Że ci nie dam okruszyny — *(pisze)*
Zatem, zatem skaleczeni,
Przez to chleba pozbawieni:
Z matką — żoną — czworgiem dzieci.
Mularz. Nie mam dzieci.
Drugi Mularz. Nie mam żony.
Rejent. Co? nie macie? — nic nie szkodzi —
Mieć możecie — tacy młodzi.

Digitized by Google

Mularz. Ha!
Drugi Mularz. Toć prawda.
Rejent *(napisawszy)*. Akt skończony
Teraz jeszcze zaświadczycie,
Że nastawał na me życie
Stary Cześnik — jęty szałem,
Strzelał do mnie.
Mularz. Nie widziałem.
Rejent. Wołał strzelby.
Drugi Mularz. Nie słyszałem.
Mularz. Wołał wprawdzie: daj gwintówki!
Lecz chciał strzelać do makówki.
Rejent. Do makówki... do makówki...
No, no, dosyć tego będzie —
Świadków na to znajdę wszędzie —
Nie brak świadków na tym świecie.
Teraz chodźcie — bliżej! bliżej! —
Znakiem krzyża podpiszecie. —
Michał Kafar — trochę niżej —
Tak, tak — Maciej Miętus — pięknie! —
Za ten krzyżyk będą grosze,
A Cześniczek z żółci pęknie.
Mularz. Najpokorniej teraz proszę,
Coś z dawnego nam przypadnie.
Rejent. Cześnik wszystko będzie płacił.
Mularz. Jakoś, panie, to niełądnie...
Rejent. Byleś wasze nic nie stracił.
Mularz. Tum pracował...
Rejent. (*popychając go ku drzwiom*) Idźże z Bogiem,
Bo się poznasz z moim progiem.
Mularz. Tu zapłata, każdy powie...
Rejent. (*popychając ku drzwiom*) Idź, serdeńko, bo cię trzepnę.
Mularz. (*we drzwiach*) Ależ przecie...
Rejent. (*zamykając drzwi*) Bądźcie zdrowi.
Dobrzy ludzie, bądźcie zdrowi!
(wracając). Czapkę przedam, pas zastawię,
A Cześnika stąd wykurzę;
Będzie potem o tej sprawie
Na wołowej pisał skórze. —
Lecz tajemne moje wieści,
Jeśli wszystkie z prawdą zgodne,
Tem, czem teraz serce pieści,
Najboleśniej go ubodnę.

Po chwili przychodzi do Rejenta w poselstwie od Cześnika **Papkin**, wojskowy, jak wskazuje nazwisko, rosyjskiego pochodzenia, jedna z wy-

Digitized by Google

puklejszych postaci u Fredry: udaje wielkiego zucha, cuda opowiada o swoich czynach bohaterskich i przygodach romansowych, a w samej rzeczy jest tchórzem nikczemnym, a przytem bezczelnym kłamcą.

443)

Akt III. Scena IV.

Str. 166—174. Rejent, Papkin.

Papkin *(wsuwając się trwożliwie).* Wolnoż wstąpić?
Rejent. Bardzo proszę.
Papkin *(z najniższym ukłonem i nieśmiało).*
Pana domu i Rejenta
Widzieć w godnej tej osobie
Chluba wielka, niepojęta
Spada na mnie w tejże dobie,
Jak niemylnie, pewnie wnoszę.
Rejent *(pokornie).* Tak jest — sługa uniżony.
Wolnoż mi się w odwet spytać,
Kogom zyskał honor witać?
Papkin *(na stronie).* Hm! pokorna coś szlachciurka,
Z każdem słowem daje nurka —
Niepotrzebne miałem względy. —
(Śmielej) Jestem Papkin.
(Rejent wskazuje z ukłonem krzesło, na środku stojące — Papkin przypatruje się z uwagą Rejentowi, który, jak zawsze, z założonemi na piersiach rękoma — nieporuszenie w miejscu stoi. Papkin mówi dalej na stronie).
Jak uważam,
Skończę wszystko bez pomocy
(Głośno — wyciągając się na krześle).
Jestem Papkin, lew północy.
Rotmistrz sławny i kawaler —
(Okazując gestem wstęgi orderowe).
Tak, siak, tędy i owędy.
Mądry w radzie, dzielny w boju,
Dusza wojny, wróg pokoju. —
Znają Szwedy, Muzułmany,
Sasy, Włochy i Hiszpany
Artemizy ostrze sławne,
I niem władać ramię wprawne. —
Jednem słowem, krótko mówiąc
Kula ziemska zna Papkina —
Teraz, bratku, daj mi wina.
Rejent *(po krótkiem wahaniu, na stronie).*
Nemo sapiens nisi patiens.
(Dostaje butelkę z pod stolika, kilimkiem nakrytego — patrzy w nią do światła — nalewa lampeczkę i podaje Papkinowi, który tymczasem mówi, co następuje).

Digitized by Google

Papkin *(na stronie)*. O! — Brat szlachcic tchórzem podszyt —
Po zleceniu od Cześnika
Może sobie udrę łyka *(nakrywa głowę)*.
(Pije) Cienkusz! *(pije)* deresz *(pije)*
Rejent *(na stronie)*. Nadto śmiało.
Papkin. Istna lura, panie bracie,
Cóż lepszego tu nie macie?
Rejent. Wybacz waszmość, lecz nie stało.
Papkin. Otóż to jest szlachta nasza!
(Ze wzgardą) Siedzi na wsi — sieje, wieje —
Szczędzi, nudzi, gdera, łaje,
A dać wina — to nie staje
(Idzie do stolika, nalewa sobie. — Rejent nieporuszony prowadzi go oczyma).
Albo jeśli przyjdzie flasza,
Samą maścią już przestrasza;
Potem prosi: jeśli łaska —
Nie proś, nie nudź, hreczkosieju,
A lepszego daj, u dyaska!
Rejent. Ależ mości dobrodzieju...
Papkin *(pijąc)*. Mętne, kwaśne nad pojęcie —
Istna lura, mój Rejencie! —
Rejent *(na stronie)*. Cierpliwości wiele trzeba;
Niech się dzieje wola nieba.
Papkin. Zwiedź piwnice wszystkie moje,
Gdzie z pół świata masz napoje,
Gdzie sto beczek stoi rzędem;
Jeśli znajdziesz co takiego,
Dam ci, bratku, konia z rzędem.
Rejent *(z ukłonem)*. Pozwól spytać, panie drogi,
Gdyż nieznana mi przyczyna,
Co w nikczemne moje progi
Marsowego wiedzie syna?
Papkin *(rozpierając się na krześle przy stoliku)*.
Co? — Chcesz wiedzieć?
Rejent. Proszę o to.
Papkin. Więc staję tu, wiedz, niecnoto,
Z strony Jaśnie Wielmożnego
Cześnika Raptusiewicza,
Co go ranka dzisiejszego
Twych służalców sprośna dzicza,
Godna jednak pryncypała,
W jego zamku napaść śmiała.
Rejent. Mówże, Waszmość, trochę ciszej,
Jego sługa dobrze słyszy.
Papkin. Mówię zawsze podług woli.
Rejent. Ależ bo mnie głowa boli.

Digitized by Google

Papkin *(jeszcze głośniej)*. Że tam komu w uszach strzyka,
Albo że tam czyj łeb chory,
Przez to nigdy w pieśń słowika
Nie odmienią głos stentory.
Rejent *(słodko)*. Ależ bo ja mam i ludzi,
Każę oknem cię wyrzucić,
(Papkin w miarę słów Rejenta wstaje zwolna, zdejmując kapelusz).
A tam dobry kawał z góry.
Papkin. O, nie trzeba.
Rejent. Jest tam który!
Hola!
Papkin. Niech się pan nie trudzi.
Rejent. Pan, jak piórko, stąd wyjedzie.
(Do służących) Czekać w czterech tam za drzwiami!
Papkin. Ale na cóż to, sąsiedzie,
Tej parady między nami?
Rejent. Teraz słucham waszmość pana.
(Sadzając go prawie gwałtem).
Bardzo proszę — bardzo proszę —
(Siada blizko i naprzeciwko).
Jakaż czynność jest mu dana?
(Nie spuszcza oka z Papkina).
Papkin. Jesteś trochę nadto żywy;
Nie wiedziałem, Bóg mi świadkiem,
Że tak bardzo masz słuch tkliwy —
Przestrzeż, proszę, gdy przypadkiem
Jakie słówko głośniej powiem.
Rejent. Czy się prędko rzeczy dowiem?
Papkin *(bardzo cicho)*. Zaraz — Cześnik bardzo prosi...
Rejent. Hę?
Papkin. Czy głośniej?
(Na znak potakujący Rejenta mówi dalej).
Cześnik prosi...
To jest... raczej, Cześnik wnosi,
Że, by skończyć w jednej chwili
Kontrowersyą, co... zrobili. *(Nie mogąc uniknąć wzroku Rejenta, miesza się coraz więcej)*.
Dobrze mówię... co zrobili...
Kontrowersyą... jak rzecz znana...
Że tak... to jest... że... sprzy... sprzyja...
(Odwracając się, na stronie). A to jakiś wzrok szatana,
Cały język w trąbkę zwija.
Rejent. Ja nie jestem pojąć w stanie —
Waszmość prawisz zbyt zawiło.
Papkin *(wstając)* Bo to... bo te... wybacz, panie,
Wino trochę mocne było.

Digitized by Google

A nie jestem zbyt wymowny...
(Ciszej) Czy tych czterech jeszcze stoi?
Rejent. Jednem słowem — mój szanowny,
Dobry sąsiad czego żąda?
Papkin. Lecz się poseł trochę —
Rejent *(kończąc)*. Boi
Bądź, serdeńko, bez obawy.
Papkin. Więc Cześnika prośba niesie,
Abyś waszmość *circa quartam*,
U trzech kopców w czarnym lesie
Stanął z szablą do rozprawy.
Rejent *(ironicznie)*. Stary Cześnik jeszcze żwawy!
Papkin *(ośmielając się)*. Ba! — To wszyscy wiedzą przecie,
Że niemylne jego ciosy —
Wszakże w całym już powiecie
Pokarbował szlachcie nosy,
Tylko jeszcze...
Rejent. Ciszej, proszę.
Papkin *(oglądając się na drzwi)*. Prawda, ciszej. — Cicho zatem
Jego grzeczną prośbę wnoszę
I dołączam moją własną
O odpowiedź krótką, jasną.
Rejent. Tę listownie mu udzielę.
Ale jakże to się zgadza,
Wszakci jutro ma wesele.
Papkin *(śmielej)*. Tamto temu nie przeszkadza:
Rano pierścień — w pół dnia szabla —
Wieczór kielich — w nocy...
Rejent *(słodko)*. Cicho
Papkin. Prawda, cicho. — *(Na stronie)* Sprawa dyabla,
Ani mrumru. — Czy mnie licho
Tu przyniosło w takie szpony!
Rejent *(ironicznie)*. Wielki affekt przyszłej żony?
Papkin. Fiu fiu fiu! — Tak, że z miłości
Trzykroć na dzień wpada w mdłości —
Cześnik także rozogniony,
Jak gromnica, ku niej pała —
Będzie para doskonała,
A że wierna w każdej sprawie,
Ręce, nogi w zakład stawię.

Niezmiernie komiczną jest scena, w której Cześnik swemu marszałkowi Dyndalskiemu dyktuje list, niby to od swej synowicy Klary do syna Rejenta, Wacława; chce ich pożenić, na złość Rejentowi, czem spełnia ich najgorętsze życzenie. Tymczasem Papkin, któremu się zdaje, że Rejent dał mu trucizny w winie, spisuje testament.

Digitized by Google

444) *Str. 190—198.* **Akt IV. Scena V.**

Papkin, Cześnik, Dyndalski.

Cześnik. Hola, hola, nie tak zrobię —
Wszystko to są z mydła bańki —
Lepszą zemstę przysposobię —
Ale trzeba zażyć z mańki.
Bylem syna dostał w siatkę,
Mam na niego dobrą klatkę;
A. tatulem się nie straszę,
Potem o tem —
(Do Papkina) Puszczaj wasze.

Papkin *(nie oglądając się).*
Ja testament teraz piszę.

Cześnik. Niechże o tem już nie słyszę,
Bo do czubków odwieść każę.

Papkin *(wstając).*
Czy tak? — *(Do siebie)* Zaraz legat zmażę.
(Papkin przenosi się do stolika, po lewej stronie będącego).

Cześnik *(do Dyndalskiego).*
Siadaj waść tu — zmaczaj pióro,
Będziesz pisał po mem słowie.

Dyndalski. Stawiam tytle nie zbyt skoro.

Cześnik. Właśnie babskiej trzeba ręki —
Życie w zakład, gaszka złowię —
Dobrze będzie.

Dyndalski *(usiadłszy bokiem do widzów naprzeciwko Cześnika i wkładając okulary).* Bogu dzięki!

Cześnik. Teraz trzeba pisać właśnie,
Jakby Klara do Wacława.

Dyndalski. O! o!

Cześnik. No cóż: O, o—?

Dyndalski *(podnosząc się).* Jaśnie
Panie, wszak to despekt dla niej.

Cześnik. Co się waszeć o to pyta.
Maczaj pióro — pisz i kwita.

(Dyndalski siada wyprostowany na brzeżku krzesła i macza pióro. — Papkin w ciągu tej sceny pisze - czasem wstaje — przechodzi się w głębi — macza pióro u stolika, przy którym Cześnik siedzi — znowu siada — ciągle płacząc, wszakże bez przesady).

Cześnik *(po krótkiem myśleniu).*
Tylko że to, mocium panie,
Aby udać, trzeba sztuki,
Owe brednie, banialuki,
To miłośne świergotanie — *(myśli)*
Jak tu zacząć, mocium panie.

Digitized by Google

Dyndalski *(podnosząc się).*
Cnym afektem ulubiony...
Cześnik. O... o... o.. o!... Jak od żony —
A tu trzeba pół, ćwierć słowa,
Ni tak, ni siak — niby owa:
»I chciałabym i boję się«
O! — już wiesz — no! — na tem sztuka...
Lecz nie waści w tem nauka.
Pisz waść: *(nuci)* zaraz, *(nuci)*
(Dyktując) Bardzo proszę.
(Pokazując palcem na pismo).
Co to jest?
Dyndalski *(podnosząc się — jak to za każdym razem, kiedy mówi do Cześnika).* **B.**
Cześnik. To?
Dyndalski. **B** duże —
A capite, jaśnie panie.
Cześnik *(przez stół patrząc).*
B? — to kreska — gdzież dwa brzuszki?
Dyndalski. Jeden w spodzie, drugi w górze.
Cześnik *(dostając okularów).* Cóż u czarta! *(bierze papier).*
Tać jest.— duże —
(Tu Papkin nachyla się przez Cześnika, chcąc zmaczać pióro, ten go odtrąca, mówiąc, co niżej, potem prowadzi oczyma aż na miejsce)
Czy go!...
(Papkin odtrącony odchodzi: przystępując z tyłu do stolika, stąpa na nogę Dyndalskiemu).
Dyndalski. Ta, bo!...
Cześnik *(przypatrując się pismu).* **B, B** duże,
Kto pomyśli, może zgadnie.
No, no — pisz waść — a dokładnie.
(Dyktuje) Bardzo proszę... mocium panie...
Mocium panie... me wezwanie...
Mocium panie... wziąść w sposobie,
Mocium panie, wziąść w sposobie,
Jako ufność ku osobie...
Mocium panie, waszmość pana;
Która lubo mało znana,
Która lubo mało znana...
(Pokazując palcem) Cóż to jest?
Dyndalski *(podnosząc się).* Żyd, jaśnie panie,
Lecz w literę go przerobię.
Cześnik. Jak mi jeszcze kropla skapie,
To cię trzepnę tak po łapie,
Aż proformę wspomnisz sobie. —
Czytaj waść *(Dyndalski obciera pot aż po karku)*

Digitized by Google

No! Jak tam było?
Dyndalski *(czyta)*. Bardzo proszę, mocium panie,
Mocium panie, me wezwanie
Mocium panie, wziąść w sposobie
Mocium...
Cześnik *(wyrywa i drze papier)*. Niech cię czarci chwycą
Z taką pustą mózgownicą!
«Mocium panie» cymbał pisze!
Dyndalski. Jaśnie pana własne słowo.
Cześnik. Milcz waść! — Przepisz to de novo.
«Mocium panie» opuść wszędzie.
Dyndalski *(chcąc zbierać kawałki)*. Z tych kawałków trudno będzie.
Cześnik. Pisz de novo — pisz, powiadam, —
Mózgu we łbie za trzy grosze!
Siadaj! — siadaj, mówię —
Dyndalski. Siadam.
Cześnik. I powtarzaj. *(Dyktuje)* Bardzo proszę,
Moć... *(zatyka sobie usta ręką)*.
Dyndalski *(powtarzając napisane)*. Moć.
Cześnik *(zrywając się)*. Co, Moć? coż Moć znaczy? —
Z tym hebesem nie pomoże;
Trzeba zrobić to inaczej. —
Nawet lepiej będzie może,
Gdy wyprawię doń pacholę
Z ustną prośbą. — Tak, tak wolę. —
Słuchaj. — Idź mi... Ależ, ale!
Rejentowicz od nikogo
Nie jest u mnie znany wcale.
Papkin *(obojętnie)*. Wszyscy go tu poznać mogą —
Wszak był rano.
Cześnik. Co? ów młody?
Komisarzem co się mienił?
Papkin. Nie inaczej.
Cześnik. Na me szkody
W me komnaty ćwik się wkrada,
A ten milczy! nie powiada!
Papkin *(obojętnie)*. Abym milczał, dał to złoto.
Cześnik *(biorąc się za głowę)*. O dla Boga! Ty niecnoto!
Papkin. Kto już na pół w grobie stoi,
Twego gniewu się nie boi. —
(Rzucając sakiewkę na ziemię)
Cóż ten kruszec w takiej porze!
Cześnik. Milcz mi wasze!
Papkin. Któż go ceni!
Na cóż mi się przydać może?

Digitized by Google

(Kiedy Dyndalski chce podnieść sakiewkę, Papkin go uprzedza — kończąc mowę).

Chyba tylko do kieszeni.

Cześnik. Cicho, cicho, bez hałasu,
Teraz na to niema czasu —
Ale, jakem szlachcic prawy,
Zdasz mi poczet z twojej sprawy: —
(Do Dyndalskiego) Wasze idź mi — wypraw Rózię,
Niech do Milczka wkraść się stara,
Niech młodemu Wacławowi,
Paniczowi — no, wiesz? — powie,
Że go prosi panna Klara,
By, nie mówiąc nic nikomu,
Chciał na chwilę przyjść łaskawie —
Aby nie był wżdy w obawie,
Bo Cześnika niema w domu.
No, rozumiesz?

Dyndalski. Dokumentnie.

Cześnik. Sam tymczasem zwiń się skrzętnie:
Kilku ludzi u wyłomu
Postaw w krzakach. — Jeno nogą
Gaszek będzie zagranicą,
Łapes capes — niech go chwycą;
A pójść nie chce — związać mogą. —

Dyndalski. Ależ despekt, Jaśnie Panie,
Tak postąpić jakby z ciurą.

Cześnik. Wasze byłeś, jesteś rurą. —
Jak rozkażę, tak się stanie. — *(Chce odejść).*

Papkin *(zastępując drogę).* Cześniku.

Cześnik. Cóż?

Papkin *(podając pióro).* Jako świadek.

Cześnik. Idź do kata! *(odchodzi z Dyndalskim we drzwi środkowe).*

Papkin *(sam — powtarzając)* Idź do kata
Wdzięczność ludzi, wielkość świata —
Każdy siebie ma na względzie,
A drugiego za narzędzie. —
Póki dobre — cacko, złoto;
Jak zepsute — ruszaj w błoto.

Wyzwany przez Cześnika na rękę, Rejent czeka na niego na wyznaczonem stanowisku, ale czeka daremnie, bo Cześnik w kaplicy przy ślubie Wacława z Klarą; zniecierpliwiony Rejent przychodzi wreszcie do domu swego wroga — i tu następuje kulminacyjna scena komedyi.

Digitized by Google

445) **Akt IV. Scena XI.**

Str. 208—209. Rejent, Cześnik.

(Cześnik, przyszedłszy na przód sceny, postrzega Rejenta — staje, jak wryty — Rejent kłania się nizko — czas milczenia — oko w oko patrzą — Cześnik chwyta za szablę, to samo i Rejent — czas jakiś zastanowienia — Cześnik zdaje się walczyć z sobą — Dyndalski wybiega do kaplicy).

Cześnik *(na stronie).* Nie wódź mnie na pokuszenie,
Ojców moich wielki Boże!
Wszak gdy wstąpił w progi moje,
Włos mu z głowy spaść nie może.
(Odpasuje i rzuca karabelę na stół — Rejent zawiesza czapkę na rękojeści swojej szabli).
Czego żądasz?
Rejent. Mego syna
Cześnik. Ha, ha! rozkosz mi jedyna!
Będziesz zadość miał z tej strony —
Ale z żoną, czy bez żony?
Rejent *(wstrzymując się).* To... za wiele...
Cześnik. Co za wiele?
Tyś mi ukradł moją wdowę,
By ją zmienić na synowę —
Jam zatrzymał twego syna,
By mu sprawić tu wesele —
Masz więc byka za indyka.

G) Dożywocie
komedya w trzech aktach wierszem (1835).

Stary lichwiarz i kutwa Łatka nabył prawo na dożywocie młodego hulaki i utracyusza, Leona Birbanckiego, a na dobitkę chce się ożenić z jego narzeczoną Rózią, córką poczciwego Orgona. Przytem Leon nie wie, kto jest nabywcą dożywocia, co wywołuje cały szereg niezmiernie komicznych sytuacyi, kiedy np. Łatka troszczy się o zdrowie Birbanckiego, nie pozwala mu wsiąść do balonu, zażegnywa pojedynek i t. d. Wreszcie Leon dowiaduje się o wszystkiem, a chcąc się uwolnić od pijawki, udaje, że chce się zastrzelić, czem doprowadza do rozpaczy Łatkę, jak to widzimy w poniżej przytoczonej scenie. Prócz powyżej wymienionych, wyróżniają się tu jeszcze następujące typy: lichwiarza i sknery Twardosza, chytrego służącego Leona, Filipa, dwóch biboszów braci Lagenów i innych.

Digitized by Google

Tom V, str. 310—323. **Akt III. Scena VIII.**

446) Leon, Łatka, *(później)* Orgon, Rózia.

(Łatka wbiega i rzuca się na stół, przykrywając sobą pistolety).

Łatka. Gwałtu! gwałtu! warta! — warta!
Leon. Cóż to znaczy?
Łatka. Warta! warta!
Leon. Ale cicho!
Łatka. Krzyczeć muszę —
Oj, oj, gwałtu!
Leon. Cóż u czarta,
Ludzi...
Łatka. Gwałtu!
Leon *(jak siedział, siedząc chwyta go za gardło).*
Milcz, bo zduszę.
Łatka *(przyduszony).* Gwałtu — gwałtu! *(puszczony, cicho, słabnąc)*
Gwałtu, gwałtu!
(Zaczyna płakać i szlochać, aż się trzęsie, zawsze leżąc na pistoletach).
Leon. Czy ten człowiek zmysły stracił!
Łatka *(szlochając).* Nie... nie... alem... za... zapłacił...
Gru... gru... grubo... krocie, kro... cie...
I mam twoje — Dożywocie!
Leon. Nic nie szkodzi.
Łatka. Ach, ogromnie —
Bo, strzelając... w głowę sobie...
Najwyraźniej... strzelisz do mnie.
(Zrywa się i, chowając pistolety, przechodzi na lewą rękę Birbanckiego, obrócony tyłem do drzwi Orgona).
Ale nie... nie... wiem, co zrobię —
Ja cię pozwę — życie twoje
Ja kupiłem i jest moje —
Nikt do niego nie ma prawa,
I ktokolwiek nań nastawa,
Jest zabójca, zdrajca, zdzierca,
Jest rozbójnik, jest — morderca!
Tak — sądowi do nóg padnę,
Powiem myśli twe szkaradne,
Powiem, powiem o zamiarze,
A sąd dobry, sąd łaskawy
Na lat dziesięć życia skaże
Nie rachując kosztów sprawy.
Leon. Jak chcesz — pozwij, pozwij sobie,
A jak wygrasz, przyjacielu,
Złóż swój dekret na mym grobie.
Łatka *(p. ch. m.).* Więc nie pozwę — krótszą drogą

Digitized by Google

Do równego dojdę celu —
Filip poszedł — czekam warty.

Leon. Fiu! nie żarty!

Łatka. A nie żarty!
Przyjdą tacy, co wziąć mogą,
Jak im powiem, jak oskarżę,
Jak przekonam należycie,
Żeś nastawał na me życie —
Broń mam w ręku — broń okażę.

Leon. I cóż z tego?

Łatka. Do więzienia
Wsadzą, zamkną.

Leon. A ja twego
Nie zaprzeczę obwinienia —
Niech mnie sądzą i powieszą,
Tem najmocniej mnie ucieszą.

Łatka *(xbity z terminu, półgłosem)*. A bodaj ci nóżka spuchła.
(p. ch. m. wskazując na okno). Ależ, człeku, bój się Boga!
Skądże rozpacz tak zbyt sroga?
Patrzaj, jaki świat wesoły —
Patrz na chmury, — na te góry,
Na ulice, na kościoły,
Na te fiakry, na te budki,
Te piękności dzieł natury!
Skądżeś śmierci wziął pobudki?
Za cóż bierzesz na tortury
Mnie, biednego nieboraka?
(Orgon z Rózią w głębi).
Jakaż wina moja, jaka,
Żeś się zawziął tak bezbożnie
Na mnie, na mnie, nieboraka?

Leon *(jakby do siebie)*. Rózia dla mnie już stracona.

Łatka. Bierz ją licho — weź ją sobie...
Ale kula, albo żona
Na toż samo wyjdzie tobie;
Dożywocie zawsze skona.

Leon. Już też teraz nie chcę żony,
Bo mój zamiar nie zmieniony.

Łatka. Ach, Leonciu miły, luby,
Nie chciej mojej wiecznej zguby!
Leoneczku! skarbie drogi!
Ja się kładę pod twe nogi,
Depcz mnie — kop mnie, królu! panie!
Lecz ostatnie spełń żądanie.
Chcesz zastrzelić się koniecznie,
To już strzelaj, w imię Boże;

Digitized by Google

Lecz przed śmiercią postąp grzecznie,
Ja ci za to krzyż położę.
Oto odłóż śmierci chwilę
I weź się, weź do kuracyi,
Do doktorów, do kąpieli —
Może do sił przyjdziesz tyle,
Że na tobie się nie straci —
Jak ci cera się wybieli,
Może się tam kto złakomi,
Ja też drożyć się nie będę;
Tak, twój wystrzał jak cię zgromi,
Ja na lodzie nie osiędę,
O Leonciu! mój klejnocie!
Ratuj moje dożywocie!
Wszak niewielka to usługa,
Wszakci wieczność dosyć długa,
I pół roku na tym świecie
Nie zrujnuje ci jej przecie. —

Leon. Koniec musi być w tej dobie.

Łatka. A więc ty sam odkup sobie
Tanio, tanio, wróć mi — wiele?
Wróć połowę, połowinkę,
(Płacząc) To już sam ci w łeb wystrzelę.

Leon. Nie mam grosza.

Łatka. Za godzinkę?

Leon. Ni za dziesięć.

Łatka. Za rok może?
Hipoteczka jaka taka.

Leon. Nie dam żadnej.

Łatka. Na Sylfidzie,
Co?

Leon. Ty szydzisz?

Łatka. A broń, Boże,
Ktoby szydził w takiej biedzie!
Daj więc słowo.
(Orgon daje znak Leonowi, aby dał słowo).

Leon. Słowo daję.

Łatka. Że połowę...

Leon. Za rok spłacę.

Łatka. Zatem układ szczery staje —
Puf nie będzie?

Leon. Szczery, szczery,
Lecz gdzie pewność z twojej strony?

Łatka *(dając papiery)*. W zastaw, w zastaw są papiery —
Ale już puf, puf nie będzie?

Leon. Już żyć miło w każdym względzie,

Digitized by Google

Gdym dostąpił takiej żony —
Wszak dasz Rózię, mój Orgonie?
Orgon. Wszak powiedział: weź ją sobie.
Leon. A ty, Róziu?
Rózia. Ach, Leonie!
Życie, życie winnam tobie.
Leon *(wskazując Łatkę)*. Jemu, jemu złóżmy dzięki,
Że broń wyrwał z mojej ręki, —
Nie nabitą, prawda i to —
Lecz nie wiedział o tem wcale:
Że, co wydarł, dał wspaniale,
Że, w mirt ubrał nasze skronie,
Że mnie w dozór oddał żonie.
I że Łatkę wrócił cnocie,
Wiwat, wiwat Dożywocie.

(Łatka, który się usunął aż do krzesła, kiedy Leon wyrzekł: Już żyć miło i t. d., stał w osłupieniu, a po ostatnim wierszu pada na krzesło).

H) Wielki człowiek do małych interesów, komedya w pięciu aktach.

Jedna z lepszych komedyi pośmiertnych Fredry, celuje przedewszystkiem wybornie postawioną postacią tytułową. Bohaterem jej jest pan Ambroży Jenialkiewicz. Jest to człowiek, który sam o sobie bardzo dobrze mniema i któremu się zdaje, że wiele na świecie waży, że ogromnych i niezmiernie trudnych dokonywa rzeczy. W samej rzeczy, jest to bardzo ograniczony zarozumialec, niezmiernie śmieszny, kiedy nad każdą rzeczą zastanawia się ogromnie głęboko i kiedy do najprostszej sprawy zabiera z powagą i skupieniem ministra, kierującego losem narodów. Inne postacie niniejszej komedyi pozostają w cieniu. Poniższa scena najlepiej charakteryzuje Jenialkiewicza i jego otoczenie.

Tom VII, str. 26—34. **Akt II. Scena I.**

Jenialkiewicz, Aniela, Dolski, Pan Ignacy, Lokaj.

447) *(Jenialkiewicz siedzi w krześle na przodzie sceny, w środku — przed nim mały stoliczek, na którym kałamarz i pióro. U nóg dużo kopert, które przy podniesieniu zasłony lokaj, klęcząc, zbiera; po lewem ręku Jenialkiewicza Pan Ignacy, włos siwy, ale nie w czuprynę podgolony, kapota długa, trzyma w ręku dużo zapieczętowanych pakietów, które następnie podaje Jenialkiewiczowi. — Jenialkiewicz zdziera koperty, rzuca na ziemię, pisma lub książki przegląda, potem oddaje lokajowi. To zatrudnienie trwa ciągle, nie przerywając rozmowy. —*

Digitized by Google

Dolski siedzi przy stole po lewej stronie, niby zajęty dziennikami, ale właściwie nie spuszcza oka z Anieli, która pisze przy biurze i często znajduje powód obrócenia się i rzucenia okiem na Dolskiego).

Jenialkiewicz. W dzień korespondencyi trudno sobie dać radę, aż się w głowie kręci.

Pan Ignacy. Prawda... a wszystko daremnie... bo na co to się przyda? Dwa razy na tydzień płaci się na poczcie za tyle niepotrzebnych szpargałów.

Jenialkiewicz. (*półgłosem*) Gdyru, gdyru, gdyru, gdyru... (*głośno*) Tygodnik. (*do lokaja*) Połóż na stół.

Pan Ignacy. Mogłem był wczoraj przywieźć te książki i część tych listów z miasta... nie byłoby nic kosztowało.

Jenialkiewicz. Jegomość tego nie rozumiesz.

Pan Ignacy. Czego nie rozumiem?

Jenialkiewicz. Że to są korespondencye. (*do lokaja*) Pannie Matyldzie.

Pan Ignacy. I na cóż to się przyda?

Jenialkiewicz. Dolski!.. Pan Ignacy pyta się, na co się przyda korespondencya. (*Śmieje się — pisarz przynosi mu księgę, w której Jenialkiewicz podpisując mówi dalej*). Nie każdy wie, nie każdy pojmie, ile trzeba kółek, aby zegar szedł. O! nie tak to łatwo... tu czytaj... tu podpisz... a wszystko kto? — Ja. (*do pisarza*) Przepisać i ekspedyować. (*Pisarz odchodzi*)

Pan Ignacy. To pisanie, istna plaga... na co to się przyda? Wszystkich swoich oficyalistów trujesz, zabijasz Jegomość swoim atramentem. Już ich na pięć mil dokoła poznają po ich czarnych palcach... Dalej i nosy im poczernieją.

Jenialkiewicz. (*półgłosem*) Gdyru, gdyru... (*do lokaja*) Na stół.

Pan Ignacy. Jegomość jesteś wielką głową, to rzecz wszystkim znana.

Jenialkiewicz. (*uśmiechając się z ukontentowaniem*) O!

Pan Ignacy. Jesteś zdatny na ministra jakiego.

Jenialkiewicz. O! O!

Pan Ignacy. Na jakiego kanclerza.

Jenialkiewicz. O! O! O!

Pan Ignacy. Ale nie na wiejskiego gospodarza.

Jenialkiewicz. Hę?

Digitized by Google

Pan Ignacy. Niech po miastach sobie piszą, ale nie po wsiach. Na co to się przyda? pisanina intraty nie powiększy.

Jenialkiewicz. (*półgłosem*) Obskurantyzm... (*głośno*) Jegomości zawsze zdaje się, że jeszcze żyjemy w owych czasach, kiedyś mnie uczył czytać... a tu odtąd wiele wody upłynęło... i teraz nie potrzebuję już, Bogu dzięki, niczyjej nauki. (*Aniela podaje list do podpisu — podpisując*) Dobrze, dobrze, moje dziecię... jestem kontent... ale numer zapomniałaś... Bez numeru nic z mego biura wyjść nie może.

Pan Ignacy. Na co to się przyda?

Jenialkiewicz (*do Anieli*). Teraz włóż w koperty i zapieczętuj.

Dolski. Może mogę pomódz?

Jenialkiewicz. Nie, nie, ona sama najlepiej to zrobi — wzrosła pod moją ręką.

Pan Ignacy. Jeszcze lepiej byłaby wzrosła, gdyby ciągle atramentu nie wąchała i oczów sobie czytaniem nie psuła... Teraz co trzeci, to w okularach... ślepy... a z czego? z czytania. Na co to się przyda?

Jenialkiewicz. (*półgłosem*) Obskurantyzm. (*do lokaja*) Pannie Anieli.

Pan Ignacy. Ma się robić, to robić, a nie z książki, raz, dwa, trzy i kwita.

Jenialkiewicz. Z Przemyśla. — Zobaczymy, co się tam dzieje. (*czyta*). «Jaśnie Wielmożny Panie, donoszę Jaśnie Wielmożnemu Panu, że dziś nic nie mam do doniesienia Jaśnie Wielmożnemu Panu. Zostaję etc. etc.» A! to mi się podoba!.. Nic nie ma do doniesienia!.. Piękny korespondent!.. A za cóż płacę?

Pan Ignacy. Dyabli wiedzą za co.

Jenialkiewicz. Odmienię korespondenta... odmienię. Anielko, zapisz w księdze notat: Korespondenta w Przemyślu odmienić.

Pan Ignacy. Ale z drugiej strony, prawdę mówiąc, jak donosić, kiedy niema co?

Jenialkiewicz. Jegomość tego nie rozumiesz... niema co? Ja się nie pytam.

Pan Ignacy. Jużci woli nie pisać, jak pisać głupstwa.

Jenialkiewcz. Bardzo przepraszam; rzeczy się mają zupeł-

Digitized by Google

nie przeciwnie... *(Przeglądając)*. Gazeta... dzienniki... nie wiedzieć dlaczego tylko trzy.

Pan Ignacy. Bagatela! Trzy! I na co się to przyda?

Jenialkiewicz *(śmiejąc się)*. Dolski! Dolski! Pan Ignacy pyta się, na co dzienniki! *(Do Lokaja)* Na stół.

Pan Ignacy. Niechby każdy swego nosa pilnował, a lepiej byłoby na świecie. Piszą, piszą, a w każdem słowie dwa łgarstwa.

Jenialkiewicz. Obskurantyzm!... Z Krakowa... Ten wie, co pisze.

Pan Ignacy. Tak, wie, że pisze.

Jenialkiewicz *(czyta)*. «Mamy dnie gorące»...

Pan Ignacy. Nowina!

Jenialkiewicz *(czyta)*. «W tych dniach umarł tu pan Szuster»...

Pan Ignacy. I cóż z tego? — Szustrów nie braknie.

Jenialkiewicz *(czyta)*. «Na Wiśle mała woda»... *(Mówi)* Dolski! Dolski, słyszysz, na Wiśle mała woda.

Dolski *(jak przebudzony)*. A!... Wała moda... mała woda... proszę!..

Jenialkiewicz. Rzecz warta uwagi.

Pan Ignacy. Mała woda, bo deszczu niema.

Jenialkiewicz. Obskurantyzm. *(Do Lokaja)* Pannie Anieli... Anielko, włóż do teki obserwacyi meteorologicznych. *(Otwierając list)* Ha! Cóż to?... Afisz ze Lwowa. *(czyta)* Menażerya, nie widziana dotąd w kraju. Hm... hm... hm... Dwa niedźwiedzie rzadkiej piękności... jeden biały, drugi czarny... *(Podnosi okulary, a afisz spuszcza na kolana — p. ch. m.)* Biały... i... czarny.

Pan Ignacy. Mam się spytać Jegomości, jak decydujesz, czy bydło na łąki puścić, czy paszy kupić.

Jenialkiewicz. Na co kupić?

Pan Ignacy. Bo niema... skutki utrzymywania bydła na stajni.

Jenialkiewicz. Stare przesądy!

Pan Ignacy. Prawda, stare, że bydłu jeść trzeba.

Jenialkiewicz *(do siebie)*. Biały... i czarny.

Pan Ignacy. Cóż?

Jenialkiewicz. Co? — Trzeba... *(gesta jakby lejcami kierował)* Rozumiesz Jegomość?

Digitized by Google

Pan Ignacy. Już dosyć się za łeb turbuję, ale cóż to pomoże?

Jenialkiewicz. Nie mówię, żeby kogo za łeb targać... ale mówię, żeby interes prowadzić dzielnie, raźnie... z energią.

Pan Ignacy. Energia nie pasza.

Jenialkiewicz. Dałem przepisy własnoręczne.

Pan Ignacy. I własnoręczne nie nakarmią.

Jenialkiewicz. Obskurantyzm! — Biały... i czarny... Dolski, usiądź tu bliżej... wielka myśl we mnie powstała... wielkie pytanie do rozstrzygnienia... czy biały i czarny niedźwiedź, tak jak my z Murzynami, są jednego pochodzenia, czyli też zupełnie innego? — Co? Czy biały dlatego biały, że w śniegach żyje, a czarny, że w jodłowych lasach przebywa? — Co? Jak ci się zdaje?

Dolski. Wyznam szczerze, że nie czuję się na siłach stanowczego zdania udzielić w tej mierze.

Jenialkiewicz. Rzecz arcyciekawa... Jeżeli są jednego rodu... któryż był pierwej? biały czy czarny?... Któryż maść zmienił?

Pan Ignacy. Jakże Jegomość decydujesz?

Jenialkiewicz. O! o! o! Jegomość myślisz, że to tak łatwo... bo, jeżeli biały...

Pan Ignacy. Ależ ja mówię o bydle.

Jenialkiewicz. Dajże mi pokój Jegomość...

Pan Ignacy. Ależ, bo Jegomość...

Jenialkiewicz. Jegomość psujesz dyskusyę... Chodźmy, Dolski, do biblioteki... Tam spokojniej tę rzecz zgłębimy. *(Odchodząc).* I względem ludzi nie jest to jeszcze dowiedzione.

Dolski *(we drzwiach, oglądając się za Anielą).* W samej rzeczy, Mości Dobrodzieju! *(Lokaj odnosi krzesło i stolik)*

Pan Ignacy *(patrząc za nimi).* Koniec świata... im kto mędrszy, tem głupszy... O książki, książki...

Opracował H. GALLE.

Digitized by Google

LXVIII.

HOFMANOWA Z TAŃSKICH KLEMENTYNA

(1798—1845).

Ojcem Klementyny był Ignacy Tański, literat miernych zdolności; matką — Maryanna z Czempińskich. Rodzice jej byli niegdyś dość zamożni, później jednak stracili wszystko i w r. 1796 od przyjaciela Jana Łuszczewskiego wzięli w dzierżawę wioskę Wyczułki, o kilka mil od Warszawy, i tam, w wiejskie zacisze, przenieśli się po szumnem i gwarnem życiu stołecznem. W dwa lata potem, w r. 1798, dnia 23 listopada, przyszła na świat trzecia ich córka, którą, od imienia bohaterki modnego wówczas romansu Richardsona, «Grandison», ochrzczono na Klementynę. Urodziła się w Warszawie, na ubogiej stancyjce u doktora Waylepa na Nalewkach, dotąd matka jej ściągnęła na połóg z Wyczułek; na opędzenie tych wydatków trzeba było sprzedać «najkosztowniejszy sprzęt srebrny», dwa lichtarze pamiątkowe. Pierwsze lata życia spędziła Klementyna w Wyczułkach. Rodzice, lubiący bawić się, często wyjeżdżali z domu, pozostawiając córki na opiece nianiek i mamek: Klemunię piastunka, podpiwszy sobie, upuściła na ziemię, w skutek czego dziecko uległo skrzywieniu łopatki; zamiast krowiej zaszczepiono im naturalną ospę — i długo chorowały; przytem w domu była bieda, brakło na najpierwsze potrzeby. Wreszcie Tańscy z dwiema starszemi córkami przyjęli gościnę Czartoryskich w Puławach, Klemunię zaś odwieziono do państwa Szymanowskich do Izdebna. Tutaj przebyła lat dziesięć i tu otrzymała wykształcenie, całkowicie Szymanowskim powierzone, zwłaszcza od czasu śmierci ojca Klementyny († 1805 r.). Wykształcenie to było przeważnie francuskie: córki pani Szymanowskiej mówiły, pisały i modiły się po francusku, Klementyna przez te dziesięć lat miała w ręku zaledwie dwie—trzy poważne książki polskie, historyi Polski uczyła się też po francusku z Naruszewicza, umyślnie na ten cel przełożonego przez pannę Dorotę Szymanowską; czytano mnóstwo romansów, ale tylko po francusku.

Digitized by Google

Dość powiedzieć, że pewnego razu panny miejscowe w alei lipowej, zwanej *berceau de l'amitié*, poprzysięgły sobie nie iść za mąż za tych, co nie będą dobrze umieli po francusku. Dodać należy, że wychowanie panien w Izdebnie było bogobojne i skromne. W 19-tym roku życia Klementyna powróciła do matki i zamieszkała w Warszawie, na Starem Mieście, w kamienicy Czempińskich. Tu zaczyna się druga epoka jej dzieciństwa: matka Klementyny była dobrą obywatelką, mówiła i pisała chętnie po polsku, a 70-cioletnia babka, Providencya Czempińska, pamiętająca jeszcze czasy Augusta III i chętnie o nich opowiadająca, francuskiego wcale nie znała. W domu bywali przyjaciele niegdyś Tańskiego: biskup Woronicz, Michał Wyszkowski, a budzący się ruch narodowy w literaturze i społeczeństwie około r. 1820 dokonały dzieła odpolszczenia młodej i wrażliwej duszy Klementyny. W samym początku 1818 r. powzięła ona myśl napisania dziełka, «zdatnego do edukacyi kobiecej»; zabrała się więc do przerobienia pracy Jakóba Glatza o wychowaniu kobiet i wydała ten pierwszy owoc swych trudów, p. t. «Pamiątka po dobrej matce» (Warszawa 1819). Dziełko zyskało ogromną popularność. Za tą pierwszą pracą poszedł cały szereg innych, jak «Amelia matką» (3 tomy, Warszawa 1822—1824), o treści pokrewnej «Pamiątce», jak liczne książeczki dla dzieci, pierwsze, oryginalnie po polsku pisane, od elementarza począwszy, a mianowicie: «Wiązanie Helenki» (Warszawa 1823), «Druga książeczka Helenki» (Warszawa 1825), «Książka dla modlitwy dla dzieci» (Warszawa 1828), «Powieści z Pisma Świętego» (Warszawa 1819), «Powieści moralne dla dzieci» (Warszawa 1820), jak wreszcie pierwsze powieści Klementyny: «Listy Elżbiety Rzeczyckiej» (1824) i «Dziennik Franciszki Krasińskiej» (1825). W tej samej epoce wzmożonej działalności piśmienniczej Klementyna wydaje w Warszawie pierwsze polskie czasopismo dla dzieci, p. t. «Rozrywki dla dzieci», którego w ciągu lat pięciu (1824—1828) ukazało się dziesięć tomów. W początkach r. 1829 Klementyna poślubiła Karola Hofmana, radcę prawnego Banku polskiego. Nie porzuciła jednak swych zajęć literackich i pedagogicznych: powołano ją na «eforkę» szkół żeńskich, na nauczycielkę w Instytucie guwernantek, na wizytatorkę wszystkich zakładów naukowych dla panien w Warszawie. Dnia 29 grudnia 1830 r. założyła «Związek dobroczynności Warszawianek», którego była główną opiekunką, pełniąc wraz z innemi paniami służbę po lazaretach. Dnia 24 października 1831 r. wyjechała zagranicę, opuściwszy kraj na zawsze; we Wrocławiu spotkała się z mężem i wraz z nim pojechała do Drezna, potem do Paryża, gdzie zamieszkali na stałe. W r. 1834 zaczęła wydawać w Paryżu «Nowe rozrywki dla dzieci«, których wyszły tylko dwa tomy. W okresie emigracyjnym swego życia Hofmanowa ogłosiła cały szereg prac, przeważnie treści pedagogicznej i pouczającej, jako to: «Biografie znakomitych Polaków i Polek» (Wrocław 1833), «Powiastki, powieści i komedyjki moralne» (Wrocław 1838), «Nowa

Digitized by Google

Biblioteczka, poświęcona dzieciom i młodym panienkom» (5 tomików, Wrocław 1838—1842); trzy powieści: «Karolina» (Lipsk 1839), «Krystyna» (Lipsk 1841), «Jan Kochanowski w Czarnymlesie» (Lipsk 1842); «O moralności dla kobiet» (Kraków 1841); «Książka do nabożeństwa dla Polek» (Kraków 1836); «Święte niewiasty» (2 tomy, Warszawa 1844); «Opis przejazdu przez Niemcy» (Lipsk 1844); «Próbki dobrej literatury XVI wieku» (1838). Prócz tego pozostawiła wiele prac w rękopisach, które zostały wydane po jej śmierci, a mianowicie: «Pismo Święte wybrane z ksiąg starego i nowego Testamentu» (2 tomy, Lwów 1846); «O powinnościach kobiet» (3 tomy, Warszawa 1849); «Podarek dobrej matki» (3 tomy, Wilno 1850); «Encyklopedya odręczna, czyli Zbiór ciekawych wiadomości dla panien» (2 tomy, Warszawa 1851); «Drezno i jego okolice» (Warszawa 1858); «Historya powszechna dla płci żeńskiej» (Warsz. 1865—1867), «Wspomnienie z podróży w obce kraje». Już w r. 1833 utworzył się Hofmanowej gruczoł w prawej piersi, ale szczęśliwa operacya przywróciła jej zdrowie. W r. 1841 trzeba było robić powtórną operacyę, i astma dokuczała jej coraz bardziej. Za poradą lekarzy odbyła w r. 1844 podróż do Włoch, która nie poprawiła wcale stanu jej zdrowia. W maju 1845 powróciła do Paryża, a w końcu lipca przeniosła się na wieś do Passy, gdzie zmarła, po 47-letniem pracowitem życiu, dnia 19 września 1845 roku. Pochowana na cmentarzu Père Lachaise, naprzeciw grobów Lafontaina i Moliera. Na mogile jej rodacy wznieśli pomnik.

WIADOMOŚĆ BIBLIOGRAFICZNA.

A) Wydania zbiorowe pism Hofmanowej: 1) Pisma, 8 t., Warszawa 1857—8: Tom I: Wiązanie Helenki, Powieści małe, rozmowy i komedyjki. Powieści z Pisma św.; tom II: Święte niewiasty; tom III: Karolina; tom IV: Kochanowski w Czarnolesie; tom V: Drezno i jego okolice; tom VI—VII: Rozrywki dla dzieci; tom VIII: Krystyna. — 2) Pisma pośmiertne, 9 tomów, Berlin 1849: tom I—III: Pamiętniki; tom IV—VI: O powinnościach kobiet; tom VII—IX: Rozmaitości. — 3) Wybór pism, wydanie nowe, przejrzane i poprawione przez autorkę; 10 tomów, Wrocław 1833: tom I: Pamiątka po dobrej matce; tom II—III: Powieści historyczne; tom IV: Biografie znakomitych Polaków i Polek; tom V—VI: Opisy różnych okolic Królestwa Polskiego; tom VII—VIII: Powieści moralne; tom IX: Listy o wychowaniu; t. X: Rozmaitości. — 4) Dzieła, wydanie nowe, pod redakcyą Narcyzy Żmichowskiej, 12 tomów, Warszawa 1875—1877: tom I: Wiązanie Helenki; Druga książeczka Helenki; Powieści moralne; Rok w powieściach; Powieści moralne dla starszych dzieci, część pierwsza: tom II: Powieści moralne dla starszych dzieci, część druga; Anegdoty prawdziwe o dzieciach, komedyjki; O grach ćwiczących umysł; tom III: Listy brata i siostry; Wyjątki służące do ukształcenia serca i umy-

Digitized by Google

słu; Encyklopedya doręczna, czyli zbiór ciekawych wiadomości dla panien; tom IV: Powieści historyczne, porządkiem chronologicznym ułożone; tom V: Opisy niektórych okolic Polski; Wspomnienia z podróży w obce kraje; tom VI: Życiorysy porządkiem chronologicznym ułożone; tom VII: Pismo św. wybrane z ksiąg starego i nowego Testamentu; tom VIII: Święte niewiasty; Pamiątka po dobrej matce; t. IX: O powinnościach kobiet; tom X: Karolina; tom XI: Krystyna; t. XII: Jan Kochanowski w Czarnolesie.

B) O Hofmanowej pisali: Chmielowski P.: «Klementyna z Tańskich **Hofmanowa»**, zarys biograficzno-pedagogiczny («Życiorysy sławnych Polaków i **Polek»**, **Nr 9**, Petersburg 1899). — Tenże: «Kl. z T. H». («**Autorki polskie XIX w.»**, **Warszawa** 1885). — Żmichowska N.: «Życiorys Kl. z T. H.» («**Dzieła» Hofm. t. VI, 1875**). — **Taż: Słowo** przedwstępne do dzieł dydaktycznych p. H. («**Pisma» N. Żmichowskiej**, t. V, Warszawa 1886). — Grabowski M.: «Literatura i krytyka», IV (Wilno 1840 «Literacki romans w Polsce»). — Ziemięcka: Rozbiór talentu i pism autorki «Rozrywek» («Pielgrzym», 1842). — Taż: «Święte niewiasty» («Pielgrzym», 1844). — Taż: Wspomnienie Kl. z T. H. («Pielgrzym», 1845). — Morawiecki: Korespondencya Kl. z T. H. («Przegląd literacki», 1897). — Boberska: Kl. z T. H. (»Pisma», Lwów 1893). — Jerlicz: Kl. z T. H. («Biblioteka Warszawska», 1898). — Przyczynek do życiorysu H. ze wspomnień rodzinnych z Cieciszewskich Netrebskiej («Wędrowiec», 1898, Nr 50). — Łopaciński H.: Dwie drobne pamiątki po Kl. z T. H. («Wędrowiec», 1899, Nr 30). — Majchrowicz: Hofmanowa a Br. Trentowskiego «Chowanna» («Rodzina i szkoła», 1897). — Macherzyńska: O życiu, pismach i wpływie Kl. z T. H. («Szkoła», 1899). — Listy Hofmanowej w «Pamiętniku o życiu Ł. Gołębiowskiego» («Warszawa 1852), w t. II Kallenbacha: «Adam Mickiewicz», w «Przeglądzie Literackim», 1896, w «Kuryerze Warszawskim», 1902, Nr 303.

A) Pamiątka po dobrej matce (1819).

(Wydanie warszawskie t. VIII, str. 301—423).

Pierwsza ta praca młodziutkiej, 21-letniej autorki, jeszcze wówczas panny Tańskiej, doznała niezwykłego powodzenia, w ciągu dwóch lat doczekało się trzech wydań, a w r. 1821 przez Komisyę oświecenia zalecona została dla bibliotek przy pensyach i szkołach żeńskich. Dziełko składa się z szeregu uwag czy przestróg, udzielanych fikcyjnej Amelii, a dotyczących przeważnie przeznaczenia kobiety; mamy tu więc rozdziały: o zdrowiu, o powierzchowności, o domowych i kobiecych zatrudnieniach, o prawdziwej pobożności, o miłości ku rodzicom, rodzeństwu, krewnym, monarsze, ojczyźnie i o wdzięczności, o cnotach potrzebnych kobiecie, o sercu, o ozdobie umysłu, o czytaniu, o obmowie, o ciekawości i guście do plotek,

Digitized by Google

o samolubstwie i duchu sprzeczności, o próżności, kokieteryi i zazdrości, o bezrządzie i nieporządku, o przesadzie, o przyjaźni, o miłości, o małżeństwie, o miłości macierzyńskiej, o wielkim świecie i o opinii, o szczęściu i t. d. Autorka stoi na gruncie umiarkowanego postępu: wypowiada się przeciw dążeniom kobiety do samodzielności, wykształcenie dziewcząt sprowadza do tego, by mogły w przyszłości «uszczęśliwić małżonka, uprzyjemnić jego życie, wychować dobrze dzieci, wynajdować nowe i niewinne sposoby podobania się każdemu». Pomimo to, «Pamiątka po dobrej matce», jak na swoje czasy, była nowością i w sprawie wychowania kobiet polskich wielką odegrała rolę. Przytoczony tu rozdział: «O małżeństwie» daje najlepszy obraz pojęć i poglądów autorki.

Część IV. Rozdział III: O małżeństwie.

Żona uczciwa ozdoba mężowi,
I najpierwsza podpora domowi;
Na niej rząd wszystek, swego męża ona
Głowy korona.

Str. 433—440. *Jan Kochanowski.*

448) Młoda osoba, przyjemna, dobrze wychowana, majętna, pewną być może, że pójdzie za mąż, jeśli tylko będzie chciała. Łączysz te wszystkie korzyści, Amelio! sądzić więc można, że kiedyś żoną będziesz. Jednak dla szczęścia twojego, dla szczęścia całego życia, życzę, abyś w bardzo młodym wieku stanu nie odmieniła. Najprzód, czy prawdziwa miłość, czyli też przyjaźń i rozsądek prowadzić cię będą, nigdy już dni tak swobodnych, jak teraźniejsze, mieć nie będziesz. Teraz twe życie wolne od trosk, a zmartwienia w godzinie jednej rodzą się i niknąą. Kochać ojca, mieć o nim staranie, wypełniać jego rozkazy w zarządzaniu sobą i domem, ćwiczyć się w cnocie i naukach, myśleć o niewinnych zabawach i rozrywkach, te są zatrudnienia twoje. Skoro tylko pójdziesz za mąż, powiększy się znacznie ich liczba, w twoje ręce złożone będzie szczęście istoty tobie drogiej; niemałe spadną na ciebie obowiązki: obchód domu całego, rząd, porządek, który w nim zachować powinnaś, dozór nad służącemi, względy dla uczęszczających gości, a co więcej, dozór nad sobą i rządzenie samej siebie. Mąż w ważniejszych rzeczach rozkazuje i doradza, w mniejszych samej radzić się trzeba. W towarzystwie jakże są obszerniejsze powinności mężatki, niż panny? bardziej każdy na pierwszą uważa. Dziewczę, pod opieką matki lub słusznej jakiej osoby w świat wchodzące,

Digitized by Google

choć nieśmiałe, nie tak się trwoży; mężatka, samej sobie zostawiona, tem więcej się obawia i tem baczniejszą na każde słowo i ruszenie być powinna. Mimo to, powinności macierzyństwa powiększają w dwójnasób jej obowiązki: im więcej dzieci, tem więcej cierpień, starania i kłopotów. Do czegóż się tu śpieszyć? i jakże żądać, aby osoba szesnasto lub siedmnastoletnia zadosyć uczyniła tak ważnemu przeznaczeniu, nad którem zastanowić się dosyć czasu nie miała? Jeżeli przed dwudziestu laty stanu nie odmienisz, ciesz się, Amelio! bo wiem pewno, iż, zostawszy żoną i matką, sama później przyznasz, że, lubo przeznaczenie to jest chlubne i szanowne, lubo prawdziwego szczęścia bywa źródłem, jednak niema swobodniejszego stanu, jak panieński, i lat w nim przepędzonych zawsze miłe pozostanie ci wspomnienie.

Nie jestem wcale tego zdania, iż najlepiej jest nie wchodzić w małżeńskie związki; nie może być najlepszem to, co się prawom przyrodzenia i Boskim przepisom sprzeciwia: tego tylko chcę ci dowieść, Amelio! że małżeństwo nie jest tak szczęśliwym stanem, obowiązki jego nie tak łatwe, jak się być zdają; że tysiączne za sobą ciągnie kłopoty, i że żadna młoda osoba śpieszyć się do niego nie powinna. Nie wspomnę tu nawet o stadłach źle dobranych: objąć nie mogę ich cierpienia, tem bardziej też opisaćbym ich nie potrafiła. O szczęśliwych mówię tylko związkach, bo pochlebiam sobie, że moja Amelia liczbę ich powiększy.

Najszczęśliwsze małżeństwo jest zawsze trudnem jarzmem. Młoda osoba, odmieniająca stan swój, nabywa wolności w małych rzeczach, ale w ważniejszych ją traci; chociaż nie mąż, to same obowiązki odejmują jej swobodę, prawdziwą niepodległość, których używała w domu rodzicielskim. Słuchać rodziców, ulegać im tak naturalną zdaje się być rzeczą, tak od przyrodzenia w sercu każdego dziecięcia wpojoną, że nigdy posłuszeństwa im należnego nikt niewolą nie nazwał; przeciwnie zaś, każdy wejście w śluby małżeńskie zupełną wolności utratą być mieni. W małżeństwie dopiero, Amelio, koniecznem ci się stanie wykonanie tych cnót, które teraz po większej części znasz tylko z opisu. Cierpliwość, słodycz, uleganie, jednostajność humoru nieodzownie potrzebnemi są każdej kobiecie, pragnącej być kochaną i szczęśliwą. A ileż te wszystkie cnoty usiłowania ko

Digitized by Google

sztują! ileż rozsądku mieć trzeba, aby je ciągle i w każdem zdarzeniu zachować!

Szczęście każdego stadła, mojem zdaniem, od pierwszego roku pożycia zależy. Twierdzą powszechnie, że ten rok najszczęśliwszy: może to być prawdą w źle dobranych małżeństwach; ale w tych, co do zawarcia powiek zgodnie i razem żyją z sobą, następne lata swobodniejszemi są daleko. W przeciągu roku tego mąż i żona poznają się dopiero prawdziwie; bo, chociażby najdłużej kawaler starał się o pannę, najczęściej z dobrej się tylko znają strony, o wadach wzajemnych nie mają wyobrażenia, i dopiero, pobrawszy się, zupełnej nabywają znajomości. W tym więc przeciągu czasu żona powinna się starać poznać doskonale towarzysza życia swego, tego, który ma być na wieki jej podporą, przyjacielem i doradcą. Jeżeli nie chcesz doznać przykrego zadziwienia, Amelio! wchodząc w więzy małżeńskie, przygotuj się zawczasu, że wiele niedoskonałości, nie dostrzeżonych w kochanku, w mężu spostrzeżesz; przewiduj, że sposób obchodzenia się z tobą odmieni: ten kochanek, tak ulegający we wszystkiem, tak pokorny i posłuszny, rozkazywać będzie. Mężczyznom dobra część przypadła: niewolnikami są na czas jakiś, a panami na zawsze. Lecz takie są ustawy samego Boga, nikt ich zmienić nie potrafi, i kobieta, uledz im nie chcąca, zdaje się być obraną z rozsądku i szczęścia swego nie poznawać. Niech cię nie zasmuca to przeznaczenie kobiet, Amelio; wyroki nieba bez szemrania szanować powinnaś. Mam nadzieję w łasce i dobroci Stwórcy, że znajdziesz małżonka, dla którego posłuszeństwo i uleganie miłym dla ciebie będzie obowiązkiem.

Kilkanaście lat więcej w mężu, niż w żonie, nie jest wadą, bo do zupełnego w małżeństwie szczęścia trzeba, aby mąż w wieku i w rozsądku, w naukach i w majątku wyższość miał nad żoną. Wielka różnica szkodliwa jest czasem czułej i zupełnej zgodzie, jednak zawsze lepiej, kiedy wszystkie korzyści ze strony są męża; kobiety stworzone są do ulegania i posłuszeństwa, sztuki panowania nie znają, i dlatego, kiedy się im przypadkiem pora rządzenia nadarzy, zawsze jej źle używają. Tysiączne widzimy przykłady zgodnych małżeństw, chociaż czasem żona ograniczona, mąż uczony; mąż majętny, a żona uboga

Digitized by Google

i t. p.; mało kto widział stadło szczęśliwe, gdzie podobne korzyści ze strony są kobiety. Uwielbiaj więc, Amelio! w tem, jak we wszystkiem, wyroki Opatrzności, posłuszeństwo i uleganie licz między pierwsze małżeńskie cnoty. Jednak nie posuwaj ich za daleko; wiesz, co wynika ze zbytniej dobroci: nadużyta, przestaje być przymiotem, staje się tak poziomą, że nie wznieca ani wdzięczności, ani uwielbienia. W pierwszym więc zaraz roku małżeństwa twojego obierz sobie drogę postępowania na całe życie. Powszechnie skarżą się na mężczyzn, że związek małżeński zupełnie zmienia uczucia ich i charakter i że najtkliwszy kochanek wkrótce obojętnym staje się mężem. Zdarzają się podobne przykłady, i po większej części winą są kobiet. Póki pannami, tak są słodkie, dobre, uprzejme dla wszystkich, szczególnie też dla narzeczonego, że każdy mężczyzna sądzi, iż aniołowi wieczną przysięga miłość, i ta obietnica łatwą mu się do wykonania wydaje; tymczasem, najczęściej te anioły, skoro zostaną żonami, odmieniają się nagle, tysiącznych wad nabywają, albo obarczają męża przesadzoną czułością, alboli też oziębłemi się stają. Jedne się stroją, ale dla drugich, i w towarzystwie tylko okazują swój dowcip i talenta; drugie niedbalstwu się oddają, a ubiorem nie trudniąc się wcale, zapominają wszelkich talentów, zarzucają wszystko, czem się podobały, nie starają się bynajmniej o miłość małżonka, a przecież równie mocno kochanemi być pragną.

Ty, Amelio, jeżeli chcesz, poszedłszy za mąż, używać szczęścia i zachować na całe życie przywiązanie towarzysza twego, staraj się być zawsze tak miłą w oczach jego, jak byłaś przed zamężciem; bądź w pierwszym roku taką, jaką być pragniesz całe życie; zachowaj tęż samą chęć podobania mu się; nie zaniedbuj powabów i talentów, które go ujęły; tyleż, a może więcej, miej starania, aby każde twoje ruszenie było miłe, a twój ubiór piękny i przystojny. Nie wymagaj nigdy od męża starań kochanka. Nazwiska kochanka i męża inne mają znaczenie, i nigdy razem z sobą mieścić się nie zwykły. Przywiązanie małżonka nie tak żywe, ale mocniejsze, nie ma i mieć nie może ponęt miłości kochanka. Staraj się dom przyjemnym mężowi uczynić, żeby nie był zmuszony gdzieindziej szukać zabawy. Żyj z tymi, których on lubi; poznawaj najdrobniejsze gusta jego,

Digitized by Google

dogadzaj im, okazuj mu tysiączne względy, otaczaj go pieczołowitem staraniem. To sposób najlepszy przywiązania sobie na zawsze męża. Skoro będziesz nieustannie zajęta wygodą jego, uprzyjemnieniem każdej chwili, sprawisz, że mu nigdzie tak dobrze, jak przy tobie, nie będzie. Wtedy nic go od ciebie odstręczyć nie potrafi; nie będzie uciekał z domu, bo gdzieżby się udał? gdzieżby mu lepiej było? Podobnem postępowaniem więcej, niż pieszczotami, przekonywaj męża o miłości twojej. Choć zdrowie twoje nadwerężonem będzie, znoś cierpliwie dolegliwości, nie skarż się, nie narzekaj. Stękania ulgi boleściom nie przynoszą, a zwyczajnie nudzą i odstręczają. Usiłuj jednakowy zawsze mieć humor, ulegaj, choćby ci to i z przykrością przyszło, póki tylko uleganie z rozsądkiem zgadzać się może. Miej zupełną ufność w mężu, nigdy nic przed nim nie taj, nie ukrywaj, niech zawsze twoim doradcą będzie; okazuj mu wiele uszanowania i szacunku, a przez samą miłość własną zawsze się będzie starał godnym być twoich uczuć. Każde znaczniejsze ubliżenie daj mu poznać ze słodyczą, mniejszym pobłażaj, a sama strzeż się najdrobniejszego. Kobiety celują przymiotami serca; niemi się szczycić, w nich wzorem być powinny. Kobieta nietkliwa, niedelikatna hańbi płeć swoją, odrazą jest dla mężczyzn i wstrętu tylko od męża spodziewać się może. Unikaj także cienia zazdrości; są żony, którym przykro jest, kiedy mężowie inne kobiety chwalą lub najmniejsze im okazują znaki szacunku i przyjaźni; lecz trudno, żeby mężczyzna zaniewidział dlatego, że się ożenił; pozwól więc mężowi twemu spostrzegać wdzięki i cnoty innych niewiast, ale postępowaniem twojem przekonywaj go codziennie, że, lubo są inne kobiety przyjemne i cnotliwe, ty tylko jedna szczęście jego sprawić możesz, a wtenczas ręczę, że ci nigdy nie da słusznych do zazdrości powodów. Słowem, miłość żony wtedy dopiero jest doskonała, postępowanie jej wtedy szczęście zabezpieczyć może, kiedy w małżonku swoim widzi razem przyjaciela i ojca.

Póki tylko żyć będę, i gdy się do wieczności przeniosę, nie przestanę błagać Boga, abyś podobnego mojemu mogła znaleźć męża. Ile razy wspomnę, że już nie ja przewodnikiem twoim w ważnym tym wyborze będę, że nie ja zaprowadzę cię do ołtarza, tyle razy łzy napełniają oczy moje, a serce zwąt-

Digitized by Google

lone, zdaje się, iż życia przybiera, tak mocno i boleśnie bije... Lecz dwuch ci zostawiam ojców: jednego w Niebie, a drugiego tutaj; ta myśl tylko cokolwiek pocieszyć mnie zdoła. Twój rozsądek ujmuje mi także żalu i trwogi, wiem, że tak jesteś szczęśliwą w domu, iż oprócz boleści, jaką ci śmierć matki sprawi, żadnego nie doznasz znacznego zmartwienia; nie będziesz więc dążyć z pośpiechem do małżeństwa, poznasz dobrze pierwej tego, któremu szczęście całego życia powierzysz; wybierzesz takiego, co daleki do płochego sposobu myślenia, większej części tegoczesnej młodzieży, nie tylko uznaje Boga, ale czci Go, wielbi, szanuje i religii swojej nie wstydzi się; nie dasz się uwieść błahym powabom powierzchowności, wdziękom, bogactwu, znaczeniu, grzeczności, bo wiesz, że nie one szczęście stanowią, a przekonana o niedoskonałości ludzkiej, pamiętna na własne ułomności, nie będziesz żądać, aby małżonek twój bez żadnej był wady; znajdziesz więc szczęście w małżeństwie. Niewierności męża nie doznałam; Bóg do sił moich boleści stosował: nie przeżyłabym była podobnego nieszczęścia. Spodziewam się, że i ty go nie doznasz, Amelio; jednak zdaje mi się, że w tak okropnem położeniu ani wymówki, ani obojętność powrócić serca ulatującego nie potrafią; słodycz tylko, łagodność, przywiązanie tego dokażą. Żona, zawsze dobrze i przykładnie z mężem żyjąca, która ufa mu, kocha go, podobać mu się stara, nie może na długo utracić jego miłości; przyjść koniecznie musi chwila, kiedy do niej wróci, pełny uczucia i żalu. Niech jednak od tej walki i od zwycięstwa uchroni cię Niebo! Co do ciebie, Amelio, nie napominam cię nawet, abyś wierną była mężowi, bo myśl podobania się komu innemu, chęć wzniecenia w obcem sercu miłości nie postanie nawet w głowie czułej i dobrej żony.

Lecz może być także, iż nie pójdziesz wcale za mąż. Zbieg okoliczności, zbyt wielka trudność w wyborze, często zagradzają kobiecie drogę do małżeństwa. Wierz mi, Amelio, patrzyłam sama na podobne przykłady i przekonałam się, że i w tym stanie pomyślność znaleźć można. Byleby stara panna nie miała pretensyi, żalu do całego rodzaju ludzkiego, będzie szczęśliwą, kochaną i nawet nie śmieszną. Żona, matka więcej doznaje szczęścia, ale mniej ma swobody i spokojności. Przyrodzenie wielki nałożyło podatek na stan małżeński, i widziałaś, jak

Digitized by Google

wielu cnót potrzeba do wypłacenia tego długu. Być żoną i matką jest zapewne głównem przeznaczeniem kobiety; ale prócz tych węzłów są jeszcze inne: każda może być córką, siostrą, przyjaciółką, obywatelką, a kiedy tylko niewiasta ma kogo kochać i może być użyteczną, już jest szczęśliwą.

B) Listy Elżbiety Rzeczyckiej do przyjaciółki Urszuli *** za panowania Augusta III pisane (1824).

(Toż wydanie, tom IV, str. 116—213).

Pierwszy dłuższy utwór beletrystyczny Hofmanowej ułożony jest w formie pamiętnika Elżbietki Rzeczyckiej, córki średnio zamożnych rodziców, szlachcianki, która po stracie ojca, co zginął, broniąc swego dworu od hajdamaków, dostaje się na dwór księżny Augustowej Czartoryskiej, z domu Sieniawskiej. Intrygi powieściowej wcale tu niema, akcyi też niewiele: Elżbietka od czasu przyjazdu do Puław wciąż upatruje odpowiednią chwilę, by wstawić się do księżny za swojem rodzeństwem i matką, którzy po śmierci głowy rodziny pozostali bez środków do życia, i dopiero po ośmiu miesiącach znajduje ku temu sposobność — oto niepowikłany węzeł powieściowy. Cała waga «Listów» polega na doskonałem odtworzeniu obyczajowości polskiej w połowie XVIII w.: ciche życie w dworku szlacheckim u rodziców, ludzi zacnych, ale zacofanych, dwór puławski, kilka typowych postaci dworskich, jak np. wuj Elżbietki, szatny księcia, kilka scen z życia Warszawy owoczesnej, niektóre figury historyczne, np. ks. Boduen, Stanisław Konarski, co prawda, dość bladych, oto co stanowi prawdziwą okrasę powieści. Przytaczamy poniżej jedną ze scen najznamienniejszych: przybycie Elżbietki do Puław.

Str. 152—159. **List dziewiąty.**

Z Puław, 24 kwietnia 1754 r. we czwartek.

449) Po czterech popasach i trzech noclegach stanęliśmy tu, wczoraj tydzień minął; droga, jak na wiosnę, była niegodziwa, więźliśmy po kilka razy i w dziurawych mostach zapadały nam często konie; ale przecież nie doznaliśmy żadnego szwanku; ruszając z każdego noclegu i popasu, wuj świewał grubym głosem, a ja za nim cieniuteńkim; K t o s i ę w o p i e k ę p o d a P a n u s w e m u! cóż więc złego stać nam się mogło? Przyjechaliśmy tu po obiedzie, pogoda była śliczna, i niezmiernie mi się podobały Puławy. Wisła, którą wtedy pierwszy raz zobaczyłam, płynie poważnie i szeroko; to rzeka wspaniała;

Digitized by Google

nierównie jest większa od Dniepru i Bohu, a Pełtwa, co pod Lwowem płynie, to, jak strumyk, przy niej. Po prawym jej brzegu ciągnie się pasmo gór, i na jednej z nich jest pałac bardzo okazały; odnoga, czyli łacha od Wisły, płynie niedaleko; ogród nie osobliwszy, jużem widziała piękniejsze; koło pałacu na górze jest kilka ulic lipowych, a dalej sady i dziczyzna dosyć smutna: świerki, sosny, jałowce. Oboje księstwo nie kochają się zbytecznie w ogrodach; ale ja, chociaż prostą dziewczyną jestem, przecież widzę, że, gdyby tylko kto chciał i umiał, prześliczne rzeczy mógłby tu porobić. Możeć w samym rodzie książąt Czartoryskich zjawi się kiedy takowa osoba; godne tego zjawiska Puławy, bo już same z siebie mają wdzięków wiele: czemże byłyby, gdyby ich kto z gustem przystroił i ozdobił? Ale więcej jeszcze od piękności położenia zajęła mnie okazałość dworu; o moja Urszulko! tu zawsze ludu, jakby na jarmarku, a wystrojeni, jakgdyby na odpust. Co oficyalistów, co dworzan, co liberyi, hajduków, kozaków, laufrów, Bóg wie jak ich tam zowią; a wszyscy suto przybrani w barwie książąt Czartoryskich, zielona z czerwonem, szamerowana srebrem. Co koni, powozów, żołnierzy! bo książę pan ma swoją nadworną piechotę węgierską; doprawdy nie wiem, jak tam już być może dworniej i suciej u króla. Do tego jeszcze po świętach wielkanocnych, które księstwo tu przebyli, wiele zostało znakomitych gości. Goście tu bywać radzi, księstwo oboje tacy gościnni; jak kto zajedzie do Puław, to mu się już wyjechać nie chce.

Nazajutrz rano po naszem przybyciu wuj mnie zaprowadził do księżnej pani; weszliśmy do pałacu, przeszłam przez kilka wspaniałych pokoi, a w dwóch pierwszych liberya stała rzędami; gdzieś się podziało zuchowactwo moje, miałam się nic nie bać, a drżałam, jak listek, i myślałam, że padnę, gdym już weszła do księżnej pani pokoju. Haftowała w krosnach, na małym stoliczku, niedaleko stojącym, leżała otwarta książka do pacierza i bardzo piękne paciórki do różańca. Księżna pani nie bardzo jeszcze stara, nizkiego wzrostu, otyła, ale poważna i wspaniałej miny, jakby królowa, a przytem łagodna, jak anioł. Po wielkich ukłonach i długich komplementach wujaszka, z których tylko dosłyszałam słowa: Wasza Mość i submissya, spytała mi się: «Jak ci na imię?» «Elżbieta», odpowiedziałam.

Digitized by Google

«Elżbieta — powtórzyła — a to drużba mojej córki! A wiele masz lat, kochanko?». «Na szesnasty». «Cóż też przecie umiesz?» «Czytać, pisać, trochę rachować, prząść len i wełnę, szyć i różne klasztorne robótki». «A haftować umiesz?» «Umiem, nawet kratkowo i knopfsztychem». «A katechizm?» Na to wujaszek, kłaniając się do samej ziemi, powiedział: «Umie go, mościa księżno, i dobrze, bo ma zaszczyt być bratanką przewielebnej przeoryszy panien Dominikanek we Lwowie». Księżna pani zdawała się być temu rada. Przyszła ochmistrzyni panien dworskich, niewiasta, już w wieku będąca, kazała jej mieć o mnie szczególne staranie, mówiąc, żem się jej bardzo podobała. Obróciwszy się potem do mnie, tak powiedziała: «A ty, moja panienko, słuchaj jejmości we wszystkiem, a spodziewam się, że ci u mnie dobrze będzie». Chciałam jej paść do nóg, lecz nie pozwoliła. Podała mi rękę do pocałowania: jeszczem tak pięknej nigdy nie widziała. Już wtenczas daleko mniej się bałam, ale przecież o matce nic mówić nie mogłam i, pomimo całej usilności, ukośnych i groźnych spojrzeń wujaszka, łzy puściły się z moich oczów. «Cóż ci to, Elżbietko? — spytała się księżna pani — może ci żal rodzicielskiego domu?» Nie mogłam nic odpowiedzieć dla wielkiego płaczu; byłabym chciała, żeby wujaszek był co zaczął o matce, ale on nie mówił i słowa, tylko się kłaniał, ile razy księżna spojrzała na niego. «Dobra jakaś dziewczyna!» wyrzekła jeszcze ta kochana pani i kazała mi pójść za ochmistrzynią.

Poszłam do oficyny, niedaleko pałacu będącej, tam panny dworskie mieszkają; są duże dwie izby: w jednej sypialnia, w drugiej na robotę. Gdym weszła, wszystkie ciekawie na mnie patrzały, osobliwie toż na mój ubiór; szturchały się w bok, szeptały sobie do ucha, śmiały się nawet, i przyznam się, kochana Urszulko, że już łzy były niedaleko. Poratowała mnie ochmistrzyni, wzięła mnie za rękę, zaprowadziła do drugiej izby, pokazała mi łóżko, stolik, stołek i skrzynkę, które już od tego czasu moimi się stały. Pacholik wuja przyniósł moje manatki, i rozłożyłam się z nimi; ilem dotąd widzieć mogła, niektóre tutejsze panny sutszą daleko od mojej mają garderobę: niech tam sobie mają, ja im pewno zazdrościć nie będę. Niezmierniem szczęśliwa z łóżka, bo z firankami; zawiesiłam sobie w niem Matkę

Digitized by Google

Boską i Pana Jezusa, co mi matka i ciotka dały, i tam co rano i co wieczór pacierz mówię i płaczę, a nikt mnie nie widzi. Jednak już od dwuch dni bardzo mało płaczę, zaczynam się przyzwyczajać; czas wielki! tydzień minął, jak tu jestem.

Księżnę panią codzień widuję, często do mnie przemawia; ale cóż na to powiesz? jeszczem jej nic o matce nie mówiła, jeszcze jej się boję. Te bardzo wielkie panie coś dziwnego mają w sobie, niezmierny strach wzbudzają. Poczekawszy, nadzieja w Bogu, że się ośmielę. Prosiłam wujaszka, żeby zaczął; ale on powiada, że lepiej czekać, aż wpadnę w fawory u księżnej: już to on, widzę, i słówka nie piśnie; boi się narazić, ani wiem, kiedy przystąpię do rzeczy... ale Bóg dobry, w Nim ufać trzeba. Koronkę codzień odmawiam pobożnie. Jest nas tu panien kilkanaście starych, młodych; młodszej ode mnie niemasz, i serce moje do żadnej jeszcze nie przystało. Wstajemy rano, prawie codzień słuchamy mszy w pałacu; jest tam bardzo piękna kaplica, bo co kościoła, niemasz wcale w Puławach: wieś to licha i źle zbudowana, jeden pałac się świeci. Odmawiamy także codziennie różaniec, towarzyszymy czasem księżnie pani na przechadzkę i robimy różne roboty. Zastałam rozpoczęty cały aparat kościelny, ornaty, kapę: na różowym aksamicie haftują panny liście zielone i różne kwiaty złotem i jedwabiami. Księżna pani odnawiać każe z gruntu kościół w poblizkiej wiosce, w Końskiej Woli, i już parę lat, jak samemi ozdobami kościelnemi i ona i jej panny zajęte. Zaraz pierwszego dnia zasadziła mnie ochmistrzyni do krosien, starałam się robić jak najlepiej.

Księżna pani codzień do nas choć na pół godziny przychodzi i roboty ogląda. Bardzo jej się mój ścieg podobał, a więcej jeszcze moja pilność, bo i ona wie, że dwa razy czyni, kto z ochotą. Właśnie wczoraj głośno mnie pochwaliła; inne panny mi zazdroszczą, i widzę, żeby mnie w łyżce wody utopić chciały. Wujaszek powiada, że to znak wyśmienity, gdyż widać, że zaczynam wchodzić w pańskie fawory. Dobrzećby to było z jednej strony; ale jednak szkoda, że u dworu, jak widzę, pogodzić trudno łask pańskich z przychylnością dworzan: takby miło było wszystkich mieć za sobą. Możeć kiedy przyjdzie do tego... Dziwują się i tu mojej umiejętności, ale przecież nie tyle, co w Topolówce. Zabawiła mnie ochmistrzyni; zrazu przekonaną była,

Digitized by Google

że ja tylko na jednej książce czytać umiem: od tego czasu, jak doświadczyła, że i na Złotym ołtarzu i na Żywotach świętych i na Przysłowiach Fredry i na Dworzaninie Górnickiego, a nawet na pisanem równie gładko mi idzie, z wielką jest dla mnie, jak sama wujaszkowi mówiła, konsyderacyą. Bardzo dobra niewiasta, a za wszystkie grzechy nie chciałabym być na jej miejscu. Wielkać to prawda, że wielki urząd — wielka niewola; co ona też ma kłopotów, nieboga! Panny często się swarzą, kłócą, skarżą jedna na drugą. Ona te wszystkie sprawy godzić musi.

Widzę, że prawie wszędzie to samo się dzieje; u dworu, jak w klasztorze, wszędzie się kłócą, zazdroszczą sobie: z tego, co znam dotąd, najlepiej mi się życie domowe u rodziców spodobało. Cóż? kiedym go tak krótko używała: dawniej byłam dzieciakiem, wszystko mi było jedno, a jak rozum przyszedł, tak szczęście poszło... Ale wie Pan Bóg, co robi; On najlepiej radzi o swojej czeladzi — mawiała zawsze kochana matka, będzie wszystko dobrze. Przynajmniej się spodziewam, że na mnie skarg nie będzie; księżna pani nigdy złego słowa na mnie nie usłyszy; a niezmiernie jej się wszyscy boją, ma tę powagę, która pewny strach wzbudza, i tak przystoi takiej wielkiej pani. Ja sobie zupełnie postępuję według nauki matki; słucham ślepo ochmistrzyni, z pannami jestem grzeczna, bez poufałości; które mnie proszą, to ich chętnie robótek, jakie umiem, uczę. Dworskich mężczyzn bardzo mało widujemy, chyba przez okno, w kaplicy, albo w ogrodzie, kiedy z ochmistrzynią się przechadzamy. Stoły osobne dla kobiet, osobne dla mężczyzn, i to wielkie szczęście. Powiadają, że po innych dworach, gdzie jedzą pospołu, nieszczęśliwe panny więcej się wstydu, niżeli potraw najedzą, takie śmieszki, takie żarty nieprzystojne. Tu wszystko się odprawia skromnie i przyzwoicie, księżna pani i ksiądz kapelan najmocniej tego pilnują. Stół obfity a porządny: codzień w dnie mięsne barszcz albo polewka, mięso wołowe, dobra jarzyna z wędzonką, pieczeń, piwo, miód, a w dnie świąteczne i wino i ciasta dają; w postne na rybach nie zbywa, i mogę powiedzieć śmiało, że mi tu dobrze będzie, skoro się odtęsknię; co zapewne niedługo nastąpi.

Księstwo mają tylko dwoje dzieci: córkę i syna. Córka, moja drużba, na święty Antoni będzie rok jak poszła za mąż

Digitized by Google

za księcia Lubomirskiego, strażnika W. Korony; są tu oboje; widziałam ją kilka razy, przystojna pani, ma najwięcej lat dwadzieścia i przepysznie się ubiera: dziś naprzykład, że to jeszcze rano, ma dezabilkę białą z mnóstwem falban z brabanckich koronek, takąż samą salopkę; we włosy trefione wpięta iglica z drogimi kamieniami, którą trzyma rączka murzyńska; tak właśnie przechadza się w tej chwili z mężem w ogrodzie pod naszemi oknami: zapewne gdzie pojadą, bo na długiej wstążce niebieskiej kapelusz słomiany wisi na jej ręce, a w drugiej prześlicznego mopka trzyma. Chwalą ją wszyscy, że ma być dobroczynna i uczona. Powiadają, że tak mówi gładko po francusku, jak kto inny po polsku nie potrafi. Synowi naszego księstwa Adam na imię, od dziadka, hetmana Sieniawskiego: niema go teraz w kraju, drugi rok temu, jak pojechał zagranicę różne dalekie królestwa objeżdżać i rozumu od obcych się uczyć; bo mówią, że go tam daleko więcej mają, jak u nas; młodszy od księżnej Lubomirskiej niedługo ma wrócić i bardzom go ciekawa. Przepada za nim dwór cały, chociaż to ma być figlarz i psotnik, jakiemu równego trudno; na wołowej skórzeby nie spisał wszystkich jego konceptów, a jedne dowcipniejsze od drugich; ale serce ma nieoszacowane, każdemu do niego łatwy przystęp, i nikt jeszcze źle na jego figlach nie wyszedł. Kiedy komu figla zrobi, to w trójnasób nagradza, a od samego dzieciństwa taki miłosierny i dobroczynny, żeby duszę gotów ubóstwu oddać. Matka kocha go niezmiernie i on ją nawzajem: często bardzo do niej pisuje, a kiedy list przyjdzie, w całym dworze radość.

Właśnie przy mnie była już wiadomość od niego i zaraz się po całych Puławach rozniosła: «że młody książę zdrów, że był u papieża; że papież z wielką przyjął go grzecznością, a po audyencyi oświadczył, iż z książąt i z kawalerów, z obcych krajów przybywających, ten mu się osobliwie podobał». Sam książę wojewoda to mi pan wspaniały; tylkom dwa razy go widziała, ale jeszcze więcej wzbudza bojaźni, jak sama księżna! O! ani wiem, ani przewiduję, kiedy się odważę co im o matce powiedzieć...

Moja Urszulko, nie tak tu dobrze pismo idzie, jak w klasztorze, bo wielki hałas; już trzeci dzień nad tym listem dukwię; tyle kobiet — to nieustanna gadanina; wreszcie mamy pilną robotę,

Digitized by Google

dopadkami jedynie pisać mogę, a do tego tylebym ci jeszcze miała rzeczy prawić, że, nim jedną namażę, druga mi z głowy wyleci. Byłam wczoraj w pałacu, bo księstwo ze wszystkimi gośćmi pojechali w sąsiedztwo na obiad do księstwa Lubomirskich do Janowca za Wisłę; wspaniałe są bardzo pokoje w pałacu, osobliwie jedna sala złota z pięknemi malowaniami; ma być taka sama gdzieś tam daleko w Paryżu, w pałacu królewskim; stołki i kanapy wyzłacane, okryte są pyszną materyą amarantową ze złotem: zwierciadeł jest kilka bardzo wielkich, a okna wychodzą na ganek, z którego widok na Wisłę prześliczny; w tej sali zwyczajnie tańcują, kiedy się dużo gości zjedzie; muzyka jest nadworna i huczna.

Chociaż ten list bez ładu i składu napisany, wiem jednak, że cię zabawi i że będziesz mu rada, bo uczciwie długi; jeszcze dłuższy napisałam do matki i do ciotki. Wujaszek je dziś weźmie i odeśle za najpierwszą sposobnością. Miłoć mi jest, że przecie choć jego mam tu ze swoich; bo, lubo wszyscy dworscy grzeczni, układni, milą się i kłaniają, przecież nie lgnie serce do żadnego; jakoś im i wierzyć niewielka jest ochota; nie wiem sama dlaczego, ale zdaje mi się, że oni wszyscy nieprawdę mówią: w klasztorze wierzyłam wielu, w domu wszystkim, a tu prawie nikomu. Może się to z czasem odmieni, to wiem jednak dobrze, że żadnej panny, żeby tam ona była i święta, nie będę tak kochać, jak ciebie.

C) Dziennik Franciszki Krasińskiej, w ostatnich latach panowania Augusta III pisany (1825).

(Toż wydanie, tom IV, str. 214—359).

«Dziennik Krasińskiej» odtwarza tę samą epokę, co i «Listy Rzeczyckiej»; ale Krasińska przedstawia inny zgoła typ dziewczyny polskiej z czasów saskich. Franciszka jest córką domu arystokratycznego, wychowana nie w bogobojności i cnocie domowej, jak Elżbieta, ale na francuską modłę, wyćwiczona w talentach, otoczona zbytkiem i obrazami życia próżniaczego, jakie ją otacza w domu rodziców, w Maleszowej. Obrazy tego życia należą do najlepszych w tym utworze, który, również jak i «Listy», węzła powieściowego nie posiada. Ciekawe są też szczegóły obyczajowe z pobytu Franciszki na pensyi arystokratycznej u madam Strumle, a wreszcie z zabaw wielkiego świata w Warszawie. Trudno bowiem nazwać intrygą powieściową miłość Franciszki do królewicza Karola, księcia Kur-

Digitized by Google

landzkiego, ich ślub tajemny, jej późniejsze osamotnienie, wypadki te bowiem zbyt mało zajmują miejsca w stosunku do szczegółów drugorzędnych, które zresztą są o wiele plastyczniej oddane, aniżeli przygody romantyczne bohaterki. Dajemy poniżej jeden z najbardziej typowych obrazków obyczajowych, a mianowicie wesele starszej siostry Franciszki, Barbary, z Michałem Świdzińskim, w Maleszowej.

Str. 249—257. Dnia 26 lutego, w ostatni wtorek.

450) Otóż już panny Barbary na sto koni nie dogoni, jak mówi Macieńko; już panią starościną. O! ślicznaż to, uroczysta i tkliwa rzecz takie wesele! a co wesołości, zabawy, tańców! ale wszystko muszę opisać porządnie. Wczoraj raniuteńko pojechaliśmy wszyscy do kościoła do Lisowa, państwo młodzi spowiadali się i do Komunii przystąpili; przez całą mszę śpiewaną klęczeli razem przed wielkim ołtarzem, a po Mszy świętej nasz proboszcz dał im błogosławieństwo. Panna młoda była w mojej dezabilce, w której zgadłam, że jej prześlicznie; szkoda tylko, iż dla zimna musiała wziąć na wierzch salopę białą grodeturową, z lisami białemi i trochę się pogniotła; na głowie miała piękną fryzurę, a na wierzchu długi welon koronkowy. Wróciwszy do zamku, po sutem śniadaniu przystąpiono do ubioru panny młodej. Dwanaście pań poważnych ją ubierało, a Imć dobrodziejka na czele. Miała suknię przepyszną z materyi białej w szerokie pasy atłasowe i morowe z wielkim ogonem, a u dołu falbana z koronki brabanckiej z kampanką srebrną; na przodzie bukiet z rozmarynu, a na samym środku głowy wianeczek takiż na łubku złotym, na którym wierszami życzenia dla Basi, dzień i rok ślubu. Bardzo jej było do twarzy. Klejnotów żadnych Imć dobrodziejka wziąć nie pozwoliła, bo, kto się w nie do ślubu stroi, kwaterką łez potem każdy odpłakać musi. Basia i tak dosyć płakała, aż jej oczy zapuchły. Nim jej Imć dobrodziejka wianek przypięła, starym obyczajem włożyła w środek dukat z roku urodzenia się Basi, chleba kawałek i soli bryłkę, ażeby jej nigdy na tych potrzebnych rzeczach w tym nowym stanie nie zbywało, a chcąc przykrości małżeństwa (które mają być bardzo wielkie) zawczasu córce osłodzić, przydała i cukru kawałek.

Trochę pierwej przed Basią my, druchny, zeszłyśmy na dół; dwanaście nas było, wszystkie w bieli przy bukietach i w kwiatach na głowie, a najstarsza z nas lat ośmnaście nie-

Digitized by Google

dawno skończyła: u drzwi bawialnej sali czekały nas dziewosłęby, czyli swaty, ksiądz Wincenty i pan pułkownik. W sali zastaliśmy już pana młodego z dwunastą drużbami i całą kompanią. Niesiono za nami tacę ogromną, bukietami przepełnioną, każdy z nich rozmaryn, mirt, cytrynowe, pomarańczowe gałązki i barwinek w sobie mieścił, każdy białą wstążką był związany. Te bukiety przeznaczone były dla młodych kawalerów i panien obecnych na weselu, a każda z nas, druchen, uzbrojona była w pewną liczbę iglic szczerozłotych, pozłacanych, srebrnych, aby niemi podług dostojeństwa osób te godła weselne przypinać. Imć dobrodziejka i poważne panie uczyły nas długo, jaki porządek w tej posłudze zachować należy, żeby komu nie uchybić, a dając mniej znakomitemu pierwszeństwo, nie stać się powodem do urazy, o którą w wielkiem zgromadzeniu tak łatwo. Zdawało nam się, żeśmy te nauki dobrze pojęły, ale wszedłszy do sali, zapomniało się wszystkiego; przypinałyśmy bukiety poważnie z początku, z uśmiechem później, z pustotą nareszcie: nie obeszło się bez tysiąca uchybień, ale je wszystkie przebaczono, bo już dawno to uważam, że na młode, a zwłaszcza ładne panny nikt nie ma serca się gniewać. Nasza wesołość tak wszystkich ogarnęła, iż i żonaci i sędziwi mężowie i młode mężatki i poważne białogłowy, którzy żadnego prawa do bukietów w takim razie nie mają, dopominać się ich zaczęli: jakże było im odmówić! kto się nadarzył, bukiet dostał; znikł więc wnet ów stos z tacy, za nim drugi i trzeci z gotowalni przyniesiono, zabrakło igliczek, choć tyle ich przygotowano; trzeba było prostemi szpilkami przypinać, ale i te z rąk naszych mile przyjmowane były. Nareszcie dogodziło się wszystkim, każdy był kontent, każdy przy bukiecie; sala ogrodem się być zdawała, radość była powszechna: prawdziwe wesele. Ale mijam się z prawdą; nie wszyscy byli weseli: Macieńko stał w kącie smutny; chociaż kawaler, bukietu nie dostał i tak wyglądał, jakgdyby nie należał do godów. Przyszłam do niego, a on mi powiedział do ucha pocichu i z serdecznym żalem: «Że inne druchny o mnie zapomniały, nie dziwię się; ale panna Franciszka, którą na ręku nosiłem, którą od tylu lat bawię i rozśmieszam... nie będę też na jej weselu, choćby za królewicza iść miała». Zapłonęłam na te słowa, miło i przykro mi się zrobiło;

Digitized by Google

pobiegłam sama do garderoby, ale jak na nieszczęście już i jednego bukietu nie było; Imć dobrodziejka, posłyszawszy o tem, co się działo w sali, sobie i poważnym paniom, asystującym ubiorowi panny młodej, resztę kwiatów poprzypinała; do ogrodnika daleko posyłać, a chciałabym koniecznie, żeby Macieńko miał bukiet. O, pewno nie za płochą jego wróżbę; jam nie Radziwiłłówna, i teraz nie te wieki, kiedy królowie pojmowali cnotliwe Polki i z niemi byli szczęśliwi. Przyszła mi myśl przedziwna: porwawszy kawałek białej wstążki i szpilkę, wróciłam z pośpiechem do sali; odpięłam własny bukiet, podzieliłam się nim z Macieńkiem, przypięłam mu go złotą iglicą, sobie prostą zachowując szpilkę; uradowany, zawołał: «Franusiu, nie dosyć żeś piękną, zawsześ dobra. Ja czasem bywam prorokiem; oby się spełniły i wróżby i życzenia moje!... Co bądź to bądź, schowam ten bukiet do twego wesela, i kto wie, czem będziesz, gdy ci go oddam»... Dziwna rzecz! te jego słowa pomimo tylu roztargnień brzmią jeszcze w uszach moich i, kiedy tylko o Basi pisać powinnam, o sobie prawię... Czas wrócić do niej.

Otóż już wszyscy przy bukietach, oczy mają na drzwi wchodowe zwrócone: otwierają się podwoje, wchodzi zapłakana Basia nieśmiała, wspierana, otoczona od pań poważnych, a pierś jej okazuje swem poruszeniem tłumione łkania; przystępuje do niej bolejący na jej cierpienia pan młody, bierze jej rękę, z nią razem ojcu, matce czołobitność oddaje, o błogosławieństwo prosi i od rozrzewnionych odbiera; udają się potem do nas, do krewnych, obchodzą wszystkich gości, domowych, i nie było nikogo, ktoby nie błogosławił szczerze i łez w oczach nie miał. Wtem otworzono kaplicę. Ksiądz Wincenty włożył koronkową komeżkę i bogatą stułę; stanął przed ołtarzem i wezwał nas. Minister Borch, jako poseł króla, lubo żonaty, a zatem nie drużba, i pan kasztelanic Kochanowski wzięli pannę młodą pod ręce; mnie i wojewodziance Małachowskiej, starszym druchnom, kazano poprowadzić pana młodego. Państwo, obie rodziny, reszta gości szli za nami, trzymając się w pary; głębokie nastało milczenie: słychać było każdy krok, każdy chrzęst materyalnych sukien, szelest nawet piór i bogatych trzęsideł, które panie miały u fryzur swoich.

Doszliśmy do ołtarza, gorzał od mnóstwa świec jarzących,

Digitized by Google

a wszystkie paliły się wybornie; złotolitym kobiercem okryte były stopnie, na najwyższym leżały dwie aksamitne ponsowe poduszki: na jednej herb Krasińskich, na drugiej herb Świdzińskich były złotem wyszyte. Państwo młodzi uklękli, my, druchny, stanęłyśmy po prawej, drużbowie po lewej stronie ołtarza; jam trzymała na tacy złotej dwie ślubne obrączki; państwo stali za panną młodą, pan wojewoda za panem starostą. Zagrano *Veni creator*, poczem ksiądz Wincenty miał długą przemowę, prawie całą po łacinie; po niej zaczął ślub dawać. Basia, chociaż zapłakana, dosyć wyraźnie mówiła: «Ja, Barbara, biorę sobie ciebie i t. d., ale pan starosta nierównie wyraźniej.

Po ślubie i po włożeniu obrączek państwo młodzi padli do nóg najprzód państwu, potem panu wojewodzie i od wszystkich trojga błogosławieństwo otrzymali; wtedy marszałek dał znak: kapela na chórze i śpiewacy włoscy, umyślnie sprowadzeni, zagrali i zaśpiewali marsz tryumfalny, a dragonia nasza dała suto ognia z armat i z ręcznej broni. Gdy się to uspokoiło, i właśnie młoda para przed państwem stała, imć dobrodziej, jak zwykle w takiem zdarzeniu się dzieje, przemówił w te słowa: «To powołanie, które już Kościół Boży ratyfikował i pobłogosławił, niechże Panu rządzącemu nieba obrotami i tym świata padołem wieczną chwałę przyniesie! Już tedy Bóg życzenia i affekta wasze uświęcił Sakramentem, utwierdził zobopólną przysięgą. Niechże ich skutki chwałę mu przyniosą. To staranie do was obojga należy, szczególniej też do jwmcpana. Mcpanie młody, który od tej chwili nie tylko małżonkiem, lecz ojcem, przowodnikiem małżonce twej będziesz; znając cnoty i przymioty jwmcpana, nie wątpię, że temu zadosyć uczynić potrafisz, i zupełnie spokojny jestem! A co zaś twoich obowiązków się tyczy, córko najukochańsza, oto najprzód: miej wdzięczność ku imć matce twojej za edukacyę, tobie daną, troskliwość od pierwszych lat aż dotąd około zdrowia i potrzeb twoich; niech ci równem będzie ukontentowaniem moment, który cię ogłosi wyborną Antygoną, jak ten, kiedy cię przecudowną Eponiną nazwą. Bądź cnotliwa; cnota jest to skarb nieprzebrany, przyjaciel prawdziwy, ciężar nie fatygujący, droga nie błądząca, sława, nigdy nie ustająca. Staraj się, ażebyś w słowach ostrożność i roztropność, w uczynkach skromność i powolność,

Digitized by Google

a we wszystkiem rzetelność zachowała. Naostatek chwal Boga, kochaj i słuchaj męża, jakeś dotąd względem rodziców czyniła; nienawidź przywary, miej władzę nad sobą samą: bądź stałą w przeciwnościach, sprzeciwiaj się pokusom świata.

«I niechaj cię rozsądek, miłość, wiara wsławi,
A jako teraz Ojciec, niech Bóg błogosławi».

Na te ostatnie wyrazy Basia, ciągle płacząca, głośno jęknęła i raz jeszcze do nóg państwa upadła; chciała coś mówić, zapewne o tem, że będzie się starała wypełnić żądania najukochańszego ojca, ale jednego słowa dla wielkiego płaczu z ust dobyć nie mogła. Potem nastąpiły wzajemne uściskania, ukłony, winszowania; ksiądz Wincenty pokropił nas wszystkich święconą wodą i dał patynę do pocałowania; chybił w tem tylko, że podał ją pierwej stolnikowej Jordanowej, niźli pani kasztelanowej Kochanowskiej, matce posła królewicza; Imć dobrodziejka, to postrzegłszy, prosiła ją za to, żeby z panią wojewodziną Granowską pana młodego odprowadziła; jakoż tak się stało, i wszelkich uniknęło się niesmaków: pannę młodą wziął poseł królewski i wojewoda Małachowski, i wróciliśmy do bawialnej sali.

Wkrótce dano znać do stołu. Stół był ogromny, w literę B ustawiony; zabawa wspaniała. W środku stała dwutygodniowej inwencyi i pracy naszego cukiernika Francuza, wysoka na dwa łokcie piramida, wystawiająca świątynię Hymenu, z rozmaitemi ozdobami i figurkami; były herby Krasińskich i Świdzińskich i różne napisy, w francuskim języku wyrażone. Prócz tej piramidy stały na stole różne inne ozdoby, kosze srebrne, porcelanowe figurki, aż ciasno było, i nasz karzełek Piotruś jużby się tego dnia nie był mógł z wygodą przechadzać. Potraw ani podobna zliczyć, gąsiorów i butelek wina nie wiem czy się sam piwniczy dorachuje. Prócz innych, wypili przy tym jednym obiedzie antał wina, winem panny Barbary zwanego, to jest wybornego węgrzyna, które Imć dobrodziej, według staropolskiego zwyczaju, roku narodzenia się Basi umyślnie kupił na to, żeby go na jej weselu wypróżniono. Każda z nas ma także takąż beczkę, piwniczy nieraz mi mówił, że, jeśli moje jeszcze z parę lat postoi, będzie wyborne. Imć dobrodziej częstował z niepospolitą ochotą, a goście pili z równąż. A dopiero teraz jak się zaczęły wiwaty, państwa młodych, Rzeczypospo-

Digitized by Google

litej, króla, księcia kurlandzkiego, królewiczów, prymasa, duchowieństwa, gospodarstwa, dam, a za każdym huczne wykrzyki, tłuczenie kieliszków i butelek, bicie armat, odgłos kapeli, wrzawa, jakby na Sądzie ostatecznym.

Nareszcie już po rozniesieniu wetów wszystko na chwilę ucichło, i wszyscyśmy myśleli, że czas wstać, kiedy Imć dobrodziej dał znak marszałkowi: ten postawił przed nim puzdro, czarną skórką powleczone, z mosiężnemi ozdobami, któregom jeszcze nigdy nie widziała; Imć dobrodziej otworzył go i wyjął puhar szczerozłoty, kamieniami wysadzany, w kształcie kruka; powiedział: że była to jeszcze po rzymskich Korwinach pamiątka i że nie był z puzdra dobyty od czasu jego własnego wesela; potem, wziąwszy z rąk piwniczego butelkę kwartową, pleśnią okrytą, stuletniem, jak mówił, napełnioną winem, wylał ją całą, dolał jeszcze z drugiej i wniósł wiwat: pomyślność młodej pary. Przyjęto go z okrzykiem, kapela brzmieć zaczęła, uderzono z armat, każdy spełnił to zdrowie duszkiem; pękło butelek kilkadziesiąt i po tym ostatnim wiwacie, kto mógł, wstał od stołu. Już była noc zupełna. Damy poszły się przebrać, panna młoda i my, druchny, zostałyśmy w naszych strojach; koło siódmej godziny, gdy mężczyznom trochę wyszumiało wino, zaczęto mówić o tańcu, wnet się też rozpoczął ochoczo. Panna młoda z posłem króla jmci bal otworzyła i przez cały czas zawsze w pierwszej tańcowała parze. Z początku były same polskie, menuety, kontredanse, ale potem, przy coraz większej ochocie, przy wznowionych kielichach, wzięto się do mazura i do krakowiaka: kasztelanic Kochanowski wybornie krakowiaka tańczy i tak, jak zawsze czynić należy, skoro w pierwszej jest parze, śpiewa piosnki, w tejże chwili złożone; tak wczoraj, tańcząc z panną młodą, zaśpiewał:

Dziś nie chciałbym być królem ani wojewodą,
Tylko se starostą z taką panną młodą.

Po długich tańcach, sutej częstacyi, kapela grać ustała; postawiono stołek na środku pokoju, panna młoda usiadła na nim, my, druchny, otoczywszy ją, zaczęłyśmy włosy jej rozpinać i śpiewać żałośnie znaną piosnkę:

Ach, Basiu, już cię tracimy i t. d.

Imć dobrodziejka zdjęła jej wianek z głowy, a pani woje-

Digitized by Google

wodzina Małachowska czepiec koronkowy na to miejsce włożyła. Zdawało mi się, że na żart tak się przebrała, i, gdyby nie to, że nieboga zalewała się łzami, byłabym się śmiała serdecznie; do twarzy jednak Basi w czepku, i wszyscy mówili, że mąż ją będzie kochał: o czem ani wątpię, bo któżby takiej dobrej kochać nie miał. Po oczepinach, dla uczczenia panującego domu, obyczajem, przez niego wprowadzonym, kazano pannie młodej tańcować drabanta z posłem króla jmci, potem, z upodobaniem do ojczystych przechodząc zwyczajów, kapela grała polskiego, bardzo poważnego. Zacząwszy od pana wojewody Świdzińskiego, panna młoda kolejno ze wszystkimi obecnymi mężczyznami tańcowała, aż nareszcze przyszła do jmć dobrodzieja; ten, przetańczywszy z nią raz, przyprowadził ją do pana starosty i oddał mu ją, nie tylko na ten taniec, ale na całe życie: na tym polonezie skończyła się dla nas, panien, tego dnia zabawa. Imć dobrodziejka kazała nam pójść spać; poważne panie wzięły pannę młodą, żeby ją zaprowadzić do pokojów, dla niej i dla pana młodego przeznaczonych: tam udały się wszystkie mężatki i poważniejsi goście, i, jak mi dziś powiadano, tam były jeszcze mowy przy oddawaniu panny młodej, podziękowania w imieniu pana młodego, kielichy kolejne, co późno w noc trwało. Wyborniem też spała po tem zmęczeniu; tańcowałam do upadłego, a prawie mnie nic nogi nie bolą. Tańczyłam ze wszystkimi, najwięcej jednak z posłem królewicza, z kasztelanicem Kochanowskim; wiele rozmawiał ze mną; był w Paryżu i Lunevilu, dopiero rok, jak z zagranicy wrócił: spędził go przy księciu kurlandzkim i bardzo wychwala swego pryncypała. Jeśli jeszcze grzeczniejszy, jak on, to niech go nie znam. Już się cieszę na wieczór, a wcześnie trzeba zacząć tańce; w ostatni wtorek do dwunastej tylko tańcować wolno. Basi, a raczej pani starościny (bo tak ją państwo zwać przykazali), jeszczem dziś nie widziała; dziwno mi, że jej z nami niema; odziedziczyłam za to jej łóżko, jej stolik do roboty, wszystkie prawa starszeństwa: już mnie teraz wszyscy panną starościanką zwać będą, a dotąd wołano na mnie: panno Franciszko, a najczęściej: Franusiu. Jedno choć trochę wynagrodzi drugie.

Opracował H. GALLE.

Digitized by Google

LXIX.

JACHOWICZ STANISŁAW.

(1796—1857).

Zasługą główną tego pisarza-wychowawcy jest owładnięcie duszy dziecięcej przez pozyskanie serca. Wprawdzie już Modrzewski i Rej podają w swych dziełach dość trafne wskazówki w tej kwestyi, zalecając oddziaływanie na serce dziecka, unikanie grozy i przymusu, wprawdzie wymowniej, niż wszystkie ich rady, mógłby pouczyć tak pomyślny, co do rezultatów, choć tak nieszczęśnie przerwany, wpływ wychowawczy Kochanowskiego na ukochaną dziecinę, — mimo to długo jeszcze najlepsze chęci rodziców i nauczycieli udaremniała nieznajomość sposobów skutecznego oddziaływania na duszę dziecka.

Między pedagogami dawniejszymi nie brakowało ludzi sumiennych i dobrych, którzy jednakże posługiwali się systematycznie karą cielesną, jako niezbędnym środkiem wychowawczym. Przez pośrednictwo ciała oddziaływano na uśpioną lub niesforną duszę. Zmiana w pojęciach i sposobach postępowania zjawia się dopiero w drugiej połowie zeszłego stulecia, pod wpływem prądu uczuciowego, który, poparty przez geniusz Rousseau'a, dosięgnie swemi falami brzegów Wisły.

Gdy w duszach i pieśniach Karpińskiego i Kniaźnina uczucie utrzymuje się jeszcze na stopniu tkliwości, to w gorącem sercu młodego Staszica przybiera charakter czynnej siły.

Rozbiegające się w różnych kierunkach fale uczuciowe, obok pobudzenia działalności społecznej, filantropijnej, artystycznej, przenikną też do stosunków rodzinnych i szkolnych, do działalności wychowawczej.

Jedną z cech uczucia, zostającego na stopniu tkliwości, jest zajmowanie się losami drobnych istot, a więc współczucie dla małych zwierząt, ptaszków, dzieci. Stąd to w niektórych utworach Karpińskiego możnaby dopatrywać się zamiarów wychowawczych. Daleko

Digitized by Google

więcej na miano poety wieku młodego zasługuje Kniaźnin, autor bajek, obszernych poematów («Balon») i utworów dramatycznych, pisanych specyalnie dla młodzieży, kształcącej się na dworze puławskim, z tendencyą wychowawczą («Matka Spartanka«). Tkliwość uczuć poety także nasuwa mu za przedmiot pieśni: to zgon «Suczynki Lubci», to «Wiewiórkę», «Sarneczkę», «Motyla». Sympatye swe dla dzieci i uczuć rodzicielskich poeta zaznaczył zarówno w przekładzie «Trenów» Kochanowskiego na język łaciński, jak i w pięknych odach: «Matka obywatelka», «Wiek dziecinny». Obszerny (700 wierszy liczący) utwór «Matka do córki» jest wierszowaną rozprawą o cnotach i przymiotach, jakie należy zaszczepić w duszach dziewcząt. Ten prąd tkliwości, który zawładnie i duszą Mickiewicza, nim zginie śród wulkanicznych żarów wielkiego serca, odbije się on w «Balladach» i «Dziadach» i nauczy wielkiego poetę przemawiać językiem dziecięcym, zarówno w «Powrocie taty», jak w opowiadaniu Józia i charakterystyce Rozalki.

W rok zaledwie po ogłoszeniu «Dziadów», ukażą się równocześnie «Rozrywki» Hoffmanowej, w Warszawie (1824), tudzież «Bajki i powiastki» Jachowicza w Płocku. Hoffmanowa, umiejąca własną spokojną uczuciowość trzymać pod wodzą rozsądku, poświęci swą działalność zaspokojeniu potrzeb doroślejszej młodzieży żeńskiej. Jachowicz zaś stanie się najwymowniejszym tłómaczem uczuć i potrzeb duchowych wieku dziecięcego.

Syn Wojciecha, plenipotenta hr. Tarnowskich, i Wiktoryi z Dobrzańskich, urodził się Stanisław Jachowicz dnia 17 kwietnia 1796 r. w pięknym Dzikowie, śród rozległych błoni prawego brzegu Wisły naprzeciw Sandomierza. Na lat pięć przedtem, w podobnych warunkach, ujrzał światło dzienne, pod magnacką rezydencyą Kmitów, także położoną śród równin górnego biegu Wisły, Kazimierz Brodziński, również syn rządcy znacznych dóbr pańskich. Mimo wielu wybitnych różnic zachodzić będzie blizkie pokrewieństwo w pojęciach i uczuciach obu tych ludzi. Znany wiersz Brodzińskiego «Dziadek» możnaby też przyjąć za «credo» Jachowicza.

Utraciwszy ojca w czwartym roku życia, wychowuje się pod opieką matki, śród grona kobiet tkliwych i pobożnych. Nauki szkolne odbywa w Rzeszowie, a następnie w Stanisławowie, gdzie nie zatarły się jeszcze wspomnienia o wychowańcu tychże szkół, Karpińskim, tak popularnym wówczas w kraju.

Pod wpływem panującej w szkole niemczyzny, pisuje niekiedy młody Jachowicz listy niemieckie do swych przyjaciół, choć jednocześnie próbuje swych sił, tłómacząc na język polski elegie Tybulla i powiastki niemieckie Pfeffla. Nie odczuwając wojowniczych popędów pod wpływem wypadków z lat 1809 i 1812, marzy o zawodzie duchownym i w roku 1814 jedzie w tym celu do Lwowa. Ukazanie się na obliczu młodziana wąsów, upamiętnione naiwną odą, przy współczesnem rozbudzeniu się w tkliwem sercu wrażliwości na wdzięki niewieście, sprowadziło zmianę w postanowieniach. Zapisuje się więc na

Digitized by Google

wydział filozoficzny, słucha wykładów ukochanego przez młodzież profesora Maussa, z którym i po opuszczeniu Lwowa będzie prowadził korespondencyę, zachwyca się sielankami Gessnera, czyta pisma Krasickiego, Kniaźnina, Karpińskiego, pisuje satyryczne wiersze (na próżniacze życie młodzieży) i miłosne poezye, wreszcie kocha się to w jakiejś Anieli, to znów w ciotecznej siostrze Ludce, z którą spędza słodkie chwile w Rudce pod Wojniczem.

W r. 1818 współcześnie z całem gronem młodzieży, ściągającej z najdalszych stron kraju, przybywa do nęcącej wtedy młode wyobraźnie Warszawy. Mając protekcyę, otrzymuje miejsce kancelisty w biurze prokuratoryi, gdzie spotyka na podobnym urzędzie Brodzińskiego. Obaj jednak wkrótce porzucą pracę biurową dla zajęć nauczycielskich. W roku 1822 Jachowicz traci matkę, w następnym poślubia pannę Jabłońską, kuzynkę przyjaciela swego, a w 1824 roku ogłasza w Płocku pierwszy zbiorek swych utworów.

Tak szybkie a liczne zmiany w warunkach życia musiały podnieść nastrój uczuciowy młodzieńca i nadać poważniejszy charakter jego wrodzonej tkliwości. Zetknięcie się z dziećmi przy nauczaniu pozwoliło mu poznać bliżej objawy uczuciowości młodocianego wieku. Objawy te dostarczą mu treści do drobnych powiastek, kreślonych wierszem. Prostota formy i treści, przy cieple uczucia i doniosłości prawd moralnych, uwydatnionych w drobiazgach życia dziecięcego, zjednały tym powiastkom sympatye gorące małoletnich czytelników i uznanie zarówno matek, jak nauczycieli. Szybko powtarzające się, coraz to pełniejsze wydania tego zbiorku (Warszawa 1826, 1828, wreszcie szóste, już w czterech tomach, 1842—47), świadczą, jak się okazał pożytecznym. Powodzenie pobudziło młodego pedagoga do żywej działalności. W roku 1827 wydaje «Pamiątkę dla dobrych dzieci», będącą zbiorkiem powiastek, bajek i wierszyków, 1829 r. ukazuje się «Nauka w zabawce», pamiętnik chłopca uczącego się, z dodaniem powiastek i rad matki, następnego roku ogłasza znowu «Rozmowy matki z Józią», mające stanowić przygotowanie dziecka do gramatyki i innych nauk, a jednocześnie wydaje codzienne pisemko «Dziennik dla dzieci» (1830 r. wyszło 299 numerów w czterech tomach), najlepsze i najprzystępniejsze, zdaniem Chmielowskiego, z trzech wychodzących wtedy czasopism dla młodzieży.

Pod wpływem wypadków ówczesnych uczuciowość Jachowicza odbije się w drobnych poezyach, umieszczanych w pismach warszawskich, a następnie zwróci się w nowym kierunku. Nagromadzenie się w Warszawie niezwykle wielkiej liczby sierot po poległych żołnierzach i pozbawionych opieki dzieci emigrantów pobudzi go do poświęcenia się sprawie wychowania i kształcenia tych nieszczęśliwych. Zostaje więc w r. 1832 członkiem Towarzystwa Dobroczynności i opiekunem szkółki dla chłopców sierot, utrzymywanej przez tę instytucyę. Bierze następnie czynny udział w organizacyi ochron dla dzieci ubogich i w 1844 r. zostaje naczelnikiem sekcyi sierot. Na tem stanowisku,

Digitized by Google

drogą składek, zbiera fundusz na budowę domu dla pomieszczenia zakładu dla sierot chłopców i zamiar swój szczęśliwie urzeczywistnia.

Jednocześnie rozwija coraz więcej działalność pedagogiczną, udzielając lekcyi po pensyach (pierwotnie na głośnej pensyi pani Wilczyńskiej) i po domach prywatnych, poszukiwany zarówno w sferach arystokracyi (kształci młodych Krasińskich), jak i w sferach inteligencyi mieszczańskiej czy ziemiańskiej.

Obok nowych wydań swego zbioru «Bajek i powiastek», ogłasza szereg świeżych prac, jak: «Zabawka dla małych dzieci» (1837), «Czytanie Józi» (1847), «Pamiątka dla Eryczka» (4 tom. 1846—52), «Kalendarzyk dla dzieci» (1848 i 49), «Zabawka abecadłowa» (1848), «Sto nowych powiastek» (1850 – 1855), «Śpiewy dla dzieci» (1855), «Nowe śpiewy dla dzieci» (1857) z muzyką, ułożoną przez Dobrzyńskiego, Komorowskiego, Lubomirskiego, Moniuszkę. «Książeczka dla Stefcia» (1855), «Książka dla rzemieślników» (1855), «Ćwiczenia pobożne dla dzieci» (1857); wreszcie już po śmierci autora ogłoszone zostały «Pomysły do poznania zasad języka polskiego» (1858) i «Elementarz».

Wyczerpany nadmierną pracą na różnych polach, zmarł w Warszawie 24 grudnia 1857 roku.

W ostatnich chwilach doczekał się od wdzięcznego społeczeństwa wyrazu miłości i uznania w wydaniu zbiorowej książki p. t. «Wieniec», do której nadesłało prace kilkuset autorów, wielbicieli, uczniów i uczennic, a koło 3,000 osób zaprenumerowało wydawnictwo, mające dostarczyć środków dla zabezpieczenia starości zasłużonemu pisarzowi, pedagogowi i filantropowi.

Jako pisarz, zostawił Jachowicz, puściznę obfitą, około 800 powiastek i wierszyków, obok prac w innej formie. Puścizna ta nie jest dotychczas należycie uporządkowaną i wydaną.

Pozostając pod wpływem swej uczuciowości, za mało uwzględniał Jachowicz wymagania racyonalne zarówno w wyborze przedmiotu, jak i jego obrobieniu. Uczucie jego często bardzo zwraca się ku drobiazgom bez znaczenia lub objawom nieodpowiednim dla celów wychowawczych, wreszcie pobudza go nieraz do wynurzeń, rażących jednostajnością mdłej tkliwości i brakiem głębszej myśli. W bajkach znowu chętnie idzie śladami Krasickiego, który utwory swe pisał dla «dzieci» pełnoletnich, stąd konieczną jest rzeczą dokonanie starannej klasyfikacyi i wyboru w tej bogatej puściźnie. Oddzielićby należało powiastki i wierszyki, dla małych dzieci odpowiednie, od obrazków, pieśni i nauczających wierszy, przystępnych jedynie dla doroślejszej młodzieży, a wreszcie wybrać osobno utwory, nadające się tylko dla dojrzałych czytelników z klas ludowych. Jakkolwiek w tych dwu ostatnich działach znajdzie się wiele utworów trwalszej wartości, jednakże arcydziełami Jachowicza pozostaną tak sympatyczne przez swą prostotę, prawdę, treść kształcącą powiastki dla dzieci, stanowiące najlepszy pokarm, jaki znaleźć możemy w naszej literaturze, dla budzących się do życia dusz maluczkich. Prosto, a wymownie scharakteryzowała Deotyma za-

Digitized by Google

sługę tego wychowawcy i śpiewaka naszych dzieci, porównywując go do piastuna, który «wykołysał kolebkę narodu».

WIADOMOŚĆ BIBLIOGRAFICZNA.

A) Wydania zbiorowego pism Jachowicza nie było ni za życia, ni po jego śmierci. Ukazywały się tylko częste dość przedruki i zbiorki, zawierające wybory, dokonywane zwykle przez osoby, nie ujawniające swego nazwiska. Najświeższym jest zbiorek p. t. «Stanisław Jachowicz. Wiersze i bajki wybrane dla dzieci. Wydanie nowe». Warszawa 1902, str. 240.

B) O Jachowiczu pisali: Skimborowicz H. «Wieniec» pismo zbiorowe (Warszawa 1858 t. III). — Pietrusiński L. (Tygodnik illustr. z r. 1860). — Łagowski F.: «Młodzieńcze lata Stan. Jachowicza» (Przegląd pedag. r. 1889). — Tenże: «Spuścizna literacko-pedagogiczna po St. Jachowiczu» (Bibl. Warsz. 1890 t. III). — Chołodecki I. B.: — «Listy Jachowicza do Szczepańskiego» (Sambor 1906). — Majchrowicz Fr.: życiorys Stan. Jachowicza (Encyklopedya wychowawcza t. V. 593).

A) Żydek.

451) Szła ulicą dziecina, biedna, wynędzniała,
Oczki rączką zasłaniała.
Spostrzega to przez okno dobroczynna pani
I chleba posyła dla niej.
Cieszy się podaną dziecinie pomocą,
Bo cóż milej, jak zmniejszyć niedolę sierocą?
Wkrótce powraca z chlebem służąca zdyszana.
Ah! — rzecze — pani kochana,
To żydziak, a któż widział wspomagać żydziaka? —
Dobrą panią uwaga oburzyła taka.
Ale biedny — odpowie, wesprzeć go potrzeba.
Idź natychmiast mu zanieść ten kawałek chleba.
On bliźni, nic nie znaczy w wyznaniu różnica;
Wszak jednakowo słońce wszystkim nam przyświeca.

B) Pożegnanie jesienne.

452) Coś tam klekoce na dachu. Bocian się odzywa:
— Żegnaj mi, mój rolniku! kraj ciepły mnie wzywa:
Żegnajcie, lasy, pola, gdzie czas spływał mile,
Już nas tu w waszych progach nie będzie za chwilę,
Waszą poczciwą chatkę od ognia broń, Boże!
Da Bóg, w cieplejszym czasie powrócim tu może.

Digitized by Google

Żegnajcie, dobrzy ludzie! Smutne nam rozstanie;
Pamięć ludzkości waszej w sercach pozostanie.
. . . . . .
Zajrzała do okienka jaskółka boleśnie.
— Żegnam was, już o sobie trzeba myśleć wcześnie,
Jam tu u waszych okien gniazdko zbudowała,
Jam tu sobie dziateczki moje wychowała,
A wyście mi w spokoju domek zostawili,
O, wyście dla nas drugą Opatrznością byli.
Żegnajcie i wy, dziatki, dziatki ukochane!
Jak wrócę, niech was wszystkich zdrowych tu zastanę.

C) Modlitwa w komórce.

453) W samotnej komórce dziecina klęczała,
I łezka świeciła jej w oku,
I słówka pobożne tkliwie wymawiała,
Jak Anioł Boży w obłoku.
I prosty paciorek mówiła przykładnie,
A w niebo głosik szedł czysty;
A z tem jej tak wdzięcznie, tak było jej ładnie,
Jak gwiazdce w chmurce przejrzystej.
Dlaczegóż komórkę obrałaś, dziecino?
Niema obrazków na ścianie;
Dlaczegoż ci łezki przy modlitwie płyną? —
Zadała matka pytanie.
— Ach! Mamo! Bóg wszędzie, Bóg widzi, Bóg słyszy,
Takeś mówiła mi, Mamo!
I łezkę uronić tak miło w zaciszy,
Wszak prawda, przyznasz to sama.
Tu cicho spokojnie i lepiej, że ciemno...
Myśli tam trafią do Boga;
Bóg widzi w komórce i czuwa nade mną,
I łezka cicha mu droga.
Nikt mnie tu nie widział, tyś tylko widziała,
Aleś ty Anioł mój, Mamo!
Nikomu nie powiesz, coś z ust mych słyszała,
Więc serce było tu samo.
I święta modlitwa do Boga wstąpiła,
Cień jej próżności nie zmazał.
Bo taka pobożność nad wszystko mu miła,
Tak się Pan modlić przykazał.

Opracował BR. CHLEBOWSKI.

Digitized by Google

LXX.

JARACZEWSKA Z HRABIÓW KRASIŃSKICH ELŻBIETA

(1792—1832).

Jaraczewska, z domu hrabianka Krasińska, urodziła się w roku 1792. Wykształcenie, jakie otrzymała, było staranne, ale w guście francuskim; obdarzona wrodzonemi zdolnościami i bystrym umysłem, talentem obserwacyjnym i nadzwyczajną pamięcią, wzniosła się ponad poziom ówczesnych kobiet ze sfery arystokratycznej; nauka była dla niej «popędem umysłu chciwego postępu, polotem duszy, wznieść się pragnącej». W młodym wieku uległa nieszczęśliwemu wypadkowi złamania żebra, co uczyniło ją ułomną na całe życie. Postanowiła też nie wychodzić za mąż i w 22 roku życia zapragnęła wstąpić do Kanoniczek w Warszawie. Zamiar ten wszakże nie przyszedł do skutku: jeden ze znajomych jej rodziców wyswatał ją ze swoim kolegą z wojska, Adamem Jaraczewskim. Po długiem wahaniu, ze względu na wysokie zalety tego człowieka, który «był wzorem prawości, rzetelności i wszelkich szlachetnych przymiotów, cechujących prawdziwie polską duszę», zgodziła się zostać jego żoną. Po ślubie młodzi małżonkowie udali się na stały pobyt do majątku Borowicy w Lubelskiem. Tu zamieszkiwała lat kilkanaście, często w osamotnieniu, gdyż mąż jej lubił bawić poza domem, oddając się książce, pióru i — wzorem dworu puławskiego, staraniom około zdrowia fizycznego i moralnego ludu wiejskiego: zobowiązała doktora, by co tydzień objeżdżał jej włościan, sama odwiedzała i pielęgnowała chorych, rozwoziła im lekarstwa ze swej apteczki domowej, postarała się o gorliwego proboszcza, zaopatrzyła plebanię w biblioteczkę, złożoną z książek duchownych i religijno-moralnych, i dozwoliła, by książki te były wypożyczane «za rewersem» księżom z sąsiedztwa. Pobudką, która miała skłonić Jaraczewską do ujęcia za pióro, była, według świadectwa jej przyjaciółki, Ludwiki Ossolińskiej, żywość i wrażliwość umysłu. Przedsięwzięcie pi-

Digitized by Google

sania — pisze Ossolińska w życiorysie Jaraczewskiej na czele lipskiego wydania jej powieści — nie pochodziło u niej z chęci wsławienia się, ani tworzenia urojonych marzeń, ale jakby z potrzeby przypomnienia sobie i opowiedzenia drugim słyszanych i widzianych wypadków». Chmielowski dodaje, że musiał też wywrzeć wpływ na Jaraczewską «ruch umysłowy wśród kobiet wyższego towarzystwa». Mając lat dziesięć, podobno już napisała powiastkę, jak na dziecko, wcale udatną; od wczesnych też lat spisywała «dziennik życia». Pochlebnie świadczy o Jaraczewskiej, że pisała po polsku, nie po francusku, chociaż polszczyzna jej nie bez grzechu. Ponieważ miała słaby wzrok, dyktowała swe powieści sekretarzowi, po kilka godzin rano i kilka po obiedzie, i to tak szybko, że trudno było nadążyć pisać; odpoczynek zaś tylko ją męczył. Pierwsza jej powieść, wydana, jak i wszystkie jej utwory, bezimiennie, p. t. «Zofia i Emilia, powieść narodowa» (2 tomy, Warszawa 1827), powstała w ciągu trzech tygodni; następna, «Wieczór adwentowy» (2 tomy, Warszawa 1828), zajęła jej 12 dni czasu; ostatnią — p t. «Pierwsza miłość, pierwsze uczucia» (4 tomy, Warszawa 1829), wykończyła w ciągu miesiąca. Prócz tego napisała zbiór powiastek: «Upominek dla dzieci, czyli krótkie powieści moralne» (Warszawa 1828) — i na tem kończy się krótka, trzyletnia zaledwie, niebogata jej twórczość literacka (zbiorowe wydanie jej powieści wyszło w Lipsku 1845 r. w 4 tomach). Wypadki 1830 roku zmusiły ją do rozstania się z mężem, rozstanie to, jak świadczy Ossolińska, «było tak rozdzierające, że go opisać niepodobna»; odtąd «niejako umierać zaczęła». Przeniosła się do Krakowa; w kilka miesięcy potem, otrzymawszy wiadomość o zgonie męża, który umarł nagle na cholerę, i sama też wkrótce zakończyła życie, dnia 28 września 1832 roku. Śmierć jej przeszła tak niepostrzeżenie, że jeszcze w kilka lat potem Kraszewski, Grabowski zachęcali autorkę «Wieczoru adwentowego» do dalszej pracy nad sobą i twórczości. Utwory Jaraczewskiej z dwu względów uważać należy. Przedewszystkiem są one poważnym krokiem naprzód w rozwoju powieści polskiej: w porównaniu z romansami sentymentalnymi w rodzaju «Malwiny», «Julii i Adolfa» i innych, dają przewagę pierwiastkowi realistycznemu, kreśląc nie przygody niezwyczajne i nieprawdopodobne, lecz codzienne wypadki i ludzi przeciętnej miary; wyprowadzają jedne z pierwszych w beletrystyce naszej charaktery osób, zwłaszcza ujemne, i typy, niekiedy bardzo plastycznie nakreślone; nowym również czynnikiem twórczym jest w nich rodzajowość, zwłaszcza w opisach, a także scenach charakterystycznych, dzięki czemu są te powieści ciekawym materyałem do dziejów naszej kultury przed rokiem 1830; wreszcie — kreślone od czasu do czasu przez Jaraczewską, wolne od fałszywej egzaltacyi, krajobrazy mają dużo prostoty i wyrazu. Jeżeli dodamy do tego styl obrazowy, choć nie zawsze poprawny, przyznać musimy, że Jaraczewska była na drodze do stworzenia artystycznej powieści obyczajowej. Z drugiej strony powieści Jaraczewskiej są manifestacyą ducha postępowości: poglądy jej na

Digitized by Google

stosunek do ludu, na potrzebę uwłaszczenia chłopów, jego oświecenia i t. d., a także na stanowisko społeczne kobiety, którą powołuje do wydobycia się z więzów konwenansu i samodzielności, jak mówi, «samo-istnienia», wyrabiania sobie własnego sądu i podjęcia obowiązków obywatelskich, tchną szlachetnym humanitaryzmem i duchem wolnościowym. Pomimo to jednak, wychowana na wzorach literatury klasycznej, Jaraczewska nie rozumiała romantyzmu i w jednej ze swych powieści każe np. swym bohaterom przedstawiać żywe obrazy z «naiwnych» ballad Mickiewicza i Odyńca.

WIADOMOŚĆ BIBLIOGRAFICZNA.

O Jaraczewskiej pisali: Chmielowski P.: «Autorki polskie XIX w.» (Warszawa 1883). — Grabowski M.: «Literatura i krytyka» IV (Wilno 1840). — Tyszyński A.: «Powieści Jaraczewskiej» («Rozbiory i krytyki», t. III Petersburg 1854). — Wójcicki K. Wł.: «E. Jaraczewska» («Tygodnik Illustrowany», 1863). — Tarnowski St.: «Romans polski na początku XIX w» («Niwa», 1880). — Skimborowicz H.: «E. Jaraczewska» («Bluszcz», 1880). — Kraszewski J. Ign.: «O polskich romansopisarzach» (1836, przedruk w «Wyborze pism», X, Warsz. 1894). — Nitowski J. «E. Jaraczewska» («Album biog. zasłużonych Polaków i Polek w XIX w.», t. I).

Zofia i Emilia, powieść narodowa (1827).

Treścią tej pierwszej, a zarazem najlepiej skomponowanej powieści Jaraczewskiej jest przeciwstawienie losów i charakterów dwu sióstr rodzonych, Zofii i Emilii, z których pierwszą wychowuje matka, egzaltowana dama wielkiego świata, Delfina, w mieście, w domu arystokratycznej ciotki-hrabiny, drugą zaś ojciec, zacny i dzielny obywatel, na wsi, w Topolówce. Nie dziw, że wychowanie Zofii jest spaczone, powierzchowne, salonowe, Emilii zaś — oparte na zasadach zdrowia fizycznego i moralnego, nabytego w obcowaniu z przyrodą i ludem. I nie dziw też, że życie Zofii, zwichnięte, przedwcześnie zagasło, Emilia zaś znalazła szczęście w małżeństwie ze szlachetnym młodzieńcem, Władysławem. Z powieści tej dajemy trzy urywki: dwie zabawy, Dożynki czyli «Obrzynki» w Topolówce, oraz reprezentacyę melodramatu «Pani Jeziora» w teatrze w Łazienkach, oraz charakterystyczny opis staroświeckiego pokoiku starej panny respektowej.

a) Dożynki w Topolówce.

454) Nadszedł dzień urodzin Zofii. Chcąc go uświetnić pan Sławiński powszechną uroczystością, wybrał go na obrzynki. Wkrótce wszyscy niemi w domu zajęci byli. Zakręt ogólny, duże stoły białem płótnem przykryte, obok ciemno-

Digitized by Google

zielonych kasztanów; wzniesiony wysoki maszt z chorągiewką, na którym powiewała różnofarbna chustka, w nagrodę umiejącemu ją zdobyć przeznaczona; kilka beczek pod rozłożystą lipą, na których tymczasowo siedziała wiejska muzyka, przegrywając wesoło; dwa kramiki, napełnione wstążkami i różnymi klejnotami wiejskiemi, które pan Sławiński swoim córkom do rozdawania przeznaczył; krzątająca się z pośpiechem szafarka, stoły kurzącemi się potrawami zastawiająca; ogromne kosze, wypieczonym chlebem i białym, jak mleko, serem napełnione, które Emilka, biegnąc wesoło, jak młody konik, po siostry, raz tam poprzedzała; kupy gromadzących się wieśniaczek i dzieci, przypatrujących się dworowi i dworskim; śpiewy, zdaleka słyszane; dwie nareszcie przednice, kłosami uwieńczone, na czele gromady się zbliżające, naokoło i nad wszystkiem szklniąca światłość pięknego dnia letniego i naszego jasnobłękitnego nieba północy: taki obraz przedstawiały obrzynki w Topolówce. Przypatrywała mu się obojętnie, zasłaniając się przed słońcem, Delfina; spoglądała na niego bokiem nie śmiejąca się od niej oddalić Zofia; najciekawszy zaś ze wszystkich tego widoku pan Hoffel zabierał się go już kreślić.

Gotowa jednak stanąć w obrazie korzystnie, ile razy była na widoku publicznym, Delfina z uprzejmością ofiarowany sobie wieniec przyjęła, z podającą go sobie wykręciwszy się przednicą. Pan Sławiński hojnie tejże wynagrodził, a dziewczynki, przez niego zawołane, z równą ochotą do przeznaczonych im kramików pobiegły. Zosia atoli, lękając się matki, z nieśmiałością różnofarbne wstążki i świecące dary do góry wznosiła, rozdając je cisnącym się dziewczętom; podczas gdy Emilka z najserdeczniejszą wesołością, wołając kolejno znajome, zachęcając nieśmiałe, uprzejmie z każdą mówiąc, sumiennem się tylko troszczyła rozdaniem.

Zasiedli wszyscy do stołów. Smiały chłopak już schodził przy powszechnych oklaskach z chustką zdobytą ze ślizkiego słupa. Zaczęto spełniać głośne wiwaty za zdrowie państwa, zagrzmiała muzyka, i syn wójta z nieśmiałą oracyą, gniotąc kapelusz, ponsową wstążką ozdobiony, przyszedł prosić Zosię w taniec. — Spojrzała trwożliwie na matkę; lecz rozkaz ojca przed odebraniem od niej odpowiedzi zakończył trudność.

Digitized by Google

Emilka poszła wesoło z drugim młodym gospodarzem; ruszyło za nimi kilkanaście par ochoczo, ciężkiemi podkówkami murawę tłoczących, lecz Zosia, mając przechodzić przed gankiem, gdzie siedziała matka, pilnując swej postawy i starając się stósować taniec uczony do niezgrabnych zamaszystych kroków swego tanecznika, którego się ledwo końcem palców dotykała, wydawała się, jak zaczarowana księżniczka lub Nimfa wśród satyrów; gdy tymczasem wesoła Emilka szczerze wyskakiwała. Nie brakło jej też na tanecznikach, gdy ślicznej panienki, po niemiecku (jak mówili wieśniacy) tańcującej, już nikt nie chciał w taniec prosić.

Odebrane w ten moment listy i paczka jakaś z poczty pod adresem pani Sławińskiej były jej wkrótce powodem zawołania dzieci i wrócenia z niemi do pokoju. Zosia, już znudzona widowiskiem, którego nie dzieliła wesołości, poszła za nią chętnie i Emilka niemniej posłusznie, z westchnieniem się tylko za sobą oglądając. Otworzono paczkę; dobyła z niej pani Sławińska dwie sukienki jednakowe, dla obydwuch dziewczynek, które im z pomocą panny Rozalii przymierzać zaczęła. Liczne pochwały, z któremi się rozszerzała nad ich pięknością, wesoły ich różowy kolor, tak ulubiony w dzieciństwie; ukontentowanie być jednakowo ubraną z siostrą, dobroć matki, pamiętającej o niej, ucieszyły najprzód Emilkę. Żal jej jednak troszkę było obrzynków, pięknego wieczora, i nie mogła pojąć tak żywej radości matki i siostry na widok tych modnych ubiorów, widziawszy je tak obojętnymi na ogólną wesołość. Zdziwiła się jeszcze bardziej, gdy panna Rozalia dodała: «Jakże panienki w tym stroju piękne! jak szczęśliwe! jakże im będą zazdrościć». Połączenie albowiem tych trzech wyrażeń szczególnem jej się wydawało.

Dana na ganku wieczerza, skąd się jeszcze można było przypatrzyć kończącym się obrzynkom, przerwała jej w tej mierze dumanie. Większe jeszcze nazajutrz czekało ją zadziwienie; oglądając tego dnia pan Sławiński po obiedzie naszkicowany przez pana Hoffel rys obrzynków, obiecał mu drugi wiejski obraz pokazać i zaproponował wszystkim przechadzkę do blizkiego stawu, który w tym czasie spuszczano.

Zajechały niezwłocznie powozy, i wkrótce za laskiem zie-

Digitized by Google

lonym, w którym wyobraźnie i spomnienia obydwuch dziewczynek kolejno widziały i przypominały zbierane kwiaty, rydze lub orzechy, spostrzeżono kilka chałup, z których kominów gęste kłęby unoszącego się dymu, jak fantastyczne obłoki, po niebie się przesuwały. Ujrzano potem wielki staw, zastawiony młyn, koło niego budkę z chróstu, w której duże rozpalone ognisko oświecało snujących się przed nim Żydów, o ryby się targujących, i starą wieśniaczkę, która, w kuczki siedząc, dla robotników jeść gotowała. Dalej, przy wesołych okrzykach wyciągali pracowicie rybacy ciężkie siecie i, starannie rozplątując uwięzłe w nich różnego rodzaju ryby, wrzucali je w duże naczynia, wodą napełnione. Obok bawiące się dzieci, komicznie ich naśladując, ciskały w staw małe płotki, ze wzgardą na bok odrzucone. Z drugiej zaś strony widać było rozwieszone w festony na wierzbach suszące się sieci, jadące z turkotem po grobli wozy z beczkami, krążące po stawie czółna, zarzucane po nim sieci, za któremi się ciągnęły, jak wieniec, szerokolistne biało kwitnące wodne rośliny; gdy tymczasem pluskające się małe rybki, ozłocone od promieni słonecznych, po wierzchu wody igrały; a w odległości figlarny ptak, rybołów zwany, czatując na pastwę, nagle się spuszczał i szybko ze swoją zdobyczą uciekał.

Ten romantyczny obraz w największe zachwycenie wprowadził pana Hoffel, który po malarsku wszystkie jego szczegóły wskazywał Delfinie. Pan Sławiński z siostrą rozmawiali z rybakami, a Emilka, obznajomiona już z przedstawiającym się widokiem, z ukontentowaniem dzieciom, rzucającym płotki, dopomagała, zalecając: ażeby ostrożnie, nie kalecząc je, to czyniły, i różne gatunki ryb wyszczególniała Zosi, która, obawiając się pobryzgania, zdaleka stała.

Wilgoć jednak, na którą pani Sławińska skarżyć się zaczęła, była powodem do myślenia o powrocie. Pan Hoffel jeden pozostał dla odmalowania obecnej sceny, o której dzieci ciągle, wracając do domu, rozmawiały.

b) Pokoik Panny Kunegundy.

455) Nie miał serca tego odmówić Władysław gościnnej staruszce, która, posadziwszy go na kanapie, zaczęła się

Digitized by Google

krzątać z kluczykami dla wyszukania flaszki z wódką, smażonego tataraku, toruńskiego piernika i śliwek na rożenkach.

Przez ten czas Władysław miał sposobność przypatrzyć się jej pokojowi. Był on zupełnie w starodawnym guście, sklepiony i z kratami w oknach; malowanych ścian, poplamionych wilgocią, gdzieniegdzie tylko było znać zielonkowaty kolor, z lepiej zachowanym cokolwiek naokoło figlarnym arabeskiem, w którym, dawniej pospolitym gustem, dziwacznie widać było połączone ryby i bukiety z kwiatów, lwy i wazony, bociany i altanki. Kanapka, stołki i firanki były z białego sycu, w duże ciągnione z powonii girlandy. W alkowie stało, za karmazynowym pawilonem, z garnirowanemi poduszkami, wysoko posłane łóżko panny Kunegundy, a w głowach duży krucyfiks i Matki Najświętszej obraz. Z jednej strony wianek, poświęcony na Boże Ciało, na krzyż z gromnicą; z drugiej, na haczyku, z podłożoną pod spód atłasową, żółtą poduszeczką, w staroświeckiej zielonej kopercie zegarek, od którego wisiał tombakowy łańcuch z dewizkami; przy łóżku stały patynki na małym stoleczku i dwa wyprostowane krzesła, wypełzłą trypą obite, na których leżały czarna drojetowa, szeroka suknia i tegoż koloru kitajkowy półsalopek; strój żałobny, za oszczędzone zasługi, sprawiony przez pannę Kunegundę na pogrzeb pani i odtąd ciągle przez nią noszony. Naprzeciw łóżka, gdyż wszystko w tym pokoju podwójną symetryą się odznaczało, był pstry parawanik zesuwany, na żelaznym drągu, z mosiężną u góry gałką, z za którego wyglądał kosmaty kufer, alembik do przepędzania wódek i toczone ze słupkami gdańskie krosienka, na czterech syrenach wsparte. Obok duży kaflowy, niebiesko malowany piec, z szerokim na wierzchu wazonem. — Naprzeciwko, z obu stron drzwi, przy których wisiała cynowa kropielnica, była z jednej strony szafka, w której przez drucianą kratkę można było widzieć różne słoje z konfiturami, od likworów oplatane słomą butelki i pękate flaszeczki z lekarstwami; na wierzchu zaś stał z cienką szyją, duży puhar, piwem nalany, liczne już w sobie chwilowego łakomstwa mieszczący ofiary; dalej, wielkie gąsiory, papierem zatkane, z octem i marcową wodą. Suszyły się przy nich na dużych, szafirowych od cukru papierach krokosz do farbowania i rzymski rumianek. Nad szafką błyszczały w równym

Digitized by Google

rzędzie na ćwieczkach zawieszone różne pęki kluczów, młotek do cukru, duże, do krawieckiej roboty nożyczki i staroświeckie do fryzur żelazko. Z drugiej strony drzwi była komoda, misternie wyrabiana, własność panny Kunegundy, na której stały poustawiane i najczyściej utrzymywane cztery duże saskie filiżanki, różnymi czasy od familii nieboszczki Wojewodzinej darowane, skrzyneczka szklanna z Gdańska i świeższy, naprzeciw karlsbadzki kubek, równie w gościńcu przywieziony. Leżały tam także, zawsze najakuratniej naprzeciw siebie, karty do maryasza, sennik, atłasowy, haftowany pelami i złotem pugilares, kantyczki, świecący, stalowy do orzechów dziadek i kolorowy, roratowy stoczek. Piękne, tyrolskie jabłka i czerwone pomidory, naprzemian ustawione, garnirowały brzeg komody, nad którą wisiały dwie duże, w ramki oprawne sylwety, Wojewody i jego żony. Na małym stoliczku, pomiędzy oknami stojącym, było rozstawione małe lusterko, z zwierciadlanym brzegiem, w karpiową łuszczkę, na białem z rąbku nakryciu; przed niem dwie blaszane puszki i pudru i pomady i haftowana, we środku różowem podwleczona poduszeczka, na której leżały przypięte długiemi, stalowemi od fryzur szpilkami granatki, różne sygneciki i pierścionki w oczka panny Kunegundy. Przy kominku stała kanapka ze stołeczkiem pod nogi, przed okrągłym stoliczkiem, a na nim koszyk, zieloną kitajką podszyty, z robotą panny Kunegundy; okulary w czerwonym futerale; klapka do much, duża, w czarną skórę oprawna, ze srebrną klamrą, do nabożeństwa książka i długa, kokosowa, z srebrnym także mentalikiem koronka.

c) Przedstawienie w teatrze w Łazienkach.

456) Snuło się i mijało ustawicznie na drodze, w pięknych aleach Ujazdowskich, mnóstwo rozmaitych powozów. Widać było eleganckie pomiędzy nimi karykle, nad którymi unosiły się strojne kapelusze i powiewne kolorowe pióra, lekko od wiatru kołysane; poczwórne karety, w których postrojone damy na wpół spuszczonemi zielonemi firankami zasłaniały się od słońca i kurzu. Przesuwały się modne kocze, pięknymi zaprzężone końmi, od zręcznych kierowane żokietów, nad którymi się unosiły, jak chińskie daszki, różnofarbne parasolki. Ordynar-

Digitized by Google

niejsze dorożki, w których się poufale rozpierali lub tłocznie siedzieli niedzielnych widowisk bezpłatni widze, gdy tymczasem mały za nimi, mimo ich wiedzy, siedzący chłopiec cieszył się figlarnie ze zdobytego miejsca, sadowiąc się w nim, jak na pozyskanym tronie. Obok, z obydwuch stron drogi, przechadzało się między drzewami, od jadących obwarowane, mnóstwo osób różnego stanu i wieku, ciekawie im się przypatrujących, biegały z wesołymi okrzykami dzieci, kolejno zważając na przechodnich i po drodze zrywając kwiatki. Szli powoli z familiami, w niedzielnym stroju poczciwi rzemieślnicy, swobodnej w dzień świąteczny używając przechadzki, a rozmawiając poufale o interesach swojego handlu, rozpoznawali pomiędzy jadącymi osoby, których zbytkowi dostarczali, i z westchnieniem te, u których znaczne mieli długi.

Inny jeszcze widok czekał Zofię w Łazienkach. Otoczone ze wszech stron brzegi kanału różnego rodzaju widzami zdawały się, jak bujna łąka, kwiatami okryta, którą wiatr powiewa. Spostrzegane zdaleka młode osoby w bieli wśród ciemnych kasztanów, lub grupy witających się na murawie, świetnie na bal ubranych i kwiatami uwieńczonych nadobnych tanecznic wydawały się, jak Nimfy lub młode Grecyi dziewice, zabierające się obchodzić uroczystość Bogini wdzięków lub kwiatów. Miły chłód wieczorny i piękny zachód słońca, powtarzający się w wodzie, uprzyjemniały tę piękną scenę. Zmierzch wieczorny wszystko atoli pokrył jednostajną szatą; tysiąc gwiazd zajaśniało na zaciemnionym niebios lazurze; zniknęła różność kolorów, same cienie zdawały się przechadzać po miłych Elizejskich polach; i już tylko słychać było szmer spacerujących i urywki na różne strony prowadzonych rozmów.

Wkrótce, jak czarami, piękny pałac w ogniste zajaśniał kolumny; taki sam wśród wody zdawał się wznosić. Zaczęto się garnąć ku teatrowi, który się także coraz bardziej oświecał. Zapełnił się amfiteatr. — Otoczono bliższe brzegi kanału, śmielsi nieproszeni widzowie na szczyt się nawet drzew pięli, a tysiączne ze wszech stron błyszczące lampy niemniej piękny widok tworzyły, oświecając amfiteatr, napełniony damami w balowym stroju, których wieńce i bukiety fantastycznymi z kwiatów uplotami zdawały się łączyć.

Digitized by Google

Wnet początek widowiska wszystkich ściągnął uwagę. Zajęła najprzód kierująca zręcznie swem czółnem piękna Ellena, która, lekko na swojem wiośle wsparta, wołała ojca, a potem trwożliwie kochanka, którego imię, ledwie przez usta wymówione, z serca się tylko wstydliwie przedzierać zdawało. Dał się potem słyszeć w statkach, napełnionych lennikami Rodryka, wojenny śpiew Klanu Alpina. Najbardziej zaś podobały się: scena, w której nieznany rycerz z Snowdonu zastaje w grocie lubą Ellenę, zajętą pobożnem pieniem, z dźwiękiem harfy wznoszącem się ku niebu, i ta, w której, przy zakończeniu, król, otoczony świetnym dworem, odbierając swój pierścień, łączy złotym łańcuchem ręce Elleny i Malkolma.

Opracował H. GALLE.

Digitized by Google

LXXI.

BERNATOWICZ FELIKS.

(1786—1836).

Feliks Aleksander Geysztowt Bernatowicz urodził się w Kownie, 18 maja 1786 r., z ojca Jakóba, rotmistrza województwa trockiego, i Wiktoryi z Baranowiczów. Lata dziecinne spędził w Opuszacie (pow. marjampolski). Nauki szkolne odbył w Wilnie i w gimnazyum Krzemienieckiem. Potem zwiedził Litwę, Pińszczyznę i Podole. Oddany na dwór ks. Czartoryskich w Sieniawie, został sekretarzem księcia generała ziem podolskich. Był wysyłany przez księcia kilkakrotnie w różnych sprawach zagranicę; przy tej okazyi zwiedził Wiedeń, Monachium, Drezno. Pierwszemi pracami literackiemi Bernatowicza były tłómaczenia, sprawozdania z dzieł czytanych i wypracowania, pisane dla księcia. Próbami twórczości bardziej samodzielnej były komedye, pisane przez Bernatowicza prozą. Wreszcie wydał w r. 1820 powieść p. t. «Nierozsądne śluby». Należy ona do kategoryi t. zw. romansów sentymentalnych, które się ukazywały u nas w pierwszej ćwierci XIX w. Jest najlepszą z nich wszystkich. Kropiński posądzał Bernatowicza o plagiat z jego «Julii i Adolfa», romansu, wydanego wprawdzie później, ale napisanego wcześniej (w r. 1810) i krążącego w rękopisie po rękach. Posądzenie było bezpodstawne. «Nierozsądne śluby» są stokroć wyższe od powieści Kropińskiego. Pisane są one pod wpływem «Nowej Heloizy» i «Wertera». Ze wszystkich utworów polskich przed «Dziadami» mowa miłości znalazła, jak słusznie twierdzi Wojciechowski, w «Nierozsądnych ślubach» «najsilniejszy i najpiękniejszy wyraz». Romans ten ma w historyi rozwoju powieści u nas znaczenie niemałe, Bernatowicz pierwszy bowiem «przeszczepił uczuciowość werterowską na grunt polski». Po śmierci księcia generała z. podol. (1823) Bernatowicz przeniósł się, wraz z dworem księżnej Czartoryskiej, do Puław; tu objął zarząd nad biblioteką. W r. 1826 ogłosił słynny swój «romans historyczny» — «Pojatę» («Pojata, córka Lezdejki, albo Litwini w XIV wieku», Warszawa). Nim się zabrał do jej pisania, przygotował się sumiennie: zwiedził miejscowości litewskie, upamiętnione w historyi,

Digitized by Google

które obrał sobie za tło akcyi powieściowej, zbadał tradycye ludowe i źródła dziejowe. «Pojata» to najdoskonalsza nasza, pod względem artystycznym, powieść historyczna z przed r. 1830 — napisana pod wpływem Walter Scotta; pod względem plastyki i barwności obrazowania nikt Bernatowiczowi z ówczesnych naszych walterskotyzujących powieściopisarzy nie dorównał. Miała «Pojata» (do r. 1898) 6 wydań (ostatnie w «Bibl. dzieł wybor.»); była tłómaczona na języki francuski, niemiecki, angielski i rosyjski. Druga powieść historyczna Bernatowicza: «Nałęcz» (Warsz. 1828), z czasów Kazimierza Wielkiego, jest znacznie słabsza od poprzedniej (trzy wydania i przekład niemiecki). Natomiast «Powieści z podań ludu i obyczajów krajowych» (Warsz. 1834), składające się z dwu utworów: «Powódź» i «Reginka z Sieciechowa», są udatne. W r. 1831 Bernatowicz przebywał w Warszawie; potem podróżował po Niemczech; był w Poznaniu, Dreznie i Paryżu; ogłosił podobno wtedy w pismach francuskich kilka artykułów o współczesnych wypadkach politycznych. W r. 1834 wrócił do Warszawy i objął redakcyę «Dziennika Powszechnego». W tym czasie zaczął pisać nową powieść historyczną p. t. «Madonna albo Niemy zakochany», ale jej nie dokończył, uległ bowiem obłędowi. Zmarł w Łomży, u brata swego, dnia 7 września 1836 r., tknięty apopleksyą. Pochowany na miejscowym cmentarzu, gdzie mu wystawiono nagrobek z napisem: «Tu leży autor «Pojaty»».

WIADOMOŚĆ BIBLIOGRAFICZNA.

O Bernatowiczu pisali: Kotowski K.: «O życiu i pismach autora «Pojaty» (Bibl. Warsz. 1860). — Grabowski M.: «Literatura i Krytyka «IV (Wilno 1840). — Tarnowski.: «Romans polski w początku XIX w.» (Przegląd Polski 1871). — Chmielowski.: «Feliks Bernatowicz» (Album biograficzne zasłużonych Polaków XIX w. I). — Tenże.: o Bernatowiczu w W. Encykl. powsz. t. VIII). — Jeske-Choiński: «Historyczna powieść polska» (Warsz. 1899, Bibl. dz. wyb.; przedtem w Niwie 1888), — Wojciechowski.: «Werter w Polsce» (Lwów 1904). — Tenże.: «Bernatowicza «Nierozsądne śluby» jako pierwszy objaw Werteryzmu w Polsce» (Pamiętnik Literacki 1904). — Z artykułów z przed r. 1830 nb. Bezim. «O literaturze romansów» (Astrea 1821) i S. B. «O romansach Walter Scotta» (Dziennik Wileński 1827).

A) Nierozsądne śluby.

Listy dwojga kochanków, na brzegach Wisły mieszkających (1820).

(Warszawa 1820).

Akcya powieści rozgrywa się w w. XVI, za panowania Zygmunta Augusta i Henryka, ale kolorytu dziejowego w niej niema. — Władysław,

Digitized by Google

dworzanin pewnego możnego pana, ma się żenić z kochającą go Jadwigą, ale zamiarowi temu stają na przeszkodzie «nierozsądne śluby». Radost pozwala wychowańcowi swemu, Konradowi, pod tym tylko warunkiem ożenić się z siostrą Władysława, Sabiną, jeżeli Władysław złoży deklaracyę, że się nigdy nie ożeni, a cały swój majątek zostawi siostrze. Władysław poświęca się dla szczęścia siostry. Po Jadwidze nie rozpacza, ale poznaje Klarę, córkę wielkiego pana, i zakochuje się w niej na zabój. Klara czuje wyrzuty sumienia na myśl, że zabiera Jadwidze kochanka. Tymczasem Sabina zwraca bratu ową deklaracyę, ale Radost tak intrygami opętał Klarę, że ta musiała zerwać z Władysławem, a przyrzec rękę jemu. W chwili, gdy ma już iść do ślubu, zjawia się posłaniec królewski z rozkazem uwięzienia Radosta. Ale już było zapóźno — Władysław odebrał sobie życie.

Podajemy list Władysława do Klary, w którym on — streszczając słowami autora: — «wymawia w boleści niewierność kochance, wspomina ofiary swoje, prosi o wskazanie sposobów uleczenia».

Część II. List I. Władysław do Klary.

457) Winienem Pani odpis na jej list ostatni... Klaro! takiż odtąd ma być nasz sposób pisania? Nie jesteśmy już dla siebie, czemeśmy byli! Znikła szczęśliwość, której nic zniszczyć nie miało, a pamięć jej gorzką została!

Ale na cóż mi się przyda szukać obrony w błogiej naszej przeszłości! Naucz mię raczej, jak snadno zgasić ogień, któremu twe usta przyrzekały trwałość nieprzeżytą; wskaż mi drogę twojej niewiary, abym, za twym śladem idąc, stał się tobie podobnym! Znikło omamienie, jak łysk, po którym szkoda tylko została!

Oddałem ci nieskażone serce, droższe, jak mi nieraz mówiłaś, niedoświadczeniem i temi śluby, których złamanie miłość cnotą nazwała. Błędy i niewiadomość były mojej młodości udziałem; poszedłem za tobą, jako za światłem mojem, i gdzieżeśto mnie zawiodła? Zdaj mi teraz sprawę z mego tobie powierzenia, z obietnic Sabinie i łez Jadwigi.

Gdzież to ojca twego we mnie upodobanie, ta przychylność wrodzona, której wpływ zbyt nagły na pomyślność naszą roztropną chciałaś miarkować ręką? Gdzież spełnienie tych słów świeżo wyrzeczonych: «Władysław z rąk Klary odbierze nagrodę przywiązania swego». Gdzież jest ta nagroda? Gdzie nakoniec ta klasztorna zasłona, co w ostatnim razie ucieczką być miała twej dla mnie wierności? Niestety! w listach twych zo

Digitized by Google

stały czczym tylko wyrazem, jak wszystkie nadzieje, zaręczenia, przysięgi, na to jedynie, żeby mi dziś posłużyć mogły na twoje próżne dla mnie zawstydzenie!

Ojciec twój tak mię lubił! lubił! I w tej godzinie jego niełaski, ze czcią wspominam czas, kiedy byłem wart jego względów! Ciebie tak kochał, nic ci nie mógł odmówić, i czemuż cię Radostowi oddaje? Klaro! na cóż się lękać uznania przyczyn prawdziwych, kiedy już niema dla nas ni ponęt nadziei, ni pogorszenia obawy! Darmo los obwiniając, szukać będziesz usprawiedliwień. Cóż mi one pomogą po wyrzeczonem twem słowie? Wszystko, cobyś mogła przywieść na twe uniewinnienie, nędzniejszym mię tylko uczyni!

O! gdyby mi wolno było z błędów mych powstać i cofnąć w nieskazitelność, której dla szczęścia siostry nie umiałem dotrzymać! lub winnym raz zostawszy, gdybym przynajmniej ku Jadwidze mógł skłonić serce; z raną, co się nigdy nie zgoi, możebym w czasie pokój odzyskał i w biegu życia zostawił po sobie pamiątkę cnót jakich! Lecz gdy z tobą tylko wszystko dla mnie porankiem szczęścia jaśniało, a przez ciebie świat mi otwierał swe dobra, z twą stratą wszystko dla mnie i ja wszystkiemu znikam.

Ale nie mniemaj, Klaro, że jedna chwila, jedno złudzenie, roznieci w nowym kochanku ten ogień miłości, co w mem sercu zajęty, tak się był tobie podobał. Ani się spodziewaj, że święte słowa, które za kapłanem powtórzysz, cudem w twej duszy stworzą dla mnie nienawiść. Cóż ci bowiem złego uczyniłem? Wspomnij sobie, jak wszystkiego wyrzekłszy się, niedbały na dobroczyńcy mego urazę, przyjaciół zabiegi, na głos może sumnienia, to tylko czyniłem, co tobie przyjemnem być mogło. Spojrzyj na tę obojętność moją dla innych, aż do wzgardy tych piękności, co się rozumiały w prawie zrównania tobie; jak nawet nie szczędziłem Jadwigi, a hołd ten należny tobie jakże chlubnem był dla mnie wyznaniem! Czy zarzucić mi możesz niewierność, nieuległość, lub uchybienie winnego ci uszanowania? Czyś we mnie występne odkryła skłonności, albo dostrzegła niegodny ciebie uczynek? Czyś nie widziała natychmiast poprawy, co poprawionem mieć chciałaś? Niestety! Może mi należało być lekkim, nieczułym i dzikim, żeby ciebie utrzymać.

Digitized by Google

B) Pojata, córka Lezdejki, albo Litwini w XIV wieku (1826).

(Warszawa 1826).

Rzecz dzieje się na tle ważnego wypadku z historyi Polski — połączenia się jej, dzięki Jadwidze i Jagielle, z Litwą. Bohaterem powieści jest młody Firlej, który, pod imieniem Trojdana, odgrywa rolę ofiarnika Znicza; czyni to z miłości do królowej Jadwigi, która oświadczyła, że oddałaby serce apostołowi Litwy. Firlej był dawniej narzeczonym Heleny Habdankówny. Ta, sądząc, że on wróci do niej, gdy straci nadzieję pozyskania ręki Jadwigi, intryguje, żeby królowa wyszła za Jagiełłę. Ale spotyka ją zawód, gdyż Firlej wyperswadował sobie miłość do królowej i ożenił się z Pojatą, córką arcykapłana Lezdejki. Wówczas Helena oddaje rękę Litwinowi Dowojnie, który jest najlepiej scharakteryzowaną postacią powieści. — Podajemy ustęp z rozdziału, w którym autor opisuje wesele Akseny, siostry Jagiełły.

XIII. Gody na Zamku.

458) Przygotowania godowe, któremi na obu zamkach służba księcia była zajęta, dawały poznać mieszkańcom Wilna, jak świetne Jagiełło gotuje swej siostrze wesele. Sprowadzone z Królewca zagraniczne przyprawy, włoskie marcypany i drogie napoje, mnóstwo ryb i zwierzyny, zapowiadać zdawały się najznakomitszych panów przybycie; atoli w dniach ostatnich zjazd gości wcale nie odpowiedział tak wystawnym zachodom. Zbiór wprawdzie był liczny, lecz nie postrzegano w nim żadnego ze stryjecznych braci i możniejszych krewnych Jagiełły. Dalecy tylko powinowaci, których los zależał od łaski książęcej lub przyjaźni Wojdyły, w skromnych pocztach zjeżdżali się na zamek, lub nie dość śmieli, stawali w mieście gospodą. Księżna Olgierdowa w ostatni przedślubny wieczór, patrząc na tak nieświetną drużynę, z żałością przyciskała córkę do serca, tę do niej smutną czyniąc przemowę: — O ty! moje z najmilszych najmilsze dziecko, nie takich ja sobie obiecywałam na twem weselu częstować gości! Nie będą bogate księżniczki rozplatać we łzach twoich warkoczy, nie będą raźni książęta w tańcu dobijać się twej ręki, ani cię najwaleczniejszy z rycerzy odda w ręce małżonka! Nieśmiały Wojdyło przez jeden dzień tylko, jak na igrzysku, zwany będzie książęciem, a ty dla niego na

Digitized by Google

zawsze zbędziesz czapki książęcej[1]). Ani cię już ujrzą więcej me oczy w szubie szkarłatnej! Cóż czynić, moja miła, kiedy taka wola jest bogów i rada ludzi! obyś przynajmniej w tym związku znalazła niepłonny szczęścia zadatek! Już się świat dla ciebie odmienia, odstępują krewni, przyjaciele mniej cenią: ja jedna zawsze ta sama dla ciebie zostanę, a im bardziej od innych będziesz opuszczoną, tem serdeczniejszą mieć będziesz miłość twej matki. A kiedy już cię ani obronić, ani wyprosić nie mogę, idź spędzić ten wieczór ostatni między towarzyszkami. Dziś jeszcze do nich należysz, dziś możesz śmiać się i cieszyć, jutro śród mężatek zasiędziesz, a pojutrze już będziesz daleko ode mnie.

Aksena ze łzami ściskała nogi księżnej; a zadość czyniąc przedślubnym obrządkom, udała się na wieczór do przyległej izby, gdzie same tylko miały prawo znajdować się dziewice. Był już tam czekający na nią orszak córek najznakomitszych panów. Stanąwszy z pokorą u drzwi, prosiła towarzyszek, aby ją biedną i ściganą przyjąć raczyły do siebie i dały schronienie przed przemocą swatów, których nasłał na nią Wojdyło[2]). Rzucały się na jej obronę dziewice i życiem ją własnem bronić przyrzekały. Wieczór zszedł na tańcach i śpiewach: o północy, w największej skrytości, bożek tajnych wdzięków odbierał ofiary[3]) i Godu śmiejące się uczczone zostało. Nazajutrz, zaledwo słońce złocić zaczęło szczyty zamkowe, dał się słyszeć przed drzwiami dziewic dźwięk muzyki godowej, przeplatany wesołem swatów śpiewaniem:

— Obudź się, obudź, piękna księżniczko! opuść twe łoże samotne, a poddaj się nam! Zawiedziem cię do twego miłego, postradasz długie warkocze, ale dostaniesz młodzieńca hożego, który cię przeniósł nad wszystkie świata dziewice. Do nas, do nas, prześliczna Akseno!

---

[1]) Dziś jeszcze w niektórych okolicach litewskich pan młody w dzień ślubu nazywany jest od wszystkich książęciem *(Przyp. Aut.)*.

[2]). Chociaż związki małżeńskie poprzedzone bywały układami rodziców lub opiekunów i choć je wzajemna kojarzyła skłonność, zawsze jednak w przystąpieniu do zawarcia ślubu taki zachowywano obrządek, że panna młoda unikała narzeczonego, a on ją gwałtem porywał *(Przyp. Aut.)*

[3]) Godu, bóstwo weselne *(Przyp. Aut.)*.

Digitized by Google

— On cię wyprosił u bogów i drogo krewnym zapłacić przyrzeka. Oto i Perkunatate[1]) swą córkę kochaną w nocnej wybieliwszy łaźni, przystrojoną w złote promienie, z niebieskiego dworu na twoje posyła wesele, bogowie radują się, naród się cieszy. Do nas, do nas, prześliczna Akseno!

— A wy, dziewice, darmo ją kryjecie, choćbyście pod ziemię schowały, my ją wynajdziem; przebierzcie ją raczej w godowe szaty, włóżcie na głowy wieńce ruciane, chodźcie wraz z nami cieszyć się, bo czas jej przyszedł wesela. Do nas, do nas, prześliczna Akseno!

I mocny hałas zrobiwszy, z trzaskiem drzwi otworzyli. Aksena, chociaż może się i potrafiłaby oprzeć ich natarczywości, z pobożną prawie uległością poddając się przeznaczeniu, mało się wzbraniała, lubo ją dziewice szczerze broniły. Trzeba było nakoniec możniejszej sile ustąpić. Dwaj pierwsi drużbowie chwycili ją i, wziąwszy pod ręce, śpiewając i brzęcząc, z tryumfem do Wojdyły wiedli. Rzucił się za niemi tłum rozpaczających dziewic i jęki żałości mieszał z radośnemi okrzyki. Pan młody, ubrany w purpurowe szaty, z pękiem kwiatów u piersi, na dzielnym rumaku, w postawie dumnego zwycięzcy, czekał na dziedzińcu mieszkania swego, otoczony krewnymi i przyjaciółmi, którzy poglądali na niego z radością i uszanowaniem. Stawiona przed nim Aksena nizki mu pokłon oddała; on ją grzecznie przywitał i, poleciwszy staraniu krewnych, jechał z drużbami do jej matki:

Oświecona księżno! — wszedłszy, rzekł do niej wyniośle — wziąłem wam córkę, chcę ją zaślubić i pytam, wiele żądacie, żebym za nią zapłacił?

Długo złorzecząc, księżna wzbraniała się dać odpowiedzi; ułagodzona nakoniec wstawieniem się drużbów, rzekła z czułością:

— Gdybyś mi skarby całego świata wyliczył, nie zapłaciłbyś jej jeszcze; ale kiedyś już ją dostał, najlepiej mi ją opłacisz, jeśli ją kochać i szanować będziesz.

Przyrzekłszy Wojdyło wszystko, czego żądała matka, ofia-

[1]) Stara Perkunatate była matką najpierwszego z bogów, Perkuna, słońce było jej córką i dlatego tak pięknie świeciło, że matka je co noc brała do łaźni i wymyte dobrze posyłała na świat *(Przyp. Aut.)*.

Digitized by Google

rował jej drogi naszyjnik, a na dowód zezwolenia przyjąwszy od niej pierścień, pośpieszył z nim do narzeczonej. Na ten znak święty poddając się córka woli matczynej, odebrała z rąk Wojdyły bukiet godowy. Wtenczas wzięły ją drużki, wiodły na dziedziniec zamkowy i, posadziwszy na dzieży nowej, dnem obróconej do góry, śpiewały żałośnie. Jedne jej rozplatały warkocze, drugie czyste nogi umywały w pachnącej wodzie, którą starosta godowy kropił przytomnych gości i lud licznie zebrany. Ozuto ją potem w złote obuwie, twarz okryto zasłoną i prowadzono z panem młodym na salę zamkową, gdzie matka i brat już czekali. Tam Aksena, do nóg ich padłszy, odbierała błogosławieństwo.

— Wychowałam cię w cnocie i bojaźni bogów — mówiła rozczulona matka, ściskając jej głowę — obym za moje starania doczekała cię widzieć szczęśliwą! Niechaj cię mąż przez wszystkie dni życia twego tak piękną znajduje, jak dziś piękną widzi; niech dom wasz bogowie miłemi rozweselą dziatki, a mężne syny i skromne córki plemię wasze rozrodzą! Niech w nim nigdy na niczem nie schodzi, a pokój i gościnność niech wiecznie panują.

Po tej przemowie prowadzono Aksenę do szpichrzów pana młodego, gdzie starosta swadziebny, sypiąc na jej głowę ziarna i krupy, tłómaczył obowiązki rządnej gospodyni i potrzebną sprawiania domu dawał naukę. O południu udano się na Antokole. Panna młoda z rozchwianemi warkoczy, z podniesioną z twarzy zasłoną, siedziała na wysokiej kolasie między dwiema drużkami, z których pierwszą była Pojata. Sześć dzielnych koni z kitami, w bogatym zaprzęgu ciągnęło weselny powóz. Poprzedzał go chorąży godowy, na koniu, wywijając w powietrzu białą chorągwią. Był tam i łowczy swadziebny, puszczający strzały do góry, i trefniś, dowcipne żarty prawiący. Za kolasą dopiero jechał pan młody śród swatów i na bystrym rumaku dziwne zręczności okazywał sztuki; dalej szły długim szeregiem wozy pełne drużyny godowej. Nim ten orszak stanął na Antokolu, po trzykroć zrobił okrąg po wszystkich miasta ulicach, gdzie mu się lud z okien i ganków przypatrywał ciekawie. Już oddawna w świątyni bogów Jerbut, w uroczyste szaty przybrany, czekał na przybycie państwa młodych. Wprowadzeni przez swa-

Digitized by Google

tów, cześć winną bóstwom oddawszy, powtarzali za Jerbutem słowa małżeńskiej przysięgi: poczem kapłan podał im kubek bursztynowy, nalany piwem, z którego gdy się napili, pan młody cisnął go o ziemię i pokruszył nogą, a kapłan zawołał: niech tak przepadnie wszelka nieżyczliwość tym związkom[1]). Natychmiast swatowie zapalili świece, a chór kapłanów pieśń godową zanucił. Gdy starosta swadziebny, w imieniu panny młodej, rozdawał przytomnym na pamiątkę jej ślubu ręczniki[2]) przedziwnej białości; poślubieni tymczasem przed każdem z bóstw składali należyte ofiary.

Przez cały czas obchodu, Trojdan zajęty posługą koło Jerbuta, miał sposobność przypatrzyć się dobrze Pojacie. Świętość miejsca i uroczystość obrzędu zdawały się jej udzielać niebieskiej jasności. Nigdy ona bez przejęcia najwyższą czcią i trwogą nie wzniosła oczu na bóstwa, które ten święty napełniały przybytek; cóż dopiero w chwili, kiedy szło o los jej przyjaciółki? Serce Pojaty przeniknione było najrzewniejszą czułością; a strój jej godowy, chociaż nie wyszukany, nieskończenie blask jej wdzięków powiększał. Biała skromna suknia, czysta, jak jej dusza, bladozielonym okolona pasem, włosy ciemne, gładko zaczesane, objęte srebrnym galonem, za którym zatknięta gałązka ruty, ziele dziewic ulubione, i kilka bławatków u piersi, całą jej były ozdobą. Obecność bogów nie dozwalała jej mieć rąbka przed twarzą; ale jej anielska skromność i niewinność spojrzenia, najlepszą z wdzięków były osłoną i tak ją piękną czyniły, że każdy na nią tylko miał oczy zwrócone. Nie mógł jej i Trojdan odmówić podziwienia swego, patrzał już bez niepewności i trwogi: a chociaż między Pojatą a znaną sobie osobą znajdował różnicę, nie przestawał jednak zajmować się tak wielkim ich z pierwszego wejrzenia podobieństwem. Tymczasem orszak godowy postępował napowrót śród dźwięku trąb, surm i różnych brzękadeł; a lud z okien i dachów sypiąc na państwo młode

---

[1]) Osobliwszą jest rzeczą, że podobny obrządek zachowywany jest przez Żydów przy zawieraniu ślubów *(Przyp. Aut.)*.

[2]) Wieśniaczka litewska, mająca iść za mąż, dziś jeszcze, jeśli jest bogatą, często czas półroczny poświęcić musi na utkanie ręczników, które w dzień ślubu, w upominku ma rozdać przyjaciołom i krewnym.
(Przyp. Aut.).

Digitized by Google

różnego gatunku ziarna, życzył im wszelkich powodzeń. Lubo zamek dolny z rozporządzenia swego dogodniejszy był do wyprawiania uczty, Jagiełło, pragnąc stosownie do stanu uczcić swą siostrę, na górnym gody jej obchodził i z chlebem i solą wyszedł do bramy na jej spotkanie. Matka zaś, podając córce w jednę rękę garnek nowy, w drugą wrzeciono, na znak obowiązków jej stanu, z temi narzędziami wprowadziła na salę.

Opracował G. KORBUT.

Digitized by Google

LXXII.

SKARBEK FRYDERYK.

(1792—1866).

Pochodził z rodziny hrabiowskiej. Był synem Kaspra i Ludwiki, córki bankiera toruńskiego, Jakóba Fengera. Urodził się w Toruniu, dnia 15 marca 1792 r. Ojciec Skarbka przehulał prawie cały swój majątek, matka, dla ocalenia reszty, rozstała się z mężem. Fryderyk wychowywał się do siódmego roku w domu dziadka Jana, kasztelana inowrocławskiego. Po śmierci dziadka, matka oddała go na pewien czas pod opiekę starościny Łęczyńskiej w Czerniejewie (1802), poczem zabrała go do domu, do majętności swej, Żelazowej Woli, nad Utratą (pod Sochaczewem) i sprowadziła dla niego nauczyciela domowego w osobie Mikołaja Chopina. Mikołaj Chopin zajął się gorliwie wychowaniem i kształceniem młodego Skarbka, który w pamiętnikach swoich późniejszych z wdzięcznością i uznaniem wspomina o swoim nauczycielu. Blizkie stosunki M. Chopina z rodziną Skarbków zamieniły się w serdeczną przyjaźń, od chwili ożenienia się jego z krewną hrabiny Skarbkowej, Justyną Krzyżanowską. W kilka lat potem (1810) Żelazowa Wola zasłynęła, jako miejsce urodzenia znakomitego muzyka, któremu przy chrzcie, na intencyą syna hrabiny, dano imię Fryderyka. W r. 1805 oddano Skarbka do świeżo założonego Liceum w Warszawie, zostającego pod kierunkiem Lindego, które ukończył w r. 1808. Następnie wysłany został przez matkę do Paryża, gdzie w Collège de France studyował ekonomię polityczną. Po powrocie do kraju (1811) wstąpił do służby publicznej w ministeryum Skarbu za zwierzchnictwa Tadeusza Mostowskiego; niebawem jednak porzucił urzędowanie i osiadł na wsi. W r. 1814 Skarbek zasłynął mową swoją w Sochaczewie przed zwłokami ks. Józefa, przeprowadzanemi do kraju przez gen. Sokolnickiego. Jako literat, Skarbek wystąpił w r. 1815 z artykułami w Pamiętniku Warszawskim Bentkowskiego; był współpracownikiem pisma tego i w latach następnych; tu

Digitized by Google

też ogłaszał, pod pseudonimem Agapita Liziewicza, felietony satyryczne w duchu «liberalnym» Stanisława Potockiego i jego «Świstka krytycznego»; podobne artykuły umieszczał później (1820) w «Orle białym». W r. 1818 ożenił się z Praksedą Gzowską; w tym samym roku objął katedrę ekonomii politycznej w Uniwersytecie Warszawskim, z której wykładał do r. 1830. W tym czasie ogłosił kilka dzieł z zakresu ekonomii politycznej: 4-tomowe «Gospodarstwo narodowe» (Warsz. 1820, 1821) oraz «Rys ogólny nauki finansów» (t. 1824) dla użytku uczniów uniwersytetu; po francusku zaś: «Théorie des richesses sociales» (Paris. 1829, 2 tomy). Praca na polu naukowem nie przeszkodziła Skarbkowi oddawać się twórczości w dziedzinie powieściopisarstwa. Pierwszą powieścią, którą ogłosił, była: «Chwila wesołości» (1822), poczem nastąpiły: «Pan Antoni» (1824), «Podróż bez celu» (1824), «Pan Starosta» (1826) oraz romanse historyczne: «Tarło» (1827) i «Damian Ruszczyc» (1827).

Jednocześnie z Brodzińskim, w lutym 1821 r. Skarbek powołany został przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk na członka przybranego. Przemowę wstępną wygłosił na posiedzeniu kwietniowem tegoż roku, z opuszczeniem niektórych ustępów, wykreślonych przez Staszica, jako zbyt śmiałych «we względzie politycznym» (Zobacz «Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk, t. XV). W dwa lata później (1823) Skarbek został członkiem czynnym tego zgromadzenia. Jako członek Towarzystwa, rozwinął ruchliwą działalność: wygłaszał odczyty, odczytywał referaty, podawał projekty; jednocześnie miał nadzór nad biblioteką i muzeum Towarzystwa. Mowa Skarbka, wygłoszona nad grobem Staszica, w dniu jego pogrzebu na Bielanach («Głos miany w Bielanach dnia 24 stycznia 1826...» Warsz. 1826), wywołała, jak świadczy Wójcicki, niesłychany zapał wśród zgromadzonych; odtąd wzrosła jego popularność. W l. 1822 i 1823 Skarbek wydawał, wspólnie z K. Brodzińskim i J. K. Skrodzkim, «Pamiętnik Warszawski». W r. 1827 objechał z polecenia rządu, więzienia w Królestwie, a w następnym (1828) zwiedził zakłady dobroczynne i więzienia w Niemczech, Belgii, Francyi (w Paryżu) i w Austryi, za co otrzymał urząd referendarza stanu i członka Komisyi Spraw Wewnętrznych. Jednocześnie minister Mostowski polecił mu przeprowadzenie reformy więzień i zakładów dobroczynnych w Królestwie. Skarbek zaczął od założenia dwu nowych instytucyi: Przytułku dla żebraków warszawskich i Instytutu dla dzieci moralnie zaniedbanych. Podczas sejmu w r. 1830 Skarbek bronił w Izbie poselskiej projektu do prawa o włóczęgach, poczem udał się do Petersburga dla uzyskania zatwierdzenia monarszego dla projektu założenia w dobrach rządowych Garwolińskich osady dla żebraków i włóczęgów, na wzór osad poprawczych holenderskich i belgijskich, wraz z osadą weteranów polskich, którzy mieli być użyci do ich dozorowania. Wrócił Skarbek do Warszawy już po upadku powstania, pod koniec r. 1831. — W r. 1845 Skarbek mianowany został prezesem rady głównej zakładów dobroczynnych i dokonał donio-

Digitized by Google

słych reform w organizacyi więzień i szpitali. Po założeniu Dyrekcyi ubezpieczeń, Skarbek stanął na jej czele jako prezes (1842). W roku 1854 został dyrektorem głównym w Komisyi Sprawiedliwości. Piastował ten urząd do r. 1858. Zakończył życie, jako emeryt, w Warszawie, dnia 25 listopada 1866 roku.

I w dobie popowstańczej (po r. 1831) oddawał się Skarbek, z mniejszem wprawdzie natężeniem, twórczości, zarówno naukowej, jak literackiej; ogłosił w tym czasie kilka utworów powieściowych («Życie i przypadki Faustyna Feliksa na Dodoszach Dodosińskiego» 1838, «Pamiętniki Seglasa» 1845, 7-tomowy zbiór «Powieści i pism humorystycznych» 1840—47, «Powiastki polskie» 1861, «Olim» 1866); zbiór utworów dramatycznych (komedyi) («Teatr Fryderyka hr. Skarbka» 1847); «Ogólne zasady nauki gospodarstwa narodowego» (2 t. Warsz. 1859); «Gospodarstwo narodowe stosowane» (Warsz. 1860), «Idées générales sur la législation pénale» (Bruxelles 1848), «Essai de morale civique» (Bruxelles 1860). «Dzieje Księstwa Warszawskiego» (2 t. Poznań 1860). Po śmierci Skarbka wydano dzieje «Królestwa Polskiego» (Kongresowego) do r. 1863 (Poznań 1877 w 2 t.) oraz «Pamiętniki» (Poznań 1878).

Działalność Skarbka, literacka i naukowa, była różnostronna; pisał dzieła ekonomiczne, historyczne, pamiętnikowe, powieści, komedye, artykuły publicystyczne; na kartach dziejów literatury atoli upamiętnił się głównie, jako powieściopisarz, pamiętnikarz i ekonomista. Powieści Skarbka podzielić możemy na trzy grupy: humorystyczne, obyczajowe i historyczne. W powieściach humorystycznych: «Chwila wesołości» (wyd. bezim. Warsz. 1822), «Pan Antoni» (tamże 1824) i «Podróż bez celu» (t. 1824), Skarbek jest poczęści naśladowcą Sterne'a i Fieldinga; znamienne są one z tego względu, że Skarbek wystąpił w nich przeciwko modnemu wówczas sentymentalizmowi i deklamacyjnemu przedstawianiu uczuć; pod tym względem wpłynął nawet na początkową twórczość Kraszewskiego. Do tego działu należą też drobniejsze Skarbka powieści, zebrane p. t. «Sanszopansiana» (druk. pierwotnie w «Pam. Warsz.» 1822—3). Najlepsze są jego powieści obyczajowe: «Pan Starosta» (Warsz. 1826), «Życie i przypadki Faustyna Feliksa na Dodoszach Dodosińskiego» (Wrocław 1838), «Pamiętniki Seglasa» (Warsz. 1845), «Powiastki polskie» (Poznań 1861) i «Olim» (Berlin 1866). Obrazuje w tych powieściach Skarbek głównie t. zw. czasy pruskie i czasy Księstwa Warszawskiego. Mają one poczęści charakter pamiętnikowy, zwłaszcza powieści, pisane po r. 1831, na tle wspomnień lat młodych autora, i uzupełniają poniekąd jego «Dzieje Polski» (XIX wieku) i «Pamiętniki». A miał tych wspomnień, radosnych i bolesnych, dużo Skarbek: «Urodziłem się — pisze w przedmowie do «Powiastek Polskich» — gdy mój naród blizkim był skonu. Gdym podrósł, patrzałem na to, jak się przeobrażał po zgonie w gąsienicę, w krótko żyjącego motyla i nakoniec w martwą poczwarkę. Pamiętam trzy igrzyska krajowe, które się zaczęły od uroczystości

Digitized by Google

i biesiad, a skończyły pogrzebem...». «Powiastki polskie» obejmują dziewięć obrazków, «zdjętych z natury» (słowa autora), głównie z czasów Księstwa Warszawskiego; przeniknięte są rzewnem, za serce chwytającem uczuciem.

Powieści Skarbka historyczne: «Tarło» (Warsz. 1827) z czasów saskich i «Damian Ruszczyc» (t. 1827) z czasów Jana III, pisane pod wpływem Walter Scotta, należą do rzeczy, nawet na swój czas, słabych.

Cenne są bardzo dzieła Skarbka, poświęcone dziejom Polski porozbiorowym; obejmują «Dzieje Księstwa Warszawskiego» i «Królestwo polskie» do r. 1863; mają one, jak i powieści, charakter pamiętnikowy; są dla historyków, wraz z «Pamiętnikami», źródłem niemałej wagi, odznaczają się bowiem bezstronnością i umiarkowaniem. Spostrzegaczem Skarbek był dobrym — dowodzą tego i powieści obyczajowe i dzieła pamiętnikowe.

Komedye Skarbka, które zaczął pisać, wystawiać i ogłaszać w r. 1829, a później wydał ich zbiór p. t. «Teatr Fryd. hr. Skarbka» (2 t. Warsz. 1847), są, jak i powieści jego historyczne, chybione.

WIADOMOŚĆ BIBLIOGRAFICZNA.

Pierwszą książką Skarbka drukowaną były «Pieśni Anakreonta» (Warsz. 1816). Przekład Skarbka, zdaniem K. Kaszewskiego, «odznacza się troskliwością o poprawność i wdzięk wysłowienia; Skarbek nie był mistrzem w poezyi: Anakreon też w jego przekładzie przybrał sukienkę szarawą i zadługo skrajaną, która nie uwydatniła jego wytwornej postaci, ale go i nie oszpeciła». Spis bibliograficzny pism Skarbka, osobno wydanych, przekładów na obce języki, artykułów po czasopismach, oraz utworów, w rękopisie pozostałych, podaje Wójcicki przy końcu swej pracy; nie jest zupełny. Utwory powieściowe Skarbka, napisane przed r. 1847, wyszły razem zebrane p. t. «Powieści i pisma humorystyczne F. hr. Skarbka», w 7-miu tomach (Wrocław 1840—47). — «Pan Starosta» w wydaniu 3-ciem wyszedł w «Bibl. najcel. utworów» Warszawa 1874. — «Życie i przypadki Faustyna... Dodosińskiego». Wyd. 3-cie, Petersburg 1860; wyd. 4-te, Warszawa 1874 (Bibl. najceln. utworów). — «Pamiętniki Seglasa», drukowane pierwotnie w «Bibl. Warsz.» 1844—45 (osobno 1845); poraz 3-ci, Petersburg 1860; wyd. warszawskie z r. 1898, ze wstępem Chmielowskiego (Bibl. dzieł wybor.), jest skrócone. — «Dzieje Ks. Warszawskiego», wyd. 2-gie, przerobione przez autora, Poznań 1876; wyd. 3-cie (Warsz. 1897) cenzurowane.

O Skarbku pisali: Krupiński: «Fryd. hr. Skarbek» (Tyg. Illustrowany 1866). — Wójcicki: «Fr. hr. Skarbek» (Warsz. 1873). — Tarnowski: «Romans polski na pocz. XIX wieku» (Kraków 1871 i «Niwa» 1880). — Chmielowski: Fr. hr. Sk. (Album biograf. zasłużonych Polaków XIX w. I). — Tenże: w przedmowie do «Dziejów Księstwa Warszawskiego» wyd. z r. 1897 (Warsz.). — Kraus-

Digitized by Google

har: «Tow. Przyj. Nauk» (8 t. Warsz. 1900—1906). — Wojciechowski: «Przyczynek do dziejów reakcyi przeciw wszechwładztwu uczucia po r. 1820» (Pam. Liter. 1905). — Tenże: «Przedmowy do pierwszych powieści polskich XIX w. (tamże). — Kaszewski: «Anakreon» (Warsz. 1907).

O Skarbku, jako ekonomiście, pisali: Pietkiewicz Z: «Ekonomiści w Polsce II. Fryd. Skarbek» (Dodatek mies. Przegl. Tygodn. z r. 1885). — Grabski St. «Der polnische Nationalökonom Graf Friedrich Skarbek» (Zeitschrift für Volkswirtschaft, Socialpolitik und Verwaltung. Band VIII 1899).

A) Pan Starosta (1826).

(Warszawa 1826).

Pan Starosta, powaga w powiecie, powziął wielką przyjaźń dla swego sąsiada, p. Augusta, i ułożył sobie ożenić go z panną Waleryą, córką swojej siostry, kasztelanowej, i zapisać mu swój majątek. Młody dzierżawca jednak nie myśli o kasztelance i prosi Starosty, aby go oświadczył córce dorobkiewiczów, od których dzierżawił wieś, pannie Agacie; konkury te nie powiodły się, więc Starosta wrócił do swego pierwotnego planu. Gdy August podobał się w końcu p. Waleryi, a Walerya jemu, Starosta oświadcza Kasztelanowej, że zapisze cały swój majątek jej córce, jeżeli ta pójdzie za p. Augusta. Kasztelanowa, będąca w długach, liczy na majątek brata, ale nie chcąc wydać córki za dzierżawcę, oświadcza Augustowi, że jest zmuszona przyjąć go za zięcia i że od niego zależy zadać jej ten przymus lub jej go oszczędzić. Szlachetny młodzieniec usuwa się i idzie na wojnę; wraca z krzyżem, ale bez ręki. Wtedy Kasztelanowa uznała, że inwalid i w dodatku szef batalionu może być zięciem przyzwoitym i oddała mu rękę córki.

Podajemy opis wizyty p. Augusta w domu rodziców p. Agaty.

Dom Drobnickich.

459) ...Nie było Jegomości w domu; Jejmość, jako skrzętna gospodyni, zajęta była właśnie robieniem półgęsek, na których się w wielkiej części jej sława gospodarska opierała, a panna Agata siedziała w oknie i przy angielskiej gitarze śpiewała ulubioną pieśń:

Czarny kolor naszym miastom
Daje modę i ozdobę.

Wtem trzasnął z bicza furman Augusta, pienista piątka stanęła przed zamkniętemi wrotami. — «O dla Boga, goście jadą, Mamo»! zawołała panna Agata i korzystała z krótkiej chwili zajazdu, aby położyć gitarę, skoczyć przed lustro, po-

Digitized by Google

prawić włosy i po nowszą chustkę pobiegnąć do komody. «A zobaczże, kto taki» zawołała z nieukontentowaniem mamula, «i proś go do bawialnego pokoju». — Wykonała rozkaz córka i, jak to mówią, zażenowała się nieco, gdy postrzegła, iż, jako panna na wydaniu, sama kawalera przyjmować miała. Ułożywszy jak można było najlepiej minę, która tem skromniejszą być musiała, że po dość częstych wizytach Augusta, po nowym koczu i piątce, można było mieć jakie podejrzenie o jego zamiarach; wyszła do pierwszego pokoju, zdejmując po drodze rękawiczkę, przez szczególny wzgląd dla gościa. Po oświadczeniu, że mama zaraz przyjdzie, po głównym grzeczności dowodzie, to jest: proszę siedzieć, usiadła sama w oknie i milczała. Po krótkiej chwili zapytał August, czy wrócił jej ojciec. — «Dziś go się spodziewamy» — była krótka i zupełnie poważnie wyrzeczona odpowiedź. Nastąpiła chwila milczenia, którą August przerwał, mówiąc: «Wie pani, że kilka dni temu wiele o pani w pewnem towarystwie mówiono». — Zarumieniła się panna Agata i nie wiedziała, co z tem zrobić; piękne jej oczy pod czarne schowały się rzęsy, jej twarz miała ten wyraz pomieszania, który żywsze tylko uczucie nadaćby powinno. — «Ale nic złego, broń Boże», dodał August, «były to dwie damy bardzo znakomite». — Ucieszyło to pannę Agatę, dlatego, podnosząc nieco oczy, rzekła z uśmiechem: «Doprawdy» — «Mam nawet ukłon dla pani od panny Waleryi, którą z matką widziałem niedawno u pana Starosty». — «Bardzo dziękuję za pamięć pannie Kasztelance». — August, który nie był korzystał dotąd z pozwolenia siedzenia, zbliżył się nieco i usiadł naprzeciw panny Agaty, co podwoiło jej pomieszanie i rumieniec: szczęściem, że przybycie mamy uwolniło ją od niesłychanego mozołu, prowadzenia ciągłej rozmowy z kawalerem. Po niejakim czasie kiwnęła na nią mama, która wraz z Augustem miejsce na kanapie zajęła była, i szepnęła do ucha, aby kawę przyporządzić i przynieść kazała. Uradowana tą sposobnością wyjścia z pokoju, szła mierzonym krokiem, póki na nią gość patrzał, pobiegła zaś z pośpiechem, gdy mu tylko z oczu zeszła, do kobiecego pokoju i rzekła, wpadając wesoło do swojej ulubionej Elżbiety: «A widzisz, że przyjechał, a tyś myślała, że już nie będzie, dlatego, że Jejmość ostatnim razem kwaśną była».

Digitized by Google

Elżbieta. Tak, rychło wczas, po dwóch tygodniach niebytności. — Wie panna co? ja tobym mu zaraz fochy robiła.

Agata. Tak, żebym ja to wiedziała z pewnością, że on o mnie myśli, tobym mogła się drożyć, ale teraz to się go boję odstręczyć.

Elżbieta. Ale mi panna wierz, bo mi przecież jego Piotr powiedział dawno, że on od przeszłego roku, jak pannę widział na redutach, zaraz sobie umyślił przenieść się w te strony i umyślnie dla panny wziął Wolę w dzierżawę od Jegomości.

Agata. A czy widziałaś jego kocz i konie?

Elżbieta. A widziałam, dopiero je teraz sprawił w Warszawie, to wszystko dla panny.

Agata. Jak ci się zdaje, czy ja mam iść za niego?

Elżbieta. A czemu nie, czy panna ma innego? to przecież chłopiec młody, przystojny wcale, i dobry pan, jak mi Piotr mówił.

Agata. Tak, ale jabym też chciała jeszcze zobaczyć innych, może mi się który więcej spodoba.

Elżbieta. Zapewne, przebieraj panna, jak w ulęgałkach, a potem możesz na koszu osiąść i rutkę siać na starość.

Agata. I cóż ja mu powiem, jak mi się oświadczy?

Elżbieta. Juścić nie zaraz: chcę ciebie, ale trzeba powiedzieć: «ja nie wiem... jeżeli moja matka... ja od moich rodziców dependuję» — albo coś takiego.

Ta rozmowa byłaby jeszcze wiele ciekawych wiadomości i nauk naszej pannie objawiła, gdyby jej nie był przerwał lokaj, który wpadł do pokoju z doniesieniem, że Jegomość przyjechał; ten odgłos powtórzyła Elżbieta i panna Agata i pobiegła do ojca po nowiny i sprawunki warszawskie.

Lecz wchodząc z pośpiechem do pokoju, zapomniała o bytności Augusta i nie spodziewała się bynajmniej, że miała na nowy przedmiot pomieszania natrafić.

Jegomość, wracając z Warszawy, spotkał się był na popasie z Szambelanicem Gwizdzickim, wdowcem czterdziestoletnim, z którym go dawna przyjaźń wiązała, i przywiózł go z sobą, bądź to dla przyjemności przepędzenia z nim dni kilka, bądź też w odleglejszych widokach, które majątek pana Gwizdzickiego upoważniał. Ten gość otrzymał naturalnie pierwsze

Digitized by Google

miejsce przed Augustem, który, jak bądź tak bądź, zawsze był dzierżawcą Drobnickiego, a pan Szambelanic dwie wsie czyste posiadał i dwóch miał dzierżawców; a do tego wszystkiego, za zdaniem Jejmości, był bardzo mądry i zabawny.

«Czy to godna konsolacya acani dobrodziejki?» — rzekł, posuwając się naprzód do pocałowania ręki wchodzącej Agaty «prawdziwie powinszować. — Bardzo mnie cieszy, że mam sposobność zarekomendować się acannie dobrodziejce, jestem szambelanic Gwizdzicki, dobry przyjaciel papy, a uniżony sługa acanny dobrodziejki».

Agata trzy razy dyksa zrobiła i kilkakrotnie raz po raz upiekła raka, na ten strzelisty akt afektów Szambelanica, odetchnęła zaś, gdy jej rękę, którą w ciągu komplementów trzymał, wypuścił ze swych dłoni.

«Czemże się dzieje», rzekł dalej Szambelanic do Drobnickiego, «że ja, będąc już kilka razy w twym domu, nie miałem nigdy sposobności widzenia damy? Czy to wygórowana zazdrość rodzicielska?»

«Moja córka była trzy lata na pensyi w Warszawie», ozwała się z tryumfującą miną pani Drobnicka i z uśmiechem zupełnego ucieszenia spojrzała na niego.

«Trzy lata! to za wiele», rzekł Gwizdzicki, «ja sądzę, że panna w jednym roku wszystkiego nauczyć się może, i te madamy tylko próżno pieniądze z rodziców wyłudzają pod tym i owym pozorem nauki, a to wszystko niepotrzebne».

«Trzy lata za wiele?» odpowiedział z podziwieniem August, «a jabym prędzej rozumiał, że za mało».

Na te słowa skrzywiła się Jejmość, a pan Drobnicki jako medyator rzekł: «W sam raz, ni zawiele, ni zamało, dowodem tego nasza córka».

Gwizdzicki. «Jegomość dobrodziej zapewne należy do tych, coby chcieli, żeby i kobiety wszystkiego się uczyły i za mądre uchodziły. Błąd wielki, szkodliwy obyczajom i gospodarstwom naszym, przyczyna główna rozwodów. Ja to utrzymuję zawsze, i tak jest w samej istocie, a ja przecież mam doświadczenie, ja nietylko w książkach rozumu szukałem».

August. «Ja nie należę do żadnych takich, którzy własne uprzedzenie za prawdy nieodzowne wydają».

Digitized by Google

Gwizdzicki. «Ale mój mości dobrodzieju, pan jesteś młody i daj się nauczyć; ja to wszystko wiem bardzo dobrze, cobyś mi pan miał odpowiedzieć; ale bo to nie tak łatwo, jak się zdaje. Pan zapewne rozumiesz, że kobietom potrzebna jest naprzykład historya, — uprzedzenie, to tylko napełnia głowę liczbami i imionami i więcej nic, a jak się kobieta stanie matką, to koniecznie chce, aby jej syn lub córka nosiła nazwisko jakiego bohatera lub bohaterki. Ja przeszedłem przez to wszystko, to ja wiem najlepiej, jak to głowę mąci».

August. «Może być, że historya na głowach osobliwie uorganizowanych ten skutek robi, nie zaprzeczam».

Gwizdzicki. «Oto co ja lubię w kobiecie, to talenta piękne: muzykę, taniec, a tego to się w kilka miesięcy nauczy. Panna Agata zapewne gra na jakim instrumencie, czyliżby pani nie była tak łaskawa?»

Mamula powstała do zawstydzonej Agaty, aby ją zachęcić do okazania swego talentu, mówiąc: «Moja córka śpiewa tylko przy gitarze, ma niewielki głosek, ale bardzo przyjemny. No, Agasiu, zaśpiewaj moją ulubioną aryę».

Posłuszna córka wstała i poszła do drugiego pokoju po gitarę, aby przy niej *Świat srogi, świat przewrotny* przepiszczeć; a August, zniecierpliwiony, korzystał z tej pauzy i, pożegnawszy się z zimnymi nadzwyczaj rodzicami i z Agatą, odjechał do domu...

B) Pamiętniki Seglasa (1845)

(Z wyd. pierwszego).

Odtwarzają nam «czasy pruskie» (1795–1807). Są to niby pamiętniki Francuza, który, szukając chleba, przybywa do Polski i obejmuje obowiązki guwernera w różnych domach. Opisuje życie lekkomyślne społeczeństwa polskiego w tej dobie, głównie na prowincyi. Dostaje się w końcu do Warszawy. Myśl do napisania tych pamiętników podał Skarbkowi guwerner jego, Mikołaj Chopin, ojciec Fryderyka.

Rozdział XI. Warszawa za Prusaków.

460) ...Warszawę za panowania pruskiego przyrównać można było do owego opustoszonego zamku, w którym niegdy bogata rodzina przemieszkiwała, a co teraz opuszczony stoi,

Digitized by Google

lecz zachował jeszcze wszystkie znamiona dawnej świetności i zbytku. Gdy przebiegasz jego puste komnaty, zdaje się, że mury odbijają jeszcze odgłosy uczt i biesiad, w nim wyprawianych. Poglądasz na sprzęty domowe z takiem uczuciem, jakby dawni ich właściciele przed chwilą ich używali i do nich wrócić mieli. A jeżeli poweźmiesz przekonanie, że ten gmach przeszedł w obce ręce i nigdy już świetnymi mieszkańcami zajęty nie będzie, obecna chwila smutkiem ogarnia duszę twoją, która we wspomnieniach przeszłości pociechy szukać będzie. Podobne uczucie przejmowało każdego myślącego człowieka, gdy w kilka lat po upadku Polski dawną jej stolicę zwiedzał.

Tak, jak w owym opuszczonym zamku, nie było już w niej dawnych właścicieli. Wszystkie znamiona świetności i znaczenia, na gmachach i pomnikach pozostałe, były jak rzeźby i złocone napisy na grobach, na które się pogląda z myślą smutną o tych, których popioły pod niemi spoczywają. Ruch codziennego życia, wśród tych murów osieroconych, podobne czyni wrażenie, jak widok dzieci, igrających między mogiłami. Żaden przedmiot nie może zająć ciekawości, bo wszystko nosi barwę żałoby, a obecna chwila znika wśród wspomnień na dawno ubiegłe lata! Za pierwszym wstępem do miasta, uderzył mnie widok zamieszkałych chat i dworków, a obok nich opustoszałych gmachów i pałaców.

Myślałbyś, że ludność przemysłowa zajęła miejsce ludności próżniaczej bogaczów, że mierność nastąpiła po zbytkach. Lecz inny jest widok przemysłu, zajmującego miejsce zbytku i próżności, bo on wszędzie sięga pracowitemi rękami i zmyślnemi machinami swemi osiedla mierną zamożność, skrzętne i szczęśliwe rodziny w skromnych domach, zapełnia złocone przybytki warsztatami i nie waha się pokryć wyrobami dla pracowitego ludu, złoconych rzeźb mieszkania bogacza. Nie zaszła tu pożądana zmiana w mieszkańcach miasta i w ich dążności. Pałac jest pusty, a dworek ubogi, bo mieszkańcy jego żyli z łaski i rozrzutności pana, który pałac zajmował. Opustoszenie gmachów jest widocznem znamieniem upadku narodu, a mieszkańcy dworków ostatnim śladem krajowej ludności miasta, do obcych przychodniów należącego.

Nie byłem w podziemnem Herkulanum i Pompei, lecz wy-

Digitized by Google

obraziłem sobie, czem to być mogą te podziemne miasta, gdym zwiedzał pruską Warszawę i gdym się przypatrywał tym jej gmachom, w których niegdy koncentrowało się całe życie narodu, co były siedliskiem wyższego towarzystwa polskiego. Gmachy te stoją w posępnem milczeniu, wśród zgiełku ulicznego. Bramy wjezdne dziedzińców albo są zarzucone zbiorem śmieci, albo też zastawione niekształtną budową stragana. Gdy napół spróchniałą furtką wejdziesz na dziedziniec, zdaje ci się, żeś przestąpił próg, za którym jest miasto martwe, miasto historyi i wspomnień, Herkulanum Polski. Bruk podwórza przerosł cały trawą, najbardziej tam, gdzie niegdy koła zajeżdżających pojazdów koleje w nich wytłaczały. Lipy, wzdłuż murú dziedzińca stojące, oszpecone są suchemi gałęziami i gniazdami wróbli, które wrzaskliwem szczebiotaniem swojem cichość miejsca tego przerywają. Przed pałacem kamienie ciosowe z otworami, w które hajducy dawniej wkładali pochodnie, dziś widać na nich i na kamiennych parapetach okien ślady ostrzenia po nich noży i innych narzędzi rzemieślniczych. Jaskółki założyły lepianki swoje we wszystkich niemal oknach; krążą koło nich swobodnie, pewnemi będąc, że im nikt spokojnego ich posiadania nie zaprzeczy. Posągi, wazony i gzymsy gmachu pokryły mchy i pnące się rośliny, a po murach widać ślady wilgoci i zaciekania. Gdzie dawniej służący się mieścili lub kuchnia dworska była, zamieszkuje dziś rzemieślnik, który pustych, a złoconych pokojów na składy dla siebie używa. Gdy przestąpisz próg takiego opuszczonego pałacu i zwiedzisz ozdobne niegdy komnaty i sale, smutek ogarnia duszę, marzysz o tem i o tych, co niegdy te miejsca zapełniali, o świetnych zgromadzeniach, które w tych murach uciech wyższego towarzyskiego pożycia używały, i poglądasz na pusty przestwór, jak na scenę, wśród dnia odwiedzaną, na której się myśli tylko o aktorach, którzy na niej grą swoją zachwycali.

Najgłówniejszy, a zarazem najsmutniejszy, pod wszelkim względem, ze wszystkich gmachów Warszawy, jest zamek, siedlisko dawnych królów i sejmów polskich, w którym każde wejrzenie na posępne mury i na pomniki historyczne natrafia. A w jakiemże to miejscu stoi ten zamek? Musisz chyba przejść za Wisłę, abyś go widział i domyślił się, że to jest królewskie mieszkanie. Lecz w mieście samem możesz być o kilka kroków

Digitized by Google

od zamku, a nie wiedzieć, że przy nim stoisz. Tam, gdzie posąg jednego z królów Polski, najmniej godnych posągu, ponad okopconymi domami się wznosi, jest brama nizka, ciemna, w całej szerokości swojej sklepikami i stolikami przekupek ściśniona, przez którą główne jest przejście do trzech najważniejszych przybytków: do kościoła farnego, w którym się koronacye królów odbywały; do ratusza stolicy, na którym królowie hołdy mieszkańców odbierali; do zamku, w którym przemieszkiwali i sprawy narodowe na sejmach załatwiali. Dziś, gdy bramą Krakowską, wśród zgiełku i błota przejedziesz do kościoła, ratusza, lub zamku, trudno ci wierzyć, żeś stanął w przybytkach religijnego i politycznego życia potężnego niegdy narodu. Ratusz i świątynia nietyle cię jeszcze zasmucą, bo w jednym codzienne zajęcie władzy miejskiej, a w drugiej modły kilku pobożnych, wśród poważnych murów, pospolite przedstawią ci obrazy. Lecz gdy wejdziesz w dziedziniec zamkowy, gdy, przechodząc przez niego, usłyszysz odgłos własnych kroków, przez ściany czworobocznego gmachu powtórzony, gdy nie napotkasz żyjącej duszy tam, gdzie niegdy tysiące dworzan i do dworu przybywających przebiegało, ogarnie cię myśl o znikomości wielkości ludzkiej i przypominasz sobie, że w politycznym znajdujesz się grobie.

Ja, obcy przychodzień, wygnaniec, szukający na gościnnej ziemi przytułku, któremu wśród zamkowych murów, przyszły na myśl gmachy francuskich królów, okropniej jeszcze dawniejszym panom wydarte, odniosłem z pomiędzy nich wrażenie przerażenia i ciężkiego smutku i chciałbym był po ulicach same zasmucone twarze napotykać, a tylkom widział obojętne.

. . . . . .

Na drugim dziedzińcu pałacu Brühlowskiego spostrzegłem przechodzących razem żołnierzy pruskich, zmieniających wartę, Żydów, śpieszących do kancelaryi gubernatorskiej, i obywateli w ubiorze polskim, poważnym krokiem z odwiedzinami do generała Köhlera idących, i z westchnieniem wspomniałem sobie na to, którzy z tych ludzi byli cudzoziemcami, a którzy panami w kraju? W tych Polakach, w poważnym stroju, zdawało mi się widzieć cienie, do pól Elizejskich bardziej, jak do tej ziemi należące.

Digitized by Google

Trudno mi przyznać, że ci królowie Sasy, po których tylko pałac i ogród pozostały jako pamiątki, w lepszem miejscu rezydencyę swoją założyli, jak królowie polscy. Przynajmniej, że miejsce otwarte i pałac między wielkim placem i ogrodem, wystawiony. Dziś wszystko opustoszone. Od Krakowskiego Przedmieścia brama wysoka i po dwóch bokach placu zwaliska, lub reszty stajen królewskich, sam pałac w stylu naszych gmachów za czasów Ludwików XIV i XV postawionych, jednopiętrowy tylko, ale poważny i rozciągły, bo całą szerokość placu przerzynający. Urządzono go właśnie na wyższą szkołę, którą Prusacy pod nazwiskiem Liceum w tym celu zaprowadzają, aby młodzież polską z niemieckim językiem oswajać i do pobierania nauk po akademiach niemieckich sposobić. Za pałacem rozciąga się obszerny i piękny niegdy ogród, w którym wznosi się pośrodku altana bez gustu, przez Prusaków przerobiona z upadających murów większej budowy, niegdy w kształcie bramy tryumfalnej wzniesionej. Publiczność tutejsza żałuje ruin, do których uczęszczała na lody Lesla, i zowie nową altanę kurnikiem, z powodu drewnianych kratek, któremi w górze jest ozdobiona, ale uczęszcza jak dawniej, na chłodniki i cukry, które i mnie się wybornymi zdawały.

Dziś ogród Saski składa się tylko z trzech alei cienistych: jedna szersza środkowa i dwie boczne; reszta gruntu drewnianym parkanem po dwóch stronach oddzielona, służy za pastwisko dla krów i w części jest uprawiana pod warzywo. Pokazują jeszcze po lewej stronie nieuczęszczanej części ogrodu mur wysoki od ulicy Królewskiej, w długości kilkunastu łokci wzniesiony, który miał należeć do strzelnicy królewskiej za Augusta III. Mówiono mi, iż tam zwabiano psy mięsem z upadłych koni, do których król miał upodobanie wprawiać się w strzelanie, z altany osobno na to wystawionej.

Ogród Saski widzialny jest od targu końskiego, za nim leżącego, walącym się murem ze sztachetami, i był dawniej żelazną bramą zamykany. Nie wiem, czy taki sposób zamykania był niegdy osobliwością, dosyć, że cały plac i targ, za ogrodem położony, nazywa się za Żelazną Bramą i że to nazwanie w pospólstwie jest równoznaczne z targiem, na którym wszelkiego rodzaju wiktuałów dostać można. Za tym targiem są koszary

Digitized by Google

kawaleryi, od najozdobniejszego swego pułku dragonii królewskiej, pod dowództwem Mira za króla Stanisława zostającego, koszarami Mirowskiemi zwane. Dziś stoją w nich tak zwane rajtary pruskie, to jest pułk dragonów białych z czarnymi wyłogami, w którym młodzież polska zaczyna służbę obejmować. Dziwić się należy może temu, że najmniej do wojskowości usposobiony król polski najwięcej dla wojska zrobił, a przynajmniej koszary, przez niego w kilku punktach miasta wystawione, dowodzą dążności do porządku w regularnem wojsku, albo może też tylko chęci zostawienia po sobie pamiątki w znakomitych gmachach publicznych.

Co z pomiędzy wszystkich najpiękniejszą jest pamiątką tego rodzaju, to letni pałacyk królewski w rozkosznej dolinie, wśród cienistych drzew i między przeźroczystymi stawami wystawiony, który nosi skromne nazwisko Łazienek królewskich, tak, iżbyś sądził, że monarcha tyle pieniędzy i gustu na to tylko w to miejsce włożył, aby kąpiel dla siebie urządzić. Nazwisko nie dodaje i nie ujmuje przedmiotowi; tego dowodzą Łazienki, które na zawsze pozostaną arcydziełem gustu i jednym z najpiękniejszych domków wiejskich królewskich w Europie. Będąc tam, zapomina się o monarsze, a myśli się o Poniatowskim, jako o człowieku z wyższem usposobieniem, przejętym uczuciem pięknego i dobrego, umiejącym uprzyjemnić sobie krótki pobyt na ziemi, a obok tego jako możnym znawcy i opiekunie sztuk pięknych, który miał chęć i zdolność doprowadzić je do zakwitnienia w kraju, gdzie do jego czasów te sztuki zupełnie prawie odłogiem leżały.

Wyznaję, że mnie żal ściskał, gdym zwiedzał pokoje i pokoiki tego ślicznego pałacyku, gdym podziwiał obrazy mistrzów i portrety pięknych kobiet, do rodziny lub towarzystwa króla Poniatowskiego należących, gdym wszedł na nizkie piętro pałacyku, skąd ten sam, jak niegdy, widok na cienisty gaj i przeźroczystą wodę, a gdzie oddawna niemasz tych, co upojeni rozkoszą, wyglądali niegdy tem oknem na tę czystą powierzchnię, gdy się w niej księżyc przeglądał, i na cień gaju, do do którego się promień jego zakradał. A jednak wszystko jest jeszcze na swojem miejscu w tych tajemniczych pokoikach królewskich, i stół, na którym monarcha pisywał, z kałamarzem,

Digitized by Google

piórem i papierem, nawet i krzesło przed stołem i miniatury piękności ówczesnych, i łóżko monarsze, wszystko to zachowano nietknięte... Doprawdy, że mi żal było tego pięknego Poniatowskiego, który umiał życia używać... Ach, czemuż nie umiał panować!

C) Powiastki polskie

(Poznań 1861).

Dziewięć obrazków, przeważnie na tle czasów Księstwa Warszawskiego. Podajemy urywek jednego. Obrazek ten, p. t. »Dwie siostry», osnuty jest na tle kampanii austryackiej r. 1809. Dwie siostry, Józia i Marynia, kochają Zygmunta, podporucznika pułku 8-go piechoty; ale gdy jedna, narzeczona Zygmunta, po śmierci jego z rany, w bitwie pod Raszynem odniesionej, wkrótce zapomniała o narzeczonym; — druga z rozpaczy wstąpiła do klasztoru. — Przytaczamy ustęp końcowy.

IV. Dwie siostry.

461) Siedm miesięcy później,[1]) oniemal tegoż samego dnia miesiąca listopada, następowała w Warszawie wielka uroczystość narodowa, bo powitanie wojska, wracającego z tak wesołej i szczęśliwie odbytej kampanii austryackiej. Równo ze dniem snuły się tłumy ludu do rogatek Mokotowskich, a o 10-ej wszystkie okna i ganki Nowego Świata i Krakowskiego Przedmieścia pełne były ciekawych, a mianowicie też kobiet, które, pomimo już ostrej pory roku, narażały się na zaziębienie w oknach otwartych, aby tylko okrzykiem radości i przyjaznem skinieniem wracających rycerzy powitać. Wojsko załogi i gwardya narodowa uszykowały się pod domami od Saskiego placu do Trzech Krzyżów, gdzie była wystawiona brama tryumfalna. Na tej bramie od strony, skąd wojsko przychodziło, był napis: «Wodzowi i wojsku zwycięskiemu wdzięczni obywatele». Pod tym napisem czytano nazwiska miejsc, zwycięskiemi potyczkami wsławionych, jako to: Raszyn, Grochów, Góra; po bokach frontonu tego wymalowane popiersia dawnych hetmanów polskich: Chodkiewicza i Tarnowskiego. Od strony Warszawy był napis: «Tędy z pod Wiednia powracał Jan III,» a niżej napisy: «Sandomierz, Zamość, Kraków,» a po bokach popiersia Czarnieckiego i Zamojskiego.

---

[1]) Po bitwie pod Raszynem. *(Przyp. Red.)*.

Digitized by Google

Władze miejscowe powitały wojsko mowami przy wchodzie do miasta, a przy wyjściu z Alei Ujazdowskiej, na placu Trzech Krzyżów, przemówił do niego uczeń szkoły artyleryi imieniem młodzieży, sposobiącej się do służby wojskowej.

Po tych powitaniach zaczął się pochód wojska przez tęż bramę. Postępowało ono wolnym krokiem i szykowało się na Saskim Placu, gdzie na nie jenerał Dąbrowski czekał, a to przy odgłosie muzyk wojskowych i przy ciągłym okrzyku radości i uwielbienia wszystkich niemal mieszkańców Warszawy, na ulicach i po domach zebranych, którzy jakby jednem sercem i jednemi usty każdego wsławionego wodza i każdy pułk w miarę okazywania się witali; a ten okrzyk miał coś rzewnego, coś uroczego, co wzbudza bicie serca, co łzy radości z oka mimowolnie wyciska.

Józia była na jednym z ganków Nowego Swiata, ale bez siostry, w towarzystwie młodych przyjaciółek, które z nią dzieliły radość i uniesienie, jakie wzbudzał widok rodaków, rycerzy, zwycięsko z wojennej wyprawy wracających. Były to okrzyki radosne za okazaniem się każdego nowego pułku, powiewania chustkami dla każdego wodza, dla każdego orła, na proporcu niesionego. Kilku młodzieży towarzyszyło nadobnym pannom i dzieliło ich wesołość; jeden z nich, znać uszczęśliwiony wyborem Józi, ciągle niemal trzymał ją za rękę, wpatrywał się w jej śliczną twarz i odbierał od niej wejrzenia, dowodzące, że musi być jej narzeczonym.

W tej szczęśliwej chwili zapału i radości myśleli wszyscy tylko o tych, których przed sobą widzieli, w miarę spostrzeżenia wymieniali z radością znajomych, którzy ocaleni z bojów powracali; ale nikt nie pomyślał o tych, których nie było, nikt wspomnienia żalu poległym nie poświęcał.

Silny, lecz ponury odgłos bębnów oznajmił nadejście nowego pułku; muzyka się odezwała, ale było coś smutnego w jej tonach... Szedł chorąży, niósł orła na proporcu, przy którym tylko resztki postrzelanej chorągwi wisiały, a na tym orle, na tym proporcu była krepa czarna... Spostrzegłszy tego orła i tę krepę, wydała Józia okrzyk, zadrżała, cofnęła się w tył i, wyrwawszy rękę trzymaną, zasłoniła sobie oczy.

Digitized by Google

To był pułk ósmy, krepa żałobna była po Godebskim, jej widok był dla Józi tem, co cień Banka w Makbecie.

O tej samej godzinie, w zaciszy murów klasztornych, w kaplicy św. Kazimierza klęczała samotnie siostra miłosierdzia, w modłach i bogobojnem rozmyślaniu zatopiona; modliła się za jednego poległego, i to było ostatnie wspomnienie uczuć światowych, które ta czysta dusza Bogu w ofierze poświęciła.

D) Królestwo Polskie od epoki początku swego do rewolucyi Listopadowej.

(«Dzieje Polski». Część II. Poznań 1877).

Część I «Dziejów Polski» zawiera «Dzieje Księstwa Warszawskiego» w dwu tomach; Część III «Królestwo Polskie po rewolucyi Listopadowej».

3. Ustanowienie Królestwa Polskiego konstytucyjnego.

462) *Str. 39—44.* ...Rząd tymczasowy, przy samem zajęciu Księstwa Warszawskiego zaprowadzony, ogłosił w czerwcu uwiadomienie do obywateli: że przestaje urzędować i składa władzę swoją w ręce namiestników królewskich, to jest drugiego rządu tymczasowego, którego potrzeba tem mniej się dała usprawiedliwić, że mało czasu upłynąć miało do zaprowadzenia stałego porządku rzeczy, oraz, że ustanowienie kilku namiestników nie było przewidziane zasadami konstytucyi, wreszcie, że tymi tymczasowymi namiestnikami były też same prawie osoby, które składały pierwszy rząd tymczasowy. Nastąpiło to wszakże dla okazania, że ustał zarząd rosyjski, a nastał rząd krajowy; lubo oddanie prezydencyi nad namiestnikami senatorowi Lanskoj, i powołanie Nowosilcowa do składu, a obok tego mianowanie ks. Czartoryskiego wiceprezesem i ks. Lubeckiego członkiem rządu nie dowodziło bynajmniej szanowania zasady, dopiero co ogłoszonej: że urzędy tylko przez krajowców sprawowane być mają. Należało zatem raczej zostawić dawny rząd tymczasowy, niż mianować nowy, złożony z ludzi, nie będących obywatelami Księstwa. Organizacya tego drugiego tymczasowego rządu, wydana w Wiedniu 8/20 maja 1815 r. przez cesarza, nadała namiestnikom władzę, odpowiadającą władzy rady ministrów, z postępowaniem kolegialnem i decyzyą, za większością głosów za-

Digitized by Google

padającą, z tą tylko różnicą, że namiestnicy nie kierowali ministeryami, które osobnym ministrom poruczone były. Namiestnicy zdawać mieli raporta wprost cesarzowi i znosić się z W. Księciem Konstantym za pośrednictwem prezesa swego. Rząd ten ogłosił 22 czerwca postanowienie oznajmiające, że wszyscy urzędnicy krajowi pozostają przy swoich posadach, póki innego przeznaczenia nie otrzymają; że wszelkie akta urzędowe wydawane będą w imieniu Aleksandra I-go, cesarza Rosyi, króla Polskiego, i że w wykonywaniu swoich obowiązków, rząd trzymać się będzie ściśle zasad konstytucyi.

Dnia 20 czerwca odbył się w katedrze św. Jana obchód uroczysty, na którym po nabożeństwie odczytano zrzeczenie się króla Saskiego, manifest cesarza Aleksandra i zasady przyszłej konstytucyi Królestwa Polskiego i w końcu odebrano przysięgę wierności od urzędników i obywateli. Ten obchód nosił znamie manifestacyi pojednania dwuch narodowości, z powodu objawienia ludowi zamiarów cesarza względem Polski. Był to dzień, od którego miał się zacząć nowy porządek rzeczy w kraju, i dlatego nadano mu cechę wielkiej uroczystości narodowej.

Podczas odbywania tego solennego nabożeństwa w katedrze zawieszono na zamku, na ratuszu i na pałacu Krasińskich nowy herb królestwa, nad którym, w tem ostatniem miejscu, powiewała chorągiew z kolorami narodowymi. Z kościoła udały się władze do W. Księcia Konstantego pod Wolę, gdzie wojsko polskie składało przed nim przysięgę wierności, i gdzie po złożonej przysiędze oznajmił on mu, że bataliony i szwadrony jego wzorowe wyniesione zostały do stopnia gwardyi królewskiej. Następnie w zamku był obiad na 200 osób; po ulicach zaś igrzyska dla ludu i bezpłatne częstowanie go, wieczorem takież widowiska w teatrach i oświecenie miasta. Nadto ułaskawiono wielu winowajców, których do objawienia im tej łaski z więzień do kościoła sprowadzono, oraz ogłoszono oddzielnie amnestyę dla zbiegów wojskowych, którzy się sami stawią. Naostatek batalion gwardyi cesarsko-rosyjskiej w koszarach swoich, jazda tejże gwardyi w Mokotowie i artylerya rosyjska w Młocinach wyprawiły uczty dla odpowiednich oddziałów wojska polskiego, które następnie wyprawiły podobnież uczty dla oddziałów gwardyi rosyjskiej.

Digitized by Google

Obecni w stolicy senatorowie, wyżsi duchowni i urzędnicy zebrali się u prezesa senatu i postanowili wysłać do cesarza Aleksandra, wówczas w Paryżu będącego, z doniesieniem o wykonaniu przysięgi wierności przez mieszkańców kraju, deputacyę, złożoną z ordynata Zamojskiego od senatu, księdza Wołłowicza od duchowieństwa, Antoniego Ostrowskiego i Jana Tarnowskiego od stanu rycerskiego, Antoniego Zawadzkiego i Henryka Stekerta od stanu miejskiego, a księcia Sułkowskiego od wojska.

Deputacyę tę przyjął cesarz w dniu 30 sierpnia w pałacu Elisée Bourbon, ubranym będąc w mundur jenerała polskiego. Przy stosownem przemówieniu prezesa złożyła ona na ręce monarchy medal, wybity na uwiecznienie pamiątki wskrzeszenia Królestwa Polskiego, który zawierał z jednej strony popiersie cesarskie, a z drugiej napis: *Unus nobis restituit rem.* Na mowę Zamojskiego odpowiedział cesarz w języku francuskim jak następuje:

«Jestem żywo wzruszony uczuciami, które mi naród polski przez pośrednictwo wasze oświadcza. Panowie! zapewnijcie go w mojem imieniu, że się względem niego jedną tylko powoduję myślą, to jest: powrócenia mu jego narodowości. Przez połączenie narodu polskiego z drugim narodem jednakowego pochodzenia słowiańskiego, ustalam jego dobry byt i spokojność. Szczęście waszego narodu będzie dla mnie najwyższą nagrodą».

Ta odpowiedź Aleksandra i wszystko to, co dowodziło szanowania z jego strony narodowości polskiej, jako też ulga w ciężarach kraju, przez dekret w Troyes wydany przyniesiona, jednała w masie mieszkańców, mniej świadomych istoty rzeczy, większą przychylność dla niego, a to głównie dlatego, że nie wiedziano w kraju, iż na kongresie Wiedeńskim obce mocarstwa chciały przywrócenia niepodległej Polski. Obok tego tyle opowiadano o uprzejmości i łaskawości cesarza, zwłaszcza po powrocie deputacyi z Paryża, iż z upragnieniem oczekiwano chwili, w której go będzie można powitać w kraju i że czyniono przygotowania do serdecznego przyjęcia.

W miesiącu listopadzie 1815 r. przybył cesarz Aleksander do kraju pierwszy raz, jako król Polski. Obywatele ziemscy urządzili między sobą gwardyę honorową, która miała od sta-

Digitized by Google

cyi do stacyi towarzyszyć królowi w jego przejeździe od granicy kraju do Warszawy; lecz ta posługa tylko na pierwszej stacyi dopełnioną została, bo cesarz nie chciał nią trudzić obywateli po całej drodze, w powiatach konno zebranych. W każdem mieście były bramy tryumfalne, a na granicy każdego powiatu władze i obywatele witali okrzykami radości monarchę tak, iż wśród ciągłych owacyi przybył on, uradowany tem przyjęciem, do stolicy w dniu 12 listopada i odbył wjazd uroczysty konno, w towarzystwie W. Księcia Konstantego i świetnego sztabu, w stroju jenerała polskiego. Przeprowadzono go rogatką Mokotowską, tą samą drogą, którą przed kilku laty król Saski wjeżdżał, którą wojsko zwycięskie z kampanii austryackiej wracało. W tem samem miejscu, gdzie wówczas na przyjęcie tegoż wojska stała brama tryumfalna, wznosiła się i teraz podobnaż brama, przy której władze cesarzowi hołdy składały. Stąd przejechawszy konno pomiędzy szeregami wojska polskiego, po ulicach uszykowanymi, i tłumami ludu, witającymi go okrzykami radości, udał się na Plac Saski, a następnie, po odbytej paradzie wojska obu narodów, do zamku, gdzie go władze rządowe przyjmowały. Po tem pierwszem powitaniu udały się też władze do fary na Te Deum, a w końcu dostojniejsi na pokoje zamkowe, gdzie im monarcha dał posłuchanie, prezesa zaś senatu, Ostrowskiego, oddzielnie przyjął w gabinecie.

Przez cały czas pobytu swego w Warszawie ujmował i zadziwił Aleksander wszystkich łaskawością i uprzejmością, skutkiem czego i przewyższył postępowaniem swem to, co o jego dobroci mówiono. Sama powierzchowność monarchy, jego obejście się z każdym, co do niego przystępował, miały coś tak ujmującego, iż można było powiedzieć, że samą osobistością swoją podbijał serca. Jakoż okazało się po wyjeździe jego, że w krótkim czasie tyle potrafił wzbudzić skłonności ku sobie, iż czasowo stłumił wpływ, jaki niedowierzanie i tradycyjna nieprzyjaźń na Polakach wywierały.

Po wyjeździe cesarskim, w dniu 3 grudnia dowiedziano się, że nie Czartoryski, ale Zajączek mianowany został namiestnikiem królewskim, co wpływowi W. Księcia Konstantego przypisać należało. W dniu 24 grudnia, będącym rocznicą urodzin cesarskich, nastąpiło uroczyste zaprowadzenie konstytucyi Kró-

Digitized by Google

lestwa Polskiego, zupełnie zgodnej z zasadami, poprzednio ogłoszonemi.

Wyższe władze krajowe zebrały się w izbie senatorskiej. Tak zwani namiestnicy, składający rząd tymczasowy, stanęli wraz z urzędnikami dworu przy tronie królewskim; prezes kazał odczytać dekret królewski, nakazujący ogłoszenie konstytucyi, a książe Czartoryski przemówił do zgromadzonych, wynurzając wewnętrzną duszy pociechę, że najgorętsze życzenia cesarza i jego własne spełnione zostały; poczem minister spraw wewnętrznych, Sobolewski, odczytał konstytucyą. Przy wymienieniu w artykule 108, że książęta krwi zasiadają w senacie, wszyscy senatorowie powstali i skłonili się W. Księciu Konstantemu, który ruszył się z miejsca i zasiadł zaraz krzesło senatorskie po prawej stronie tronu przed biskupami. Po skończonem czytaniu konstytucyi zbliżył się prezes senatu do prezesa rządu tymczasowego, odebrał od niego tę ustawę i przy stosownem przemówieniu poruczył dwom senatorom, aby ją złożyli do akt metryki koronnej. Następnie przeczytał sekretarz rządu tymczasowego nominacyę generała Zajączka na namiestnika, a minister skarbu łącznie z ministrem stanu zaprosili go, aby przystąpił do tronu i złożył przed rządem tymczasowym przysięgę wierności królowi i konstytucyi.

Tym sposobem zaprowadzone zostało w części Księstwa Warszawskiego Królestwo Polskie, które niewłaściwie zwano i dotychczas zowią kongresowem i kongresówką, bo kongres chciał niepodległej Polski i tylko ze strachu przystał na to konstytucyjnie z cesarstwem rosyjskiem połączone królestwo polskie, które było dziełem samego cesarza Aleksandra.

Opracował: G. KORBUT.

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google